

FUNDACJA  
"Arch" Stowarzyszenie Pomocnicze  
Armii Krajowej ul. Składowa 10, 87-100 Toruń, tel.: 65-22-100-100, e-mail: arch@fundacja.com.pl  
REGON 70502736

MEMORIAL  
*General Marii Wittek*



PWK  
AK  
Nasogrodek

**STANKIEWICZ** Joanna  
**zam. Januszcza**

327 / PWSK  
1

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — 327/WSK  
Stankiewicz Joanna  
zauw. Januszczak

**I. Materiały dokumentacyjne**

I/1 – relacja właściwa —

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora ✓ k. 9, 5.4

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora ✓ k. 5, 5.5

**II. Materiały uzupełniające relację** ✓ k. 262, 5.263

**III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):**

III/1 – dot. rodziny relatora —

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945) —

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... ✓ k. 29, 5.23

**IV. Korespondencja** ✓ k. 16, 5.17

- 2 Prokur. Białorusi

- 8 FAPAIC

**V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”]** ✓ 1

**VI. Fotografie** ✓

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora.

- 20. II. 91 - Pismo Prokuratury C. C. R. do R. P. - j. rozprawy  
Msp. Kserokopia, k. 1, s. 1.
- 11. 03. 91 - Pismo Prokuratury C. C. R. do Ministerstwa  
sprawiedliwości R. P. j. rozprawy. Msp. Kserokopia, k. 1, s. 2.
- 11. 03. 91. Informacja z j. rozprawy - Pismo Prokuratury  
C. C. R. Nr. 13/79-89. Msp. Kserokopia, k. 2, s. 3-4.



Прокуратура Союза ССР  
Прокуратура  
Гродзенскай вобласці

Прокуратура Союза ССР  
Прокуратура  
Гродненской области

231671, г. Гродно, ул. Доватора, 2-а

№. II. 91 г. : 13/134-91

1/2/1  
Республика Польша

81-317, Гшыня, ул. Варшавска, п. 25,  
кв. 23

Янушак Иоанне

№ \_\_\_\_\_ от \_\_\_\_\_

Прокуратурой Гродненской области рассмотрено Ваше письмо о судьбе Б.А. Венжика.

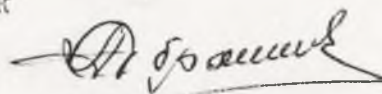
Венжик Б.А. был приговорен военной коллегией по уголовным делам Верховного суда СССР 29 января 1941 года по ст.ст. 64-и 76 УК БССР к расстрелу.

Из приговора суда следует, что по данному делу он был осужден за то, что в конце 1939 года был одним из руководителей созданной на территории бывшей Барановичской области повстанческой организации, которая ставила своей задачей свержение Советской власти путем вооруженного восстания и восстановления польского государства в границах 1939 года. Для этих целей собиралось оружие и боеприпасы, вербовали людей, подготавливались диверсионные акты на объектах оборонного значения, собирались деньги для приобретения военного снаряжения и вооружения. Во время обысков у подсудимых были изъяты оружие и боеприпасы.

Для рассмотрения вопроса о пересмотре дела и реабилитации Венжика Б.А. Вам необходимо обратиться в Прокуратуру Союза ССР по адресу: 103793, г. Москва к-9, ул. Пушкинская, п. 15а, т.к. согласно уголовно-процессуального законодательства дело может быть пересмотрено только Верховным Судом СССР.

Сведениями с места жительства в настоящее время осужденных по данному делу и лишению свободы прокуратура области не располагает.

Зав. Прокуратуры области  
государственный советник  
юстиции 3 класса



Л. П. Терещенко



1/2/2

ПРОКУРАТУРА СОЮЗА ССР

ПРОКУРАТУРА  
Беларуской ССР  
ПРОКУРАТУРА  
Белорусской ССР

220849, г. Минск,  
вул. Интернацыянальная, 24  
220849, г. Минск,  
ул. Интернацыянальная, 24

Министерство юстиции Республики Польша  
Департамент Прокуратуры  
г. Варшава

03.91 № 13/79-89

На № \_\_\_\_\_ от \_\_\_\_\_

Прокуратура Белорусской Советской Социалистической республики свидетельствует о своем уважении Министерству юстиции Республики Польша и обращается с просьбой о нижеследующем.

В Прокуратуру Белорусской ССР обратилась гражданка Республики Польша Янушак (Станкевич) Иоанна Брониславовна с заявлением о реабилитации ее и Венжика Богуслава Андреевича.

Изучением уголовного дела, по которому Станкевич И.Б., Венжик Б.А. и другие были осуждены Верховным Судом СССР 29 января 1941 г. за участие в контрреволюционной повстанческой организации, целью которой было свержение Советской власти, установлено, что вина Станкевич (Янушак) И.Б., Венжика Б.А. и других лиц, проходящих по делу, доказана.

В соответствии с Договором об оказании правовой помощи по гражданским, семейным и уголовным делам между Союзом ССР и Республикой Польша от 28 декабря 1957 г. и дополнительным протоколом к Договору от 23 января 1980 г. прошу сообщить Янушак И.Б. (г. Гцья 81-317 ул. Варшавская, 25, кв. 23), что Прокуратура Белорусской ССР не находит оснований для ее реабилитации.

С уважением

Старший помощник Прокуратуры  
Белорусской Советской  
Социалистической республики



И.И.Суховерх

Zgodność odpisu z oryginałem  
poświadczam  
Gdańsk, 1991-05-22

3. 11a

1/2/3

Grzegorz Łatuszyński  
TŁUMACZ PRZYŚLEGŁY JEZYKÓW SŁOWIAŃSKICH  
ROSYJSKIEGO, SERBSKO-CHORWACKIEGO, CZESKIEGO  
Al. Niepodległości 15 m.8  
02-653 Warszawa  
Tel.: 48-36-54

TŁUMACZENIE Z JEZYKA ROSYJSKIEGO

Blankiet urzędowy z herbem państwowym i napisem  
Prokuratura Związku SRR - Prokuratura Białoruskiej  
SRR - 220849 Minsk, ul. Internacjonalnaja 24

11.03.91 Nr 13/79-89

Ministerstwo Sprawiedliwości  
Rzeczypospolitej Polskiej  
Warszawa

Prokuratura Białoruskiej Socjalistycznej Republiki  
Radzieckiej składa wyrazy szacunku Ministerstwu  
Sprawiedliwości Rzeczypospolitej Polskiej i zwraca  
się prośbą w poniższej sprawie.

Do Prokuratury Białoruskiej SRR zwróciła się obywa-  
telka Rzeczypospolitej Polskiej, Joanna Januszczak  
(Stankiewicz), córka Bronisława z podaniem w spra-  
wie rehabilitacji jej i Bogusława Węzyka, syna An-  
drzeja.

Po zbadaniu sprawy karnej, w której J. B. Stankie-  
wicz, B. A. Węzyk i inni zostali skazani przez Sąd  
Najwyższy ZSRR 29 stycznia 1941 roku za udział w  
kontrrewolucyjnej, powstańczej organizacji, której

2/2/4  
celem było obalenie władzy radzieckiej, ustalono, że wina J. B. Stankiewicz (Januszczyk), B. A. Węży-ka i innych osób, skazanych w sprawie, była dowie-dziona.

Zgodnie z Umową w sprawie pomocy prawnej w sprawach cywilnych, rodzinnych i karnych między Związkiem SRR i Rzeczpospolitą Polską z dnia 28 grudnia 1957 roku i Protokołem uzupełniającym do Umowy z dnia 23 stycznia 1980 roku proszę o poinformowanie J. B. Januszczyk (Gdynia 81-317, ul. Warszawska nr 25 m.23), że Prokuratura Białoruskiej SRR nie znajduje podstaw do jej rehabilitacji.

Z uszanowaniem  
Starszy pomocnik prokuratora Białoruskiej Socjalis-tycznej Republiki Radzieckiej /-/ I. I. Suchowierch  
Pieczęć okrągła z godłem państwowym w środku i na- pisem: Prokuratura Związku SRR - Prokuratura Biało- ruskiej SRR

Ja, mgr Grzegorz Łatuszyński, tłumacz przysięgły z siedzibą w Warszawie, stwierdzam zgodność niniej- szego tłumaczenia z oryginałem dokumentu sporządzo- nego w języku rosyjskim.

Warszawa, dnia 4 kwietnia 1991 r.

Rp. nr 0108/91



2

Zgodność odpisu z oryginałem  
poświadczam  
Gdańsk, 1991-05-22



- 1/3. Inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora:  
- Notatki - gypsy poanny stawkienia - więziennictwa NKWD.  
Rzp. kserokopie. K. 5, s. 1-5.





1 Jest Cięcza  
 Jest mi bardzo smutno  
 się ta sama...  
 na postać...  
 mi...  
 20...  
 z tytułu...  
 one...  
 i myśli...  
 często...  
 Tr...  
 i...  
 i...  
 ta...  
 ta...  
 Nawet z moim...  
 z... "trudnowi"

2) Ogóle czy ja...  
 Teraz...  
 i...  
 i...  
 z...  
 z...  
 sama...  
 ma...  
 czy...  
 i...  
 chcia...  
 Asia. Gospośia typ?

3-  
 się...  
 to jest...  
 jestem...  
 dlatego...  
 pisać...  
 z...  
 nie...  
 dobrze...  
 postać...  
 czego...  
 tam...  
 ale...  
 jada...  
 dziwne...  
 pewność...  
 że...

III  
 flirtuje...  
 jest...  
 do...  
 i...  
 i...  
 -...  
 do...  
 jest...  
 sympatyczny...  
 siedzi...  
 Tak...  
 IV  
 Zauważyłem...  
 tam...  
 -...  
 z...  
 ze...  
 52...  
 Teraz...  
 Jest...  
 -...  
 7)...  
 9)...  
 Boże...  
 13)...

4  
 do...  
 a...  
 Dziś...  
 gramatyki...  
 klasa...  
 i...  
 59 -...  
 i...  
 50...  
 na...  
 ale...  
 pół...  
 w...  
 Od...  
 my...  
 nam...  
 ma...  
 gorg...

Zauważyłem...  
 tam...  
 -...  
 z...  
 ze...  
 52...  
 Teraz...  
 Jest...  
 -...  
 7)...  
 9)...  
 Boże...  
 13)...

kartka z wypalonego papierosa Nasz orzełek



III nie nieciele go ju duzo m...  
mrem. Terad nadszlam pre  
renty wszystkie buhmoin  
bliskim. Siny mrem endokne  
Nam salam. Sinef. Sze. Zwart.  
Matejce. Przejacio tom. Haj -  
lepszy Matejce. 24 IV dosta-  
tam kor. a nieej nic. Teraz  
obostajz od Hau - Kimicukie  
vici polowa. Razaym  
niscie.

614/1-3k Dzie Palmiona Niedz  
od 48 mamy zarcey ne poloze  
ne. A nia K 14 karcey ze. K m  
celnie przezono do 169. My upo  
mihal y i my sie o nig, gloszaly  
i teraz maxy 5 karcey ne. M  
lepsza cel 46 upier. Szym Korpus  
duzo mijsca. Gasto chodzimy  
do bani. Jestem penna nadziei  
Chociaz nie wie wiem. o stanie  
Czyje ze On tu jest. Kala. g. jest skocz  
na smierci. Hszystkie.  
obycialki. pokakie sa w naszej

IV da zwobitau je...  
korebyne. ad...  
sexoluszno ale na...  
zame to dot...  
sonic maja...  
du...  
stawa sie martwy. bo nie  
anum nie wiem i dalej  
martwy sie. Hel Wrygeda  
za 21 do Tagle to k. Konos  
2. na dzie 19.

celi a solakci H 172. Mammy  
1519 214. Szyleny. Tarpu je my  
Kyzly mammy. Tam. Hel H. jest wst  
Pisania w bani. Spoolzicham  
Sietapu, jest w 18. Co mo g to  
sie stacz moi ni chlopca ni?  
Do magetam sie widzenia ze  
Stare m, ale ktoraj byl...  
nik tury my i polke...  
niemo z lue. Towary szke uzglod  
znosne. Tsknie za Polska za  
obmem. Jrg Edem. Si. Stare m.  
Kracza. danho. nie bylo

1) 5 III 41  
Opisze tego mammy  
na koryste ku sasiedztwo  
blatnyde i styszy my  
ci ggle yepetycje ich stow  
hiza. Tozaty m prapic  
karda cela jest obdarot  
na naj mnie jed na pioty  
tikg. Nasza zabrali do  
szpitala bo to sowietka i  
z polowka. Ci ggle roz ma -  
kiala z koroty arzem a  
swicy sprawie, o obri -  
nitowrach, o nierch -  
sudie, stale k rzyczata

I Tak dawno nie nie 21/1/41  
zapiscalam. Nie wiem czy  
pisalam cos o smistach,  
ktore byly cudowne. Mialysny  
s micono byly wiezse id palot  
ny przenieiono kas. dot 12  
jesztae m 46 robiono mam 320  
strzyki precu futuru. 12/1/41. 2 cm  
12/1/41. Mialam bolnysne do 10  
m 12 bylam tydzien. Brudna  
gizropha cela. Potem roz dzie -  
lowo nas na 2 cele. Ja jestem

2) Czuj sie tak jak Rene  
Cudowul i auda je suis  
seule, seule swila ferze  
gdzie sa mo blizcy, drady  
bercu o stawe tez. nie  
nie wiem. Boze jakie to  
szalone, wielkie uczucie  
ja milosc. Matyle  
piszka. Tyle upoj mego  
wrozu. Ktory bo sie  
skiatla dzieu mego, bo  
sie ludzi. Hszystko, co  
pisze, jest tak samo  
chaotyczne jak moje  
mysli. Dziwiz sie, ze  
Nogole stoka wiadep

II H 161a i. w. H 162 Nasza lepsza  
mammy 7 to zel. jest mas 13.  
Doyci spokojnie cela. Kozoraj  
Katia miala sri danie cudne  
ni adomosci, tak ze mammy  
na dzie je, szybzo mrocie.  
teraz jst alartm. Ludonwa  
stowila mybardenie jest blisko  
ostrobamfka. mybani mas.  
Korespondujz z Halgh. B nita  
Korespondencja. Byta tu Ala  
S. z Karszartgi. nazyła mnie!

Jeden z listów-grypsów "Mimi"  
czyli Wali Wieremiej do mnie t.j.  
z celi 163 do celi 162

List Grażyny Li-  
pińskiej do mnie  
na gilzach wypal-  
onych papierosów

7) Ale, że ja przestałam  
czytać, porzuci-  
wałam i zrozumi-  
ała, że odczuwała się  
nieładnie i nie-  
wesoło. Pomyśl,

1) Wzrost Drogi!  
Wiesz, że zaczęłam się  
chwilę. los nasz jest  
b. niepokojny. To jest  
jasne. Niezdaraj hit  
przeczą trochę wiadomości  
21. vi jeszcze

23. Chère Petite.  
Je suis très in-  
quiète de tout  
cela qui se passe.  
Je de-

8) [Faded handwritten Polish text]

2) i u moim świecie, nie  
wytękam, a zyna  
i o tym słęmy od  
niekiedy - Niea powie-  
działa! A Niea wyro-  
saj cały dzień wyatu-

sire beaucoup  
de cette guerre  
J'aime mes  
compatriotes  
J'aime tout

3) piata się. Pomyśl -  
co ty na to? Czy  
to ma być i dowód prze-  
nie myślałam, że  
I jest tak nie-  
inteligentnie stas-  
liza.

2) le pays de  
Tagiello et j'ai  
me notre l'  
Et j'ai  
me aussi nos

4) Gotopia i młodzi, -  
ostatnio powiedziała  
zle o tej naszej zance  
i ona usłyszała  
bardzo się zmartwi-  
ła, ale ja porozum-  
iałam, że ucale nie  
jest zga - za

allies et je de-  
teste nos in-  
emis. Vous me  
conaissez  
Je pense

9) [Faded handwritten Polish text]

5) i Kazia O. i Zoo  
czytałam, co zoo  
pisała do niej i ki-  
dzę, że ją lubi. A p. Zy-  
na już na nią szep-  
tała, chociaż ucale jej  
nie zna. Wiesz że  
i to

3) pendant les  
longues heures  
des nuits, et  
ma tête se  
gonfle de

6) Wiesz, że ja dopiero  
poznaję, jak jest p. Zy-  
na. Za nie myślałam  
tam. Pomyślała się  
do zdania b. niestur-  
nych i rozmyśla je  
jako przede

cettes pensées,  
écrivez que  
pensez vous.  
Je vous embrasse  
Zyna

Cyframi 1722 mam  
 woli 44 mały konflikt  
 nie. Długość 1722 mały konflikt  
 1722 mały konflikt 1722 mały konflikt  
 1722 mały konflikt 1722 mały konflikt  
 1722 mały konflikt 1722 mały konflikt  
 1722 mały konflikt 1722 mały konflikt  
 1722 mały konflikt 1722 mały konflikt

Hochany Braciszki  
 Stasznie jestem ciężawa:  
 ile Ty dostates, bo ja stat. 96  
 myślę że poszłoby mi najwy-  
 żej rok. Staw jestem w do-  
 hui morze. słabisz mi i le jku  
 dostali. Bo u nas stychac  
 pisz od razu z tegu do Nam  
 Paulina Siemionow na pod-  
 mi adresu 4 Tyfusie zety 8  
 na wypadku kryzysu 4,  
 rodzimy mi kontakt. Hox

Cela 1722 mam  
 1722 mam 1722 mam 1722 mam  
 1722 mam 1722 mam 1722 mam  
 1722 mam 1722 mam 1722 mam  
 1722 mam 1722 mam 1722 mam  
 1722 mam 1722 mam 1722 mam  
 1722 mam 1722 mam 1722 mam  
 1722 mam 1722 mam 1722 mam  
 1722 mam 1722 mam 1722 mam

ostatecz nie pisac do ciote  
 w Petersburgu, ale to adres  
 nieperny. Michalina Ludwi-  
 kowa na St. Andrejewa Janie-  
 gra Lastarsa Gwardianski  
 Prosper 145. Myślę dwo-  
 o Rodzinie teraz i u przyszlosi  
 jaś mozesz wierze temu  
 poradzitam na sledzie  
 Klemie widac znasz. Nie  
 wierze temu nawet wtedy, gdy  
 to wtyasz yse z moich list

Stawisz o. Rofarski ze mna  
 przez miejscowych nieznios  
 Owi mogol u 12 gorko. Ja 162  
 Szad wiesz ze Handa Siedzi-  
 cej cigale myslisz o niej. Czy  
 kawał godnie z pod  
 Stoniwa to Wasz Ruzyn-  
 cej zyles blize 2 Jul Skietu  
 ja siedziadal z 179 Swojak  
 Chowski. Ed, Tri u Hiliwie

Stawisz o. Rofarski ze mna  
 przez miejscowych nieznios  
 Owi mogol u 12 gorko. Ja 162  
 Szad wiesz ze Handa Siedzi-  
 cej cigale myslisz o niej. Czy  
 kawał godnie z pod  
 Stoniwa to Wasz Ruzyn-  
 cej zyles blize 2 Jul Skietu  
 ja siedziadal z 179 Swojak  
 Chowski. Ed, Tri u Hiliwie

pracuje. Napije mi do klad-  
 nie ja, sie i ile rzeczy mac  
 nartel ile nocczisz w idzie  
 jest placz, czemu nie pisali  
 Sto jem drugi list. Wszystko  
 a sobie. Ile razy byles w  
 Karcze?, za co ja nie  
 bylam. Co tam odpowiad  
 My case in give you very  
 many. Miss. Take yours.

21 VI  
 Hochany

W 1612 i w 163. Masz...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...

...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...

...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...

- II. Materiały uzupełniające relację:  
- „Pamiętnik” Johny Stankiewicz. Msp. puebitka lub kserokopia.  
K. 262, s. 1-263.



*Przemyśle przemysł p. z. Jammersak Godym  
o tytule i wykład merwick 11/1*

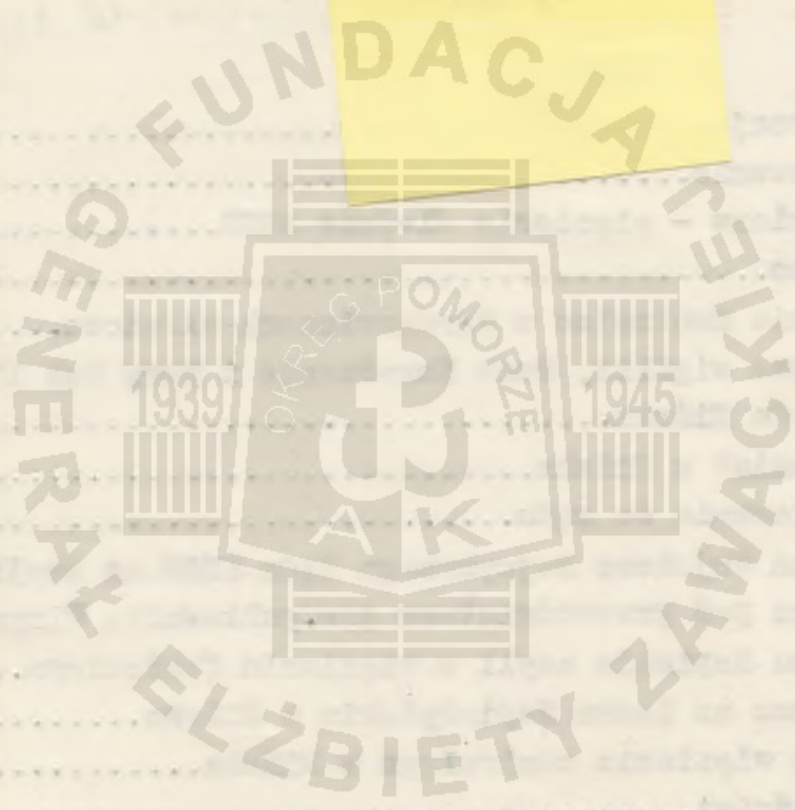
S P I S T R E S C I

*23 IV 2017 SZ*

<u>CZESC I</u>	Strona
Mój prywatny konflikt polsko-komunistyczny i jego źródła.....	1
a) Rodzice.....	1
b) Kuchnia.....	10
c) Młodość i szkoła.....	13
- Matura.....	28
- Przygotowania do wojny.....	31
- Wojna.....	34
- Pod sowieckim panowaniem.....	37
<u>CZESC II</u>	
<i>Dziś odwiedzę ludzkiem w miastach Bozu</i>	
- Konspiracja.....	47
- Aresztowanie.....	64
- Baranowicze - więzienie śledcze NKWD.....	77
- Śledztwo.....	80
- Węzienie Centralne w Baranowiczach-Wiśniczu.....	125
- Węzienna wigilia, Boże Narodzenie i Nowy Rok 1941.....	149
- Wyjazd do Mińska.....	167
- "Powitanie" w Mińsku.....	179
- Przygotowanie do sądu.....	184
- Kolegium Wojskowe Najwyższego Sądu ZSSR na sesji wyjazdowej w Mińsku pod przewodnictwem gen. pułkownika Ulrycha i wyroki...	189
- Na Zamku Sapiehów czyli w więzieniu Centralnym.....	194
- Wielkanoc na Zamku Sapieżyńskim w Mińsku.....	207
- Nadal w więzieniu centralnym w Mińsku.....	214
- Czas nadziei.....	222
- "Krwawy etap" czyli piesza ewakuacja więźniów z Mińska do Czerwieni (Ihumenia).....	230
- Powrót pod prąd.....	238
- Na reszcie wędrówka prawie bez strachu.....	246
<u>CZESC III</u>	
- Pół wieku później - znane mi losy współwięźniów i przyjaciół z dzieciństwa.....	260
- MojeM obecne refleksje nad pamiętnikiem młodej więźniarki.....	298
- Zapamiętane z więzienia modlitwy, wiersze i piosenki.....	315
- Wykaz osób, które pamiętam z więzienia w Baranowiczach.....	325
- Wykaz osób, z którymi zetknęłam się w więzieniach Mińska.....	326
- Najczęściej stosowane wobec Polaków aresztowanych w latach 1939-41 paragrafy Białoruskiego Kodeksu Karnego.....	15... 328

All sesje |  
 Kobiety  
 na Waso przedupie  
 Karijw di Korium  
 Roda Okroui

Dzień Krajowy





- Kserokopie pism Prokuratury BSSR w Mińsku i Grodnie..... 329
- Zdjęcia i mapy..... —
- Alfabetyczny index nazwisk..... —



III/4

Tytuł ?  
autor ?



CZESC PIERWSZA

Mój prywatny konflikt polsko-komunistyczny i jego źródła

I. RODZICE

Genezy mego prywatnego konfliktu polsko-sowieckiego należy szukać już w moim najwcześniejszym dzieciństwie.

Rodzice moi poznali się i pobrali w Sankt Petersburgu 12 maja 1918r i jak daleko sięgam pamięcią carska Rosja, rewolucja i Sowiety były stale obecne w naszym domu; poczynając od opowieści o powstaniu styczniowym, które babcia Ewa Litwinowiczowa pamiętała z lat dziecięcych, i prześladowaniach z nim związanych, poprzez dowcipy o oficerach carskich i kupcach rosyjskich dochodziło się do rewolucji lutowej kierieńskiego, o której wszyscy w domu wypowiadali się raczej pozytywnie, bo takie o niej pozostało w mej pamięci wspomnienie, a kończyło się na strasznym roku 1918 - symbolu głodu, terroru i wszystkiego co najgorsze.

Milszymi opowieściami były opisy podróży Ojca i zdobywanie w odległych od Sankt Peterburga miejscowościach żywności i związanych z tym przygodach. Opowieści o Uralu, Kaukazie czy Kijowie bardzo mi się w przyszłości przydały na lekcjach geografii. Żywności w owych dniach rewolucji brakowało bardzo i zdobyć ją można było jedynie na prowincji.

Od dziecka bardzo nie lubiłam egoistów i może dlatego utkwiała mi w pamięci onyba często opowiadana historia o tym jak wujenka Różia otrzymała w Sankt Petersburgu od rodziny na Wileńszczyźnie paczkę, w której była między innymi prawdziwa szawna litewska domowa kiełbasa. Wujenka dawała wszystkim tę kiełbasę do powąchania, a zjadała ją sama z rodziną.

Wujenka i babcia Ewa bardzo się mnie lubiły i kiedy potem po śmierci wujka Józefa wujenka mieszkała z synem kierownikiem szkoły w Bieniakoniach, a ja spędzałam u nich wakacje, ilekroć wujenka pytała kto mnie nauczył czegoś dobrego /paciorza, wycierania naczyń itp./ zawsze złośliwie odpowiadałam niezgodnie zresztą z prawdą: babcia. A mówiło się, że dzieci nic nie widzą i nie rozumieją o czym starsi mówią. Do Bieniaków jeździłam zanim jeszcze zaczęłam chodzić do szkoły.

Ale wracając do rewolucji, rodzice i ich znajomi opowiadali straszne rzeczy o jej przebiegu i panującym wtedy poza głodem strasznym terrorze, a mianowicie jak Dzierżyński - czerwony kat - uru-

ohomik kolej, jak pomimo panującego w mieście głodu nie wolno było przewozić żywności, o setkach rozstrzelanych bez wyroków i mordowanych. Byli przecież w samym oku cyklonu, który zmótł z powierzchni ziemi cara i system wydawałoby się niepodważalny na rosyjskiej ziemi.

Z drugiej strony dom mój był głęboko patriotyczny. Dziadek Szymon - o którym nie słyszałam wiele, bo zmarł wkrótce po urodzeniu się mojej matki i ona też nie znała go wcale - gospodarzył wcale dobrze na 14-hektarowym gospodarstwie z kawałkiem jeziora Swir /obok bardziej znanego jeziora Narocz/. Wiedzą im się raczej dobrze do jego świeci. Najmłodszy brat mojej matki - późniejszy akonnik i działacz polonijny w USA - był starszy od mojej matki o 10 lat, a najstarszemu, gdy matka moja miała 4 latka urodził się syn. Nie więc dziwnego, że bracia bardzo czule opiekowali się siostrzyzką i rozpieszczali ją - każdy na swój sposób.

Po śmierci ojca dwaj starsi bracia /Józef i Wincenty/ wyjechali do Sankt Petersburga szukać szczęścia, a dwaj młodszy /Michał i Antoni/ wybrali USA. To oni chcieli w 1914r. podjąć do siebie siostrę; nawet przysłali jej już bilet okrętowy. Wybuch I Wojny Światowej pokrzyżował te plany. Nie wiem co się stało z biletem okrętowym - matka mówiła "szifkarta" - ani dlaczego w tej sytuacji starsi bracia zabrali ją do siebie do Sankt Petersburga. Wiem tylko, że narzeczony czy też tylko ukochany matki był w legionach i zginął. Może więc to było przyczyną jej wyjazdu z Niewiarowicz, bo nie wiem kiedy wiadomość o tym zgonie nadeszła: czy przed wyjazdem, czy też dopiero kiedy ona była już w Sankt Petersburgu. W każdym razie w rok po ślubie moich rodziców ten narzeczony wrócił z niewoli i skontaktował się z moją matką, która kilka nocy przepłakała, ale pozostała przy mężu wierna złożonej przysiędze.

Dziadek ojca był zesłańcem na Syberii po powstaniu styczniowym i jego obrazek Ostrobramskiej był długo w rodzinie. Jeszcze po wojnie ja go miałam w swoim mieszkaniu, ale że był to obrazek malowany na szkle kiedyś niestety - ku mojej wielkiej rozpaczy - się stłukł. Rodzice mego ojca należeli do ludzi raczej lubiących się zabawiać i oboje bardzo wczesnie osierocili córkę dzieci mego ojca Bronisława i jego siostrę Michalinę. Dziadek Ludwik Stankiewicz zmarł kiedy mój ojciec miał 4 latka, a jego siostra - dwa. Przedtem jesz-

jeszcze zdążył jednakże przegrać w karty cały folwark. Babka Mariana podążyła za nim w dwa lata później nie zostawiając dzieciom dosłownie nic. Zajęli się nimi jacyś dalecy krewni, ale nie musiała to być nadzwyczajna opieka, bo gdy tylko ojciec skończył 16 lat wybrał się do Sankt Petersburga szukać szczęścia.

Następnie ścigał do siebie - czego nie mógł sobie do końca życia darować - również siostrę, ale niestety uciekając potem z Rosji z żoną do Kraju pozostawił ją w Sankt Petersburgu licząc, że również jej też jakoś uda się wrócić do Ojczyzny.

Rodzeństwo - może dlatego, że tak wczesnie osierocone - bardzo się kochała i pragnienie ścignięcia siostry do Kraju towarzyszyło ojcu przez całe życie aż do śmierci. Myślę, że to pragnienie legło u podstaw jego idei o Stanach Zjednoczonych Europy, której już wtedy był najwierniejszym zwolennikiem.

Pamiętam, że ojciec przekazywał swej siostrze jakieś dolary, za które ona mogła kupować w specjalnym sklepie po bardzo niskich cenach - pewnie coś w rodzaju naszych Pawex'ów, chociaż wtedy w Polsce ten rodzaj sklepów nie był jeszcze znany. Kiedyś za przysłane pieniądze ciotka kupiła wszystko potrzebne dla jej rodziny na święta Bożego Narodzenia, a zabrakło jej tylko na drożdże, które musiała zapłacić w rublach. I za te drożdże do ciasta ciotka zapłaciła więcej niż za wszystkie artykuły, które kupiła za pieniądze od ojca.

Kiedy w 1957 roku byłem w Leningradzie starałem się ciotkę odnaleźć, ale niestety nie wiele o niej i jej rodzinie wiedziałam. Jest gdzieś tylko w rodzinnych albumach zdjęcie bobasa nago na skórze wilka z podpisem "Jura 9 miesięcy", ale nawet nie ma roku zrobienia tego zdjęcia, więc po tylu latach identyfikacja jest raczej trudna. Stąd poszukiwania moje nawet na miejscu w Leningradzie nie dały rezultatów. Chciałam ją odnaleźć przez pamięć ojca, ale w Sowietach w 1957r. nie było to sprawą łatwą, tym bardziej, że na skutek blokady Leningradu zginęły tam setki tysięcy osób.

Ale wracając do spotkania moich rodziców w Sankt Petersburgu. Ojciec poznał tam dużo od niego starszego brata mojej matki Wincentego i bardzo się z nim zaprzyjaźnił. Naturalną konsekwencją tej przyjaźni było poznanie mojej matki. Po pewnym czasie znajomości wujek Wincenty przejął inicjatywę i zapytał młodego przyjaciela:

- Podobają ci się moja siostra?

a matkę:

- Podoba ci się mój przyjaciel?

A po otrzymaniu pozytywnej odpowiedzi z obu stron zarządził:

- To się pobieracie!

I tak doszło do ślubu w pamiętnym roku 1918 w dniu 12 maja w kościele Notre Dame przy ulicy Newskij Propiekt w Sankt Petersburgu.

Gdy tam byłem w 1957 roku w kościele tym był między innymi basen kąpielowy, ale teraz podobno kościół wraca do swej pierwotnej roli. Czasy były burzliwe, sytuacja trudna, ale ojciec jakoś dawał sobie radę z utrzymaniem żony. Dopiero tak zwana rewolucja październikowa dała się ludziom porządnie we znaki. Zapanował głód, który jednak ciągle jeszcze nie doskwierał moim rodzicom. Pomimo to zimą 1919-1920 kiedy rodzice dowiedzieli się, że naprawdę nareszcie powstała Polska, ta wymarzona Polska, że na czele państwa stoi brygadier Piłsudski, ojciec zdecydował, że natychmiast wracają do Kraju przez zieloną granicę, ale to nie wydawało się stanowić problemu.

Na dojazd w pobliże frontu ojciec miał przepustkę. Biżuterię i cenniejsze przedmioty rodzice zapakowali w podwójne dno - ale dziś nie wiem już dokładnie walizki czy samowara - i wyruszyli w mroźny dzień lutowy do Kraju. W pobliże frontu dotarli bez przeszkód pociągiem, ale tuż przy froncie rozpoczęły się przygody. Aresztowano ich i zamknięto w jakimś dławiku czy czymś podobnym. Było tam już więcej osób. Pieniądze - chyba to jednak była walizka zabrano na przechowanie. Nie wiem dlaczego, ale ojciec wiedział, że tylko jemu grozi rozstrzelanie, a że matce nie nie zrobią. W tej sytuacji gdy tylko nadarzyła się okazja - po uprzednim uzgodnieniu z matką, że w Polsce spotkają się w Lidzie - i po pożegnaniu się ojciec uciekł w nocy z tego chlewiaka. Znowu nie wiem dlaczego rodzice umówili się w Lidzie, bo wiem, że żadne z nich przedtem w tym mieście nie było, ale może mieli jakichś krewnych czy znajomych, o których ja nigdy nie nie słyszałam. Bez żony i bagażu łatwiej było ojcu uciekać, pomimo że głównie pilnowano jego a nie żony.

Gdy rano ukryto ucieczkę ojca matka rozpaczka, że taki podły rzucił ją w ciąży /ja urodziłam się 26 lipca/. Robiła to tak doskonale, że nawet komisarze poczuli dla niej litość i wypuścili ją, żeby szła szukać tego niegodziwca. Oddali jej nawet pieniądze i walizkę, jednak po opróżnieniu podwójnego dna, a mamusia stwierdziła dopiero dużo później kiedy chciała się zrewanżować dobrej staruszce nad rzeką Dźwina, która jej bardzo pomogła, gdy mamusia już myślała, że umrze wśród zamieci śnieżnej.

Przepadła cała biżuteria i złoto, a pieniądze /chyba "kierenki", które jej wtedy oddano, zabierałam do szkoły w wiele lat później "na murzynków", chociaż deprawdy nie wiem, co murzynki mogły robić z papierowymi "kierenkami" czy nawet papierowymi rublami carskimi. I nie ja jedna przynosiłam do szkoły te pieniądze, bo prawie każda rodzina je posiadała. W czasach carskich ruble papierowe miały tę samą wartość co złoto i wiele osób wymieniało w bankach złoto na papierowe, gdyż wygodniej było z nimi podróżować. A potem nagle rosyjskie pieniądze straciły całkowicie wartość i w wielu domach pozostały jako bezwartościowe papierki. Dotyczyło to prawdopodobnie i papierowych carskich rubli i "kierenek".

Wracając jednak do powrotu rodziców to przygody mamusi nazywały się u nas: "Bajka o chatce na kurzej łapce" od chatynki, do której mamusia trafiła w ostatecznym wyczerpaniu nad rzeką Dźwiną. Była to nasza ulubiona bajka mówiąca o potwornych przeżyciach wśród bolszewików i zawierająca niezwykle historie. Wkroczyła ona jednak w moje życie dużo później niż horror opowieści o krwawym kacie Dzierżyńskim.

Jeszcze dziś widzę ojca wykradającego się w gwieździstą, mroźną, lutową noc z chlewika i rozglądającego się czy nie dostrzeże Gdzieś komisarza grożącego pistoletem. Albo matkę z trudem posuwającą się wśród śnieżnych zasp i zamieci, i apadającą pod ciężarem walizki z głodu i zmęczenia, i tylko ufnie oddającą się w opiekę Ostrobramskiej. I nagle, kiedy już najmniej na to liczyła zapłysłę małe światełko, które zmobilizowało jej ją do dalszego marszu. Jakieś dziwne przecucie tknęło również staruszkę. Wyszła przed swoją samotną chatynkę i znalazła młodą kobietę leżącą na śniegu bez ducha. Zabrała ją do siebie. Ogrzała. Napoiła i nakarmiła czym miała. A miała rzeczywiście na tym pustkowiu niewiele. Uratowała moją matkę i matka przez całe życie wspominała ją z wielkim wzruszeniem. Ta Dźwina to musiał być jakiś punkt na linii frontu, bo potem po solidnym odpoczynku u tej samotnej staruszki podróż była mniej trudna i naturalnie dla nas mniej atrakcyjna. Bez większych problemów - bo jednak chyba jeszcze wtedy posiadane przez nią pieniądze miały jakąś wartość - matka dotarła do Lidy, gdzie spotkała ojca i najgorsze minęło. Czy przygody ojca od chwili ucieczki z chlewika były mniej fascynujące czy po prostu ojciec miał mniej czasu na ich opowiadanie; dość że zapamiętałam z nich tylko to, że po przekroczeniu linii frontu ojciec trafił do polskiego oddziału, którego dowódcą był pułkownik

Stankiewicz. Otóż ten pułkownik po wypytaniu ojca skąd pochodzi, jak się nazywali jego rodzice itp. stwierdził, że jest dalszym stryjem ojca i chciał go zatrzymać przy sobie. Ojciec jednak dążył na umówione spotkanie z żoną i oczekiwanym dzieckiem do Lidy. Taki był nasz ojciec: każde dziecko było dla niego objawieniem, dumą i radością. Kochał nas wszystkich jak niewielu ojców. O tym pułkowniku nigdy więcej nie nie słyszałam. Może poległ.

Zemin jednak ojciec jeszcze trafił do odczajdu płk. Stankiewicza, po przekroczeniu linii frontu zobaczyć sklep czy kiosk z bułkami. Kupił jedną. Zjadł łączywie i zastanawiał się jakby tu zdobyć chociaż jeszcze jedną, bo był bardzo głodny. Zapytał bardzo nieśmiało czy może kupić jeszcze jedną. Kiedy zaś odpowiedziano mu, że może kupić ile zechce, jeżeli tylko ma pieniądze, nie mógł w to uwierzyć przyzwyczajony do systemu kartkowego w rewolucyjnej Rosji. Z tego wynika, że ojciec musiał mieć jakiegoś rosyjskie pieniądze jeszcze przyjmowane w Polsce.

Rodzice spotkali się w Lidzie - typowym kresowym mieście powiatowym, którego zabudowę poza samym centrum stanowiły drewniane domki parterowe z mnóstwem kwiatów i drzew wokół. Zieleni brakowało tylko w samym centrum, gdzie w kilkupiętrowych kamienicach mieszkali głównie bogaci Żydzi i dopiero tuż przed wojną główna ulica Suwalska została obsadzona młodymi drzewkami. Na tej ulicy poza dwoma kościołami: barokowym parafialnym, stanowiącym arcydzieło sztuki sakralnej i drugim OO. Pijarów były jeszcze dwa, a potem trzy kina "Edison", "Nirwana-Era"/po wielkim pożarze trwającym tydzień zmieniono nazwę kina/ i "Malenkie", znajdowały się wszystkie największe sklepy i kawiarnie<sup>1/</sup> a także dwa największe sklepy wędliniarskie<sup>2/</sup> Wersockiego i Rodziwiczka.

Tereny Lidy kojarzą mi się z łaganami do "dorzeczach" Lidziejki i Kamionki oraz piaskami poza dzielnicą "Ferna", gdzie ziemia była żurna. Dzielnice Lidy miały bardzo dziwne nazwy: poza "Ferna" rozciągającą się od stacji kolejowej po samo centrum, były: "Słobódka", "Wis-monty" koło cementarza, "Piaski", "Zakassenka", "Roślaki". Innych jakoś nie pamiętam poza "Wygonca", gdzie mieściła się kolonia urzędnicza, a potem zbudowano Szkołę Powszechną im. Gabriela Narutowicza i Gimnazjum im. Karola Chodkiewicza.

1/ wtedy mówiło się cukiernie. Najpopularniejszą była "Amerykanka"  
2/ Obaj ci masarze eksportowali swoje wędliny do Europy Zachodniej.



Wspomnienia te są takie jak je zapamiętało dziecko i żałuję bardzo, że nie omówiłam ich z mamusią dopóki żyła, a ja już byłam bogatsza o moje własne życiowe doświadczenia, a także o znajomość Związku Radzieckiego. Stąd też brak w nich niekiedy powiązania przyczynowego, są wyrwykowe i niekiedy może zabarwione fantazją dziecka, jakto miało miejsce z wyglądem Dzierżyńskiego.

Ale wracając do początkowego okresu pobytu rodziców w Lidzie. ~~Żyży-~~ żyli oni tam wkrótce po oswobodzeniu Lidy od bolszewików 17 kwietnia 1920r., ale zaraz potem nastąpiła ofenzywa bolszewicka i latem znów ~~rodzic~~ rodzice zajęli ją bolszewicy. Urodziłam się w czasie najsilniejszych walk pod Lidą, ale nie jestem pewna czy urodziłam się w schronie, czy też spędziłam w nim jedynie najwcześniejszy okres mego życia. W każdym razie kiedy w 1924r. z Ameryki przyjechał wujek Antoni zrobił na pamiątkę zdjęcie tego schronu jako miejsca mego pierwszego zamieszkania. Nie już na tym zdjęciu nie było.

Te najwcześniejsze opowiadania miały zdecydowany wpływ na ukształtowanie - i to bardzo trwałych - moich poglądów "politycznych". Natomiast mój patriotyzm wyniosłam zarówno z domu, jak szkoły i kościoła.

Kiedy miałam 3 latka urodził się mój brat, który nie unosił kąpieli i uspakajał się dopiero wtedy, gdy widział nad sobą żarówkę. Mamusia kąpiąc go pod tą żarówką śpiewała mu "Chorał Ujejskiego". I to była pierwsza piosenka, która utkwiła w mojej pamięci na zawsze.

Potem były rodzinne opowieści o walce za Polskę i wolność. O tym jak mamusia uczyła się języka polskiego w tajnej szkole niby na kursach szycia, gdzie elementarze i maszyny do szycia były zamiennie chowane pod podłogę. Maszyny wyjmowano, a elementarze chowano, gdy czujki ki donosiły, że zbliża się policmajster. Potem mamusia sama w takiej szkole uczyła.

Do pierwszych wierszy, które pamiętam należał wiersz o Tadeuszu Kościuszcze zaczynający się od słów: "Tam w Szwajcjarów wolnej ziemi"<sup>1/</sup>

Był to jedyny wiersz z tamtych lat, który długo, długo potem jeszcze pamiętałam.

Naturalnie - jak każde dziecko - miałam mnóstwo książeczek z serii "różowej" i "błękitnej" oraz takich z kulkuliniowymi wierszykami. Z tych książeczek pamiętam tylko taki wierszyk: "Hipopotam wodny stwór niezgrabności to jest wzór", bo sprawiał mi najwięcej kłopotów życiowych. Pech chciał, że nasz dziekan nazywał się Hipolit i był

1/ Patrz rodział "Wiersze i piosenki"

ogromnej tuszy. Nigdy nie mogłam zapamiętać czy książka jest Hipolit czy hipopotam.

Podobne trudności miałam z odróżnieniem słów "potęgnać się" i "prze-  
tegnąć się". Bardzo długo trwało zanim zapamiętałam co które z nich  
oznacza i kiedy należy ich używać.

W nieco późniejszych czasach chodziłam czasem do ochronki - odpowied-  
nika dzisiejszego przedszkola, z tym że było tam wiele sierot, stale  
miśskających, a inne dzieci przychodziły na kilka godzin. Chyba  
tam poznałam mój ulubiony wiersz Iżakowiczówny "Brygadier Piłsudski".  
Poznałam go chyba wtedy gdy jeszcze nie wymawiałam prawidłowe "r".  
Ciekawe, że niezależnie od wielkiej miłości do "Dziadka" - Marszałka  
Józefa Piłsudskiego - pisałam również listy do Generała Hallera. Róż-  
nice poglądów obu panów absolutnie mi nie przeszkadzały. Uwielbiałam  
ich obu. Później moje jednostronne kontakty z Gen. Hallerem urwały się  
i pozostała mi tylko na zawsze miłość do "Dziadka"

Dośkonale pamiętam, że albo gdy byłam w I oddziale szkoły powszech-  
nej, albo na rok przed moim pójściem do szkoły, przyjeżdżał do Lidy  
Marszałek Józef Piłsudski czyli jak się powszechnie z miłością mó-  
wiło "Dziadek". W ruinach zamku Gedymina było jakieś spotkanie, w  
trakcie którego wręczałam Mu kwiaty. Byłam z tego niesamowicie dum-  
na i nie chciałam pozwolić na umyślenie rąk, bo "Dziadek" mi je ucią-  
nął.

Zamek Gedymina to były już tylko ruiny murów, a bramą w jednym rogu.  
Na terenie Zamku znajdował się duży plac sportowo-defiladowy. Odby-  
wały się tam defilady wojskowe, wiece, akademie, mecze sportowe. W  
nimie zaś było to ogólnie dostępne lodowisko. A zima trwała na Wileń-  
szczyźnie od listopada<sup>2/</sup> do marca bez deszczu i chłap, tak że sezon  
kaźwiarski trwał czasem całe 5 miesięcy. Codziennie po południu na  
lodowisku było tłocznie i wesoło.

Z lewej strony przy bramie zamkowej po zewnętrznej stronie murów  
rosły dwie sosny. Według legendy byli to zaklęci brat i siostra.  
Nie pamiętam już co wywołało gniew złego czarownika i spowodowało  
taką karę, tak jak i nie pamiętam warunków, które należało spełnić  
aby ich odczarować, a zapewne - jak w każdej bajce czy legendzie -  
musiały być takie. Sosny te - tak jak i wielu mieszkańców Lidy - nie  
przetrwwały wojny i utraty wolności.

1/ Patrz rękodział "Wiersze i piosenki"

2/ Zgodnie z piosenką: "Hej na koniu, hej na białym Święty Marcin"  
12 listopada - jedźcie już. Snieżek sypie się po białym. Zapowiada  
zimę tuż.

Długo braliśmy poważnie tę legendę i zastanawialiśmy się jak je odczarować.<sup>1/</sup>

W początkowych latach pobytu moich rodziców w Lidzie mieszkał u nas bratanek Mamusi - Józef, prawie rówieśnik moich rodziców. Wujek Józef i ciotka Róża nadal pozostawali jeszcze w Petersburgu. Józek był nauczycielem, co mi bardzo imponowało. Żeby również zostać nauczycielką zakradłam się do jego pokoju i wzięłam "pince-nez", bo wydawało mi się, że to uczyni ze mnie nauczycielką. Okulary skukłam, dostałam lanie i tak narazie skończyła się moja kariera nauczycielska.<sup>2/</sup>



---

1/ Dopiero w trakcie I Zjazdu Lidzian w maju 1992r. zasadzone na tym samym miejscu, gdzie rosły one przed wojną, sosny.

2/ Dalesze moje przygody z zawodem nauczyciela w rozdziale: "Moje obszne refleksje nad pamiętnikiem".

## KUCHNIA

W ukształtowaniu moich poglądów politycznych najważniejszą jednak rolę odegrała KUCHNIA. To ona miała decydujący wpływ na mój światopogląd. Ona to znacząca kuchnia i królująca w niej Wilkoja.

Nie jest chyba możliwe, abym u młodszym ode mnie o 3 lata bratem spędzała cały czas w kuchni, jeżeli mamusia nie pracowała, a do tego jeszcze mieszkała z nami babusia Ewa. Tym nie mniej w mojej pamięci we wspomnieniach z najwcześniejszego dzieciństwa kuchnia urasta do gigantycznych rozmiarów i przesłania inne "dobre" wspomnienia takie jak domek dla lalek przyniesiony przez Trzech Króli. Nie wiem dlaczego w okresie tym prezenty przynosili poza Świętym Mikołajem również Trzej Królowie tak jak to do dziś jest praktykowane w Hiszpanii i chyba Włoszech. Innym prezentem z tego okresu był rozdzielony na kilka części. Kuchnia przesłania również najwcześniejszy obraz ojca pochylającego się nade mną u kładzie winogron, kiedy byłem chora na zapalenie płuc w wieku lat czterech. Przed wspomnieniem kuchni usuwa się również w ciele Napoleona. Pewnie też gdzieś w wieku lat czterech byłem z rodzicami w Kina i zapamiętana pana w wielkim kapeluszu. Rodzice powiedzieli mi potem, że był to Napoleon. Nawet pożar pobliskiego tartaku w 1926 r. kiedy już zaczęto usuwać meble z naszego mieszkania ustępuje miejsca wspomnieniu kuchni.

Wszystko co się działo w kuchni mogło dotyczyć mojego życia pomiędzy trzecim a piątym rokiem. W tym czasie granica pomiędzy Polską a Sowiecami była jeszcze bardzo mało zamknięta i ludzie chodzili w tę i tamą stronę. Otóż Wilkoja spróba córki Stasi - która wtedy była "stara" bo miała dziesięć albo może i więcej lat - miała męża, chyba Andrzeja, który pozostał po tamtej stronie granicy. Para ta chciała się połączyć chociaż nie wiem po której stronie i jakie były na ich drodze przeszkody. W związku z tym przez naszą kuchnię przewijało się mnóstwo ludzi, którzy ciągle mówili o rewolucji i Sowietach. A opowiadali to były przerażające.

Przycupnięci gdzieś w łóżku staraliśmy się z bratem być jak najgrzesz-

niejszymi, żeby zaszkodzić na największą w naszym życiu atrakcję to jest: "paszki". "Pas..." było dla nas tym chyba czym dla dzisiejszych dzieci są gry komputerowe, a polegało na tym, że Wikola rozgrzewała na piecu patelnie, a <sup>my</sup> mogliśmy wylądować na nią szklankę wody.

Gdzieś Wikol absolutnie nie kłopotowała się naszą obecnością i smali makabryczne opowiadania nawet nie przypuszczając jak głęboko zapadają one w mój umysł. Brat miał wtedy rok czy półtora więc rzeczywiście poza naszym ulubionym "paszki" niewiele chyba rozumiał ani tym bardziej zapamiętał.

Czerwoną i najstraszniejszą postacią w tych opowiadaniach był czerwony kot Dzierżyński i ściśle z nim związana Sienka Czerewyczojka. Może to była jakaś lokalna postać, a może ja coś pokręciłem. W każdym razie, chociaż od tego czasu czytałem wiele na temat rewolucji i GPU czy CZEKA, nigdy się z Sienką Czerewyczojką nie zetknąłem. W każdym razie Dzierżyński stał się postaciami mojego dzieciństwa. Śnił mi się po nocach i wtedy krywałem się z krzykiem, i muszę przyznać - co gorsze - że nigdy ten strach nie minął. Nawet po wojnie w Warszawie bała się iść przez Plac Bankowy zwany wtedy Placem Dzierżyńskiego.

Już więc w dzieciństwie - chociaż bez takiego zamiaru - wzmocpiłem w mój umysł nieufność i obawę przed GPU, NKWD, KGB czy jak tam nazwał tę instytucję. Bardzo mi się te doświadczenia z dzieciństwa przydały, gdy w 1940 roku zetknąłem się z tymi organami bezpośrednio.

W dzieciństwie nigdy Dzierżyńskiego ani jego portretów czy posągów nie widziałem, a tylko nim słyszałem. Wyobrażałem sobie jego jako okropnego dziada z długimi kudłatymi włosami i długą potarganą brodą, coś w rodzaju Wernyhory, tyle że z dziwką warokiem. A w ręku zawsze miał w moich snach długą różę i rewolwer. Obraz ten pozostał w mojej wyobraźni pomimo, że potem widziałem jego pomniki i portrety w miejscach nie przypominających mi się z nim wyobrażeń. W czasach mojego dzieciństwa dzieci bawiły się Babą Jagą, Dziadą - Bagbraką, kominiarzem, Cyganów i może gdzieś opowiadali o krwawym Dzierżyńskim z takim obrazem mi się skojarzyły. Dlatego też taki właśnie obraz pozostał w mojej wyobraźni na zawsze.

Wtedy też ukształtowało się we mnie i utrwaliko na zawsze pojęcie "komunista" i jego znaczenie. W moim dziecięcym umyśle słowo to skojarzyło się - i tak pozostało do dziś - z najgorszymi cechami ludzkimi reprezentowanymi przez: morderców, bandytów, złodziei, pijaków, eskusów, kłamców itp. Kiedy nieco później babcia Ewa - której byłam ulubienicą - odważała się sprzeciwić mi, albo krytykowała moich rodziców, głośno wyrażając swoje wobec nich zastrzeżenia, ja jako ostatecznego argumentu-ciesu, którym, moim zdaniem, był debilizujący. A było to zawsze to samo zdanie: "a babci sąn komunista". Chodziło o to, że jeden z moich wujów - ten, który skojarzył moich rodzi-  
ców - pozostał w Petersburgu, a potem przeniósł się do Moskwy i tam pozostał na stałe.<sup>1/</sup>



---

1/ Patrz rozdział : "Moje dalsze refleksje nad pamiętnikiem"

### Młodość i szkoła

Po uformowaniu moich poglądów "patriotyczno-politycznych" w dzieciństwie szkoła je jeszcze utwierdziła i ukształtowała mój charakter poprzez harcerstwo i działalność w samorządzie szkolnym, a w gimnazjum dodatkowo poprzez Sodaliję Mariańską i PWK czyli Przystosowanie Wojskowe Kobiet.

Z bliżej nieznanych mi powodów, ale chyba z braku miejsc chodziliśmy ja i Lena Bakłan /mieszkaliśmy w tym samym domu/ do męskiej szkoły powszechnej Nr. 1 do pierwszego oddziału, bo wtedy klasy były dopiero w gimnazjum, w szkołach powszechnych dziś nazywanych podstawowymi były oddziały. Byliśmy tylko dwie wśród samych chłopców i działało nam się całkiem dobrze. Szkoła ta mieściła się obok ruin Zamku Gedymina i ścieżka prowadząca z dołu do zaklętych sosn stanowiła dla nas w śnie doskonały tor saneczkowy, po którym zjeżdżaliśmy na tornistrach. Ze szkoły tej pamiętam dwóch chłopców Jurka Czugostewskiego i Edka Wersockiego, który potem zdawał razem ze mną maturę. Szkoła ta kojarzy mi się z tranem, który kasano nam pić na dużej przerwie i z podłogą smarowaną naftą czy jakimś raczej małe atrakcyjnie pachnącym płynem i powodującym, że klasy wyglądały pomuro.

W drugim oddziale byliśmy już w szkole żeńskiej, która mieściła się w domu Mikłaszewiczów - też niedaleko od zamku, ale z innej strony. Rok ten musiał przelecieć dla mnie bez specjalnych zdarzeń, bo nie znam z niego nic zapamiętałem.

Trzeci oddział i następne ukończyłam już w jasnej, nowoczesnej szkole im. Gabriela Narutowicza wybudowanej w dzielnicy "Wygon". Był to biały budynek w kształcie litery "U", z tym że jedno skrzydło to była szkoła męska, a drugie - żeńska. Pomiędzy obu skrzydłami była duża sala gimnastyczna z nowoczesnymi przyrządami oraz łazienka z prysznicami, z których korzystaliśmy po każdej gimnastyce. Do szkoły tej chodziłam a ż. do przejścia do wybudowanego obok nieco później gimnazjum im. Karola Chodkiewicza.

"Wygon" leżący właściwie poza miastem stał się z czasem najnowocześniejszą dzielnicą Lidy. Wybudowano tam nowoczesny budynek poczty, która dotychczas mieściła się w niedużej kamienicy przy ul. Suwalskiej, a kolonia urzędnicza stanowiła zespół budynków przeznaczonych na mieszkania dla urzędników państwowych. Mieszkał tam tuż przed wojną Starosta Gąsowski, którego córka Hanka była ode mnie rok wyższa a syn rok niżej.

Ze szkoły powszechnej dobrze pamiętam kierowniczkę panią Heworkę, osobę ciążącą się bardzo dużym autorytetem, pomimo że nie nazywała się dyrektorem, a tylko kierowniczką. Wtedy poziom fachowy i moralny nauczycieli był o wiele wyższy, a tytułomania o wiele mniejsze. Wtedy dopiero gimnazjum kierował dyrektor, a teraz nawet na czele przedszkola czy żłobka stoi ... dyrektorka. U nas na Kresach Wschodnich taką tytułomanię wprowadzili Sowieci, co po wojnie przeniesiono na teren całego kraju.

W szkole powszechnej do III sześcioletnia włącznie prowadziła naszą klasę pani Janina Nosowiczówna., którą zapamiętałam tak dobrze z powodu przygody jaką miałam w III roku nauki.

Siedziałam wraz z Leną Bakkan w pierwszej ławce, a pani Nosowiczówna była przy ostatnich ławkach przepytując gorsze uczennice z tabliczki mnożenia, którą my opanowałyśmy już w roku poprzednim. W tamtych latach panował taki zwyczaj, że lepsze uczennice i zazwyczaj młodsze siedziały w bliższych ławkach, a gorsze to znaczy takie które repetyowały klasy i były starsze i wyższe siedziały na końcu.

Naturalnie w takiej sytuacji my na początku klasy nudziłyśmy się niepokornie i zaczęłyśmy dokazywać. Nauczycielka to spostrzegła i kazała nam zostać po lekcjach. Jedną ze sprytniejszych koleżanek namówiła mnie, żebym wstała i powiedziałam, że nie będę siedziała po lekcjach z oskami, co nie umiają tabliczki mnożenia. Miałam też tupnąć nogą. Tego jednak nie zrobiłam, ale powiedziałam, co mi koleżanka sugerowała.

Można sobie wyobrazić oburzenie nauczycielki. Oświadczyła, że wszystkie dziewczynki, które były "skazane" na pozostanie po lekcjach pójdą do domu, a tylko ja zostanę. Na to ja konsekwentnie już wyjaśniłam, że nie mam czasu na siedzenie po lekcjach, bo popołudniu jest procesja Bożego Ciała i ja muszę brać w niej udział. Pani Nosowiczówna kazała mi oddać tornister, który inna dziewczynka miała odnieść do moich rodziców. Moja reakcja na to była bezczelna, bo powiedziałam: "może Pani zabrać ten tornister. Mego tatusia stać na to, żeby mi kupić nowy".

Zawsze taka byłam. Kiedy raz obrałam kierunek nie nie mogłam się z tej drogi zawrócić, chociaż nie zawsze droga ta była wybrana najtrafniej niezależnie od tego czy cel był słuszny czy nie. Żadne przeszkody i ryzyko nie mogły mnie powstrzymać.

Skutek był tym razem do przewidzenia. Pewnie dostałam w domu lanie,



ale tego nie pamiętam. Natomiast doskonale pamiętam, że nasajutra było Zefii, czyli imieniny wychowawczyni. Rodzice kupili mi kwiaty. Tatuś poszedł ze mną do szkoły i kazał mi nauczycielkę przeprosić i pocałować w rękę.

Postąpiłam tak jak ojciec mi kazał, ale zamiast pocałować ją w rękę miałam ochotę ugryźć. Jeszcze teraz osuję te uczucie upokorzenia i bezsilności, bo przecież ja miałam rację: jak mogła zostawić mnie po lekcjach z oskami, co nie umieją tabliczki mnożenia! Sądziła, że nikt nie starze się wytłumaczyć mi, że miałam być ukarana nie za nieznaną tabliczkę, a za niegrzeczność.

Ciekawe, że pomimo to pani Nosowiczówna lubiła mnie.

Od czwartej klasy naszą wychowawczynią była pani Pilecka czy Pielecka - doskonała polonistka. Kilka z nas często zapraszała do siebie - już nie wiem po co, ale pewnie przygotowywałyśmy jakieś imprezy szkolne - i zawsze częstowała nas wspaniałymi kresowymi konfiturami. Pamiętam też matematyka pana Hulpowskiego, który twierdził, że nese może umieć na dwójkę lub trójkę, nauczyciel - na czwórkę, a na piątkę tylko sam Pan Bóg. Był świetnym matematykiem, ale poza tym wydawał nam się trochę dziwakiem. W domu nie pozwalał wieszać firanek, bo zbierają tylko kurz. Dozwolone były jedynie firanki wycinane z bibułki, które się po pewnym czasie po prostu wyrzucało.

W szóstej klasie chłopcy już zabiegali o nasze względy, popisując się pod oknami naszej klasy jazdą na rowerach. Najlepszym rowerzystą wykonującym najrozmaitsze ewolucje przypominające cyrk był chłopak o nazwisku Burak.

W związku ze świętem Trzeciego Maja nasza klasa przygotowywała występy. Ja i Lena miałyśmy tańczyć "trojaka", a za partnera dostaliśmy Tadzika Lewczuka i z miejsca się obie w nim zakochałyśmy. Spotkał nas jednak wielki cios, bo nauczycielka nie wiem z jakich powodów - może Tadzik był dla nas za wysoki - wymieniła nam partnera. Byłyśmy bardzo zawiedzione i od razu nastawione negatywnie do nowego partnera. Nie mogłyśmy znieść, że Tadzik tańczył w innej trójce. O siebie nawzajem nie byłyśmy absolutnie zazdrosne.

Tak więc moje dzieciństwo i młodość upływały w sielskiej, radosnej atmosferze małego miasta przywiązanego do tradycji i bez najmniejszych kompleksów wobec uniwersyteckiego Wilna czy nawet Warszawy. Gdy byłam już w gimnazjum dobrze pamiętam, że przyjeżdżali do nas znane teatry, znani aktorzy i śpiewacy. Może dlatego nie odczuwali

duży braku rozrywek wielkemiejskich. Takas codziennego chodzenia do kina potrafilismy omijać, a kawiarnie-cukiernie specjalnie nas nie pociągaly.

Lida położona nad bagnistą rzeczką Liaziojką dopływną Dzitwy, wpadającej do Niemna nie miała malowniczego położenia Nowogródka czy Wilna. Jej tereny to nadrzeczne bagna i piaski. Nie otaczały jej pagórek urokliwe w południowej części województwa nowogródzkiego. Monotonię krajobrazu przerywały tylko szące majestatycznie rzeki, rzeczki lub lasy, bogate w jagody, grzyba i zwierzynę.

Tuż przed wojną Lida liczyła około 30.000 mieszkańców, głównie Polaków i Żydów z nieznacznym procentem Białorusinów czy Rosjan. Była wysłową stacją kolejową i miastem przemysłowym. Ten miastu nadawał par V Pułku Lotniczego /największy obok Lwowa na Kresach Wschodnich/ oraz 77 Pułk Piechoty tzw. "niedźwiadki", gdyż herbem tego pułku był niedźwiędź. Pułk hodował przez pewien czas misia, który brał nawet udział w defiladach z bębniem - dopóki nie zdarzył się wypadek i Misia nie strzelono.

Znaczna liczba ludności znajdowała zatrudnienie w ok. 30 mniejszych i większych fabrykach. Do najpoważniejszych należała fabryka obuwia gumowego /i niesfajalnie masek gazowych/ ARDAL, kilka browarów, fabryk wyrobów cukierniczych, piekarni itp. Było to typowe kresowe miasto, gdzie prawie połowę mieszkańców stanowili Żydzi i ci głównie byli właścicielami lub udziałowcami większości fabryk i naturalnie sklepów. Cały handel był w rękach Żydów, którzy w ten sposób zaprasali naszych klientów do swoich sklepów:

"Nu, chanie, co chcesz kupić? Chodź do mnie, u mnie najtaniej!"

Dopiero pod koniec lat trzydziestych handel na Kresach zaczął przemawiać obrotni Polacy, popierani zresztą bardzo przez władze. Tajemnicą poliszynela było, że wojska i pracownicy instytucji państwowych mieli nakaz popierania sklepów polskich. Rozwijał się również ruch spółdzielczy. Pamiętam doskonałą czekoladę społemowską produkowaną w Lidzie, a duża piekarnia społemowska nie tylko dostarczała sławny chleb wojskowy do obu pułków, ale wypiekała wspaniały chleb i bułki rozehwytywane przez mieszkańców. Wypiekanych obecnie gnieciuchów niktby nie kupił. W moim domu ulubionym pieczywem był chleb "pytlowy w koszyoczku" z tej właśnie piekarni. Na podwieczorki jadalismy świeże obwarzanki z malutką dziurką w środku, smarowane masłem po przekrojeniu na pół.

Niestety wśród Kresowiaków panowało ciągle przekonanie, że handel jest zajęciem hanbiącym, że szlachcic, któryby się zabrał do handlu, utraciłby szlachectwo. Nawet młodzież liceów ogólnokształcących patrzyła z góry na młodzież liceum handlowego prowadzonego przez OO. Pijarów. Nawet najbiedniejszy szlachcic /mający parę hektarów i jedną krowę/ uważał się i był uważany za coś lepszego niż bogaty kupiec. Od czasów opisywanych przez Sienkiewicza nic się tam nie zmieniło.

Wracając jednak do szkoły; tak w szkole powszechnej, jak w gimnazjum i liceum wpajano nam te same zasady, które wynieśliśmy z domu. Nie było takiego przypadku, jaki ja miałam z moim synem. Kiedyś - chyba już przed maturą - wrócił ze szkoły bardzo przejęty i z tajemniczą miną opowiadał mi o wypadkach października 1956r. Zaskoczyłam go stwierdzeniem, że znałam dokładnie te historie od początku. Był oburzony, że mu o tym wcześniej nie powiedziałam. Nasze wychowanie nie znało sprzeczności, a wiadomą jest rzeczą, że sprzeczności w wychowaniu są nawet gorsze niż złe wychowanie, ale konsekwentnie jednolite.

Ideale harcerstwa "Bóg, Honor i Ojczyzna" traktowaliśmy bardzo poważnie. A przykazania harcerskie były ściśle przestrzegane. Nie do pomyslenia było, żeby harcerz palił albo pił alkohol, co teraz jest rzeczą odczienną. Zresztą przełożeni dają przykład.

Z wielkim wzruszeniem wspominam swoich wychowawców i nauczycieli. Dziś nie udało mi się zaobserwować takiego stosunku. Ale też nasi nauczyciele reprezentowali nie tylko bardzo wysoki poziom zawodowy, ale i byli dla nas również autorytetem moralnym. Nie wyobrażałam sobie żebyśmy kiedykolwiek mogli zobaczyć naszych nauczycieli gimnazjalnych "po kieliszku". Oni nawet palić starali się tak, żeby młodzież tego nie widziała.

Nie było "dnia nauczyciela" z naręczaniem kwiatów i nieraz żmijęcymi prezentami. Nie było mowy o łapówkach. Nie mieliśmy wręcz prawa robienia prezentów, ani nie wolno nam było kupować kwiatów w kwaciarni. W dniu imienin nauczyciela wolno było ofiarować własnoręcznie zrobioną laurkę i przynieść wiązanek polnych czy z własnego ogródka kwiatów.

Nasz dyrektor był bardziej szanowany niż lubiany, bo jakkolwiek zwolennik Darwina /co raziło naszą ludzką godność/ i niezbyt wierzący bardziej przypominał przeora klasztoru niż na przykład dzisiejszego

dyrektora szkoły. Pamiętam, że do matury dziewczęta nie miały prawa się pudrować /o makijażu nie było mowy/, ani nosić do szkoły jedwabnych pończoch. Obowiązywały nas czarne lub brązowe pończochy fildekosowe. Przerwy musieliśmy spędzać na tych korytarzach, na których była nasza klasa. Nie bylibyśmy jednak młodzieżą gdybyśmy tych zakazów nie łamali. W szatni na fildekosowe pończochy noszone w szkole dziewczęta starszych klas zakładały pończochy jedwabne. W przepisowych mundurkach zmieniało się szerokość lub liczbę fałd, przenosiło się pasek z bioder na talie itp. I te drobne "przestępstwa" dawały nam zapewne więcej radości niż wszystkie kolorowe "szmaty" noszone dzisiaj przez młodzież. Niektóre starsze dziewczęta też się chyba pudrowały. Kiedyś dyrektor powiedział do opiekunki dziewcząt pani profesor Jagódki Motowiczówny<sup>1/</sup>:

- " Pani profesor, Betsy Podziemska chyba się pudruje"

A Betsy się wręcz tynkowała.

Moją ulubioną rozrywką w czasie przerw było zjeżdżanie po poręczach z najwyższego piętra na parter. Sport wybitnie męski. Raz taki zjazd zakończyłam na parterze prosto w ramionach dyrektora, co było takim szokiem, że dyrektor wręcz zapomniał mnie ukarać.

Drugim zakazanym, a uprawianym przez nas "sportem" było kino. Wolno nam było chodzić do kina tylko w soboty i niedziele na godziny 16-tą i 18-tą, na filmy, których afisze wisiały w gimnazjum na tablicy ogłoszeń. Tak się jednak złożyło, że właścicielami trzech kin w Lidzie /"Edison", "Era" i "Malańkie"/ byli rodzice kolegów z naszej klasy. Przy tak sprzyjających okolicznościach chodziliśmy do kina nie tylko nie płacąc za bilety, ale w dodatku zawsze kiedy mieliśmy na to ochotę. Często dyrektor przychodził sprawdzać czy w kinie nie ma młodzieży, ale w takich przypadkach po zakończeniu seansu nie zapalano światła a my wychodziliśmy prywatnym wyjściem na inną ulicę.

"Takie to były zabawy w one lata..."

Przez całe cztery lata gimnazjum były trzy równoległe klasy: "a" i "b" z niemieckim językiem obcym i "c" - z francuskim, gdzie było najwięcej dziewcząt. Kiedyś w I klasie nauczycielka niemieckiego pułkownik Tede Elma Firgut chciała zorganizować przedstawienie, ale brakowało jej w klasach niemieckich dziewczynek, więc do baletu wypożyczyła je z naszej klasy francuskiej. Przedstawienie to nazywało się "Puppenland" czyli "Kraj lalek", a jego akcja toczyła się w sklepie z zabawkami. Główną bohaterkę lalkę, w której kochał się żelazny oficer grał Staszek Boryna, a oficera - Witek Krupowicz. Staszek jako dziewczynka ciągle "przez pomyłkę" wchodził do naszej garderoby. Próba przedstawienia towarzyszyły obowiązkowe marsze wokół gimnazjum pod

dowództwem profesor Tede Emly Firgut. Była to jakaś określona ściśle odległość, którą każdorazowo musieliśmy przebyć, okrążając budynek i boiska szkolne zawsze tę samą liczbę razy - ale już nie pamiętam ile.

Nasza klasa "c" słynęła z tego, że była najlepszą w całym gimnazjum pod względem nauki, ale i najbardziej psotną. Zawsze jednak do naszych figli umieliśmy się przyznać i ponieść konsekwencje. Nauczyciele nigdy nie wątpili, że jeżeli nasza klasa coś spociała, to napewno się do tego przyzna. Nigdy nie pozwolilibyśmy, żeby za nasze figle kto inny ponosił konsekwencje. W naszej klasie była Iuba Abramowicz najlepsza uczennica wszystkich naszych klas przez wszystkie cztery lata. Bywały też okresy kiedy ja jedna miałam w całym gimnazjum piątkę z historii!<sup>1/</sup>

Tak kształtowały nasze charaktery harcerstwo i "Sodaliczka Mariańska" prowadzona przez księdza Piotra Bajkiewicza<sup>2/</sup>. Przez jeden rok uczył nas religii ksiądz Alchimowicz, którego niezbyt dobrze wspominamy. Na szczęście zdjął sutannę i ożenił się, bo na księdza nie nadawał się wcale.

Do naszych ulubionych rozrywek w czasie przerw należała między innymi bitwa tenisówkami od strojów gimnastycznych. Worki ze strojami gimnastycznymi były przechowywane w szafie stojącej w końcu klasy za ławkami /a właściwie za stolikami, bo w gimnazjum już nie było ławek, a stoliki/. Były więc zawsze dostępne. Czasem walczyły dziewczęta przeciwko chłopcom, czasami poszczególne ławki przeciwko sobie, a niekiedy bywały to pojedynki indywidualne.

Kiedyś przed religią bitwa była tak zagerzaka, że nie uskazyaliśmy dzwonka - jak zdarzało nam się to nieraz. Wszedł ksiądz prefekt i zamiast - jak zwykle - powiedzieć:

- "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus"  
powiedział:

- "Dzieńdobry".

Zaszokowani staliśmy czekając aż rozpocznie modlitwę, ale ksiądz powiedział:

- "Siadajcie! Dziś nie zasłużyliście na rozmowę z Bogiem".

Za pokutę na spowiedzi zadawał nam zrobienie czegoś, czego nie lubiliśmy robić np.: pozmywanie naczyń w domu, ścieranie kurzu, zrobienie porządku itp. Pokutę musieliśmy sugerować sami. Modlitwa nie mo

1/ W moich czasach skala ocen obejmowała stopnie od 2 do 5. Nie znałam wtedy ani 1 ani 6, a nauczyciele skąpo szafowali piątkami.

2/ Patrz rozdział "Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem".

być pokutą, a wręcz przeciwnie - nagrodą. Początkowo metody księdza prefekta wydawały nam się śmieszne, a czasem żenujące, kiedy na przykład kazał nam pisać wypracowanie na temat: "Moja największa wada" i podpisywać je. Jednak z biegiem czasu przyzwyczajaliśmy się do tego, zrozumieliśmy i doceniliśmy księdza prefekta, a nawet dobrowolnie pisaliśmy wypracowania.

Ksiądz Piotr chodził w wyświechtanej sutannie i podszytej wiatrem pelerynie bez nakrycia głowy; wystarczały mu długie jak na owe czasy - siewające włosy. Nawet w ostrej kresowej zimie nie nosił nic ciepszego. Potępiał księży zainteresowanych dobrami materialnymi i nie ukrywał tego. Właśnie temu zawdzięczam w dużym stopniu to, że nie załamalam się w czasie trudnego śledztwa.

Do najbardziej lubianych profesorów należeli ponadto wspaniały polonista /Jaka szkoda, że dziś takich nie ma!!!/ Witold Majewski i historyk Maciej Jamiótkowski. Profesor Majewski przyłapał nas kiedyś na stłuczeniu portretu Prezydenta w trakcie jednej z "bitew tenisówkowych" i tak to jakoś z nami załatwił bez specjalnej kary, że bitwy ustały.

Łaciny uczyła nas młodsza siostra Dołgi Mastowicza - Jagódka, nazywana przez nas "Kaczką" 1/, rozmówiona w świecie antycznym i umiejąca również w nas to zamikowanie zaszczerpić. Później w starszych klasach zastąpił ją u nas profesor Sadzewicz 2/ świetny łacinista-grammatyk. W konsekwencji opanowaliśmy łacinę od każdej strony.

Przypominam sobie, że profesor Sadzewicz doskonale mnie przejrzał i znalazł właściwy sposób na moje postępowanie. Wszyscy profesorowie wiedzieli, że jeżeli nie odpowiadam, to podpowiadam, albo rozmawiam, a jeżeli milczałam to tylko dlatego, że czytałam pod ławką książkę. Nikt jednak nie mógł mnie przyłapać na czytaniu - nawet Sienkiewicza - bo miałam bardzo podzielną uwagę. Zawsze wiedziałam o co chodzi. Raz kiedy czytałam pod ławką wysadzenie kolumbryny przez Kmiciego czy równie pasjonującą scenę w "Quo vadis?" na historii zasłyszłam już tylko ostatnie słowo pytania, ale jakoś i z niego stworzyłam właściwą odpowiedź.

Właśnie profesor Sadzewicz przyłapał mnie kiedyś na podpowiadaniu, ale zamiast mnie ukarać podszedł do zagadnienia zupełnie inaczej. Zapytał czy mi nie wstyd upokarzać kolegów czy koleżanki podpowiadaniem. Czy naprawdę uważam się za najmądrzejszą w klasie?

1/ Patrz rozdział: "Pół wieku później"  
2/ Patrz rozdział: "Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem"

Skutek był taki, o jaki mu chodziło; od tej pory nigdy na łacinie nie podpowiadałam.

Lubiliśmy też naszą panią od śpiewu profesor Alinę Kalkokszo, która wyszkoliła chór na dobrym poziomie i wykształciła kilku dobrych śpiewaków takich jak Pieczoro Stanisław<sup>1/</sup>, Krupewicz, Jakutis, dwóch Mockałów. Wszyscy oni byli "starszej generacji" i gdy ja przyszedłam do gimnazjum ich już - poza Staszkiem Mockałą<sup>2/</sup> nie było w szkole. Byli już na studiach poza Lidą i śpiewali w kościele w czasie naszej szkolnych mszy św. jedynie w czasie wakacji, ferii lub okazjnych pobyków w Lidzie.

Ale i w naszych klasach było kilku chłopców z dobrymi głosami. Nie pamiętam w której to było klasie, ale chyba w trzeciej, powstał zespół rewelersów "WOJACZE" /Wojtuszkiewicz, Jabłoński, Czeszozewik/ który uświetniał wszystkie akademie wraz najmłodszym z Mockałów - Staszkiem jako solistą.

Recytacja i melodeklamacje były specjalnością Jurka Cybulskiego z niższej klasy, który zginął z rąk UB w latach pięćdziesiątych.

Nasze roczniki już nie dokuczały profesor Kalkokszo, że jest starą panną, a po prostu szanowały ją, ale "wieść gminna" niczka, że wozie niej dowcipnie /chyba w rodzaju Putramenta/ przypinali jej kartki z napisem: "szukam męża z dolarami" itp.

Fizyki uczył nas profesor Kanke, ale o nim piszę więcej w rozdziale "Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem" w powiązaniu z omawianiem mego stosunku do geografa profesora Rutkowskiego w zestawieniu<sup>2</sup>Sto sunkiendo niego Putramenta.

Potem już w liceum uczył nas fizyki i matematyki młody Piotr Jasienowicz nazywany przez nas "Piotrus-Bukeczka" /trudno mi przypomnieć sobie dlaczego/, który asystował naszej polonistce profesor Sadowskiej, z którą się w czasie wojny ożenił. Dostarczało nam to wielu okazji do złośliwości, tym bardziej że oboje nie mieli jeszcze tak wyrobionego autorytetu jak profesorowie: Kaleciński, Majewski czy Jamiołkowski. W końcu jednak również ich wspominamy z rozrzewieniem

Gimnastyki uczył lubiany przez nich "Skula", którego nazwiska niestety nie pamiętam. Nas uczyła nie wiele od nas starsza gimnastyczka Maria Popkówna, z którą właśnie z powodu małej różnicy wieku nieraz dochodziło do scysji. Ciekawe, ale chyba nie miała żadnego przezwiska. Miałyśmy zaprojektowany przez nią specjalny strój gimnastyczny,  
1/Pomimo obaw Putramenta w "Pół wieku", że wojna przeszkodziła mu w karierze śpiewaczej Pieczoro posiadając wykształcenie medyczne śpiewał w Coven Garden w Londynie.  
2/Jest obecnie członkiem zespołu Filharmonii Warszawskiej

Kosiuły były specjalnie szyte na zamówienie gimnazjum z granatowej popeliny z białymi chyba wypustkami i białymi guzikami na ramieniu. Kostium wkładało się od dołu i zapinało na ramieniu. Profesor Popkówna wymagała, żebyśmy pod kostiumem nie miały nic, a nam to z jakichś powodów nie odpowiadało.

W okresie chłódów mieliśmy dwie sale gimnastyczne, dużą nowoczesnie wyposażoną i mniejszą - gorzej wyposażoną. Korzystaliśmy z nich przemiennie i chłopcy zaśsze "zapominali", która sala im w danym tygodniu wypada. Nas Polki to specjalnie nie przerażało, bo ubierałyśmy się w ten sposób, że będąc jeszcze w mundurkach rozbierałyśmy się oddolnie zakładając skarpetki i tenisówki. Następnie wciągałyśmy od dołu kostium gimnastyczny i dopiero wtedy zdejmowa-łyśmy mundurki. Natomiast Żydówki rozbierały się do naga i zaczynały od wkładania skarpet i tenisówek, a na końcu wciągały <sup>kostiumy</sup> ~~skarpety~~. Kiedy chłopcy "przez pomyłkę" wpadali do naszej szatki Żydówki podnosiły wielki pisk. To była stała rozrywka chłopców.

Zawsze byłam dobra z fizyki i w czasie ćwiczeń byłam rodzajem asystentki. Mieliśmy w klasie jednego lizusa, który pomimo, że cała klasa ustaliła, że coś nie było zadane potrafił wyłamywać się i zgłaszać do odpowiedzi. Dł to syn kierownika szkoły żydowskiej - Haber. Otóż w czasie ćwiczeń na fizyce /ze światłem, energią itp. kiedy światło musiało być w klasie zgęszone/ rozprawialiśmy się z nim. Chłopcy trzymali go za ręce i nogi, a ja lub któraś z koleżanek egzekwowałyśmy wyznaczoną przez ogół karę za kolejne niesolidarnościowe przewinienie. Gdy do profesora Mankego dochodził rumor w końcu klasy, polecał mi zapalić światło. Ja zawsze zdążyłam się w porę przy nim znaleźć, a chłopcy - zanim zapaliłam światło - też już byli na właściwych miejscach. Natomiast Haber ciągle jeszcze z trudem gramolił się z podłogi, ale nigdy nie odważył się powiedzieć, co tam naprawd robi. Zawsze udawał, że coś mu upadło i tego szuka na podłodze. Dla nas najlepszym kawałem było to, że profesor zawsze pouczał go, że powinien brać ze mnie przykład i wykazywać więcej zainteresowania fizyką i ćwiczeniami. Faktem niezaprzeczanym było, że fizyka Mankego pasjonowała mnie. Umiał świetnie wyklądać i bardzo chciał, żebym poszła do liceum matematyczno-fizycznego. We mnie jednak zwyciężyły zamiłowania humanistyczne, a szczególnie historyczne.

Po profesorze Rutkowskim geografii uczyła nas profesor Józefa Kleindienstowa. Jej system nauczania był diametralnie różny od stosowanego  
1/ Obecnie mieszka w Warszawie



przez profesora Rutkowskiego. Wymagała znajomości danych statystycznych. Skutek był taki, że zamiast stąkiej piątki na pierwszy okres dostałam za ledwie trójkę. Zabrałam się jednak ostro do pracy ucząc się po nocach, a recytując dane nie wiem po co wchodziłam na stół lub biurko. W każdym razie na półrocze znów miałam piątkę i skończył się koszmar uczenia się po nocach. Z tym koszmarem to chyba przesadzam, bo zawsze lubiłam uczyć się po nocach.

Profesor Juliusz Kleindienst uczył łaciny i niemieckiego, a także pełnił funkcje wicedyrektora. Trudno mi jednak o nich pisać, bo opinia moja może być bardzo subiektywna. Ich młodsza córka Irena była moją przyjaciółką nierozłączką, aż do mego aresztowania 18 maja 1950r. Nie kojarzą mi się z nimi żadne szkolne figle, a raczej tylko brydż, bo w domu była trójka brydżystów i niejednokrotnie, gdy miałyśmy inne plany, Irena musiała być czwartym do brydża, co nas wcale nie zachwyciło. Jej starsza siostra Wandzia była bardziej buntownicza, a Irena z natury była łagodniejsza i bardziej uległa.

W ich domu byłam traktowana nieomal tak jak trzecia córka i tak też ich wspominam. W najcięższych chwilach mego życia /śmierć mego Ojca/ w tym domu znajdowałam oparcie i pocieszenie oraz pomoc.<sup>1/</sup>

Nie powiedziałam jeszcze nic o naszej "madame", a naprawdę zasługuje na wspomnienie. Była to osoba samotna mieszkająca tylko z matką, która pomimo, że sama ubierała się gustownie, dla córki potrafiła znaleźć coś najmniej gustownego. Może dlatego, że sama madame Iddia Pinskier nie przywiązywała do stroju żadnej uwagi i potrafiła włożyć jedną pończochę na prawą, a drugą na lewą stronę. Dobrze, że spódnicy nie wkładała na lewą stronę.

Ale francuski znała wspaniale, uwielbiała Francję i umiała nam to tak dobrze przekazać, że kiedy 40 lat później znalazłam się po raz pierwszy w Paryżu miałam wrażenie, że nie jest to dla mnie miasto obce, że wróciłam tu po dłuższej nieobecności i odnajduję znane mi miejsca. Z wielkim wzruszeniem myślałam wtedy o madame i żałowałam bardzo, że nie mogę wysłać jej stamtąd kartki z dwodami wdzięczności, na którą sobie z mojej strony naprawdę zasłużyła. Nie tylko bowiem nas uczyła na lekcjach, ale jeszcze organizowała bezpłatnie zajęcia pozalekcyjne, pomimo że my dokuczaliśmy jej niesamowicie, ale co ciekawe - również bardzo ją lubiliśmy. Pozwalała nam na wszystko pod warunkiem, że mówiliśmy po francusku. Zdarzało się nieraz, że zanim się obejrzała już była w klasie sama, bo jeden poszedł po

1/ Patrz rozdział: "Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem"

krede, drugi po dziennik, trzeci zmoczyć gąbkę, a inni zawsze znaleźli jakiś pretekst do wyjścia.

Ponieważ już wtedy mówiłam swobodnie po francusku nie chciałam się uczyć reguł gramatycznych i w końcu biedna madame powiedziała do mnie na osobności:

- "Ty możesz się nie uczyć, ale chociaż klasy mi nie buntuj!"

W klasie maturalnej potrafiłam się obrazić dlatego, że madame nie zgadzała się z moją interpretacją wierszy Lafontaine'a i nie chciałam dalej czytać swojego wypracowania. Chłopcy błagali mnie, żebym kontynuowała czytanie i chcieli mnie przekupić cukierkami - a wszystko na oczach madame, która była bezsilna. Aż w końcu musiała poprosić mnie żebym dalej czytała tak jak ja uważam. Ale przy wszystkich tych naszych kawałach naprawdę ją lubiliśmy i ona nas lubiła, o czym doskonale wiedzieliśmy.

Jeszcze w gimnazjum Griszka Forman, który urodził się we Francji i mówił biegle po francusku czytał swoje francuskie wypracowania - a czasem i inne - nie z zeszytu, a z pamięci patrząc w pusty zeszyt.

Griszka był o ile potwornie leniwy o tyle zdolny i szalenie inteligentny, więc madame nigdy tego nie odkryła. Gorzej mu natomiast poszło z polonistą.

Młodzież zawsze psoci niezależnie od tego czy lubi danego profesora, czy też nie, ale tylko jednostki o bardzo niskim poziomie etycznym mogą pisać o swoich profesorach tak, jak to zrobił Putrament.<sup>1/</sup>

Co jeszcze trzeba podkreślić, to to, że nasi profesorowie prowadzili wszystkie zajęcia dodatkowe całkowicie bezpłatnie. Było nie do pomyslenia, żeby zniżać się do udzielania płatnych korepetycji swoim uczniom czy prowadzenia płatnych godzin nadliczbowych. A przecież na przykład przygotowanie akademii, przedstawienia czy występów chóru zabierało sporo dodatkowego czasu. Jeżeli chodzi o język francuski to oprócz przedstawień Molièra w tym języku mieliśmy również "Circle" czyli kółko ze spotkaniami raz w tygodniu, gdzie poprzez grę i zabawy uczyliśmy się tego języka. Pamiętam taką wspaniałą grę na ćwiczenia w trybie warunkowym: "QU'EST QU'IL AURAIT SI J'ETAIS"....

czyli "Co by było gdybym była..."

Historii uczył nas - w ostatnich latach przyzwyczajając nas do studiów uniwersyteckich - na bardzo wysokim poziomie profesor Maciej Jamiótkowski. Był wychowawcą naszej klasy maturalnej w Liceum Human-  
1/ Patrz rozdział: "Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem"

nistycznym. A było nas w tej klasie trzynastu osób: sześciu Polaków / Zbyszek Madlanki Janek Jacowicz i Jarek Rokicki oraz Wanda Debrowolana, Irena Kleindienst i ja /, sześciu Żydów / Judyta Górwicz, Ewa Stukater nazwana Ewką, Jona Stukater nazwana Ewką, Betty Fedzińska, Sóżka Szewachowicz i Haber/ i przeważająca Maria Putranant.

Każdzie liczniejšie było Liceum Matematyczne-Fizyczne, z tym że była tam tylko jedna Polka Wanda Maszkowska. Teraz już nie było podziału na klasy według nauki języka obcego, a więc wszystkie trzy klasy "a", "b" i "c" zostały wymieszone, przy czym część uczniów przesłała do liceów innych typów. W liceum matematycznym była teraz prymaska wszystkich trzech klas i przez całe gimnazjum luba Abramowicz, Mirka Szachacka - typ absolutnie nie żydowski, Netka Czertek najładniejsza ze wszystkich, której brat był po wojnie członkiem rządu Izraela, Lusia Szpilkowska, Lala Gornowska, Sulka Czarilowicz<sup>1/</sup>. Z chłopów pamiętam Tadeusza Wasiliewskiego, który przyszedł do nas do klasy naturalnej, Edm Wersockiego, z którym byłem razem w I oddziale szkoły powszechnej, Władim Rebe, z którym byłem razem na kursie szachowym Staszka Marciniaka, Lewkę Szymbowicz, Jasia Szwielow, Jasińskiego, Spurgiasza i Witka Krupowicza. Z Żydów byli tam wspomniani już Griszka Forman, Finka Jabłkowski i Miśka Szwioki, który radeńskie witał Świątów. Natychmiast przypiął sobie czerwoną kokardę, ale potem również jego wywieziono na Sybir jako syna kapitalisty. Jak już uprzednio powiedziałem wszyscy Żydzi w naszych klasach byli dziećmi właścicieli fabryk, sklepów, czy jak Stukaterówny - aptek.

Pełna Sóżka, której matka handlowała śledziami na targu i mówiła jidisz domy innych koleżanek Żydówek nie wiele różniły się od polskich i wiele czasu spędzaliśmy razem. Dom Luby Abramowicz był domem typowym dla żydowskiej inteligencji. Ojciec był księgowym w tartaku. W domu - nawet w mojej obecności - mówiono po hebrajsku i bardzo dokładnie przestrzegano tradycji żydowskiej.

Do moich najmniej wspomnianych rozrywek - bo do kawiarni nie wolno nam było chodzić aż do matury - należały herbatki tańczące czyli prywatki

1/ Patrz rozdział: "Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem"

organizowane z najrozmaitszych okazji takich jak imieniny /urodzin u nas nie obchodzono/, święta itp. a czasem i bez okazji. Co chciałabym podkreślić to fakt, że aż do matury na imprezach tych podawano kanapki, ciasto, słodycze i herbatę z konfiturami, bo na wileńszczyźnie przed wojną kawę podawano z mlekiem i tylko do śniadania. Natomiast po południu serwowano herbatę z konfiturami domowej roboty jako coś bardziej wytwornego. Przyrządzanie konfitur było specjalnością pani domu. Zadania tego nigdy nie zlecano służbie. Przyrządzanie konfitur było wręcz celebrowane. Każdy dom miał swoją "specialité de la maison" w tym zakresie.

Raz tylko - niedługo przed maturą - chłopcy zrobili sobie prywatkę bez nas i chyba wypili wino, bo potem ciągle coś w tajemnicy przed nami szeptali. A trzeba wiedzieć, że byliśmy wszyscy z sobą bardzo zżyli stanowiąc jakby wielką rodzinę. Nie do pomyślenia było, żeby któraś z nas źle się bawiła na zabawie, bo nasi chłopcy - nawet mając sympatie w młodszych klasach - dbali o nas jak o siostry.

Podobnie jak z picieniem rzecz się miała z paleniem. Mieliśmy w klasie jednego kolegę syna leśniczego czy nadleśniczego Józia Walentowicza zwanego "hrabia". Otóż o nim mówiło się /ale szpitem/: "Józio chyba pali". Józio zresztą był dziwnym uczniem, bo rok chodził do szkoły, potem uczył się prywatnie i zdawał egzamin jako ekstern. Potem znów był w naszej klasie. Potem znów przerwa i tak cały czas. Matury już z nami chyba nie zdawał. Nie pamiętam.

Ale wracając do prywatek to trwały one albo od godziny 16-tej do 20-tej w młodszych klasach, albo od 16-tej do 22-giej w klasach starszych. Nie do pomyślenia było, żeby urządzano je pod nieobecność rodziców, a wręcz przeciwnie często zapraszaliśmy lubianych profesorów - głównie wychowawców. Do najczęstszych gości naszego grona należał profesor Józef Kaleciński o przydomku "Kijek", bo przez kilka lat był naszym wychowawcą.

W sierpniu 1937r. ojciec załatwił mi udział w kursie szybowcowym w Wygodzie nad rzeką Mołczadź pomiędzy Lidą, a Baranowiczami. Kurs teoretyczny - za wiedzą władz szkolnych - ukończyłam jeszcze w ciągu roku szkolnego.

Do Wygody przyjechałam jako pierwsza z dziewcząt i kierownik zlecił opiekę nade mną koleźce Bogusławowi Wężykowi z Baranowicz. Miał on zaprowadzić mnie do gospodarzy, u których wynajęto mieszka-

-----  
1/ Patrz rozdział: "Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem"

nie da dziewcząt /chłopcy spali w namiotach/, pokazać gdzie będą odbywały się zbiórki itp. Miała mamusia rację, że dawała się wyskania mnie na ten kurs. Ale ona obawiała się wypadku na szybowcu, a ja zakochałam się na śmierć i życie pierwszą wielką miłością i to od pierwszego wejrzenia; każda chwila - czy to na ziemi czy w powietrzu - którą musieliśmy spędzić osobno była nieznośna.

W czasie trwania kursu zmarł właściciel majątku, który podarował teren na treningi szybowcowe i którego dworek był prototypem Soplicowa z "Pana Tadeusza". Wzięliśmy wszyscy udział w pogrzebie, a my we dwójkę nieśliśmy wieniec.

Chyba w ostatnią sobotę pobytu na obozie wracaliśmy z ogniska urządzonego przez obóz harcerski, gdzie śpiewano poza pieśniami harcerskimi również modne wówczas: "Balladę o pani Simpson" i "Ostatnią Niedzielę" - tak bardzo dla nas na czasie. Była wspaniała sierpniowa noc rozświetlona gwiazdami, z których wiele spadało, dając okazję do wyrażania życzeń i rozświetlona księżycem w pełni. Zatrzymaliśmy się przy młynie na mostku na rzece Kołczadzi. I wtedy on powiedział, że mnie kocha i pocałował... w policzek. Tak! W policzek i to był mój pierwszy pocałunek, a miałam wtedy już 17 lat. Wrażenie było tak silne, że do dziś widzę wyraźnie i ten młyn i księżyc w pełni i most narzecz, w której wodach ten księżyc tak malowniczo się odbijał. Dziś trudno w to uwierzyć, ale tak było.

Pozostał na zawsze moim księciem z bajki, bo powszedniość życia nie zdołała jeszcze wkroczyć w nasze wspólne życie. Zbyt wcześnie rozdzieliła nas Jego śmierć z rąk sowieckich. Kiedy we wrześniu 1939r wróżąc nam z kart <sup>kopiranka</sup> powiedziała: "rozejdziecie się, chociaż będzie to wbrew waszej woli" śmiałyśmy się z tego uważając taką ewentualność za niemożliwą, a przecież już trwała wojna.

Lato 1938r. spędziłam na obozie podinstruktorskim PWK w Garczynie koło Kościerzyny. Zdobyte tam wiadomości przydały mi się w kilka lat potem w trakcie pracy w AK.

## M a t u r a

Do matury zaczęliśmy się przygotowywać już od półrocza. Gdzieś w styczniu lub lutym 1939r. była dodatkowa matura dla tych, którzy na wiosnę 1938r. "oblali" maturę starego typu. Nasi profesorowie zaproponowali nam również napisanie prac na te tematy maturalne. Co dziwnejsze nikt z nas nie oponował przeciwko dodatkowemu zajęciu i wszyscy chętnie pisali. Sprawdzian wypadł bardzo dobrze dla większości z nas.

Następnie wszyscy nasi profesorowie, u których mieliśmy zdawać maturę - polski, historie, francuski, łacina lub matematyka, fizyka, polski, niemiecki - opracowali /bezpłatnie/ cały przerobiony w gimnazjum i liceum materiał w pytaniach. Irena i ja przygotowałyśmy wszystkie odpowiedzi na tematy humanistyczne na piśmie, a reszta klasy Liceum Humanistycznego uczyła się z naszych materiałów. Pisałyśmy nieraz całe noce zjadając cukierki i owoce. Którejś nocy zjadłyśmy we dwie pół kilograma miętówek i potem przez wiele, wiele lat nie mogłam patrzeć na miętówki.

Profesor Jamiołkowski przerabiał z nami na lekcjach historii wszystkie opracowania na przygotowane pytania. Gdy doszedł do tematu: "udowodnić, że Polska zawsze była miłośniczką pokoju i nigdy nie prowadziła wojen zaborczych", ja z właściwą sobie przekorą powiedziałam: "to jednak nieprawda, bo były wojny moskiewskie za Wazów i walki o tron szwedzki".

Po wysunięciu - moim zdaniem - nieskusznym argumentów, że to królowie walczyli, które ja starałam się zbić, profesor tak zakończył: -"Jeżeli Joanna potrafi to przekonująco udowodnić przed Komisją to dostanie na maturze piątkę, jeżeli nie - może być gorzej..."

- "Na maturze tak mówić nie będę" - odpowiedziałam.

W klasie maturalnej większość profesorów nie mówiła już do nas "per ty", ale w formie bezosobowej. Wolno też nam było wypowiadać swoje najbardziej kontrowersyjne zdania bez obawy o konsekwencje.

Na szczęście na maturze dostałam temat, który był całkowicie zgodny z moimi poglądami i nie budził we mnie najmniejszych zastrzeżeń. Odpowiadałam popisowo ku zadowoleniu profesora.<sup>1/</sup>

Maturę z polskiego pisaliśmy 13 maja 1939r. Ja wybrałam temat: "Mesjanizm Mickiewicza i pesymizm Słowackiego na podłożu epoki". Może niebyt dokładnie pamiętam temat, ale taki był jego sens. Pracę zakończyłam

---

1/Nikt nie pamiętał o moim sporze z powodu Wazów. I tu muszę powiedzieć, że mój syn odziedziczył po mnie zamiłowanie do historii i znał ją zawsze powyżej poziomu danej klasy. Kiedyś odważył się skorygować profesorkę - zresztą słusznie - i od tego czasu miał u niej tylko trójkę.

czyłam mniej więcej tak: "A że tym, co się w sercach poetów romantycznych grało była niepodległa Polska, był wolny i szczęśliwy naród, śmiało możemy nazwać poetów romantycznych piewami patriotyzmu i wielkiej miłości Ojczyzny". Napewno teraz po 50 latach, a właściwie 55 latach nie powtórzyłam dokładnie tego zakończenia, ale że pisałam tę pracę z głębokim przekonaniem utkwiała ona w mojej pamięci jako coś godnego utrwalenia, jako mój niewątpliwy sukces. Podobno była to - nie tylko w mojej własnej opinii - najlepsza praca, jaką kiedykolwiek napisałam i nasz polonista profesor Majewski chciał nawet dać ją do druku.

Z francuskiego obie z Ireną pisałyśmy: "Le comunism sovietique et celui du Père Aubry - lequel est vrai"<sup>1/</sup> na podstawie "ATALA" Chateaubrianda.<sup>2/</sup>

Ani Irena, ani ja nie przepadałyśmy za Żeromskim i kiedy przerabialiśmy jego utwory dyskusja na lekcjach była jakas drętwa i mało ciekawa. Pech chciał, że na ustnej maturze - 20 maja 1939r. - z polskiego wyciągnęłam temat: "Charakterystyka Judyta" czy innego bohatera Żeromskiego. Profesor Majewski jednak - nie chcąc skompromitować siebie i mnie - zwrócił się do Komisji Egaminacyjnej ze stwierdzeniem: "To dla niej za łatwe".

Ja pomyślałam - "Za nudne".

W konsekwencji dostałam: "Świat kozoacki u Sienkiewicza, Żaleskiego, Goszczyńskiego i innych. Zdałam - jak chciał profesor - popisowo. Obie z Ireną zdałyśmy bardzo dobrze. Miałyśmy po tyle samo piątek i czwórek; zdaje mi się tylko, że z różnicą w dwóch przedmiotach, gdzie miałyśmy przemiennie ona czwórkę, ja piątkę i na odwrót.

Irena i ja, jako znane w szkole papużki-nierozłączki, często zwane z francuska "les inseparables" zdawałyśmy maturę w tym samym dniu, a zaraz potem jej mama prof. Józefa Kleindienst zaprosiła nas oficjalnie do cukierni "Amerykanka" na rogu ulic Suwalskiej i 3-maja.<sup>3/</sup>

Po raz pierwszy wolno nam było przekroczyć próg cukierni bez obawy, że nas ktoś zobaczy.

Nie pamiętam już dlaczego, ale nie mieliśmy ani uroczystego wręczenia świadectw maturalnych, ani balu maturalnego. Na bal doroczny V Pułku Lotniczego, który miał miejsce chyba na początku maja dyrektor nie pozwolił nam pójść, pomimo oficjalnego zaproszenia i kil-

1/"Komunizm sowiecki i Ojca Aubry - który jest prawdziwy"

2/Patrz również rozdział: "Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem"

3/Dzisiaj ta cukiernia już nie istnieje, zbombardowana w 1941r.

krotnych wizyt delegacji pułku u naszego dyrektora. Zaproszenie dotyczyło tylko Polek, a więc czterech dziewcząt: Wandy Maszewskiej, Wandy Dobrowolskiej, Ireny i mnie. Nie pamiętam jak było z Putramentówną, bo nie wiem czy jako prawosłana traktowana była jako Polka, chociaż jej ojciec był oficerem - szefem RKU w Lidzie.

Matury wręczono nam po zakończeniu roku szkolnego równocześnie z przekazaniem szkolnego sztandaru przez nasz poczet sztandarowy /Władek Roubo, Edek Wersocki i Witek Krupowicz - wszyscy z Liceum Matematycznego/ - następnemu.

Ominęła nas więc nie tylko "studniówka" odwołana w ostatniej chwili z uwagi na zgon Papieża Piusa XI, ale i wymarzony bal maturalny - nasz pierwszy w życiu prawdziwy bal. Taki bal nie był nam w ogóle w młodości sądzony. Nie miałyśmy okazji cieszenia się pierwszą długą suknią balową i tańczenia przy dobrej orkiestrze w dużej sali. Zamiast tego mieliśmy nadal za okupacji niemieckiej prywatki.

Nie powiem żebyśmy żegnali Papieża z żalem. Raczej czuliśmy do niego żal za to, że zmarł tak bardzo - dla nas - nie w porę, kiedy wszystko było do "studniówki" już przygotowane: sala udekorowana z wielką troską i staraniem, kotyliczki gotowe, sporządzone przy wielkim zaangażowaniu obu klas, a my radośnie podnieceni bliską już zabawą. Zawód był ogromny i nic go nam nigdy nie zrekompensowało.

Matura otwierała przed nami nowe perspektywy. Ja postanowiłam iść na prawo do Warszawy, gdzie już była starsza ode mnie o rok Hanka Gąsowska, która mnie już wprowadzała w studenkie życie Warszawy.

Mamusia wolałaby, żebym studiowała w Wilnie, bo mniejsza odległość -100 km.- od domu. Warszawa podlegała mi jednak tym, że tam był wydział prawa lotniczego, co ojciec popierał, jako związany z lotnictwem oraz wydział prawa francuskiego, co zapewniało mi wakacje 1940 roku we Francji w ramach stypendium.

Przyszłość wydawała się jasna i pewna, więc wakacje spędzaliśmy beztrąsko.



### Przygotowania do wojny

Już od wiosny 1939r. mówiło się o wojnie. Zakowaliśmy bardzo, że Litwini tak łatwo przyjęli nasze ultimatum nie dając nam okazji do zmanifestowania naszych uczuć. Ponieważ już byliśmy przygotowani do manifestacji chłopcy wykładowali swój zapak krzycząc w pochodzie: "Precz z Żydami, Żydówki z nami".

W rzeczywistości w naszych klasach takiego podziału nie było. Przyjaźniliśmy się bez względu na religię, a sympatie bardzo różnymi chadzały drogami. Ogólną sympatią cieszyła się prymuska naszej klasy Luba Abramowicz, dziewczyna o tyle zdolna ile inteligentna i pracowita, a przy tym bardzo skromna i koleżeńska. Lubiana była Mirka Szałacka, Netka Czertok i kilka innych.

Jak już powiedziałam prawie wszyscy Żydzi z naszej klasy byli dziećmi bogatych, fabrykantów ludzkich, a więc bardzo spolonizowanych. Tak nam się przynajmniej wtedy wydawało. Jak już powiedziałam zapraszaliśmy się nawzajem na święta i prywatki.

Z chwilą opuszczenia szkoły i wejścia w dorosłe życie wojna zaczęła nas wręcz fascynować jako okazja do udowodnienia naszego patriotyzmu jako okazja do przygód. Nikt z nas nie miał najmniejszych wątpliwości co do naszego zwycięstwa. Dla nas: "Nie oddać ani guzika" nie było sloganem propagandowym jak to przedstawiano później w czasach stalinowskich. Dla nas wyrażało ono wolę walki i pewność zwycięstwa.

W roku szkolnym 1938/39 wprowadzono w liceach jako przedmiot obowiązkowy PDOK - Przystosowanie do Obrony Kraju. Dla dziewcząt był on ściśle powiązany z PWK - Przystosowanie Wojskowe Kobiet, które było organizacją dopuszczoną obok harcerstwa do działalności na terenie gimnazjum i liceum. Z zasady nie wolno nam było należeć do żadnej organizacji pozaszkolnej - nawet sportowej.

Lato 1939r. było przepiękne, jakby chciało nam dać siły do przetrwania ciężkiej okupacji. Spędziłam je pomiędzy Lidą - Białożrudą i Niemenem. Do wsi Niemen nad rzeką Niemenem było z Lidy 30 km. Często tam jeździłam ze szwagrem Ireny Wiktorem Jackiewiczem, a czasem jeździliśmy we dwie z Ireną. Z Niemna pamiętam sławną "zupę nic" specjalności Wandy - siostry Ireny. Kiedyś wybrałyśmy się z Wandą na przejażdżkę kajakiem po Niemie, chociaż ja nie umiałam wtedy jeszcze pływać. Trzeba pomyśleć, że złapała nas burza, kiedyśmy były na środku Niemna. Już nie pamiętam jak udało nam się wrócić do brzegu, ale burza na brzegu nas nie ominęła. Z Białożrudy pamiętam dziką kaczkę upolowaną

przez pana Wojtuszkiewicza, a pieczoną w ognisku po oblepieniu jej gliną przez nas młodzież. Nie przypuszczaliśmy, że to wspaniałe lato zamyka okres naszej bestroskiej młodości.

Ponieważ w lecie 1938r. byłam na obozie podinstruktorskim w Garozynie koło Kościerzyny w II klasie liceum byłam szefem dziewcząt z klas licealnych w ramach Przynależenia do Obrony Kraju - niezależnie od funkcji w PWK. Zajęcia PDOK obejmowały przygotowanie do służby łącznościowej, sanitarnej z praktyką szpitalną włącznie, a także strzelanie.

W strzelaniu najlepszą była Wanda Maszewska - jeździła nawet na jakieś zawody do Wilna. Irena i ja przodowałyśmy w zajęciach sanitarnych i dlatego nasza praktyka szpitalna trwała ponad pół roku, obejmując nie tylko opatrywanie ran, ale i asystowanie przy operacjach. Przy pierwszej omal nie zemdlałam, ale później się przyzwyczałam. Chorzy woleli nawet nas niż zawodowe pielęgniarki. Zśród pacjentów zostali mi w pamięci: młody chłopak z odmrożonymi nogami i drugi, któremu wycinano dwa żebra, żeby zrobić coś w płucach. Byli oni chyba najdłużej pod naszą opieką. Nawet nie przypuszczaliśmy jak szybko praktyka ta nam będzie potrzebna.

Ze strzelania utkwił mi w pamięci fakt, że kiedyś na strzelnicy /naprzeciwko naszego gimnazjum był duży poligon ćwiczebny/ chcąc przestraszyć jedną z naszych tchórzliwych koleżanek i będąc pewną, że karabin nie jest załadowany pociągnęłam za spust i... postrzeliłam ją w nogę - na szczęście ślepakiem, więc bez jakichś poważniejszych skutków.

Jako szef PDOK prowadziłam naszą grupę podczas ostatniego capstrzyku żałobnego 18 marca 1939r. Pogoda była wspaniała, bo o godzinie 18-tej miałyśmy na sobie tylko sweterki i bluzy PWK i nie było nam zimno.

Wszystkie miałyśmy też jednakowe brązowe półbuty BATA za 5,-zł.

W sierpniu 1939r. chłopcy wyjechali na obóz PW gdzieś w poznańskie. A wojna zbliżała się szybkimi krokami. Mówiło się o niej coraz więcej, ale dla nas to nie była groźba. Jak już powiedziałam to miała być wielka przygoda i okazja do wykazania naszego bohaterstwa i patriotyzmu. Nawet nasi starsi koledzy klęsk nie brali w rachubę.

Tak nadszedł pamiętny dzień 23 sierpnia i pakt Ribentrop-Mołotow, a za nim 26 sierpnia i mobilizacja. Witek Jackiewicz wyjeżdżał, a my

trzy odprowadzaliśmy na dworzec. Wandzia płakała, a Witek był beztro-  
ski, tak jakby jechał nie na wojnę, a na kilkudniową wycieczkę. W polo-  
wym mundurze z kolorowym magazynem w rąku /chyba "Dokoła Świata"/  
bez najmniejszej nawet walizeczki, pocieszał ją, że wróci za kilka  
dni. Niestety nie wrócił już nigdy. Poległ pod Białobrzegami. Odszedł  
- chociaż również on takiej ewentualności nie brał pod uwagę, tak jak  
nie spodziewał się naszej klęski. Był dla mnie i Ireny jak starszy  
brat trochę z góry traktujący "smarkate" i ilekroć go wspominam zawsze  
go widzę, gdy odjeżdżał na wojnę.

Nas - dziewczęta - mobilizacja nie obowiązywała, ale natychmiast wszy-  
stkie /Irena Kleindienst, Lena Baklan, Zosia Bobrownicka, Wanda Ma-  
szewska, Wanda Dobrowolska, Renia Piątkowska, Lola Kolendówna, Mela  
Baranowska i wiele innych młodszych koleżanek/ zgłosiłyśmy się do  
sztabu dowodzenia obroną przeciwlotniczą, mieszczącego się na najwyż-  
szym piętrze poczty głównej na Wygonie w Lidzie - jako telefonistki.

Rozpoczęły się ćwiczenia i próbné naloty. Dyżury miałyśmy przez cały  
dzień i noc po 8 godzin pracy i 8 godzin odpoczynku. W tych drugich  
8 godzinach t.j. odpoczynku mieścił się również czas na dojście do  
domu i z domu /łącznie około godziny/ i posiłki. Jednakże <sup>nawet</sup> ~~jeszcze~~ w  
tym skąpym wolnym czasie chodziłyśmy jeszcze kopać rowy przeciwczoł-  
kowe. Nic więc dziwnego, że byłyśmy bardzo zmęczone, ale szczęśliwe,  
że możemy coś zrobić dla Kraju.

## Wojna

W dniu 1 września 1939r. miałam z Ireną służbę na pierwszej zmianie, to znaczy od północy do 8 rano. Około 5 rano przyjął telefon, którego długo nie mogłam zrozumieć, bo dotychczas zawsze powtarzało się słowo "Alarm próbny", a tym razem mój rozmówca twierdził, że to: "Alarm prawdziwy". Nie wiem już jakie słowo obowiązywało na określenie, że alarm nie jest próbny, ale było to jakieś określenie specjalne. Gdy wreszcie rzeczywistość dotarła do mej świadomości zameldowałam dowódcy: "Panie poruczniku, Niemcy zbombardowali fabrykę dykty w Mostach".

I tak zaczęła się dla mnie wojna, ale jeszcze wtedy nie przypuszczałam jak straszną okaże się ona dla mnie osobiście już zaledwie za kilka godzin. O godzinie 11-tej w trakcie nalotu samolotów niemieckich na lotnisko w Lidzie został śmiertelnie ranny mój ojciec - cywilny pracownik parku V Pułku Lotniczego, zmobilizowany, lecz pozostający na swoim stanowisku i wracający na noc do domu.

Na jakieś dwa tygodnie przed wybuchem wojny, to jest w połowie sierpnia jeden z samolotów pułku nie powrócił z ćwiczebnego lotu, a nie było zgłoszenia wypadku. W dniu tym ojciec wrócił z pracy o wiele później niż zwykle, a ja podsłuchiłam rozmowę rodziców. Ojciec mówił matce, że pilot i obserwator tego samolotu byli szpiegami niemieckimi. W dniu 1 września właśnie ten samolot prowadził nalot na lidzkie lotnisko - stąd zaskoczenie.

Chłopcy z gimnazjum mechaniczno-lotniczego wyszli na dach budynku obejrzeć "nasz" samolot - nie zwracając uwagi na to, że inne towarzyszące mu maszyny miały swastykę zamiast szachownicy - dlatego wielu z nich było rannych na skutek ostrzału z broni pokładowej. Ojciec odpowiedzialny za nich został ranny wraz z nimi, lecz najbardziej groźnie, bo miał postrzał brzucha i to niestety już po śniadaniu. Kiedy w dniu 2 września poszłam z matką do szpitala /wiele osób oczekiwało przed bramą/ około południa wezwał mnie do siebie ordynator szpitala wojskowego. Przemówił do mnie o obowiązkach Polki i harcerki i kazał dać słowo, że zaraz zabiorę matkę do domu, bo ojciec przed chwilą - a była to godzina 13-ta - zmarł. Jest tuż żołnierzy rannych i chorych, którym

placem przeszkadzałybyś, więc prosił abym dopiero w domu powiedział o tym matce. Na korytarzu spotkałam Hankę Gąsowską /siostrę Lidzkiego starosty/, która jako rok ode mnie starsza została sanitariuszką w szpitalu wojskowym. Hanka powiedziała mi, że była przy moim ojcu do ostatniej chwili, że ojciec był u spowiedzi i przyjął Komunię Świętą. Wiadomość ta była dla mojej matki niesłychanie ważna i stanowiła pociechę w ciężkich chwilach.

Wyszłam do matki ze spokojną twarzą i powiedziałam, że musimy wrócić do domu. Pewnie użyłam jakichś argumentów na to dlaczego nie możemy odwiedzić ojca. Wszystko to jednak uleciało już z mojej pamięci, bo idąc do domu, żeby zagłuszyć ból, opowiadałam mamusi tyle najgroźniejszych głupstw nie zdając sobie dobrze sprawy z tego co mówię. Do domu było około dwa km., a ja nie zapłakałam i nie pokaszokałam po sobie, że wiem iż ojciec nie żyje. Tak silne było w nas poczucie obowiązku dotrzymania danego słowa.

Zostawiłam mamusię w domu i poszłam do przyjaciół Marii i Edna Wejtusi Kiewiczów, którzy mieszkali w pobliskim domu. Tam dopiero mogłam sobie ulżyć i wyplakać się.

Kiedy wróciłam do domu goniec ze szpitala już przyniósł straszną wiadomość, że ojciec właśnie zmarł. Przez wiele lat mamusia miała do mnie żal o to, że wtedy zabrałam ją do domu.

Pogrzeb odbył się 3 września /dzień imienin ojca/ na koszt państwa, ale ja miałam wiele spraw załatwić i na szczęście nie miałam czasu na rozmyślanie. Szczęściem było również to, że miałam wielu przyjaciół - i to takich, których poznaje się w biedzie. Edek pomagał mi w załatwianiu formalności. Wanda uszyła mi czarną sukienkę. Nie wiem jak to się stało, ale pogrzeb na cmentarzu miał miejsce wieczorem, chociaż pamiętam, że gdy poszliśmy do kościoła szpitalnej słonce świeciło ostro, a mamusia nie pozwoliła nam oglądać ojca w trumnie - nawet mnie najstarszej. Wiem też, że w trakcie ekspozycji do kościoła musieliśmy się zatrzymywać po drodze trzy razy z uwagi na naloży. Nicco też czasu zabrakło nabożeństwo w kościele. Odległość ze szpitala

garnizonowego na cmentarz wynosiła jakieś okryty do pięciu km-  
bo trzeba było przejść z jednego krańca na drugi. Na cmentarzu była  
już ciemna noc. Pogrzeb odbywał się w świetle świec. Chyba nawet na  
cmentarzu nie zapłakaliśmy, bo jako najsmutniejsze wrażenie z pogrzebu  
pozostało mi na wiele, wiele lat głocho dudnienie ziemi o trumnę.  
Rozkleiłam się dopiero w domu, gdy zobaczyłam papierosnicę ojca i nie  
już dla niego nie zrobić nie mogłam.

Ciągle jeszcze pełniłam służbę w obronie przeciwlotniczej, ale kilka  
dni po pogrzebie burmistrz zaproponował mi pracę w Magistracie. Mój  
ojciec był pierwszą ofiarą wojny w Lidzie, więc byłam traktowana po-  
tuz jako ktoś wyjątkowy i - pewnie, że rozpoznałam pracę jako pomoc  
referenta - warunki miałam ciplarniane z uwagi na odgórną opiekę.  
Wszyscy się o mnie troszczyli i starali ułatwić mi życie.

Tak było do 16 września 1939r.



Pod sowieckim panowaniem

W niedzielę 17 września 1939r. po południu gruchnęła wieść, że koło cmentarza od strony Pułku Lotniczego i prochowni pojawiły się czołgi francuskie. Ależ fantazja!!!

Okazuje się, że nie tylko strach ma wielkie oczy, ale i nadzieja czy raczej gorące pragnienie - nie mniejsze.

Potem jednak dość szybko wieść ta została skorygowana, że owszem pojawiły się czołgi, ale sowieckie nie francuskie, z tym jednakże, że nikt nie wiedział w jakim zjawiają się charakterze: sprzymierzeńca czy okupanta. Na wszelki jednak wypadek wszyscy się ich bali - nie tyle czołgów, co Sowietów. Ponieważ mamusia zaraz po pogrzebie wyjechała na wieś, a ja nieszkakana sama, rodzice Ireny zabrali mnie na tę noc do siebie.

Przez całą niedzielę wszyscy pracownicy Starostwa i Magistratu, a także tacy ochotnicy jak Irena, Zosia czy Lena palili akta w Starostwie, Magistracie i policji. Nie bardzo wiedziałyśmy pose, ale pomagałyśmy z zapalcem.

Nazajutrz w poniedziałek 18 września 1939 r. szłam do pracy w najgorszym płaszczu i berecie służącej p.p. Kleindienstów. Ulice były puste. sklepy pozamykane. Wystraszeni ludzie siedzieli zamknięci w domach, a przechyli się ulicami tylko ci, którzy musieli iść do pracy. Miasto przedstawiało okropny widok, bo nawet ci ludzie co ukazali się na ulicy ubrani byli podobnie jak ja - to znaczy jak najgorzej. Przed Magistratem stali - zupełnie tacy jak ich karykatury w polskich przedwojennych gazetach - sowieccy żołnierze: z karabinami na sznurkach i z bagnietami zatkniętym na karabin, szynelach postrzępionych u dołu i z ezercowymi gwiazdami na czapkach. Nie wiem dlaczego uważałam, że łatwiej dogadam się z nimi po francusku /w znany mi języku obcym/ niż po polsku. Jakoś mnie do tego Magistratu wypuścili.

Tak jak wszyscy pracownicy również ja dostałam trzydziścienną edytywę, więc gdy byłam sama, zamiast prać bieliznę, kupiłam sobie kilka kawałków ładnej bocherowskiej bielizny i gumowe botki produkowane w ARDALU w Lidzie.

Znany lidski komunista - jeden z trzech, czy może najwyższej dziesięciu masserujących przed wojną ulicami Lidy na 1 maja - o nazwisku Krótki, przyszedł do nas do biura posadajmować Krzyże. Nasi Żydzi poprzyminali sobie natychmiast czerwone kokardki głośno deklarując: - "Teraz skończyło się wasze prawo. Teraz będzie nasze".

Najbardziej zapamiętałam Mulkę Sawickiego i Kamińskiego ze starszej od nas klasy. Brat Sawickiego Miódka był razem z nami. Najlepszy kawał to to, że również oni zostali później wywiezieni na Sybir. Rozpoczął się okres terrozu.

Wielekrotnie nocowali u nas polscy oficerowie wracający z wojny. Rozdawali im w ten sposób wszystkie cywilne ubrania ojca. Nie przyszło nam wtedy do głowy, że ubrania te mogłaby sprzedać, bo przecież mamusia została sama ze mną i czwórką młodszego rodzeństwa - właściwie bez środków do życia. Trzymiesięczna emerytura jako odprawa i szlaska pereja żywnościowa ojca, otrzymana przez niego w ostatnich dniach sierpnia to było wszystko. A żyć trzeba było dalej.

Po wkroczeniu wojsk sowieckich mamusia wróciła do Lidy, gdzie narazie było bezpiecznie.

Okazało się teraz jak bardzo ojciec miał rację, twierdząc, że języki wrogów trzeba znać, bo z przyjaciółmi zawsze się dogadasz, a wroga lepiej rozumieć. Ojciec zawsze był zdania, że koniecznie powinienam znać niemiecki i rosyjski. Tak więc teraz - jako jedyny żywiciel rodziny - musiałam się szybko zabrać do nauki języka rosyjskiego. Na szczęście nauka języków obcych przychodziła mi łatwo i mamusia szybko nauczyła mnie alfabetu /podstawa pracy/ i pierwszych zasad tego języka, abym mogła pracować. Zostałam przydzielona do Zarządu Elektrowni, która przed wojną podlegała Magistratowi, jako kasjerka i kontystka. Zarabiane przez mnie pieniądze wystarczyły skromnie na bieżące potrzeby. W Elektrowni tej rozpoczął również pracę jako inkasent pan Malinowski z Poznania właściciel sklepu bławatnego /dziś mówi się tekstylnego/. Podzieliłam się z nim moimi skromnymi wiadomościami z języka rosyjskiego, to znaczy alfabetu niezbędnego do wypisywania ulic i nazwisk, z tym że wyjaśniam mu, iż po rosyjsku do nazwy ulicy np. Biała, Suwalska itp. dodaje się na końcu "ja". Przejęty tym pan Malinowski pisał wszystkie ulice z "ja"<sup>1</sup> na końcu, a więc Piłsudskaja, Mackiewiczaja itp. Bardziej śmiesznie wyglądało. Trwało to dopóki Sowietci nie zmienili nazw.

---

1/"ja" to ostatnia litera alfabetu rosyjskiego i stanowi zakończenie przymiotników rodzaju żeńskiego



Jedynym żywicielem rodziny byłem tylko przez pewien czas, potem bowiem rozwiązano gimnazjum mechaniczne na lotnisku, a uczeń zatrudniono. Tak więc nasze zaobera finansowe powiększyły się o pensję mojego brata. Jego praca zawodowa pozwoliła nam poznać system pracy Sowieciach. Otóż był tam stary polski fachowiec - nie pamiętam już w jakim zakresie -, który nigdy nie wykonywał sowieckiej normy. Kierownictwo udzielając mu nagan/ny stawiało zawsze za przykład swoich pracowników. Kiedyś więc młodzi chłepcy postawili sowieckiemu majstrowi wódkę i zapytali jak to się dzieje, że oni stala prze-kraczają plany, a Polacy nie mogą ich wykonać. Po kieliszku majster im wyjaśnił na czym polega różnica pomiędzy wykonywaniem pracy, a wykonywaniem planu. Jeżeli na przykład zadanie polegało na: "wymalowaniu skrzydła samolotu", to na tę pracę składało się: starcie poprzedniej farby, wyszlifowanie, zagruntowanie, pomalowanie podkładowe, pomalowanie ostateczne. I Polacy wszystko to dokładnie robili. Natomiast Sowieci po prostu podciągali farbą ostateczną, bez wszystkich uprzednich czynności, wpisując je jednak do karty pracy tak jak i Polacy. Niestety przez lata swego panowania nauczyli również nas wykonywania planów zamiast uczciwej pracy. I trwa to aż do dzisiaj.

Brat miał zdecydowanie więcej kłopotów z językiem rosyjskim niż ja. Kiedyś miał narysować plan jakiejś części samolotu. Inżynier sowiecki przejrzał i powiedział:

- "CHOROSZO, NO NUŻNA PODCZERCIO"

- "Dobrze, ale trzeba podkreślić".

Myślał brat, myślał, ale słowo "czertio" kojarzyło mu się tylko z ezortem, bo wtedy jeszcze nie znał wcale rosyjskiego. W końcu wpadł na pomysł. Poszedł do rosyjskiego kolegi i poprosił:

- "Pomóż mi, bo nie mogę sobie sam dać rady z "podozertieniem"!

Rosjanin był zdumiony taką prośbą, ale wziął linijkę i podkreślił, chociaż pomoc w tak prostej sprawie wydawała mu się czymś nonsensownym.

Druga przygoda językowa brata była jeszcze śmieszniejsza. Zaraz po przyjeździe Sowieciów pojawiło się w naszym codziennym słowniku słowo "oczered" <sup>1/</sup>. Używaliśmy go, bo jeszcze nie znaliśmy jego polskiego odpowiednika. Nagle pojawiły się kolejki i w sklepach zamiast sprzedawać normalnie zaczęto "dawać" za pieniądze. Ludzie najpierw stawali w kolejkach - a bywały one gigantycznej wielkości -, a dopiero potem pytali: "co tu dają". Naturalnie fakt, że zamiast sprze-

-----  
1/ z rosyjskiego: ogonek, kolejka

dawać Sowieci zaczęli "dawać" - co prawda za pieniądze - stworzył psychikę brania, czyli kupowania wszystkiego, co się miało szczerze napotkać w jakimkolwiek sklepie. Skoro nie można było dostać rzeczy niezbędnych kupowano rzeczy niepotrzebne - na wszelki wypadek.

Otóż pewnego razu brat zobaczył kolejkę, stanął na końcu, a potem zapytał:

- "Co tu dają?"

W odpowiedzi usłyszał - "UKSUS" czyli ocet.

Bratu "UKSUS" skojarzył się ze słowem "luksus", a więc ohyba chodzi o czekoladę - pomyślał, a czekolady nie widzieliśmy już od dłuższego czasu. Stał więc w kolejce. Stał ponad dwie godziny, a kiedy doszedł do lady wręczono mu butelkę octu. Ze złości nie wziął jej, za co oberwał od maty, bo ocet był jej potrzebny, a bez kolejki nie można było go dostać.

Październikową pensję dostałam w złotówkach. W tydzień potem złotówki z dnia na dzień unieważniono, a pensje wypłacono nam raz jeszcze w rublach. Ja jednak złotówki zdążyłam wydać na coś co "dawali" w pracy zanim je unieważniono. W ten sposób zarobiłam dodatkową pensję. Nie pamiętam co było z pensją brata.

W październiku zaczęli wracać z obozów PW i z wojny nasi chłopcy. Edek Wojtuszkiewicz i Dédé Szyszowaki, którego matka była Francuzką, a ojciec oficerem WP wrócili z Grodna, gdzie Dédé stracił oko w trakcie zajmowania Grodna przez Sowieców. Opowiadano, że dowódca 77 pp stacjonującego w Lidzie widząc beznadziejność sytuacji samstrzelił się i prosił o pochowanie go wraz ze sztandarem pułkowym.<sup>1/</sup> Opowiadano również, że Sowieci wkraczający do Grodna rozpięli na pierwszym czołgu 12-letniego harcerzyka, żeby powstrzymać polskie oddziały od strzelania. Wtedy wydawało nam się to zbrodnią nie do pomyślenia. Nie przyszło nam nawet w najmniejszym stopniu do głowy co ludzie, <sup>którzy</sup> rozpętali tę wojnę, będą w jej trakcie robić z dziećmi. Nie przewidywaliśmy ani krematoriów, ani strzelania do dzieci na ulicach, ani wywożenia ich na Sybir w mroźną zimą, gdzie ginęli jak muchy. Wtedy Grodno było dla nas symbolem największego bohaterstwa, a mały harcerzyk najświętszą ofiarą. Grodno było na północy jedynym miastem, które stawiało Sowiecom opór.

---

1/ Patrz również rozdział: "Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem"

Zaczął się ruch i wędrówki ludów. Jedni uciekali do Wilna, które wtedy jeszcze było wolne - głównie ziemianie z obrabowanych majątków, chociaż jeszcze wtedy nie wiadomo o wywózkach na Sybir. Niektórzy dążyli na Łotwę lub Litwę Kowieńską, gdzie były duże majątki polskich, inni wracali do Warszawy, a jeszcze inni chcieli przedostać się do Anglii lub Francji.

Wilno było przez 2 tygodnie miastem otwartym i wtedy powstało wiele dowcipów takich jak:

"Litwini depeszują do Łotyszów: Pożyczcie nam swoje ozołgi na zajęcie Wilna, a Łotysze na to odpowiadają - Ile? Jeden czy wszystkie trzy".

Był też wierszyk napisany przez ucznia z gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Wilnie, z którego niestety pamiętam tylko jedną linijkę:

"Swoją wjazd tryumfalny długo odkładali  
Bo w dzień im wstyd było,  
A w nocy się bali..."

Edek i Dédé dla bezpieczeństwa wyjechali na Litwę i znaleźli schronienie u polskiego ziemianina pod Kownem pana Boguszewicza czy Bogdanowicza, a może Bogdziewicza, czy jakoś tak. Warunki mieli tam wspaniałe. A nie mogąc pisać do rodzin - żeby ich nie narażać - pisali do mnie. Pamiętam, że w jednym z listów było takie zdanie: "pracujemy w polu i uczymy się niezbędnych drówek litewskich, takien jak: ASZ MOGU POBUZCOTI GRAŁOJE MIRGAJTIE<sup>1/</sup>! Zapytaj mamę co to znaczy." Pani Wejtuszkiewicz była Polką z Łotwy, więc litewski rozumiała. W ten sposób chcieli nam powiedzieć, że im się dobrze powodzi. Do mego i jego rodziców aresztowania Edek stale przebywał na Litwie, a tylko od czasu do czasu wpadał na krótko do Lidy.

Zaczęło się życie jak na wulkanie. Nikt nie był pewien dnia ani godziny, do czego nam wychowanym w wolnym kraju trudno się było przyzwyczaić. Jeszcze przez październik sklepy wyprzedawały to, co miały ze starych zapasów, a władze wywoziły koleją i ciężarówkami dniami nocami wszystko, co im pod rękę wpadło.

Żołnierze sowieccy dostawali żołd w wysokości otrzymywanych uprzednio rubli, co w zestawieniu z naszymi cenami było dla nich sumami wręcz gigantycznymi. Kupowali więc wszystko: nocne koszule używane jako suknie balowe, bielisnę, obuwie, ubrania, płaszcze. Polowali

1/ z litewskiego: chociażbym pocałował każdą dziewczynę.

Jednak głównie na zegarki, których w Sowietach wtedy jeszcze nie było. Jednak nie zdarzały się przypadki odbierania zegarków, jak to miało miejsce później w 1945r. w Polsce. Swoją przemysł precyzyjny i radiotechniczny Sowietci rozbudowali w oparciu o wywiezione z Wilna maszyny i całe zakłady.

Jak już wspomniałam od listopada wprowadzone nagle z dnia na dzień ruble zamiast złotych. Ja dobrze na tym wyszłam, bo za złote kupiłam rzeczy, które mi się potem bardzo przydały, ale ludzie, którzy żyli z polskich oszczędności nagle zostali bez środków do życia. O pracę nie było łatwo, bo większość z nich nie znała języka rosyjskiego, no i niepożądaną przynależność społeczną. Utraciły też wartość oszczędności zgromadzone w bankach. Ludziom przyzwyczajonym do pewnego poziomu życia nagle zajrzało w oczy widmo głodu. W końcu roku już były domy, gdzie jadano na drogiej porcelanie i srebrnymi sztućcami ... jedynie zimniaki w mundurkach, bez okras.

Nadszedł listopad, a z nim święto rewolucji październikowej tak swa-  
"BOLSZOJ OKTIABR"<sup>1/</sup>, a z nim w konsekwencji pierwsze aresztowania. Młodzież gimnazjalna poszła na pochód z tarczami, na których była przypięta na ukoś czarna wstążeczka na znak żałoby, przy czym każdy wkłożył to, co miał najgorszego. Takie postępowanie wystarczyło na postawienie zarzutu agitacji kontrrewolucyjnej, jeżeli podejrzany nie potrafił udowodnić, że ma rzeczywiście w rodzinie indywidualną żałobę.

Ja poszłam na pochód w ciężkiej żałobie z gęstym welonem /czarna żerzieta/ opuszczonym na twarz. Wywołało to skandal i zostałam wezwana do NKWD. Udowodniłam jednak, że zgodnie z polskimi zwyczajami ciężka żałoba po ojcu wynosi 3 miesiące, lżejsza - rok, a mój ojciec zginął 2 września. Skończyło się na ostrej naganie za zepsucie wrażeń radosnej defilady i zakazie noszenia welonu na twarzy od teraz. Na dzień 7 listopada miasto było udekorowane "głowizbą". Tak nasywaliśmy portrety ustawione między choinkami w rynku i w każdym sklepie sklepowym z rzeźnickimi - gdzie przedtem często były świąskie głowy jako dekoracje - włącznie. Ten ostatni widok nasunął nam takie skojarzenia. Ogromna liczba portretów ustawionych w rynku pośród choinek była dla nas szopką nielada. Jeszcze większy ubaw mieliśmy z portretami niesionymi na drągach w pochodzie. Młodzież potykała się, upadała, a portrety rozbijały się - naturalnie przypadkiem

1/ z rosyjskiego - Wielki październik.

Potem po wojnie również w PRL w czasach stalinowskich miały miejsce takie szopki.

Natomiast na 11 Listopada cała młodzież przysłała do szkoły w galowych mundurkach z białymi kołnierzykami. I wtedy się zaczęło. Jako jedną z pierwszych aresztowano Renię Piątkowską<sup>1/</sup> zapamiętałam ją, bo zabrano ją z zapaleniem płuc i temperaturą 40°C. Wtedy też aresztowano opiekunkę dziewcząt w gimnazjum i harcerstwa prof. Jadwigę Mostowiczówną. Wzięto też z I klasy 12-letniego harcerzyka, którego nazwiska nie pamiętam. Kiedy go chciano po kilku dniach wypuścić, powiedział, że teraz wstyd być na wolności, więc zatrzymano go na dłużej za propagandę antysowiecką. Była ponadto w tym okresie jakaś historia z zamieszczeniem portretu Stalina do ubikacji i domalowaniem mu brody - wiadomo czym. To były skutki wychowania młodzieży w wolnym kraju. Nie mogło nam się pomieścić w głowie, że mogą oszowić aresztować za głupi kawał, jednym słowem za nic. Wyobraźnia nasza nie mogła nam podsunąć obrazu łagrów czy więzienia, bo były to dla nas pojęcia równie abstrakcyjne jak piekło.

Inną nową osobliwością tego okresu - bardzo zresztą uciążliwą i dokuczliwą - były niepożądane, ale i nieuniknione wizyty. Przychodził taki wojak, dzwonił do drzwi, stwierdzając - tak, stwierdzając, bo pytanie o pozwolenie było pozorne:-

- "RAZRESZYCIE POBIESIEDOWAC"<sup>2/</sup>

Nasza odpowiedź, czy przyzwolenie nie miała najmniejszego znaczenia. Rozsiadał się taki nieproszony gość - dobrze, jeżeli to były twarde krzesła, bo przy fotelu istniała obawa, że sublokatorzy gościa mogą u nas zostać na stałe - i zaczynał agitować jakie to wspaniałe życie jest w Sowietach, jaki genialny jest Stalin, że ich konstytucja jest najlepsza w świecie, o perspektywach kształcenia się dla młodzieży itd.

Takiego agitatora nie łatwo było się pozbyć. Jeszcze wtedy odmieliśmy się z nimi dyskutować i nie ponosiliśmy - nie wiem dlaczego - za nasze poglądy żadnych konsekwencji. Kiedyś było u mnie grono młodzieży, gdy taki "bajec"<sup>3/</sup> złożył nam wizytę. Ku wielkiemu jego oburzeniu stwierdziliśmy, że zasadnicze od Rewolucji Francuskiej wszystkie konstytucje są takie same. Potem spytał nas czy wiemy jaki jest nasz rząd. My - ku przerażeniu mamusi, która była w sąsiednim pokoju - powiedzieliśmy: "Prezydent Raczkiewicz, Premier

1/Patrz również rozdział: "Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem"

2/z rosyjskiego: Pozwólcie porozmawiać-podyskutować

3/ z rosyjskiego: sowiecki żołnierz

Sikoraki, na co ten głupek - chyba nieorientowany o czym my mówimy - sprostował:

- "Da niet! Towariszcz Stalin, Mołotow, Beria, Kaganowicz itd."<sup>1/</sup>

Gdzieś pod koniec października zupełnie nieoczekiwanie przyjechali z Baranowicz Sławek z kolegą. Tak nazywał Bogusława Wężyka poznanego na kursie szybowcowym w Wygodzie w 1937r. Wybierali się oni do Anglii przez Litwę czy Łotwę i spędzili u mnie w Lidzie kilka dni. Raz chcąc być trochę we dwójkę - wyszliśmy na spacer, a był już wieczór i ja powiedziałam:

- "Wracajmy, bo nas jeszcze zamkną".

Na to on zażartował:

- "Byłe razem".

W złą chwilę wypowiedział te słowa.

Wyjechali do Wilna, aby stamtąd przedostać się na Zachód. Z Mier - nie-wiem dokładnie, gdzie to jest, ale chyba była to jakaś stacja graniczna - napisał do mnie list w stylu sienkiewiczowskim, zaczynając tak:

"Ukochana Moja Gwiazdeczko z Ojczyzny nieba! Jeżeli Bóg pozwoli mi spełnić obowiązek wobec Ojczyzny, nie zapragnę innej nagrody jak zawsze być razem z Tobą. Spotkało mnie szczęście będące udziałem niewielu: znalazłem drugą połowę mej duszy." Ani słowa o seksie. Dla nas wtedy seks był sprawą po ślubie, a dowodem miłości chłopca do dziewczyny było to, że ją szamuje i czeka do ślubu.

Okolo 10 listopada wrócili obaj z nieudanej wyprawy. Wydostanie się tą drogą okazało się niemożliwe. Znowu pozostali u nas kilka dni i 11 listopada 1939r. zaręczyliśmy się. On mi dał sygnet Szkoły Morskiej, który był ze mną cały czas w więzieniu<sup>2/1</sup> i powrócił szczęśliwie do domu, a ja mu dałam pierścionek z Matką Boską Ostrobramską, który mu zabrano przy pierwszej rewizji. Zrobiliśmy sobie wtedy u fotografa pamiątkowe zdjęcie. W tym czasie Sławek zaprzyjaźnił się z moją przyjaciółką Ireną oraz Edkiem - który właśnie w tym czasie był w Lidzie - i Rysią Wojtuszkiewiczami.

Wieczorami chodziliśmy do prawie pustej w tym okresie cukierni na pięterku przy ul. Suwalskiej, gdzie stało pianino i Sławek grał i śpiewał piosenkę królewicza z "Królowy Snieżki". Nie wiem dlaczego nie chodziliśmy do bardziej znanej "Amerykanki". Chyba z uwagi na to pianino.

Powrócił do Baranowicz i do połowy grudnia byliśmy w stałym kontak-

1/ z języka rosyjskiego: "O, nie towarzysze Stalina..."

2/ Pater również rozdział: "Powitanie w Mińsku"

Powrócił do Baranowicz i do Świąt Bożego Narodzenia byliśmy w kontakcie listowym i telefonicznym. Potem nagle kontakt się urwał. Otrzymałam dość dziwny list od jego ojca, w którym prosił, żebym przyjechała do Baranowicz. Pojechałam w dzień Nowego Roku bardzo spięta i wystraszona. Okazało się, że Sławek próbował przedostać się na Zachód drogą południową, ale również bezskutecznie. Następnie wyjechał przez zieloną granicę do Warszawy.

Z oficjalnej wizyta stała się bardzo serdeczną, miłą i sympatyczną. Zamiast jednego planowanego dnia spędziłam u nich kilka dni, bo ojciec jako lekarz wystawił mi zwolnienie lekarskie. Tajemniczość listu ojca polegała na tym, że Sławek znów się gdzieś zawieruszył, że znaczy wybrał do Warszawy nie mi o tym nie pisząc ani mówiąc. Wtedy już wiedzieliśmy, że to ryzykowne.

Sławek wrócił w końcu zdrowszy i cały ku wielkiej radości rodziny i mojej. Sławek był ponadto szczęśliwy, że moje poznanie jego rodziny wypadło tak pozytywnie - chociaż niespodziewanie bez wstępnych przygotowań. Sławek bardzo nadskakiwał mojej mamusi, bo mamusia - przeciwnie niż jego rodzice - bała się, że możemy się pobrać, a przecież ja byłam wtedy już głównym żywicielem rodziny. Od momentu poznania ja bywałam często w Baranowiczach, biorąc udział w uroczystościach rodzinnych, a on często przyjeżdżał do Lidy.

Część domu rodziców Sławka zarekwirowali enkawudziści. W lutym do jednego z nich przyjechała żona z córeczką w wieku siostry Sławka Zosi. Pani lejtenantowa miała perkalikową sukienkę i futro. W Polsce kupiła sobie kapelusz. Tak wystrojona chodziła do ubikacji poza domem, bo z toalety domowej nie odważała się korzystać. Mieliśmy wspólnie przedstawienie obserwując ją z kuchni. Córeczce na widok lalek Zosi oczy wyłaziły z orbit, ale ciągle mówiła: "u nas wsio jest"<sup>1/</sup> albo "w Moskwie ja imieju choroszyje kukły"<sup>2/</sup>.

Powoli zaczynaliśmy się wciągać w styl życia sowieckiego. Zaczęliśmy rozumieć panujące tam zakłamanie i zastraszenie. Jak zwykle Polacy wszystkie najcięższe momenty ujmowaliśmy w kawałach. Powszechnie znany był dowcip o kawałach. Jeżeli ktoś odważył się opowiadać nawet najdelikatniejszy kawał polityczny zaraz stawiano mu pytanie:

- "Czy wieasz kto zbudował Kanał Białomorski?"

I natychmiastowa odpowiedź samego pytającego:

- "Tacy jak ty kawalarze."

1/ z rosyjskiego: "U nas wszystko jest"

2/ z rosyjskiego: "W Moskwie ja mam ładne lalki".

W okresie stalinowskim w Polsce dowcip ten miał takie brzmienie:  
"Jest to kawał 6 x 9, to znaczy 6 lat dla słuchającego i 9 dla opo-  
wiadającego. Naturalnie chodziło o lata więzienia, a nie o wymiary  
typowych zajęć legitymacyjnych."

W Związku Radzieckim aresztowywano nie tylko za co, ale i poco.  
Kiedy potrzebna była siła robocza na określonym odcinku, po prostu  
dokonywano aresztowań. Dwa podstawowe pytania, a raczej stwierdze-  
nia: "jesteś niezadowolony z władzy radzieckiej" i "agitacji anty-  
radzieckiej", jeżeli najmniejszym mrugnięciem oka okazałeś, że nie  
jesteś szczęśliwy wystarczały do aresztowania. Sprawdzało się po-  
wiedzenie: "dajcie mi człowieka, a ja paragraf znajdę". Na przykład  
o Kanale Białomorskich mówiło się i szeroko pisało:

"POSTROJEN SIŁAMI NKWD"<sup>1/</sup>. Brzmi to nawet dumnie dla tych, którzy  
nie wiedzą, co oznacza to pojęcie. "Siły NKWD" to dziesiątki tysięcy  
więźniów, którzy zostali zamordowani niewolniczą pracą w XX wieku.  
Kanał ten to kamień nagrobny dla tysięcy, a może i milionów ofiar.  
W latach pięćdziesiątych opowiadano mi, że dla zbudowania kolei  
wzdłuż Nowej Ziemi /dawniej Ziemia Franciszka Józefa/ przywieziono  
dwa tysiące więźniów. Po pół roku zostało ich tylko 200, bo miesz-  
kali w namiotach w bardzo trudnych warunkach klimatycznych. Nie m-  
oząc mrozu, braku pożywienia, a szczególnie witamin we znaki bardzo  
dawały się we znaki sztormy. W czasie takich sztormów wiatr unosił  
w powietrzu kamienie wielkości pięści ludzkiej. Kamienie te przebijały  
płótno namiotów, a skutki tego nie trudno odgadnąć. Czy kolej  
została ostatecznie zbudowana, czy też nie - nie wiem, ale wiem, że  
inwestycja ta pochłonęła nie mało ofiar.

---

1/ z języka rosyjskiego: "Zbudowany przez siły NKWD"



1/51

## Konspiracja

Wszystko, co dotychczas pisałam, napisałam jedynie w oparciu o pamięć. W dalszej części mam zadanie o tyle ułatwione, że będę jedynie rozszerzać pamiętnik sporządzony zaraz po powrocie z więzienia, kiedy wszystkie wrażenia były jeszcze świeże, a pamięć niezawodna. Niektóre zresztą fragmenty przepisane były z grypsów pisanych w więzieniu na gilzach z wypalonych papierosów, na kawałkach gdzieś zdobytego papieru lub na resztkach jednokolorowego płótna.

Rozpocznę jednak od wspomnień moich najbliższych koleżanek spisanych na moją prośbę w chwili obecnej. Będą one może odbiegały od moich notatek, bo czas zasnuwa mgłą nawet takie fakty czy nazwiska, których - zdawałoby się - zapomnieć nigdy nie będziemy w stanie, a jednak...

1/

Zosia Bobrownicka-Maślankowa tak wspomina naszą pracę w konspiracji:

"Przed wojną należałam do harcerstwa i PAK /Przysposobienie Wojskowe Kobiet/. Przeszłam przeszkolenie: sanitarne, łączności i uczyłam się strzelać. Byłam na obozie szkoleniowym PAK w Redkowie w lipcu 1938r.

Po wybuchu wojny byłam oddelegowana do dyżurów nocnych przy telefonach na poczcie w Lidzie.

Po wkroczeniu bolszewików wróciłam do szkoły. Byłam w klasie maturalnej liceum im. Hetmana Karola Chodkiewicza w Lidzie. Z miejsca zaczęliśmy się organizować. Uczyliśmy się konspiracji. Tworzyliśmy tak zwane "piątki". Jedna piątka miała łączność z inną tylko przez jedną osobę.

Bardzo często zbieraliśmy się grupkami w różnych domach; ponieważ cała sytuacja była dla nas szokiem, szukaliśmy siebie nawzajem i sposobu ratunku. Nie wiedzieliśmy i nie spodziewaliśmy się, że nasze koleżanki-komunistki Żydówki już robią spisy działaczek i "konspiratorek". Listy te przygotowały Hawka Stukator i Maria Putrament. Liażysmy wtedy po 16-19 lat. Którejś nocy syn dyrektora naszego gimnazjum, a nasz kolega powiadomił mnie, że jego ojciec otrzymał od swoich uczniów Żydów listę nazwisk profesorów i uczniów, którzy mają być aresztowani. Na tej liście figurowało i moje nazwisko. Tej samej nocy ci nasi profesorowie wraz z rodzinnymi uciekli z Lidy. Ja poszłam przez zieloną granicę do mojej ciotki na Litwę. Pomiędzy Wilnem a Lidą była już wtedy granica litewsko-sowiecka.

1/ Patrz również rozdział: "Pół wieku później" str. 296 65

W tym czasie została w Lidzie aresztowana profesor Jadwiga Mostowicz ucząca nas łaciny, opiekunka harcerstwa i późniejsza Sławoj-Składkowska żona ostatniego premiera II Rzeczypospolitej. Zostały także aresztowane Gienia Wróblewska - nasza drużynowa, Regina Piątkowska, Helena Bakłań, Zofia Zapaśnik, Janina Przesmycka i wiele, wiele innych Bogu ducha winnych uczniów i uczennic. Zabierani byli ze szkoły lub z domów o świcie.

Kleofasa Piaseckiego nazywanego "Lolek" znałam z przed wojny, nasze matki były znajomymi. "Lolek" studiował na USB /Uniwersytecie Stefana Batorego/ w Wilnie. Kiedy spotkaliśmy się w Wilnie był już bardzo zaangażowany w organizacji "Służba Zwycięstwu i Polsce". Miał stały kontakt z władzami, które kontaktowały się z Londynem. Wciągnął mnie do pracy w organizacji. Byłam jedną z jego kurierek. Działaliśmy na terenie nowogródzyczyny. Celem było przygotowanie terenu i ludzi do tworzenia partyzantki. Byłam wysyłana do Lidy, Baranowicz, Wołożyna, Stołpców. Wędrowałam po wsiach, majątkach, miasteczkach. Wozikiem instrukcje i mapy.

Kiedy po raz piąty przekraczałam zieloną granicę pomiędzy Litwą a Białorusią zostałam złapana. Mój przewodnik został postrzelony. Papiery, które niosłam, zdążyłam zakopać pod leśnym mchem. Odprowadzono mnie do sztabu w Markuszkach. Był to majątek pp. Bohdziejczów. Ich synowi Gustawowi zawdzięczam, że nie wydano mnie w ręce bolszewików. Zostałam osadzona w areszcie litewskim w Byszyszkach. Na rozkaz "Lolka", który organizował mi możliwość ucieczki, próbowałam uciec. Zostałam jednak złapana przez strażnika. Dzięki staraniom mego wuja, którego szkolny kolega Palevicius był litewskim burmistrzem miasta Wilna, zostałam zwolniona z aresztu i wróciłam do Wilna.

Na polecenie "Lolka" jeszcze raz wróciłam do Lidy. Lida już była bardzo dobrze zorganizowana. Mieliśmy już dużo broni i mundurów. Któregoś dnia "Lolek" zwołał zebranie w domu pp. Stankiewiczów, celem zaprzysiężenia nas i ustalenia pseudonimów. Byłam tam. Wyszłam na chwilę. Już nie pamiętam po co. W tym czasie dom został otoczony przez NKWD i wszyscy zostali aresztowani. Nie wiedziałam, że "Lolek" zdążył uciec. Aresztowana została nasza łączniczka Joanna Stankiewicz i wiele innych osób, których nazwisk już nie pamiętam. Joanna została wywieziona do więzienia w Mińsku. Ja ukrywałam się na wsi z Ireną Kleindienst. Potem znów

poszłam do Wilna i razem z Ireną zamieszkałyśmy u mojej ciotki, bo Irena też po pewnym czasie przyszła do Wilna. Tam doszła mnie wiadomość, że "Lolek" został aresztowany. Podobno jechał szosą rowerem. Zatrzymał go sowiecki patrol - nawet nie podejrzewając kim on jest. "Lolek" miał w kieszeni broń. Chciał do niego strzelić, lecz nerwy go zawiodły. Strzelił sobie w nogę. Osadzony w Mińsku został rozstrzelany, w co nigdy nie chciała uwierzyć jego matka..."

A tak okres ten pamięta Irena Kleindienst-Wojtuszkiewicz:<sup>1/</sup>

"Po ogłoszeniu mobilizacji w końcu sierpnia 1939r. zgłosiłam się do pracy jako telefonistka w punkcie dowodzenia obroną przeciwlotniczą, który mieścił się w gmachu poczty w Lidzie.

Równocześnie ze mną podjęły pracę moje koleżanki szkolne: Wanda Maszewska, Wanda Dobrowolska, Leokadia i Regina Mizgierówny, Joanna Stankiewicz, Helena Baklan, Sofia Bobrownicka, Regina Piątkowska, Otella Mogiła-Stankiewicz i inne. Praca na poczcie trwała całą dobę; zmienialiśmy się co osiem godzin. Każda z nas miała osiem godzin pracy i osiem godzin odpoczynku. Dowodzili nami początkowo porucznik Jan Kokodziej, a po jego odejściu na front porucznik rezerwy - starszy pan, którego nazwiska nie pamiętam.<sup>2/</sup>

Lida była bombardowana już 1 września 1939r. przedpołudniem.<sup>3/</sup> Jedną ze śmiertelnych ofiar pierwszego niemieckiego nalotu na lotnisko był ojciec mojej przyjaciółki Joasi Stankiewicz.

Praca na poczcie trwała do dnia 17 września 1939r., to jest do wkroczenia do Lidy wojsk sowieckich. Do tej pory mieliśmy do czynienia tylko z wrogimi samolotami, które bombardowały nas lub ostrzeliwały z broni pokładowej, teraz stanęliśmy oko w oko z okupantem budzącym grozę i odrazę. Upokarzało nas uczucie bezsilności wobec tej nędznie umundurowanej armii, która opanowała miasto. Zaraz też ujawnili się miejscowi komuniści. Zaczęły się aresztowania - szczególnie młodzieży. Zagrożeni też byli profesorowie gimnazjum, zwłaszcza poloniści, historycy, opiekunowie organizacji młodzieżowych i dyrektor.

Mieszkaliśmy blisko dworca kolejowego i nasze mieszkanie było ostatnim punktem oparcia dla opuszczających miasto profesorów.

---

1/Patrz również rozdział "Pół wieku później" str. 294-95

2/Był bardzo strachliwy i miał na głowie trzy włoski, które stale przygładzał szczerką.

3/1 września było bombardowane tylko lotnisko w Szejbakach odległe od miasta o ponad 5 km.

Rodzice moi postanowili pozostać w Lidzie. Uważając za swój obowiązek pozostanie w Lidzie z młodzieżą.<sup>1/</sup> Pozostali też: fizyk profesor Zygmunt Manke, matematyk profesor Józef Kaleciński, łacinniczka profesor Jadwiga Mostowicz, gimnastyczka profesor Maria Popko. Reszta grona nauczycielskiego w pośpiechu opuściła miasto. Wielu uczniów też uciekło do Wilna. W listopadzie 1939r. została aresztowana profesor Jadwiga Mostowicz i kilka uczennic-harcerek, między innymi Regina Piątkowska i Eugenia Wróblewska. Potem nastąpił koszmar deportacji w głąb ZSSR. W Lidzie i na terenie województwa nowogródzkiego zaczęła się tworzyć organizacja niepodległościowa. Siatkę konspiracyjną rozpoczął budować Kleofas Piasecki, student Wydziału Prawa Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W Lidzie mieszkał w dzielnicy Szobódka u swojej ciotki pani Lickiewiczowej. Wśród młodzieży znany był jako "Lolek".

W końcu grudnia 1939r. wprowadziła mnie do organizacji Joanna Stankiewicz. Miałyśmy za zadanie zbieranie informacji o rozmieszczeniu jednostek wojskowych, gromadzenie map sztabowych, broni, leków, środków opatrunkowych. Mówiło się o tworzeniu oddziałów partyzanckich. Byliśmy przekonani, że na wiosnę podejmiemy walkę zbrojną z okupantem.

Do organizacji należały prawie wszystkie koleżanki szkolne i koledzy narodowości polskiej, którzy pozostali w Lidzie. Nie przybieraliśmy pseudonimów. Nawet nie znałam nazwy organizacji, która - jak się z biegiem czasu zorientowałam - miała powiązania z Baranowiczami, Białymstokiem, Wilnem i Warszawą.

W dniu 18 maja 1939r. nastąpiło pierwsze aresztowanie przez NKWD członków organizacji w mieszkaniu Joanny Stankiewicz w Lidzie przy ul. Gorniańskiej 4. Aresztowano Joannę i jej narzeczonego Bogusława Wężyka oraz dwóch jego kolegów, którzy razem z nią przyjechali z Baranowicz. Ocalili ci, którzy na umówione spotkanie spóźnili się - tak jak ja - lub wcześniej wyszli jak Zofia Bobrownicka i jej znajoma Helka oraz "Lolek" Piasecki. Po tym aresztowaniu ukryliśmy się na wsi. Ja uciekłam z Zofią Bobrownicką do jej znajomych mających małe gospodarstwo rolne kilka kilometrów od Lidy.

---

1/ Z uwagi na niemieckie brzmienie nazwiska profesorostwu Kleindienstem wydawało się, że będą bezpieczniejsi pod okupacją sowiecką niż niemiecką.

Tymczasem przez miasto przeszła fala aresztowań. Więzienie zapełniło się polską inteligencją. W nocy z 18 na 19 maja 1940r. został aresztowany ojczym Zosi Bobrownickiej - Michał Roszkowski, a 20 maja rodzice naszej drugiej koleżanki: Helena i Edward Wojtuszkiewiczowie.

Działalność organizacji trwała nadal. Na polecenie "Lolka" krążyłam po zaściankach i wsiach w okolicach Juraciszek przenosząc meldunki i instrukcje. Doprowadzałam na punkty kontaktowe kuriera z Warszawy. Wysyłał mnie też "Lolek" do Baranowicz, aby z mieszkania aresztowanego Sławka Wężyka przywieźć ukryte tam mapy sztabowe. Wkrótce potem rozstałam się z Zosią Bobrownicką, którą "Lolek" przeniósł do Wilna. W tym czasie poznałam młodego chłopca Stanisława Horodyńskiego, który też uciekł z Lidy i ukrywał się na wsi. Był ślepo oddany "Lolkowi" i zapatrzony w niego jak my wszyscy. Często wypełnialiśmy razem wyznaczone przez "Lolka" zadania. Staszek dobrze znał teren i był mi bardzo pomocny. Pod koniec sierpnia 1940r. przypadkowo został aresztowany jadący drogą na rowerze "Lolek" Piasecki. Miał przy sobie broń i próbował strzelać do patrolu, który go zatrzymał. Dowiedzieliśmy się o tym oboje ze Staszkiem Horodyńskim kiedy zgłosiliśmy się na punkt kontaktowy po instrukcje. Kазано nam natychmiast wracać do miejsca pobytu i czekać na rozkazy. Byliśmy zszokowani tym, co się stało.

Na początku września doszła mnie wiadomość, że w Lidzie nastąpiły znów aresztowania wśród młodzieży - członków naszej organizacji. Uwzięziono Marię Wojtuszkiewicz, której rodzice aresztowani 20 maja 1940r. przebywali w więzieniu w Mińsku, Renię Mizgier, Lenę Bakkan. Robiło się ciasno i gorąco. Wkrótce zgłosił się do mnie Świętopełk Kunczewicz i zorganizował Stachowi Horodyńskiemu i mnie przerzut przez zieloną granicę do Wilna. Przewodnikiem naszym był Ładysz zwanym "Niedźwiedziuchą". Tym ludziom zawzięczamy tym razem uniknięcie aresztowania, które nie ominęło innych członków organizacji.

W Wilnie zamieszkałam u pani Heleny Wieźłowiczowej przy ul. Archanielskiej 10, gdzie schroniła się już przedtem jej siostrzenica Zofia Bobrownicka.

Potem ze względu na bezpieczeństwo mieszkańców domu., jak i własne, przeniosłam się pod Wilno do Kolonii Wileńskiej, gdzie za-

11/56  
mieszkałam u rodziny Siemaszków, a potem u dr Jadwigi Strużanowskiej. Jej dom letniskowy położony wśród sosnowego lasu Wołokumpi dawał schronienie zimą i latem kilku uchodźcom, z których dobrze znałam kolegę z ławy szkolnej Edwarda Wojtuszkiewicza brata Marii. Dzięki Edkowi miałam od czasu do czasu wiadomości z domu i ubranie na zimę, gdyż przechodził on wielokrotnie przez zieloną granicę z Wilna do Lidy i przyniósł mi najpotrzebniejsze rzeczy.

Od czasu do czasu kontaktowałam się ze Świętopełkiem Kuncewiczem i jego siostrą Wandą, ale nie powierzano mi żadnych zadań, tak samo jak i Zosi.

W Wilnie pełno było uchodźców z różnych stron Polski. Pracowałam razem z Zosią Bobrownicką w stołówce dla uchodźców. Intendentem był tu pan Momot, kierownikiem - Lidzianin pan Waszyński, kucharką - pani Baturowa. Córka pana Momota Kryśka i syn Jerzy, synowie pani Baturowej oraz ich kolega Janusz Adam stali się moimi i Zosi przyjaciółmi. Wiele razy ratowali mnie z różnych opresji. Drugą grupę niezawodnych przyjaciół uzyskałam w Wołokumpi. Na wiosnę zaczęłam pracować w zakładzie krawieckim pani Jadwigi Maciulonis. Tak dotrwałam do wybuchu wojny pomiędzy Niemcami a ZSRR. Gdy Niemcy zajęli Wilno wróciłam do Lidy razem z Zofią Bobrownicką, Wsiewołodem Kulewskim - ciocięczym bratem Zosi - oraz Edwardem Wojtuszkiewiczem.

A oto osoby, z którymi kontaktowałam się w organizacji, lecz których właściwie nie znałam:

- Ogródnik - człowiek kulejący, wiek około 25 lat, niski, szczupły, blondyn o rzadkich włosach, cera żółta, oczy jasne. Ogród średniej wielkości, dom w jakimś małym miasteczku; może Iwie, może Juraciszki.
- Genek - wzrost około 175 cm., szatyn z ciemnymi oczami, cera ciemna, śniada. Wiek około 25 lat. Kawaler. Gospodarz w zaścianku, gdzie kwaterował "Lolek" Piasecki i gdzie kontaktował się z Zofią Bobrownicką i ze mną. Miał albo młodszego brata albo parobka. Zaścianek położony blisko lasu; w pobliżu nie było wsi. Duży dom mieszkalny o kilku pokojach, parterowy, drewniany. Zabudowania gospodarcze oddzielone od domu podwórzem. Przy domu mieszkalnym był ogródek. Nie pamiętam kobiet

z tego zaścianka. Dojazd z Lidy pociągiem i potem kilka kilometrów piechotą. Stacja Gawia lub Juraciszki.

- Stanisław - Nazwiska nie pamiętam. Ukrywał się w tym zaścianku. Ciemny blondyn, oczy niebieskie lub szare, wzrost średni, wiek około 30 lat, energiczny, zdecydowany, w sposobie bycia nieco szorstki. Sprawiał wrażenie byłego wojskowego. Od niego dowiedziałam się o aresztowaniu "Lolka" Piaseckiego.

- Irena - Mieszkała w tym samym domu. Nazwiska dokładnie nie pamiętam. Nazywała się jakoś tak: Arciszewska, Arciuszewska, Arciuszkiewicz. Ładna szatynka z ciemnymi oczami. Szczupła. Zgrabna, elegancko ubrana. Wiek około 25 lat. Opiekuneczka, ale nie gatunkowa. Żona oficera."

Do powyższych informacji Helena Bakłan dodała, co następuje:

"Urodziłam się w dniu 7 lutego 1921r. w Lidzie jako córka Karoliny i Piotra. W roku 1939 mieszkałam już od kilku lat przy ul. Gorniańskiej 9 n.2 w Lidzie i wraz z większością koleżanek włączyłam się do pracy konspiracyjnej. 12 października 1940r. zostałam aresztowana w domu i przewieziona do więzienia w Lidzie przy ul. Syrokomli pod zarzutem przynależności do podziemnej organizacji mającej na celu obalenie ustroju komunistycznego. W więzieniu tym przebywałam do dnia 23 czerwca 1941 roku, to jest do momentu rozbięcia więzienia przez Polaków mieszkających w pobliżu.

W październiku 1940r. została również aresztowana koleżanka Zofia Zapasnik, a Maria Wojtuszkiewicz była aresztowana 7 września 1940r. i siedziała w więzieniu na ul. 3 Maja czyli (tak zwanej) "Kamionce".

Brat mój Jerzy Bakłan urodzony 30 czerwca 1919r. w Lunincu został zwerbowany przez byłego pracownika parku V Pułku Lotniczego w Lidzie Bagdanowicza do tajnej organizacji; wraz z Ogonowskim, który zmarł w więzieniu w Mińsku. Do zadań tej organizacji, a więc i brata należało spieranie broni.

Ani brat mi nie mówił o swojej działalności, ani ja jemu o swojej. 20 czerwca 1940r. brat został aresztowany w domu i przewieziony do więzienia w Mińsku pod zarzutem przynależności do tajnej organizacji mającej na celu zbrojne obalenie władzy sowieckiej. Wyrokiem Najwyższego Sądu Wojskowego ZSSR na sesji wyjazdowej w Mińsku w styczniu-lutym 1941r. brat został skazany na karę śmierci. Po trzytygodniowym pobycie w celi śmierci został "ułaskawiony" przez Stalina.

Wyrok kary śmierci zamieniono mu na 10 lat ciężkich robót w kopalni złota za Uralem. Miejscowości nie pamiętam. W związku z tworzeniem się II Armii Polskiej skorzystał z możliwości wydosztania się z obozu w stanie kompletnego wycieńczenia. Przydzielony został do marynarki wojennej i pływał na tankowcach aż do zakończenia wojny. Pozostał w Anglii - słusznie obawiając się powrotu do Kraju - ,gdzie został zdemobilizowany i mieszka w Sheffield. Od ponad czterech lat stracił wzrok.

Sprawę brata poznałam jesienią 1941 roku kiedy nieznaną mi z nazwiska pani - mieszkanka Lidy - zaproponowała przejrzenie akt mego brata. Niestety miałam bardzo mało czasu na ich przejrzanie, co przy słabej znajomości języka rosyjskiego i niewyraźnym piśmie było jeszcze bardziej utrudnione. Jednakże znalazłam w grubym segregatorze opis sprawy brata i stąd informacje o jego działalności i stawianych mu zarzutach. Pani ta poszukując siostrzenicy uwięzionej w Minsku, albo jakichś wiadomości o niej po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej odnalazła w gruzach spalonego więzienia minskiego grubą, lekko nadpalony segregator zawierający między innymi sprawę jej siostrzenicy i mego brata. Wojna jeszcze trwała, akta były tajne, więc mogłam je obejrzeć jedynie przez bardzo krótki czas w obecności tej pani. Były tam wyniki śledztwa, przewodu sądu wojskowego i sentencja wyroku."

Wydaje mi się, że panią tą mogła być ciotka Heleny Tominy, bo jej brat kontaktował się również ze mną w poszukiwaniu śladów swojej siostry, a - jak napisałam potem - "Tomina miała wspólną sprawę z Żorżem Bakżanem".

Jak z powyższych relacji wynika nasze informacje nie są zbyt dokładne. Zosi na przykład pomylił się październikiem 1939r. z październikiem 1940r. Każda z nas patrzyła z innego punktu widzenia na te same fakty ale historii napewno przyda się każda najdrobniejsza informacja, żeby wyłowić bardzo skomplikowaną prawdę tamtych dni.

Moje informacje są o tyle dokładne, że były spisane w latach 1941-43 Ich mankamentem jest natomiast zbyt ostrożność, z jaką pisałam nauczona sowieckim więzieniem, że kolejom wojny nie należy dowierzać. Stąd brak wielu nazwisk i co ciekawsze osób mi bliskich, które napewno chciałyby spotkać i naprawdę godnych wzmianki. Wtedy wydawało mi się, że nigdy ich nie zapomnę. Brak też wielu interesujących faktów z naszej działalności w tajnej organizacji, które jako nie wspomniane w śledztwie - przemilczałam w obawie, że mogłabym tym komuś zaszkodzić



Pisałam natomiast pewne nazwiska osób, na których mnie mniej zależało, ale dziś już tego naprawić nie mogę. Może to zrobić jedynie przypadek. Teraz jednak przejdę do moich wspomnień z tego okresu, tak jak je w 1941 roku zanotowałam.

"Lida 13 lipca 1941r. Niedziela. Już od czwartku jestem w domu. Odpoczęłam i myśli falą cisną się do głowy. Wspomnienia więzienne żądają utrwalenia.

Pamiętam tę tragiczną datę 17 września 1939r. Datę, na wspomnienie której dreszcz obrzydzenia przeszywa moje serce. Cośmy przeżyli wtedy nie chcę pisać. Jestem jednak zdania, że chwila ta zrobiła na mnie nie mniejsze wrażenie niż śmierć Łatuska. Potem życie płynęło nam monotonna. Nam zresztą gdzieś skromne i ostrożne o tym notatki".

Niestety notatek tych już nie ma. Listy zostały zniszczone - już nie pamiętam w jakich okolicznościach - ale wiem, że zrobiłam to ja sama w okresie stalinowski, tak jak to również - niestety - zrobiła Rysia Wojtuszkiewicz.

"Teraz chcę pisać tylko o wyzieniu i powodach, dla których tam się dostałam.

Otóż w końcu grudnia 1939r. byłam u mnie Łoska Łupaśnik i Maria Wojtuszkiewicz. Powiedziały mi, że jeżeli chcę, to mogę wstąpić do organizacji. Naturalnie od razu się zgodziłam. Ponieważ był to dzień wychodny, więc natychmiast poszłam do "Lolka".

Chyba do 1941 roku w Związku "wychodny" czyli dzień wolny od pracy nie pokrywał się z niedzielą. "Wychodnym" był co szósty dzień niezależnie od tego w jakim dniu tygodnia wypadł. "Wychodny" stosunkowo rzadko wiązał się z niedzielą. Dopiero od chyba 1941r. przywrócono niedzielę jako dzień wolny od pracy nazywając ją nadal "wychodny". I to był pierwszy krok Związku Radzieckiego na drodze do europeizacji i odwrótu od komunizmu. Obywatele cobywawca na tym tylko stracili, bo zamiast co szósty mieli tylko co siódmy dzień wolny. Od tej chwili kraj ten przebył daleką drogę, ale wiele jeszcze ma do odrobienia. Nikt się wtedy jeszcze nie spodziewał czemu ta drobna zmiana dała początek.

"Lolek" /Kleofas Piasecki/ powiedział mi, że będę musiała wybać kilka naszych. Bez wahania się zgodziłam. Potem "Lolek" oddał mi pod opiekę wszystkie dziewczęta."

Dziewczęta były koleżankami z gimnazjum i liceum, głównie z młodszych klas. Po maturze byłyśmy tylko ja i Irena Kleindienst. Pamiętam z tego okresu Lolę Kołodówną, Lenę Bakłan, Zosię Bobrownicką, Melę Baranowską, Klaudię Andruszkiewicz, Zosię Zapaśnik, Marię Wojtuszkiewicz, Renię Mizgier i wiele innych. Irena Kleindienst jako moja nieodłączną przyjaciółką była ze mną od początku działalności. Niestety nie mieliśmy jeszcze wtedy pojęcia o konspiracji. Nie przyszedł też jeszcze czas posługiwania się pseudonimami. Zresztą wszyscy znaliśmy się ze szkoły i w tak niedużym mieście jak Lidzka niewiele to by dało. Wszystko co niezbędne do konspiracji przyszło o wiele później.

"Odtąd tylko ja miałam mieć z nimi kontakt. Poznałam wielu z organizacji. Szczegółów pracy nie pamiętam. Jedno wiem, że prowadziłam ten wywiad, a właściwie to sama z pomocą Iri dostarczałam wszystkich danych.

"W końcu marca wciągnęłam do pracy Skawa. 13 kwietnia był transport naszych ludzi, więc mieliśmy wysadzić most na Niemnie, ale nic z tego nie wyszło."

pamiętam przygotowanie do tej akcji, ale zabrakło nam doświadczonych ludzi. Mieliśmy bardzo dużo dobrych chęci, ale w organizacji było samo młodsze bez żadnego przygotowania do tego rodzaju działalności i bez przeszkolenia wojskowego w ogóle. Niedługo teraz porównuję te nasze początki konspiracji z działalnością w czasie okupacji niemieckiej rozumien, że same dobre chęci nie wystarczyły do realizacji tak trudnego zadania i że w konsekwencji nasza działalność musiała się skończyć fiaskiem. Stawialiśmy sobie zadania trudne. Robiliśmy plany szeroko zakrojonych akcji, ale zabrakło nam środków i doświadczonych ludzi do ich realizacji.

"W tym też czasie było zebranie zarządu organizacji w Juraciszkach. Naturalnie miałam zwolnienie lekarskie od pracy i jeździłam"

Nie wiem jak zdobyłam sobie to zwolnienie, bo wśród nas nie było chyba jeszcze lekarzy. Musiałam jednak mieć takie możliwości, bo nigdy zebrań nie opuszczałam. Gdy jeździłam do Baranowicz zwolnienia wystawił mi ojciec Skawka, ale kto robił to w Lidzce - nie wiem.

" Teraz zaczęła się bardzo gorąca praca. Ja nieraz krzyczałam na Lolka, że się upił i nie spełnił czegoś co obiecał. Ze Sława jestem w stu procentach zadowolona. Nie spodziewałam się, że on tak potrafi pracować. Trzeci Maj znów spędzamy w lesie. Jest bardzo sympatycznie. Jak jednak praca złączyła mnie ze Sławem. Teraz..., ale kwestie osobiste na bok."

Raz jeszcze muszę podkreślić, że byliśmy o wiele szczęśliwsi niż dzisiejsza młodzież, dla której już w wieku nastu lat seks nie ma tajemnic. Dla nas więzi duchowe były o wiele istotniejsze. Przy tylu okazjach, jakie mieliśmy nam wystarczała i uszczęśliwiała nas wspólna Komunia Św., praca dla Kraju i projekty na wspólną przyszłość, a o seksie nie było mowy. Dlatego też życie obdarzało nas coraz to nowymi doznaniem i nie potrzebowaliśmy do szczęścia ani narkotyków, ani dzikiej muzyki czy innych podnieć.

Porównując to, co teraz napisała Zosia Maślankowa, z moimi notatkami muszę stwierdzić, że pierwsze aresztowania nie objęły tyle osób, ile podaje Zosia. Ja pamiętam aresztowanie Reni Piątkowskiej - obecnie w Anglii - , bo zabrano ją z zapaleniem płuc i temperaturą 40°C, zaraz po uroczystościach listopadowych. Aresztowano też wtedy profesor Jadwigę Mostowicz, co do tego jesteśmy zgodne. Inne koleżanki - jak już wyjaśniłam - były aresztowane po mnie, a więc jesienią 1940r.

Inaczej też wygląda sytuacja odnośnie zebrania w dniu 18 maja 1940r. Może "Lolek" i wezwał kilka osób do tego mieszkania, bo niestety nie miałam czasu na ustalenie tego, będąc po prostu oburzona tak licznym zgromadzeniem pod nosem NKWD, a raczej chyba sztabu pograniczników, znajdującego się na sąsiedniej posesji. Napewno zebranie to nie miało na celu zaprzysiężenia i wybierania pseudonimów. Jak już napisałam wszyscy znaleźliśmy się od lat i pseudonimy nicby w naszej sytuacji nie zmieniły. Natomiast zaprzysiężeni byliśmy już wcześniej. Irena i ja napewno już w grudniu 1939r., a Sławek w marcu 1940r. Poza trójką z Baranowicz nie było nikogo wezwanego przez "Lolka", bo Maćka Wasiu-Kiewicza wezwałam ja sama. Zosi się chyba pomyliły obie okupacje. Pisząc po powrocie z więzienia pamiętnik byłam niestety zbyt ostrożna w notowaniu informacji o konspiracji. Starałam się napisać tylko to, co już było wiadome z sowieckiego śledztwa. Ponadto w swej pewności siebie uważałam, że nigdy tych ludzi nie zapomnę, że moja dobra pamięć nigdy mnie nie zawiedzie, że działalność, która dała mi tyle

szczęścia i tak bardzo związała mnie ze Sławem, nigdy nie może być w moich wspomnieniach zatarta, zamglona czy wręcz zamazana. Nie wzięłam jednak w mojej młodzieńczej bucie pod uwagę faktu, że od spisywania moich wspomnień do ich odczytania i powrotu do nich może upłynąć aż 50 lat i że ja się w tym czasie zestarzeję. Szczególnie, że w ciągu tych 50 lat sytuacja zmuszała mnie do usilnego zapominania o tamtych przeżyciach, że inne wrażenia przesłoniły tamte dni.

Ciekawe, że bardziej utkwiły mi w pamięci przeżycia więzienne niż praca w konspiracji. Może dlatego, że od chwili aresztowania wypierałam się jej i chyba tak skutecznie, że myśl o niej zatarałam w mej pamięci. Na szczęście przy pomocy koleżanek odtworzyłam jej przebieg w ogólnych zarysach. Jednakże pomimo usilnych starań nie udało mi się ustalić jaką rolę odegrał Hajdul, kim był Witek, <sup>którego</sup> przewiezł smietaną 17 maja 1940r.

Do organizacji wstąpiłyśmy wszystkie bez chwili wahania, bo tak nas wychował dom i szkoła. "Lolek" był z nas najstarszy, bo był już studentem prawa na Uniwersytecie Wileńskim, ale mieszkał w tym czasie u swojej ciotki pani Lickiewiczowej w Lidzie na Słobódce za torami przy ul. Rojskiej. Miał nieduży pokój, w którym stało drewniane łóżko, zielona kanapa, która potem w moim śledztwie odegrała poważną rolę, stół i chyba szafa. Domek był parterowy, ale <sup>zdaje mi się</sup> dwukondygnacyjny. O ile wiem "Lolek" kontaktował się w Wilnie z Sierochim - bratankiem Generała, ale tego nie jestem pewna, bo ja sama nigdy go nie widziałam, a jedynie była o tym mowa na śledztwie.

Jak już powiedziałam do zadań naszej organizacji należało między innymi zbieranie informacji o rozmieszczeniu wojsk sowieckich, dywersja i przeszkadzanie w wywozie naszej ludności na Sybir, czy do Kazachstanu, zdobycie broni i pieniędzy, przeniknięcie do sowieckich organizacji. Ponieważ po śmierci Ojca zostałam przyjęta do pracy w Registracie w Dziale Buchalterii, a Elektrownia Miejska podlegała Registratorowi, po przejęciu Magistratu przez władze sowieckie zostałam kasjerem-kontystą w Elektrowni. Pracy miałam bardzo dużo, tak że całe wieczory spędzałam w biurze. W godzinach urzędowania przyjmowałam pieniądze od abonentów, a podliczanie, kontowanie itp. musiałam robić wieczorem. Praca ta odpowiadała mi o tyle, że za swiatko płaciły również jednostki wojskowe i stąd bez najmniejszego wysiłku i kłopotu miałam ich numery, adresy itp.

Zgodnie z naszymi intencjami zostałam przewodniczącą Związku Zawodowego Pracowników Elektrowni, czyli tak zwanego z sowiecka "Profsojuzu" - ku późniejszemu oburzeniu sędziego śledczego. W tym czasie Elektrownia stanowiła już jednostkę samodzielną. Na jej czele stał dyrektor - uczestnik jeszcze wojny domowej z lat 1918-1920 -, który o pracy zawodowej nie miał zielonego pojęcia, a żył tylko wspomnieniami wojny domowej i swego bonaterstwa. Muszę przyznać, że cieszyłam się jego uznaniem i sympatią. Traktował mnie z ojcowską. Przynosił mi bezpłatne bilety na wszystkie występy sowieckich artystów i co gorsze musiałam na nie chodzić, bo potem sprawdzał czy byłam odpytując z przebiegu każdej imprezy. Improwizować niestety nie miałam możliwości. On też po moim aresztowaniu występował w mojej obronie, na co trzeba było sporo odwagi, albo pewności siebie, bo w Sowietach nawet najbliższa rodzina wyrzekała się aresztowanego. A może taka interwencja z urzędu była mniej niebezpieczna. Nie wiem. Fakt pozostaje faktem. Interweniowałam, ale go przekonano, że na aresztowanie zasłużyłam. A przecież i najstarsi komuniści od 1935r. nie mogli czuć się pewnie chyba, że byli mądrzy i ślepi. Poza zbieraniem informacji o rozmieszczeniu wojsk sowieckich, gromadzeniem map sztabowych oraz zbieraniem informacji o więzieniach na zajętych terenach, na pierwszy plan wysunęła się kwestia broni i pieniędzy, bo bez tego o żadnej akcji nie można było myśleć. W moich notatkach - z wiadomych względów - jest na ten temat niestety niewiele.

"6 maja 1940r. Jadę do Baranowicz. Tatuz /ojciec Szawka/ mówi, że Szaw powinien pracować. Ponieważ on woli w Lidzie, więc decydujemy, że będzie jej szukać w Lidzie. Poznałam kilku lotników sowieckich. Jeden z nich chce się koniecznie ze mną żenić. Mam zamiar wstąpić do komсомола. Poznałam również z НКВД Раинę. Praca yre w zdwojonym tempie. Chodzi o zdobycie pieniędzy. Szaw na się tym zajął. Przyjeżdża on w sobotę 11 maja 1940r. Cały ten tydzień jest bardzo gorący. We środę 15 maja 1940r. przyjeżdża Gambir Kurmanowicz i Bolek Stankiewicz<sup>1/</sup>. Mówią, że w Baranowiczach wpadli na ich trop. Za Bolkiem przyjechało НКВД, ale w Lidzie na dworcu on im zwiak. Wysłaliśmy go do Białegostoku. Najwpierv jedzie autobusem do Białohrudy, a stamtąd pociągami do Białegostoku. Szaw był dotąd u "Lolka", teraz jednak przenosimy jego rzeczy do mnie. "Lolka" dom jest pod obserwacją, tak że przebywanie tam

-----  
1/ Przypakowa zbieżność nazwisk

2/64

nie należy do rzeczy najbezpieczniejszych. Wracamy do domu w doskonałych humorach i pokazujemy na rowerach."

Jak z powyższych, telegraficznych zapisków wynika mieliśmy powiązania z Białymstokiem, bo inaczej nie moglibyśmy wysłać tam Bolka. Jasno też z nich widać nasz brak przygotowania do konspiracyjnej działalności, lekceważenie niebezpieczeństwa i niedocenywanie NKWD. Oświadczenie Bolka, że przyjechało za nim do Lidy NKWD z Baranowicz powinno nas było zaalarmować i w żadnym przypadku ani Bolek, ani Gambir nie powinni byli zostać w mieście, tym bardziej, że "Lolka" dom był pod obserwacją, a oni tam mieszkali.

"Czwartek mija na przygotowaniach do powziętego planu, co do zdobycia pieniędzy. Piątek 17 maja 1940r. Wrócił Bolek Stankiewicz. Po biurze kupuję bratki i idziemy na cmentarz: Iry, ja, Sław i Gambir. Sadzę kwiaty na grobie Jatusia i modlimy się trochę. Potem idziemy na majowe. Jedyny raz wreszcie zbuntowałam się przeciwko wieczorówkom<sup>1/</sup>. -am już kompletnie dosyć tego biura i gdyby nie to, że jest to "świetne biuro informacyjne" to już bym je rzuciła. Po majowym wracamy do domu. Jest nas 15 osób. Jemy wszyscy kolację. Witek przywiózł ze wsi masło i śmietanę, więc Matełka przyrządziła nam sałatkę z rzodkiewek i sałaty. Jest taki miły, serdeczny nastrój. Potem grupkami wychodzą. "Bolek" zostaje. Chłopcy idą jeszcze przedtem "gdzieś", a ja z Helką<sup>2/</sup> idziemy do "Domu Czerwonej Armii"<sup>3/</sup> na zabawę. Ale, że przychodzimy późno, plan nasz nie zostaje zrealizowany. Skutek jest tylko taki, że chłopcom giną czapki."

Na zabawie tej mieliśmy zdobyć broń i w związku z tym mieliśmy ze sobą nie tańczyć i nie przyznawać się do znajomości. Sławek nie wytrzymał jednak i poprosił mnie do tańca, a co gorsze nie chciałam zgodzić się, żebym odeszła. Mogło to co prawda wyglądać na miłość od pierwszego wejrzenia, ale bezpieczniej było nie znać się wcale. Teraz jest łatwo mówić o tym na zimno, ale wtedy nie było to takie proste. Z uwagi na moją żałobę nie tańczyliśmy ze sobą wcale, a w tym czasie dla zakochanych było to bardzo, bardzo wiele i zrezygnowanie z takiej możliwości było prawdziwą oiarą. Może On przeczuwał, że to nasza jedyna okazja do tańca, że zbliża się już nasza

- 
- 1/ Praca w wieczorowych godzinach ponadliczbowych
  - 2/ Helka - dawna służąca rodziców Eosi Bobrownickiej
  - 3/ "Dom Czerwonej Armii"

Golgota. Nie był to jedyny przypadek takiego jego postępowania. Kiedy 6 maja byłem w Baranowiczach, jego ojciec zabrał mnie do swego przyjaciela na naradę, co do naszej przyszłości. Nie było nas może godzinę, może dwie. Kiedy wróciłem Sławek bardzo stęskniony objął mnie i powiedział:

- "Nareszcie wróciłeś!"

Zupełnie jakby mnie nie było odnajmniej rok, a przecież mieszkając w różnych miastach czasem nie widzieliśmy się i przez miesiąc, telefonując tylko do siebie. Ja takich przeczuć nie miałem. Byłem pewna, że czeka nas szczęśliwa wspólna przyszłość.

"Wracamy z zabawy jeszcze przed północą. Gambir śpi w stołowym pokoju, a ja ze Sławem i "Lolkim" siedzimy do rana w moim pokoju i rozmawiamy. "Lolek" mówi, że jest ze Sławą naprawdę zadowolony i że nie rozumie dlaczego ja byłem wobec niego na początku tak bardzo ostrożna. Omawiamy wiele spraw. Między innymi decydujemy, że ponieważ "Lolek" jest podejrzany, musi się ukryć na wsi, a w Lidzie zostaną Sław i ja. Ja mam się wszystkim zająć - przede wszystkim łącznością w organizacji. Wszystko wydaje nam się teraz świetne. Świta. Jest ranek, a my wciąż jeszcze gadamy."

Moja ostrożność wobec Sławy wynikała z nadmiernego chyba poczucia obowiązku. Bałam się, że mogę patrzeć na niego przez zbyt różowe okulary, jakie zakłada miłość i w ten sposób zaszkodzić organizacji. Wszystkie środki ostrożności, jakie postanowiliśmy podjąć tej nocy, były dobre, ale niestety spóźnione. Trzeba było pomyśleć o tym dużo wcześniej i wprowadzić to w czyn. Nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że machina NKWD już przeciw nam ruszyła, że wcześniej czy później pochwyti nas w swoje tryby. W najgorszych nawet przewidywaniach nie przypuszczaliśmy, że jest ona już tak blisko. A przecież przygoda Bolka powinna być dać nam dużo do myślenia i spowodować wyciągnięcie właściwych wniosków.

"Jem śniadanie i do biura, a oni idą spać. Biuro - jakie to okropne słowo! Jak pracowałam tego dnia nie pamiętam. Jedno wiem, że miałam jakąś rozmowę z dyrektorem; naturalnie wszystko to zasługa pokątnych szeptów Marcukiewicza. Aha! Jest nawet "przykaz"<sup>1/2</sup>, w którym zwracają mi uwagę, że za mało pracuję.

-----  
1/2 rosyjskiego : nakaz, zarządzenie

Co za ironia! Czy 12 godzin dziennie nie wystarcza? - Nawet na sowieckie stosunki? - Myślę, że tak!!!

Bolek przynosi mi do biura arytmometr. Teraz dopiero spostrzegam, że wrócił.

Około trzeciej wracam do domu i zastałem: Skawa, Bolka, Gambira, Maćka, Eochę, Helkę i "Wolka". Maćko zjawił się dopiero teraz, pomimo że kilkakrotnie kazałem mu przyjechać. Nawet sama do niego dzwoniłam, więc teraz mu robię wymówki. Maćko usprawiedliwia się tym, że ma chorą żonę i dziecko".

Poprzednio zanotowałem, że Bolek wrócił w piątek, więc chyba tak było, ale ciekawe, że ani razu go nie wspomniałem do przyniesienia tego arytmometru. Może nie było go u mnie. Coży ten tydzień przed aresztowaniem był taki gorący, że może nie spostrzegłem jego obecności. Inów dalsza lekomyślność. Dlaczego nie wyjaśniliśmy natychmiast powodów powrotu Bolka? Czy nie dotarł do podanego mu kontaktu? Czy zawróciło go NKWD? Może znajomość tych okoliczności pozwoliłaby większości z nas uniknąć aresztowania?

Sprawa ta nie była poruszana w moim śledztwie, więc zagadka pozostanie dla mnie na zawsze nierozwiązana, niewyjaśniona.

Dopiero w tej chwili zdałem sobie sprawę z tego, jak bardzo musiała być nieszczęśliwa chora żona Maćka - w dodatku z małym dzieckiem, które chyba już nigdy więcej ojca nie zobaczyło. Jaką tragedią musiała być dla niej wiadomość o aresztowaniu męża? Najprawdopodobniej Maćko był jedynym żywicielem rodziny - może leśniczym, albo urzędnikiem gminnym, bo miał dostęp do telefonu - i teraz ona zostaje sama bez środków do życia. Nie ja go zwerbowałem, ale czuję wyrzuty sumienia wobec tej biednej żony.<sup>1/</sup>

"Kłamię im o dzisiejszej awanturze w biurze i stwierdzam, że Marczukiewicz musi być w NKWD. Mam ku temu powody nie osobiste. Zaczynam zdejmować płaszcz i kapelusz, ale przerywa mi tę czynność Eocha Bobrownicka prosząc bym szszła do NKWD w Baranowiczach i zapytała czy tam nie ma Ziutka Zakowicza oraz Staszka Boryny.<sup>2/</sup>

Nie napisałem jeszcze, że jutro to znaczy 19 maja 1940r. mam jechać do Baranowicz, żeby się dowiedzieć, co tam słychać, bo podobno u rodziców Skawa była rewizja.

Tymczasem odsłanianie firenki, które oni zasłonili i wyprawiam

1/ Patrz rozdział: "Pół wieku później" str. 276a

2/ Patrz rozdział: "Pół wieku później", str. 234



z domu "Lolka", Zosię Bobrownicką i Heikę. To bezdenna głupota, żeby się w dzień pod nosem NKWD tak gromadzić".

Dokładnie pamiętam - chociaż nie zanotowałam tego wtedy -, że zielone czapki pograniczników zobaczyłam stojąc przy stole tyłem do okna, w chwili zdejmowania kapelusza z welonem. Żeby wyciągnąć gumkę od kapelusza przechyliłam głowę do tyłu i wtedy ich zobaczyłam.

Tak zaniknął się następny rozdział mojego życia.



II/68

### Aresztowanie

"Zaledwie oni<sup>1/</sup> wyszli, a ja wreszcie zdjęłam płaszcz i podeszłam do okna by je otworzyć, gdy ujrzałam zielone czapki pograniczników. W tej chwili weszła matenka pytając ile osób będzie na obiedzie. Ja powiedziałam do nich szybko:

- Spokój! NKWD! Chłopcy rozejdźcie się przez strych!

W minutę potem w pokoju byłam sama, otworzyłam okna i zaczęłam nucić: "Co minęło nie powróci".

Nie wiem dlaczego wybrałam tę piosenkę. Nie był to świadomy wybór. Może najwyższemu przeczuciu, że skończył się w moim życiu jeden okres - i to najszczęśliwszy - młodość chmurnej i durnej, ale pełnej perspektyw, planów i wiary w szczęśliwą przyszłość. Odebrano mi wielką miłość i wielką przyjaźń. Szawka widziała potem jeszcze tylko kilka tygodni w więzieniu, a z Ireną - w gimnazjum nazywano nas "papauski-nerozłączki", a częściej jeszcze po francusku "les inséparables" - rozdzieliły nas odmienne losy. Zosię uratowałam przed aresztowaniem ja sama, wysyłając ich do domu, a Irenkę zatrzymała w domu - ku jej wielkiej rozpaczy - jej mama z uwagi na pranie, które po raz pierwszy w życiu musiała zrobić własnoręcznie i w którym Irena musiała uczestniczyć. Sprawdziło się na niej stare przysłowie, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Irena dotarła w pobliże mego domu, kiedy nas już wyprowadzano aresztowanych. Ani Irena, ani Zosia nigdy nie zostały aresztowane, a wspólne ukrywanie się przez ponad rok bardzo je zbliżyło - bardziej nawet niż praca w konspiracji.<sup>2/</sup>

Ale wróćmy do notatek dotyczących przebiegu aresztowania. Jak dobrze, że je mam, bo na przykład rozmawiałam z Rysią Wojtuszkiewicz, wtedy nazywaną Mary; bo my podobnie jak dzisiejsza młodzież, która nie umie śpiewać po polsku, zmieniałyśmy sobie imiona na angielskie. Tematem rozmowy była nasza działalność w tajnej organizacji w 1939-1940r. i okazało się, że ona nic z tego nie pamięta. A szkoda! To przecież ona wprowadziła mnie do organizacji. Ale tamtą raczkującą i mało efektywną działalność przesłoniła nam późniejsza działalność w AK. Ponadto o czasach okupacji sowieckiej nie wolno było nam mówić, a nawet - dla bezpieczeństwa - sami staraliśmy się zapomnieć, wymazać z pamięci przeżycia strasznych lat 1931-1941.

---

<sup>2/</sup> Patrz rozdział : "Pół wieku później" str.294-6

1/ Oni to znaczy: Bolek, Zosia i Helka

"Nagle coś mię tknęło. Zajrzałam do kasetki i zobaczyłam tam na wierzchu rewolwer. Oj! Co za nieostrożność, ale nie czas na złość i rozważania. Trzeba było coś przedsięwziąć. W jednej chwili decyduję się i kładę rewolwer pod róg kanapy. Jest to bardzo naiwna skrytka, ale niestety czas nie pozwala na wyszukanie innej. Następnie zwracam się do Ostrobramskiej z krótką, ale bardzo ufną modlitwą. Po prostu oddaję Jej pod opiekę ten rewolwer i przyrzekam, że jeżeli NKWD nie znajdzie tego rewolweru to Sław do ślubu nie pocałuje mnie ani razu. Jest to dość ryzykowna ofiara, gdyż czynię to nie tylko w swoim, ale i w jego imieniu. Trudno! On musi się na ten wyrok zgodzić.

Gdy ja to teraz opisuję, to może się wydawać, że miałam Bóg wie ile czasu od chwili, gdy po raz pierwszy ujrzałam przez okno zieloną czapkę, do ich wejścia do pokoju. Wyliżby się bardzo, ten, kto by tak sądził. Wszystko to, co opisywałam trwało najwyżej 5 minut. Nie dłużej niż w 5 minut po ujrzeniu pierwszej zielonej czapki usłyszałam pukanie do drzwi. Odpowiedziałam pozornie spokojnym głosem:

- ПОЖАЛУЙСТА - proszę!"

Nie wiem dlaczego to "proszę" powiedziałam po rosyjsku. Dziś napewno powiedziałabym po polsku - nawet wiedząc, że to idzie NKWD - ale wtedy ani ja się nie zastanawiałam, ani ich to nie zdziwiło, że nie wiedząc kto stoi za drzwiami mówię po rosyjsku, bo w chwili ich wejścia:

"Stałam w tej chwili przed lustrem z grzebieniem w ręku i udawałam, że się czeszę.

Ich pierwsze pytanie to:

- КТО СДИЕС ЗЫВИОТ? - Kto tu mieszka?

I moja spokojna odpowiedź:

- JA!

- КТО БОЛШЕЕ? Kto poza tym?

- МОЯ МАТ, РОСТВИЕННИКИ И ЖЕНИХ! Moja matka, rodzeństwo i narzeczoney!

Gdy tylko usłyszeli słowo ЖЕНИХ - narzeczoney, nie pytając kto to, jak się nazywa, wrzasnęli:

- ГДИЕ ОН? Gdzie on?

Ja znów odpowiedziałam spokojnie:

- ГДИЕТО НА ДВОРИЕ! Gdzieś na dworze!

Oni wściekli już wrzeszczą:

- ГДИЕ ОН? Gdzie on?

Ja spokojnie podchodzę do okna i wołam kilkakrotnie:

- Sław! Sław! Sław!

Ale i bez tego inni enkawudziści wkrótce wprowadzają kolejno chłopców. Kiedy wszyscy już byliśmy zgromadzeni w pokoju któryś z nich zapytał:

- KTO IZ WAS WIEBŻIK? Który z was nazywa się Wężyk?

A było ich - tak jak mickiewiczowskich zbójców - dwunastu.

Wzrok tak samo dziki, tylko, że suknia mniej plugawa i bez noża za pasem i bez buławy. Za to w ręku odwiedzione rewolwery. Ośmiu z nich to enkawudziści, a czterech to pograniczniki.<sup>1/</sup>

Enkawudzistami nazywaliśmy pracowników NKWD, a pograniczniki to żołnierze straży granicznej, tylko, że oni nie pilnowali jedynie granic, ale konwojowali zawsze politycznych aresztowanych i brali udział w aresztowaniach grupowych, kiedy trzeba było otoczyć dom itp. W więzieniach sowieckich nie czyniono różnicy pomiędzy kryminalistami a więźniami politycznymi. Wręcz przeciwnie: kryminaliści pozwalali sobie na o wiele więcej. Nawet młodociami polityczni byli traktowani o wiele gorzej niż kryminaliści.

"Ale wróćmy do tego ich zapytania:

- KTO IZ WAS WIEBŻIK? Który z was nazywa się Wężyk?

Sław odpowiedział od razu:

- JA!

W ślad za tą odpowiedzią dało się słyszeć głośne:

- WY LIJJETIE ORUŻJE! Wy macie broń!

Sław gorąco zaprzeczył. Zrobiono tu rewizję osobistą i nic nie znaleziono. Okazało się, że to Gambir Kurmanowicz poinformował ich, że Sław posiada broń.

Rozsadzili nas po kątach. Mama była w kuchni, a dzieci na podwórku. Ziuczek chodził i ciągle pytał: 2/

- Czego oni tu chcą? No powiedz! Czego oni tu chcą?"

---

1/ z rosyjskiego - straż graniczna

młodszy

2/ Muszę tu wyjaśnić, że byłem najstarszą z rodzeństwa. Otrzy lata\ brat Stach zaczął po śmierci Ojca - tak jak i ja - pracować w parku V Pułku Lotniczego, gdyż do wojny uczęszczał do gimnazjum mechaniczno-lotniczego. Dwie siostry Reginka i Henia - pomimo półtora roku różnicy wieku - uchodziły za bliźniaczki i chodziły do szkoły. Najmłodszy z nas Ziuczek miał wtedy 4 latka i imię po Marszałku Józefie Piłsudskim.

"-RAZREBSZYTIE SDIBLAT' OEYSK! Pozwólcie zrobić rewizję!

zwrócił się do mnie blondyn w szarym kostiumie." 1/  
Jak s-ię później dowiedziałam był to specjalista od aresztowań z Baranowicz. Zresztą - jak na nich - człowiek zupełnie przyzwyczajony.

Naturalnie, czyż mogłam nie zgodzić się na rewizję?

Zaczęto rewizję najpierw w całym mieszkaniu. Zastanowił ich w sypialni wojskowy mundur Bolka, zdjęcia wojskowe Edka Bakłana i futerał aparatu fotograficznego.

Ja stałam koło kanapy i drżałam, a mimo to uprzejmie proponowałam:

- Może odsunąć kanapę, zerwać obicia itp.?

I jedyną moją nadzieją był obraz Ostrobramskiej wiszący naprzeciwko. Wreszcie odsunęli trochę kanapę, ale z przeciwnej strony, potem zaswiecili latarkę i zaglądali pod kanapę, aż wreszcie stwierdzili:

- NIET NICZEWO. Nie ma nic.

Łój Boże! Jak ja się wtedy czułam nie potrafię opisać. To był tak wyraźny cud, że osłupiałam jak żona Lota. W moich rzeczach robiono pobieżną rewizję. Na dwa mundury PWK nawet nie zwróceno uwagi. Nie wzięli ani zdjęć, ani listów, nawet dokumentów moich, ani Skawa. /Wszystkie jego dokumenty były już u mnie./ Zato w jego rzeczach rewizja była bardzo szczegółowa. Zbrali wszystkie moje listy do niego, bo on miał je przy sobie, wszystkie zdjęcia /przeważnie też moje/ - w ogóle wszystkie papiery, nawet książkę "Dzieła Grottgera", którą on mi przywiózł na imieniny. Prześliczne wydanie.

U mnie nie wzięto ani jednej książki, pomimo że miałam i Skowackiego, i Asnyka, i Mickiewicza, i Sienkiewicza. Nawet na portrety bohaterów narodowych nie zwrócili uwagi.

Potem przeszli do piwnicy. Wyłamali drzwi i to mię oburzyło.

Zdażyłam jednak szepnąć Mateńce:

- W rogu pod kanapą! "

Rozumiałyśmy się doskonale, bo Manusia znalazła ten rewolwer i opowiadała potem, że umówiła się na przekazanie go na cmentarzu przy grobie Fatusia i tam go oddała, ale nie wiem teraz komu.

---

1/Notatki były spisane po ponad rocznym pobycie w sowieckim więzieniu i stąd jest w nich wiele wyrażen rosyjskich i czasem rusycyzmów, jak na przykład: w ostatnim zdaniu. Miało być "blondyn w szarym garniturze", a ja napisałam "kostiumie, bo po rosyjsku garnitur to "KASTIUM".

"Rewizja skończona. Nie wiem gdzie znaleźli jeden karabin i świetne sztabówki. Teraz aresztowują Sława, Bolka i Gambira, a nam - reszcie młodych z całego domu - każą też iść. Sław podaje mi letni płaszcz, ale ja pamiętając, że NKWD to znaczy: NIE IZWIESTNO KOGDA WIERNIOSZSIA DOMOJ czyli nie wiadomo kiedy wrócisz do domu, wzięłam futerko i cnciałam włożyć pończocny, ale oni mi nie pozwolili, twierdząc, że:

- SIEJCZAS WIERNIOTIES DOMOJ - zaraz wróćcie do domu."

Ciekawe, że ja w chwilach wielkiego stresu zawsze jestem bardzo spokojna i odważna. Boję się nieznanego, a określone niebezpieczeństwo powoduje, że wokół mnie powstaje jakaś otoczka spokoju, która pęka w chwili ustania niebezpieczeństwa i wtedy załamuję się.

Gdyby rewizja skończyła się w momencie stwierdzenia, że pod kanapą nic nie ma napewno bym zemdląca. Uratowała mnie od tego kontynuacja rewizji wymagająca dalszego napięcia i fakt aresztowania chłopców, tym bardziej, że już wtedy zdawałam sobie sprawę z tego, że najprawdopodobniej ja również do domu już nie wrócę. Istnieje we mnie jakaś automatyczna psychiczna samoobrona organizmu. Nie działa tu cnyba świadome opanowanie, a po prostu instykt samozachowawczy. Im większe niebezpieczeństwo i ryzyko, tym bardziej bywam spokojna i opanowana i umiem podjąć działania. Najbardziej boję się bezradności.

W związku z tym zawsze miałam opinię odważnej. Ale co to jest odwaga? Czy jest to świadome opanowanie strachu? Czy też nie zdawanie sobie sprawy z niebezpieczeństwa? Bo, przecież wszyscy się boją! Ja na przykład bardzo boję się pomieszczeń zamkniętych i kiedy zwiedzałam Oświęcim bałam się wejść do "kuchni" i starałam się pozostać przy drzwiach, a przecież wiem, że teraz nikt ich za mną nie zamknie.

"Matusz wyniosła nam do przedpokoju "oładki"<sup>1/</sup>, z których wzięliśmyśmy po jednym i pocałowała mnie i Sława w czoło. Ja jej szepnęłam-: "Módl się do Ostrobramskiej!"

Chociaż byłam głodna, bo dnia tego nic nie jadłam - ostatnim moim posiłkiem była kolacja dnia poprzedniego - jednak jeść nie mogłam. Poprzednio omyłkowo napisałam, że poszłam do biura po śniadaniu, ale to tylko z przyzwyczajenia tak się napisało.

Ustawiono nas w pary. Ja ze Sławem pod rękę na przedzie. Potem otoczył nas oddział "pograniczników" z "widelcami na sztorc" i

---

1/ Tak na Kresach nazywano placki ziemniaczane

enkawudziści z rewolwerami i ruszyliśmy. Ja jeszcze od bramki pomachałam Niuni Wojtuszkiewicz."

Maria Wojtuszkiewicz była w dzieciństwie nazywana Niunią, ale potem w gimnazjum zmieniliśmy to na angielskie Mary, a od czasu okupacji niemieckiej używa ona skrótu swego imienia Rysia, stąd niejednokrotnie w moich wspomnieniach przewijać się będą różne skróty jej imienia.

"To są ostatnie wspomnienia domu. Potem pognali nas do sztabu pograniczników. Po drodze już ułożyłam plan śledztwa, to znaczy odpowiedzi na wszystkie możliwe pytania i podzieliłam się nim z chłopcami."

Naturalnie szczegółów tego planu już nie pamiętam, ale każdemu wymyśliłam prawdopodobny powód pobytu w moim mieszkaniu. Maciek miał być dostawcą mami w zakresie produktów rolnych i przyjechał po pieniądze za ostatnio dostarczone ziemniaki. Sław przyjechał, bo mieliśmy się pobrać i szukał pracy w Lidzie. Nie pamiętam jednak jak proponowałam wytłumaczyć obecność Bołka i Gambira. Pomimo wielokrotnych rozmyślań na ten temat nie mogę zrozumieć dlaczego ja młoda, naiwna dziewczyna byłam bardziej odporna na stres aresztowania niż chłopcy. Chyba można to było wytłumaczyć moim dzieciństwem i "kuchenną szkołą" w zakresie komunizmu, NKWD itd. Przecież nikt Gambira jeszcze nie torturował, a on już powiedział, że Sławek ma broń. Czyżby samo słowo NKWD wystarczyło im za tortury, tak bardzo ich przeraziło, że przyznali się do wszystkiego?

"Zapomniałam napisać, że nazwisko "Lolka" - Piasecki - zostało przez chłopców wymienione już u mnie w domu.

W tym całym sztabie staliśmy ze 20 minut. Borowikow - naczelnik NKWD - próbował strzelać z naszego karabinu. Ja przez cały czas naradzałam się z chłopcami. Właściwie to mówiłam im, co mają powiedzieć. A poza tym smałę papierosy nie gorzej niż chłopcy i pani Zosia - nasza sąsiadka. Wreszcie podano ciężarówkę i kazano nam się władować. Sław wsadził mnie i ruszyliśmy; kazali nam przejeżdżając przez miasto nie wyglądać, ale ja pomimo zaka-zu machałam do mijanych znajomych rękami. Przywieźli nas do NKWD na Suwalskiej naprzeciw kościoła Pijarów i kazali wyłazić. Sław znów mię zdjął i zażymał chwilę

na rękach. Wydało mi się, że to ostatni raz na długo...długo...  
Wszliśmy parami do jakiejś sali na parterze. Przyszła jakiś  
milicjant i odebrał nas od SOŁDATOW.<sup>1/</sup>  
Tak czekaliśmy z dobre pół godziny. W tym czasie ja wyszłam <sup>do</sup> umy-  
walni i schowałam medalik sodalicyjny, który wzięłam z domu,  
gdyż przechowywanie w kieszeni nie gwarantowało mu bezpieczeńst-  
wa. Sław ma 250 rubli więc chcemy przez panią Zosię odesłać je  
dla Mateńki, bo wiemy napewno, że panią Zosię wypuszczą. Pani  
Zosia czyni to jednak tak niezdarnie, że milicjant zobaczywszy  
to zabrania. Siedzimy ze Sławem na jednym stołku i rozmawiamy.  
Wreszcie decydujemy się złożyć sobie śluby małżeńskie. Co też  
czynimy. Jest to dla mnie chwila wielka i uroczysta. Tak uroczysta  
że napewno nie odczułabym tego bardziej, gdyby to był ślub przed  
księdzem w kościele. Wiem, że teraz on jedynie jest moim mężem,  
że poza nim nikt inny nie istnieje i wiem, że ślub ten ma taką  
samą wartość jak ślub w kościele."

Byliśmy więc prekursorami "Love story". Rzeczywiście uważaliśmy, że  
ślub składamy sobie nawzajem, tak jak ta para z filmu "Love story",  
a ksiądz jest tylko świadkiem i udziela błogosławieństwa. Różnica  
polegała na tym, że my, gdybyśmy mogli, to wzięlibyśmy ślub w koście-  
le. Ślubowaliśmy sobie zresztą nie więzi seksualnej, a jedynie ducho-  
wej, postanawiając, że zawsze o godzinie 6 wieczór będziemy odmawia-  
li "Pod Twoją obronę", łącząc się w ten sposób ze sobą poprzez mury  
więzienne. Jak już wspominałam w liście z Ilor Sław napisał do mnie:  
"Moim udziałem stało się ogromne szczęście dane nie wielu. Znalazłem  
drugą połowę mej duszy". Kto dziś tak myśli i napisze? Dlatego też  
ten ślub w brudnej salce, na brudnym więziennym stołku był dla nas  
tak wielkim przeżyciem. Pan Bóg napewno nas Sam pobłogosławił. Ale  
dlaczego rozłączył? Czy tak naprawdę być musiało? Czy taka wielka i  
czysta miłość musiała się tak szybko skończyć? Chyba jednak trzeba  
było, aby pozostała nieskałaną i czystą, nie zabrudzoną kałużami co-  
dzienności czyhającymi na drodze życia każdego małżeństwa.

Pamiętam, że kiedy nocowałam w Baranowiczach spałyśmy z Zosią w ja-  
dalni, a Sław w dawnym salonie, do którego prowadziły drzwi z jadal-  
ni. Ich mama zawsze przychodziła powiedzieć nam dobranoc, a potem  
zamykała od naszej strony drzwi na klucz. Śmieszyło nas to bardzo, bo  
przy naszym trybie życia i działania zawsze znaleźlibyśmy okazję do  
1/ z rosyjskiego : żołnierzy



"grzechu". Reguły postępowania narzuciło nam nasze wychowanie, nasza miłość i społeczeństwo, w jakim żyliśmy.

Wracam jednak do brudnej salki NKWD i naszego ślubu.

"Milicjant spostrzeża, że za dużo rozmawiamy, więc rozsądza nas. Przedtem jednak jeszcze Szław powiedział mi, że Bolka nie jest pewien, a raczej, że wie, iż on wsypie. Za Gambira też nie ręczy. Po upływie pół godziny przyszedł SLEDOWANIE<sup>1/</sup> i wzięła na pierwszy ogień Bolka. Oj! Tak się o niego boimy. Potem poszedł Gambir. Potem Szław. Tunci wrócili, a Szław nie. Potem brano kilku innych i Łačka, a coś ósmą wzięto mnie. Było już prawie ciemno. Wesszłam do dużego pokoju, o dużym weneckim oknie. Stoły były w nim tak ustawione, że gdy się weszło, to się widziało literę "T". Ja usiadłam z prawej strony w złączeniu stołów, a Borowikow - naprzeciw.

Najpierw spisał wszystkie moje dane personalne, a potem zapytał skąd znam tych, co są ze mną aresztowani. Powiedziałam wszystko tak, jak się z chłopcami umówiłam, a mianowicie: Szław jest moim narzeczonym. Znam go od 1937r.. Przyjechał do Lidy Głatego, że mamy się pobrać i miał dostać posesję w FLOTIBEL<sup>2/</sup>. Gambir i Bolek byli u mnie po raz pierwszy. Poznałam ich podczas Świąt Wielkanocnych w Boronowiczach. Łačko przywiózł Matełce kartofle i przyszedł po pieniądze. Losia to nasza współlokatorka, a reszty zatrzymanych nie znam.

Na pytanie czy znam "Lolka" odpowiedziałam, że tak. Poznałam go na prywatce.

- Czy jest narzeczoną Zofii Dobrownickiej?

- Chyba tak - odpowiadałam.

- Jakie stosunki łączą cię z "Lolkim"?

- Żadne - brzmi odpowiedź.

- Czy bywałam u niego lub on u mnie?

I znów spokojnym i pewnym głosem odpowiadałam:

- Nie!

Teraz kończy się ta spokojna część śledztwa. Zaczyna się RUGANIE<sup>3/</sup> od słów jakich nigdy nie słyszałam i chyba nie usłyszę."

Jaka byłam naiwna i jak bardzo się myliłam spisując ten pamiętnik.

Ostfnio musiałam czekać na przesiadkę na jednym z dworców, gdzie dwóch pijaków prowadziło przez około 20 minut dyskusję przy użyciu kilku

1/ z rosyjskiego: sędzia śledczy

2/ z rosyjskiego: Wydział Finansowy

3/ z rosyjskiego: wymyślanie przy użyciu niecenzuralnych słów, tak zwanej ruskiej łaciny.

tylko słów. Na szczęście zgarnęła ich dość szybko milicja. Dyskusja ta pozwalała dojść do wniosku, że język polski składa się z bardzo niewielu słów - i to niecenzuralnych. Dziś młodzież nawet na ulicy nie umie mówić bez "przerwywników" czyli słów, których przed wojną żaden kulturalny człowiek nie wymawiał, a w tekstach pisanych wykropkowały je.

A więc ubrane w solidną "wiązaną" padło stwierdzenie:

" - WY PRINADEŻALI K ORGANIZACJI. WASZ ŻENICH PRIZKAZSIA I SIAZAZAŁ CETOZY WY TOŻE RAKSHABALI. JA JENO MAŁ SILJCZAS PRIVIEDU. Wyście należeli do organizacji. Wasz narzeczony przemasz się i powiedział, żebyście wszystko opowiedzieli. Ja go samas wasz przyprowadzę!

Na wszystko odpowiedział milczeniem i tylko na propozycję przeprowadzenia Sława odpowiadał:

- POZARUSZAJ! Proszę!

SŁAWOMYSL wychodzi, a wchodzi do mnie jakiś czuły bruchacz i słodkim jak miód głosem zaczyna przemawiać do mnie:

- WY MAŁE OBLADANITIELS, WY PRACHOZKI I I OJU DOZE. SMOLEKO MAŁ LET? DZIEWIETNADZAT? COŁEK ENIKO WASZAJ MOŁODOJ LIENI. ROSTWIELITEL WSIO TO WAS KUBITEL DOŁOJ! SIAZAZAŁ ENI! JAŁE NIE SIEDOMITEL. WY PRINADEŻALI K ORGANIZACJI?

Wy mnie się bardzo podobacie; wy jesteście bardzo podobna do mojej córki. Ile macie lat? Dziewiętnaście? Bardzo mi śmił waszego młodego życia. Opowiedzcie wszystko, to was puszczą do domu. Powiedzcie mi. Ja przecież nie jestem szpiegiem, śledczym. Wyście należeli do organizacji?

Ja udaję strasznie przejętą jego słowami, bardzo rozczuloną i odpowiadam drżącym głosem:

- JA NICENWO NIE ZRAJU. JA RABOTAJA TOLKO. JA ILIEJU NA SODIERŻANII MAT' I ROSTWIELNIKOW.

- Ja nic nie wiem. Ja tylko pracowałam. Ja mam na utrzymaniu matkę i rodzeństwo.

W tej chwili wraca Borowikow. Okazuje się, że Sława nie chce przyjąć, tylko radzi mi, żebym im wszystko opowiedziała. Czy oni nas biorą za takich głupców, iż myślą, że ja w to uwierzę? Czy sami są takimi idiotami, że używają takich podstępów?

Teraz - ponieważ ja nadal twierdzą, że nic nie wiem - przykłada mi dwa rewolwery do czoła. Idiota. Wiem przecież, że z dwóch na raz nie otrafi strzelić. Nie robi to na mnie specjalnego wrażenia, gdyż jestem trochę pijana. Wypalić 40 papierosów przez jakieś 3 godziny, jeżeli się przedtem nigdy nie paliło, wystarczy żeby być pijanym."

Ciekawe, że nawet takie szkolenie nie wystarczyło, żebym się nauczyła palić. Potem miałam jeszcze inne okazje do palenia, ale nigdy się ten nałóg u mnie nie przyjął. Dziwne, ale mój organizm odrzuca wszelkie używki. Z napojów smakuje mi naprawdę woda źródlana i mleko prosto od krowy, ale nie ze spółdzielni. Nie odróżniam smaku dobrej kawy czy herbaty. Chętniej piję wodę z sokiem, bo o źródlaną teraz niestety bardzo trudno. Alkoholowy rausz jest dla mnie stanem raczej nieprzyjemnym. Gdy jestem w dobrym towarzystwie mam dobry humor bez alkoholu. Może również ta cecha mego organizmu pomogła mi w przetrwaniu więzienia w dobrej formie psychicznej.

"Wreszcie Borowikow straszy mnie karcerem. Ma to być taka klatka, w której jest tak mało miejsca, że nawet poruszyć się nie można. I na to nie nie odpowiadam, więc rozżaloszony, że nie może nic się ode mnie dowiedzieć, odprowadza mnie na dół. Teraz z kolei idzie pani Zosia. Ja biorę od Gambira grzebuszek<sup>1/</sup> słowa.

Pani Zosia jest na śledztwie jakieś 10 minut. Powiedziała, że nic nie wie i puszczono ją. Posyłam przez nią pozdrowienia Mateńce i dzieciom. Już wiem, że ja nadrasie do domu nie wrócę.

Gdy tylko pani Zosia wyszła, przyszedł Borowikow i kazał mi się ubrać, gdyż ja rozłożyłam płaszcz i położyłam się na nim. Wziął mnie pod rękę, bo sama kompletnie nie mogłam iść i prowadził na dół. Drżałam ze strachu. Bałam się, że zaprowadzi mnie do lochu, gdzie są szczury, ciemno i po kolana wody., ale on prowadził mnie na podwórko i kazał wejść do stojącego tam auta. Więc to jest karcer?!!! Odetchnęłam z ulgą."

Rzeczywistość była tak bardzo różna od tego, czego się obawiałam, że zamiast być przerażoną odetchnęłam z ulgą. Jeszcze dziś pamiętam paraliżujące uczucie strachu przed ciemnością, - która mnie nie omięła - wodą po kolana i co najgorsze - szczurami, których w aucie

---

1/Znów rusycyzm. Powinno być grzebyczek, a ja napisałam grzebuszek pod wpływem rosyjskiego GRIEBUSZOK, ale nie chcę poprawiać. Niech zostanie tak, jak wtedy napisałam, wtedy to znaczy zaraz po wyjściu z więzienia.

nie było. To moim wyobrażeniu karceru, ten, do którego mnie wsadzono, wydał mi się wspaniałym pensjonatem i nie spełnił w najmniejszym stopniu zadania wyznaczonego mu przez tego śledczego <sup>4</sup>sejzkiego. Zamiast przesłania opanowało mnie uczucie wielkiej ulgi, gdy:

"weszłam do zagrody, której podłoga to kwadrat o boku jakiegś 75cm

a wysokość taka, że gdy uklękną na podłogę, to głową dotykają do sufitu. Drzwi auta zamknięte są hermetycznie. Nikąd nie ma więc dopływu powietrza. Ciężko. Sam szczęście, że jest siano, więc blacha auta nie jest rozgrzana i nie jest tak duszno. Jest to po prostu masła auto postawione z przegródkami. Jak się potem dowiedziałam, nie jest to karcer, a służy ono jedynie do przewożenia więźniów. Popularnie nazywa się to:

- w Baranowiecach <sup>1</sup>КОРАЧНИК, bo po rosyjsku КОРАЧНИК to pies, a więc wóz do przewożenia psów;
- w Brześciu <sup>2</sup>КОРАЧНИК - nie wiem dlaczego
- w Wiśniku <sup>3</sup>КОРАЧНИК lub КОРАЧНИК

Ten, w którym ja siedziałam, był bardzo prymitywny, bo w ogóle - jak potem wiadziałam - nie ma on takiej specjalnej КОРАЧНИК z wentylacją u sufitu i większe nieco.

Tam po godzinie siedzenia usłyszałam, że otworzy drzwi auta i że КОРАЧНИК <sup>3</sup> mówi do szawa:

- КОРАЧНИК ОМ. ТА. СЕДДИТ І СУБІДІ СХАДІСТ ПОМІ БУ ВІСІНО ВІД ПІДСТАВІ. Спідра он та сидіти і б'язі сидіти так długo сонин ты вшысткого не оповієш!

Ja zdałam, że to tylko krayknieć:

- тав не бадз глумі!

Dotarłam znowu sama. O mnie w tej poręce - pomimo smutnienia nie mogło być mowy, zaczęłam więc odmawiać wszystkie modlitwy, potem wszystkie wiersze jakie pamiętałam, a wreszcie zaczęłam śpiewać. Tak mi przeszedł czas do zera.

Że jest ranek domyśliłam się po ruchu na ulicy. Zrobiło mi się nagle bardzo, bardzo smutno i chciało mi się płakać, ale pomyślałam, że jestem Polką i że to nie wypada.

Wreszcie wsadzono do tego auta jakiegoś jegomościa, ale on miał okno i powiedział mi, że jest już światło <sup>4</sup>, że snów przywieźli kogoś autem. Siedział tam saledwie kilka minut, bo chyba przyszło im do głowy, że może <sup>11aw</sup> być weselej, więc go natychmiast zabrali.

1/ z białoruskiego: czarny kruk

2/ z białoruskiego: żapacz, porywacz

4/ znów rusycyzm. Powinno być :jest już jasno.

3/ z rosyjskiego: sędzia śledczy

I znów zostałam sama. Teraz zaczął padać deszcz i tak żałośnie dzwonił o auto jakby płakał nad moim losem.

Znów przewlekło się żółwim krokiem kilka godzin. Usłyszałam jakąś rozmowę i ktoś zaczął próbować zapalić motor w aucie. Ale ten motor, jakby przeczuwając w jakim celu chcą go zmusić do pracy nie dał się przeskoczyć i nie zapalał się wcale. Oni rozszokowani zaczęli popychać auto po podwórku, ale nie z tego. Motor się zaparł. Jak się potem domyśliłam auto to miało wieść nas do Baranowicz. Otwarli auto i czegoś szukali. Ja przy tej okazji kichnęłam, a oni przetrzeni zakrzyknęli:

- KAKOJ ESMO CZORT? Jaki tam ciabeż?

A ja odpowiedziałam:

- Żaden czort, tylko ja!

- CZTO NI ESMO DIALIJSZIE? Co wy tam robicie?

- Nic nie robię. Posadzili mnie to i siedzę.

- UDIRIJSZIE! Wynoście się!

Otwierają mi swoją nagrodę i ja zataczając się w stronę auta. Wprowadzili mnie do piwnic. Tam spotykam panią Leontynę Borkowską. Filmują nas dwaj barany - żołnary. Jeden z nich to żołnierz, a drugi tułtejszy milicjant. Jeden jest bardziej żupi niż drugi. Oni sążują się czytaniem jakiegoś listu, a ja rozmawiam z panią Borkowską po francusku i dowiaduję się, że jej cye chłopcy są na órzwiwini, do których - jest w nich więzienka. 1/ - dyżurny wciąż przegląda. Jestem pewna, że to oni. Dostaliśmy: ja, Sław, Szelek, Gubir i Małka. Tani wypuszczeni. Małka też by wypuszcili, gdyby wszyscy powiedzieli tak, jak karałam. Słyszałam jak jeden SIBDOKAZIBI mówił do drugiego:

- ZNAJEMO BOWO BOLSZOWO NI SMOUMILI RUSZIT'A BTO DZAJ BOLSZOJ BANDIT. wiecie tego dużego chcialemy wypuścić, a to największy bandyta.

Więc wiadać, że chłopcy pewnie coś nie tak powiedzieli. Chcę się przekonać czy chłopcy naprawdę tak są, więc kiedy dyżurny 2/ daje mi papierosa, ja mówię, że paliłam lepsze ukraińskie "Sław" i Sław kichnął.

Teraz zaczynam dyżurnym głośno opowiadać swoją sprawę: że nic nie wiem, że nic nie powiedziałam. Naturalnie mówię to dla chłopców, a dyżurny idiota nie rozumie tego.

Pani Borkowska daje mi słonej kiełbasy i trochę chleba. 3/ Ledwo to zjadłam, wypijam walerianki i położyłam się na desce kiedy wywokuje

1/ tak nazywaliśmy w sowieckich więzieniach Judasza.

2/ tak z rosyjska nazywaliśmy dozorców.

3/ Porównaj rozdział: "Pół wieku później" str. 293

mnie Dorowikow i mówi, żebym wybierała pomiędzy matką i narzeczonym. Jeżeli powiem prawdę, to za poręczeniem matki puszczą mnie do domu, a jeżeli więcej kocham narzeczonego, to wywożą mnie tam, skąd się nie wraca i z nim się też więcej nie zobaczę.

Odpowiedziałam, że nie mam wyboru, bo nic nie wiem. Wyglądał tak drapieżnie, krwiożerczo i dziko, że wprost arząkałam na jego widok ale nie okazałam tego, bo przecież jestem Polką.

- ТАК ПРОПАДАЮТІЕ! Мнє гнїєце! - zakończył i wepchnął mię do celi.

Po niejakim czasie wszedł ten w szarym kostiumie<sup>1/</sup> i kilku innych w płaszczach. Skrępowali chłopcom ręce i wyprowadzili ich kolejno. Był to tak okropny widok i zrobił na mnie tak silne wrażenie, iż myślałam, że się na nich rzucę. Ostatnią wyprowadzono mnie. Prowadził mnie pod rękę ten w szarym kostiumie<sup>1/</sup>, bo sama zupełnie iść nie mogłam. Potem wszedł mnie do auta. Był to autobus. Chłopcy musieli usiąść na ziemi, a ja na ławce. Było z nami w środku wewnątrz autobusu dwu enkawudzistów. Jeden z karabinem, drugi z rewolwerem. Przy tym dwóch siedziałem przy szoferce. Leżało onoż na rękach kądzieli, a inni sznurzy.

Myślałam początkowo, że jedziemy na Kamionkę<sup>2/</sup>, ale wiedz, wiatr uniósł firankę i zobaczyłam ementara, a potem prochnownią Brosu-  
mińską, że wiozą nas do Baranowicz. To było moje ostatnie spojrzenie rzucone na Lidę. Więcej już jej cożej nie zobaczyłam. Teraz oglądam tylko ruiny tego, co przed 14 miesiącami zostawiłam całe.

Lece dziś stokroć lepiej czuję się w spalonej niż wtedy w całej Lidzie. Wszystko jest w ruku Boga. Do Bóg, to szczęście znów dla nas bżęnie i radość jak niegdys się panuje. Krew tysięcy nie pójdzie na marne."

Jednakże o wiele dłużej - niż wtedy przypuszczałam - trzeba było czekać, bo aż 45 lat, aby krew przelana w sowieckich więzieniach i łagrach, gdzie zamęczono setki tysięcy Polaków wydała plon. Do pomordowanych i zamęczonych w latach 1939-1941 doszły jeszcze potem ofiary stalinizmu w Polsce. W latach 1945-1956 skazywano ludzi za to, że walczyli za wolną Polskę, a sądził ich wróg potężny każący nazywać się przyjacielen.<sup>3/</sup>

1/ rusycyzm. Winno być : garnitur

2/ Kamionka - więzienie w dzielnicy Kamionka przy ul. 3-Maja

3/ Patrz rozdział: "Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem"

Baranowicze - więzienie śledcze NKWD

Otóż skończyłam na tym, że wyjechaliśmy z Lidy. Auto jechało po dobrze znanej mi szosie, której nie wiedzieć nie mogłam, bo okna były zasłonięte granatowymi firankami."

Dokładnie jednak jeszcze teraz sobie przypominam, że kiedy wiatr rozwiewał firanki, widziałam, że na trasie na północnych zboczach pagórków i rowów leżał śnieg, chociaż było to już 19 maja, a więc w pełni wiosna. Z tego wynika, że jednak pomimo tych zasłon w oknach coś jednak musiałam zobaczyć. Pamiętam też, że wruszyła mnie świąteczna "gęsta po bokach puszcza oczerniona", bo puszcza aż do szosy wycięli dopiero Niemcy.

"Szybkość nasza nie przekraczała 50 km na godzinę, tak, że jechała do Baranowicz trwała około 2 godzin. Wreszcie stanęliśmy na podwórku więzienia śledczego NKWD w Baranowiczach. Kazali nam wysiąść i ja miałam szczęście iść ze Sławem przez aleję z akacji od auta do budynku więziennego. Po drodze powiedziałam mu: - Sław, nie mów nic. Pamiętaj, że jesteśmy Polakami!

A on mi odpowiedział:

- Już wszystko wiadomo. Chłopcy wszystko powiedzieli.

Zaledwie jeszcze zdążyłam mu szepnąć:

- W każdym razie Ty nic nie mów:

I to wszystko.

Weszliśmy na drugi korytarz. Otworzono celę Nr. 3 i wpuszczono tam chłopców. Zdjęto im kajdanki i zamknięto mi celę przed nosem. Nawet się nie pożegnałam. Lnie wpuszczono do celi Nr.2 Jakże to okropne uczucie, gdy z głuchym łoskotem zatrzasnęły się za tobą żelazne drzwi celi. Okno w celi jest dość duże i zamknięte. Jedynym meblowaniem jest stół - taki zwykły biurowy stół."

Ten łoskot zamykanych za mną z grobowym echem drzwi towarzyszy mi od tego czasu po dzień dzisiejszy. Ciągłe panicznie boję się zamkniętych pomieszczeń: kabin telefonicznych, zamkniętych pokoi w mieszkaniu, a w Oświęcimiu bałam się wejść do "łazni", chociaż byłam tam już wielokrotnie. Zawsze stawałam w progu i oglądałam się czy aby i te drzwi się za mną nie zamkną. A drzwi do "łazni" w Oświęcimiu są bardzo podobne do tych, które po raz pierwszy zamknęły się za mną w Baranowiczach.

"Najpierw więc sygnetem piszę na ścianie: "Bóg naszą ucieczką i mocą", "Pod Twoją obronę uciekam się" i "Bóg czuwa nad Polakami". Potem zastukałam do chłopców. Odpowiedzią było głuche więzienne milczenie. Znużona tym wszystkim stukam do dyżurnego i władczym głosem każę się wypuścić do "ubornej" /WC/.

Dyżurny "pokornie" spełnia mój "rozkaz". Potem "każę" przynieść sobie coś do zjedzenia, bo jestem piekielnie głodna. Dyżurny przynosi mi pełną michę /menzażkę/ okropnych, brudnych flaków i kawałek chleba. Przynosi mi również krzesło. Kiedy teraz spojrzę na tę uprzejmość dyżurnego, to mię ona potwornie dziwi. Przecież potem ten właśnie dyżurny nazywał mnie zawsze "polską panią" w tym znaczeniu jak oni to rozumieją i nie cierpią jak można najbardziej. Ale refleksje na potem...

Kiedy spójrzałam na te flaki ogarnął mnie taki ból, że miałam chęć płakać, ale bałam się, że dyżurny może zobaczyć. Odstawiłam więc flaki. Ugrzyłam parę razy chleb i położyłam się spać na stole, bo snu brakowało mi jeszcze bardziej niż jedzenia".

W sumie miałam za sobą dwie całkowicie nieprzespane noce, bo jedną - tę ostatnią przed przesłuchaniem - prze-gadałismy we trójkę robiąc plany usprawnienia organizacji, a drugą byłam na śledztwie i w karczerze, gdzie o spaniu nie mogło być mowy. Jeżeli chodzi o flaki, to zapomniałam je na całe życie i do dnia dzisiejszego ich nie jadłam - nawet w domach, gdzie są one "specialité de la maison" pani domu i gdzie wszyscy się nimi zachwycają. Dla mnie na zawsze pozostały symbolem sowieckiego więzienia.

"Ale nie sądzonym mi było jeszcze zasnąć, chociaż byłam okrutnie zmęczona. Po kilku chwilach weszła do mnie z płaczem i jękiem jakaś kobieta. Naturalnie poczułam się w obowiązku zajęcia się nią. Była to pani Genia D. żona policjanta z Nieświeża, posadzona o chęć przejścia warszawskiej granicy /zupełnie słusznie/. Ma jakieś polskie pieniądze, które pomagam jej ukryć za piecem. Częstouję ją flakami i proponuję sen, ale ona się ciągle przede mną usprawiedliwia /niby przed sędzią/, a ja przecież tak bardzo chcę spać. Przedtem jeszcze wyryłam spinką do włosów na stole także "Pod Twoją obronę".

Po jakiejś godzinie zabierają nas i wprowadzają do celi Nr.4, gdzie jest już już 11 osób. Cella ta za czasów polskich była pojedyn-



ka. Jest to cela 3 m długa i 1,75 m szeroka. Umeblowanie stanowi: PARASZA<sup>1/</sup>, stolik szpitalny, jakieś 8 mezałek, 8 krzesełek, 8 kubków, 2 miski aluminiowe, 5 sienników przykrytych dwoma kocami. I to wszystko.

Cela robi na mnie okropne wrażenie - szczególnie kobiety, które rzucają się na nas z krzykiem:

- Jakie wiadomości ze świata? Co w polityce?

Było ich wówczas 10, bo jedna była właśnie na śledztwie. Pani Wanda L. bierze mnie pod swoją opiekę i chroni od gwałtu słów swych współtowarzyszek. Jakoś powoli oswojam się z atmosferą nowego lokum i powoli aklimatyzuję się tutaj. W kilka minut po moim przybyciu wraca ze śledztwa Hanka Bliźniak<sup>2/</sup>. Wraca ona z płaczem bo na dworze jest tak pięknie. Jest ona sobowtórem mamy Sława."

Tu muszę wyjaśnić, że śledztwa odbywały się w innym budynku i że za każdym razem miałyśmy okazję przejścia się po świeżym powietrzu, chociaż nie zawsze mogłyśmy to docenić po męczarniach śledztwa - szczególnie gdy było to śledztwo całonocne. Kobiety aresztowane za przejście granicy brane były na śledztwo w dzień. Ja narzyłem o chwili snu z trudem kąpiąc sens stawianych mi przez kobiety pytań.

" Ale nie jest tak dobrze, jak się zdaje. Ledwie zdążyłam się położyć i zasnąć, a już znów dyżurny wyrwa mi z objęć Morfeusza. Ponieważ spałam w sukience z powodu zimna, więc tylko wkładam na siebie futerko i już jestem gotowa."

1) z rosyjskiego: kibel

2) W pamiętniku mam zanotowany adres Hanka przed wybuchem wojny: Warszawa, ul. Krasickiego 93

## Sledztwo

Zanim przejdę do opisywania moich własnych przeżyć w śledztwie chciałabym zaproponować Czytelnikom zapoznanie się z rozdziałem: "Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem", a szczególnie tej jego części, która dotyczy podsumowania metod śledczych NKWD przeanalizowanych i usystematyzowanych przez Sołżenicyna w książce "Archipelag Gułag". Zgadzałem się z nim całkowicie, chociaż sama nie potrafiłabym ująć tego tak syntetycznie i systematycznie.

To tym krótkim wprowadzeniem dotyczącym metod nacisku psychicznego czynników NKWD wobec więźniów mogę powrócić do mego pamiętnika i moich pierwszych dni pobytu w więzieniu baranowickim.

"Zaledwie przyniesiono kolację, której znów nie tknęłam, przyszedł do mnie śledczy i zabrał mnie na DOPROS<sup>1/</sup>.

Jest to lejtnant, blondyn, wysoki ze złotym wąsem. Bada mnie w pokoju nr. 8. Trzyma mię u siebie godzinę, ale nawiązanie śledztwo jest zupełnie sympatyczne. Pyta mię o wszystkie dane personalne.

Nigdy inny nie by mi dojrzał - pyta czy nie jestem zależna od sławy, to znaczy czy nie jestem w powołanym stanie.

Osaurzenie moje nie zna granic i wyraża się słowami:

- Trzeciej nie jestem mężatka!

- U was przed ślubem nie ma tego w zwyczaju! - zakpił jeszcze śledczy.

U was przed ślubem nie ma tego w zwyczaju! - zakpił jeszcze śledczy.

To chyba wszystko, co dotyczy tego DOPROS<sup>1/</sup>."

Wrócićkam do celi i nareszcie mogłam położyć się i zasnąć. Byłam tak zmęczona i spięta, że usnęłabym nawet na stojąco, a tu miałam możliwość położenia się, nic więc dziwnego, że usnęłam natychmiast. Dziś trudno mi określić jak długo spałam. Może kilka minut, a może kilka godzin, ale wtedy wydawało mi się, że:

"Zaledwie zdążyłam położyć się i zasnąć, a już znów dyżurny wyrwał mię z objęć Morfeusza.

Tym razem i DOPROS<sup>1/</sup> i śledztwo są mniej sympatyczne. Teraz zabrał się już "ad rem"<sup>2/</sup>. Trzyma mię całą noc aż do śniadania. Jestem kompletnie wymęczona. To już trzecia bezsenna noc.<sup>3/</sup>

---

1/ z rosyjskiego - przesłuchanie

2/ z łaciny - do rzeczy

3/ Patrz rozdział: "Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem"

Nad ranem przychodzi ten w szarym kostiumie i przynosi zeznania Gambira. Gambir powiedział, że mieszkał u mnie od środy, że byliśmy w organizacji; jednym słowem prawie wszystko, co wiedział - w ogólnych zarysach. Jestem zakłamaną. Śledźzy widzi, że jestem ledwie żywa, więc odprowadza mnie do celi i mówi:

- POŚLE OBIEDA JA WAS POZOWU, WY LNIEB WSIO RAZSIAŻETIE. CHOROSZO? SIEJCZAS OTDOCHNIJTIE!

Po obiedzie ja was wezwę, wy mnie wszystko opowiecie. Dobrze? Teraz odpocznijcie!

Dyżurnemu zaś każe nie budzić mnie w dzień, a teraz jeżeli<sup>4</sup> mnie w celi jest zimna herbata, to dać mi gorącej. Ja stoję wprost bez pamięci. Myślę uparcie o samobójstwie. Przecież oni wszystko wiedzą, a ja się boję, żebym czegoś nie powiedziała kiedy zaczną torturować. Jedynym wyjściem jest - według mnie - samobójstwo. Ale jak je uskutecznić? W celi są kobiety. Na śledztwie też to niemożliwe."

Tu - zgodnie ze schematem Sołżenicyna<sup>1/</sup> śledczy popełnił błąd zawodowy. Tak był pewien tego, że byłam całkowicie zakłamaną, iż nie przyszło mu do głowy, że wypoczynek wszystko może zmienić. Nie wziął - bo nie mógł - pod uwagę naszego wychowania i przesadnego wręcz poczucia honoru i patriotyzmu. Ja rozważałam ewentualność samobójstwa, a nie przyznania się. To nawet nie przyszło mi do głowy.

"Hanka Bliźniak wyczuwa co się we mnie dzieje i bez pytań - bo na nie w trakcie śledztwa nie odpowiada się - pociesza mnie. Śpię. Hanka radziła mi się wyspać. Naprawdę sen jest cudownym lekarstwem. To bezsenność, a raczej brak snu przywołała wizję samobójstwa<sup>2/</sup>. Teraz już o tym nie myślę i kiedy po południu idę na DOPROS<sup>2/</sup> jestem już spokojna, opanowana i zdecydowanie nic nie wiem. ŚLEDOWATIEL<sup>3/</sup> jest rozżłoszczony i trzyma mię znów całą noc, a na pożegnanie mówi, że nie wezwie mnie dopóki sama się nie zgłoszę."

To już była czwarta bezsenna noc, z tym że jednak w dzień się trochę przespałam, za co Bogu barzo dziękuję.

---

1/ Patrz rozdział "Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem" str. 312-14  
2/ Z rosyjskiego : przesłuchanie  
3/ Z rosyjskiego : sędzia śledczy

"Wtorek 21 maja 1940r.

Wezwał mnie ten w szarym ubraniu dla podpisania aktu aresztowania 1/  
Spię pomiędzy Hanką Bliźniak i młodą mężatką z Białegostoku. 2/ "

Zastanawiam się czy nie była to Kazia Orzechowska, ale dziś już niczego nie jestem pewna. Jaka szkoda, że byłam wtedy taka ostrożna. Wydawało mi się jednak, że nigdy ich nie zapomnę.

"Czwartek 23 maja 1940r.

Po południu idę na śledztwo. Jest jakiś nowy, nieznan mi SLD-DOWARTEL 3/. Pyta mnie o wszystko to samo, co i poprzedni. Trzyma mnie u siebie aż do soboty, po kolacji."

Krótki, lakoniczny zapis, którym skwitowałam 54 godziny na śledztwie - w tym również dzień moich imienin 24 maja. Kilka krótkich zdań nie mówiących nic tym, którzy nie znali sowieckich więzień. Dwie noce i dwa i pół dnia bez snu, bez jedzenia, bez wytchnienia, w ciągłym napięciu nerwowym, żeby czegoś nie powiedzieć, co mogłoby innym zaszkodzić; w atmosferze typowo rosyjskich wyjątków, jakich chyba żaden inny język nie zna, a do których nie tylko nie byłam przyzwyczajona, ale nawet nie podejrzewałam ich istnienia. Dziś jeszcze są one dla mnie gorsze niż uderzenia i nawet wspominać je jest mi przykro i trudno.

Szczegółów tego śledztwa niestety nie zanotowałam, dziś zaś już nie pamiętam. Wiem jedno, że był to - według określenia Sołżenicyna 4/ - "Konwejer" 5/ to znaczy, że sędziowie śledczy się zmieniali, a ja musiałam cały czas stać lub w najlepszym przypadku siedzieć na stołku i nie zasnąć. Jak to wytrzymywałam nie wiem. To śledztwo od czterech nocy bez snu dzieliła tylko jedna przespana noc i trochę snu w jednym dniu.

Do tego świecące wprost w oczy reflektory. Na szczęście w maju noce są krótkie, a przy świetle dziennym rażą one o wiele mniej. Ale i tak pozostał mi po tym uraz. Do dziś nie znoszę światła elektrycznego i jak długo mogę - ku oburzeniu rodziny - nie zapalam świeczek. Rodzina twierdzi, że przez oszczędność psuję sobie oczy, a ja - dopóki nie zajrzałam do pamiętnika - nie wiedziałam dlaczego mam taką awersję do sztucznego światła. Teraz wiem, że są to skutki nocnych śledztw.

1/ Rusycyzm. - Winno być nakazu aresztowania

2/ w pamiętniku zanotowałam: młoda mężatka z Białegostoku, ul. Ukośna 9

3/ z rosyjskiego: sędzia śledczy

4/ Patrz rozdział: "Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem" str. 312-14

5/ Jedna z metod śledczych.

"Siłę przetrwania czerpałyśmy z modlitwy i naszego wychowania w patriotyzmie i szalonym poczuciu honoru. Doceniali to nawet nasi więzienni dozorczy. Wiedzieli doskonale, że jeżeli któraś da "słowo honoru"<sup>1/</sup>, to napewno jest to prawda.

Początkowo dawałyśmy na wszystko "CZESTNOJE SŁOWO"<sup>2/</sup>, ale oni dość szybko zorientowali się, że dla nas nie jest ono absolutnie wiążące. Ja zrobiłam sobie z CZESTNEGO SŁOWA<sup>2/</sup> SOWIECKIEJ GRAŻDANKI<sup>3/</sup> wręcz sport, bo ani się za ich obywatelkę nie uważałam, ani ich słowo nie było dla mnie wiążące.

Pamiętam taki dialog z sędzią śledczym:

- JA WAM DAJU CZESTNOJE SŁOWO SOWIETSKOWO SLEDOWATELA CZTO JE-  
SLI WY MNIE WSIO PABSHAZETIE, JA WAS PUSZCZU DOLOJ.

Ja wam daję uczciwe słowo sowieckiego sędziego śledczego, że jeżeli wy mi wszystko opowiecie, to ja was puszczę do domu.

Na to ja mu odpowiedziałam:

- A JA WAM DAJU CZESTNOJE SŁOWO SOWIETSKOJ GRAZDANKI CZTO JA  
NICENWO NIE SNAJU.

A ja wam daję wam daję uczciwe słowo sowieckiej obywatelki, że nie wie...

← Na szczęście oficerowie śledczy nie rozszyfrowali naszego sto-  
sunku do "słowa honoru" i "czestnego słowa". Obowiązywało to  
← jedynie w stosunkach więźniowie - dozorczy, a dotyczyło jedynie  
← spraw porządkowych.

"W niedzielę 19 maja i poniedziałek 20 maja chłopcy byli w ce-  
li Nr. 3. W niedzielę rozmawiałam z nimi przez dziurę koło pie-  
ca. Ale po nocnej śledztwie w poniedziałek nie chciałam podejść  
do dziurki. Tylko Hanka Bliźniak z nimi rozmawiała."

I to było moje pierwsze sołżenicynowe "rzucanie w nich kamieniem"<sup>4/</sup>  
To był mój pierwszy błąd i grzech więzienny. Moja pycha.

"Po kilku dniach zabrali Hankę Bliźniak i Wandę. Zostałam z Ma-  
rysią Jurewicz z Nowogródka i Genką Kawnetis z Wilna.<sup>5/</sup> Żyłam z  
nimi lepiej niż z innymi. O swej sprawie nic nie mówię. Wszy-  
stkie uważają, że szybko wyjdę. Ja się tym nie żudzę.

Mam jakieś półtora tygodnia przerwy w śledztwie. Aż potem w po-  
niedziałek wzięto najpierw Genkę Kawnetis, a potem mnie. Jest

1/ Tak Rosjanie wymawiają : "słowo honoru"

2/ Z rosyjskiego: uczciwe słowo

3/ Z rosyjskiego: uczciwe słowo obywatelki sowieckiej

4/ Patrz rozdział: Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem"s.312-1 <sup>14</sup>

5/ Patrz rozdział : "Pół wieku później".Str. 275-283

znów nowy śledczy. Oglądam go od stóp do głów. On jest tym oburzony. Jest mały, krępy, ma piwne oczy, ciemne włosy; w ogóle dość ładny, ale mnie ma wybitnie głupią. Mam wrażenie, że jest bardzo mało inteligentny.

- ETO WY ŁOJ ŚLEDOWATIBEL? - zwróciłam się do niego.

To wy jesteście moim sędzią śledczym?

Krótkie:

- DA! Tak - musi mi wystarczyć za odpowiedź.

Następnie dowiaduję się, że on ma prowadzić całą naszą sprawę. Jest starszym ŚLEDOWATIBEL w randze starszego lejtnanta, a nazywa się Iwan'kow. Znacznie później ktoś mi mówi, że on się nazywa również - Lebiediew. Nie rozumiem co to znaczy.

Zawiadania mnie, że jestem oskarżona z artykułu 64. Poza tym DOPROS ten <sup>ograniczył się</sup> do informowania mnie o świetła-nym życiu sowieckiej młodzieży. Jednym słowem na agitacji. Mam teraz przez kilka dni, a raczej nocy, takie DOPROSY.

Potem zaczyna się poważniejsza sprawa. Ja na wszystko odpowiadam. NIE! - nie!

Pytał mnie o Stacha Czesnokewiku, Antka Łuka, Romka Skibiewskiego.<sup>1/</sup> Powiedziałam, że ich nie znam. Tak przeszedł czas do jakiegoś 10 czerwca 1940r.

Wreszcie jednak KACZNIŚTWO zaczęło niedowierzać memu ŚLEDOWATIBLOWI. On wywołał mnie przeważnie o godzinie 10,30 w nocy czyli 22,30. Na tu raz wywołał mnie około pierwszej w nocy. Przeszedł po mnie jakiś inny ŚLEDOWATIBEL i zamiast do gabinetu Nr.14 zaprowadził mnie do gabinetu Nr.11. Był to jedyny raz kiedy poszłam z papilotami na głowie.

Kiedy weszłam z kąta pokoju odeszwał się do mnie jakiś grubas i powiedział:

- BUDIEM ZNAKOMI, TAK WAS ZWAT? Poznajmy się. Jak się nazywacie?

- Joanna Bronisławowna Stankiewicz - odpowiedziałam przepisowo.

- A WAS? A wy? - zapytałam z kolei.

Odpowiedział grzecznie, tylko już nie pamiętam jak się przedstawił.

Potem znów zapytał:

- MOGULI JA OBRASZCZATSIA K WAM DIEWICA JOANNA? Czy mogę się do Was zwracać dziewczę Joanna?

1/ Koledzy z gimnazjum, ale od wybuchu wojny nie miałam z nimi kontaktu

2/ kierownictwo, przełożeni.

Zgodziłam się. Ten znów zaczął się wygłupiać okazując swoją wielką ku mnie sympatię. Wyglądał jak Neron na rycinach do "Quo Vadis?" i odtąd tak go w myślach nazywałam.

Rozpoczął od pytania:

- SKOLKO WAM LET? Ile macie lat?
- Dziewiętnaście - odpowiadałam.

Na to on:

- Chętnym być waszym ojcem, bo mam 35 lat.

Wtedy pewna, że miał co najmniej 45 lat, a wyglądał raczej na mego dziadka niż ojca.

Inni siedzący w pokoju SLEDOVATIBIE obserwowali mnie, a ja obserwowałam muchę i byrandol. W trakcie śledztwa-przesłuchania wszedł mój śledczy. Nad ranem pozwolono mi odprowadzić <sup>mnie</sup> do celi. Miałam wrażenie, że był ze mnie zadowolony. Cieszył się, że i temu nie powiedziałem, bo rozmawiał ze mną dość serdecznie. Obiecano mi OCEŃA STANIE.<sup>1/</sup>

Dzień minął spokojnie. Tę obietnicę pierwszą OCEŃA STANIE<sup>1/</sup> dano mi zaraz następnego dnia.

DOPROŚ miał znów miejsce u Nerona w gabinecie Nr.10, a nie w czternastym. Kiedy ja przyszedłam - tym razem przyszedł po mnie sam Iwanikow - do gabinetu był tam już laćko. Wcale nie wyglądał bardzo źle. Miał jeszcze włosy. Ale "AD RE"<sup>2/</sup>

Wstępne pytania:

- Kto ja?
- Kto on?
- Czy się znamy?
- Czy nie mamy do siebie urazy? itp.itd.

Odpowiedzi:

- Zналиśmy się tylko z imion.

Następnie zapytano laćka:

- Czy zechcesz powtórzyć to, co już mówiłeś?

-aciek się zgodził.

Potem zaczęło się opowiadanie kiedy i gdzie Maciek mnie widział.

A więc:

Pierwszy raz u "Lolka" w lutym. Byłam sama z "Lolkiem". On przyszedł i otrzymał instrukcje dla Hajdula. Tu usłyszałam szereg nazwisk rzeczywiście nie znanych mi wcale.

Po raz drugi widział mnie 13 kwietnia w nocy. Byliśmy wtedy ze

---

1/ Z rosyjskiego : konfrontacja.

2/ Z łaciny: do rzeczy.

Sławem., a on wrócił z Zochą<sup>1/</sup> i Stachą z Jüraciszek. Opowiadał wszelkie szczegóły z tego dnia. Podawał też wtedy fakty nie całkownie zgadzające się z prawdą. Wyjaśnił, że nie wie czy należałam do organizacji, ale w każdym razie "Lolek" mówił przy mnie o sprawach organizacji.

A na powtórne pytanie Nerona:

- Więc należała? - odpowiedział:

- Tak. Należała.

I poprosił o pozwolenie mówienia po polsku, na co otrzymał zgodę. Wówczas zwrócił się do mnie po polsku:

- Jaško! Trzymaj się, oni wszystko wiedzą. Sław też się przyznał. Iwańkow nie rozumiejący po polsku ani słowa i nie wiedzący, że Sława nazywałam Sław, a nie na przykład jak jego rodzice - Boguś, wtrącił się:

- ЧТО ТИ ГАРАНТИРУЕШЬ ЧТО НИКОГДА НЕ ПОЖАЛИСЬ ПРИЗНАТЬСЯ? ДА, ДА УЖЕ ВСЕ ПРИЗНАЛИСЬ, ПОТОМУ ЧТО ОНИ ТАКИЕ ЧУПАКИ. СЕРИОЗНЕЕ ИХ КОГДА ОНИ О ВАС ВСЕ ГОВОРИЛИ.

Co ty mówisz, że wstyd też się przyznał? Tak, tak już wszyscy się przyznali, tylko wy jedni tak głupio. Oszkaniacie ich podczas, gdy oni o was wszystko mówią."

Ciekawe, że do Maćka starszego ode mnie mówił per ty, a do mnie nawet w najważniejszej chwili per wy. Tak samo do starszych kobiet ze wsi mówili per ty, a do nas nawet najmłodszych przez wy. Niekoniecznie z uwagi na mój dziecięcy wygląd zwracali się do mnie zawsze przez Kaedchen nigdy Tzaulein, to znaczy przez dziewczynko, a nie panienko. Dziwnie więc wyglądała ta sowiecka równość wobec ludzi bez wykształcenia. Naprawdę moje zachowanie miało na takie podejście częściowy wpływ, ale z zasady żadnej z nas - nawet siedemnastoletniej Izie Świętochowskiej nie mówili "ty".

Ale wracając do przebiegu konfrontacji; tu popełniłam drugi według Sóżżenicyna błąd.<sup>2/</sup> Bez zastanowienia spojrziałam pogardliwie na Maćka i nic nie odpowiedziałam.

"Nie zwróciłam uwagi na słowa Iwańkowa i nie pomyślałam, że Maćko mógł być zmuszony do powiedzenia tego, tylko spojrziałam oburzona na Maćka i powiedziałam po rosyjsku:

- ИЗВИНИТЕ, НО Я НЕ МОГУ НИЧЕВО СКАЗАТЬ, ПОТОМУ ЧТО НИЧЕВО

1/ Chyba chodziło wtedy o Zochę Zapaśnik, ale narazie w śledztwie szło wszystko na rachunek Zosi Bobrownickiej, o której wiedzieli już od pierwszego przesłuchania, tak jak o "Lolku".

2/ Patrz rozdział: "Moje obecne refleksje o pamiętniku" str. 312-14



NIE ZNAJU. Wybaczcie, lecz ja nie mogę nic powiedzieć, bo nic nie wiem.

Maćko spuścił oczy jakby mu ktoś dał po twarzy. Przyznaję, że osądziłam go zbyt surowo, ale moja ambicja Polki ucierpiała jednak bardzo, bo byli to ludzie, w których wierzyłam. Na pytanie zwrócone bezpośrednio do mnie czy się przyznaję do tego odpowiedziałam:

- Do żadnej organizacji nie należałam i u "Lolka" nigdy nie byłam".

I chyba właśnie na tym przesłuchaniu doszło do bardzo śmiesznego "qui pro quo". Śledczy twierdził, że omawialiśmy u "Lolka" pewne sprawy <sup>1/</sup> teraz już nie pamiętam jakich, ale tak było - siedząc na DIWANIE<sup>2/</sup>. Byłam oburzona takimi głupimi i niesłusznymi podejrzeniami, bo wtedy jeszcze nie wiedziałam zwyczaju siadania na podłodze czy dywanie. Siadaliśmy co najwyżej przed kominkiem na skórze wilka, niedźwiedzia lub dzika. Ale na dywanie?... To byłoby dla nas zbyt poniżające. I tak właśnie odebrałam sugestię śledczego, stąd moje oburzenie było tym razem nie udawane, ale naprawdę całkiem szczere. Nie pamiętam jak się w końcu ta historia skończyła, ale w każdym razie <sup>wyjaśnienie</sup> tej różnicy językowej zabrało sporo czasu i pozwoliło mi na zacierpienie odczeka na śledztwie.

W związku z powyższym przypomniał mi się taki dowcip:

Jeden Rosjanin mówi do drugiego: KAWIJS STI KAWIJS STI KAWIJS. DIWANI NA STIENACH NIEBIAJUT, NA ŁOŻKACH SŁIAT, KRAWATI NA SZŁACH NOSIAT, A KAWIOR KUSZAJUT. W tłumaczeniu brzmi to mniej więcej tak: Jacy dziwni są ci Polacy. Kłopoty wiszą na ścianach, na łyżkach śpią, łóżka na sztach noszą, a dywan jedzą.<sup>2/</sup>

Rzeczywiście nasze języki mając wiele słów podobnych niejednokrotnie prowadzą do nieporozumień, na skutek odmiennego znaczenia przy podobnym brzmieniu. Już znając rosyjski kiedyś powiedziałam do Rosjanin, że jadłam szynkę z puszki<sup>3/</sup> wywołując tym powszechne zdumienie, ale wtedy szybko się zorientowałam i poprawiłam, że nie z puszki, a z BANKI<sup>4/</sup>.

Ale wracając do śledztwa:

"Podpisaliśmy zeznania. Maćko czując się w łaskach poprosił o

1/ Z rosyjskiego :dżwan to kanapa

2/ Z rosyjskiego: łożka to łyżka, Krawat to łożko, kawior to dywan.

3/ puszka to po rosyjsku armata

4/ banka to po rosyjsku puszka

pozwolenia wypisania chleba, bo mu za mało. SLEDOWATIEL zbył go mruknięciem. Maćko wyszedł, a ja zostałam słuchać kazania Nerona o mojej głupocie. Trwało to jakąś godzinę. Już słońce weszło i ranek był taki piękny gdy wróciłam do celi."

Brak V odnośnika

Tu muszę wyjaśnić, że wypisywanie chleba polegało na tym, że ci, co mieli pieniądze, mogli co jakiś czas zamówić coś w "Larku"<sup>1/</sup> więzień będący w śledztwie mógł to zrobić jedynie za pozwoleniem sędziego śledczego prowadzącego jego sprawę. Po zakończeniu śledztwa można to było robić raz na miesiąc. W sklepiku był chleb, papierosy, czasem cukier i cukierki.

Wyobrażałam sobie jak bardzo Maćko - chłop rosły - musiał być głodny, jeżeli ja zjadałam całą porcję chleba. Może mu obiecali chleb za to co powie na konfrontacji.

Nie pamiętam, aby w Saranowiczach - nie tylko w więzieniu śledczym KKWd, ale nawet potem w więzieniu Centralnym - któraś z kobiet wypisywała coś ze sklepiku, chociaż pewnie większość miała pieniądze, bo zatrzymano je na granicy. Pamiętam tylko, że dostawałyśmy w więzieniu Centralnym - paczki.

Natomiast później w Linsku wypisywano w sklepiku wyżej wspomniane artykuły regularnie co miesiąc do wysokości 70 rubli. W Linsku stale były jakieś więźniarki posiadające pieniądze. Nawet ja raz dostałam 20 rubli, co miało być sprawozdaniem gdzie się znajduję.

Rodziny wysłały po 20 rubli do kilku więzień i skąd pieniądze nie wróciły, tam znajdowała się poszukiwana osoba. To był najprostszy i chyba jedyny sposób uzyskania informacji.

Od tej konfrontacji moim śledztwem znów zajął się Iwańkow, kontynuując przesłuchania w swoim stylu.

"Znów Iwańkow zajął się moim śledztwem. Zaczęły się te same RUGANIA<sup>2/</sup> i awantury co przedtem. Narazie moja przynależność do organizacji zeszła na plan drugi. Teraz zaczął mnie zapewniać, że Sław należał do organizacji. Ja zaś twierdziłam, że to jest nieprawdą, że za niego ręczę. I znów doszło do tego, że obiecano mi Oczna stawke s lužom<sup>3/</sup>. Jak zwykle wcale się tym nie przejęłam i nie zmieniłam swego zdania. Było to znów w początkach lipca. Pamiętam wróciłam ze śledztwa nad ranem. Przespałam się ze 2-3 godziny. Wstałyśmy i właśnie umyłam jedną nogę i miałam zamiar

2/ z rosyjskiego: wymyślanie z użyciem niecenzuralnych słów  
3/ z rosyjskiego: konfrontacja z mężem

1/ z rosyjskiego: kantyna lub kiosk zakładu w tym przypadku  
mężczyzny

umyć drugą, gdy "obudka" nasz ulubiony dyżurny-dozorca zawiadomił mnie, że mój SLEBOWATISL umiera z tęsknoty i pragnie mnie zobaczyć. Trudno się mówi. Na miłość nie ma rady. Żeby nie ranić jego serca decyduję się pójść. Za moje dobre serce mam nagrodę - konfrontację ze Szawem."

Tu muszę wyjaśnić, że mycie nóg nie było wcale sprawą prostą. Rano dostawaliśmy po litrze płynu, który nie był ani wodą, ani kawą, ani herbatą, ale nazywał się CZAJ.<sup>1/</sup> Płyn ten służył nam do picia, mycia się i prania. W tej sytuacji - w dodatku przy braku ręcznika, bo miałam wtedy ciągle jeszcze tylko dwie chusteczki do nosa - mycie nóg stawało się czynnością bardzo skomplikowaną. Nie pamiętam czy przy tej właśnie okazji miałam jakiś mikroskopijny kawałeczek mydła, czy też musiałam się obyć tylko CZAJEM.<sup>1/</sup> Jedna chusteczka w każdym razie służyła mi za myjkę, a druga za ręcznik, co przy ograniczonej ilości CZAJU<sup>1/</sup> sprawiało, że mycie nóg było celebrowaniem, a nie zwykłą czynnością higieniczną. Kto tego nie przeżył, nigdy tego zrozumieć nie potrafi. Naturalnie po umyciu nóg chusteczki musiały być również wyprane, żeby następnego dnia znów służyć za myjkę i ręcznik do twarzy i rąk. A to jeszcze bardziej komplikowało ten prosty z pozoru zabieg, biorąc pod uwagę znikomą ilość CZAJU.<sup>1/</sup>

Ale wróćmy już do Iwanikowa i przebiegu tego przesłuchania.

"Gdy przyszedłam do gabinetu Iwanikow przez kilka chwil namawiał mnie do cofnięcia moich twierdzeń, ale ja byłam twarda jak gład. Nie ustąpiłam ani trochę. Więc Iwanikow zostawił mnie w gabinecie z jakimś "Jaszą", który wszedł w międzyczasie, a sam poszedł po Szawa.

Czekałam na niego z biciem serca. To miało być nasze pierwsze widzenie się od czasu aresztowania. Spojrzałam na niego gdy wszedł i lekko się uśmiechnęłam, ale uśmiech zamarł mi na ustach. Szaw wyglądał okropnie. Włosy miał zgolone, obrosnięty, wychudły, policzki zapadnięte, ubranie poplamione, pantofle bez sznurowadeł, czarny worek z machorką w kieszeni. Ale nade wszystko zdziwił mnie i sabolał jego zmęczony, pełen jakiegoś bólu i głuchej rezygnacji wzrok. Serce ścisnęło mi się żalem i wielką, czułą miłością. Człowiek nade wszystko ukochany tak wygląda i to ja jestem temu winna. Nie!!! Nie!! To winien los. Ja zrobiłam tylko

---

1/ z rosyjskiego : herbata.

to, czyby każda Polka na moim miejscu zrobiła.

Zaczyna się DOPROS - przesłuchanie.

- Kiedy poznaliśmy się, gdzie, w jakich okolicznościach?
- Czy mieliśmy zamiar się pobrać?
- Czy się kochamy itp.?

Odpowiedź - nawet tak - wydaje się profanacją naszych uczuć. Jednym słowem pytania, które sły, szałam już tyle, tyle razy, Odpowiada najwpierrw Sław, potem ja. Odpowiedzi nasze są zgodne, bo prawdziwe.

Poco to wszystko? Dlaczego wtrącają się do naszych spraw osobistych? Czemu wydzierają nam tajemnicę naszego szczęścia?

Przd oczyma przesuwają się wmgieniu oka nasze poznanie... Wygoda nad Łoęcządzia, kurs szybowcowy, potem korespondencja. Wreszcie wojna. Jego wizyty u mnie. I w końcu najszczęśliwsze chwile pracy w organizacji. Czemu to wszystko musi być wyciągnięte na światło dzienne przez wrogów?"

Gdybym przeczytała "Archipelag Gulag" przed pisanie tego pamiętnika nie postawiłabym takich pytań, bo wiedziałabym doskonale, że o to im właśnie chodziło, żeby złamać nas psychicznie. Była to jedna z ich tortur psychicznych. Ale ja w mojej młodzieńczej naiwności o tym nie wiedziałam, mimo że do tego, co mówili miastem o wiele mniej zaufania niż ludzie dorośli i doświadczeni. Naturalnie było to zasługą mego wychowania, to jest tego, że już w dzieciństwie zapoznałam się z czerwonym katem - Dzierżyńskim. W konsekwencji, ja-smarkula byłam bardziej odporna na tortury psychiczne niż wiele osób dojrzalszych i niż wszyscy mężczyźni z małymi wyjątkami.

"Teraz pytanie skierowane do Sława ma taki mniej więcej sens:

- Od kiedy należy do organizacji, jak się do niej dostał, przez kogo itp.

Sław odpowiada:

- Wstąpiłem do organizacji w końcu marca bez niczyjzego pośrednictwa. Po prostu znał "Lolka" jeszcze z Wilna ze szkoły.

Na pytanie czy ja o tym wiedziałam odpowiada:

- Nie!

A potem kończy po polsku:

-Jane, dlaczego się upierasz przy swoim, przecież ja należałem!

ÉJA NICZEWO NIE ZNAŁA. OCZEŃ MNIE NIEPRIJATNO

Ja nic nie wiedziałam. Mnie jest bardzo przykro.

To moja odpowiedź; po rosyjsku, więc nieprzyjemna dla Sława.

Tak się kończy moja pierwsza OCZENA STAWKA<sup>1/</sup> ze Sławem. Skutek jej jest dla nich pozytywny, bo przekonali mnie, że Sław należał do organizacji.

Jeżeli chodzi o mnie to Sław powiedział:

- Nigdy na temat organizacji nie rozmawialiśmy."

Ciekawe, że kiedy czytam w książkach o konfrontacjach, to wszędzie jest to wydarzenie bardzo nieprzyjemne, rodzaj tortury. Dla mnie wszystkie konfrontacje, jeżeli nie były przyjemnością - jak te ze Sławem, kiedy byłem szczęśliwa, że mogę go zobaczyć przynajmniej przy takiej okazji - to co najwyżej były obojętne. Byłem uparta jak kosa i nikt ani nic nie mogło mego zdania zmienić. Żadna konfrontacja nie mogła mnie skłamać. Zakozykał, że każde kłamstwo wobec nich nie tylko nie było "grzeszem", lecz wręcz przeciwnie było moim obowiązkiem i w moich własnych oczach stawiało mnie wyżej od tych, którzy mówili inną prawdę. Taką prawdę traktowałem jak donosicielstwo.

Dopiero teraz doceniam w pełni miłość Sława i chęć chronienia mnie - chyba - nie małą cenę. Nie wiem do czego sam się przyznał na skutek tego, co o nim powiedzieli chłopcy, ale o mojej działalności - on, który wiedział wszystko - nie powiedział ani słowa.

W związku z tym, że śledczy w chwilach największej złości nazywał mnie "Madonna Rafaela", co miało być szczytową obelgą gorszą niż np.: prostytutka, pragnę przytoczyć jak on to rozumiał.

"Kiedyś SLEBOWATIEL zapytał mnie:

- ZNAJETE LI CZTO ETO TAKOJE MADONNA RAFAELA?

Czy wiecie co to takiego Madonna Rafaela?

- WSIE KULTURNIJE LUDI ETO ZNAJUT, NO JA NIE ZNAJU CZTO ETO PO WASZEMU?

Wszyscy kulturalni ludzie to wiedzą, ale ja nie wiem co to znaczy po waszemu?

- NO, CZTO ETO PO WASZEMU ? - zapytał dalej.

A, co to po waszemu?

- ETO TAKOJ IZWIESTNOJ PORTRJET.

To taki znany portret.

- WOT. WOT - podchwycił - WY NIE KAK CZŁOWIEK, A KAK PORTRJET.

O! O! - Wy nie jak człowiek, a jak portret.

---

1/ z rosyjskiego : konfrontacja

- NA WAS NIE WIDNO NIKAKOWO CZEŁOWIECZESKOWO CZUSTWIA!

Na was nie widać żadnych ludzkich uczuć.

I tak zostałam Madonną Rafaela.

Teraz już zajęto się moją przynależnością do organizacji. Dostarczano mi najrozmaitszych dowodów, ale ja byłam zimna jak gład lub - jak to lubię określać SLEDOWATIEL - Madonna Rafaela, co miało być największą obrazą. Nazywał mnie tak, kiedy był na mnie najbardziej wściekły.

Natomiast NACZALNIK<sup>1/</sup> SLEDZCZASTI kiedy chciał mnie najbardziej dotknąć nazywał mnie HARDAJA POLKA<sup>2/</sup>. Raz kiedyś odpowiedziałam mu na to:

- SPASIBA ZA KOMPLIMENT. Dziękuję za komplement.

Ale, jeszcze muszę napisać jak poznałam NACZALNIKA.<sup>1/</sup>

Fewnego razu mój SLEDOWATIEL tak mię RUGAŁ ruską kaciągą w najwspanialszym wyrażeniu, że nie tylko zwiędły mi uszy i wykończył mnie psychicznie, bo włożył w to tyle energii, wysiłku i pomysłowości, że również on się zmęczył i musiał pójść na śniadanie po całonocnym urzędowaniu. Na moje szczęście nigdy potem w życiu nie zetknęłam się z tak wyszukany słownictwem. Nawet nasze najgorsze kąty społeczne chyba mu nie dorównywały. Ale przecież Związek Radziecki był przedującym krajem świata - w ich pojęciu we wszystkim - głównie w przekleństwach i niecenzuralnym słownictwie układanym w długie wiązanki.

Zastąpił go wtedy jakiś kapitan czy major i zaczął prowadzić śledztwo. Mnie to zaudziło i nie chciałam odpowiadać na pytania, na które już odpowiadałam nieskończoną liczbą razy. Wtedy on mocno dotknięty w swojej ambicji zawodowej zawołał:

- WI ZNAJETIE WPO S WAMI ROSAWARYWAJET? JA NACZALNIK SLEDZCZASTI!

Czy wiecie kto z wami rozmawia? Jestem naczelnikiem Wydziału Sledczego!

- OCZEN MNIE PRIJATNO! Bardzo mi przyjemnie! - brzmi moja odpowiedź.

Następnego dnia spotkałam go na korytarzu, gdy szłam na śledztwo-przesłuchanie, ale nie uważałam za swój obowiązek kłaniać mu się. Po kilku minutach NACZALNIK<sup>1/</sup> zjawił się w gabinecie i zwrócił się do mnie tymi słowami:

- IOANNA BRONISŁAWOWNA ZNAJETIE WI CZTO ETO TAKOJE ETIKIETA?

Joanna Bronisławówna czy wy wiecie co to takiego etykieta?

1/z rosyjskiego: kierownik Wydziału Sledczego

2/ z rosyjskiego dumna Polka

I dalej wyjaśnił:

- CZTO NUŻNO GAWARIT' ZDRAWSTWUJTIE?

Że trzeba mówić dzieńdobry?

Poinformowałam go, że u nas, gdy ktoś wchodzi do pokoju to mówi dzieńdobry, a inni mu odpowiadają. Zaś przy spotkaniu na przykład na korytarzu mężczyźni kłaniali się kobietom. Jeżeli u nich jest inaczej i kobiety muszą się kłaniać mężczyznom, to ja postaram się do tego dostosować. I odtąd kłaniałam się wszystkim - nawet UBORSZCZYCY<sup>1/</sup>. Iwańkow widział, że sobie z nich kpię, ale nie mógł na to nic poradzić oprócz wściekania się, bo słyszał lekcję "etykiety".

Tu muszę jeszcze raz podkreślić, że forma Joanna Bronisławowna była stosowana do osób wyżej postawionych, szanowanych, lub co najmniej równych mówiącemu. Tak na przykład w carskiej Rosji służba domu zwracała się do pani domu per Maria Iwanowna, ale pani domu mówiła do służby: Nastka, Pietia, Marusia itp. Dowiedziałam się o tym całkiem przypadkiem kiedy, jakaś Rosjanka powiedziała mi, że w pracy zwracają się do niej tak ładnie: Emilia Wikientjewna. Ja nie widziałam w tym nic ładnego, więc poprosiłam o wyjaśnienie. W więzieniu czytałam wiele książek rosyjskich i zwracałam się np. Maria Iwanowna uważałam za charakterystyczne dla języka rosyjskiego, ale nie widziałam w tym nic specjalnie ładnego. Dopiero ta Rosjanka wyjaśniła mi tę zasadniczą różnicę. Do nasza SLEDOWATELE mówili per ty, chociaż był od nas starszy o kilka dobrych lat, a do Sławka - w każdym razie w mojej obecności - zawsze swaracali się per wy i Bogusław Andriejewicz.

"Innym znów razem - pamiętam jak zawsze był wieczór - Iwańkow wziął mnie na DOPROS<sup>2/</sup> zaraz po kolacji. Gdy weszłam do gabinetu ujrzałam dwunastu SLEDOWATELE<sup>3/</sup> z MACZALNIKEM<sup>4/</sup> na czele.

Wszyscy patrzyli na mnie z ironicznym uśmiechem. Widocznie byli dobrze poinformowani o przewidzianym przebiegu dzisiejszego śledztwa-przesłuchania.

Po wstępnych pytaniach MACZALNIK<sup>4/</sup> - bo on miał prowadzić dziesięć DPROS - spytał mnie czy Sław był moim mężem.

- Nie! - odpowiedziałam, bo nasz ślub był nie dla nich.

Wtedy on zaczął wprawiać we mnie, że napewno tak, jeżeli nie de nomine to de facto. Ja stanowczo twierdziłam, że był tylko moim

1/ z rosyjskiego : sprzątaczką

2/ śledztwo, przesłuchanie

3/ z rosyjskiego: sędzia śledczy

4/ z rosyjskiego :Kierownik

narzeczonym. Wówczas NACZALNIK rzucił mi pytanie: czy w ogóle nigdy do nikogo nie należałam. To pytanie oburzyło mnie. Powiedziałam, że nie należy ono do śledztwa i że nie jestem obowiązana na nie odpowiadać.

Wówczas NACZALNIK trzasnął mnie linią /polską/ po głowie wrzeszcząc - ETO NIE WASZEJE DIELO SMATRET' CZTO PRINADLEŻIT K SLEDSTWII! WY DOŻŻNY OTWIECZAT' TOLKO.

To nie wasza sprawa zwracać uwagę na to, co należy do śledztwa! Wy powinniście tylko odpowiadać.

Zacisnęłam zęby. Podniosłam hardo głowę w górę i odpowiedziałam twardo:

- Nie! / na zasadnicze pytanie/

NACZALNIK zarsucił mi kłamstwo i obiecał sprowadzić lekarza. Wszyscy śmiali się z mego zażenowania. Ja milczałam na rzucane pod moim adresem obelgi - i pod adresem wszystkich Polek. Scenka ta była zainicjowana, żeby wyprowadzić mnie z równowagi. Nad ranem usłyszałam pytanie o organizację. Odpowiedź - jak zwykle - brzmiała:

- НИЧЕВО НИЕ ЗНАЮ. Nie nie wiem.

Na pomysł ten wpadli prawdopodobnie dlatego, że kiedyś - zaraz na początku - SLEDOVATIEL zapytał mnie czy nie jestem zależna od Szawa. Gdy udawałam, że nie wiem o co chodzi, sformułował to samo pytanie zupełnie jasno:

- WY NIE СИРКИТЕРНА? Czy nie jestem w ciąży?

Ja naturalnie oburzyłam się:

- Czyż nie wiecie, że nie jestem mężatką?

On wtedy zaśmiał się i skomentował:

- U WAS BIBE WIEŃCA NIE DEJA! U was bez ślubu nie można.

Stąd oni mieli moje poglądy na tę sprawę i wiedzieli, że na tej stronie mogą zagrać. Ale nie udało im się. Doszli tylko do - dla mnie bardzo pożądanego - wniosku, że jestem naiwnym dzieckiem. Poza tym ciągle mnie pytali czy kocham Szawa! Czy wyjdę za niego znowu?

Ja odpowiadałam: raz - tak, a drugim razem - nie.

Po prostu strasznie się wygłupiałam. Motywowałam to zawsze tym, że tak mi radziły kobiety w celi. Jednym słowem zwałałam wszystko na kobiety w celi. A "kobiety w celi" stały się pojęciem niemal abstrakcyjnym, bo zmieniały się codziennie jak płynne sre-



bro, więc oni nawet gdyby najbardziej chcieli, to by nie mogli dowiedzieć się kto mię tak podkłada. Większość kobiet była w więzieniu śledczym tylko kilka dni. Ja byłam jedyną, która siedziała tam tak długo.

Pytali mię też, co robimy w celi. Opowiedziałam im o naszych przedstawieniach, o książkach, o bajkach opowiadanych kolejno, a - żeby uniknąć nieporozumień - duszą wszystkich imprez byłam ja. Powiedziłam im, że Polki nigdy nie płaczą. My potrafimy wszystko znieść. Polacy przywykli do cierpień przez wieki całe.

Od tego czasu SLEBOWAŁŁ bardzo często zaglądał do naszej celi przez WIDYMERKĘ czyli judasza. Kiedyś trafił również na przedstawienie "Romeo i Julia" w wykonaniu Kazi Siwiec i moim. W celi było nam wtedy naprawdę wesoło. Od Litwinek, które mieszkaly we wsi nad Dzitwą uczyłam się litewskiego i znałam nawet piosenkę o błękitnych oczach, które kocham nad życie:

O kurgie sšabstos nielswoš okiales, kuras biegašo asz nilu.

Bie ju remibies nirnan pasaule. Pa žyniej skousmej reikskientie.

W przekładzie polskim brzmi to mniej więcej tak:

Gdzieście się, kuryły błękitne oczy, które kocham na wieki.

Bez was nie mogę żyć na świecie. Trzeba tęsknić i martwić się na wieki.

Uczyłam się również dwóch piosenek więziennych, których tekst znajdziecie wy, telnik w rozdziale: wiersze, modlitwy i piosenki więziennicze. Jedną z nich ułożyła i melodię do niej dobrała bydgoska aktorka Jadwiga Domańska, a drugą ułożyliśmy wspólnym wysiłkiem. Większość więźniarek była aresztowana za chęć przejścia lub też przejście granicy czyli z paragrafu 120 Kodeksu BSSR. Sowietci aresztowywali przechodzących granicę niezależnie od tego czy szli oni do Świątku Radzieckiego uciekając przed Niemcami czy też uciekali od nich do Niemców. Aresztowywali wszystkich również niezależnie od pochodzenia społecznego, statusu majątkowego, narodowości poglądów politycznych itp.

Do ciekawszych rozrywek w więzieniu śledczym NKWD należały rozmowy z innymi celami. W czerwcu w celi Nr. 3 obok nas siedział niejaki Henryk Bojaruk z Białegostoku. Jako zawód podał mi artysta-malarz. Siedzi za szpiegostwo czyli z paragrafu 68. Biedak jest miłośnikiem przyrody. Chodził po nowogródzczyźnie podziwiając krajobrazy i malując je, a NKWD nie doceniając jego romantycznej

natury zamknęło go jako szpiega. Wsadzili go do ogólnej celi Nr.6, ale on nie chciał tam siedzieć, bo w celi były "zwierzątka"<sup>1/</sup> jak się wtedy powszechnie wśród nas mówiło. Przeniesiono go więc do celi Nr.3. Tu spał na gazecie i przykrywał się gazetą. A my czytaliśmy te gazety, bo przysyłał nam je częściami przez dziurkę koło pieca.

Przez kilka dni był z nim aresztowany BAJEC<sup>2/</sup>. Wówczas dostali po dwa puste sienniki.

Kiedy zabrano go w nocy na śledztwo, powiedziały im, żeby mu dali wódki, albo żeby go puszczono do celi. Dostał wódkę. Nie kłamał, bo kiedy rano ze mną rozmawiał czuć było wódkę.

Ciekawe czy był trochę wariatem, czy tylko skutecznie udawał? On to wróżył mi z moich inicjałów. Codziennie rano wołał mnie do dziurki i przez blisko godzinę rozmawiał. A kiedy byłem na śledztwie to się za mnie modlił. Tak przynajmniej twierdził. Raz sa-  
chciało mu się ujrzeć mnie i dlatego zaczął wiercić większą dziurę. W kilka dni potem przeniesiono go do ogólnej celi.

Zaczął się w UBOKUB<sup>3/</sup> pojawiać na ścianie czułe listy. Pisał bezczelnie dużymi literami, a dykturki jakoś tego nie ścierali. Raz napisał całą epistolę zaczynającą się od słów: "Mochana Pani Juhanna..."<sup>4/</sup> a kończąca się słowami: "odkuję Panią szczerze od-  
dany". Bardzo się bała, żeby sław tego nie zobaczyła.

"Drogi UBOKUB<sup>3/</sup> Maryśka za moją cześć... dużego kota. Potem nasza jednostronna korespondencja się urwała.

Ale tymczasem zaczęło się coś łączącego się z naszym artystą, co nas bardzo poruszyło. Po nim było już kilka nowych osób w celi Nr.3. Odbywało się tam też kilka przesłuchań. Aż pewnego razu, a było to koło godziny 11-tej ktoś zastukał do nas z tamtej strony. My odpowiedziałyśmy, a potem Maryśka krzyczy, żebym poszła do dziurki porozmawiać. Ja nie miałam na to chęci, ale zgodziłam się i zawołałam:

- Kto to?

Odpowiedziano mi:

- Ażko!

Wtedy ja powiedziałam:

- Proszę otworzyć dziurkę!

Ale ponieważ nikt nie spieszył z wykonaniem mego polecenie, więc Marysia pobiegła po patyk z miotły, a ja przepchałam korek z

1/ ordynarnie mówiąc po prostu - wszy

2/z rosyjskiego żołnierza, wojak

3/z rosyjskiego: ubikacja WC

4/ tak na wsi wymawiano moje imię zamiast Joanna

chleba i zobaczyłam pasy, które nosili ich **KOMANDIRY**<sup>1/</sup>. Poznałam od razu i szepnęłam "Mara"<sup>2/</sup>. One śmiały się ze mnie, więc byłam oburzona i powiedziałam:

- Jeżeli nie "Mara" to polski oficer w koalicyjce! Same gadajcie, ja nie będę. Tymczasem nie zauważyłam jednej rzeczy, że **WIZYTERKA**

- judasz była cały czas odsłonięta i dyżurny stał przy niej. Po paru sekundach otworzyły się drzwi, weszła "Mara" i powiedziała do Maryśki siedzącej najbliższej drzwi:

- **WSTAŃCIE, DAWAJCIE...** Wstancie, chodźcie...

Zabrała Maryśkę i niedługo potem kazala nam przejść na korytarz przy ubornej /A.C/. Przedtem jeszcze pręt, który miała Buba Oszurko, wrzuciłyśmy do **PARABY**<sup>3/</sup>. Poradzamy się nad tym, co mamy powiedzieć. Oczywiście konsekwencje ponosimy: Marychna, Genia, Buba i ja. Reszta to... eh szkoda słów!

Wolają jedną z nas. Izabela, że na przesłuchanie. Idzie Buba. Po dziesięciu minutach odprowadzają ją do celi, która po rewizji przedstawia okropny widok. Porządkiem i bardzo martwym się o Maryśkę. Tu wraca po półgodzinie i od razu śmiejąc się pada na posłanie. Okazało się, że "Mara" zaprowadziła ją najpierw na przesłuchanie. Naturalnie badanie ograniczyło się do pytań:

- Kto zrobił dziurę?

- Czym?

- Czy często rozmawialiście??

- Czemu stukaliście w ścianę?

- Kto przepchał dziurę?

-ar, się odpowiedziała:

- Dziura była od zawsze! Niedyś ras rozmawialiście.

- Nic ostrego nie mamy.

- Ona nie wie kto teraz przepchał dziurę.

"Mara" twierdziła, że to Maryśka przepchała dziurę, a ponieważ tu nie przyznawała się, wsadziła ją do karceru, żeby się namyśliła i sama do niej zgłosiła. Maryśka szybko się zdecydowała, że lepiej jest się przyznać, bo wszystkie pozory świadczyły przeciwko niej, ale zgłaszać się sama nie chciała. Kwestia ambicji. Nie potrzebowała sresztą, bo "Mara" - skoro tylko zakatwiła u nas rewizję poszła do niej. Ponieważ Maryśka niezwłocznie się przyznała, więc "Mara" zadowolona ze skutku, jaki odniósł jej karcer z uśmiechem odprowadziła ją do celi.

1/ w armii sowieckiej dowódca - analogicznie do naszych oficerów.

2/ Tak przeważałyśmy żonę Naczelnika Więzienia Sledczego NKWD

3/ kibel po rosyjsku

Tak skończyła się nasza pierwsza grubsza awantura. Prawda, że z dużej chmury spadł mały deszcz.

Kiedy już tak zaczęłam pisać o rewizji, to muszę napisać i o drugiej. Właściwie to już nie pamiętam, która z nich była pierwsza. Ta, o której chcę napisać, miała być rewizją następującą zaraz po aresztowaniu, ale z niewiadomych przyczyn nie zrobiono mi jej do tego czasu. Na skutek rewizji "Mara" zabrała mi: zegarek, pierścione-sygnet Szkoły Morskiej, którym pisałam po ścianach jak ołówkiem, tyle że napisy były trwalsze, spinki do włosów i wstążkę soǳalicyjną oraz dwa paski skórkowe. Medalik soǳalicyjny miałam już zaszyty w futerku, więc go nie znalazła. Zaszyła mi go Hanka Bliźniak. Rewizja ta była właśnie wtedy, kiedy po zupach na zgniłej rybie byłam chora na żołądek.

W okresie tym była u nas w celi jeszcze jedna rewizja, ale przebiegu jej i skutków dokładnie nie pamiętam. Przyczyna czy preteksty nie były do tego wcale potrzebne. Wiem tylko tyle, że "Mara" zabrała nam kawałek chemicznego ołówka - jednego z największych skarbów więźnia -, który znalazłam w czasie sprząwania w kancelarii.

Około 18 czerwca 1940r. Marysce Jurewicz zakończono śledztwo z artykułu 72 - to jest agitacja kontrrewolucyjna - i zabrano ją do Więzienia Centralnego w Baranowiczach-Wisniczcu 22 czerwca 1940

W tym czasie również ja dostałam od SLEDOWATIELA do podpisania akt oskarżenia z artykułu 68 to znaczy szpiegostwo, a niedługo potem z artykułu 120/22, to znaczy zamiar lub chęć przejścia granicy. Miałam podobno iść do Sikorskiego. Tylko Iwańkow nie wiedział do jakiego.

Jeszcze w końcu maja dostałam od jednej z pań - pani Ansilewskiej - ręcznik, więc byłam już bogata i miałam ułatwione mycie się. Mamy w celi igłę szarżatkę - gruba igła do szycia worków i temu podobnych - i tą igłą cerujemy sobie wszystko. Jest to nasz wspólny wielki skarb. Od czasu do czasu przemy sobie bieliznę w "czaju" bez mydła. Czasem udaje nam się ukraść w kuchni jakieś resztki mydła, albo coś uprać ukradkiem pod kranem w trakcie sprząwania. Oficjalnie mydła nie dostajemy."

O Boże! Jakże mi przykro, że dziś nie pamiętam o osobie, która była dla mnie tak dobra, że dała mi ręcznik uwalniając mnie od konieczności

1/ Dzięki tej notatce zidentyfikowałam Marychnę w książce "Sowiecka Sprawiedliwość" - prównaj z rozdziałem: "Pół wieku później".

Str.275-283

posługiwania się dla celów higienicznych jedynie dwiema małymi chusteczkami. Ponieważ dała mi ręcznik oznacza to, że miała багаż, a chyba siedziała za usiłowanie przejścia lub przejście granicy. Ale nawet w moich wspomnieniach - pomimo najszczerzej chęci nie widzę jej twarzy. Musiała być starsza, bo zanotowałam jej nazwisko, a nie imię. O dziewczętach w moim wieku lub nieco starszych pisałam po imieniu. Stosowałam to nawet wobec osób starszych ode mnie o 13 lat jak na przykład Marychna Jurewicz. Nie pamiętam nawet skąd pochodziła pani Ansilewska, a przecież tyle jej zawdzięczam. Teraz ręcznik jest dla mnie - tak jak i dla wszystkich ludzi - zwykłym przedmiotem codziennego użytku, nawet nie nadającym się na prezent, ale dla sowieckiego więźnia był prawdziwym skarbem. Tym bardziej jeżeli się go przez czas dłuższy było pozbawionym.

Tu muszę również wyjaśnić, że sprzątanie ubikacji, korytarzy, kuchni czy kancelarii nie było karą, a ... przywilejem. Najbardziej atrakcyjne były kuchnia i kancelaria, bo tam zawsze można było coś ukraść; a to kawałek gazety, która dostarczała nam wiadomości z poza murów więziennych - chociaż przeważnie niewiele dobrych i rzadko prawdziwych, a w dodatku jedynie ze świata sowieckiego. Zawsze jednak można było coś z tego wywnioskować, a ponadto zastępowała nam ona papier toaletowy. Ułamek mydła można było zdobyć przeważnie w kuchni, rzadziej w kancelarii. Nie pamiętam żebyśmy kiedykolwiek zdobyły w kuchni coś do jedzenia.

Ważny też był dostęp do wody. Można się było porządnie umyć nie oszczędzając wody, a czasem nawet coś przeprać, jeżeli sprzątanie miało miejsce pod nadzorem lepszych dyżurnych. Dziś bardzo trudno o tym pisać, bo są to rzeczy niezrozumiałe nawet dla więźniów, którzy teraz mają kółka, prześcieradła, bieżącą wodę, WC, książki, telewizję itp., a jeszcze się buntują.

My spałyśmy na podłodze - dobrze, jeżeli nie cementowej - po 20 osób w pojedynczych celach, a do picia, mycia się i prania miałyśmy litr brunatnego płynu otrzymanego rano. Waska bielizna miała więc kolor bury - nawet gdy była wyprana, a w więzieniu śledczym łaźni nie było wcale. Po raz pierwszy w więzieniu kąpałam się po 4 miesiącach. Przez okres 4 miesięcy śledztwa okazji do kąpieli nie miałam ani razu, więc umycie się przy sprzątaniu było dla mnie wielką atrakcją.

Inne kobiety były w lepszej sytuacji, bo ich śledztwo trwało krótko i wracały do Więzienia Centralnego w Wiśniczu.

Wracając jednak do moich notatek o sprzątanii - to pisałam dalej tak:

"To samo dzieje się z gazetami i innymi przedmiotami, które nam tylko wpadną pod rękę. Co na polu to nieprzyjaciel. Szczególnie interesują nas gazety, bo z otaczającym światem nie mamy żadnego kontaktu i nawet ich gazety są cenne jako źródło informacji, i jako ... papier toaletowy.

Najlepszym ze starszych dyżurnych jest "Trójkiak". On pozwala na dworze trzepać koce, to znaczy odetchnąć trochę świeżym powietrzem, bo PREGUZEK<sup>1/</sup> nie mamy tu wcale. Za to przy drzwiach dyżuruje z nim "Respublika", który mnie nienawidzi i nazywa "polską panią". On to przyjaźnił mi, gdy przybyłam z Lidy do Baranowicz."

Były to jeszcze czasy kiedy w armii sowieckiej nie było stopni oficerskich i gwiazdek. Szarże oznakowywane były trójkiakami i kwadracikami, ale co one oznaczały nie pamiętam. Dla nas poza SLEDOWATELAMI na codzień najważniejszymi byli dyżurny i starszy dyżurny, co chyba odpowiadało naszemu dozorczy więziennemu zwanemu klawisz i starszemu dozorczy. Oni - poza sędziami śledczymi - mogli nam życie w więzieniu najbardziej utrudnić lub ułatwić. I trzeba przyznać, że byli wśród nich ludzie naprawdę bardzo rozmaici.

"Lodliny się zawsze wspólnie. Przeważnie wieczorem odmawiamy różaniec. Poza tym chodzimy trzy razy dziennie na sprzątanie kuchni, korytarsa i UBORNEJ /WC/.

Kilka razy chodziłam sprzątać UBORNĄ /WC/ przy karcerze i rozmawiałam z tymi, co siedzieli w karcerze. Pamiętam, że podawałam im wiadomości polityczne. Przeważnie siedzieli tam więźniowie nie więźniarki, a ja jakoś trafiałam na więźniów z celi Nr.5. Po dość długiej przerwie spowodowanej skończeniem się tamtego notatnika - zdobytego w Mińsku w drodze do domu - i brakiem innego, postanowiłam teraz dalej spisywać swe wspomnienia dopóki są świeże, żeby nie uległy zapomnieniu."

Jeszcze po drodze, a potem natychmiast po powrocie do domu spisałam sobie na różnych luźnych kartkach chronologicznie daty godne zanotowania, żeby ich nie zapomnieć. Stąd do dokładności dat nie mam żadnych zastrzeżeń i wątpliwości, i jeżeli byłyby sprzeczne z podawanymi

---

1/ z rosyjskiego progulka - spacer, ale my mówiliśmy pregulka.

przez inne osoby będą twierdziła, że moje są prawdziwe. Niestety przy nazwiskach pisałam najczęściej tylko jedną literę, żeby ewentualnie nie narazić tych osób na nieprzyjemności - delikatnie mówiąc. Poza tym byłam zbyt pewna mojej młodzieńczej pamięci i w najczarniejszych przypuszczeniach nie spodziewałam się, że moje notatki będą czekać aż ... 50 lat na ujrzenie światła dziennego.

"Chcę teraz napisać o mojej drugiej OCZNEJ STAWCE<sup>1/</sup> ze Sławem. Historia jej jest taka: w trzy tygodnie po przybyciu do Baranowicz Sław napisał do mnie w UBORNEI /WC/ "Jane jestem 11". Od tej chwili podczas UBORKI<sup>2/</sup> pukałam do drzwi celi Nr. 11, Sław podchodził i rozmawialiśmy. Sielanka ta trwała do początków lipca. Pamiętam był wieczór 20 czerwca. Dyżurował wówczas "Respublika" /ten, który mnie bardzo nie lubił i nazywał polską panią/ oraz "Trójkącik" /ten, co mnie właśnie lubił/ jako starszy dyżurny. Na sprzątanie poszliśmy Genka kawnetis i ja. Sprzątnęliśmy kuchnię i wyszliśmy na korytarz. Już zamoczyliśmy korytarz i ja zastukałam do Sława, kiedy Genka chcąc mi się przysłużyć i nie wiedząc, że "Respublika" stoi za nami powiedziała:

- Wytrzymaj nożo spluwaczek!

Miało to oznaczać, że mam już rozmawiać.

"Respublice" wydało się to podejrzane, gdyż spluwaczka stała pod drzwiami celi Nr. 11, więc zajrzał do celi i zobaczył Sława stojącego przy drzwiach.

Jak się potem dowiedziałam Sław dostał za to porządnie i siedział w karczerze. Dla mnie skończyło się to narazie odesłaniem do celi i jeszcze większą nienawiścią "Respubliki". O pójściu w czasie jego dyżuru na sprzątanie nie mogło już więcej być mowy.

Natomiast "Trójkącik" lubił mnie nadal. Raz omal nie zadzwoniłam z kancelarii do rodziców Sława. Często zostawiał w kancelarii na stole gazety, które ja naturalnie czytałam. Prosił, żebym mu układała z kwiatów bukiety dla jego "panienki". Kiedyś przy takiej okazji rozmówiłam się z szoferem i dowiedziałam się ciekawych wiadomości z miasta. "Trójkącik" był zęrsztą dla nas wszystkich bardzo dobry. Pozwalał trzepać koce na dworze, co przy kompletnym braku świeżego powietrza było szaloną atrakcją. A raz nawet ... dał nam do celi kawałeczek mydła. W ogóle starał się - w miarę swoich możliwości - załatwić pozytywnie

-----

1/ z rosyjskiego - konfrontacja

2/ z rosyjskiego - sprzątanie

prośby. Trzeba wiedzieć, że w więzieniu NKWD w Baranowiczach nie było łaźni. Bieliznę musiałyśmy prać same w "czaju", a mydła nie miałyśmy... tyle tylko, co udało nam się ukraść na sprzą-taniu i to do wspólnego użytku 20 kobiet.

No, a teraz co do tej OCZNOJ STAWKI<sup>1/</sup>! Było to koło 15 lipca - zresztą dokładnie nie pamiętam. Był wieczór. Śledztwo- przesku- chanie i - teraz już dobrze mi znany - NACZALNIK<sup>2/</sup>! I nagle z mroków nocy, z kątów słabo oświetlonego gabinetu, jak z odmętów wzburzonego morza wyciągają się ku mnie macki hydry - nowe po- tworne pytanie:

- ZACZEL WY PIEREPISUJETIES' I PIEREGANARIWAJETIES' S LUŻO...?

Dlaczego korespondujecie i rozmawiacie z mężem?

Jak zwykle zaprzeczam. Cofam się na pozycje obronne, gdzie dzia- ła zastępują słowa; dwa słowa:

- Niet. Nie znaju!

Ale przypominam sobie, że oni nie znają szczerości, że z nimi trzeba walczyć tylko podstępem. Przypomina mi się zajście z "Lis- kiem"<sup>3/</sup>. Wziął on mnie kiedyś na sprzą-tanie tej nieczynnej UBOR- NEJ /WC/ koło karceru. W karcerze był mężczyzna z celi Nr. 5. Podałam mu wszelkie posiadane wiadomości, które akurat wtedy były pomyslnie. Współtowarzysz niedoli był uszczęśliwiony. Kie- dy "Lisek" zapytał mnie następnie czy rozmawiałam odpowiedzia- łam:

- Tak!

- A treść rozmowy?

- Dzieńdobry. Niech się pan nie martwi!

- To wszystko?

- Tak!

Ta rozmowa uszła mi więc płazem, a co więcej "Lisek" nabrał do mnie na tyle zaufania, że tylko mnie brał do sprzą-tania tej UBORNEJ /WC/ - pod warunkiem, że nie będę rozmawiała. Ja - na- turalnie zawsze rozmawiałam....

Dlatego też i teraz odpowiadałam w końcu:

- Tak. Napisałam: Sław, gdzie Ty?

- Ale odpowiedzi nie miałam i dlatego nie wiedziałam gdzie on jest.

- Dlaczego to robicie?- brzmi następne pytanie.

- Jakto dlaczego? Przecież jest moim narzeczonym.

---

1/ z rosyjskiego : konfrontacja

2/ kierownik

3/ nasze przezwisko kolejnego dozorczy



11/107

- Dlaczego więc nie zapytaliście Iwańkowa?
- Bo wiedziałam, że nie powie. Czyż to nie proste?
- Hardaja Polka<sup>1/</sup> - kończy NACZALNIK dialog i obiecuje na jutro OCZNUJU STAWKU.<sup>2/</sup>

Jeszcze przedtem dowiaduje się ode mnie, że ja Sława nie kocham. Póco to powiedziałam nie wiem. Chyba póto, żeby potem więcej cierpieć.<sup>3/</sup>

Był ranek. Słońce skryło się za chmury. W celi zrobiło się smutno i szaro. Nagle otwierają się drzwi i - wyjątkowo o tej porze - wzywają mnie na śledztwo-przesłuchanie.

Jak zwykle pytają mnie najpierw czy się nie przyznam do korespondencji i rozmów pod drzwiami. Znużona odpowiadam im, że nie mam nic ciekawego do powiedzenia. Za to grożą mi:

- DADIM WAM OCZNUJU STAWKU S LUŻOM! Skonfrontujemy was z mężem!
- POŻAŁUJSTA! Proszę! "

Nie rozumieli, że dla mnie wszystkie ze Sławkiem konfrontacje to nie kara, a największa nagroda - szczęście. Za cenę konfrontacji zgodziłabym się nawet pójść do karceru: być głodną, marznącą, a wszystko to jedynie za cenę zobaczenia go choć przez chwilę. Natomiast tematyka konfrontacji nie była dla mnie zupełnie istotna. Tego nie brał pod uwagę nawet Sołżenicyn - znawca duszy sowieckiego więźnia - a nie tylko moi SLEDMATELE.<sup>4/</sup>

"Iwańkow wypisuje kwit i wychodzi. NACZALNIK prawi mi kabanie na temat mojej głupoty z powodu nie przyznawania się do przynależności do organizacji. Przecież Sław mnie nie kochał. Udawał miłość, tak jak "Lolek" udawał szacunek. Obaj oszukiwali mnie, bo potrzebne im było moje mieszkanie itp.

Słucham tego dość obojętnie, bo wiem swoje.

Jeżeli chodzi o ścisłość to rzeczywiście jestem zła na Sława i wmawiam w siebie, że go nie kocham. Uważam, że są dostateczne powody, aby mnie zwolnić z przysięgi miłości. Lyślę bowiem, że to wszystko o Iri, Staszku i w ogóle o tym, co ja robiłam mówi im Sław...

Wchodzą. Patrzą na Sława z góry. Wstępne pytania jak zawsze. Na pytanie czy się kochamy, Sław odpowiada: tak!, a ja: nie!.

Ale zaledwie to powiedziałam zaraz pożałowałam widząc jak wiel-

---

1/ po rosyjsku - dumna Polka

2/ z rosyjskiego - konfrontacja

3/ Porównaj rozdział: "Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem"

Sołżenicyna "Archipelag Gułag" pkt.9 str. 312-14

4/ z rosyjskiego sędziowie śledczy

kie wrażenie to na nim wywarło. Niestety na cofnięcie powiedzianego było już za późno."

To był następny sołżenicynowski "kamień" rzucony w afekcie bez zastanowienia.<sup>1/</sup> Ale ten "kamień" ja sama odpokutowałam chyba najbardziej. Czy moje zasady nie przemieniły się czasem w egzaltację i pychę? Chciałam wszystkim narzucić moją odporność na sowieckie metody śledztwa, ale nie zastanawiałam się czy ich na to stać, bo nie wszyscy mieli "kuchenne przeszkolenie" w dzieciństwie - jak ja. Tak bardzo chciałam, żeby Sław podporządkował się mojej odporności, żeby odbierał właściwie wszystko, co mu chciałam przekazać. Ale niestety pomimo wielkiej ilości w więzieniu nie odnaleźliśmy tej samej fali nadawania i odbioru myśli, i odczuć. I chyba tylko to mogę mieć mu do zarzucenia, a to niestety nie od nas zależy. Dlatego chyba tak bardzo imponowały mi kontakty Wisi C. z mężem w więzieniu Centralnym w Wisniczu.

Moja pycha i egzaltacja wymagające, aby kochany przeze mnie człowiek pasował dokładnie do mego ideału doprowadziły do tego, że wpadłam w zastawione sidła. Rezultatem mojej głupoty było to, że osiągnęli swój cel, że Sław przyznał się do rozmowy ze mną.

"Na pytanie dlaczego go nie kocham odpowiadam:

- Bo nie odpisał mi w USORNEJ /WC/.

A na drugie pytanie:

- Od kiedy?

- Od dwóch tygodni, trzech dni, czterech godzin i piętnastu minut.

Miałam nadzieję, że Sław zrozumie tę odpowiedź jako kpiny z nich i jako cofnięcie tego, że go nie kocham, ale się pomyliłam. Sław był zbyt przejęty śledztwem i nie odbierał na mojej fali, pomimo moich usilnych starań zasugerowania mu tego.

Oni, po tych odpowiedziach popatrzyli na mnie, ale nic nie powiedzieli. Sław zaś twierdził, że to on pisał, a nie ja.

Kiedy MACZALNIK powiedział, że możemy rozmawiać ze sobą prywatnie Sław powiedział:

- Teraz już nie mam nic do powiedzenia!

Ja też milczałam jak głupia. Milczałam jak idiotka przez głupią ambicję. Milczałam teraz, kiedy musiałam mu tyle wyjaśnić,

---

1/ Patrz rozdział: "Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem"  
(Sołżenicyn: "Archipelag Gułag") str. 312-14

gdy miałam tyle do powiedzenia. Zamiast pocieszyć go, powiedzieć mu kilka ciepłych słów, ja postąpiłam jak wariatka, chcąc zagrać na jego ambicji, na polskim honorze.

Teraz Sław posłusznie opowiedział im jak to było 20 czerwca 1940r. Najwpierw ja zapukałam, a kiedy on podszedł do drzwi powiedziałam: "nie mów nic".

Teraz kiedy ja znów - moim zwyczajem - zaprzeczyłam NACZALNIK zaczął mnie wstydzić, że tak bezczelnie kłamie i robię przykrość bliskim osobom.

A ja naprawdę bezczelnie kłamalam twierdząc, że to Sław mija się z prawdą, a nie ja. Utrzymywałam, że może rzeczywiście ktoś rozmawiał z kimś z ich celi, ale to nie ja.

NACZALNIK wyciągnął z tego bardzo prosty i logiczny wniosek: jeżeli kłamie w drobnych sprawach, to napewno kłamie i w ważnych, więc należałam do organizacji. Wniosek ten miał zakończyć OCZNA STAWIE, więc NACZALNIK odwrócił się do SLEDOWATELA i zaczął coś szeptać. Wówczas ja powiedziałam szybko do Sława:

- Zapomniawsz, że jesteś Polakiem, że istnieje honor? Muszę zaznaczyć, iż wydawało mi się, że miałam ku temu dostateczne powody. Zaledwie skończyłam NACZALNIK zwrócił się do nas z dobrze znanym pytaniem:

- Czy nie macie nic więcej do powiedzenia?

Zwyczajaj odpowiada się na to

- Nic!

Tak też ja zrobiłam i tym razem, ale Sław miał coś do powiedzenia i poprosił o pozwolenie mówienia po polsku. Oni się jednak nie zgodzili, twierdząc, że ja PIĘKRAŚNO<sup>1/</sup> rozumiem po rosyjsku. To, co usłyszeliśmy było dla mnie, a tym bardziej dla NACZALNIKA gromem z jasnego nieba:

- Nie myśl, że ja to sam wymyśliłem z własnej woli - zwrócił się do mnie Sław po rosyjsku. Oni mi to wszystko powiedzieli i zmusili do potwierdzenia. A jakie sposoby mają - chyba wiesz?!  
Ale to wszystko nieprawda.

Ja w tej chwili wybuchnęłam śmiechem:

- A co? Kto kłamie ja czy wy?

Iwańkow wściekły cęprędej wyprowadził Sława. Za to wystąpienie Sław dostał ~~raz~~ jeszcze i znów siedział 5 SUTEK<sup>2/</sup> w karczerze.

---

1/ z rosyjskiego : wspaniale

2/ z rosyjskiego : dób

Mnie zaś NACZALNIK kazał milczeć i podpisać zeznania. Sław też podpisał je przed wyjściem...

Od tego czasu kiedy mi zarzucano kłamstwo mówiłam:

- A kto wtedy kłamał - ja czy wy?

I znów - jak Tezeusz - błąkałam się w labiryncie pytań, a nicią przewodnią był dla mnie tylko honor Polki. Wiem tylko jedno, że muszę tak postępować, abym w końcu mogła śmiało powiedzieć: postąpiłam jak Polka...

Nie pamiętam czy pisałam już, że podano mi do wiadomości, iż jestem oskarżona z artykułu 68 kodeksu BSSR - szpiegostwo - a potem z artykułu 120/22 - chęć przejścia granicy...

2 lipca 1940r. poznałam Izę Świętochowską córkę inżyniera z Baranowicz, której starszy brat był kolegą Sława. W tym też okresie przyjechały do nas na śledztwo Gienia Bienko i Kazia Siwiec z Nowej Wilejki. Zaś 22 lipca odjechała do Wisnicza do Więzienia Centralnego Gienia Kawnetis.<sup>1/</sup>

Marycha Jurewicz odjechała już 22 czerwca. Dziwna jest ta Marycha. Nauczycielka z powołania. Istota nadzwyczaj dobra i szlachetna. Wszyscy mogą ją wynorzystać. Siedzi za to, że napisała do znajomego w Wilnie, iż tutejsza atmosfera ją przygniata. Tutejsza to znaczy na terenach zajętych przez Sowieców, a Wilno wtedy jeszcze cieszyło się pozorną wolnością Litwy. Pisała też, że rwie się do czynu, że chciałyby pracować... Listy przy cenzurze wpadły w ręce NKWD i Marysia została aresztowana i dostała artykuł 72 kodeksu BSSR czyli agitację kontrrewolucyjną. Gienia Bienko, Kazia Siwiec i Iza Świętochowska są oskarżone tylko o przejście granicy czyli artykuł 120 kodeksu BSSR - a więc najłżejszy z niekryminalnych.

11 lipca przyszła do nas Rosjanka Maryna podejrzana o szpiegostwo jako biała Rosjanka, mieszkająca w Polsce. Szpiegować miała na rzecz ich przyjaciół w tym czasie - Niemiec.

My nie mamy do niej zaufania i boimy się jej, bo może donosi władzom więziennym.<sup>1/</sup>

W parę dni po niej przyszła do nas babcia Czarnocka. Zawsze podkreślała, że nie Czarnecka, a Czarnocka od czaru nocy. Miła starszka, ale pobudzająca nas do złośliwości, a raczej dziecięcych psikusów. Babcia opowiadała nam, że była zawsze bardzo brzydka i tylko raz zdarzył się jej konkurent - dowiedziawszy się o dość

---

1/ Patrz również rozdział: "Pół wieku później" str. 275-283

znacznym posagu. Gdy jednak ją zobaczył ulotnił się natychmiast rezygnując nawet z posagu. Babcia zawsze i wszędzie podkreślała, że jest dziewicą - również wobec personelu więziennego.

Kiedy opowiadałyśmy sobie bajki lub książki babcia niejednokrotnie zapadała w drzemkę, ale gdy dochodziłyśmy do momentu, że "on ją pocałował" babcia się natychmiast zrywała i zawsze pytała:

- Że co? Że jak?

Po odkryciu tej słabej strony babci my psotnice siadałyśmy koło niej gdy drzemała i bez wstępów mówiłyśmy:

- i on ją pocałował!

A babcia za każdym razem się zrywała. Miała lat 78, a aresztowano ją jako wyzyskiwacza- krwiopijcę ziemianina czyli po rosyjsku POMIESZCZYKA, bo mieszkała na łaskawym chlebie u brata ziemiana.

Dziś kiedy ja sama jestem w tym wieku wcale nie uważam, że bym była staruszką, ale nastolatki chyba tak uważają. A może pomyliłam wiek babci. Może ona miała wtedy jednak 80 lat? A może moja młodość tak ją postarzała?

"Babcia darzyła mnie szczególną sympatią i rodzajem sentymentu. Może widziała we mnie swoją młodość. Babcia nauczyła mnie "Przepowiedni Wernyhory"<sup>1/</sup>, która podtrzymywała nas na duchu w najcięższych chwilach.

Babcię skazano na zesłanie na Sybir bez określenia czasu skazania. Pewnie liczyli, że nawet nie dojedzie, co było całkiem zrozumiałe, jeżeli się uwzględni warunki podróży i jej wiek.

Babcia w dzień przeważnie drzemała, ale w nocy kręciła w gazecie - kradzionej przeważnie przeze mnie w trakcie sprzątania - papierosy na palec grubości i dymiła jak komin fabryczny. Była jednak nawet w tym tak urocza, że żadna z nas nie miała do niej pretensji, tym bardziej, że było to w lecie i okno w celi było cały czas otwarte. Gdy brakowało tytoniu paliła suche liście z brzozonej miotły.

W tym mniej więcej czasie wybuchła u nas w celi pierwsza kłótnia. O co poszło? - O mięso!!!

Zjawiała się u nas w celi niejaka pani Wanda i okazało się, że ja dla niej niesprawiedliwie dzielę ochłapy, bo to nie było mię-

1/ Patrz rozdział : "Wiersze, modlitwy i pieśni więzienne" str. 327

so, a tylko ochłapy mięsne. Ja, jako stała pensjonariuszka tej celi pełniłam funkcje quasi starosty, jakby się to dziś określiło. Inne więźniarki zmieniały się bowiem co kilka dni, lub co najwyżej tygodni. Jeszcze nie nadszedł okres masowych aresztowań za przynależność do tajnych organizacji a tym samym i przeciągających się śledztw. Pani Wanda uważała się za poszkodowaną twierdząc, że dostaje mniej ochłapów niż inne itp. A tymczasem my powinniśmy ją szanować z powodów, które uważam za odpowiednie zachować dla siebie, żeby nie gorszyć pamiętnika."

Dziś już mogę wyjaśnić, że chodziło jej o troje urodzonych dzieci i o ... siedem skrobanek, czego ja absolutnie - nawet dziś - nie uważam za powód do dumy i szacunku.

"Zaproponowałam jej więc aby od następnego razu ona dzieliła poposiłki. Natomiast Kazia Siwiec powiedziała jej prosto w oczy co o niej myśli.

W końcu lipca zostałam tylko z Geną i babcią w dość niemiłym towarzystwie. Prawie same Żydówki... Jest nas trzynastu: ja, babcia, Gena Bieńko, Rosjanka-Maryna, Zyta - uwielbiająca warszawski półświatek i śpiewająca kryminalne piosenki np.: o Czarnej Łańce, Reszta to Żydówki... Dziś już żadnej z nich nie pamiętam.

Teraz ja nie chodzę na sprzątanie. Kiedy wracałam z OCZNEJ STAWKI ze Sławem przeczułam, że Iwańkow zabroni mi chodzić na sprzątanie, więc ja pierwsza powiedziałam w kancelarii:

- DIŻURNYJ, JA NIE CHOCZU BOLSZE CHODIT' NA RABOTU.

Dyżurny, ja nie chcę więcej chodzić do pracy.

Iwańkow był wściekły, że go wyprzedziłam i że planowana kara wymknęła mu się z rąk. Dlatego też nie mogłam przeprosić Sława o sobiście. Na moje bazgranie w UBORNEJ /WC/ Sław nie odpowiadał. Maryna chodząc na sprzątanie mówiła - na moją prośbę - pod celą Nr. 11:

- Sław! Joanna kłamała, ona cię zawsze bardzo kocha!

Natomiast w celi dokuczały mi wszystkie z tego powodu okropnie, ale wszystko znosiłam cierpliwie uważając, że naprawdę zasłużyłam na kpiny. W tym też również - mniej więcej - okresie przybyła nam w celi jeszcze jedna rozrywka: gra w karty...

29 lipca 1940r. przeniesiono nas do celi Nr.9 w przeciwnym końcu

II/113

korytarza. Warunki o wiele gorsze. Podłoga cementowa, a tam była drewniana. Prycza dla połowy pensjonariuszek, to znaczy dla sześciu osób, ławka i spluwaczka - to już nowe zdobycze umeblowania. Okno miałyśmy z prawej strony od drzwi, ale osłonięte "baldachimem" z desek, żeby więźniowie nie mogli nic zobaczyć. Jediną sympatyczną rzeczą, a raczej momentem w tej celi były szpary w drzwiach, przez które widziałyśmy co się dzieje w celi Nr. 10 czyli naprzeciwko naszej celi.

W pierwszych dniach sierpnia 1940r. odjechała Genia. Przedtem jeszcze ona i Marychna zoczyły w kuchni żyletkę.

Jeżeli chodzi o jedzenie to jest ono od połowy lipca wprost niemożliwe. Dają zupę na zgniłej rzecznej rybie TRESCE."

Pomyliłam się wtedy, bo TRESKA to po polsku dorsz, a więc ryba morska. Nic więc dziwnego, że była zgniła czy zepsuta, bo musieli ją w upalne lato dowieźć z nad morza do Baranowicz, co przy ówczesnym funkcjonowaniu transportu musiało trwać co najmniej kilka, albo nawet kilkanaście dni.

"Na skutek tych posiłków zachorowałam na żołądek i przez dwa tygodnie nic nie jadłam, a potem jeszcze ograniczyłam się do chleba i wody. Czasem tylko zjadałam nieco kartofli, jeżeli jakie były w zupie.

Zbliżał się 15 sierpnia 1940r. Modlimy się z Zytą o jakiś znak, że czuwa nad nami Boża Opieka. I rzeczywiście 15 sierpnia 1940r. w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny dostajemy nareszcie zupę na "mięsie" z młodymi kartoflami. Mięso to są: płuca, wątroby, wymiona krowie, flaki i inne części zwierząt normalnie przez ludzi nie jadalne, a "młodość" ziemniaków w sierpniu jest też już co najmniej problematyczna.

Raz dowiedziałyśmy się - ale już po kilku dniach od tego obiadu - że zupa była na mięsie z psów. Pomimo upływu kilku dni wiadomość tę odchorowałyśmy.

Jeżeli chodzi o moje obecne współżycie z celą to ogranicza się ono do rozdawania posiłków i wspólnej modlitwy. Resztę czasu wolnego od śledztwa spędzam albo na zabawie kartami - stawiając pasjansę - albo na szyciu, czy też spaniu dopóki dyżurny tego nie zobaczy, bo spanie w dzień jest surowo zabro-

11/114

nione regulaminem więziennym - chociaż żadna z nas tego regulaminu nigdy nie widziała. Skład celi jest w tym okresie bardzo nieciekawym; jest jedna prostytutka, jedna akuszerka, a o moralności innych również nie chcę pisać, bo nie stoi ona wyżej od tantych, to jest od prostytutki i akuszerki trądniącej się nie przyjmowaniem dzieci a wręcz przeciwnie ich przedwczesnym zabijaniem. Nic więc dziwnego, że od rozmów w celi uszy więdną. Przypomina mi to niestety bardzo atmosferę na śledztwie. A więc to dla mnie prawdziwa tortura. Trzeba wziąć pod uwagę fakt, że do chwili aresztowania najgorszym przekleństwem, z jakim się zetknęłam było: "cholera". A tu czułam się stale jakby mnie zamurzano w błocie lub obrzucano gnojem.

Noc z 16 na 17 sierpnia 1940r. spędzam na śledztwie, a 17 sierpnia w sobotę około godziny 11-tej wywożą mnie znów:

- FAMILIA? Nazwisko?
- KAK ZWAT? Imię?
- IMIA OTCZESTWO? Imię ojca?

I nic więcej.

Cela jest zaintrygowana, gdyż żadnej dotąd to się nie przydarzyło. Żadnej! - jak daleko sięga pamięcią baranowickie więzienie NKWD. Co to może być. Ja też jestem podminowana!"

Dopiero po powrocie do domu dowiedziałam się, że wówczas przywożono mi paczkę. Było to więc po prostu sprawdzeniem czy rzeczywiście jestem w więzieniu. Paczki naturalnie nie pozwolili doręczyć, bo jeszcze śledztwo nie było zakończone.

"19 sierpnia 1940r. Poniedziałek. Rano. Zjawia się dyżurny i swoim zwyczajem pyta:

- KTO SDIES' NA BUKWU WE? Kto tu jest na literę WU?

Milczymy, bo nikogo nie było na wu. Pyta więc dalej:

- A WIENŻIK SDIES' JEST'? A Wężyk tu jest?

Informujemy, że jego powinni szukać w męskich celach. To bywa dość często, że przychodzą do naszej celi szukać Sława i zawsze wtedy wiem, że idzie na śledztwo-przesłuchanie i modę się za niego. Tym razem jednak chodziło o mnie. Dyżurni dość często nazywali mnie nazwiskiem Sława... Ubieram się więc. Wkładam ceglastą sukienkę Zyty - świeżo pod kocem odprasowaną -, jej seledynowo-białe rymki na francuskim obcasie. Włosy też miałam



świeżo nakręcone po umyciu, więc nie wyglądałam wcale na więźniarkę. A to najbardziej złości Iwańkowa. On chciałby mnie zgnębić. Byłby chyba szczęśliwy gdybym przyszła brudna, zawszawiona. Na brak tych zwierzątek nie możemy co prawda narzekać, ale toczy my z nimi zażartą wojnę i - jak narazie - nie dajemy się. Iwańkow chciałby, żebym przyszła jak żebraczka w podartych łachmanach i całkowicie załamana psychicznie. A ja jemu na złość ciągle jestem "polska pani".

Złości go to, ale chyba też troszeczkę - wbrew jego woli - imponuje, bo nigdy do mnie nie mówi per ty a zawsze wy, chociaż do starszych kobiet ze wsi mówią ty. Taki ich socjalizm czy komunizm.

Kiedys Iwańkow zapytał mnie wprost jak to się dzieje, że moja sukienka się nie drze, bo wiedział dobrze, że mam tylko jedną, jedyną, w której mnie aresztowano, gdyż bez jego zgody żadna paczka nie mogła być mi doręczona do zakończenia śledztwa. Odpowiedziałam, że to żaden cud, bo polskie materiały to nie sowieckie, które rozpadają się po jednym praniu...

Teraz - jak zwykle - obejrzał mnie od stóp do głów i rzekł:

- CZJE ETO PLATIE? Czyja to sukienka?

Odpowiedziałam lakonicznie:

- PODRUGI! Koleżanki!

A uwagę, która nastąpiła potem:

- WY ŻIWOTIE KOLEKTIWNO! Wy żyjecie w kolektywie!

pomięłam wręcz milczeniem. Co go to obchodzi jak my żyjemy...

Po wstępnych - jak zwykle - pytaniach następuje pytanie istotne, które już od dawna wisiało nade mną jak niecz Demoklesa:

- ZNAJETIE WY IRINU KLAJDINST? Czy znacie Irenę Kleindienst?

Szybko się jednak opanowałam i odpowiadałam:

- DA ZNAJU! Tak znam!

- KAK WY JEJO ZNAJETIE? Jak wy ją znacie?

- JA S NIEJ UCZYŁAS' do 1939 GODA? Uczyłam się z nią do 1939r.

- A POSLE ? A potem?

- POSLE JA JEJE NIE WIDAŁA! Potem ja jej nie widziałam!

- KAK WY WRIOTIE! Jak wy kłamiecie!

- ONA ŻE S WAMI RABOTAŁA W ORGANIZACJI! Przecież ona z wami pracowała w organizacji!

- NIET! Nie!

- MY JEJO IMIEJEM. ONA NAM UŻE WSIO RAZSKAZAŁA. MY WALI DADIM OCZNUJU STAWKU!

My ją mamy. Ona nam już wszystko opowiedziała. My was skonfrontujemy.

- POŻAŁUJSTA! Proszę! To słowo, którym odpowiadam na każdą propozycję OCZNEJ STAWKI - konfrontacji.

Zresztą tym razem miałam wyjątkowo pewność, że mi jej nie dadzą, bo wiedziałam, że Iri nie mają. Jednak Iwańkow zabrał się gorliwie do realizacji swej obietnicy. Wypisał kwit i pokazując mi go rzekł:

- NO KAK? NADULALIS? JAJEJO PRIMIEDU? WIDITIE WZYIW IRINA JULIJEWNA KLEJNDINST?

No co? Namysliliście się? Ja ją przyprowadzę. Widzicie wezwwanie Irena Juliuszówna Kleindienst?

Wzruszyłam ramionami i nic więcej nie powiedziałam. Wszedł."

Jak już pisałam OCZNE STAWKI czyli konfrontacje nigdy nie były dla mnie przykre, bo uważałam nawet najbezczelniejsze kłamstwo wobec Sowietów za swój obowiązek. Spotkanie z Iri, tak jak i ze Sławem, byłoby dla mnie wręcz przyjemnością. Naturalnie cieszyłam się, że jej nie mają, ale gdyby mieli to takie spotkanie pozwoliłoby nam na porozumienie się. Znałyśmy się tak dobrze, że wystarczyłoby nam jedno mrugnięcie oczu, opuszczenie powiek czy lekki uśmiech, żeby sobie nawzajem wszystko przekazać. Rozumiałyśmy się bez słów. Tym razem jednak byłam zupełnie pewna, że jej nie mają, bo dzięki chodzeniu na sprzątanie więzienia MKWD z jednym korytarzem, kilkunastu celami i korytarykiem oraz kancelarią nie miało dla nas zasadniczo tajemnic - jak zresztą z opisu wielu faktów w moim pamiętniku wynika. Spokój mój i pewność siebie tym razem były całkowicie usprawiedliwione.

"Ja zostałam z Jaszą, który chciał rozpocząć rozmowę na temat mego śledztwa, ale szybko ją przerwałam mówiąc:

- KAK CHOTITIE ZNAT' POSMOTRITIE, IMIEJETIE DIBŁO NA STOLE.

Jeżeli chcecie wiedzieć popatrzcie, macie akta sprawy na stole. Jak na więźnia odpowiedź niezbyt uprzejma. Ale jakże mogłam być uprzejma skoro wszystkie moje myśli były skoncentrowane na jednym pytaniu: mają Iri czy nie mają?"

→ Mogła zaistnieć taka ewentualność, że przywieźli ją na konfrontację

11/17

bezpośrednio po aresztowaniu w Lidzie, albo po przetrzymaniu przez kilka dni w więzieniu Centralnym w Wiśniczu, a żadna kobieta nie dojechała do nas w tym czasie. Modłę się żeby tak nie było.

"Każde kroki odbijały się stokrotnym echem w mojej głowie. Nagle ktoś bierze za klamkę, otwiera drzwi i wchodzi ... Sław!

- Oglądam się. Uśmiecham się oraz szybko szepczę:

- Zawsze cię bardzo kocham!

Moje szybko było jednak za wolno, bo Jasza dostrzegł mój uśmiech i rzekł:

- **НІЕ УМІБАЎТІСЬ . ВЫ ДУЛАЖЕТІЕ ЧЭТО ЗА НАШЕБІЕ КРАСИВЫЕ ГЛАЗА  
ОН СДІБЛАЖЕТ УСІО ЧЭВО ВЫ ЛАЧОЧЕТІЕ. МОЎЕТІЕ БЫТ' В ОСІБКІЕ.**  
Nie uśmiechajcie się. Wy myślicie, że za wasze piękne oczy on zrobi wszystko czego wy zechcecie? Łożecie się mylić.

Po prostu zacisnęłam tylko zęby. Więcej nic...

Ale zaraz potem dochodzę do wniosku, że to Sław powiedział im o Iri i nagle jestem na niego wściekła. Ale tym razem pouczona jedynym przypadkiem nie zareagowałam tak jakbym chciała. Wtedy zresztą kiedy mu powiedziałam, że go nie kocham bardzo się myliłam, bo jak się z toku dalszego śledztwa dowiedziałam Sław im nic nie powiedział. Wtedy to były ich domysły bezpodstawne, lecz przypadkowo trafne. Oni jednak na szczęście tego nie wiedzieli. Długo nie mogłam sobie darować, że ja się na taki haczyk dałam złapać. Przecież im właśnie chodziło o pokłócenie nas.

Po załatwieniu wszelkich formalności wstępnych następuje pytanie dla Sława:

- **ВЫ РОЗКАЎІТІЕ ПОЖАЛУЈСТА КОГДА ВЫ ВІДАЛІ У JOANNY СОФІЈУ?**

Powiedzcie proszę kiedy widzieliście u Joanny Zofię?

Zdębiałam. Co to znaczy? Cały czas nudził mnie, groził mi i straszyl z powodu Iri, a tu nagle Zofia. Ale która? I poco w takim razie **ОЧНА СТАВКА?**

Z tych rozmyślań wyrwał mię głos Sława:

- Było to w kwietniu. Siedzieliśmy w domu, gdy przyszła Zofia i powiedziała, że są na stacji transporty wojenne i że Joanna ma to sprawdzić. O tym dowiedziałem się później. Narazie ona mi powiedziała, że musi iść do biura i wyszła.

Ja potwierdziłam:

- Owszem była u mnie Zofia, ale wyszłam wówczas naprawdę do biura.

- Jakto przecież wyście mówili, że Zofii nie było w Lidzie - przerwał mi Iwańkow.

- Ale o którą Zofię chodzi?

- O Zofię Bobrownicką - odpowiedział.

- A ja myślałam o Zofii Iwanowskiej. /Taka w ogóle nie istnieje/. Muszę wyjaśnić, że fakt opowiedziany przez Sława był prawdziwy, tylko, że była u mnie wtedy Zocha Zapaśnik i bardzo się bałam żeby Sław nie wymienił jej nazwiska...

I to wszystko. Na tym polegała dzisiejsza OCZNA STAWKA.

Myszę, że Iwańkow nie wiedząc jak sobie ze mną poradzić chciał być słowny w swoich pogroźkach i dać mi tę zapowiedzianą OCZNA STAWKE; jeżeli nie z przyjaciółką - bo jej nie mieli - to przynajmniej z ukochanym. Jestem mu za to serdecznie wdzięczna. Sław podpisał zeznania i wyszedł z Jaszą. Ja zostałam i Iwańkow rzekł do mnie ojcowskim tonem:

- IOANNA BRONISZAWOWNA ZACZEL WY TAK WRIOTIE? JOanno Bronisławówno dlaczego wy tak kłamięcie?

- ZACZEL WY WSIO TAK PUTAJETIE? Dlaczego wszystko tak płaczecie? Następnie dowiedział się ode mnie w czyjej jestem sukni po raz drugi. Cieszę się, że tak ładnie wyglądałam na OCZNEJ STAWCE ze Sławem.

Potem kazał mi podpisywać protokół, a było tego - jak zwykle - sporo. Już same wstępne pytania o dane personalne, potem skąd się znany, czy się kochany itp. zajęły wiele miejsca. Podpisywanie więc każdej strony trwało dość długo, a Iwańkow patrzył na mnie z ironicznym uśmiechem i przez cały czas powtarzał w kółko po polsku: narzeczona, narzeczona, narzeczona...

Czy zwariował? Nie wiem!

Ale ten wesoły ton to chwilka. Zaraz potem mówi mi, że Staszek - mój młodszy brat - jest naszym szpiegiem w parku V Pułku Lotniczego w Lidzie, że znaleźli w domu broń, że cała rodzina będzie aresztowana. Rzeczywiście robili po moim aresztowaniu dwukrotnie w domu rewizje z rozwalaniem pieców włącznie, ale nic nie znaleźli, bo Mamusia już wcześniej broń wyniosła. Jeszcze raz przypomniał mi, że u mnie w domu bywały zebrania organizacji itp.

W końcu podsumowując swoje wywody poinformował mnie, że cała moja rodzina już jest aresztowana i znajduje się w więzieniu.

Teraz to się tak łatwo pisze kiedy wiem, że wszyscy są zdrowi i

II/119

że oskarżenia ich nie były niczym poparte i tylko moje przyznanie się do winy mogłoby się przyczynić do aresztowania rodziny."

Jak się okazało nie byłem wtedy taka głupia jakby się wydawało. Znowu wracam do Sołżenicyna, który w zakresie sowieckich więzień i łagrów jest dla mnie ekspertem. U niego znalazłam potwierdzenie faktu, że tylko moje przyznanie się spowodowałoby aresztowanie rodziny. Instynktownie brakiem zaufania do tego, co mówili uratowałam rodzinę. Trawestując rzymskie powiedzenie "timeo Danaos etiam dona ferentes" <sup>1/</sup> ja uznałam, że nie wierzę SLEDOWATIELOM nawet kiedy przypadkiem mówią prawdę.

Ale wracając do mego aresztowania i śledztwa, to rzeczywiście w domu były dwie rewizje z rozwalaniem pieców i zrywaniem podłóg włącznie, ale nic nie znaleźli. Lenausia pomimo wielkiego przerażenia naszym aresztowaniem - zrozumiała to, co jej szepnęłam wychodząc i bardzo szybko - może nawet nazajutrz - przekazała mój pistolet komuś z organizacji. Spotkała się z tym kimś na cmentarzu przy grobie Jatusia i tam wręczyła ten pistolet.

Sławek swój pistolet, o który Gambir poinformował NKWD już u nas w domu, zdążył wręczyć przed aresztowaniem memu bratu, który wtedy grał z kolegą w ogrodzie w piłkę. Chłopcy rozsznurowali piłkę, spuścili trochę powietrza, włożyli pistolet i z powrotem zasznurowali i dalej grali w piłkę. W tej samej piłce dostarczyli pistolet - chyba "Lolkowi". Było to zrobione nie tylko bardzo pomysłowo, ale i sprawnie, bo NKWD tego nie zauważyło, a Sławek do tego się nie przyznał. Gdyby to powiedział Staszka aresztowanoby na pewno, bo miał już ponad 16 lat. Nikt z rodziny nie został do końca pobytu Sowietów aresztowany, a wojna sowiecko-niemiecka ustrzegła ich przed wywiezieniem, bo wszystkie rodziny aresztowanych zostały wywiezione lub były na listach do wywozu.

"Wtedy jednak na śledztwie było to dla mnie okropne. Najgorsza jest dla mnie bezsilność. A ja nie mogłam nic zrobić. Na szczęście wpojono mi wysokie poczucie obowiązku. Poza rodziną zawdzięczam to moim wychowawcom, takim profesorem jak: Kaleciński Józef, Majewski Witold, Jamiołkowski Maciej, a przede wszystkim prefektowi z prawdziwego zdarzenia księdzu Piotrowi Bajkiewiczowi. <sup>2/</sup>

Pomimo, że moje doświadczenie życiowe było wtedy z jednej strony

---

1/ Z łaciny: Obawiam się Danaów /czyli Greków/ nawet gdy niosą dary.

2/ Patrz rozdział: "Moje obecne refleksje nad pamiątnikiem!"

na poziomie 12-letniej dziewczynki, to z drugiej silne poczucie patriotycznego obowiązku pozwoliło mi przetrwać najgorsze chwile i nie załamać się.

Więc i tym razem nie pokazałam jakie te informacje zrobiły na mnie wrażenie. Ale byłam zdruzgotana i nie wiedziałam co robić. Przecież wydawało mi się, że i tak wszystko o całej organizacji wiedzą, a niektóre rzeczy źle interpretują na naszą niekorzyść. Czy powiedzieć, że należałam i wyjaśnić nieporozumienia, czy też zostawić sprawę jej losowi?! Byłam między Scyllą i Charybdą. Nie miałam pojęcia co robić.

Wiedziałam już, że moje przyznanie się nic nie zmieni, nic nie znaczy. Tak czy owak będę sądzona za przynależność do organizacji antysowieckiej. Więc może jednak lepiej wyjaśnić?!!!

Obawa o rodzinę walczy z moją ambicją! Do tego jeszcze dochodzi nieufność do nich. A jeżeli tylko zgadują? Jeżeli wszystkiego nie wiedzą? Nie! Nie! Nic nie będę wyjaśniać! Przeżywam prawdziwe tortury.

Jest wieczór 21 sierpnia 1940 roku. Iwańkow prawie śpi oparty o biurko. NACZALNIK coś gada o mojej głupocie i o sowieckim rajach - o szczęśliwym losie sowieckiej młodzieży. Ja patrzę na gwiazdy widoczne przez okno i modłę się w duchu do Ostrobramskiej. Postanawiam, że jeżeli gwiazdka, którą obserwuję, zgaśnie choć na chwilę zanim wyjdzie z kręgu mojej widzialności - powiem. I w chwili, kiedy oni obaj najmniej się tego spodziewają, odzywam się:

- JA WAM WSIO RAESKAŻU. Ja wam wszystko opowiem.

Naturalnie - postanowiłam - żadnego nazwiska, tylko fakty i to niektóre wymagające sprostowania.

Skoczyli obydwaj jak rażeni piorunem. NACZALNIK zabrał nas zaraz do swego gabinetu, gdzie było świeże powietrze i zaproponował mi kolację. Ja - naturalnie - odmówiłam, motywując to tym, że już odwykłam od takich potraw."

W rzeczywistości chodziło mi o to, że jedząc tę kolację czużabym się jak Judasz, co się sprzedał nawet nie za 30 srebrników, a za smaczną kolację, a mnie przecież chodziło o wyjaśnienie źle interpretowanych faktów, a może trochę i o zakończenie śledztwa, które trwało już czwarty miesiąc.

"Musiałam jednak wypić szklanekę SITRO<sup>1/</sup>, gdyż NACZALNIK miał to u siebie zamiast zwykłej wody, a mnie się bardzo chciało pić na skutek braku snu. Fakt ten był mi niezmiernie przykry, ale jakoś odmówić nie potrafiłam.

A więc poniżej to, co im powiedziałam:

- Wstąpiłam do organizacji w połowie marca. "Lolka" znałam z czasów szkolnych, więc nikt nie pośredniczył.
- Co miałam robić?
- Specjalnie nic. Dotąd zbadałam dwóch mężczyzn czy są pewni.
- Więcej?
- Nic!
- Czy byłam na zebraniu w Juraciszkach?
- Owszem byłam. Kto był nie wiem.
- Członkowie organizacji?
- "Lolek", Sław, Bolek, Gambir, Łańco /aresztowani wraz ze mną, a "Lolek" dobrze im już znany/, jeden brunet, drugi niski i Tolek. To wszyscy. Innych nie znam, chociaż widywałam, ale nie przedstawialiśmy się sobie.
- Dziewczęta?
- Zocha Bobrownicka, Zofia Jankowska /nasza dawna sąsiadka-komunistka, ale Janina, Sorokówna Krysia, Prauzówna Wanda /obie dawno nie żyją/ Wiera i Mała. To wszystkie.
- Cel organizacji?
- Polska!
- E jakim ustrojem?
- Obojętne. Nawet z komunistycznym - byle Polska. "

Wtedy nie przeczuwałam jeszcze, że jak komunistyczna, to nie Polska. Wtedy też nie przeczuwałam nawet w najmniejszym stopniu, że słowa moje się niestety sprawdzą i że ta niby-Polska gnębić nas będzie przez ponad 45 lat.

"Jak zamierzaliście zrealizować swe plany?

- Początkowo liczyliśmy na współpracę z Angią, ale potem z chwilą gdy Anglia zaczęła przegrywać postanowiliśmy stworzyć silną polską organizację, aby potem pertraktować na stopie pokojowej z rządem ZSSR."

To moje ostatnie oświadczenie było tak bezczelne, a może tak naiwne, że  
-----  
1/ rodzaj sowieckiej lemoniady.

oni wybuchnęli śmiechem, a ja omal nie poszłam w ich ślady. Wówczas przekonaliby się, że to twierdzenie było bezczelne, a nie naiwne.

"Jak wygląda "Lolek"?"

Nie wiem co odpowiedzieć, bo nie wiem czy jest już w ich rękach. Ciągle im nie dowierzam niczym niewierny Tomasz. Wolę być ostrożna. Decyduję się na półprawdę, co jest najbezpieczniejsze.

Określam go więc tak:

- Blondyn /prawda/, włosy gładkie /wijące się nieprawda/, podobny do Żyda /gdzie tam/, niski /wzrost 1,85cm/, chodzi w dziurawych butach /prawda/ i granatowym ubraniu /nieprawda - czarne spodnie, szara marynarka/.

Oni nic na to nie powiedzieli, więc go nie mają!!! Cudownie!!!

Dalsze odpowiedzi to:

- "Lolek" był u mnie jakieś 5 razy, a ja u niego dwa /te, które Maćko już wymienił/.

Ależ durnie!!! Przez całą noc i dzień musiałam im to wszystko opowiadać w kółko po kilka razy, a Iwańkow skwapliwie wszystko spisywał. Nie pomyliłam się ani razu, bo scenogram tego przesłuchania przygotowałam w pamięci bardzo szczegółowo, a zawsze słyngłam z dobrej pamięci, więc zkąpać mnie na zaplanowanym kłamstwie nie było w takim przypadku łatwo.

Co innego jednak zkąpać, a co innego sprawdzić fałszywe informacje. Niestety kłamstwo jest zawsze szydłem w worku i musi z niego wyleźć. Tak było i tym razem.

23 sierpnia 1940r. wieczorem Iwańkow wezwał mnie i zapytał czy więcej trupów w Lidzie nie znam. Odpowiedziałam, że w tej dziedzinie nie mam najmniejszej orientacji, bo już czwarty miesiąc jestem w TIURLIE.<sup>1/</sup>

Następnie przesłuchanie przebiegało wokół mego paragrafu 120/22, to jest zamiaru przekroczenia granicy i tym razem to ja mu udowodniłam, że nie miałam wcale chęci ani planów pójścia do Wilna do Sikorskiego - bratanka Generała - który miał stać na czele naszej organizacji. Iwańkow zrozumieł moje przekonujące motywy i argumenty /temu już ich nie pamiętam, ale pewnie chodziło o rodzinę/ i skreślił mi w akcie oskarżenia paragraf 120/22 ja - nie znajdujący podstaw, niesłuszny.

-----  
1/ z rosyjskiego - więzienie.



Na naszym korytarzu w celi Nr. 1 mieszka SLEDOWATIEL przezwany przez nas "Agua dāstilata", bo tym przykładem chciał nam udowodnić, że zna łacinę więc jest człowiekiem wykształconym. Dziś Zyta sprzątała u niego i zabrała jakieś papiery-jak jej się wydawało - jemu niepotrzebne, a dla nas bezcenne jako papier toaletowy. Po przeczytaniu ich ja stwierdziłam jednak, że jeden z tych papierów to bardzo ważna depeusza.

1/

Po godzinie przyszedł dyżurny "CZUBCZYK" i "Hara" żona NACZALNIKA TIURLY pytając o ten papier. My naturalnie nie przyznałyśmy się. Było o to bardzo dużo hałasu.

25 sierpnia zaraz po śniadaniu przyszła "Hara" i kazała nam SOBIERATSIA S WIESZCZAMI<sup>3/</sup>. Co to? Rewizja? Przeprowadzka?

Żadna z nas nie wie i nie domysla się. Następuje spis alfabetyczny. Pakujemy się. Karty zabieramy. Żyłkę kładziemy na oknie. Wychodzimy. Żadują nas do auta i jedziemy. Na dworzec czy do Centralnego więzienia w Wiśniczu?

Jednak do Wiśnicza. Pada deszcz. Czekałyśmy w bramie z godzinę, więc zmokłyśmy. Wszyscy nas oglądają. Ja w czarnym kapeluszu, ale już z odpiętym żałobnym welonem.

Wchodzimy do dużej celi. Ja lokuję się w pierwszej sekcji - bo tam mnie zaproszono - koło Izy Świętochowskiej i śpię z nią pod jej kocym. Jest mi tu dobrze w porównaniu z więzieniem śledczym. O Sławie jednak nic nie wiem. Piszę do niego w UBORNEJ /WC/ i łaźni, bo tu już jest łaźnia, do której zabierają nas od czasu do czasu- przeważnie raz na miesiąc lub trzy tygodnie, a czasem nawet częściej w zależności od ich humorów. Ja miałam szczęście przyjechać do Wiśnicza tuż przed terminem pójścia do łaźni, co dla mnie pozbawionej kąpieli przez prawie 4 miesiące było bardzo istotne.

Po 15 września zaczynają ponownie brać do NKWD. Ja czuję, że też pojedę, bo mój odpoczynek trwał już zbyt długo.

Czwartek 19 września 1940r. Rzeczywiście wywołują mnie. Szybko się ubieram. Zabieram rzeczy, bo Gena dała mi letnią sukienkę, a Iza - stanik, więc mam już małą torebkę, w której ręcznik też się zmieścił. W bramie spotykam Iwańkova. Był w płaszczu więc go nie poznałam. On pierwszy mnie zaczepił. Wyszliśmy przez bramę. Ja krzyczę do ludzi, co tam stoją w oczekiwaniu na możliwość doręczenia paczki swoim bliskim:

1/ z rosyjskiego - loczek nad czołem, przezwisko strażnika-dyżurnego

2/ z rosyjskiego - naczelnik więzienia

3/ zabierać się z rzeczami, spakować rzeczy

- Nie martwcie się. Nam jest dobrze!

Jedziemy. Iwańkow jest na mnie wściekły. W samochodzie poza mną jest dwóch mężczyzn. Jeden to Żemojtuk z mojej sprawy. Z mojej sprawy to znaczy oskarżony za przynależność do tej samej tajnej organizacji. Oprócz Iwańkova jest jeszcze jeden SLEDOWATIEL. W kancelarii więzienia NKWD zapisują nas. Rozmawiam przy okazji z Żemojtukiem. "Pobudka",<sup>1/</sup> gdy mnie zobaczył powitał bardzo głośno i radośnie. Mężczyźni poszli do celi, a ja bezpośrednio na śledztwo. Jestem w gabinecie Nr. 11. Jest tu jakiś pułkownik. Iwańkow przeczytał mi zeznania "Lolka". Całą prawdę! Między innymi, że stworzyłam grupę wywiadowczą i kierowałam nią. Pokazuje mi cały plik papierów, które rzekomo dawałam "Lolkowi". A kiedy ja się nie przyznaję do nich wali mnie tymi papierami po twarzy i mówi, że oni zrobili analizę porównawczą, bo mają moje listy do Sława. Tu ja już nie wytrzymałam i powiedziałam:

- Tyle warta wasza analiza, co i wszystko!

Przecież wiedziałam doskonale, że to nie mój charakter pisma. Zasadniczo zawsze Iri przepisywała moje notatki, a czasem kto inny, bo nigdy moich brudnopisów nie dawałam "Lolkowi". Zawsze je niszczyłam.

Nagle on ni w pięć, ni w dziewięć, ni w piętnaście cytuje mi kawałek z mego listu do Sława po polsku, zaczynający się od słów: "Kochany Sławku" i dalej utrzymany w tym tonie... Wydaje mi się, że zwariował."

Rzeczywiście nie mogło im się w głowach pomieścić, że kiedy prawie wszyscy chłopcy nawet dużo starsi ode mnie - z naszym przywódcą "Lolkiem" włącznie - dawno się przyznali, ja smarkula na wszystko byłam odporna. Ani groźbą, ani biciem, ani szantażowaniem, ani dobrocią i obietnicami nic ze mnie wydobyć nie mogli. Konfrontacje, o których wszyscy piszą jak o czymś okropnym były dla mnie raczej przyjemnością, bo najczęściej oznaczały zobaczenie Sława, a to było warte nawet największych cierpień. Cały czas myślałam logicznie i spokojnie i nie miałam, do tego, co mówią SLEDOWATIELE, ani krzty zaufania. To były zupełnie proste powody mojej odporności.

"Nie mogąc ze mną poradzić sobie i przerazić mnie znów mi obiecuje OCNĄ STAWKĘ - tym razem z "Lolkiem". Jestem na "Lolka" wście-

---

1/ przezwisko jednego z dozorców, bo nauczył się mówić po polsku :pobudka zamiast rosyjskiego PADJOM

kła. On powiedział wszystko! Zdradził! Gdzie nasza przysięga: nigdy nie zdradzić nic? Nigdy bym się tego po nim nie spodziewała. Wszystkie piękne słowa o patriotyzmie i miłości Ojczyzny okazały się teorią, która nie wytrzymała próby! Boże! Chętnie bym go teraz zabiła!

Widzę, że śledztwo zanosi się na dłużej więc zwracam się do Iwańkowa:

- MOŻNA WAS PROSIT' WYJDTI? Czy można was prosić wyjść?

On zrozumiał, że ja proszę, żeby on wyszedł, a sama chcę rozmawiać z pułkownikiem, więc oburzony rzucił się na mnie:

- KAKTO WY CHOCZETIE CZTOBY JA SLEDOWATEL WYSZOŁ?

Jakto wy chcecie, żebym ja sędzia śledczy wyszedł?

Ale pułkownik wyjaśnił mi:

- ONA CHOCZET W UBORNUJU. Ona chce do toalety.

Wówczas Iwańkow zaprowadził mnie do kancelarii i chciał zabrać z powrotem na śledztwo, ale potem zmienił zamiar i kazał odprowadzić mnie do celi Nr.9. Tam spotkałam dwie Janki z Werenowa, Furszę Rodkiewicz - Tatarkę - kuzynkę Gambira Kurmanowicza - z Nowogródka, Franję Kalinowską, Halinkę Drucko-Podberezką. Wszystkie one są powiązane z "Lolkiem" czyli jak tu się mówi mają z nim wspólną sprawę.

Moje śledztwo zostało wznowione w związku z aresztowaniem "Lolka" i nowymi wiadomościami na temat naszej organizacji. Ciekawe dlaczego nie połączyli nas wszystkich w jedną sprawę, przecież moje śledztwo - niezależnie od tego, że ja się nie przyznawałam - było tak ściśle w świetle zeznań chłopców powiązane z "Lolkiem", że w żaden sposób nie mogę zrozumieć takiej decyzji.

Do nas aresztowanych 18 maja 1940r. dołączono: Żemojtuka, Hajdula i jeszcze kilku mężczyzn z Werenowa, ale jeszcze wiele innych osób - w tym dziewczęta połączono w jedną sprawę z "Lolkiem". Chyba byli to jego współpracownicy późniejsi, zwerbowani już po naszym aresztowaniu. Stanowili oni <sup>przypuszczalnie</sup> ~~onje~~ jeszcze liczniejszą grupę niż nasza. Teraz już nie byłam jedyną polityczną wzywaną na śledztwa-przesłuchania w nocy. Skończyły się już masowe wędrówki ludów przez granice i równie liczne aresztowania z tytułu paragrafu 120 Kodeksu BSSR.

"Razem ze mną jest nas teraz w celi osiem, czyli połowa tego, co bywało w takiej celi dawniej to znaczy przed moim wyjazdem do wię-

zienia Centralnego. Same polityczne, więc atmosfera bardzo przyjemna. Wieczorem przyjeżdża Irena Arciszewska z Lidy. Od niej dowiaduję się, że Mary Wojtuszkiewicz też już siedzi.

Na noc - jak zwykle - znów idę na śledztwo, ale już Iwańkow o nic mnie nie pyta, a wręcz przeciwnie informuje mnie, że kończy całą naszą sprawę. Przez całą noc czyta nasze DIBŁO.<sup>1/</sup>

Teraz dopiero widzę co, kto i kiedy mówił na przesłuchaniach. Zaczęło się od Bolka Stankiewicza i Gambira Kurmanowicza. Ale poco o tym pisać? Już nic się nie da cofnąć, ani zmienić!

W podsumowaniu dowiaduję się, że ostatecznie jestem oskarżona tylko z dwóch artykułów, to jest z paragrafu 64 kodeksu BSSR czyli za przynależność do nielegalnej organizacji antysowieckiej i z paragrafu 76 to jest - niezadowolenie z władzy radzieckiej. Chyba więc dobrze postępowałam, bo jednak pomimo wszystkie groźby nie dali mi paragrafu 68 to jest szpiegostwa, może dlatego, że sami dobrze nie wiedzieli na czyją rzecz. Aż trudno zrozumieć dlaczego po wszystkich tych dowodach i oskarżeniach chłopców - w ich mniemaniu słusznych - nie dali mi tego artykułu. W sumie - jak na stawiane mi zarzuty, a także oskarżenia współtowarzyszy i sam ciężar gatunkowy sprawy - muszę przyznać, że pozornie miałam stosunkowo łatwe śledztwo. No tak! Uważali mnie za dziecko, wobec którego wystarczały tortury moralne. Może więc źle sądziłam Iwańkova myśląc, że mnie nienawidzi tak bardzo, jak to jest tylko możliwe?

Teraz samykając śledztwo powiedział mi zupełnie spokojnym tonem, że ja jestem jedna prostytutka /w oryginalnym pamiętniku po literze "p"... następowały kropki/, a Hajdul - druga, bo on się też nie chciał do niczego przyznać.<sup>2/</sup>

Hajdul oświadczył wręcz:

- Tak! Należałam do organizacji, ale nic wam nie powiem, bo jestem wrogiem Sowietów."

Muszę powiedzieć, że takie zestawienie nawet mi zaimponowało pomimo pozornie niezbyt pochlebnego określenia. Bardzobym chciała spotkać jeszcze raz w moim życiu tego Hajdula.

"W jednym z gabinetów-cel jest łóżko z pościelą i to ku naszemu zdziwieniu nawet czystą. Na nim leży torebka damska. Dla kogo

---

1/ z rosyjskiego - akta sprawy

2/ Patrz rozdział: "Pół wieku później"

to jest przygotowane? Intryguje nas to bardzo, bo przyzwyczaiłyśmy się do tego, że wiemy wszystko, co się w naszym małym więzieniu dzieje. Przy usilnych staraniach wkrótce dowiadujemy się, że jest tam Wera Łozol. Do niej Iwańkow zabrał się w odmienny sposób niż do mnie."

Już dziś nie pamiętam kim była Wera, ale chyba pochodziła z Lidy i należała do naszej organizacji, bo zestawiam w pamiętniku metody śledztwa stosowane wobec mnie i wobec niej przez tego samego SLEDOWA-TIĘŁA Iwańkowa. Zresztą mówi o tym również fakt, że jej śledztwo, tak jak i nasze, prowadził Iwańkow. Jaka szkoda, że spisując pamiętnik byłem taka ostrożna!<sup>1/</sup>

"Longinus-Kłapouch"<sup>2/</sup> dał nam masę, a masci ożówek. Niestety teraz nie mogę już sobie przypomnieć kim był ten "Longinus-Kłapouch", ale chyba jednym z dyżurnych - dozorców."

Masę przeciw świerzbowi była jednym chyba z trzech leków, które nam podawano w więzieniu. Poza tym dostawaliśmy streptocyt - lek do płókania gardła barwiący na pomarańczowo, a więc służący nam do farbowania, - oraz olej rycynowy. Przez cały czas pobytu w więzieniu zetknęłam się tylko z tymi lekami.

"-amy dziurę w ścianie do celi Nr. 8. Prowadzimy szeroko zakrojoną korespondencję. Ja koresponduję z Zygmuntem Barskim. Bardzo miły chłopak.

W tym czasie zaczynają się alarmy lotnicze. Ciekawe, że buczące głośno syreny fabryczne nie budzą mnie ze snu. Natomiast gdy tylko w nocy dyżurny wkłada klucz do zamka - a stara się uczynić to jak naciszej - budzę się natychmiast, bo w nocy najczęściej przychodzi po mnie właśnie, aby mnie zabrać na śledztwo.

Te więźniarki, które miały artykuł 120 kodeksu BSSR czyli przejście granicy - brane były na śledztwo w dzień i to najczęściej tylko jeden raz.

26 września 1940r. we czwartek przenoszą nas do celi Nr.4 - tej, w której byłem na początku - ale o dziurze nikt nic nie mówi ani słowa, więc pewnie jej nie odkryli. Przenosiny mają prawdopodobnie inne podłoże.

W tym okresie omal dwa razy nie wpadłam do karczeru: raz za rozmawianie z mężczyznami w UBORNEJ /WC/, a drugi raz za zaglądnienie

- 1) Patrz rozdział: "Pół wieku później" str 269
- 2) Przechwisko dyżurnego.

do męskiej celi przez WIZYTERKE (judasza). Ale jakoś znów uszło mi to płazem.

W poniedziałek 29 września, a może to było 30 września, bo chyba mi się tu daty poplątały, każą zostać Rosjance Marynie i Car - wiejskiej kobiecie, która nożem zamordowała 15-letniego syna. Wszystkie pozostałe kobiety wracają do Centralnego więzienia w Wiśniczu."



## Więzienie Centralne w Baranowiczach-Wiśniczu

"Zakończenie śledztwa zamknęło jeden etap życia więziennego - najtrudniejszy, ale gwarantujący pozostawanie w Kraju. Teraz zaś czeka nas sąd lub po prostu zaoczny wyrok, po którym mogą wywieźć na daleki, przerażający Sybir!"

A Syberia znana tylko z historii lub opowiadań rodzinnych kojarzyła nam się z wiecznymi mrozami, kibitkami i olbrzymimi nie tylko nie przyjaznymi, a wręcz wrogimi obszarami, gdzie latami można nie spotkać człowieka. Wtedy jeszcze nic nie wiedzieliśmy o obozach pracy dla zesłańców i o panujących w nich stosunkach, o niewolniczej pracy wykańczającej najsilniejszych, o głodzie i upodleniu człowieka. Żadne wiadomości na ten temat jeszcze do nas w Baranowiczach nie zdążyły dotrzeć. Istotnym był dla nas pobyt w Kraju kiedy "swoja ręka nam rygle otwiera, nie ulęknie się serce przemocy,; nie zapomni o swoich Generalach".

Dopiero pobyt w Mińsku i zetknięcie się z obywatelami sowieckimi, a szczególnie kryminalistami uświadomił nam nieco w tym zakresie i jednocześnie przeraził.

"Bardzo się tego boję i modłę nieustannie, żeby mnie to ominęło. Wierzymy, że wojna dotrze do nas i wyzwoli nas, a więc lepiej być blisko swego domu niż na dalekich niegościnnych obszarach Sybiru. Tych więźniarek - i chyba też więźniów - które mają artykuł 120 kodeksu BSSR to jest przekroczenie granicy, wcale nie biorą do sądu. Sądzą je zaocznie, a tylko potem wzywają do kancelarii na odczytanie wyroku. Nazywaliśmy to wezwaniem na wyrok, który zazwyczaj opiewał na 3 lata obozu. W krótkim czasie po "wyroku" zabierano te więźniarki "na etap" czyli wywożono je do Żagrów jak nazywaliśmy obozy pracy na Syberii, w Kazachstanie itp. - w każdym razie do dzikiej Azji, daleko od Kraju."

Tu nastąpiła przerwa w spisywaniu pamiętnika z posidanych notatek na luźnych kartkach z bardzo prozaicznego powodu: skończył mi się rosyjski notatnik znaleziony w Mińsku, a o następny zeszyt czy brulion było w tym czasie bardzo trudno. Trwały działania wojenne i o zeszytach nikt nie myślał. Po pewnym czasie zdobyłam go jednak i podpisałam: "Co minęło nie powróci"1941r.". Naturalnie data ta dotyczy samych  
-----  
1/Patrz rozdział: "Wiersze, modlitwy, piosenki" str. 331

wspomnień, a nie ich spisywania, bo zakończyłam mój pamiętnik dopiero w 1944r., kiedy zostałam nauczycielką we wsi Ejtuny k/Trokiel i miałam bardzo wiele wolnego czasu. Skończyły się bowiem już zajęcia absorbujące mnie w czasie okupacji niemieckiej. Ten ostatni zeszyt jest najgrubszy i obejmuje 9 miesięcy w porównaniu z niecałymi 5 miesiącami śledztwa opisanymi w dwóch poprzednich. Zaczęłam spisywać swoje wrażenia i przeżycia już w trakcie powrotu do domu, gdy w Mińsku kurowałam nogi nie mogąc chodzić i znalazłam pierwszy notes wraz z kawałkiem ołówka.

"Jeśli się nie mylę, to skończyłam na tym, że zakończono mi śledztwo. Skończył się więc najcięższy okres życia więziennego, najgorszy, ale nie tak beznadziejnie ponury z jedyną perspektywą - wyjazdu na tereny dzikiej, dalekiej Azji. Teraz rozpoczęła się szara, jednostajna wegetacja. Każdy dzień wydawał nam się wiekiem. Dzień zaczynał się już <sup>godzinie</sup> o czwartej rano, kiedy to dyżurny wchodził do celi głośno wołając: PADJON<sup>1/</sup>, co oznaczało, że wszystkie musiałyśmy wstawać. Potem następowała UBORNIA /WC/. Po powrocie z UBORNEJ /WC/ na miejsce rozdawanie chleba i o godzinie 8-mej - "czaj". CZAJ<sup>2/</sup> to jest coś co nie jest ani herbatą, ani kawą, ani wrznięciem, tylko właśnie CZAJEM. Każde się nie tylko do picia, ale również do mycia głowy, mycia się, prania i mycia szbów."

Po rosyjsku CZAJ oznacza herbatę, ale płyn, który my otrzymywaliśmy, nie miał z herbatą nic wspólnego poza nazwą i lekkim zabarwieniem w kolorze herbaty.

"Po śniadaniu sekcja dyżurna myje podłogę, a inne śpią dopóki nie zauważy tego dyżurny, bo spanie od PODJONU<sup>1/</sup> do OTBOJA<sup>3/</sup> jest surowo zakazane, ale nie przez wszystkich przestrzegane. A raczej zakaz ten jest łamany zawsze, gdy tylko okaże się to możliwym. Nie napisałam jeszcze co to jest sekcja. Otóż cała ceka - a jest nas przeważnie ponad 100 kobiet - została przez same więźniarki podzielona na sześć sekcji. Liczba kobiet zmieniała się od czasu do czasu, ale prawie zawsze w górę. Wydaje mi się nawet, że kiedyś było nas nawet aż 180.

---

1/ z rosyjskiego: pobudka  
2/ z rosyjskiego :herbata  
3/ z rosyjskiego: apel wieczorny



Cztery sekcje były rozmieszczone wzdłuż ścian, a dwie pozostałe przez środek długości sali. Skład sekcji dobrany był głównie na podstawie poziomu intelektualnego. Ja jestem w pierwszej sekcji złożonej głównie z inteligenckiej młodzieży - naturalnie same polityczne lub aresztowane na granicy.

Godziennie dyżuruje inna sekcja. Do obowiązków dyżurnej sekcji należy:

- przyjmowanie i rozdzielanie posiłków,
- mycie podłogi w całej celi poza miejscami, gdzie leżą koce poszczególnych sekcji, na których spiny / naturalnie na kocach nie na sekcjach/, bo tu nie ma żadnych sienników. Tej podłogi do mycia nie było więc zbyt wiele, jedynie dwa długie, wąskie korytarze pomiędzy sekcjami drugą i piątą oraz czwartą i szóstą a także dwa krótsze przy sekcjach pierwszej i czwartej oraz miejsce przy piecu i PARASZY<sup>1/</sup>

Do mycia podłogi otrzymywaliśmy tu wiadro wody i szmaty.

- wynoszenie PARASZY<sup>1/</sup>,
- załatwianie wszelkich spraw z dyżurnym."

Najtrudniejszą sprawą było rozdawanie chleba i otrzymywanego tu od czasu do czasu cukru. Sprawiedliwy podział chleba polegał na tym, że kolejno trzeba było przydzielać chleb "z przyklepką". "Przylepki" były to dodatki do chleba, bo nie zawsze udawało im się od razu ukroić odpowiedni kawałek zgodny z przepisową wagą. "Przylepki" były dlatego atrakcyjne, że zawsze były to kawałki skórek chleba, a więc dobrze wypieczone w przeciwieństwie do miąższu. Natomiast sprawiedliwy podział cukru był o wiele bardziej skomplikowany. Otrzymywaliśmy go bowiem w kawałkach - nie kostkach - różnorodnej wielkości i kształtu. Trudno więc było ustalić równą ilość dla każdej z nas - szczególnie, że wypadło to zaledwie po kilka deko - odpowiednik dwóch łyżeczek - na każdą więźniarkę. Ponyszkowość nasza nie znała jednak granic. Z patyczków, którymi przytwierdzano do chleba "przylepki" i z kawałeczków mocniejszych nici sporządziliśmy "wagę" i drogą żmudnych prób ustaliliśmy <sup>wagę</sup> jednostkową porcji cukru. "Waga" ta służyła nam przez cały czas mego pobytu w Więzieniu Centralnym w Wiśniczu do sprawiedliwego dzielenia cukru z przydziału.

"Teraz wracam do programu dnia. Obiad dostajemy pomiędzy godzią 11-tą, a 12-tą. Ponownie UBORNAJA/WC/ w godzinach pomiędzy 16-tą

-----  
1/ z rosyjskiego : kibel

a 20-tą. Kolacja pomiędzy 19-tą a 20-tą. I o godzinie 20-tej PRO-  
WIERKA<sup>1/</sup> w związku ze zmianą dyżurnego. Liczenie to trwało nieraz  
bardzo długo, bo policzenie ponad 100 kobiet to nie była dla nich  
sprawa prosta ani łatwa. Bardzo rzadko zdarzało się, żeby udało  
im się dokładnie policzyć od pierwszego razu.

Po PROWIERCE<sup>1/</sup> OTBOJ<sup>2/</sup> i spać do rana.

Czas wolny, a więc gros godzin pomiędzy godziną 4-tą rano, a 20-tą  
wypełniamy sobie same. Zajęcia te są w większości przypadków przez  
władze zabronione, bo obejmują one szycie /posiadanie w celi igły  
jest przestępstwem karanym karcerem/, robienie na drutach i szy-  
dełkowanie /tak druty, jak i szydełka zrobione są z patyków, któ-  
rymi przymocowują nam dokładki do chleba, bo nie zawsze - jak już  
powiedziałam - udaje im się zważyć przybliżoną ilość chleba, więc  
muszą od jednych porcji odkrawać, a do drugich dokładać/. Surow-  
ca do produkcji szydełek i drutów dostarczają nam również brzo-  
zowe miotły przydzielane nam do zamiatania celi. Natomiast liście  
tych mioteł niejednokrotnie zastępowały palaczkom ... tytoń.

Dokładki do chleba nazywaliśmy "przylepkami" i cieszyły się one  
u nas specjalną sympatią, bo były to skórki chleba zawsze dobrze  
wypieczone w przeciwieństwie do gliniastego miąższu, który raczej  
doskonale<sup>radonał</sup> się do robienia pionków do szachów i domina niż do je-  
żenia. Nie znaczy to wcale, że go nie jadliśmy. Głód jest silniej-  
szy niż obiektywne opinie o jakości chleba. Jednak potrafiłymi  
odmówić sobie trochę chleba aby zrobić szachy. Grywamy więc w do-  
mino i szachy, a także w karty zrobione z pudełek od zaparek.

Chyba jedynym dozwolonym z praktykowanych przez nas w celi zajęć  
jest opowiadanie książek i wierszy - byle nie patriotycznych. Ale  
my właśnie zajmujemy się głównie wierszami patriotycznymi.

Kto to jest my?

Trzon zespołu stanowi sekcja pierwsza, ale kobiety o takich samych  
zainteresowaniach i poglądach "mieszkające" w innych sekcjach przy-  
łączają się do nas.

Utworzyliśmy rodzinę, której macochą /nie wiem dlaczego nie matką/  
jest Kazia Siwiec z Wilejki lat 28. Gienia Bienko lat 27 - też z  
Wilejki - to ojciec. Iza Świętochowska lat 17, córka inżyniera z  
Baranowicz<sup>3/</sup> i ja - to dzieci. Pozostałe panie naszego zespołu to  
Ira<sup>4/</sup>, Wisia Ciechanowiczowa lat 27 - żona porucznika też siedzącego

1/ z rosyjskiego kontrolne liczenie

2/ z rosyjskiego: apel wieczorny, capstrzyk

3/ Jej ciotka Maryla mieszkała do wojny w Rzeszucku

4/ Niestety nic o niej nie zapisałam, ale chyba była to Irena  
Arciszewska czy Arciuszkiewicz z Lidy.

w tym więzieniu. Wisia jest wysoką brunetką bardzo energiczną i elokwentną. Ponadto do nas należą Jadwiga Domańska - aktorka z Bydgoszczy, Jaga Pikciunas z Lidy, Janka Sylwestrowicz - fordan-serka z Wilna bardzo energiczna i zaradna, Fursza /nazywana Fran-nią/ Rodkiewicz z Nowogródka - kuzynka aresztowanego wraz ze mną Tataru Gambira Kurmanowicza, Marychna Jurewicz, Genka Kawnetis i Buba Oszurko z Warszawy.<sup>1/</sup>

Mąż Wisi zawsze potrafił znaleźć okazję dla przekazania korespon-  
dencji i zawsze miał mnóstwo wiadomości ze świata za murami, bo  
jest bardzo sprytny. Dzięki korespondencji Wisi mamy stale wiad-  
omości polityczne."

Bardzo mi ta para imponowała i stała się dla mnie symbolem idealnego  
małżeństwa. Nie mając żadnej wiadomości od Sława bardzo im zazdrości-  
łam tych stałych bliskich kontaktów. Moja korespondencja ciągle pozostawała  
jednostronna bez odzewu. Bardzo z tego powodu cierpiałam i z  
tym większym zachwytem patrzyłam na Wisię. Ja ją uwielbiałam pomimo,  
że Wisia nie cieszyła się sympatią większości celi z uwagi na swój ra-  
czej despotyczny charakter.

"Iza Świętochowska koresponduje ze swoim ojcem, który jest inżyn-  
ierem i siedzi w celi Nr. 16. Gdy chodzimy do UBORNEJ /WC/ Iza  
zawsze woła:

- Dzieńdobry Tatu!

Niedys przy takiej okazji ktoś z celi Nr. 16 zawołał mnie po imie-  
niu, ale ja nie mogłam odpowiedzieć. Innym znów razem, gdy  
Iza była na sprzątaniu, też pytano o mnie tak natarczywie, że aż  
dyżurny zmuszony był od-powiedzieć pytającemu i zanotował jego  
nazwisko jako kandydata do karceru. Wreszcie z listu tatusia Izy  
dowiedziałam się, że to Heniek Jeziorek tak się uporczywie o mnie  
dowiaływał i siedział za to 5 SUTEK<sup>2/</sup> w karcerze.

Odtąd zaczęłam regularnie z nim korespondować. Z nim i z Kazikiem  
K., bo siedzą razem.<sup>3/</sup>

Jaki w ogóle jest los więźniów sowieckich?

Otóż po zaocznym sądzie zwanym przez nas "wyrok", gdyż sama roz-  
prawa odbywa się zaocznie, to znaczy, że jej wcale nie ma, a wię-  
źniowi czytają jedynie w kancelarii wyrok. Naturalnie mówię o po-  
litycznych, bo kryminaliści są w lepszej sytuacji. Następnie od-  
prowadzają ich do celi ETAPNOJ<sup>4/</sup> skąd po pewnym czasie wyruszają

1/ 3/ Patrz rozdział: "Pół wieku później" str.284

2/ z rosyjskiego : dób

4/ z rosyjskiego: celi, w której więźniowie oczekują na transport  
do obozów

w świat daleki i wrogi: Nowosybirsk, Archangielsk, Workuta, Zagłębie Pieczory, Ural, Władywostok, wiele różnych miejsc w Kazachstanie itp. do ŁAGIEREJ<sup>1/</sup> na przymusowe roboty. Ma to być dla nas wielką łaską.

Opowiadają nam, że z ŁAGIEREJ<sup>1/</sup> można będzie pisać do domu, ale ja im nic a nic nie wierzę. Są tak zakłamani, że może sami w takie bzdury wierzą. Ja jednak wolę jak najdłużej być w Kraju - nawet w więzieniu bez świeżego powietrza - blisko swoich na wypadek wojny, z którą może nadejść wolność.

Już kilka razy nas oszukiwano. Kiedy prosiliśmy o zawiadomienie rodzin, dano nam kartki i kazano pisać do rodzin z prośbą o przysłanie potrzebnych przedmiotów. Jednak gdy po miesiącu zapytałśmy naczelnika dlaczego nic nie dostajemy odpowiedzią, że pisaliśmy na niewłaściwym papierze.

Więc na jakim trzeba pisać?!!!

Przecież to oni sami dali nam ten papier z kancelarii!!!

Ta bezczelność i zakłamanie jest ... Brak nam słów!

Więc i teraz rano i wieczór modłę się do Ostrobramskiej, żeby pozwoliła mi jak najdłużej pozostać w Kraju. Wolę duszną celę w Polsce niż ich obozy na świeżym powietrzu.

Przez czas mego pobytu w więzieniu w Baranowiczach były duże transporty więźniów do obozów rozsianych po całym terenie Związku Sowieckiego: 28 czerwca 1940r., 20 sierpnia 1940r., 20 września 1940r. i mniejszy 20 lipca 1940r.

Pamiętam, że właśnie wyjeżdżałam na śledztwo 19 września 1940r., gdy zobaczyłam w bramie psy, które pogłaskałam, a one pomachały ogonami. ŚLEDOWATIEL<sup>2/</sup> WYRUGAŁ<sup>3/</sup> mnie za to. Obecność psów zawsze oznaczała transport czy jak my mówiliśmy ETAP<sup>4/</sup>. Tak było i tym razem".

Wydaje mi się, że najbliższym tłumaczeniem słowa ETAP będzie transport chociaż polskie słowo transport ma o wiele szersze znaczenie, a ETAP odnosi się jedynie do przewozu więźniów na dłuższych trasach nawet pomiędzy więzieniami. Nigdy nie zastanawialiśmy się nad tłumaczeniem rosyjskiego słownictwa więziennoobozowego na język polski po prostu dlatego, że go w języku polskim nie znałyśmy. Najczęściej polonizowałyśmy te słowa - czasem w bardzo dziwny sposób.

1/ z rosyjskiego: obóz, tu obóz pracy przymusowej

2/ z rosyjskiego: sędzia śledczy

3/ z rosyjskiego: zwymyślał z użyciem niecenzuralnych słów.

"Jakie to dziwne. Spotkałyśmy się niespodziewanie, przypadkiem, zżyłyśmy się, a teraz nas rozdzielają i może nigdy się już więcej nie zobaczymy. Taki już nasz los! A ja od dzieciństwa jakoś bałam się słowa "nigdy".

I... nie lubiłam też pożegnań. Słusznie mówią Francuzi, że: "partir c'est un peu comme mourrir" - odjeżdżać to trochę jakby umierać. Jeszcze jako dorosła osoba przy pożegnaniu na dworcu czy lotnisku zawsze płakałam, chociaż się tego bardzo wstydziłam. I nie ważne było kogo żegnałam: mój stosunek uczuciowy do osoby odjeżdżającej nie miał wiele wspólnego ze łzami. A może to była zawiść, że to nie ja wyjeżdżam, bo zawsze uwielbiałam i uwielbiam podróże.

" Tym razem z moich bliskich zostały zabrane: Genia Kawnetis z Wilna, Jadwiga Domańska z Bydgoszczy, Buba Oszurko z Warszawy. Bał mi ich bardzo. Przecież - tak jak i ja - bardzo nie chciały wyjeżdżać.<sup>1/</sup> Laraz po 20 września 1940r. znów zaczęto brać na "wyroki". Naszej grupki bardzo uszczuplonej narazie nie ruszano. Polityczne są brane według dat aresztowania, więc ja mam jeszcze wiele czasu przed sobą. Może uda mi się jednak doczekać wojny na własnej ziemi. Enów był u nas w celi szklarz. Gdy dyżurny nie widział pytałam go o rodzinę Szawa. Odpowiedział, że wszystko w porządku. Za pierwszym razem widziałam go w więzieniu śledczym NKWD niedługo po naszym aresztowaniu. Prosiłam go wtedy o zawiadomienie rodziny Szawa, że jestem w Baranowiczach i prosimy o paczki. Obiecał mi, że to zrobi. Myślałam, że dotrzymał słowa, bo przecież to on pierwszy mnie zaczepił, gdy sprzątałam korytarz. Po wyjeździe sióstr zakonnych z drugiej sekcji, które u nas prowadziły wspólne modlitwy, powstały dwie "parafie". Jedna - Julii, a druga - Salomei. Obydwie zaczynały modlitwy równocześnie i jedna starała się drugą przekrzywić. Naturalnie powodowało to interwencję dyżurnego, bo wszelkie śpiewy, a nawet głośniejsze rozmowy są zabronione. Rezultat interwencji był więc wiadomy. Nasza grupka nie należy do żadnej "parafii". Modlimy się indywidualnie. Czasem tylko Iza i ja odmawiamy wspólnie różaniec, ale nie bywa to zbyt często. Kiedy byłam w więzieniu śledczym NKWD to zawsze modliłyśmy się razem: rano i wieczór. Często ja prowadziłam modlitwy. Ale tu wśród kłótni nie mogę właściwie się modlić.

---

1/ Porównaj również rodziak: "Pół wieku później" str.271-275

Teraz modląc się - jak zwykle - do Ostrobramskiej, proszę Ją o paczkę.

Dnia 2 września była rocznica śmierci Tatusia, więc cały dzień pościłam.

Zdaje mi się jednak, że te trzy lata wyznaczone przez Anglię mi-  
ną nim gołąbek pokoju wzleci nad Europą.

Zbliżał się dzień 17 września 1940 roku. Pierwsza tragiczne rocz-  
nica - ale nie dla wszystkich. Nasze Litwinki, Białorusinki i nie-  
które pseudo-Polki zebrały się w kącie i naradzały się jak uczcić  
"dzień wyzwolenia", jak podziękować "zbawcom". Chyba za to, że  
wsadzili je do TIURMY<sup>1/</sup>!?

Zakończyłyśmy "aparaturę podszuchową" i dowiedzieliśmy się, że zdecydo-  
wały zaprosić naczelnika TIURMY<sup>1/</sup>, podnieść go do góry i zaśpie-  
wać: "POMNIAT PSY I ATAMANY, POMNIAT POLSKIJE PANY" - "Pamiętają  
psy i atamani, pamiętają polscy panowie"...

Naczelnika widzujemy niesamowicie rzadko - głównie gdy asystuje  
jakiejś inspekcji odwiedzającej nas raz na cztery miesiące lub  
pół roku. Nasze oburzenie nie zna granic. A gniew nasz jest tym  
większy, że bezsilny. Postanowiłyśmy nie wstać na powitanie naczel-  
nika i w ogóle ignorować jego obecność. Według rozkazu władz na  
powitanie naczelnika musimy wstawać. Wiem, że czeka nas za to  
karczer, ale nie widzimy innego sposobu odcięcia się od tej mani-  
festacji. Trudno inaczej nie możemy zapobiec kompromitacji.

Na szczęście plany ich spaliły na panewce, bo dyżurny nawet nie  
zameldował o ich prośbie naczelnikowi. Dzień ten minął więc tak  
jak każdy inny bez większych wrażeń.

Wynalazłyśmy sobie teraz nowe atrykcyjne zajęcia. Ponieważ każda  
z nas - a jest nas spora grupka - zna jakieś ciekawe wiersze uczy-  
my się ich na pamięć całym zespołem. Ja przypominałam sobie Asnyka:  
"Leci liście z drzewa", "Daremne żale" i "Do młodych"; Ujejskiego  
"Chorał"; Słowackiego: "Testament", "Smutno mi Boże", wyjątki z  
"Grobu Agamemnona" - "Na Termopilach bez złotego pasa, bez czer-  
wonego leży trup kontusza..." i z "Lily Wenedy" - "O święta ziemi  
Polska"; Mickiewicza: "Ode do Młodości", "Redutę Ordona", kawał-  
ki z "Łana Tadeusza" i "Konrada Wallenroda" oraz takie humorystycz-  
ne wiersze jak: "Pani Twardowska", "Żona uparta", "Golono, strzy-  
żono", a inne to "Ja w tej izbie spać nie mogę". "Alpuharę tkuma-  
czyłyśmy sobie na nasze warunki, stawiając sobie Almanzora za wzór.<sup>2/</sup>

1/ z rosyjskiego: więzienie

2/ Patrz rozdział: "Wiersze, modlitwy i pieśni więzienne" sk 327 i dalsze

Mniej nas interesują autorzy współcześni, bo w wierszach szukamy pocieszenia i nadziei. Recytowane wiersze mają służyć "ku pokrzepieniu serc" - tak jak "Trylogia" Sienkiewicza.

Jeszcze gdy byłem w więzieniu śledczym NKWD to znaczy do dnia 23 sierpnia 1940r., bardzo często o szarej godzinie deklamowałam te wiersze. Pamiętam stawałam naprzeciwko okna czyli przy drzwiach. Za oknem szumiały niedalekie sosny, krakały nad naszym losem wrony, a mała gwiazdka - jedyna jaka zaglądała do naszego wąskiego skrawka okienka - mrugała nie chcąc spojrzeć prosto w oczy. I ona była w zмовie z NKWD. Podła. I ona nie chciała mi powiedzieć co się dzieje w domu. I wtedy "Smutno mi Boże" było najlepszym odzwierciedleniem stanu mej duszy:

"...Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie patrzący marli..." Czyż to nie my właśnie jesteśmy tym pokoleniem? Nie! Nie! Nie! My żyjemy nadzieją. I to nie tylko nadzieją, lecz wręcz wiarą, wiarą silną, potężną. Wiarą, która przenosi góry i sięga do stóp Najwyższego. I w takich chwilach kończyłam naszą szarą godzinę "Chorałem" Ujejskiego i przepowiednią "Wernyhory", której nauczyłam mnie babcia Czarnocka. "Chorał" wydawał nam się w takich chwilach najświętszą modlitwą.

Była wtedy wśród nas w celi 76-letnia /a może 83-letnia/staruszką Babuna Czarnocka; tak nazywał ją cioteczny wnuk. Babcia Czarnocka mieszkała z bratem, który prowadził również jej majątek. Uwielbiała swego ciotecznego wnuka, bo własnych dzieci ani wnuków nigdy nie miała. Babcia stale podkreślała, że jest panną i dziewczycą, bo była tak brzydka, że nikt nie zdecydował się jej poślubić. Raz znalazł się amator jej majątku, ale kiedy ją zobaczył zrezygnował nawet z posagu, który był nie najmniejszy i za posiadanie którego babcia teraz cierpiała. Stale podkreślała, że nie nazywa się Czarnecka - jak Czarnecki - a Czarnocka od czaru nocy. Była to w ogóle staruszka pełna sił żywotnych, pełna wiary w lepsze jutro - staruszka o młodzieńczym sercu. Ona to przeważnie domagała się deklamacji o szarej godzinie i to ona "wymusiła" na mnie nauczanie się "Przepowiedni Wernyhory".<sup>1/</sup>  
O ile wiem to lubiła mnie bardzo właśnie za deklamacje wierszy i za to, że spośród wszystkich kobiet, które się w tym czasie przewinęły przez naszą celę, miałam najcięższe śledztwo. Zawsze się się za mnie modliła, gdy zabierano mnie na przesłuchanie - nawet w nocy.<sup>2/</sup>

1/ Patrz również rozdział: "Wiersze, modlitwy i pieśni więzienna"<sup>137</sup>

2/ Porównaj rozdziały: "Śledztwo" str.106,107 i "Na zamku Sapiehów czyli w Więzieniu Centralnym" <sup>191</sup> 151

Ulubionymi wierszami babci Czernockiej były Słowackiego "Smutno mi Boże", "Przepowiednia Wernyhory", a później "Sto lat" nieznanego mi autora, "Wigilia Powstańców" również nieznanego mi autora i "Krzyżak z Olszyny" i "Or-Otta". Ja również bardzo te wiersze lubię.

O ile się nie mylę pisałam o okresie po zakończeniu mego śledztwa i po wyjeździe transportu do ŁAGROW<sup>1/</sup> w dniu 20 września 1940r. Od dłuższego czasu zaczęłam modlić się o wiadomości z domu i o paczkę. I nagle, gdy o tym wcale nie myślałam, to znaczy 10 października 1940r. dostałam ją. A było to tak: zjadłszy śniadanie i ja żeby zaoszczędzić trochę chleba do supy, a więc żeby nie jeść drugiego śniadania, położyłam się spać, bo w ten sposób najlepiej było oszukać głód. Nie zdążyłam zasnąć, gdy wszedł dyżurny i zapytał - jak zwykle:

- KTO SDIES' NA BURWU ES? - Kto tu jest na literę "S"?

Odzyskało się wiele. Ja milczałam nie mając nadziei, że to o mnie chodzi, no i naturalnie bojąc się rozczarowania. Wreszcie Iza, która wczoraj otrzymała paczkę od ciotki Maryli z Rzeszucka, powiedziała moje nazwisko.

- NU DA! NO, TAK! - skomentował dyżurny.

- A ILIA OTCEBSTWO? - A imię ojca?

Po otrzymaniu wyczerpujących odpowiedzi na dane personalne wyszedł. Zaraz znalazła się moc różnych "przyjaciółek", które zaczęły mnie wypytywać czy nie domyślałam się od kogo może być ta paczka? A co w niej może być? A ile? Itp.

Żeby się od nich odczepić powiedziałam, że to pewnie wznowienie śledztwa i żeby nie musieć dalej z nimi rozmawiać, a także by nie okazać wzruszenia, jakie mnie ogarnęło, kładę się po prostu znowu spać. Znow jednak nie sądzonym mi było zasnąć, bo wkrótce potem zjawił się dyżurny z paczką. Pomimo, że nie zasnąłam chleb został zaoszczędzony, bo wzruszenie odebrało mi apetyt i to tak skutecznie, że całkowicie odechciało mi się jeść.

Paczkę przyniósł nasz dobry dyżurny, któregośmy wszystkie bardzo lubiły. Dostałam ubranie i litrowy kubek słoniny przetopionej z cebulką i pieprzem. Kiedy on przeglądał wszystkie rzeczy wypadł medalik. Podniósł Go i ze śmiechem zgniótł. Jak oni nienawidzą wszystkiego, co jest sprzeczne z ich ideologią i sloganami - nawet tacy niby dobrzy ludzie jak ten dyżurny. A cóż mówić o innych?<sup>2/</sup>

1/ z rosyjskiego obozy, tu obozy pracy przymusowej

2/ patrz również rozdział : "Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem"



Szczególnie zadowolona jestem z jaska i kocyka. Zaraz też zaczęłam przymierzać ciepły szlafrok, sukienki, spódniczki. Tak jak dotąd byłam bardzo biedna, teraz w jednej chwili stałam się bardzo bogata.

Podobno wyglądałam niesamowicie komicznie kiedy z entuzjazmem i ze łzami w oczach oglądałam każdą znaną mi drobnostkę przypominając jej historię i każdą rzecz nową nieznaną mi uprzednio starając się zgadnąć skąd może pochodzić. Cały dzień minął mi na rozpakowywaniu i składaniu paczki po wiele razy. W konsekwencji ten zostawiony rano kawałek chleba zaoszczędziłam tak skutecznie, że został mi aż na następny dzień.

Teraz przynajmniej wiem, że rodzina jest na miejscu. Jak się dowiedziałam po powrocie do domu paczkę tę przywiozła mi od Mamusi pani Bakła-nowa i tylko jej sprytowi zawdzięczam, że dostałam tłuszcz, bo nikt inny nie dostał wtedy absolutnie nic z żywności.

Nagle w r. tnie więziennego życia zdarzyło się coś nowego. A mianowicie te "granicznice" czyli kobiety aresztowane za przejście lub chęć przejścia granicy, które zostały przez granicę przerzucane przez Litwinów, zaczęły dostawać wezwania naoczny sąd.

Sądziły, że pójdą na wolność. Z naszej sekcji dostała wezwanie pani Julia Jurałowicz z Lidy. Daliśmy jej swoje adresy i prosimy o zawiadomienie rodzin. Ja proszę, żeby Mamusia przysłała mi list w koźnierzu bluzki. Pani Julia obiecuje wszystko załatwić.

Żegnamy je wszystkie bardzo czule. Nawet się pocałowałam ze Stefką Leskic - starostą naszej celi. Była ona naprawdę bardzo podła, ale ... spędziła jednak z nami sporo czasu we wspólnej celi. Stefka jeżeli zauważyła coś niedozwolonego u którejś z naszej paczki czyli inteligencji to zaraz donosiła władzom więziennym. Potem to znaczy po tym pożegnaniu byłam w porządnym strachu, że się z nią pocałowałam, bo wyszło na jaw, że Stefka miała wszy żonowe.

Z powodu tych wszy była u nas w celi straszna awantura. Marychna Jurewicz - chodząca dobroć i szlachetność - miała takiego pecha, że kiedykolwiek pojawiała się w celi jakakolwiek choroba, to ona musiała się nią zarazić. Tak było ze świerzbem tu zwanym i znanym nam wtedy tylko pod nazwą CZESOTKA, bo przed wojną takiej choroby nie znałyśmy. <sup>1/</sup>

Tak stało się i teraz z tymi wszystkimi żonowymi. Pomimo to Marychna

---

1/ Swierzb czyli po rosyjsku CZESOTKA jest to pasożyt skóry. Lokuje się w ciepłych miejscach skóry poczynając od zgięć łokci, kolan, pomiędzy palcami, a w końcu atakuje całe ciało. Powoduje on swędzenie, a więc drapanie i rany. Jest b. uciążliwy.

przychodziła do naszego "mieszkania" czyli na nasz koc i drapała się. Gdy tylko odchodziła my zaczynałyśmy sobie oglądać oczy. Aż wreszcie po walnej naradzie stwierdziłyśmy, że nie możemy dłużej wytrzymać w takim napięciu i że ja - jako, że byłam z Marychną per ty, chociaż ona miała 33 lata, a ja zaledwie skończyłam 20 - mam jej powiedzieć żeby do nas nie przychodziła zanim nie pozbędzie się wszy i żeby poprosiła MIEDSIESTRU<sup>1/</sup> o maść dziegciową. Misja była szalenie delikatna i trudna i zaledwie z niej wybrnęłam. Pamiętam przeziębiam się i leżałam chora. Marychna przyszła mnie odwiedzić. Natychmiast Iza, Kazia i Genka ulotniły się z "domu". Zostałyśmy sam na sam. Ja zaczęłam udawać senną. Myślałam, że ona odejdzie, a tymczasem Marychna rozpłakała się i zapytała czy nie chcę z nią rozmawiać. Cóż miałam robić?

Wyjaśniłam jej wszystko starając się zrobić to jak najdelikatniej, ale i tak sprawiłam jej dużą przykrość. Jediną jej odpowiedzią było krótkie: "tak!" i długi, długi sznur łez. Tak trudno! Życie nieraz bywa brutalne i bezkompromisowe.

Natomiast z tym świerzbem zwanym przez nas z rosyjska CZESOTKA - (jak już powiedziałam popolsku jeszcze wtedy takiego słowa nie znałyśmy) - było tak: W celi zapanował wszechwładny król brudu: - świerzb. Nas wszystkie ogarnęła panika. Jakimś cudem MIEDSIESTRA<sup>1/</sup> która w ogóle bardzo rzadko do nas zaglądała, tym razem odwiedziła nas. Odrazu więc zgodnym chórem zawołałyśmy o maść od CZESOTKI! Otrzymałyśmy sporo czarnej - chyba dziegciowej - maści. Ja i Iza - chociaż nie odczuwałyśmy najmniejszego swędzenia i nie widziałyśmy u siebie nigdzie ani śladu świerzbu - wysmarowałyśmy się tą maścią od stóp do głów. Skutek był dość szybki. Nazajutrz rano swędziało nas już całe ciało, ale nie od świerzbu, a od poparzenia ostrą maścią. Na nasze szczęście dzień po tym wzięto nas do kąni i po kąpieli swędzenie minęło bez śladu.

Po tym gorzkim doświadczeniu postanowiłyśmy nie smarować się żadną maścią - nawet gdybyśmy zaraziły się świerzbem. Świerzb jest to rodzaj pasożyta skóry - jakby mały kleszcz, ląkujący się we wszystkich zgięciach, na początek: pomiędzy palcami, pod pachami, w zgięciu kolan, łokci itd. i powodujący okropne swędzenie, co pociąga za sobą drapanie tych miejsc i rany. Zaniedbany jest czymś okropnym.

---

1/ z rosyjskiego: pielęgniarka

Ponieważ wspomniałam tu już o "BANI"<sup>1/</sup> muszę opisać jak ona wyglądała, a także jak wyglądało mycie się w niej. Wchodziło się do pierwszej izby, gdzie był piec i palacz. Dalej był przedsionek, z którego na prawo szło się do łaźni. Na lewo była szatnia. W szatni musiałyśmy się rozebrać i przechodzić nago przez przedsionek, gdzie dyżurny wydzielał nam mydło<sup>2/</sup>. Naturalnie nasmy się zbuntowały i chodziłyśmy się kąpać w bieliźnie i ręcznikach."

Bo trzeba pamiętać o tym, że były to czasy kiedy nikt o top-lessach i streep-teasech nie śnił nawet. Zmuszanie nas do pokazywania się nago było dla nas obelgą i poniżeniem. Kobieta musiała w takich czasach być skromną, a mężczyzna okazywał jej szacunek aprobując tę skromność. Była to więc dla nas jedna z licznych tortur.

Niestety mydło wydawano nam w stanie półpłynnym nie w kostkach i dlatego nie można było go zoszczędzić iabrać ze sobą do celi. Wydzielane nam ilości mydła były znikome i zależały od dobrej woli dyżurnego.

"Poza tym walczyłyśmy jeszcze o nieoddawanie rozmaitych rzeczy do dezynfekcji w parówce. Dantowałyśmy się przeciwko braniu do parówki futer, wełny i jedwabi. My je chowałyśmy po rozmaitych skrytkach, a oni wyszukiwali wszędzie i zabierali. Oni nie przejmowali się tym wcale, że ta parówka nie wiele pomagała, a bardzo niszczyła nasze rzeczy.

Byłyśmy się pod prysznicami, w których bardzo często brakowało wody i wtedy dyżurni wchodziłi do nas coś naprawić. Tutaj my byłyśmy już nagie i bezbronne, bo mokre czasem z namydlonymi głowami i oczami pełnymi mydła. Myśle, że oni specjalnie dla hecy zakręcali wodę.

Oprócz tych "rozrywek" w BANI<sup>1/</sup> miałyśmy jeszcze jedną - tym razem prawdziwą i radosną, a mianowicie łaźnia była centralną pocztą. Na ścianach łaźni i szatni znajdowały się całe elaboraty, a prywatne listy ukrywało się w uzgodnionych miejscach przyklejając mydłem, które jako półpłynne nadawało się dobrze do tego celu, lub ugniecionym mięszem chleba. Ponadto łaźnia była okazją do rozmów z pracującymi tam więźniami - naturalnie zazwyczaj baranowickimi kryminalistami, z którymi połączył nas więzienny los niwelując poziomy wydawałoby się nie do przebycia. Pracując zdobywali oni wiadomości nie tylko ze świata więziennego, ale i ze-

1/ z rosyjskiego : łaźnia

2/ mydłem nazywałyśmy szarą maź dobrze pieniącą się, ale nie twarde mydło, którego nam nie dawano.

wnętrznego, których nam bardzo brakowało.

Jeżeli chodzi o kąpiele to pamiętam jeszcze taki przypadek. Byłam chora. Pewnie wtedy kiedy była ta nieprzyjemna historia z Marychną. Przyszła jakaś Żydówka-lekarka i kazała mi iść się kąpać, bo my jesteśmy brudne. Tego mi było za dużo więc powiedziałam, że ona sama jest brudaską, że dobrzeby było żeby ona od święta była tak czysta jak my na codzień i to nawet w więzieniach. Przeziębici to oni potrafią, ale leczenie to dla nich rzecz zbyt trudna itd. Nie mogą powiedzieć, żeby mówić to grzecznie i cicho. Wszystkie kobiety myślały, że pójdę do karceru. Ale skutek był odwrotny od spodziewanego. Lekarka wyjątkowo zbadła mnie i jeszcze jedną chorą i nawet dała nam wyjątkowo jakieś lekarstwa. Napewno nie maść od świerzb, ani olej rycynowy czy streptacyt. Chociaż streptacyt może być.

Oni sami RUGAJ<sup>1</sup> gdzie trzeba i gdzie nie trzeba i nawet lubią gdy się ich RUGAJ<sup>2</sup>, chociaż ja nigdy nie używałam niecenzuralnych słów. Najbardziej denerwuje ich nasz spokój, nasz wyniosły ton "panów".

Strasznie odbiegłam od tematu. Piszka, że Julia i inne - było ich cztery razem - wybierają się na sąd. Wysłałyśmy, że pójdą na wolność, ale niestety omgłiłyśmy się. Dostały po roku i po dwa lata. Nie udało nam się ustalić czy wyrok zależał od wieku czy od wzrostu czy od koloru oczu i od włosów czy też od jeszcze innych kryteriów, bo "przestępstwo" było identycznie to samo: nielegalne - chociaż nie dobrowolne - przejście granicy sowiecko-litewskiej.

O wyrokach dowiedziałyśmy się od nich samych, bo po wyroku prowadzono je koło naszych okien i one pokazały nam na palcach.

Jednak po prawie miesiącu to znaczy 8 listopada 1940r. sąd apelacyjny uwolnił je. Pani Julia wyszła, a my zaczęłyśmy się żudzić, że wreszcie rodziny dowiedzą się co się z nami dzieje.

Cela nasza - jak w ogóle więzienia sowieckie - obfitowała w wariatki. I te prawdziwe i te symulantki. Były więc u nas:

- Jedna co była we Francji i w domu wariatów;
- Agatka, co wiecznie spała z głową przykrytą kocem i pod kocem paliła papierosy, a ponadto stanowiła wyjątek, bo lubiła się myć, a wariaci z zasady nie znoszą wody;
- Gala ulicznica;
- Babuszka Ameryka, której spódnice same się ruszały, tyle w nich było zwierzątek. Ona to zawsze odczuwała fizjologiczne potrzeby gdyśmy zasiadały do jedzenia. Czasami stukała do dyżurnego i mówiła:

- PUŚCI DA CHATY. MICHALINA MUSI IŚCI U POLE! - Puszczaj do domu. Michalina musi iść na pole.<sup>1/</sup>

Michalina - jej córka - była owocem gwałtu, który spowodował jej pomieszczenie zmysłów. O gwałcie tym opowiadała w małej celi więzienia śledczego NKWD - więc trudno było jej nie słyszeć - z najdrobniejszymi szczegółami. W ten sposób my najmłodsze uzyskaliśmy podstawowe wykształcenie w zakresie uświadomienia seksualnego. To była moja zasadnicza szkoła w tym zakresie - w dodatku przymusowa i instruująca w niezbyt wyszukanych słowach. Nieraz od tych opowieści puchły uszy, a że działo się to wszystko w celi, gdzie było nas 10-12 więźniarek nieraz wolałam być na śledztwie niż w celi.

Czasem, gdy szłyśmy do UBORNEJ /WC/ obejmowała na korytarzu dyżurnego i chciała z nim tańczyć. Poszła na własne pole, które okazało się być za granicą i wtedy ją aresztowano. Opowiadała, że wróg zabrał jej pole i wsadził ją do więzienia. Ciekawe, że wariaci czasem mówią zupełnie logicznie.

- Olga Rynkier czyli as wariatów. Ona wszystkich znała. Znała nie tylko każdą z nas, ale i historię rodziny każdej z nas. Naturalnie taką historię jaką jej fantazja w danym momencie podsunęła. Mieszkała gdzieś pod Grodnem - podobno w majątku Maselany czy gdzieś w pobliżu. W każdym razie majątek ten był w każdym jej zdaniu.

Gdy tylko mnie zobaczyła uznała, że jestem córką pana Maselańskiego. Czy to było również nazwisko czy przymiotnik od nazwy majątku - nie wiem. Przy czym mój ojciec był równocześnie księciem hiszpańskim. Iza natomiast była córką mego ojca, ale z nieprawego łoża itp.itd. O każdej z nas mogła opowiadać godzinami i to pozornie zupełnie do rzeczy.

Inne jej opowieści były jeszcze bardziej sensowne. Twierdziła na przykład, że zawsze chodziła na odpust, a wróg postawił na drodze granicę i nie puścił jej do Matki Boskiej - chyba w tych właśnie Maselanach. Oskarżona była rzeczywiście z artykułu 120 Kodeksu BSSR czyli nielegalne przejście granicy.

Kiedys znów, gdy któraś z "parafii" odmawiała różaniec przerwała im mówiąc, że powinny postawić mnie na oknie i modlić się do mnie, bo ja jestem Matką Boską Maselańską. Okazało się potem, że w tych Maselanach była figura Matki Boskiej, a bolszewicy ją <sup>rozbili</sup>

---

1/ z białoruskiego czyli jak u nas na wsiach mówiono "po prostu" albo "po tutejszemu"

Uważała więc ona, że teraz Matka Boska zjawiła się w celi żeby ją pocieszyć. W ogóle lubiła ze mną rozmawiać, bo się z niej nie nasmiewałam tak, jak to robiły inne więźniarki. Innie było jej żal.

Ale nie daj Boże jeżeli ktoś ją rozżłościł. Zaczynała tak RUGAĆ<sup>1/</sup> - zupełnie jak sędzia śledczy - że trudno było wytrzymać. Rzucała też wszystkim co było w pobliżu, co jej pod rękę wpadło. Kiedyś pokłóła się ona ze starą złośnicą Rancewą o... polano drzewa. Olga była pedantką i pod głowę pod równo ułożonymi szmatami zawsze miała kilka polan, które przenosiła za każdym razem ze sobą ille-kroć zmieniała "miejsce zamieszkania", a czyniła to bardzo czę-  
sto. Gdy tylko gdziekolwiek kwalifikowało się miejsce natychmiast Olga rozpoczynała przeprowadzkę i biada temu kto chciałby powstrzymać ją od zajęcia opuszczonego miejsca. Zawsze była pierwsza.

Rancewa zobaczyła polana i doszła do wniosku, że są one wyjąt-kowo suche i wsporniale nadają się do podpalania w piecu. W wyni-ku bitwy z polana stanowiącego nosie niezgody zostały tylko drze-zgi, a obie przeciwniczki solidnie się poturbowały."

Ciekawe że pamiętam, w którym miejscu był w celi piec. Przypominał też sobie, że byłam ciepły bo suszyłam przy nim "pranie", ale po-mimo najusiłniejszych starań nie mogłam sobie przypomnieć momentu pod-palania go. Podobnie ma się sytuacja ze sprzątaniami korytarzy, UBOR-NEJ /..0/ itd. w więzieniu Centralnym. Palenie chyba nigdy nie należa-ło do obowiązków naszej sekcji. Ja resztą tej czynności nigdy w życiu nie zdolałam opanować, pomimo że bycie wielokrotnie starało się mnie tego nauczyć. Byłam jednak bardzo odporna na wszelkie pa-lenie, pod-palanie itp. Wykazałam w tym zakresie wyjątkowy hart ducha i ciska. Jakoś się tak składało, że zawsze znalazł się ktoś bardziej pozytyw-nie wobec tej czynności nastawiony i zrobił to za mnie - z paleniem papierosów włącznie.

"Druga wielka bitwa w celi miała miejsce pomiędzy sekcją trze-cią /Gala, Pola, Stefka Leskic z Warszawy/, a Franją wariatką. Wtedy to kilka menażek drogocennej zupy i wody wymalowało na ścianie przy trzeciej sekcji przepiękny widoczek. Była to ścia-na przeciwległa do naszej sekcji więc miałam okazję <sup>podziwiać</sup> pięknej oa-zy na Sacharze. Pomimo hałasu tym razem skończyło się nawet bez interwencji dyżurnego."

1/ z rosyjskiego: wymyślać, awanturować się przy użyciu niecen-zuralnych słów.

Ani samej bitwy, ani jej przyczyn dziś już nie pamiętam. Gdy jednak przymknę oczy wyraźnie widzę wspaniałe palmy wymalowane zupą. Musiał to chyba rzeczywiście być udany malunek skoro go dotychczas pamiętam, chociaż wiele innych bardziej istotnych momentów - jak na przykład układ korytarzy i cel w Więzieniu Centralnym, ich sprzątanie, przejścia do kaźni itp. - zupełnie zapomniałam.

"Miedys Olga stała się nieznosna, więc postanowiliśmy ją nastraszyć, bo to był jedyny na nią sposób. Ja przebrałam się za diabła, bo w związku z żałobą po Ojcu miałam jeszcze wiele czarnych rzeczy. Zupełnie dobrze wyglądałam - nawet miałam z polozochy ogon i rogi. Biegałam po celi z pomrukami, bo hałasowanie stanowiłoby niebezpieczeństwo ściągnięcia dyżurnego. Olga była wystraszona i twierdziła odtąd, że u nas w celi skądś pojawił się diabeł. Tym razem impreza udała nam się bez inspekcji dyżurnego. Ale kiedy następnym razem przebrałam się za diabła, a Janka Sylwestrowicz za anioła wszedł do celi "Zgolona brewka"<sup>1/</sup>. Jemu się te nasze wygłupy podobały więc zawołał KORFUSIEGO<sup>2/</sup> "Łapę"<sup>1/</sup>. Ten jednak potraktował to zupełnie inaczej i chciał nas zabrać do karceru. Tymczasem zaś zamknął w UBONIEJ /W3/, bo ja nie okazując skruchy powiedziałam:

- Wielkie rzeczy. Pójdę do karceru. Karcer też dla ludzi.  
Po pięciu minutach przyszli po nas obaj i "Łapa" wygłosił całe kazanie na temat konieczności przestrzegania regulaminu więziennego i porządku w więzieniu. Janka stała za mną i pękała ze śmiechu, a "Zgolona brewka" stał za "Łapą" i też pękał ze śmiechu. "Łapa" z zupełnie niezrozumiałych powodów wyobrażał sobie, że ja jestem rozsądniejsza w ich pojęciu, bo całe kazanie swrócił do mnie. Powody takiego wyobrażenia były tym bardziej niezrozumiałe, że Janka była nie tylko starsza ode mnie, ale wyglądała na o wiele starszą i była bardziej doświadczona życiowo. Ja przy niej wyglądałam jak dziecko. Efekt końcowy całej imprezy był taki, że "Łapa" przekonał się, iż my się bezustannie nie smucimy i nie rozpaczamy, a wierzymy w lepsze jutro i żyjemy nadzieją. Nasze więzienne życie codzienne urozmaicamy sobie jak możemy. Nie wiedząc co z nami w takiej sytuacji zrobić puścił nas - pewnie na skutek "Zgolonej Brewki" - po udzieleniu kilku zbawiennych rad i wskazówek na zakończenie ... do celi."

1/ Nasze przezwiska dyżurnych

2/ z rosyjskiego: kierownik bloku.

Ciekawe, że ja po pierwszej nocy kiedy ogarniał mnie paraliżujący strach przed karcerem - takim, jakim go sobie wyobrażałam - po skonfrontowaniu z mniej przerażającą rzeczywistością nigdy się potem karceru nie bałam i może dlatego nigdy potem do niego nie trafiłam, chociaż wielokrotnie w ich pojęciu zasłużyłam. Może z karcerem jest tak jak z psem: atakuje tego, kto się go boi. Dwie najstraszniejsze kary więzienne - karcer i konfrontacja - nie robiły na mnie wrażenia, chyba właśnie dlatego, że moje o nich wyobrażenie było o wiele straszniejsze niż rzeczywistość. Ostatnio czytałam wiele na temat przeżyć więziennych i u nikogo ani razu nie spotkałam takiego jak moje podejście do tych kar. Ja na tym dobrze wyszłam, a to chyba najważniejsze.

"I znów płynęły dni szare, jednostajne, monotonne jak pieśni ludu, pełne żalu i tęsknoty za tym, co minęło.

Czasem kogoś zabrano na śledztwo, albo ktoś dostał paczkę. Innego znów dnia ktoś poszedł do karceru lub usłyszał jakieś wiadomości ze świata rozciągającego się tuż za murami, a jakże dalekiego. Ze świata, z którego my, jako WLAGI WRODA, zostaliśmy wyłączeni, wykluczeni. Zresztą nic nowego. Czas skracamy sobie robieniem na drutach i szydełkowaniem. Ze starych podartych trykotowych koszul robimy nowe śliczne bluzki.

9 listopada 1940r. wywołują Izę, ale paczki nie dają. Dlaczego? Może była sama żywność więc ją sami pożarli? Żydówki dostają żywność pomimo, że jest to zabronione.

11 listopada 1940r. obchodzimy uroczystości. Wszystkie ubieramy się odświętnie. Po śniadaniu wspólna modlitwa. Potem "Akademia": wiersze patriotyczne, opowiadania, piosenki. Tego dnia żadna z nas nie bierze roboty do ręki,

Przedtem co prawda dyskutowaliśmy nad tym czy święto to nadal pozostanie aktualne czy nie. Zdania były podzielone. Ale w dniu 11 listopada wszystkie świętowałyśmy jak przed wojną.

W dniu 23 listopada 1940r. znów dostaję paczkę. Tym razem bardziej obfitą w żywność. Była tam przetopiona słonina, masło, polędwica, sucharki, cebula, czosnek, czekolada i cukierki. Radość nasza była ogromna, bo brak żywności - szczególnie witamin - porządnie odczuwamy."

Coś tu mi się jakoś w tych moich notatkach nie zgadza. 9 listopada 1940 r. pisałam, że doręczanie żywności jest niedozwolone, że dostają

-----  
1/z rosyjskiego : wrogowie ludu.



11/147

ją tylko Żydówki, a tu już 23 listopada 1940r. sam dostałam tyle żywności. Najprawdopodobniej zawartość paczki była każdorazowo określana według widzi mi się tego, kto ją kontrolował. Wygląda z moich notatek, że byłam antysemitką. Rzeczywiście nie lubiłam starych Żydówek z "pod ścianą płaczu" w czwartej sekcji. Były to bogate żony fabrykantów, rozhisteryzowane, nieszczęśliwe, bo straciły cały majątek, chore, bo zabrakło im białych, czerstwych bułeczek itp. Ale w naszej sekcji była Rywa i bardzo dobrze ze sobą żyłyśmy. Jednakże tak wtedy nie tylko ja myślałam. Ile w tym było prawdy, to już odrębna sprawa.

"29 listopada 1940r. Urządzałyśmy sobie "Andrzejki". Palimy papier topimy wosk i wylewamy go na wodę. Nie wiem skąd był ten wosk - pewnie gdzieś ukradziony - ale pamiętam, że był. Ciągłe nam wychodzą jakieś działa, jakieś TAMI<sup>1/</sup>, samoloty, wojsko. Jednym słowem przepowiadamy sobie na następny rok upragnioną, oczekiwaną wojnę-wybawicielkę. Rządziemy się spać z jak najlepszą nadzieją, a hałas myszy w nocy bierseny - senne - za upragnione działa.

Z tymi myszami to było tak:

Budzę się kiedyś w nocy, a coś mię drapie po głowie. Podnoszę rękę do głowy i chwytam... mysz za ogon!!! Od tego czasu zaczęły u nas w celi grasować myszy. Bywały więc tragiczne wypadki kiedy niektóre mieszkanki naszej celi bały się podejść do PARASY<sup>2/</sup>, bo w koszu na śmieci stojącym obok siedziało kilka myszy. Zawsze kiedy dyżurny przychodził wieczorem na PROMIENIE<sup>3/</sup> mysz wyłaziła. Czasem to tylko my udawałyśmy, że ona wyłazi i z piaskiem uciekałyśmy z tego miejsca przeszkadzając solidnie w PROMIENIE<sup>3/</sup>, która i bez tego nie była dla niego łatwym zadaniem przy ponad 100 kobietach. Prosiłyśmy zawsze o zabicie nory, to znaczy dziury w podłodze, gdzie była nora. Prośby nasze nie odnosiły żadnego skutku. Pewnego wieczora urządziłyśmy więc same wielkie polowanie i tryumfalnie wyrzuciłyśmy skapaną mysz za okno na ost-try już mróz. Od tego czasu myszy znikły.

30 listopada 1940r. Rano wszystkie kobiety poszły do UBORNEJ /WC/. Zostałam tylko ja i jeszcze kilka innych, którym nie chciało się wstawać. Wszedł dyżurny i wprowadził do nas nową prosząc byśmy się nią zajęły. Obejrzałam ją i stwierdziłam, że należy do nas. Zabrałam więc do siebie do naszej sekcji.

Z rozmowy dowiedziałam się, że się nazywa Janina Słonko i pocho-

1/ z rosyjskiego: czołgi

2/ z rosyjskiego: kibel

3/ z rosyjskiego: kontrolne liczenie, sprawdzanie stanu liczebnego

dzi z Prużany. Siedziała przez miesiąc sama jedna w kolejowym NKWD. Została aresztowana na podstawie artykułów 64 i 76 Kodeksu BSSR. Tak jak i ja. Teraz skorzystała z mego zaproszenia i rozlokowała się obok mnie. Dziewczęta obecne w celi były tym oburzone i powiedziały:

- Jeżeli przyjdzie ktoś lepiej ubrany to one zaraz biorą do siebie, a obdartusów odsyłają do nas."

Trochę racji to one miały. Nam jednak nie o ubranie chodziło, a o poziom intelektualny, czego one zrozumieć nie potrafiły. Dla nich stroj świadczył o poziomie człowieka. Dzieliły ludzi na lepiej i gorzej ubranych. Inne kryteria do nich nie docierały. My dobieraliśmy się bardziej według paragrafów oskarżenia i poziomu intelektualnego niż strojów.

"Była jednak jedna nieprzyjemna rzecz. Ina czyli Janina Słonko miała w głowie sporo "wierzuszek", które po nocy wędrowały do mnie. Dlatego też codziennie rano odbywało się staranne ISKANIE<sup>1/</sup> i czesanie głów gęstymi grzebieniami. Ilekroć to trwała ponad tydzień, to znaczy tak długo dopóki Ina nie oczyściła głowy całkowicie. Teraz oczekujemy na przyjazd koleżanki Iny - Dzidzia Cypryńskiej. Jej pełne imię chyba było Halina. Podobnie jednak zjawiała się Dzidzia przywieziona z więzienia słonecznego NKWD nowy transport kobiet. Była między nimi moja znajoma z Liwy Werka Kosol. Ponieważ obok mnie nie było miejsca Werka położyła się obok Wisy C. w V sekcji. Od niej dowiedziałam się wielu szczegółów ze śledztwa.<sup>2/</sup>

Werka też powiedziała mi, że mój "kochany" Iwanikow nie żyje. 5 grudnia 1940r. Obiad. Stoimy w ogonku po supę i właśnie wtedy weszła Dzidzia.<sup>3/</sup> O ile Ina jest miłą dziewczyną taką, którą się lubi od pierwszego wejrzenia, o tyle Dzidzia robi raczej niesympatyczne wrażenie. Jest wręcz odpychająca. Jest owszem bardzo inteligentna i mądra, ale jeszcze bardziej zarozumiiała i apodyktyczna. Ogólnie jednak trzeba przyznać, że jest typem dodatnim. Umie ona tak ładnie opowiadać jak rzadko kto. Po prostu porywa słuchaczy.

Ulokowałyśmy ją początkowo pomiędzy Litwinkami w III sekcji, ale potem Werka pokłóciła się z Wisią C. i wyniosła się do II sekcji do Janek z Werenowa, więc Dzidzia przeszła do Wisy do V l/od rosyjskiego ISKAT - szukać, szukanie we włosach wszy 2/ i 3/ patrz również rozdział: "Pół wieku później" str.273

sekcji. Litwinki się obraziły, ale Dzidzia i Wisia bardziej do siebie pasowały. Dzidzia nauczyła nas wiersza H. Wierzyńskiego, ułożonego we wrześniu 1939r. Nigdzie go potem nie spotkałam. <sup>1/</sup>

11. grudnia 1940r. Iza dostała paczkę, a w paczce chusteczkę z napisem Maryla. Wiedziała więc teraz, że ta paczka była od ciot-Maryli z Rzeszucka.

Zapomniałam napisać, że ja w drugiej paczce w kołnierzu czarnej sukienki dostałam od Mamusi list napisany na kawałku płótna. Pi-sze, że nie tracą nadziei, że się wkrótce zobaczymy. Reginka pra-cuje u fryzjera. Staszek na dawnym miejscu. Ninia Wojtuszkiewicz i Lena Baklan aresztowane. Popłakałam nad nim /nad listem nie nad Staszkiem/. Ale co robić? Nic zmienić nie potrafię. Ja też wysy-łam do nich wiadomości lub listy przez rozmaite osoby. Właśnie ten ich list był odpowiedzią na moje ustne informacje przekazane przez panią Julię Juralewicz.

Po moim przypadkowym przebraniu się za diabła żeby nastraszyć Ol-gę wpadamy na pomysł urządzenia przedstawienia. Na papierze - zdo-bytym nie pamiętam gdzie - układamy wierszyki do melodii kujawia-ka na całą celę. niektóre z nich były zupełnie udane. I któregoś wieczora Janka Sylwestrowicz przebrała się w białe spódnice męża Rywy, która była w naszej sekcji. Włożyła mój czarny kapelusz. Wyglądała wspaniale - zupełnie jak jakiś Hiszpan. Ja włożyłam krótką jedwabną spódniczkę zrobioną z materiału Kazi i bluzkę upiętą ze szkockiej wstążki Izy. Na głowie miałam też kolorowy szaliczek.

Przedstawienie udało się - chyba tylko dlatego, że nie ja spiewa-łam - a niektóre wierszyki przetrwały w mojej pamięci, bo nie wiem co się stało z kartkami. Ja ich w każdym razie nie zachowa-łam. Teraz więc przytoczę te z nich, które zapamiętałam:

Klub czyli sekcja I: Jest klub starych panien w celi za wyjątkiem Izabeli.

Rywa chociaż męża miała, starą panną tu została.

W rzeczywistości najstarsza z "Klubu" Marychna Jurewicz miała 33 lata, ja 20 lat, Iza 17 lat, a reszta po 27 - 28 lat.

Iza: Jakże czasy się zmieniły. Chodzi sprzątać - Boże miły!

W cudze suknie się ubiera. Ot i córka inżyniera.

1/ patrz rozdział: "Wiersze, modlitwy i piosenki więzienne. str 327 i dalsze

Kazia: Gdy ktoś leci do PARASZY<sup>1/</sup> buldog krzykiem swoim straszy.  
Inne z Klubu pomagają, chociaż same też siadają.

Genka: Nogi skłonia, twarz dzieciaka. Chociaż umrzeć - skraćć  
Bieńko buziaka.

Oczy ma koloru nieba. Tylko jej pamięci trzeba!

Jośka: W politykę się bawiła. Za to do TIURNY<sup>2/</sup> trafiła,

Gdzie za lubym tek tęskniła, że się<sup>2/</sup> suchot nabawiła.

Janka: Na wolności talent miała. W TIURNE go nie zmarnowała.

Widać dobrze zabiegała. Starszą od bajców została."

Janka była w Wilnie fordanserką w lokalu. W więzieniu natomiast była bardzo zaradna. Umiała pertraktować z dyżurnymi, energicznie potrafiła rozstrzygnąć spory w celi zniżając się do poziomu spornych stron. W przeciwieństwie do Misi nie była "panią". Ja - w rzeczywistości - nie byłam chora, tylko drobna i szczupła. Jedynie sekcja III twierdziła, że mam gruźlicę. Natomiast moja tęsknota za lubym była wszem i wobec znana. Nie pamiętam dlaczego ówczesny zarządcyśny brak pamięci, ale napewno - jak większość zarzutów - było to związane z krytyką III sekcji. To samo zresztą dotyczyłazi nazii określonej jako Buldog. W tych wierszykach same podkreślałyśmy te cechy, z których wyśmiewały się koleżanki z innych sekcji. Taka autokarykatura. Z tą PARASZĄ<sup>1/</sup> była taka historia, że starałyśmy się używanie jej ograniczyć do maksimum. Korzystać z niej mogły jedynie więźniarki chore na żołądek, a inne tylko do oddawania moczu. Były jednak takie, którym po prostu nie chciało się iść do UBORNIEJ i wolały korzystać z PARASZY<sup>1/</sup>. Iniej<sup>1/</sup> nieprzyjemne było to, <sup>mieszko miejsce</sup> gdy ~~był~~ na krótko przed wynoszeniem PARASZY<sup>1/</sup> ale jeżeli się zdarzało zaraz po jej opróżnieniu, sytuacja była tragiczna. Stąd nasze zwalczanie korzystania z niej bez koniecznej potrzeby. Nasza sekcja, jako ulokowana w jej pobliżu była tym najistotniej zainteresowana.

"Trzecia sekcja, której przygadałyśmy do jej dewocji i wróżbiarstwa obraziła się i po zakończeniu naszego programu wystąpiła Halinka Surudo - jedna z tych, co to miały śpiewać na 17 września "Pomniat psy i ataman" - z następującym wierszykiem:  
Pierwsza sekcja to wariatki. Piszą jakieś wiersze, kartki.  
Gdy Ojczyzna we krwi tonie, one skaczą na jej łonie.  
Itđ.Itđ. Aż do kez!

1/ z rosyjskiego : kibel  
2/ z rosyjskiego więzienie

11/151

Oburzyła nas ta ich hipokryzja. Czy myślny zrobiły coś złego? Chciałyśmy tylko urozmaicić czy uprzyjemnić życie w celi! Czyż mamy cały czas płakać, poddać się, uznać się za zwyciężonych, pokonanych? O wiele gorszy byłby pokłon naczelnikowi więzienia i odśpiewanie "POLNIAT PSY I ATAMANY, POLNIAT POLSKIEJ PANY".<sup>1/</sup>

Nasz program poza wierszykami, odśpiewanymi piosenkami obejmował również inscenizację "Dziada i baby", "Na wójtowej roli" i kilku innych o charakterze rozrywkowym, a bardzo polskim.

Nie! Nie złamią nas! Naszą dewizą było zawsze pokazywać pogodną twarz - nawet wtedy kiedy strach lub lęk paraliżował wewnętrzności. Niech wiedzą, że nas nigdy nie zgnębią, bo żyje w nas polski duch, bo wierzymy w zmianę na lepsze, bo wiemy że koło historii obróci się na naszą korzyść. I wiem, że to właśnie naszych wrogów najbardziej irytowało. Nie mogli znieść naszej pogody ducha, naszej wyniosłości w stosunku do nich, naszej "pańskości". Starali się nas zgnębić, ale te właśnie cechy, które chcieli w nas złamać, równocześnie chyba najbardziej im imponowały.

Byłyśmy dla nich zawsze polskimi "Paniami". Pamiętam, że ilekroć spisywali personalia zawsze pytali:

- WY IŻ POLIBESOCZYKOW? Wy pochodzicie z obszarników?

A kiedy przeczekali twierdzili, że - jak zwykle - kłamie. Im wydawało się, że kultura to tylko atrybut arystokracji. Nie wiedzieli wcale o istnieniu zwykłej sobie inteligencji nie wyzyskującej nikogo a po prostu pracującej. U nich jeszcze wtedy inteligencji nie było, bo starą wymordowali w latach dwudziestych i potem 1935-1937, a ich szkoły nowej inteligencji wykształcić narazie nie były w stanie.

Wydaje mi się, że nasza postawa jest o wiele lepsza i godniejsza imienia Polaka niż zalane łzami oczy i pokorna mina mówiąca bez słów: ПРАШТИТЕ ГРАЖДАНИН ДИЖУРНЫ - wybaczcie obywatelu dyżurny! A poza tym, jeżeli one były dobrymi Polkami, a my błędziłyśmy, to powinny były nas delikatnie pouczyć, zwrócić uwagę w sposób kulturalny i przekonać, że źle robimy. Napewno doszłybyśmy wtedy do porozumienia, bo albo my byśmy ustąpiły, albo udowodniłybyśmy, że nie mają racji. Teraz jednak przestrzeń dzieląca sekcję trzecią od pierwszej - pseudo-inteligencją od inteligencji - zmieniła się w przepaść nie do przebycia.

---

1/ Pamiętają psy i atamani, pamiętają polscy panowie - bardzo popularna sowiecka piosenka śpiewana po zajęciu Kresów przez wojska sowieckie.

Od tej chwili nie uznawałyśmy Holinki Surudo, a jej bez nas było jednak bardzo smutno.

W tym również okresie ja posprzeczałam się z Dziką. Nie wiem już o co nam poszło, ale od tego czasu nasze stosunki stały się - że tak powiem - wyłącznie "skuzbowe", oficjalne."

Teraz przypuszczam, że podłoże sporu miały względy emocjonalne. Chyba byłyśmy do siebie zbyt pod pewnymi względami bardzo podobne. Ja nie byłam tak bardzo samoznieważa jak ona, ale skromnością też nie grzeszyłam zbytnio w tamtym czasie. Do jej przyjścia byłam pupilką celi. Najdłużej byłam śledztwie. Miałam najtrudniejsze śledztwo, na przesłuchania chodziłam w nocy i przeważnie trwało ono całą noc, a czasem nawet dwie. Cierpiałam rozłąkę z Ukochanym. Umiałam recytować i opowiadać jako jedyna w więzieniu śledczym. Byłam duszą towarzystwa. Pani Jadwiga Domańska - jako zawodowa aktorka - nie stanowiła dla mnie konkurencji. Zresztą wyjechała dość szybko. Wisię Ciechanowiczową podziwiałam i zazdrościłam jej, ale tylko regularnych kontaktów z mężem.

Przyjście Dzikiej zmieniło diametralnie moją sytuację. Dzikka też była aresztowana za tajną organizację. Miałam ciężkie śledztwo. Dzikka recytowała i opowiadała o wiele lepiej niż ja. No i była w moim wieku. A więc konkurencja. Chyba więc byłam zwykle po ludzku zazdrosna o swoją dawną pozycję i skorzystałam z pierwszej okazji do sprzeczeki.

To takie bardzo ludzkie, ale wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy

Więzienna wigilia, Boże Narodzenie i Nowy Rok 1941

Wśród tych wielu wydarzeń zupełnie nieoczekiwanie szybko nadszedł grudzień, a z nim wyczekiwane najradośniejszych świąt w polskich rodzinach. Zaczęłyśmy się powoli zastanawiać jakie one dla nas będą i jak je upodobnić do spędzanych dotychczas w rodzinnych domach.

"15 grudnia 1940 roku Ina dostała paczkę z domu - pierwszą od kiedy siedzi w więzieniu. Oprócz ubrania i żywności dostała w kieszeni fartucha O P Ł A T E K. Tak więc wigilię będziemy miały normalną - wigilię staropolską z opłatkami i maksymalną liczbą dań.

A święta już tak blisko. Tuż! Tuż!

Na tydzień przed świętami zaczynamy oszczędzać chleb, żeby na święta mieć do syta. To znaczy, żeby na pierwszy dzień świąt każda z nas miała trzy porcje zwane tutaj "pajkami". Oszczędzamy również cukier. Mamy go mieć również po trzy porcje, to znaczy po dziewięć łyżeczek, co jest bardzo dużo zważywszy, że cukru nie dostawałyśmy codziennie.

W wigilię Bożego Narodzenia wzięto nas do łaźni. Zabieramy się naturalnie "SO WSIEMI WIESZCZAMI"<sup>\*</sup>/.

Na-j: pierw - jak za-wsze - siedzimy ze dwie godziny w karczerze czekając na swoją kolejkę, gdyż jesteśmy w drugiej grupie. Zazwyczaj dzielą nas na trzy grupy po 30 - 35 kobiet w każdej.

W szatni znajdujemy życzenia świąteczne od mężczyzn."

Jakie to dla nas Polaków typowe. Oszczędzałyśmy z głodowych porcji, żeby na święta mieć obfitość. Tak bardzo chciałyśmy mieć złudzenie prawdziwych świąt. Zastaw się a postaw się - nawet w więzieniu. My znalazłyśmy w szatni życzenia świąteczne od mężczyzn...

"A w celi dyżurni znajdują: w szufladzie stołu kartki z naszymi wierszykami /dlatego właśnie ja ich nie miałam/, oraz nie wiem gdzie krawieckie nożyce wraz z pociętymi kocami, przygotowanymi do zrobienia z nich wojłaków. Tragedia!

Przychodzi naczelnik więzienia. Dopóki się nie przyznamy nie pozwolą nam wychodzić do UBORNEJ /WC/.

Co robić?

-----

<sup>\*</sup>/ z rosyjskiego: ze wszystkimi rzeczami.

Do kartek my się odrazu przyznajemy. Ale z nożycami i kocami jest gorzej, bo "przestępczynie" wiedzą, że za to grozi surowa kara. Już przedtem kilka z nas siedziało w karcerze za prucie koców na skarpetki i rękawiczki. Nawet ułożyliśmy wtedy taki wierszyk: /Ale nie pamiętam o kogo to chodziło/

- Otwiera się wizyterka.<sup>1/</sup>

Dyżurny wciąż przez nią zerka.

Wszystkie śpią ona pracuje...

Na skarpetki koce pruje.

Poza tym przy tej okazji naczelnik przypomina sobie również, że ktoś z naszej celi kiedyś pisał w UBORNEJ /WC/. Nawiasem mówiąc Wisia Ciechanowiczowa siedziała już za to w karcerze. Naczelnik jednak skumulował sobie przy tej okazji wszystkie nasze "przestępstwa administracyjne". Sytuacja wydawała się beznadziejna. I to w wieczór wigilijny!...

Najniespodziewaniej jednak chmury się rozwiały. Nie wiadomo jakim cudem! I komu należało dziękować, że ominęła nas spodziewana i według regulaminu więziennego zasłużona kara. W naszej prostocie dziękujemy więc Temu, Który nas zawsze ma w Swej Opiece.

Zmrok... Szykujemy się do wigilii. Po kąpieli jesteśmy czyste fizycznie i tak też chcemy być czyste duchowo.

Najpierw na kocu rozściełamy serwetę Izzy, bo te, które były złapane na granicy miały przy sobie spory bagaż w przeciwieństwie do aresztowanych w domu. Na serwecie /chyba raczej obrusie/ ustawiamy: opłatek na małej serwetce, chleb, sucharki, masło, cukier, ciastka, cukierki zamiast śliżyków - typowych dla domów kresowych Wileńszczyzny i Nowogródzyczyny. Do osłodzonej wody wrzucamy sucharki. Zupa z obiadu przepłukana "kawą" i osłodzona stanowi "kutię" lwowską. Na nasze szczęście w dniu tym była w zupie kasza - chyba pencak.

Tak więc nasza wieczerza wigilijna była wspaniałą ucztą z mnóstwem dań nie ustępując liczbą daniom przedwojennym, a o jakości nie myślałyśmy wcale. Po ponad półrocznym wygłodzeniu nawet ta jakość była zresztą dla nas wspaniała, bo już zapomnieliśmy o właściwym smaku potraw wigilijnych. Ilość zastępuje nam jakość, którą uzupełniamy sobie ponadto wyobraźnią. Dawno już nie widzieliśmy tylu przysmaków. Dawno też nie było ich na naszym więziennym "stole".

---

1/ tak nazywałyśmy "judasza" w drzwiach.



Błysnęła pierwsza gwiazdka i wtedy zasiadłyśmy do tego naszego "suto nakrytego stołu". Wokół niego zamiast krzeseł ułożone były "poduszki".

Najwpierw podzieliłyśmy się opłatkiem pomiędzy sobą, a potem z całą całą."

Musiały to być mikroskopijne kawałeczki opłatka, bo przecież Ina chyba nie dostała więcej niż jeden opłatek, a nas było w celi ze sto kobiet. Ale nie zmniejszyło to naszej radości, jaką dał nam ten kawałeczek opłatka, pozwalając sobie wyobrazić, że jesteśmy ze swoimi najbliższymi w tym najdroższym dla serca każdego Polaka dniu roku.

Wymieniając uczestniczki naszej wieczery wigilijnej napisałam w pamiętniku pani Irena Arciuszkiewicz, a przedtem pisałam Irena Arciszewska i nie wiem kiedy się pomyliłam. Teraz już sprostować tego nie potrafię.

"My to znaczy: pani Irena Arciuszkiewicz z Lidy, Wisia Ciechanowiczowa, Fursza Rodkiewicz z Nowogródka /choć ma mahometanka/, Kazia Siwiec i Gienia Bieńko z Wilejki, Janka Sylwestrowicz z Wilna, Lusja K., Werka Mozol z Lidy, Iza Świętochowska z Baranowicz, Marychna Jurewicz z Nowogródka, Dzidka Cypryńska i Ina /Janina/ Słonko z Prużany, no i ja. Wydaje mi się teraz, że była również Stacha Karmen, ale tego nie jestem pewna. Życzenie nasze jest jedno, jednakowe: jak najszybciej być w domu ze swoimi i w wolnej Polsce - naszej Ukochanej Ojczyźnie. Rywa - chociaż Żydówka - też brała udział w naszej wigilii. A jednak smutno...

Wspomnień jasny korowód ciśnie się do głowy. I choć każda stara się wyobrazić sobie, że lepszych świąt nigdy nie miała, że są to najpiękniejsze święta w jej życiu, to jednak ży nie wiadomo po co chcą ujrzeć celę, chcą przesłonić nasz cudowny "stół" i otoczenie. Ale nie! Nie damy się! Żadna z nas nie zapłacze! To nie dla nas! Musimy być silne! Kto wie co nas jeszcze czeka? Co zgotował nam los?

Po wigilii Lusja mówi wiersz: "Wigilia powstańców", Wisia - Or-Otta "Krzyżyk z Olszynki", ja - "Smutno mi Boże" - Słowackiego, "Chorał" - Ujejskiego i jak zwykle "Przepowiednię Wernyhory", która nas tak bardzo krzepi w tych ciężkich dniach.<sup>1/</sup>

1/ Patrz rozdział: "Wiersze, modlitwy i piosenki" str. 327 i dalsze

Potem Dzidka opowiedziała moją "Opowieść wigilijną". Ułożyć tę opowieść to ułożyłam, ale Dzidka opowiedziała ją o całe niebo lepiej niż ja bym to zrobiła. Była to opowieść dość naiwna - o powstańcu i czekającej nań we dworku narzeczonej - w stylu bohatercko-narodowym i dlatego wtedy wszystkim nam bardzo przypadła do gustu.

Na zakończenie - jak zwykle - zaśpiewaliśmy kolędy. Po wigilii i kolędach wzięłam po trochę ze wszystkich "potraw" i zniosłam Oldze, która była tym bardzo wzruszona i zaczęła mi opowiadać całkiem z sensem jak jej było w życiu źle. Opowiadała dużo i szczegółowo i wszystko było do rzeczy. Aż trudno było uwierzyć, że jest nienormalna. Tak się tym własnym opowiadaniem rozczuliła, że się w końcu rozpłakała. Ale i to przecież objaw jak najbardziej normalny. Początkowo nie chciała wziąć ode mnie tego, co jej przyniosłam twierdząc, że sama będę głodna, a więc też całkiem logicznie...

W pierwszym dniu Świąt spotkała nas miła niespodzianka. Wisia Ciechanowiczowa dostała paczkę. Wywoływano ją kiedy jej grupa była w UBORNEJ /WC/ więc obawialiśmy się, że jej już nie dostanie. Może się wydawać dziwnym, że piszę, iż niespodzianka spotkała nas, a nie tylko Wisię, ale tak było naprawdę. Żadnej z nas nie przyszłoby do głowy myśl, że otrzymana paczka nie jest w równych częściach wspólną własnością - poza odzieżą. Tym razem paczka była świetna - naprawdę świąteczna, bo zawierała: babkę, szynkę, konserwy, masło, czekoladę itd. Naturalnie w takiej sytuacji świąteczne śniadanie było jeszcze wspanialsze niż wieczerza wigilijna, bo nie musiałyśmy uzupełniać go fantazją, a dzięki oszczędnościom przedświątecznym nawet chleba miałyśmy dosyć.

Gdyśmy w Święta szły do UBORNEJ /WC/ to pod każdą celą krzyczałyśmy: "Wesołych Świąt". Halinka Surudo omal za to do karceru nie trafiła.

W dniu tym wystroiliśmy się wszystkie w najlepsze sukienki. Nawet dyżurny kiedy rano wszedł do celi zamiast zwykłego ZDRAWSTWUJTIE<sup>1/</sup> powiedział: Z PRAZDNIKOM WAS POZDRAWLAJU<sup>2/</sup> czyli odpowiednik naszego "Wesołych Świąt".

Dzień Bożego Narodzenia uprzyjemniła nam ponadto wspólna modlit-

---

1/ z rosyjskiego : dzieńdobry

2/ z rosyjskiego: pozdrawiam was z okazji świąt.

wa i wieczorny spacer. "Pregużkarzem"<sup>1/</sup> był wówczas "Zgolona Brewka" - taki fircyk w zalotach. Dla kobiet miał on wiele wyrozumiałości i dobroci, więc chcąc nam zrobić przyjemność zabrał nas na "pregużkę"<sup>2/</sup> wieczorem. W dodatku nie pilnował żebyśmy szły parami. Skorzystaliśmy z tego. Rozbiegaliśmy się na wszystkie strony, na bardzo coppedrawda ograniczonej przestrzeni, wywracając się w śniegu, bijąc się śnieżkami i hałasując. Jednym słowem zachowywałyśmy się jak bydełko wypuszczone po zimie po raz pierwszy na wiosenną trawkę.

A księżyc świecił jasno i patrzył z politowaniem na te przeważnie dorosłe istoty, co skaczą jak młode cielątka na pastwisku pod okiem pasterza. Zapoñiałyśmy na chwilę o celi, o więzieniu w ogóle, o zupie na zgnięj rybie i ceglanym chlebie. Było tylko szafirowe niebo, księżyc w pełni, gwiazdy, śnieg i my. To złudzenie trwało nadzwyczaj długo, bo zamiast regulaminowych 10 minut byłyśmy na spacerze prawie godzinę. Regulamin przewidywał spacer 10-minutowy łącznie z dojściem do celi - i to nie codziennie."

Może właśnie dlatego, że był to jedyny wyjątkowy spacer jeszcze dziś widzę ten śnieg i księżyc i tę cudowną noc Bożenarodzeniową. Nigdy przedtem ani potem takiego spaceru nie miałyśmy. Odbychał się on w takiej samej klitce jak za-wsze, ale fakt, że nie musiałyśmy chodzić w kółko parami rozszerzył granice zagrody.

Ciekawe, że dziś z centralnego więzienia w Baranowiczach pamiętam tylko naszą ogromną celę /jestem w stanie ją narysować/, ten spacer, prysznic w łaźni, a także w mniejszym stopniu bramę więzienną.

Nie pamiętam dokładnie ile okien miała nasza cela: trzy czy cztery, ale widzę je wąskie, wysokie z lufcikami u góry, normalne okna mieszkaniowe tyle, że zakratowane jak w bankach lub innych podobnych instytucjach. Okna te nie miały więziennych osłon - może dlatego, że nic za nimi nie było - nawet malutkiego drzewka, chyba tylko mur więzienny i strażnice. Nie pamiętam wcale układu korytarzy i cel a przecież mam zanotowane, że Iza chodziła sprzątać, więc i ja niepewno też chodziłam. Sprzątanie kojarzy mi się jednak zawsze tylko z więzieniem śledczym NKWD. Może dlatego, że tam mogłam przy okazji sprzątania skontaktować się ze Sławem. Tu - w więzieniu centralnym - nic o nim nie wiedziałam. Do UBORNEJ /WC/ chodziłyśmy dwa razy dziennie,

---

1/ z rosyjskiego dozorca wyprowadzający na spacer

2/ z rosyjskiego: proguż - spacer, ale w języku sowieckim również bumelanctwo

11/158

do łaźni też od czasu do czasu, a jednak nie widzę dziś dojścia do nich z naszej celi, tak jak i nie pamiętam gdzie był karcer. Gdyby nie posiadane notatki napewno nie wiele mogłabym odtworzyć. Plan więzienia NKWD naszkicowałam zaraz w 1941r. Pamięć przechowała pewne fakty, ale tak miejsc, jak i ludzi zdecydowanie wybiórczo i trudno mi powiedzieć dlaczego takiego wyboru moja pamięć dokonała.

"W październiku przyszła do nas baranowicka złodziejka Jadźka. Miała ona sporo nieznanym nam artykułów-paragrafów, między innymi prostytutkę. Dogadałam się z nią jednak pomimo wszystko i dowiedziałam się, że rodzice Sława są w Baranowiczach. Mama była właśnie chora. Okazało się, że Jadźka często u nich bywała, bo jej koleżanka była tam służącą. A może raczej Jadźka była pacjentką ojca lekarza-wenerologa. Kiedy Jadźka miała iść na sąd Kazia Siwiec prosiła ją, żeby zawiadomiła jej gospodynię w Lidzie gdzie ona jest i prosiła o przysłanie paczki. Ja również dałam jej swój adres.

Przed wyjściem na sąd Jadźka chciała żeby któraś z nas dała jej swój płaszcz. Ale o tyle głupią żadna z nas nie była. Jadźka nie wytrzymała jednak żeby czegoś nie ukraść. Pożyczyła od Izy igłę - w więzieniu skarb nieoceniony wart kilka porcji chleba - i nie oddała, a kiedy już wychodziła powiedziała, że igła została u Gali. Ta ostatnia oburzona tym, że żądamy igły wydała współniczkę i pokazała, że Jadźka ma igłę wpiętą do sukienki. Tak więc jej ostatnia kradzież w celi nieudana się.

Za swe oficjalne przewinienia dostała karę pozbawienia wolności tylko przez dwa miesiące i w końcu stycznia wyjdzie z więzienia. Gdy się nie jest politycznym, a złodziejem to bramy tego więzienia łatwo się dla niego otwierają.<sup>1/</sup>

Była też u nas w celi druga baranowicka złodziejka Olga Annowna. Trochę głupia, prosta dziewczyna. Nie tyle zła, co wzrosła w złych warunkach. Uczyłam ją nawet pisać, bo i tego nie umiała. Ona to - jak dowiedziałyśmy się później - dostarczyła do celi nożyce i czasem za namową mądrzejszych czy raczej sprytniejszych donosiła naczelnikowi więzienia co się u nas w celi dzieje i za to dostawała drugi "pajok"<sup>2/</sup> chleba. Pewnie dlatego, że to ona była winna w wigilię ominęła nas kara, czego wtedy nie rozumiałyśmy.

---

1/ Patrz rozdział: "Moje obecne rozmyślenia nad pamiętnikiem"  
2/ tak w więzieniu nazywałyśmy porcję chleba str.317

Potem, gdy ją już osądzono roznosiła zupeę i chleb, a nam często dodatkowo przynosiła najróżnorodniejsze wiadomości od mężczyzn i ze świata - z grypsami włącznie. Wiadomości miałyśmy również przez pralnię, gdzie stykały się dwa światy: więźniów i tak zwanych wolnych ludzi, którzy się w każdej chwili mogli tu pośród nas znaleźć.

Niektóre kobiety z naszej celi chodziły do prania i nieraz mogły wiedzieć bardzo dużo obserwując co się dzieje w bramie, bo właśnie brama miała bardzo poważny wpływ na nasz los. Tam było widać przygotowania do transportów zwanych etapami, tam przywozili nowych więźniów i tych po śledztwie i nowo-aresztowanych tam stali ludzie z paczkami itp."

Niestety żadna z nas do prania nie chodziła, bo po prostu nie przyzwyczajone do tego rodzaju pracy nie dałybyśmy sobie rady. Nie wiem jak było z naszą bielizną, ale chyba te kobiety, które chodziły prac zabierały ją ze sobą. Niestety nic na ten temat nie pamiętam. Wydawało mi się, że zawsze prażyłyśmy ją same w "czaju" lub w najlepszym przypadku w wodzie. Ale tak było w więzieniu NKWD, gdzie nie było łaźni. Jeżeli - jak dalej zanotowałam - "praczki" przynosiły bieliznę znajomych mężczyzn do naprawy, to napewno jednak naszą zabierały do prania.

"Często nasze "praczki" przynosiły znajomych mężczyzn bieliznę - mieliśmy uzgodnione oznakowanie - do naszej celi dla dokonania naprawy.

Od Świąt Bożego Narodzenia straciłam apetyt. Zaczęłyśmy więc z Izą wymieniać chleb na cukier. Poza tym za jeden "pajok"<sup>1/</sup> kupiłam sobie na własność igłę. Zdobycz ta była wprost bezcenna. Ale a propos chleba. Rozdawała go u nas zawsze sekcja dyżurna. Administracja wewnętrzna celi była świetnie zorganizowana już kiedy po raz pierwszy przyjechałam do więzienia centralnego. Nie było biurokracji i zbędnej hierarchii, ale regulamin porządkowy był opracowany bardzo dokładnie i ściśle przestrzegany. Cella była podzielona na 6 sekcji i każda sekcja miała kolejno dyżur.

Otóż zdarzyło się kilka razy, że zabrakło chleba, chociaż przy wydawaniu nam go liczył dozorca i nasza sekcja dyżurna. Ginał gdzieś w niewytłumaczalny sposób albo przed albo w trakcie roz-  
-----  
1/ porcja

11/160

działu. Po prostu znikał jak kamfora, wsiąkał jak woda w ziemię. A co oznacza brak porcji chleba w więzieniu wie tylko ten, kto sam był głodny. Wtedy Janka Sylwestrowicz zrobiła ważną i groźną minę i zabrała się do rewizji. Nawiasem mówiąc bardzo jej to imponowało. A kiedy odnajdywała chleb patrzyła na winowajczynię zabójczym wzrokiem i mówiła coś pogardliwego. Potem z tryumfem odnosiła chleb do sekcji dyżurnej.

Wkrótce jednak zaczął u nas ginąć chleb z toreb, a także zawartość paczek. Było to tak: kilka osób nie zjadało chleba więc zostawał im na noc. Pewnego razu jedna z tych więźniarek nie znalazła rano torby z chlebem. Rozpoczęły się poszukiwania. Szukano wszędzie, ale bezskutecznie. Nigdzie nie znaleziono. I odtąd co noc zaczęły ginąć worki z chlebem. Aż kiedyś była dyżurną jakaś pedantka i postanowiła dokładnie wyszorować podłogę za PARASZĄ<sup>1/</sup>. Gdy tak się w kącie grzebała zobaczyła nagle za piecem wszystkie zaginione torby od chleba. Chleb naturalnie zginął bez śladu co do okruszynki.

Po wnikliwym przeprowadzeniu śledztwa - znów przez Jankę - okazało się, że sprawczynią kradzieży była druga duża Jadźka - córka sierżanta WP.

Po strasznych i głośnych awanturach chleb przestał ginąć, ale za to zaczęły ginąć inne rzeczy. A to bielizna rozwieszona do suszenia przy piecu i zapomniana tam na noc, a to jakaś część garderoby nieśchowana dobrze. Najbardziej jednak nęciła bielizna przy piecu, chociaż i innymi rzeczami złodziejka nie pogardzała.

Raz kiedyś Kazia Siwiec obudziła się i zobaczyła, że kulawa ciotka zdjęła nasze ręczniki, więc wstała i bardzo grzecznie podziękowała za ich zdjęcie, bo by się przypaliły od gorącego pieca."

A więc jednak jak z powyższego wynika prałyśmy bieliznę i tutaj same w celi, najprawdopodobniej<sup>dyżurnego</sup>, że nie zawsze mogły ją "praczeki" zabrać do prania, albo przynosiły mokrą do suszenia. Suszenie pamiętam dokładnie. Widzę te sznury okalające piec i nie wiem jakim cudem nie zabrane przy rewizji, chociaż sznurek należał do przedmiotów zakazanych. Zabierano nawet sznurowadła od butów i małe wstążki do włosów.

---

1/ z rosyjskiego : kibel więzienny

"Paczek musiałyśmy od tego czasu kolejno pilnować, albo na noc brać pod głowę. Jakiś szczególny sentyment złodziejki czuły do inteligencji, ale, że nie mogły się wkraść pomiędzy nas, bo myśmy żyły solidarnie, nic im z tego nie wychodziło."

Miało tu też poważne znaczenie nasze "położenie geograficzne", bo głowy w sekcjach I, II, III i IV znajdowały się przy ścianie, a więc były z zewnątrz trudno dostępne; natomiast w sekcjach V i VI więźniarki stykały się głowami, więc złodziejki miały zadanie ułatwione.

"Skoro raz zaczęłam to będę dalej pisać o tej drugiej Jadźce. Zazwyczaj Iza i ja wieczorem bardzo długo nie zasypiałyśmy. Przyzwyczailiśmy się do "nocnych rodaków rozmów" kiedy nic nie zakłóca spokoju i opowiadałyśmy sobie wtedy bajki, przeczytane książki lub wspominałyśmy dawne, dobre czasy naszego dzieciństwa i młodości, które teraz wydawały nam się bardzo odległe, chociaż od rozpoczęcia wojny upłynął zaledwie rok. Nieraz właśnie wieczorem czytałyśmy listy od jej ojca lub Heńka Jeziorka. Naturalnie te listy to były zwykłe grypsy więzienne i dlatego jakże cenne. Był to też czas kiedy same mogłyśmy bezpiecznie pisać, bez ryzyka, że ktoś zauważy i doniesie władzy o tej naszej "przestępczej" działalności. Za papier listowy służyły nam resztki ukradzionych w trakcie sprzątania kartek papieru, brzegi gazet lub papierki gilzowe z wypalonych papierosów. Ołówki przechowywałyśmy przeważnie oklejone mydłem dla niepoznaki, bo ołówek był przedmiotem równie zakazanym jak igła.

Takiego to jakiegoś wieczora nie spały również Litwinki. Litwinki to dziewczęta mieszkające przed wojną w polskiej wsi, ale narodowości litewskiej. Chciały przejść granicę do Wilna, no i wpadły. Tego wieczora jedna z nich chciała podejść do PARASZY<sup>1/</sup> i nagle stanęła nad Jadźką. Potem zaczęła dawać tajemnicze znaki współtowarzyszkom. Te tajemnicze znaki przyciągnęły również naszą uwagę. Zwolna wszystkie się podniosły i z minami uczestniczek seansu spirytystycznego wolno, na palcach zbliżały się do Jadźki. Nie byłybyśmy z Izą kobietami gdybyśmy - wiedzione ciekawością - nie ruszyły ich śladem. Oczom naszym ukazał się dziwny widok. Jadźka rozkryła się przez sen i na jej udach widać było rany i wrzody. Stanęłyśmy zdziwione. Co to? I nagle z

-----  
1/ z rosyjskiego : kibel więzienny.

chyichś bardziej uświadomionych ust wypełza jak wąż z sykiem straszne słowo -"syfilis".

Boże! Jeszcze jedna plaga więcej! Czy naprawdę zasłużyliśmy aż na taką karę? Co robić?! W tej chwili wydaje nam się, że to już koniec świata, że nic gorszego spotkać nas nie może, że wszystko skończone. To nasze "epokowe" odkrycie jawi nam się w danej chwili jak największa tragedia. Wydaje nam się, że już nie ma dla nas ratunku. Teraz rozumiemy dlaczego Jadźka zawsze kąpała się w łaźni w kąpielówkach. Idziemy spać pod wrażeniem straszego ciosu, jaki spadł na nasze i tak już zbiedzone głowy.

Nazajutrz Litwinki powiedziały o tym Jadźce, która po tym oświadczeniu schowała się pod koc i nawet nie chciała nic jeść. Od samego rana zaczęliśmy się też domagać przyjscia lekarki. Ale "daremne żale, próżny trud". "Bęzsilne też były nasze złorzeczenia". Po kilku jednych dniach naszego awanturowania się zjawiała się MIEDSIESTRA<sup>1/</sup> i powiedziała, że chyba się mylimy. My - naturalnie - w krzyk!!! Więc, żeby nas uspokoić obiecała zrobić analizę krwi Jadźki. To nas trochę uspokoiło. Jak zwykle cała sprawa skończyła się na obietnicy. Również - jak zwykle - czas wszystko leczy. I my z czasem zapomnieliśmy o całym wyćarzeniu, które w pierwszej chwili tak bardzo nami wstrząsnęło; tyle tylko, że byliśmy potem ostrożniejsze - o ile to tylko było możliwe - w obcowaniu z nowymi osobami...

W tym też mniej więcej czasie dała nam się we znaki niejaka Elżunia - starosta celi, istota o wiele sprytniejsza i podlejsza od swojej poprzedniczki Stefki Leskic... Podczas, gdy Stefka słuchała, co jej mówiły inne, sprytniejsza Elżunia sama podburzała głupsze i przez nie donosiła władzom więziennym, co się zakazanego dzieje w celi. Sama pozostawała w cieniu nikomu się nie narażając. Nikt nie mógł jej zarzucić, że była DONOSZCZYKIEM<sup>2/</sup>, a cała złość celi skierowana była nie przeciw "ręce", lecz przeciw "ślepemu mieczowi".

Najważniejszym tematem DONOSOW była nasza korespondencja z mężczyznami, a głównym objektem nienawiści Wisia Ciechanowiczowa, najczęściej korespondująca z mężem<sup>3/</sup>. Nie miałyśmy więc spokoju.

---

1/ z rosyjskiego pielęgniarka medyczna

2/ z rosyjskiego : donosiciel

3/ Czego ja - nie mająca żadnych wiadomości od Sława - bardzo jej zazdrościłam i podziwiałym ich.



Każdy list był wyjmowany i wkładany do skrytki według ściśle opracowanego planu strategicznego wykluczającego możliwość podglądu ze strony Elżuńki i jej popleczniczek. A czytałyśmy i pisałyśmy listy tylko w nocy lub kiedy przeciwny obóz był w UBORNEJ /WC/, bo za korespondencję groził w więzieniu karcer.

Ponadto Elżuńka i jej kompania toczyły z nami walkę o lufciki. Nieraz powietrze w celi było tak ciężkie, że można było zawiesić siekierę, a one bojąc się przeziębienia sprzeciwiały się otworzeniu lufcików. Niejednokrotnie sprawa opierała się aż o DYŻURNEGO<sup>1/</sup> i wtedy najczęściej my wygrywałyśmy, bo nawet on rozumiał, że przy stłoczeniu 100 kobiet w jednej celi bez wietrzenia trudno wytrzymać.

Kiedys któraś z nich posunęła się wręcz do oświadczenia, że woli umrzeć od smrodu niż z przeziębienia. Skończyło się jednak pomyślnie dla nas. Raz wieczorem, gdy Wisia otwierała lufcik, jedna z nich - Zofia Antropik - chciała go zamknąć i tak trzepnęła, że ku naszemu zadowoleniu wybiła trzaśnięciem szybę.

Cela ta była w mojej praktyce więziennej jedyną, która miała normalne okna z normalnymi parapetami i lufcikami, tylko okna były bardzo wysokie, ale nawet nie było za nimi drewnianych <sup>osłon</sup>, którymi zawsze opatrzone są okna więzienne. Może było tak dlatego, że za tymi oknami ~~nie~~ było poza murem więziennym i strażnicami, nic więc poza niebem nie mogłyśmy widzieć. "

Najprawdopodobniej przed wojną nasza cela była jakąś świetlicą, jadalnią czy warsztatem pracy, stąd jej nie typowy wygląd. W związku ze zwielokrotnieniem liczby więźniów w stosunku do tego, co przewidywało przedwojenne przeznaczenie tego - i innych również - więzienia w celach pojedynczych siedziało po 20 i więcej osób, a wszystkie pomieszczenia "socjalne" też przeznaczono na cele.

"Zośka Antropik słynęła z tego, że zawsze się zgłaszała kiedy DYŻURNY<sup>1/</sup> pytał:

- KTO SDIES NA BUKWU JA?<sup>2/</sup>

- Ja, zgłaszała się Zośka.

- A KAK ZWAE?<sup>3/</sup>

- Zofia Antropik - odpowiadała.

---

1/ z rosyjskiego : dozorca

2/ Kto tu na literę ja? Ja to ostatnia litera alfabetu rosyjskiego

3/ A jak się nazywasz?

To był jej stały repertuar i aż dziw, że dyżurni jak~~oś~~ się ciągle na to nabierali.

Ponieważ już zaczęłam mówić o Elżuni muszę opowiedzieć o jeszcze jednym jej wyczynie. Była u nas w celi jedna 78-letnia staruszka pani Gasztołd-Goworek z Puszczy Nalibockiej. Siedziała ona oskarżona z artykułów 64 /tajna organizacja/ 76 /niezadowolony z władzy radzieckiej/ 70/24 /morderstwo - pomoc w nim/ i 80/24 /partyzantka czyli bandytyzm - pomoc/. Żyła od nas zdala jako osoba starsza i Białorusinka. Zbliżyła się natomiast od razu do pani Leny Mielnikowej - Rosjanki-emigrantki, siedzącej z oskarżenia na podstawie artykułu 76 /niezadowolony z władzy radzieckiej/, gdyż była córką białego generała rosyjskiego. Lena udawała teraz lojalną obywatelkę Sowieckiego Sojuzu<sup>1/</sup>. Zawsze podkreślała, że jest secundo voto żoną zwykłego chłopca Założuka. Z drugiej jednak strony nie przeszkadzało jej to na podkreślanie również jednomyślności z nami. Do czasu jednak dzban wodę nosi, a szydło siedzi w worku. Kiedyś w złości powiedziała, że Polacy-partyzanci to bandyci. Tego nam było za wiele. Od tej chwili żadna z nas nie odzywała się do niej ani słowem, a ona użalała się na naszą niesprawiedliwość, jako że zawsze starała się Polakom pomagać będąc w ścisłym kontakcie z NKWD. Chyba tylko donosząc o tym co się u nas dzieje - taki był do tego nasz komentarz."

Lena była jedyną osobą w celi mówiącą płynnie po francusku więc przed tym wypadkiem często z nią rozmawiałam po francusku, żeby nie wyjść z wprawy. Było to z korzyścią dla niej i dla mnie. Potem jednak wyrzekłam się nawet tej drobnej przyjemności, bo oburzenie moje było silniejsze niż wszelkie przyjemności.

"Tak więc pani Lena zaopiekowała się bacią Goworek. Początkowo wszystko szło dobrze, ale w końcu się pokłóciły. Wtedy pani Lena sprzymierzyła się z Elżunią i zaczęła ją podburzać przeciwko babci. Co ta biedna staruszka przecierpiała trudno opowiedzieć. Wystarczy chyba jeżeli powiem, że na każde jej słowo Elżunia odpowiadała najordynarniejszym RUGANIE<sup>2/</sup>. Byłyśmy tym oburzone, nie miałyśmy na postępowanie Elżunki najmniejszego wpływu. Nasza interwencja odniosłaby odwrotny skutek.

W swojej karierze więziennej spotkałam nawet jedną prawdziwą morderczynię. Była nią niejaka Czertok. Poprzednio pisząc o wyjeź-

---

1/ Związku Radzieckiego, spolszczone brzmienie nazwy rosyjskiej.

2/ z rosyjskiego : wymyślanie przy użyciu niecenzuralnych słów.

dzie z więzienia NKWD do centralnego napisałam, że została Maryn*a* i morderczyni (Car), ale teraz już nie dojdę czy nazywała się ona Car czy Czertok. Nie ma to zresztą żadnego dla mnie znaczenia. Sprawa jej przedstawiała się mi więcej tak: Miała ona 15-letniego syna, którego z niewiadomych nam powodów zabiła nożem. Potem zaś powiedziała, że uczyniła to niechcący 12-letnia córka. Nie wiem również jakim sposobem zmusiła to dziecko do wzięcia winy na siebie. Kiedy jednak NKWD dało dziewczynce trochę cukierków po odseparowaniu jej od matki, a sędzia śledczy przemówił do niej ciepłymi słowami, których może ta mała nigdy przedtem nie słyszała, a była o tyle naiwna, że nie wiedziała ile w nich fałszu i obłudy, wyznała całą prawdę bez stosowania środków przymusu. Wszystko to opowiadała nam z całym cynizmem sama zbrodniarka.

A wygląd jej?

Była zupełnie podobna do kobiety z plakatu, który wywieszono w Lidzie do filmu: "Oskarżam cię matko...". Wysoka, szczupła, w czarnej kortowej spódnicy i takiejże bluzce. Z pod dużej czarnej również spłowiałej i podartej chusty wysuwają się niegdyś ciemne, a dziś już na wpół siwe kosmyki włosów. Lecz najciekawszą w niej rzeczą jest jej twarz i ręce.. Ręce długie o paluchach chudych, zaledwie obciągniętych skórą, pooranych pracą i wiekiem, z długimi pazurami zagiętymi, tak jak i same palce. To nie ręka człowieka, a szpony drapieżcy.

A twarz?

Podobnej twarzy nie spotkałam w swym - nie długim jeszcze coprawda - życiu. Czoło nie wysokie, ale i nie niskie, pofałdowane zmarszczkami. Brwi? Czy one w ogóle były? Nie zauważyłam. Oczy zapadłe tak głęboko, że trudno wprost określić ich kolor, ale myślę, że są szare. Nieumieją one patrzeć wprost. Ciągłe biegają niespokojne szukając wroga, wietrząc niebezpieczeństwo. Oczy nieufne, nieszczerze, chytne, podejrzliwe. Co je takimi uczyniło? Czy brak ciepła rodzinnego w młodości? A może stały się takimi już w chwili poczęcia? Nos ostry kpi sobie ze wszystkich i śmiało występuje naprzód z twarzy chudej, sino-żółtej, z zapadłych policzków. Usta - tak, jak i brwi - są u tej kobiety niedostrzegalne. Widzi się tylko długą poziomą kreskę. Poza tym nic. Wargi nie istnieją. Na koniec suchy i ostry tak jak nos podbródek nadaje tej kościstej twarzy wygląd śmierci-kostuchy.

Ile ona może mieć lat?

Nie wiem. Może trzydzieście kilka, a może i pięćdziesiąt. O ile twarz jej wskazuje na wiek starszy, o tyle figura dziś jeszcze zgrabna i chód lekki nawet prawie elastyczny każą zaliczyć ją do młodszych.

Jakie były koleje jej losu? Co przeżyła? Co zmusiło ją do czynu nie tylko nie ludzkiego, ale nawet takiego na jaki dzikie zwierzę by się nie zdobyło?

Gdybym czytała to w książce uważałabym to za zwykłą fantazję autora. A jednak to jest życie. Matka zabija swe dziecko!

Czy to jest istota normalna? Z pewnością nie! Ale czy ona się taką urodziła? Czy taką zrobiło ją życie? Czy społeczeństwo nie ponosi za nią odpowiedzialności? Trzeba pozbyć się wszystkich ludzkich uczuć, aby móc zabić w ogóle. Ale zabić tego, kto jest częścią mnie samej, tego kogo sama urodziłam, wykarmiłam i wychowałam?!!! Owoc licznych nocy bezsennych, może posiłków niespożytych, owoc często wielu łez wylanych, a może i owoc miłości; miłości, która była treścią życia - dziecko! Dziecko. Nie tak słodko brzmi słowo "ukochany" w ustach kochanki, jak "dziecko" w ustach matki.

Sądziła ją, lecz nikt nie zapytał jakie było jej życie. I myśmy też ją osądziły: "wyrodna matka". Nawet Iza i ja bałyśmy się w nocy iść pojedynczo do PARASZY<sup>1/</sup>, bo ona spała w pobliżu. W razie potrzeby budziłyśmy się nawzajem. Nigdy nie pomyślałyśmy, że może genezy tej wielkiej zbrodni należy szukać w zaraniu jej życia. Oburzał nas tylko jej cynizm, jej brak wyrzutów sumienia. Dla Olgi, Agatki, babuszki Ameryki, Frani miałyśmy wiele wyrozumienia i współczucia. A czyż ona nie była bardziej anormalna niż one? Czyż ona nie zasługiwała również na współczucie? Czy należała jej się tylko pogarda i potępienie? Czy społeczeństwo nie ponosi - przynajmniej częściowo - winy za jej czyn?!

Od Bożego Narodzenia jest nie wiele czasu do Sylwestra więc układamy plany spotkania Nowego Roku. Umawiamy się kto z kim będzie tańczyć. Moim partnerem ma być Rywa. Niestety 30 grudnia 1940r. Rywę zabierają "na wyrok"<sup>2/</sup>. Dostaje 5 lat i siedzi w celi osądzonych."

Z tą Rywą to ciekawa historia. Była z nami jako jedna z nas, chociaż

---

1/ z rosyjskiego : kibel więzienny

2/ tak nazywałyśmy sąd zaoczny OSO, bo oskarżonym odczytywano tył-wyrok. Dotyczyło to głównie oskarżonych z paragrafu 120

w sekcji czwartej była spora grupka Żydówek, ale ona z nimi nie chciała mieć nic wspólnego. Tamte były starsze - jakieś żony fabrykantów z Bialegostoku. Jedna z nich była wręcz nienormalna na skutek utraty całego majątku. Pamiętam, że któraś z nich, a może nawet kilka chorowało na wątrobę i przed wojną były na ścisłej diecie: czerstwa biała bułeczka, mało tłuszczu i to bardzo świeżego, chude mięso itp. A w więzieniu jadły wszystko: zupę na zgniłej rybie, ochłapy, chleb-cegłę i nic im nie było. Głód to najlepsza dieta i lekarstwo. Nie wiem dlaczego grupę tę nazywałyśmy "Ściana płaczu". I nie powiem żebyśmy je lubiły. A Rywa była Żydówką, a jednocześnie jedną z nas.

"Tego dnia czyli 30 grudnia mamy również BANIE<sup>1/</sup>. Cieszy nas to niezmiernie, bo nie liczyłyśmy na kąpiel jeszcze w tym roku. A jednak udało się. Nowy Rok spotkamy czyste. W związku z wyjazdem czy raczej opuszczeniem naszej celi przez Rywę nasze plany sylwestrowe musiały ulec pewnym modyfikacjom. Ale i tak wszystko się udało wspaniale.

Po krótkim przemówieniu babci Gasztołd-Goworek<sup>2/</sup> wszystkie złożyłyśmy sobie nawzajem życzenia. Jeszcze w czasie wigilii zbliżyłyśmy się do babci i odtąd była między nami "sztama", pomimo różnicy poglądów. Złożyłyśmy życzenia nawet sowiectce Gali Karpowiczównie, która nam nawzajem życzyła :wolności w wolnym Kraju. Była to komunistka-idealistka, istota bardzo miła i życzliwa, a więc powszechnie lubiana. Gdy szła na sąd wzięła od nas wiele listów do rodzin. Niestety dostała 3 lata i nasze listy znów nie dotarły do adresatów.

Po życzeniach noworocznych w końcu sali oddalonym od drzwi przy trzeciej sekcji odsunęłyśmy posłania tej sekcji, piątej i szóstej i tańczyłyśmy do PROWIERKI<sup>3/</sup>, a potem spać. Tylko Iza i ja - jak zwykle - oczekiwałyśmy północy i jak zwykle gawędziłyśmy, bo tematów nigdy nam nie brakowało. Nowy Rok minął bez głębszych wrażeń jak każdy dzień świąteczny.

Nowy Rok - nowe nadzieje, a wiara wciąż ta sama, niezłomna. Co On nam przyniesie? Czy wysłucha próśb i błagań?

7 stycznia 1941 roku. Znów dostałam paczkę. Kiedy dyżurny mię wołał powiedziałam do Izy:

- Tak bym chciała dostać pomarańczkę i trochę czekolady!

---

1/ z rosyjskiego: łaźnia, kąpiel, prysznic

2/ Patrz również rozdział: "Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem"

3/ Z rosyjskiego kontrolne sprawdzanie ilości.

Po godzinie dyżurny woła mię po paczkę na korytarz i widzę, że na pierwszym planie na szafce leży pomarańczka. Dostałam wtedy masło, smalec, ciastka, cukierki, czekoladę, no i tę upragnioną pomarańczkę. Poza tym były tam śniegowce, trochę nici do szycia - dyżurny jakoś je przeoczył - ranne pantofle, bielizna, spódniczka itp.

Byłam bardzo rozczarowana faktem, że nigdzie nie było listu, chociaż wszystko dokładnie przeszukałam. Wyszukałam z tego jak najgorsze wnioski.<sup>1/</sup>

Miałam teraz dwie pary rannych pantofli, bo przedtem uszyliśmy sobie z Izą bardzo ładne jednakowe paputki z rękawów jej niebieskiego chińskiego szlafroka.

Dziś również to jest 7 stycznia 1941 roku przyjechała do naszej celi z więzienia NKWD Halina Drucko-Podberezka.<sup>2/</sup> Mówi, że śledczy wysłał jej sprawę do Moskwy i że ona jutro tam pojedzie. Kim była Halina? Księżniczka z nazwiska. Wychowana bez matki. Dziecko z bardzo bujną wyobraźnią. Nie przygotowana absolutnie do życia - do tego stopnia, że sama nie umiała sobie zapleść warokoczy. Pomimo swoich 18 lat istota nie szanująca tak swoich, jak i cudzych rzeczy. Po prostu nie znała wartości przedmiotów. Ogólnie biorąc typ raczej ujemny. Skąd Lolek ją wytrzasnął? Wydaje mi się, że mieszkała gdzieś w rejonie Puszczy Nalibockiej.

Ona to potrafiła pożyczać od niektórych osób ubranie, bo na przykład jej sukienki były brzydsze, pobrudzone lub zniszczone, względnie w nieodpowiadającym jej w danej chwili kolorze. Naturalnie pożyczonych rzeczy nie szanowała bardziej niż swoich. Na nią więc ułożyliśmy taki wierszyk:

- Kto chce może w nocy spać

A ja wolę w karty grać.

W lisie pięknie wyglądała,

Lecz go więcej nie dostała.

8 stycznia 1941 roku dałyśmy Halinie, co która mogła i Halina pojechała do... Moskwy.

Spotkałam ją potem w Mińsku. Była włączona do sprawy "Lolka" i razem z nim sądzona. Jak i skąd się "Lolek" z nią skontaktował nie dowiedziałam się, bo o sprawach rozmawiało się tylko z dobrze znanymi osobami, ale fakt, że mieszkała daleko od Lidy świadczy

---

1/ Dalszy komentarz o paczce patrz rozdział: "Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem"

2/ Patrz również rozdział: "Piędziesiąt lat później". Str. 272

o tym , że nasza organizacja miała raczej szeroki zasięg."

Ciekawe, że Halina spędziła z nami tylko jeden czy dwa dni: 7 i 8 stycznia 1941r., a wydarzyło się tak wiele, że mnie się wydaje, iż była z nami przez czas dłuższy. Gdyby nie czarno na białym sama bym nie uwierzyła, że to było tak krótko. Może moje wrażenie potęguje fakt, że ja osobiście poznałam Halinę dużo wcześniej - jeszcze w czasie śledztwa w więzieniu NKWD.

Wiele szumu narobił ten lis - uwieczniony w wierszyku - a którego Halina zniszczyła. Tego lisa pamiętam dobrze. Poszła w nim chyba do UBORNEJ /WC/ i coś tam urwała. Naprawdę, trudno mi uwierzyć, że był to tylko jeden czy dwa dni, ale mam dokładne daty w pamiętniku, więc pomyłki być nie może. W ciągu tych dwóch dni zdążyła: pożyczyc sukienki i lisa, w nocy grać w karty, okazać się niezaradną - chociaż to może zanotowałam na podstawie wspólnego pobytu w więzieniu śledczym. I tak bardzo utkwić w naszej pamięci, że ułożyliśmy na nią wierszyk. To sukces niebywały! Ale Halina była bardzo ekspansywna, dużo opowiadała: trochę prawdy, trochę blagi, nie można więc było przejść obok niej obojętnie. Pomimo wszystkich swoich wad była raczej lubiana, może dlatego, że egzaltacja nie była żadnej z nas obca.

"10 stycznia 1941r. Obiad. Południe. Otworzyły się drzwi celi i weszła Renia Mizgier, koleżanka z gimnazjum i to z tej samej klasy, która mieszkała w Lidzie na Piaskach<sup>1/</sup>. Dyżurny aż usta otworzył patrząc jak się witamy.

Moje pierwsze słowa były:

- Renu i ty tutaj? - chociaż wiedziałam już, że ona jest aresztowana z listu /zaszytego w koźnierzu sukienki<sup>2/</sup> od Mamusi.

Naturalnie pytańom, odpowiedziom i opowiadaniom nie było końca. Renia ulokowała się za Iną. Od niej dowiedziałam się między innymi, że u mnie w domu - już po naszym aresztowaniu -<sup>2/</sup> były jeszcze trzy rewizje, że rozwalili piec i nic nie znaleźli, że Reginka pracuje i Staszek też, że Iri jest na Litwie, że Mayr i Nel są też aresztowane. Maria Wojtuszkiewicz i Helena Baklan siedziały do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w Lidzie, ale w różnych więzieniach: Mary na Kamionce,<sup>3/</sup> a Nel - na Syrokomli.

Renia miała OCZNA STAWKE<sup>3/</sup> z "Lolkim" i broni go. Zresztą moja pierwsza złość już minęła. Ale najważniejsze, co mi Renia powie-

1/ Piaski to jedna z dzielnic Lidy

2/ Chodziło o pistolet Sławka - patrz rozdział: "Moje obecne refleksje"

3/ Konfrontacja - spolszczone.

działała to to, że jechała razem ze Sławem i rozmawiała z nim w bramie. Sław miał wznowione śledztwo - pewnie w związku z aresztowaniem "Lolka" - i teraz wracał. On Reni nie poznał. Pytał jak nieznajomą czy nie siedziała ze mną, a ona odpowiedziała:

- Będę siedziała, Panie Sławku!

Zdziwił się skąd go zna. Ta drobna pozornie wiadomość była dla mnie szalenie cenna. Przynajmniej miałam pewność, że ciągle jest tutaj blisko mnie. Przez cały czas siedziałyśmy z Renią i gadałyśmy o śledztwie, o znajomych i o tym, co się dzieje w Lidzie i co na szerokim świecie. Jeszcze raz Renia opowiedziała mi o aresztowaniu "Lolka". Przedtem już szczegółowo opowiadała mi to Benia Lach<sup>1/</sup>. Renia mówiła mi, że trud nie był daremny, że inni ludzie jeszcze spokojnie w biurach i fabrykach pracują."

To ostatnie zdanie w pamiętniku zawierało zakamuflowaną informację, że organizacja nadal istnieje i ludzie dalej działają. Tak mię jednak w nieufności wyćwiczyli, że nawet w pamiętniku bałam się napisać otwarcie. Pisząc ten pamiętnik jeszcze w czasie wojny liczyłam się z możliwością, że może on wpaść w ich ręce i stąd tyle tylko pierwszych liter nazwisk, których dziś już nie umiem zidentyfikować. Na szczęście w jednym miejscu napisałam Staszka Karmen zamiast Staszka K. Ona robiła mi na drogę do Mińska szalik i rękawice, a ja jej wcale nie pamiętam. Czemu jest tak dziwnie z tą pamięcią, że zostają w niej ludzie, na których nam nie zależało, a ludzie naprawdę bliscy, których nigdy nie powinniśmy zapomnieć zupełnie niespodziewanie zacierają się w naszej pamięci, a potem czasem są nawet z niej całkowicie wymazani?

---

1/ Benedykta Lach pochodziła z zaścianka Brahy w pow.wołożyńskim woj.wileńskim i chyba była krewną męża kuzynki mego Ojca. Spotkałam ją po wojnie w Brahach.



## Wyjazd do Mińska

"Nadchodzi 20 stycznia 1941 roku. Ponieważ do dziewiętnastego nas nie zabrano, jesteście pewne, że w tym miesiącu wyjazd nas ominie. Ominął, ale nie mnie..."

Nie wiem skąd miałyśmy niektóre pewniki, ale - jak teraz widzę z pamiętnika - za-wodziły one nas wielokrotnie. Napisałam, że przekazywanie w paczkach żywności było regulaminem zabronione, a potem podając zawartość naszych paczek, prawie w każdej wymieniam żywność, więc coś tu nie gra. To samo dotyczy transportów nazywanych przez nas "etapami". Przecież Rywę też zabrano 30 grudnia 1940r., a nie dziewiętnastego.

"20 stycznia 1941r. Jest jeszcze ciemno, a już nam każą iść do "UBORNEJ" /WC/. Tym razem i ja się też wybrałam. Gdy wróciłyśmy kobiety, które zostały w celi, mówią mi, że był naczelnik i pytał czy mam ciepłe ubranie, żeby jechać do miasta. Myślę, że bujają, żeby mnie nastraszyć, ale niestety zasnąć już nie mogłam. Zazwyczaj Iza i ja jeszcze sobie śpimy do śniadania. Na śniadanie zjadłam tylko jedną "przyklepkę" od chleba i popiłam odrobiną "kawy", to znaczy tego jakiegoś nieokreślonego płynu, który my przezważyłyśmy w więzieniu centralnym "kawa". Staszka Karmen robi mi ze sprótego kostiumu kąpielowego rękawiczki i szalik. Rękawiczki są tweedowe - żółte z czarnym - a szalik czarny z końcami z czarnej angory w biało-czerwone kropki i z moimi inicjałami"

Jak dziś jeszcze widzę zakończenie szalika z monogramem w kole i kropkami, natomiast rękawiczek nie pamiętam wcale. Szalik był wykańczany zbiorowo i w wielkim pośpiechu, kiedy już było wiadomym, że wyjeżdżam, a jednak to wykończenie monogramem w kole było wspaniałe. Dziś aż trudno uwierzyć jak bardzo byłyśmy zżyte, a poza Benią Lach /Zdaje się, że jej bratowa była kuzynką mego ojca/ i Renią Mizgier - z którą współpracowałam potem w AK - żadnej z nich nigdy więcej nie spotkałam. Najczęściej naturalnie myślę o Izie, która stała się dla mnie w więzieniu prawdziwą siostrą, ale przecież i wiele, wiele innych było mi bardzo, bardzo bliskich. O Gence Kawnetis wiem, że znajduje się w Anglii w jakimś zakładzie, bo jej siostra studiowała i przyjaźniła się z moją siostrą.

A reszta? - Może teraz dzięki działalności Archiwum Wschodniego uda mi się kogokolwiek odnaleźć.

11/172

"Zjadłyśmy obiad i zaraz zjawił się dyżurny każąc mi "SOBIRAT-SIA S WIESZCZAMI - SO WSIEMI"<sup>1/</sup>. Coś źle! Ale jeszcze się łudzę, że to tylko wznowienie śledztwa, że pojedę tylko do NKWD w Baranowiczach.

Niestety wszedł do celi ANDRUSZKIEWICZ<sup>2/</sup> i zapytał czy mam kwity na rzeczy zarekwirowane. Nie wiem dlaczego tak go nazywałyśmy, bo w rzeczywistości nazywał się Bolszow. Dałam mu kwity i teraz już niestety wiedziałam, że pojedę do innego miasta. Ponieważ Renia powiedziała mi, że Lolek miał jechać do Wilna, więc łudziłam się, że i ja może za nim pojedę. Albo może do Mińska?

Zaczęłam się żegnać z całą celą po kolei, co przy takiej liczbie kobiet nie trwało krótko. A tymczasem Kazia, Genka, Iza i Staszka wyszywały mi szalik, żebym miała gotowy na drogę.

W przewidywaniu wznowienia śledztwa umawiam się z Renią co można ewentualnie powiedzieć, a czego koniecznie trzeba się wyprzeć, to znaczy co Renia już powiedziała. Wisia Ciechanowiczowa radzi, żeby nadal do niczego się nie przyznawać. Proszę Izę, żeby mi zaśpiewała moją ulubioną piosenkę, którą tak często śpiewała, a mianowicie: "Uliczkę znam w Barcelonie"<sup>3/</sup>

Iza zamiast śpiewać rozplakała się. Jakiś złośliwy chochlik podszeptał mi jeszcze, żebym powiedziała, że wyjeżdżam dlatego, iż Iza wczoraj wieczorem nie rozmawiała ze mną. Nie pamiętam o co posprzeczałyśmy się i Iza poszła do Tali, a ja odwróciłam się do Iny i zasnęłam. Tak więc beznadziejnie głupio zmarnowałyśmy ostatni wspólny wieczór. Czy się jeszcze kiedy zobaczymy?

Na końcu żegnam się ze swoją paczką. Pani Ola dała mi na drogę kawałek kiełbasy, Renia - cukier, Werka - cukierki. Oprócz tego mam dwie porcje swojego chleba.

Teraz zaczęłam umawiać się z nimi jak je zawiadomię dokąd jadę. I choć ból ściska mi serce udaję bohaterkę. Śmiałam się twierdząc, że się wkrótce zobaczymy, że nasz zjazd będzie 15-go pierwszego miesiąca po wojnie.

Boże! Jak strasznie, jak panicznie bałyśmy się wtedy opuszczenia własnej Ziemi. Wydawało nam się, że nawet w więzieniu Ona jednak nas ocali, że mamy się czego uchwycić. Tam zaś na dalekiej, wrogiej ziemi będziemy zdane tylko na własne siły bez żadnego oparcia - głównie moralnego.

---

1/ z rosyjskiego: przygotować się z rzeczami - z wszystkimi

2/ przezwisko naszego blokowego  
3/ Patrz rozdział: "Nielsze, modlitwy i piosenki" str. 327

Aż się teraz sama dziwię, jak bardzo potrafiłyśmy się do siebie przywiązać i stworzyć jakby wielką polską rodzinę.

Już czas iść!

- Do zobaczenia w wolnej, niepodległej Ojczyźnie! - to są moje ostatnie słowa w celi.

Janka Sylwestrowicz wynosi moje rzeczy na korytarz. Wtedy Bolszow pyta mnie:

- "WY DUMAJETIE CZTO TAK BUDIET?" <sup>1/</sup>

Odnosi się to do moich ostatnich słów w celi.

- "RAZWIE WY TAK NIE DUMAJETIE?" <sup>2/</sup> odpowiadam zdumiona.

Na korytarzu oczekuje na mnie naczelnik konwoju /chyba po polsku należy powiedzieć dowódca konwoju/ jakiś kapitan czy major.

Powtarzają się już znane stereotypowe pytania słyszane tyle, tyle razy:

- "FAMILIA?" <sup>3/</sup>
- "IMIA?" <sup>4/</sup>
- "OTCZESTWO?" <sup>5/</sup>
- "GOD ROZDZERNIJA?" <sup>6/</sup>
- "STAT'JA?" <sup>7/</sup>
- "KLEM ARESTOWAN?" <sup>8/</sup>
- "NACJONALNOST'?" <sup>9/</sup>
- "SOCJALNOJE PROIZCHOZDIENIJE?" <sup>10/</sup>
- "DATA ARESTA?" <sup>11/</sup>
- itd.itd.

Odpowiadam na nie bardzo głośno - za głośno jak na korytarz więzienny. Chcę, żeby cela Nr. 16 /Heniek Jeziorek i Kazik Kołyszko/ słyszała, że wyjeżdżam. To odrazu źle ustosunkowuje do mnie naczelnika konwoju. Krzyczy na mnie, żebym mówiła ciszej, a potem prawi mi kazanie na temat zachowania się w podróży:

- Nie powinnam rozmawiać z mężczyznami i z dyżurnymi. Oho! to już coś nowego. Nawet swoim już nie wierzą;

- Nie wolno rozglądać się, ani odzywać się do ewentualnie spotkanych osób;

- Wykonywać dokładnie wszelkie polecenia konwoju.

Zapomniał dodać: Nie głaskać psów, bo nie przyszło mu nawet do jego zakutego łba, że może być więzień, któryc się tych groźnych wilczurów nie boi. A ja się ich nie bałam."

1/ z rosyjskiego: Czy wy myślicie, że tak będzie?

2/ z rosyjskiego: Czyż wy tak nie myślicie?

3/ z rosyjskiego: Nazwisko?

4/ Imię?

5/ Imię ojca?

6/ Kto aresztował?

7/ Społeczne pochodzenie

8/ rok urodzenia?

9/ Paragraf /na podstawie którego areszt.

10/ Narodowość

11/ data aresztowania?

Ala Skowronek, którą spotkałam teraz w Warszawie, a z którą siedziałam w Mińsku mówiła mi, że nawet po 45 latach nienawidzi wilczurów, a mnie te psy nie utkwily w pamięci jako istoty wrogie. Może dlatego, że towarzyszyły mi tylko raz w podróży do Mińska. Zresztą one też nie odnosiły się do mnie wrogo - może dlatego, że miałam swoje własne ubranie nie przesiąknięte jeszcze więziennym czy obozowym zapachem. Wrogie wilczury to dla mnie te z filmów o Oświęcimiu - oglądane w kinie. W trakcie przejazdu do Mińska owszem towarzyszyły nam, ale nie zapamiętałam ani wyszczerzonych zębów, ani wściekłych oczu.

"Potem naczelnik konwoju zapytał Bolszowa czy zrobiono mi rewizję. Bolszow odpowiedział, że wczoraj była u nas rewizja ogólna, co absolutnie nie zgadzało się z prawdą. Chciał mi oszczędzić jeszcze jednej przykrości związanej z wyjazdem. Wśród nich byli jednak też ludzie.

Z tymi rewizjami to było u nas tak:

Pierwszą miałam w dwa tygodnie po aresztowaniu. Byłam przez 3 dni chora na niestrawność. Przyszła "Mara"<sup>1/</sup> i zobaczyła u mnie na ręku pierścionek. To nasunęło jej myśl, że są wśród nas takie, którym nie robiono rewizji. Kazała nam więc kolejno wychodzić do sąsiedniej celi i tam "DIEŁAŁA OB'ISK"<sup>2/</sup>. "Mara" zdarła mi z ręki pierścionek, zabrała spinki i wstążkę od medalika socjalistycznego, klucze od biurka i ... znaleziony niedawno przy sprzątaniu kawałeczek ołówka. Niestety okazało się, że rewizję robiono nie tylko nam nowym, ale i wszystkim pozostałym więźniarkom. Tak więc również mój zegarek trafił w ręce "Mary". Dostałam na wszystko kwit.

Powodem drugiej rewizji było odkrycie dziurki w ścianie.

Skutkiem trzeciej było przeniesienie nas do więzienia centralnego.

Czwartą uświęcono wigilię 17 września 1940r.. Odbywała się ona pod gołym niebem w kojcu PROGULKOWYM<sup>3/</sup>. Zabrano nam wtedy karty i orka Izy.

Piątą była ku czci 7 listopada zamiast spodziewanej przez naiwnych, amnestii. Byłyśmy wtedy niestety jeszcze o tyle naiwne, że wierzyłyśmy w możliwość amnestii dla więźniów politycznych.

---

<sup>1/</sup> Żona naczelnika więzienia NKWD w Baranowiczach.

<sup>2/</sup> Z rosyjskiego: robiła rewizję.

<sup>3/</sup> Z rosyjskiego: spacerowym

Było to tak: dzień minął bez większych wrażeń - szary jednostajny dzień więzienny jak wiele, wiele innych. Wszystkie już zasnęły spokojnie, tylko Iza i ja - jak zwykle - rozmawiałyśmy. Nagle otwarły się drzwi, wszedł dyżurny i zrobił nam awanturę z powodu bezprawnego zgaszenia jednej, jedynej lampki. Potem kazał nam wszystkim zlekka się ubrać. Zdziwione tą niespodzianką sądziłyśmy, że będą to zastrzyki od tyfusu, bo mieli zwyczaj robić takie rzeczy w najbardziej nieoczekiwanej porze dnia lub nocy. A tyfus zaczął się już u nas szerzyć.

Na wszelki jednak wypadek Kazia Siwiec schowała igły, szpilki oraz ołówki itp. Zapomniałyśmy jednak o żyłetce. Ja jako chora zostałam w celi. Weszły 3 baby i 2 BAJCOW<sup>1/</sup> i rozpoczęli rewizję sekcjami. W ostatniej chwili przypomniałam sobie o żyłetce i rzuciłam ją pod nogę stołu. Dla nas skutek rewizji był bardzo pomyślny, bo nie tylko nic nam nie zabrano, ale jeszcze dyżurny zostawił nam dwie szpilki i czarną wstążkę.

"Sciana płaczu" czyli komplet starych Żydówek - żon bogatych fabrykantów z Grodna czy Białegostoku, która, tak jak i ja, została w celi, czyni wiele hałasu. Po godzinie jednak w celi znów zapanował spokój.

Było jeszcze kilka rewizji z rozmaitych okazji, ale tych jakoś szczegółowo nie zapamiętałam. Pewnie niczym specjalnym się nie wyróżniały i nic nam nie zginęło. Ostatnia była coś przed Nowym Rokiem.

Ale wracając do wyjazdu. Naczelnik konwoju przejrzał moje papiery - przy okazji zobaczyłam swoje więzienne zdjęcie - i kazał Bolszowowi wyprowadzić mnie. Gdyśmy wyszli z budynku Bolszow zapytał mnie współczującym tonem:

- "NIE CHOCZETSIA WAM JECHAT!"? ~~2/~~

A ja ze złością odpowiedziałam, jakby to on był winien:

- "ŁUTSZE W PIEKŁO CZEM W WASZ SIBIR". ~~3/~~

Wtedy on zaczął mnie pocieszać, że jadę tylko do Mińska na sąd.

- "MOŻET WAS PUSTIAT DOMOJ!" ~~4/~~

A ja mu na to:

- "KAWO WY PUSZCZAJETIE? WOROW, BANDITOW NIE NAS!" ~~5/~~

On znów chcąc mi dodać otuchy powiedział:

1/ z rosyjskiego: żołnierzy

2/ z rosyjskiego: nie chce się wam jechać?

3/ z rosyjskiego: lepiej do piekła niż na wasz Sybir!

4/ z rosyjskiego: może was puszczą do domu?

5/ z rosyjskiego: Kogo wy puszczacie? Złodziei, bandytów nie nas!

11/176

- "WY ZA GRANICU SIEDITIE?"<sup>1/</sup>
- "NIET - ODPÓWIEDZIAŁAM - ZA POLITIKU, ZA ORGANIZACJU"<sup>2/</sup>
- "NO WY NIE SOSTOJALI"<sup>3/</sup> - powiedział on.

Ale ja znowu zaprzeczyłam:

- "DA JA SOSTOJAŁA. JA POLKA. ETO MOJA OBIAZNOST'."<sup>4/</sup>

Z tymi słowami weszłam do kancelarii. Tam dostałam zegarek i pierścionek. Włożyłam na rękę i nakręciłam. Szedł jak nowy. Jeszcze zdążyli zmajstrować.

Wychodzimy z kancelarii i on mi pokazuje z kim mam jechać. Jest nas 16 osób: Sław, Maćka, Gambir, Bolek, Żemojtuł, Hajduł itd. Proszę go, żeby powiedział dziewczętom, że pojechałam do Mińska.'

Dziś dziwię się jak mogłam być taka ostra dla naprawdę dobrego człowieka. Nie świadczy to o mnie zbyt dobrze. Ale zbyt byłam zrozpaczona, żeby zastanowić się, że złość na Sowietów wylewam na niewłaściwego ich przedstawiciela. Jestem przekonana, że powiedział dziewczętom, iż pojechałam na sąd do Mińska. Może dobry Bog odpłacił mu za jego dobroć dla mnie w jakiejś ciężkiej chwili jego życia.

"Załadowali mię do SABACZNIKA"<sup>5/</sup> mińskiego i ruszyliśmy. W pewnej chwili jakiś drab zdjęty litością powiedział:

- "OTKROJ JEJ WOŁCZOK, BO ZADUSITSIA"<sup>6/</sup>

Na co ja zareagowałam z pogardą:

"RANSZE WY PODOCHNIETIE CZEM MY. MY BOLSZE PIERENIESIOM CZEM WAM KAZETSIA!"<sup>7/</sup>

Mówiłam to specjalnie głośno, żeby Sław usłyszał... Kiedy jednak - pomimo mojej arogancji - otworzono mi tę wizyterkę /judasza/zobaczyłam, że Sław siedzi naprzeciwko mnie w ogólnej przegrodzie. Ciekawa byłam czy nas tak aż do Mińska powiozą. Jednak po jakichś 15 minutach auto stanęło i eskorta kazała nam powyłazić i pokłekać na śniegu.

Wyskakując z samochodu Sław powiedział do mnie:

- Jane, trzymaj się!

Byłam oburzona. Jak on śmie tak do mnie mówić. To tylko ja mam prawo moralne im tak powiedzieć. Ale nauczona przykrym doświadczeniem, zachowałam swoje poglądy dla siebie, a zamiast tego

---

<sup>1/</sup> z rosyjskiego: wy siedzicie za przejście granicy!  
<sup>2/</sup> Nie. Za politykę, za organizację!  
<sup>3/</sup> Lecz wyście nie należeli.  
<sup>4/</sup> Tak, ja należałam. Jestem Polką. To mój obowiązek.  
<sup>5/</sup> Sabacznik to samochód do przewozu więźniów.  
<sup>6/</sup> Otwórz jej judasza, bo udusi się  
<sup>7/</sup> Szybciej wy zdechniecie niż my. My zniesiemy więcej niż

odkrzyknęłam tylko:

- Pisz!

Koło mnie stanął naczelnik konwoju z wilczurem i zaraz potem padł rozkaz:

- BIEGOM K POJEZDU!<sup>11</sup>

Koło pociągu znów kazali nam pokłękać w śniegu, i zaczęli pojedynczo wpuszczać do pociągu. Ja byłam na końcu, a Sław w drugiej czwórce, ale powoli zaczął się opóźniać i zbliżać do mnie, tak, że w końcu znaleźliśmy się blisko siebie.

Jak wygląda taki wagon więzienny?"

Teraz, gdy już wiele czytałam na temat przewozu więźniów w Sowietach, wiem że wagony takie nazywano stołypinkami, ale wtedy opisałam go swoimi słowami, jak ktoś, kto nigdy nic na ten temat nie słyszał.

"To po prostu zwykły wagon pasażerski o twardych ławkach z oknami zabezpieczonymi grubą kratą, przy czym przedziały są oddzielone od korytarza również grubą kratą z ciężkimi, żelaznymi drzwiami. Wewnątrz przedziału jest u góry malutkie okienko i trzy piętra półek, tak jak w normalnych wagonach sypialnych - z tym, że półki te są ze zwykłych desek i że w jednym przedziale zmieściła się cała nasza szesnastka.

Gdy weszłam - jako ostatnia - do przedziału wydało mi się, że są tylko dwa piętra i że Sława nie ma ze mną, ale kiedy położyłam się na ławce na parterze - kazano nam to uczynić natychmiast po wejściu do przedziału - zobaczyłam go na najwyższej półce i radość moja nie znała granic."

Teraz zastanawiam się czy rzeczywiście Sław nie miał możliwości zamienienia się w czasie podróży na pierwsze piętro i dlaczego obok mnie było wolne miejsce. A może byliśmy tak szczęśliwi mogąc patrzeć na siebie, że nie ośmielaliśmy się chcieć więcej?

"Była godzina czwarta po południu gdyśmy ruszyli z dworca centralnego w Baranowiczach. Pociąg szedł trochę naprzód, a trochę w tył.

Kiedy się ściemniło mężczyźni zaczęli prosić o chleb, bo od śniadania nic nie jedli. Wartownicy odpowiedzieli na to, że

-----  
\*z rosyjskiego: biegiem do pociągu!

jeszcze nie nadeszła pora na jedzenie. Wtedy ja zapytałam czy mogę się podzielić z nimi tym, co mam.

- NIET<sup>\*</sup>! zabrzmiała odpowiedź, ale wartownik-dyżurny odszedł do drzwi drugiego przedziału.

Zrozumiałam co to znaczy i podałam jedną porcję chleba i trochę cukierków Maćkowi do podziału. Drugą zaś z kilkoma sucharami, cukierkami, cukrem i kawałkiem kiełbasy zawinęłam w ręcznik i posłałam Sławkowi dołączając jeszcze nowy szalik z moim monogramem, który mi dziewczęta wykończyły w ostatniej chwili. Sław nie chciał tego przyjąć. Ostatecznie jednak chlebem i cukierkami podzielił się z kolegami, a resztę chciał mi koniecznie zwrócić.

Potem była UBORNAJA /WC/. O Boże! Jak to przykro być w takim przypadku jedyną kobietą wśród mężczyzn. Po UBORNEJ /WC/ spać, - rozkazuje mężczyznom starszy dyżurny, a mnie pyta czy nie chcę trochę pospacerować...

Nie!Nie! Nie! Nawet gdyby za tym spacerem kryła się wolność. Cena na to za wysoka!!! Wiem o tym. Teraz rozumiem dlaczego naczelnik był dla mnie taki zły. Przewidywał takie możliwości znając swoich podwładnych. Ale jeżeli chodzi o mnie nie ma najmniejszej obawy. Dla nikogo i niczego nie zechcę sobie skracać kradzionych chwil szczęścia ze Sławem. Nawet nie chcę spać, aby nie stracić najmniejszej okazji wymiany spojrzeń. Jeżeli nie możemy mówić słowami gdy dyżurny-wartownik stoi zbyt blisko, to rozmawiamy oczami, każdym tchnieniem.

Teraz nie rozumiem jak mogłam kiedyś na śledztwie powiedzieć, że go nie kocham. Kocham go szalenie. Kocham go każdą kroplą krwi, każdą myślą, każdym spojrzeniem, każdym słowem. Każdym zakaznym spojrzeniem wyznajemy sobie tę prawdę, tak dobrze nam znaną od dawna, ale teraz jakby nową. I tak nam dobrze, że zapominamy o wszystkim. Znikają półki i pięciu współwięźniów, znikają kraty i dzieląca nas odległość. Jesteśmy tylko my i nasza wielka, czysta miłość, miłość zahartowana w cierpieniu i utrwalona rozdzieleniem. Przychodzi mi na myśl spotkanie Ligii z Winicjuszem w więzieniu. Oni wierzyli i wiara ich uratowała. My też wierzymy w spotkanie i wspólną szczęśliwą przyszłość."

---

\*/ z rosyjskiego : nie!



Poprzednio napisałam, że cała nasza szesnastka pomieściła się w jednym przedziale, ale się pomyliłam. Było nas w tym przedziale tylko sześcioro i na trzech piętrach łącznie z parterem. Ogółem zajmowaliśmy trzy przedziały. Jakie to było szczęście, że Sławkowi udało się trafić do mojego przedziału.

"Przechodzi korytarzem naczelnik konwoju więc mężczyźni proszą go o palenie i chleb; jest on dla nich - w przeciwieństwie do strażników - o wiele lepszy niż dla mnie. Przynosi im machorkę i gazetę, a chleb obiecuje na rano. Całe szczęście, że ja miałam trochę tej rezerwowej żywności. Zresztą jedzenie wcale mi nie w głowie. Chyba nic nie mogłabym przełknąć z wrażenia. Ten naczelnik konwoju to rzeczywiście człowiek rzadko spotykany, bo zaszere oni są niby łagodniejsi dla kobiet. Naturalnie jedynie w sensie fizycznym, bo moralnie znęcają się nad nami o wiele bardziej - może nawet nie zdając sobie z tego sprawy, jako, że ich mentalność i moralność są diametralnie różne od tych, w jakich my wyrosliśmy. Starszy dyżurny, który przedtem przyniósł z pośród moich rzeczy cukierki i jakiś koc, teraz po stwierdzeniu, że palę, dał mi grubego papierosa. Pociągnęłam zaledwie parę razy dla zachowania pozorów - omal się przy tej okazji nie udusiłam - i resztę szybko oddałam Sławkowi. To dyżurnego bardzo oburzyło. Opowiedziałam Sławkowi, że jego rodzice są nadal w Baranowiczach, że Iri i Ed są w Wilnie, że u mnie w domu były trzy rewizje z rozwalaniem pieców włączni<sup>e</sup>, że miałam z domu trzy pe-czki itd. Potem zapytałam go gdzie jest jego płaszcz, bo był bez płaszcza, a przecież aresztowano go w płaszczu. Chciałam też wiedzieć dlaczego nie pisał.

- Nie pytaj. Kiedyś opowiem. - brzmiała odpowiedź.

Co ona znaczyła? "

Jeszcze dziś po prawie pół wieku od tej chwili, jeżeli mi się Sław przyśni, to zawsze go we śnie pytam co się z nim działo? gdzie jest? itp. I zawsze słyszę tę samą odpowiedź:

- Nie pytaj. Odpowiem kiedy indziej.

I zawsze jest pomiędzy nami jakaś przeszkoda bliżej nieokreślona. Ciekawe, że przy innych osobach, których los jest mi nieznany moja fantazja podsuwa najrozmaitsze sytuacje życiowe, a tu te dwa zdania

---

x/ pewnie szukali tej broni, o której chłopcy powiedzieli już w chwili aresztowania. Na szczęście żadnej broni już nie było.

stoją na straży jakiejś tajemnicy, której progów nawet moja fantazja we śnie nie może przekroczyć. Zawsze jest pomiędzy nami ta jakaś nieuchwytna przeszkoda i coś, co nie pozwala na wyjawienie prawdy. Nie zmieniło się nic w moich snach nawet po roku 1967, kiedy jego matka na pismo skierowane do Chruszczowa otrzymała lakoniczną odpowiedź od sowieckiego Czerwonego Krzyża: "zmarł na terenie Związku Radzieckiego 17 lutego 1941 roku". Moja fantazja również wtedy nie potrafiła nawet we śnie wybrać miejsca jego śmierci, ani jej rodzaju. Wymijająca odpowiedź dotycząca płaszcza oznaczać mogła tylko to, że wymienił go na papierosy, z czego naturalnie ja nie mogłam być zadowolona. Analizując okres jego śmierci wyeliminowałam tyfus, bo panował w kwietniu i doszłam do wniosku, że zmarł na zapalenie płuc z braku płaszcza, bo zima była ostra tego roku.

"Ale wracając do naszej rozmowy w pociągu. Co miałam robić? Skrzywiłam się tylko, bo wiedziałam co znaczy podobna odpowiedź: nie wszystko było tak, jak ja lubię. Płaszcz został prawdopodobnie wymieniony na tytoń, ale na to już nic poradzić nie mogłam, poza zamartwianiem się, że zmarł i przeżył się. O godzinie czwartej nad ranem mężczyźni dostali po 1 kilogramie chleba, a ja biały chleb i słodki placek. Nałóż nic nie mogę jeść. Część otrzymanego prowiantu znów posyłam Sławkowi. Swita. Okazało się, że ciągle jeszcze manewrowaliśmy po Baranowiczach. Teraz nareszcie ruszyliśmy. Chcę, żeby mężczyźni wiedzieli, że jedziemy do Mińska<sup>1/</sup>, więc pytam dyżurnego-wartownika: - SKOROLI BUDIEM MY W MINSKIE<sup>2/</sup>. - A WY OTKUDA ZNAJETIE CZTO MY TAM JEDIEM ?<sup>3/</sup> słyszę zdziwioną odpowiedź.

Potem informuję chłopaków w moim przedziale, że jedziemy do Mińska na sąd.

Jest w tym samym przedziale co i ja sympatia jednej z dwóch Janek z Werenowa, więc mu o niej opowiadam. Maćkowi mówię o żonie i dziecku itd. Jednym słowem przekazuję wszelkie posiadane informacje z poza krat, jakie uzyskałam od później aresztowanych kobiet.

W końcu dano nam do picia wodę.

Przed samym wyjazdem z Baranowicz wsadzono do nas na drugą ławkę

---

1 /również ci, z innych przedziałów

2 / z rosyjskiego: Czy prędko będziemy w Mińsku?

3 / z rosyjskiego A wy skąd wiecie, że my tam jedziemy?

na dole obok mnie jakiegoś nauczyciela orkarżonego z artykułu 74 /agitacja kontrrewolucyjna/, który jest pewien RAZSTRIEŁA<sup>4/</sup>.  
Smiejemy się tylko z niego. My takiej ewentualności w ogóle nie bierzemy pod uwagę."

A jednak ona była. Rozstrzelivano za mniejsze przewinienia niż nasze. Tylko nasza naiwna wiara usuwała przed nami tę wizję. Powszechnie mówiło się, że skazują na karę śmierci tylko dlatego, żeby Stalin okazać mógł łaskę i POMIŁOWAT<sup>2/</sup>.  
Teraz jednak, kiedy wreszcie o tamtych zbrodniach można mówić i pisać okazuje się jak bardzo byliśmy w błędzie.

"W południe dają nam znów po pół kilograma chleba. Ponownie oddaję go mężczyznom. W trakcie wyprowadzania do UBORNEJ /WC/ w południe dyżurny otwierając drzwi Sławkowi odwrócił się na sekundę i wtedy Sław pogłaskał mię po włosach. Ile uczucia było w tym szybkim, kradzionym ruchu i jakie szczęście mię ogarnęło potem trudno to wypowiedzieć. Żeby to zrozumieć trzeba przeżyć tyle, ile myśmy przeżyli. Dawniej gdyśmy zawsze byli razem nie odczułabym tak głęboko tej pieśczoćoty, ale teraz było to szczytem moich marzeń. Modlę się chociaż o chwilę nieuwagi dyżurnego. W międzyczasie posyłamy sobie całusy - chociaż na odległość. Och! Jak bardzo go Kocham! Jak trudnym będzie to nowe rozstanie! Dlaczego ta podróż nie może trwać w nieskończoność!!!

Kiedy znów idziemy do UBORNEJ /WC/ dyżurny zatrzymuje mnie i pyta skąd mam ołówki. Ponieważ wypieram się zaczyna mi grozić. Ja jednak twierdzą swoje, bo wiem, że tego ołówka, który był w mydle nie mógł znaleźć. Ostatecznie dał mi spokój. W końcu po dłuższych rozważaniach przypomniałam sobie, że miałam potarty węgiel drzewny do czyszczenia zębów, zamiast proszku. On wziął to chyba za ołówki.

21 stycznia 1941 roku. Wieczorem przyjechaliśmy do Mińska. Mężczyznom kazano zejść z półek i usiąść na dolnych ławkach /mojej nauczyciela/. Naturalnie oni tak manewrowali, że Sław znalazł się tuż przy mnie. Zwrócił mi to, co mu dałam, a ja ponownie wpakowałam mu jedzenie do kieszeni marynarki. Zobaczył to dyżurny i zapytał co mu podaję. Moje "nic" utwierdziło go w przekonaniu, że to tylko czułe pożegnanie narzeczonych.

---

4/ z rosyjskiego: rozstrzelania  
2/ z rosyjskiego: ułaskawić

11/182

To bliskie obcowanie ze Sławem pozbawiło mnie na tyle energii, że powiedziałam ze skargą:

- Sław! Tak mi źle. Tak bardzo czuję się samotna i opuszczona. Wiedziałam, że i on też tak wiele wycierpiał i teraz sama nie wiem dlaczego nie potrafiłam się opanować, chociaż zawsze znosiłam więzienie raczej dzielnie.

Sław przyrzekł mi, że będzie do mnie pisać, o ile to tylko będzie możliwe. Potem pocieszał mnie jak umiał.

W końcu zaczęto nas wywoływać po nazwiskach. Sław pocałował mnie oficjalnie w rękę i wyszedł. Chciałam biec za nim, bić dyżurnych, gryźć, kopać, ale nie potrafiłam się na nic zdobyć. Potrafiłam tylko bezsilnie usiąść na ławce i czekać...

Nie odpowiadałam ani na zaczepki dyżurnych, ani na kpiny z czułego pożegnania z lubym. Zdjęłam tylko z ręki sygnet Sława /sygnet uczniów Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni/, ucałowałam tam, gdzie Sław przed chwilą pocałował i włożyłam sygnet na palec u nogi. Może nie zauważą.

Po pewnym czasie również mnie kazano się ubrać, zabrać koc i wyjść. Starszy dyżurny powiedział mi na odchodnym:

- NIE OBIŻAJTIES NA MIENIA! \* /

Nie zrozumiałam wtedy o co miałabym się gniewać. Dopiero potem okazało się, że on ukradł z moich rzeczy wszystką bibułkę do palenia."

Nie wiem skąd i poco miałam tę bibułkę, ale wiem napewno, że nie służyła mi ona w swoim właściwym celu. Pewnie używałam jej do pisania listów czyli grypsów, a może pisałyśmy właśnie na niej nasze wiersze? Niestety nic się pisanego z Baranowicz nie zachowało. Zbyt wiele przeszłam w tym okresie rewizji. Przetrwał jedynie list od Mamusi pisany na płótnie. Zdaje się, że zaszyłam go potem ponownie w płaszczu, w którym wróciłam po ewakuacji do domu.

Jaki musiał być poziom tych strażników, jeżeli okradali nawet więźniów i to z tak drobnych przedmiotów jak bibułka do papierosów. Gdybym była palaczką byłaby to dla mnie strata niewpowetowana. A dla niego to był kopiejkowy zakup dostępny w każdym sklepie, bo papierosy były u nich bardzo tanie. A może jednak u nich dobrej bibułki nie było? Skąd więc ją miałam?

---

\* / z rosyjskiego: nie gniewajcie się /nie obrażajcie się/ na mnie.

"Powitanie " w Mińsku

Wyszłam z wagonu. I nagle wydało mi się, że weszłam do jakiejś jaskini zbójców, tak bardzo czerwono-ołowiane niebo przypominało mi sklepienie ponurej groty, oświetlonej słabym płomieniem ogniska. Wszystko dookoła wywierało na mnie przygnębiające wrażenie. Załadowano nas w dwa SABACZNIKI<sup>1/</sup> zwane tu CZORNYJ WORON<sup>2/</sup>. Były to samochody przystosowane do przewozu więźniów. I ruszyliśmy do więzienia."

Pamiętam, że przejeżdżaliśmy przez wiele, wiele torów kolejowych, chyba więc jechaliśmy jakimś wiaduktem, ale tego dziś nie jestem już tak bardzo pewna. Ciągłe tylko widzę tę przygnębiającą noc, ponure niebo bez gwiazd i tory kolejowe, mnóstwo torów. Nawet nie zauważyłam śniegu, chociaż powinien być być, a może był tak brudny, że nie kojarzył mi się ze śniegiem, a z błotem. Z odjazdu w Baranowiczach pamiętam, że musieliśmy klęczeć w głębokim białym śniegu. Tam jednak wsiadaliśmy na jakiejś bocznicy, a w Mińsku wysiadaliśmy na dworcu głównym. Mińskie niebo na zawsze kojarzy mi się raczej z czerwienią, ołowiem niż z błękitem, bo i potem w trakcie ewakuacji w czerwcu 1941r. widziałam je w płomieniach.

"Wjechaliśmy w bramę więzienną, która się za nami z hukiem zamknęła. Najpierw wyprowadzono z samochodu do podjazdu mężczyzn, a na końcu mnie. Oni stali w szeregu, a ja musiałam przed nimi przedefilować i wtedy któryś z nich przyznał się do koca, ale nie pozwolono mi go oddać właścicielowi.

Jeszcze raz pożegnaliśmy się ze Sławem wzrokiem i ja przeszłam do korytarza po prawej stronie. Tam też dostałam celę Nr. 109 /karcer/. Była to izba o wymiarach 1,5m x 2 m i 7-8 m wysokości z malutkim okienkiem dla wentylacji u góry, z grubymi drzwiami i ścianami grubości 1 metra. W środku było łóżko z grubych żelaznych prętów wmurowane w ścianę. Kamienna podłoga, kaloryfer i moc napisów w wielu językach świata uzupełniały tę dziwną celę. Znalazłam parę znajomych nazwisk i dopisałam w kilku miejscach swoje. Potem się rozgościłam w moim nowym mieszkaniu. Pukałam do drzwi chcąc oddać koc, ale nikt się nie zgłaszał. Chyba zupełnie o mnie zapomnieli. Okazało się, że był to skutek mojego "baranowickiego dobrego wychowania". W Mińsku się nie puka - jak

<sup>1/</sup> z rosyjskiego od SABAKA - pies

<sup>2/</sup> z rosyjskiego : czarny kruk

się potem dowiedziałam - tylko wali z całej siły pięściami w drzwi, jeżeli się chce być usłyszonym. Ale o tym nie miał mnie kto wtedy poinformować. W jakiś czas potem bez mojego wołania wszedł dyżurny i kazał mi iść za sobą.

Weszliśmy do podjazdu i wtedy ja się cofnęłam nie chcąc iść dalej, bo stali tam moi współtowarzysze zupełnie nago. Dyżurny jednak uważał to za rzecz najzupełniej normalną i pozwolił mi tylko ręką zasłonić oczy, a za drugą chwycił mnie i pociągnął jak kozę na sznurku do kancelarii. Tam poskarżyłam się lejtnantowi<sup>4/</sup> na takie nieodpowiednie traktowanie mnie. Lejtnant zaś po upewnieniu się, że jestem DIEWUSZKA<sup>2/</sup> ZRUGAŁ<sup>3/</sup> dyżurnego i kiedy miałam iść z powrotem poszedł sprawdzić czy mężczyźni są już zupełnie ubrani.

Zapisywał on to samo co i zawsze i co już tyle, tyle razy zapisano, że na pamięć znałam kolejność pytań.

Jak zawsze też zapytał:

- WY IZ POMIESZCZYKOW?<sup>4/</sup>

Potem pozwolił mi obejrzeć moje więzienne zdjęcia. Są zupełnie ładne - wyglądam na nich na nie więcej niż 12 lat. Taki podlotek. Nie spodziewałam się, że tak wypadnie, bo przecież ja się strasznie przy tym fotografowaniu wygłupiałam. Ale fotograf uchwycił widocznie najodpowiedniejszy moment. To był zresztą dobry baranowicki fotograf, bo oni tego tak nie potrafiliby zrobić.

Gdy wróciłam do celi przyszła do mnie jakaś baba na rewizję. Zwano ją Wiera. Zaczęło się zwyczajne wyrzucanie rzeczy. Na wstępie zapytała mnie czy mam jakieś niedozwolone przedmioty.

- ISZCZYTIE POZAJUJSTA!<sup>5/</sup> - odpowiedziałam.

Znalazła jakiś gwóźdź, o którym ja sama nie wiedziałam i zegarek. Bałam się, że ona wie o tym, iż mam zegarek i pierścionek, więc poświęciłam zegarek, żeby ocalić pierścionek. A mogłam schować i jedno i drugie. Ale mądry Polak po szkodzie. Zabrała mi też nici i chciała powyprówać zamki błyskawiczne od sukienek i gumowych botków. W końcu jednak zrezygnowała. Potem obmacała mnie na wszystkie strony, a gdy z drzeniem serca, ale bezczelnie zapytałam czy mam zdjąć pończochy - popatrzyła... popatrzyła... i widząc, że są cienkie, odpowiedziała:

---

1/ odpowiednik naszego porucznika

2/ z rosyjskiego : zwymyślał

3/ z rosyjskiego: panna, dziewczynka

4/ z rosyjskiego: Wy pochodzicie z rodziny obszarniczej?

5/ z rosyjskiego: szukajcie, proszę!

- NIET, NIE NUZNO!<sup>4/</sup>

Pierścionek ocalał. Na zegarek i pas od pończoch dostałam KWIT-  
TANCJE<sup>2/</sup>, po którą znów chodziłam do kancelarii. Na widok dob-  
rego szwajcarskiego zegarka omal tym bandytom oczy na wierzch  
nie wylazły. Ciekawam kto go zabrał? Bo ja przecież już nigdy  
go więcej nie zobaczyłam."

Tu chciałabym przypomnieć, że w latach 1939-1941 jeszcze przemysł  
zegarmistrzowski w Związku Radzieckim nie istniał. Gdy przyszedli  
do nas w 1939r. kupowali /bo wtedy jeszcze nie zabierali mając  
pełne kieszenie polskich pieniędzy zrównanych z nic nie wartymi  
rublami/ namiętnie wszelkie czasomierze. Swój przemysł precyzyjny  
rozbudowali na bazie wywiezionych w 1939r. z Kresów Wschodnich -  
maszyn.

" Nad ranem dyżurny zabrał mię i zaprowadził do głównego KOR-  
PUSU<sup>3/</sup>. Byłam zła jak osa, bo byłam przekonana, że wejść do  
celi, gdzie będą same Sowietki. Dlatego też postanowiłam po-  
wiedzieć nie ZDRAWSTWUJTIE<sup>4/</sup>, a na złość im "dziańdobry".  
Dyżurni zaczęli pomiędzy sobą żartować gdzie mnie wpuścić czy  
do celi Nr.37 czy też do celi Nr.38. Cella Nr.37 była celą, w  
której siedziały MAŁOLETKI<sup>5/</sup> czyli nastolatki.

W końcu ten, co mię przyprowadził otworzył drzwi celi Nr. 38.  
Odrazu omal nie nadepnęłam na śpiącą kobietę. Na moje "dzień-  
dobry" odpowiedziały ..... po polsku.

- Więc tu są również Polki? - zdziwiłam się.

- Same Polki!- odpowiedziały zgodnym chórem.

Zaraz też poznałam panią Jagę Pikciunas. Rozmowom nie byłoby  
końca, gdyby nie dyżurny, który kazał nam jeszcze spać.

Ta cela miała jakieś 1,80 m szerokości, 3 m - długości i 4 m  
- wysokości. Okienko 20 cm x 10 cm umieszczone było pod sufi-  
tem, a więc światło paliło się przez całą dobę: noc i dzień  
bez przerwy. W tej to celi razem ze mną musiało się pomieścić  
18 kobiet!!! Nazajutrz przybyły jeszcze dwie niewiasty, a po-  
tem jeszcze trzy, czyli razem było nas w końcu 23. W konsekwen-  
cji spać mogłyśmy tylko na zmianę, bo nie mogłyśmy się położyć  
wszystkie równocześnie.

Tego też dnia był ŁARIOK<sup>6/</sup> i kobiety, które miały na kon-

1: z rosyjskiego: Nie, Nie trzeba!

2: z rosyjskiego: pokwitowanie

3: z rosyjskiego: bloku

4: po rosyjsku: dzieńdobry!

5: z rosyjskiego: młodociანი t.j od 7 do 16 lat

6: więzienna kantyna

11/186

cie ruble, kupiły sobie mydło, cukierki, pierniczki, słoninę. Pod tym względem w Mińsku było o wiele lepiej, ale tylko tym, które miały pieniądze. Mogły one raz na dwa tygodnie kupić sobie w ŁARKU<sup>V</sup> jedzenie, mydło, papierosy i skarpety - ogółem na sumę 75 rubli. Ja niestety nie miałam ani kopiejki. Cieszę się, że Sław miał przynajmniej te 200 rubli, których nie udało nam się przekazać Mamusi. Mógł sobie przynajmniej kupić chleb i papierosy.

Zaczęłyśmy - mińskim zwyczajem - krzyczeć, że jest nam bardzo cia-sno w tej celi, więc trzy ostatnio przybyłe i ja zostałyśmy przeniesione do III KORPUSU<sup>2/</sup>, do celi Nr. 174. Żal mi było opuszczać celę Nr. 38, bo kobiety były bardzo miłe. Prawie wszystkie to młode dziewczęta polityczne i na odpowiednim poziomie. Było dużo śpiewów, opowiadań czyli tak zwane więzienne życie kulturalne, a co mię w nowej celi czekało - nie wiem. Tala Sierzputowska ślicznie deklamowała, więc dzień mijał bardzo przyjemnie i szybko. Po prostu zapominałyśmy gdzie jesteśmy, bo młodość na swoje prawa i łatwo daje się ponosić marzeniom.

Była tam też siostra zakonna ze Szczuczyna. Ona wszystkim, co miała - nawet najdrobniejszymi resztkami - dzieliła się z biedniejszymi od siebie."

Naprawdę kochała Boga i bliźniego, a do przepisów reguły mniejszą przywiązywała wagę. Pocięła swój obowiązujący habit zakonny /na który zużyto bardzo dużo materiału/ i zrobiła z niego dwie /choć nie przepisowe w zakonie/ sukienki dla siebie i dla drugiej więźniarki, która marzła w lekkiej sukieneczynie, jako że była aresztowana latem. Siostra ta na zawsze pozostanie dla mnie wzorem zakonnicy, a nie te, które były ze mną w Baranowiczach. One, gdy się modliły wymagały ciszy nawet od chorej, starej, jęczącej Żydówki i chętnie przyjmowały najgęściejszą zupę tzw. "z dna", chociaż - muszę uczciwie przyznać - same o to nie zabiegały.

"Cela Nr. 174 była kontrastem poprzedniej to jest Nr. 38, tak pod względem wyglądu, jak i towarzystwa. Miała ona wymiary 3 m x 3 m x 6 m. Okienko 50 cm x 50 cm również wysoko pod sufitem. Ze względu na to okienko światło w dzień jest zgaszone.

\*/ ŁARIOK to kantyna więzienna, albo może raczej kiosk, ale wtedy w Związku Radzieckim istniały ŁARKI również przy zakładach pracy, gdzie były artykuły niedostępne w sklepach.

<sup>2/</sup> z rosyjskiego: blok  
3/ Patrz rozdział: "Pół wieku później" str. 292



a w celi panuje półmrok. Ze ścian spływa wilgoć, a na środku celi stoi kałuża wody. Za posłanie służy wiązka wilgotnej słomy, na wilgotnym cemencie i przy wilgotnej ścianie. Przypomina więc - poza rozmiarami - bardziej karcer niż normalną celę. A towarzysstwo? Pożal się Boże! Ciągłe się ze sobą kłóć o byle co, o byle głupstwo. Jest tu<sup>1/</sup> tylko jedna moja znajoma referentka z DOK 3 - Kazia Jaworska. Pani Lipka Zeitzowa<sup>2/</sup> /Olimpia/ adwokat z Baranowicz została zabrana na sąd na kilka minut przed moim przybyciem. Ależ u nich porządki! Wywieźli ją z Baranowicz do Mińska 20 lipca 1940r., a jeszcze w grudniu 1940r. szukali jej w naszej celi; przypuszczaliśmy więc, że nadal siedzi w Baranowiczach, gdzieś w jakiejś osobnej celi. A ona już od dawna była w Mińsku. Pewnie szukali jej w Baranowiczach właśnie w związku z sądem. Na moje szczęście w celi 174 spędziłam tylko jedną dobę."

A mnie się teraz - podobnie jak w przypadku Halinki Drucko-Podbe-rezkiej - wydaje, że byłam w tej celi całe wieki. Tak bardzo utkwiała ona w mej pamięci - o wiele bardziej niż karcer, w którym siedziałam sama z żelaznym łóżkiem bez żadnego posłania. O karcerze przypomniły mi teraz dopiero notatki, a celę Nr. 174 widzę zawsze ilekroć przymknę oczy i pomyślę o więzieniu.

"W dodatku do rozpaczki doprowadzał mię fakt, że w celi Nr.38 zostawiłam kubek i mydło z wgniecionym w nie pierścionkiem"

---

1/ Patrz rozdział: "Pół wieku później" str.293/  
2/ Patrz rozdział: "Pół wieku później" str. 292



PRZYGOTOWANIA do SĄDU

"Na moje szczęście już w sobotę 25 stycznia 1941r. zabrano mnie i przewieziono do więzienia śledczego NKWD zwanego "Amerykanką" - chyba ze względu na względnie kulturalne warunki w nim panujące. Był to okrągły nowoczesny budynek. Po środku nie było sufitów pomiędzy parterem, a pierwszym piętrzem. Był tam tylko pomost, na którym stali dyżurni. Na pierwszym piętrze było 18 cel pojedynczych, a na parterze 4 cele zbiorowe i 4 cele w suterynie. Na parterze i pierwszym piętrze są ~~UBORNE~~ /WC/, a w suterynie łaźnia i kuchnia. Suteryna jest oddzielona od parteru sufitem/podłogą opartym na grubej kolumnie. Ten nowoczesny budynek posiada w podziemiach również średniowieczne sale tortur."

Tym razem nic nie zanotowałam o naszym przejeździe z więzienia centralnego do "Amerykanki". Musiał on być bardzo mało znaczący wśród wielu wydarzeń tych dni. Najprawdopodobniej nie miałam żadnego kontaktu ze Sławkiem, bo inaczej coś bym zanotowała. A przecież przyjechaliśmy - jak zwakle - w komplecie, bo dalej opisuję:

"Chłopcy musieli iść do łaźni - nie w celach higienicznych, ale z braku celi - a ja usiadłam na kamiennej ławie otaczającej kolumnę podtrzymującą sufit. Drzwi od łaźni były otwarte. Naprzeciw siebie miałam Sława, więc naturalnie rozmawialiśmy - niestety głównie na migi. Nawet żarty były nam w głowie. Chłopcy dokuczali mi, że przez miłość siedzę w ciupie itd. Pokazałam im 5, a oni myśleli, że spodziewam się wyroku 5 lat. Przeciągnęli więc ręką po gardle pokazując akt oskarżenia, który już każdy z nich miał w ręku. Naczelnik więzienia śledczego przy NKWD ciągle brał któregoś z nich i ten wracał z papierem, to jest z aktem oskarżenia. Jak zwykle, mnie wzięto jako ostatnią.

Przywitał mnie w miłym gabinecie, urządzonego polskimi meblami KOMISAR WNIUTRIENNYCH DIEL BIELARUSI<sup>1/</sup> w towarzystwie kilku enkawudzistów. Odrazu sam mi się przedstawił. Oni zawsze bardzo lubili chwalić się swoim tytułem lub stanowiskiem. Zawsze podkreślali to swoje stanowisko, żeby ktoś - nawet taki smarkaty więzień jak ja - nie pomyślał, że on jest byle kim.

Potem wręczył mi 16 kart zadrukowanego papieru. To był mój akt oskarżenia.

1/ z rosyjskiego: Minister Spraw Wewnętrznych Białorusi. Patrz również rozdział: "Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem..."

Wróciłam i usiadłam na swoim dawnym miejscu. Przejrzałam pobieżnie swój akt oskarżenia i teraz dopiero zrozumiałam, co chłopcy mieli na myśli kpiąc z moich 5 lat.

Potem chłopców zabierano kolejno z zamkniętej tym razem kaźni do poszczególnych cel. A kiedy już wszystkich rozlokowano mnie wsadzono na ich miejsce do kaźni /również nie w celach higienicznych, lecz gwoli odosobnienia/. Czekałam, trochę przeglądając obszerny akt oskarżenia w języku rosyjskim, co utrudniało mi zadanie.

W końcu jednak miałam dość prowizorki i zażądałam celi. Dali mi Nr. 23 w suterynie. Duży wycinek koła z dwoma oknami o wymiarach 50 cm x 50 cm. Był tam jeden siennik i dwa koce. Zaraz się więc rozlokowałam. Przeczytałam nawet wiszący na ścianie regulamin i zaobrałam się teraz do dokładnego przestudiowania mego OBWINITELNOGO ZAKLIUCZENIJA<sup>1/</sup>.

Jeszcze przedtem dyżurny zapytał mnie czy dostałam dziś chleb i cukier. Nie wiem poci odpowiedziałam uczciwie "tak". Kolacji nie dostałam i po PROWIERCE<sup>2/</sup> poszłam spać. Było niemiłosiernie zimno i trudno było mi w tych warunkach usnąć. Ale w końcu zwinęłam się w kłębek jak kot, przykryłam się obu kocami i futerką i jakoś pozwoli usnęłam. We śnie rozgrzałam się i spałam spokojnie jak suseł.

Nazajutrz dyżurny obudził mnie już o godzinie 4 rano. Ubrałam się. Trochę się pomodliłam. Pogimnastykowałam i poszłam do UBORNEJ /WC/. Po UBORNEJ /WC/ zjadłam śniadanie, odmówiłam normalny więzienny pacierz poranny i zaczęłam powtarzać wszystkie znane wiersze albo spacerując, albo leżąc w płaszczu pod kocami ze względu na panujące w celi potworne zimno pomimo dwóch kaloryferów - nawet troszeczkę ciepłych.

Dzięk mi jednak dość szybko, tj. wcześniej, że co godzinę albo i częściej wpadał ktoś pytając:

- FAMILIA 3/
- IMIA<sup>4/</sup>
- IMIA OTCZESTWO<sup>5/</sup>
- GOD ROZDZENIJA<sup>6/</sup>

I szedł dalej.

O godzinie 12-tej był obiad. Kolacja o 20-tej czyli 8-mej wieczór.

O 21-szej UBORNAJA /WC/. I nareszcie o 22-giej można było

- 
- 1/ z rosyjskiego: aktu oskarżenia.
  - 2/ z rosyjskiego : kontrolne liczenie więźniów.
  - 3/ z rosyjskiego: nazwisko
  - 4/ z rosyjskiego : imię
  - 5/ z rosyjskiego : imię ojca
  - 6/ z rosyjskiego : rok urodzenia

spokojnie iść spać. Tak spędziłam dwa dni wcale się w samotności nie nudząc. To były dwa wspaniałe dni odpoczynku po celi Nr. 174. Gdyby jeszcze to potworne zimno tak mi nie dokuczało!

Wszyscy więźniowie uważają samotność za najgorszą karę, a dla mnie była ona prawdziwym relaksem.<sup>1/</sup>

W poniedziałek 27 stycznia 1941r. dostałam awans czyli **POWYŻSZENIE** - jak żartował naczelnik. Przeniesiono mnie na piętro do celi Nr. 17. Spotkałam tam dwie panie. Właśnie miały iść na sąd. Jedną z nich to jakaś histeryczka. Mówiła, że odbędzie się proces miliona młodzieży z **ZAPADNOJ**<sup>2/</sup>, to znaczy z Polskich Kresów Wschodnich, że pewnie będziemy razem, że nas wszystkich rozstrzelają. Strasznie mnie pocieszyły!!!

Wreszcie wyszły. I znów odetchnęłam doceniając moje własne towarzystwo. Zostałam sama w celi o dwóch łózkach wmurowanych w ścianę i dość dużym oknie. W ogóle poczułam się tutaj dość dobrze, bo i uporczywe zimno już mi nie dokuczało. Lecz co dalej?

Moje szczęście w samotności nie trwało długo, gdyż już o godzinie 21-szej czyli o 9 wieczór wprowadzono do celi Anię Kalinowską, panią Borkowską z Lidy<sup>3/</sup> i jedną z Łomży w męskim ubraniu. Ta z Łomży zaraz zaczęła wyśpiewywać: "JEŚLI MORDA NIE NABITA NIE DOSTOJNY JA BANDITA"<sup>4/</sup> co chyba już wystarczy za opinię o niej. Chociaż siedziała z artykułu 64 /nielegalna organizacja/ i 76 /niezadowolone z władzy sowieckiej/, to jednak ta piosenka była w sam raz dla niej - szczególnie kiedy **ZAZOŻYŻA RUKI W BRIUKI**<sup>5/</sup>. Ania też nie należała do istot spokojnych. Ponieważ wzięto je z więzienia centralnego bez kolacji, więc **taraz** zaczęły domagać się zupy. Gdy pertraktacje z dyżurnym nie odniosły pożądanego skutku zażądały widzenia się z **NACZALNIKOM TIURMY**<sup>6/</sup> W 10 minut potem **NACZALNIK** był już w celi. Tu jednak panuje inny porządek niż w więzieniu centralnym w Mińsku lub w Baranowiczach. Tam można było prosić o zaprowadzenie do **NACZALNIKA** przez całe miesiące bez żadnego rezultatu. Zupy jednak nie dostały z uwagi na spóźnioną porę. **NACZALNIK** wytłumaczył to im bardzo grzecznie. Nawet przeprosił za to, że są głodne.

Zaledwie ułożyłyśmy się do snu, gdy znów przyszedł **NACZALNIK** i zaczął mi iść ze sobą. Zaprowadził mnie do drugiego budynku na parterze pokój Nr. 85. Pokój ten był dość duży. Posiadał jedno weneckie

---

1/ Patrz również rozdział: "Moje obecne refleksje nad pamiątkami.."

2/ Tak Sowieci skracali **ZAPADNIAJA BIEŁORUSIJA I UKRAINA**

3/ Patrz również rozdział: "Pół wieku później"

4/ z rosyjskiego: "jeśli gęba nie podbita to nie godny ze mnie bandy-

5/ z rosyjskiego: włożyła ręce do kieszeni spodni. To inny - ta urywek z jej ulubionej piosenki.

6/ z rosyjskiego: naczelnik więzienia

okno osłonięte polską firanką, kanapę, biurko, krzesła i polskie dywany."

Teraz wydaje mi się, że była to z mojej strony wręcz obsesja. Jeżeli zobaczyłam u nich coś gustownego, to w moim pojęciu zaraz musiało to być polskie. Rzeczywiście we wrześniu-październiku 1939r. wywozili od nas dniami i nocami, koleją i samochodami wszystko, co im w ręce wpadło, ale na przykład dywany chyba zawsze mieli ormiańskie lub gruzińskie w doskonałych gatunkach - nie gorsze niż nasze przedwojenne. Ja jednak wtedy uparcie wszędzie widziałam to, co nam ukradli.

"Powietał mnie znany mi już NARKOM WNUTRIENNYCH DIEL BIELARUSI<sup>1/</sup>. Mówił zupełnie poprawnie po polsku. Przede wszystkim zapytał czy jestem narzeczoną Bogusława Wężyka, który niedawno był u niego. Wchodząc do jego pokoju spotkałam wychodzącego Gambira Kurmanowicza. Potwierdziłam. Wtedy rozpoczął coś w rodzaju śledztwa, ale w tonie przyjacielskiej pogawędki, która jednak - jak zawsze - była sowiecką propagandą i jak każde śledztwo odbywała się w nocy. Potem zapytał mnie czy wszystko w akcie oskarżenia rozumiem. Powiedziałam, że nie wiem dlaczego wstawiono mi treść artykułu 68 /szpegowstwo/, kiedy w śledztwie nie było o tym mowy. Oj, było, było, ale na zakończenie Iwaikow nie wpisał mi tego artykułu. - Chyba jednak coś było, jeżeli wam to napisano - odpowiedział. Kaszę "konferencją" zakończył wywiadem na temat warunków więziennych i życiorysem Joanny d'Arc - mojej patronki. Byłam wprost zaskoczona. Skąd on to zna? Przecież oni kompletnie ignorują wszelkie nauki i książki zagraniczne. A tu NARKOM opowiada mi życiorys świętej..."

Pewnie chciał mi zaimponować erudycją. Zakończył stwierdzeniem, że ja też chciałam być taką polską Joanną d'Arc. Z akt mego śledztwa - jeżeli je czytał - wynikało, że byłam prawą ręką "Lolka", bo chłopcy - z wyjątkiem Sławka - bardzo poważnie mnie obciążali. Nie miałam im tego za złe, bo ja byłam bardziej odporna na sowieckie metody śledcze. Sławek starał się mnie ochraniać i nawet brał na siebie moje "przewinienia". Ja ze swej strony chętnie wzięłabym jego "winy" na siebie, bo zaraz na początku śledztwa, a nawet już przy aresztowaniu odkryłam, że jestem silniejsza i wytrzymalsza od nich psychi-

---

1/ NARKOM czyli NARODNYJ KOMISAR to Komisarz Ludowy odpowiednik naszego Ministra. Tu chodzi o odpowiednik Ministra Spraw Wewnętrznych Białorusi.

cznie, bo podchodziłam bardzo krytycznie i z niedowierzaniem do tego, co oni mi opowiadali, a fizycznie mężczyźni torturowano ostrzej niż kobiety. Jeżeli przypadkiem sędzia śledczy podawał mi prawdziwe fakty, to ja i tak uznawałam, że on tylko zgaduje, a chłopcy niestety, we wszystko wierzyli. Tą metodą złamali nawet Sława. Na tym nasze spotkanie się zakończyło i ja mogłam pójść spać, chociaż już nie na długo.

"Wazajutrz przyjechały do nas do celi z celi Nr.38 w więzieniu centralnym: Miła Akimowa, Wala Żero, Janka Jabłońska i pani Zofia Stefańska<sup>1/</sup>. One też chodziły kolejno do WARKOMA.

Wszystkie po przeczytaniu mego aktu oskarżenia milknęły. Rozumiem. W nocy z 28 na 29 stycznia 1941r. przyjeżdża pani Grażyna Lipińska<sup>1/</sup>. Ja byłam zbyt zmęczona poprzednią nocą i nie wstałam na jej powitanie. Poznałyśmy się więc dopiero rano. Ona mnie tak wyściskała skacząc koło mnie, iż myślałam, że to osiemnastoletnia panienka, tym bardziej, że z pod bandaża nie było widać jej już trochę szpakowatych włosów. Bardzo przypadłyśmy sobie do gustu."

---

1/ Patrzbrównież rozdział: "Pół wieku później"

KOLEGIUM NAJWYŻSZEGO SADU WOJSKOWEGO ZSSR I WYROK

"Zaledwie wstażyśmy, a już dyżurny kazał mi się ubrać i czekać aż mnie zawołają. Czekanie to trwało dosyć długo, bo zabrano mnie dopiero po śniadaniu. Ubrałam się na ten sąd specjalnie dziecinnie. Włożyłam krótką, granatową w różyczki chłopkę z białym kołnierzykiem "bobo"<sup>1/</sup>, a na nogi włożyłam gumowe botki. Włosy zaplotłam w moje mizerne warkoczyki-mysie ogonki i podwiązałam niebieskimi kokardkami zrobionymi z resztek batystowej sukienki Marychy Jurewicz jeszcze w Baranowiczach. Wyglądałam na mnie więcej 15-16 lat, a raczej mniej niż więcej".

Dziwię się, że w niej nie zmarzłam, bo sukienka ma krótki rękawek. Rozgrzewała mnie chyba myśl, że ładnie wyglądam na spotkanie ze Szawkim. Możliwość spotkania go przesłaniała mi powagę sytuacji. Dla mnie ten proces sądowy był zwykłą farsą, której nie traktowałam poważnie i może dlatego ja również zostałam przez nich potraktowana jak dziecko.

"Zeszłam na parter. Tam kazano mi zostawić wszystkie rzeczy, bo już miałam duży worek zrobiony na plecak. Do tego "plecaka" przyczepiono kartkę z moim nazwiskiem. Luksus! Potem dwóch "młodzianów z widelcami" /to znaczy żołnierzy z bagnietem na karabinie/ wzięło mnie pod ręce i poprowadziło do drugiego budynku na piętro do pokoju 103. Było tam 5 LEJTNANTÓW<sup>2/</sup>. Dookoła ścian tego pokoju stały krzesła. Kazano mi usiąść na pierwszym z nich. Zaraz też zaczęli "się schodzić" inni oskarżeni. Na końcu przyprowadzono Szawę. Naturalnie usiadł naprzeciwko mnie. Jak przy każdej takiej okazji, tak i teraz rozpoczęliśmy rozmowę. Nie pamiętam już o czym mówiliśmy. Wystarczyło chyba, że byliśmy blisko, a o czym mówiliśmy to nie było istotne, bo każde słowo było ważne.

W pewnej chwili jeden z enkawudzystów zwrócił na nas uwagę i kazał Szawkowi odwrócić się do mnie plecami, dodając komentarz: CZTO TY SMOTRISZ NA NIEJO KAK KOSZKA NA KRISU<sup>3/</sup>?

Szaw wykonał rozkaz z podwójną gorliwością, bo zamiast zrobić pół obrotu, zrobił cały obrót. I mówiliśmy tak, jak i przedtem.

---

1/ W sukience tej wróciłam do domu. Miała ona guziki zrobione z chleba, bo zamek mi jednak przy którejś rewizji wypruto. Przekazałam ją wraz z grypsami, haftowaną ściereczką i kilku innymi drobiazgami do Archiwum Wschodniego w Warszawie.

2/ Odpowiednik naszego stopnia porucznik

3/ z rosyjskiego: "Co tak patrzysz na nią jak kot na mysz"?



Inny z piątki enkawudzisót zapytał mnie czy mogą zapalić, czy mi dym nie przeszkadza i czy napiję się z nimi piwa. Popatrzyłam jak na wariata i odmówiłam. Wszedł NACZALNIK ŚLED CZASTI<sup>1/</sup> i odebrał kilku chłopcom akty oskarżenia. Następnie jednego z nich zabrał ze sobą każąc mu uprzednio zostawić czapkę i płaszcz. Tak wychodzili i wracali kolejno wszyscy. Sław po powrocie powiedział mi, że to był sąd. Ostatnią z kolei wezwano mnie."

Nasza grupa obejmowała 16 osób. Nie włączono do niej ani "Lolka", pomimo, że w naszym śledztwie ciągle była o nim mowa, ani Reni Misgier ani Werki Mozol, ani Haliny Drucko-Podbereżkiej ani wielu innych powiązanych z nami osób. Ich pewnie też połączono w nową szesnastkę. Ciekawe dlaczego oni tak bardzo tę szesnastkę lubili, bo i potem kiedy podstępnie aresztowali nasz rząd podziemny, to też sądzili szesnastkę osób. Czy to ich cyfra magiczna, czy tylko zwykły przypadek? Nasza szesnastka obejmowała:

1. Bogusław Wężyk syn Andrzeja z Baranowicz
2. Stankiewicz Bolesław z Baranowicz
3. Kurmanowicz Gambir syn Tamerlana z Baranowicz
4. Wasiukiewicz Maciej syn Marcina z Werenowa
5. Dorak Augustyn syn Wiktora z Werenowa Dorniak
6. Nowokumski Bronisław syn Mieczysława z Werenowa
7. Nowokumski Józef syn Mieczysława z Werenowa
8. Hajdul Wiktor syn Macieja z Werenowa
9. Borejsza Wiktor syn Józefa z Werenowa
10. Wołyniec Wacław syn Kazimierza z Nowego Pola k/Werenowa
11. Wołyniec Aleksander syn Kazimierza z Nowego Pola k/Werenowa
12. Wołyniec Wincenty syn Kazimierza z Nowego Pola k/Werenowa
13. Żemojtuk Jan syn Ludwika z Werenówki k/Werenowa
14. Mikielski Wiktor syn Michała z Werenówki k/Werenowa
15. Romanowski Józef syn Michała z Muchładziszek k/Werenowa
16. Stankiewicz Joanna córka Bronisława z Lidy.

"Poszłam bez płaszcza w samej tylko letniej sukience. Najpierw dyżurny zaprowadził mnie do gabinetu, gdzie była reszta chłopców z naszej grupy. Tam czekałam z 10 minut. Potem wprowadzono mnie do sali sądowej - dużej o trzech weneckich oknach. Drzwi, przez które weszłam, znajdowały się w odległości 2-3m. od lewej

---

1/ z rosyjskiego: kierownik wydziału śledczego.

ny, w której były mniejsze pojedyncze oszklone drzwi. Tymi oszklonymi drzwiami wchodził i wychodził sąd. Na ścianie wisiały portrety. Jak zawsze cała galeria...I duży ścienny zegar, który aktualnie wskazywał godzinę 10,30.

Stół przykryty zielonym suknem, a za nim prezes sędziów, gduby jak beczka, jakiś generał o niemieckim nazwisku Ulrych czy jakoś tak<sup>1/</sup> prokurator i dwóch sędziów, a z boku sekretarz Żyd. Pozostałe trzy ściany były obsadzone SLEDOWATIELAMI<sup>2/</sup>. Było ich ze 30-40 sztuk. Najbliżej drzwi wejściowych siedział tłumacz."

Była to niesamowita farsa - szczególnie w moim przypadku - do czego ja się w znacznym stopniu przyczyniłam i strojem i zachowaniem się. Bardzo skutecznie wcieliłam się w dwunastoletnią dziewczynkę naiwną i niewinną i nareszcie wygarnęłam im wszystko, co myślałam, ale w takiej formie, że nie mogli potraktować tego jako agitację kontrrewolucyjną, a raczej nie tyle nie mogli, co nie chcieli.

" Po środku sali stało krzesło i dwóch bajców z karabinami - jak zwykle z bagnetem na broni. Wskazali mnie to krzesło, więc usiadłam. Okazało się jednak, że się pomyliłam, bo zaraz powiedzieli mi:  
- ПОСАДИТЕСЬ НА КРЕСЛО!<sup>3/</sup>  
- ИЗВИТИЕ!<sup>4/</sup>

Z dygiem ośmioletniej kobietki wstaję i wdzięcznie przechylam głowę wkładając paluszek do ... buzi. Komicznie wygląda to "dziecko" stojące przed Najwyższym Sądem Wojskowym z Moskwy na sesji wyjazdowej w Mińsku jako WRAH NARODA<sup>5/</sup>. Widocznie to samo myślą sędziowie, bo uśmiechają się do mnie z politowaniem. Na stole leżą cztery tomy protokołów badań - śledztwa.<sup>6/</sup>

Rozprawa sądowa rozpoczyna się od spisania personaliów. A potem następuje pytanie:

- ПРИЗНАЮТЕСЬ ЛИ К...?<sup>7/</sup> Tu następuje odczytanie aktu oskarżenia.
- НИЕТ!<sup>8/</sup>
- А К ЧЕМУ ВЫ ПРИЗНАЮТЕСЬ?<sup>9/</sup>
- ТОЛЬКО ЧТО ПРИНАДЛЕЖАЛА, НО НИЧЕВО МНЕ ДИЛАЖА!<sup>10/</sup>

---

1/Patrz również rozdział: "Moje obecne refleksje nad pamiętnikiem"  
2/ z rosyjskiego: sędziami śledczymi  
3/ z rosyjskiego : proszę wstać!  
4/ z rosyjskiego: wybaczcie, przepraszam!  
5/ z rosyjskiego : wróg ludu  
6/ chyba prawidłowo po polsku powinno być : przesłuchań.  
7/ z rosyjskiego: czy przyznajecie się do...  
8/ z rosyjskiego : nie!  
9/ z rosyjskiego: a do czego wy się przyznajecie?  
10/ z rosyjskiego: tylko do tego, że należałam, ale nic nie robiłam.

- POCZEMU WY PRINADLEŻALI?<sup>1/</sup>

-ETO MOJA OBIAZNOST' RAZWIE WY MOGLIBY SMOTRET' CZTO WASZA MOŁO-  
DIOŹ I DIETI NIE MOGUT UCZYTSIA NA SWOIM RADNOM JAZYKIE?  
RAZWIE WY MOGLIBY STIERPIET' CZTOBY ZDIES' PRISZLI KITAJCY I  
ZASTAWILI WAS GOWORIT' NA KITAJSKOM JAZYKIE?<sup>2/</sup>

Tu wtrącił się sekretarz-Żyd:

- WIED' WY MOGLI UCZYTSIA NA POLSKOM JAZYKIE! NIKTO WAM NIE  
ZAPRIESZCZAJET!<sup>3/</sup>

- PRASTITIE, NOW TAKIEJ LIDIE TRIDCAT' TYSIACZ NASIELENIJA I NIET  
NI ODNOJ POLSKOJ SZKOŁY.<sup>4/</sup>

Potem mówiłam o złych warunkach pracy, o niekompetentnym dyrektorze itp. Nareszcie sobie użyłam! Wygarnęłam całą prawdę. Przemówienie moje było tak długie, że oni spojrzawsza na wiszący zegar nie za-  
dali już więcej żadnych pytań. Przekroczyłam przeznaczony dla mnie limit czasu na rozprawę. Nawet pozbawili mnie możliwości wypowiedzenia ostatniego życzenia, na co pozwolili wszystkim chłopcom. Wróciłam znów do Sława, ale zaraz wszedł "woźny trybunału" i kazał mnie i czterem chłopcom przygotować się (ubrać się). Nie wiedziałam, że nas tak szybko zabiorą, więc się nawet ze Sławem nie pożegnałam. Wprowadzili nas do sali sądowej. Ustawili na środku sali. Ja na prawym skrzydle. "Woźny trybunału" zawołał głośno jak trąba jerychońska:

- WSTAT' SUD IDIOT!<sup>5/</sup>

Potem dowiedzieliśmy się, że za przewinienia przewidziane w paragrafach 64 i 76 Kodeksu Karnego BSSR zostajemy skazani na pozbawienie wolności w więzieniu lub w ISPRAWITIELNO-TRUDOWYCH ŁAGIERACH<sup>6/</sup> chłopca na 8 lat, a ja na 5 lat oraz na LISZENIJE PRAW<sup>7/</sup> na dalsze 3 lata.

Jestem zdumiona łagodnym wyrokiem. Po prostu nie mogę uwierzyć, że to nie kpiny i nie podstęp. Po zapoznaniu się z aktem oskarżenia spodziewałam się kary WYŹSZEGO NAKAZANIJA<sup>8/</sup>. Albo co najmniej 15 lat więzienia, a tymczasem..."

-----  
1/ z rosyjskiego: dlaczegoście należeli?

2/ z rosyjskiego: To mój obowiązek. Czy wy moglibyście patrzeć, że wasza młodzież i dzieci nie mogą uczyć się w swoim ojczystym języku?

Czy moglibyście znieść, żeby tu przyszli Chińczycy i kazali wam mówić po chińsku?

3/ z rosyjskiego: Przecież mogliście się uczyć po polsku! Nikt wam nie zabrania.

4/ Wybaczcie, lecz w takiej Lidzie mającej trzydzieście tysięcy mieszkańców nie ma ani jednej polskiej szkoły.

5/ z rosyjskiego: Wstać! Sąd idzie. 6/ w poprawczach obozach pracy  
7/ pozbawienie praw 8/ najwyższy wymiar kary. 211

Niestety nie pamiętam jak to się stało, że nagle zniknął z mego aktu oskarżenia paragraf 68 (szpiegostwo), co do którego interweniowałam u NARKOMA<sup>1/</sup>, bo w wyroku nie było już o nim mowy.

Na całym świecie mówi się o pozbawieniu praw publicznych i honorowych, ale w Związku Sowieckim ma to zupełnie inne znaczenie. Przede wszystkim obejmuje to zakaz powrotu do miejsca stałego zamieszkania lub do wyznaczonych większych miast nie tylko przez okres pozbawienia praw, ale i potem również. Ponadto obowiązuje osiedlenie się w wyznaczonym miejscu Syberii lub Kazachstanu. Jest to po prostu zsyłka, ale pisząc pamiętnik w latach 1941-44 jeszcze o tym nie wiedziałam. Niejednokrotnie zsyłka jest gorsza niż obóz pracy, bo nie zapewnia nawet minimum wyżywienia otrzymywanego w obozie. Na szczęście Dobry Bóg oszczędził mi tych doświadczeń.

"Po odczytaniu wyroku kilku "z widelcami" chwyciło nas pod ręce i zaprowadziło do Amerykanki" czyli więzienia śledczego NKWD. Tam otrzymaliśmy z powrotem swoje rzeczy. A że wszystkie cele były chwilowo zajęte ulokowano mnie znów w UBORNEJ/WC/. Dostałam wygodny fotel i czekałam tam ze dwie godziny. Potem załadowano mnie do SABACZNIKA<sup>2/</sup>. Kibitka więzienna to rodzaj zakratowanego i podzielonego na przedziały-klitki autobusu służąca do przewozu więźniów, głównie w obrębie jednego miasta. Odwieziono mnie tą kibitką do więzienia centralnego w zamku Sapiehów w Mińsku."

Chłopców już więcej nie widziałam i nigdy nic o nich nie usłyszałam. Żaden z nich nie odezwał się w łaźni czyli na "poczcie centralnej". Dziś już większości z nich nie pamiętam, chociaż często - szczególnie ostatnio - o nich myślę.

Data śmierci Sława podana przez Czerwony Krzyż w Moskwie to 17 lutego 1941r., a więc w niecałe trzy tygodnie po rozprawie sądowej. Nic więc dziwnego, że nie miałam żadnej od niego wiaomości, ale inni? Gdybym na sądzie przypuszczała, że to rozstanie na zawsze, napewno - niezależnie od konsekwencji - pożegnałabym się z nim. W najgorszych snach nie przypuszczałam, że się więcej tu na ziemi nie zobaczymy. Bez wątplenia w jego pamięci pozostałam jako wesoła, radosna dziewczynka bardzo Go kochająca.

---

1/ z rosyjskiego: Komisarza Ludowego czyli odpowiednika naszego Ministra.

2/ Od rosyjskiego słowa SOBAKA czyli pies . W gwarze więziennej specjalny samochód służący do przewozu więźniów.

Na Zamku Sapiehów czyli w więzieniu centralnym w Mińsku

Skończył się drugi etap życia więziennego i teraz przed nami stała groźba wyjazdu w głąb sowieckiego kraju, gdzieś do dalekiej, dzikiej Azji, tak nas przerażającej. Coprawda mój wyrok brzmiał alternatywnie więc miałam nadzieję, że jednak pozostanę w więzieniu w Mińsku, aż Generał Sikorski przyjdzie nas wybawić, w co nie wątpiliśmy.

"Trafiłam znów do trzeciego KORPUSU<sup>1/</sup>. Tym razem do celi Nr. 154. Spotkałam tu panią Lipkę Zeitzową adwokata z Baranowicz, Wandę Nowotarską z Pińska<sup>2/</sup> i jej koleżankę Irkę Płazak, panię Jadwigę Taniukiewicz i Lichwierowicz z Lidy. W celi jest - jak zwykle - ciasno. Wieczorem zabierają od nas gruźliczkę, która dotychczas była w celi, więc robi się trochę luźniej.<sup>2/</sup> Czuję się bardzo źle. Boli mię żołądek. Kompletnie nie mogę jeść pencaku. Dziś dali kapustę, to znaczy, że w kotle na 25 osób pływało jakieś 6 liści kapusty - i to jest kapusta, to znaczy kapuśniak.

Irka Płazak jest bardzo miłą panią. Ma śliczny głos i często śpiewa piosenkę królewicza z "Królowny Snieżki", co mnie szczególnie wzrusza, bo śpiewał ją dla mnie Sławek. Drugą jej ulubioną piosenką jest: "Nie zawsze chceć to znaczy móc".

W nocy przychodzą do nas jeszcze: pani Borkowska z Lidy aresztowana na kilka dni przede mną wraz z mężem, pani Grażyna Lipińska, Ania Kalinowska i Miła Akimowa /a może pisze się Okimowa/ córka popa z Brześcia. Z drugiej strony "wyzywają" z naszej celi "na etap" czyli do transportu do ŁAGROW. Żadna jednak z tych, co miały oczny sąd nie jedzie.

Dowiedziałyśmy się, że kobiety z celi Nr. 38 w bloku głównym są przeniesione na nasz KORPUS<sup>1/</sup> do celi Nr. 164. Proszę więc dyżurnego, żeby zabrał od Wili Jastrzębskiej mój kubek i mydło.

Otrzymałam. Natychmiast pierścionek zakleiłam w kawałku chleba i zasuszyłam z kilku innymi sucharami dla niepoznaki. To pewniejsze ukrycie niż mydło.

Transport wyjechał 3 lutego 1941 roku i tegoż dnia po BANI<sup>3/</sup> przeniesiono nas do celi 162. Na trzecim KORPUSIE<sup>1/</sup> wszystkie cele są jednakowe. Tylko po tej stronie, po której znajdują się

1/ z rosyjskiego: blok

2/ Patrz również rozdział: "Pół wieku później" str. 289-292

3/ z rosyjskiego: łaźnia

cele Nr. 162 i Nr. 154 jest mniej wilgoci.

Zabrałyśmy swoje łóżka i właśnie miałyśmy je rozstawić, gdy nagle dobiegła nas czyjaś rozmowa, a potem:

- AŁŁO, AŁŁO DIEWUSZKI! 1/

Stanęłyśmy zdziwione. Skąd to? Ale nie byłyśmy już nowicjuskami, więc po chwili stwierdziłyśmy, że w ścianie jest mała dziurka, przez którą można świetnie rozmawiać.

W sąsiedniej celi siedzieli sowieccy kryminaliści zwani BŁATNIACY, a może należałoby powiedzieć BŁATNIAKI. Była to cela 161. Odtąd stale z nimi rozmawiałyśmy. Dostawałyśmy od nich - jako lepiej w więzieniu sytuowanych - papierosy, cukierki, gazety, igły itp. drobiazgi.

Ania Kalinowska stale rozmawiała z ich hersztem Wasią. Pewnego dnia ja stałam przy KARMUSZCE 2/ i pukałam do dyżurnego chcąc poprosić o wodę. Gdy KARMUSZKA 2/ się otworzyła powiedziałam - nie patrząc kto tam stoi:

- DŻURNY DAJTIE POŻAŁUJSTA WODY! 3/

Okazało się jednak, że nie był to dyżurny, tylko Wasia z kompanią, jako że kryminaliści pozwalali sobie na o wiele więcej niż my WRAGI NARODA 4/. Po powrocie do celi zaczęli prosić, żebym ja zechciała z nimi porozmawiać. Wydelegowali do rozmowy ze mną najinteligentniejszego z pośród nich niejakiego Lonię lat 27, syna nauczyciela z zawodu buhaltera. Siedział za NIEDOCZOT-5/ w kasie.

Powiedziałam mu, że jestem wrogiem komunizmu, że nie umiem mówić po rosyjsku. Nieudało mi się jednak zrazić go do rozmowy ze mną. Pomimo moich wszystkich tego rodzaju oświadczeń chciał koniecznie ze mną rozmawiać i to koniecznie codziennie. Rzeczywiście odtąd rozmawiałam z nim dość często i nawet zapomniałam, że nie mówię po rosyjsku. Opowiadał wiele o sobie i o życiu w Sowietach w ogóle, ponieważ już był w więzieniu i nie bał się, że go aresztują mówił wiele ciekawych rzeczy.

Sielanka trwała do czasu kiedy mi napisał o LUBWI 6/. Wtedy powiedziałam zdecydowanie: dość. Na drugi dzień - na moje szczęście - zabrano ich "na etap", to znaczy wywieziono do obozu przymusowej pracy. Pisał mi Lonia, a właściwie na imię mu było Kola, że u nich ludzie nie cierpią komunizmu, że tęsknią za

1/ z rosyjskiego: Halo, Halo Dziewczynki!

2/ okienko do podawania posiłków - zamiast otwierania całych drzwi - zamykane na zasuwkę od zewnątrz

4/ dyżurny dajcie proszę wody! 5/ manko 6/ miłości

życiem piękniejszym, że wielu wierzy w Boga, tylko boi się do tego przyznać. Jego matka była praktykującą chrześcijanką do 1935 roku."

Nie wiem ile w tym było prawdy, a ile chęci przypodobania się mnie. Trudno dziś powiedzieć. Ja jednak wtedy chciałam wierzyć, że i u nich są jeszcze normalni ludzie, że nie wszyscy są tacy, z jakimi ja się dotychczas zetknęłam. Teraz uważam, że jednak w tych opowiadaniach Koli było więcej załotów niż prawdy. Poznałam ich po 1957r. i stwierdziłam, że naśde wszystkim panował strach i uwielbienie dla Stalina, no i powszechna wiara, że wszystko, co najlepsze to komunistyczne, że gdzieindziej panuje nędza, wyzysk i ciemnota.

"Gdyśmy się modliły nigdy nam nie przeszkadzali. Nawet twierdzili, że siedzą przy dziurce i słuchają."

Myślę, że po prostu imponowałyśmy im naszym pozornie znienawidzonym przez nich "państwem", tak, jak i obsłudze więziennej.

"Po nich do celi Nr. 161 wsadzili dziewczęta BEATNIACZKI<sup>1/</sup>. Towarzystwo o wiele mniej sympatyczne. Nie dbały wcale o nasze upodobania i RUGAŁY<sup>2/</sup> ile wlezie aż nam uszy puchły. Nasza Sonia /krakowska Żydówka/ miała z nimi ciągle jakieś konszachty. W końcu widocznie dokuczył im kontakt z nami, bo wyjawili istnienie dziurki NACZALNIKOWI. Po krótkich badaniach zalepiono w naszej celi bardzo porządnie wszystkie głębsze otwory w ścianie. I na tym koniec!

Wynalazłyśmy teraz nową rozrywkę. Wala Żero spotkała brata swego znajomego, a może to był znajomy brata Wali, ale to nie jest ważne. Naturalnie "spotkanie" odbyło się w ten sposób, że Wala wypisała swoje nazwisko w UBORNEJ/WC/, a on poznał je i podpisał się pod spodem. Bardzo sprytny młodzieniec. Ciągle miał jakieś wiadomości ze świata i bardzo nas pocieszał. Siedział od przyjscia Sowietów i dotąd ciągle był jeszcze w śledztwie. Pół roku leżał w szpitalu po jednym z podobnych do siebie przesłuchań. Pan Wit - Józef Szczepański, bo tak się właściwie nazywa - ma znajomych w każdej celi. Zna go cały trzeci KORPUS<sup>3/</sup>.

---

1/ z rosyjskiego: kryminalistki

2/ z rosyjskiego: przeklinały używając niecenzuralnych słów i zwrotów, w które tak bardzo obfituje język rosyjski

3/ z rosyjskiego: blok

Przed szóstym marca przychodzi do naszej celi babcia /babuna/ Czarnocka. Jest wspaniała w swej wyższości. Dyżurnych i NACZALNIKOW traktuje z góry, nieraz nie racząc odpowiedzieć na ich pytania. Ponieważ ma pieniądze więc kupuje w ŁARKU czyli więziennej kantynie wszelkie możliwe artykuły żywnościowe - nie było ich jednak tam zbyt wiele - i obkarmia mię nimi.

Przyszła do celi w nocy i kiedy dowiedziała się, że ja tu jestem, siedziała do rana czekając aż się obudzę, co chyba nie przyszło jej z trudnością, bo jeszcze w Baranowiczach lubiła spać w dzień, a urzędować w nocy.

W ogóle jak dawniej, tak i teraz darzy mnie szczerą sympatią. Nawet miałam wyrzuty sumienia, że jej tak dokuczaliśmy w Baranowiczach budząc ze snu dziennego jednym zdaniem: "I on ją pocałował", na co babcia niezmiennie reagowała: "że co, że jak", wywołując naszą serdeczną radość.

Skazano ją na osiedlenie się w Nowosybirsku - bezterminowo. Terminu nie ustalali, bo byli pewni, że ona tam nawet nie dojedzie. Ja jednak jestem przekonana, że ona wszystko przetrzyma, pomimo swego wieku i wróci do Kraju, bo jest w niej jakaś nie-spotykana wiara, moc i siła witalna. <sup>1/</sup>

Kiedy wyjeżdżała z Baranowicz myślałyśmy, że zaraz umrze, a tymczasem ona żyje i czuje się nawet lepiej niż poprzednio.

Mamy w celi cztery przedstawicielki świata sowieckiego. Jedna z nich to Polka z Mińska Jadwiga Ochotnicka. Do dnia dzisiejszego modli się i rozmawia po polsku. Zna Sienkiewicza, Mickiewicza, Prusa i innych polskich klasyków. Ciągłe nas prosi, żeby jej opowiadać o Marszałku, o Legionach, o naszym życiu. Ale i na niej stosunki sowieckie zostawiły piętno w postaci skrytości i ciągłej obawy przed donosicielstwem.

Jej współniczka ze sprawy garbuska to typ sowieckiej komsomołki ciemnej i głupiej, która nie umie na nic patrzeć normalnie, a tylko przez założone jej na oczach sowieckie okulary, co nas wręcz denerwuje. Nawet w sowieckim więzieniu, w warunkach, jakich nikt w cywilizowanym świecie sobie nie wyobraża, jeszcze twierdzi, że życie sowieckie jest rajem, a wszędzie poza nimi panuje nędza, głód i wyzysk. Od niej nie usłyszysz się nic innego jak tylko pochwały komunizmu i sowieckiego ustroju. Powtarza w krąg to samo jak nakręcona katarzynka.

---

1/ Porównaj str. 106



Do niej świetnie pasuje ten kawał: Do partii przychodzi jakiś obywatel i skarży się, że ma tylko jedną parę spodni. Komisarz odpowiada mu na to, że murzyni chodzą w ogóle bez spodni. Wtedy obywatel skomentował to tak: to tam komunizm napewno panuje dwa razy tak długo jak u nas."

Dziś wydaje mi się, że do niej ten kawał absolutnie nie pasował. Ona napewno winą za brak spodni u murzynów obciążałaby kapitalizm i stwierdziłaby, że należy jak najszybciej wyruszyć im z pomocą. Nie wiem skąd u mnie wtedy gdy pisałam pamiętnik pojawiło się takie skojarzenie. Przecież oni wszystkie braki w życiu codziennym tłumaczyli tym, że w kapitalizmie jest jeszcze gorzej i nie wierzyli, że przed wojną żyliśmy dostatnio nie będąc kapitalistami-wyzyskiwaczami.

Muszę też wyjaśnić określenie "wspólniczka ze sprawy". Nie znaczy to wcale, że osoby te miały ze sobą coś wspólnego poza równoczesnym aresztowaniem i oskarżeniem w tej samej sprawie. Objęcie wspólnym aktem oskarżenia mogło nastąpić z bardzo różnych powodów. Mogły mieszkać we wspólnym mieszkaniu, pracować w tej samej instytucji czy fabryce, albo obie wiedziały /każda osobno, niezależnie od drugiej/ o jakimś przestępstwie i nie doniosły względnie jedna wiedziała o "przestępczej" działalności drugiej i nie doniosła. Zdarzało się też, że aresztowany był nie tylko "przestępca", ale i donosiciel w myśl zasady: DONOSY MY LUBIM, NO DONOSZCZYKOW GUBIM<sup>2/</sup>. Dziś już nie pamiętam - a może i nigdy nie wiedziałam - co każdej z nich zarzucano i co je łączyło. Wykluczona była jedynie przyjaźń i pokrewieństwo.

W każdym razie sprawa ich była sprawą polityczną i obie one podpadały pod określenie WRAGI NARODA<sup>2/</sup>, chociaż były tak diametralnie różnych poglądów. Jak już jestem przy ich poglądach, to muszę powiedzieć, że to od Jadwigi Ochotnickiej dowiedziałam się, że Mińszczenie uwielbiając Marszałka Józefa Piłsudskiego czuli jednak do Niego żal za oddanie Mińszczyzny Sowiетom, za pozostawienie ich odciętych od Kraju w okropnych warunkach komunistycznego ustroju bez możliwości kontaktu z Krajem i swoimi bliskimi.

"Trzecia Sowietka Tarchowa - żona enkawudzisty - zachwyca się BŁATNIAKAMI<sup>3/</sup>. Imponuje jej ich niezależny tryb życia, ich

1/ popularne rosyjskie powiedzonko: "Donosy lubimy, ale donosicieli gubimy.

2./ z rosyjskiego: wrogowie ludu

3/ z rosyjskiego: kryminalistami

solidarność, a nawet ich nienawiść do sowieckiej WŁASCI<sup>1/</sup>. Często śpiewała taką błatniacką piosenkę: ZACZEM BOROŁSIA JA ZA SWOBODU KOGDA PO RANSZEMU PO PRIBŻNIEMU JA WOR<sup>2/</sup>? Ona była- by idealną królową bandytów.

Początkowo zawsze nam przeszkadzała w modlitwie, ale w końcu kiedyś poprosiła, żebyśmy i za nią też się pomodlili, bo chyba modlitwa sprawia to, że my tak cierpliwie znosimy więzienne warunki, chociaż byliśmy przyzwyczajone do lepszego życia i większość z nas jest taka młoda. Wyznała nam również, że oni nienawidzą nas za to, żeśmy żyli KAK LUDI<sup>3/</sup>. Więc jak oni żyli? Imponuje im i wzbudza zawiść i nienawiść nie to, żeśmy mieli jakieś specjalnie dobre warunki, że byliśmy bogaci, ale po prostu tylko to, "żeśmy żyli jak ludzie".

Świat kryminalistów w Sowietach może najbardziej przypominał świat naprawdę wolny, demokratyczny, a właściwie wzorował się na organizacji amerykańskich gangów, mafii i "rodzin", diametralnie różniąc się od steroryzowanego społeczeństwa sowieckiego.

Szczególnie dobrze świat kryminalistów był zorganizowany w obozach i bardzo często to nie NKWD rządziło ŁAGIERAMI<sup>4/</sup>, a raczej kryminaliści. Pamiętam, że Lonia-Kola opowiadał mi, że w pewnym obozie "BŁATNIAKI" grali w karty i kiedy któryś przegrał już wszystko, co miał do przegrania, postawił do "banku karcianego" NACZALNIKA ŁAGIERA<sup>5/</sup>. Przegrał go więc mu poderżnięto gardło, ale nie wiem czy zrobił to, ten który wygrał naczelnika, czy ten, co go przegrał. Nie ważne było - i ja tego już nie dowiedziałam się - czy NACZALNIK zasługiwał na śmierć czy też nie. Po prostu stał się karcianą ofiarą.

Jeżeli jakaś dziewczyna wpadła w obozie w oko kryminaliście i była powolna jego życzeniom miała rajskie życie. Niepotrzebowała pracować, nie mówiąc już o zwolnieniu od ciężkiej pracy, a miała wszystko o czym zamarzyła z biżuterią i futrami włącznie. Jeżeli natomiast sprzeciwiła się zachciankom kryminalisty, to lepiej było dla niej natychmiast popełnić samobójstwo. Wszystkie takie opowieści spowodowały, że panicznie bałam się wywiezienia do obozu i stale gorąco się modliłam o jak najdłuższe pozostawanie w więzieniu jak najbliższej Kraju.

Raz, że byłam pewna wybuchu wojny i przyjscia naszych wojsk na te tereny, a dwa, że na skutek wszystkich powyższych opowieści bardzo się bałam obozów, bo już miałam takie szczęście, że wpadałam w oko

1/ z rosyjskiego: władzy. 2/ Dlaczego walczyłem za wolność jeżeli jak dawniej, jak uprzednio jestem złodziejem? 3/ jak ludzie.  
4/ obozami 5/ Naczelnika obozu

najbardziej niemiłym mnie osobnikom: kryminalistom, pięćdziesięcioletnim staruszkom itp. W tym czasie staruszkami byli dla mnie już mężczyźni dwudziestokilkuleni. Uznawałam tylko swoich rówieśników, to znaczy z różnicą kilku lat, bo większość chłopców u nas w klasie była starsza o rok lub dwa od dziewcząt z uwagi na powtarzanie klas. Ponadto przy mojej wszechogarniającej miłości do Sława nie było miejsca na jakiegokolwiek zainteresowanie się kimkolwiek. Nie mówiąc już o zasadach, w jakich zostałam wychowana.

"I ostatnia z naszych Sowietek to wariatka żdówka Bragina - z zawodu dentystka. Siedzi za to, że kiedyś niechcący na jakimś MITINGU<sup>2</sup> pochwaliła carskie czasy. U nich można było nawet narzekać na warunki, w jakich żyją ale z zastrzeżeniem, że się stwierdzi, iż gdzieindziej jest jeszcze gorzej, że inni mają jeszcze gorsze życie. Niewybaczalnym grzechem czy wręcz zbrodnią było stwierdzenie, że gdzieindziej jest lepiej.

Teraz Bragina wszystkich wokoło przeprasza i ciągle staje pod drzwiami i rozmawia z "korytarzem" o swojej sprawie. Myślę jednak, że ona tylko symuluje.

Byłyśmy zaszokowane tym, że Bragina nie miała przy sobie nawet chustki do nosa, tłumacząc się tym, że aresztowano ją na ulicy czy w pracy. Nie rozumiałyśmy jak człowiek z wyższym wykształceniem może nie mieć przy sobie chusteczki do nosa.

Na tym samym korytarzu siedzą również Polki-Sowietki z Mińska aresztowane w 1937 roku za przynależność do antysowieckiej, a propolskiej organizacji. W 1939 roku zostały skazane na karę śmierci, a potem zostały ułaskawione. Korespondujemy z żoną kierownika tej organizacji /politruk czyli coś w rodzaju naszego późniejszego kulturalno-oświatowego/ Bronią i jej krewną Emilią!

O ile się nie mylę - a pętylu latach o to nie trudno - to mąż Broni był naczelnikiem NKWD w Mińsku, kierując równocześnie tajną polską organizacją. Organizacja ta działała przez czas dłuższy zanim wpadła. Miała ona na celu doprowadzić do połączenia Mińszczyzny i Witebszczyzny z Polską. Podobna organizacja istniała również w Kijowie. Nie są to jednak wiadomości zaczerpnięte ze źródeł historycznych, a jedynie z informacji więziennych, przekazywanych ustnie.

Bronia i Emilka, a może również Jadwiga Ochotnicka i garbuska były sądzone w tej samej sprawie. Po kilku latach pobytu w obozie zosta-

1/ Patrz również rozdział: Moje obecne refleksje nad pamiątkami"  
2 / z rosyjskiego: masówka

ły przywiezione do Mińska na PIERESUŻDIENIJE<sup>1/</sup>. Ten powtórny sąd nie oznacza wcale zmniejszenia wyroku czy choćby jego rewizji względnie sprawiedliwego rozpatrzenia sprawy w świetle nowych dowodów, dokumentów, świadków itp. Wręcz przeciwnie zadaniem tego sądu jest orzeczenie nowego, dodatkowego wyroku. Zazwyczaj dzieje się tak kiedy więzień już odsiedział lub prawie odsiedział - a raczej odpracował - swój wyrok, względnie kiedy zbliża się do jego ukończenia. Nowy wyrok bywa bardzo często równy poprzedniemu; chyba w zależności od zapotrzebowania na siłę roboczą.

"W tym czasie byliśmy coś ze dwa razy na PROGULCE<sup>2/</sup>. Warunki spacerowe są tu jeszcze gorsze niż w Baranowiczach. Mamy klitki po jakieś 5 m<sup>2</sup>, a idzie nas na spacer 20 kobiet lub więcej. Poza tym spacer trwa tu tylko dziesięć minut licząc od chwili wyjścia z celi do powrotu do niej. Ale i taka przyjemność spotyka nas zaledwie dwa razy na miesiąc.

Na Prima-Aprilis mamy niespodziankę. 1 kwietnia 1941 roku przeprowadzamy się do celi Nr. 46 KORPUSU<sup>3/</sup> głównego. Warunki w tej celi są o wiele lepsze niż w bloku trzecim. Cella większa. Okno niżej i też większe. Ale najważniejsze jest to, że nie ma wcale wilgoci. Rozlokowujemy się. Ja chcę spać z Grażyną Lipińską, ale ona kładzie się z panią Borkowską. Mam spać z Iwonką Grabowską z Białegostoku i jeszcze jakimiś dwiema. Ale, że tymi dwiema są Rosjanka z Baranowicz i Anne /podobno kuzynka Marychny Jurewicz, ale do niej nie podobna/, ja jestem zła i nie chcę tam spać. Teraz już jest mi wszystko jedno, wszystko objętne, więc kładę się przy drzwiach z Julką Paszkiewicz a pod Radoszkowicz - straszną komunistką. Iwonka jest tym bardzo do tknięta i kładzie się również przy drzwiach, ale w dość dwuznacznym towarzystwie.

Znów płynie życie szare, jednostajne, przerywane takimi wydarzeniami o "wszechświatowym" dla nas znaczeniu jak nie przyjęcie zupy, karcer i temu podobne.

3 kwietnia 1941 roku poszliśmy do UBORNEJ /WC/ i Ania Kalinowska zaczęła krzyczeć do mężczyzn z trzeciego KORPUSU<sup>3/</sup> z celi Nr. 168. Skutki - jak zwykle. Dyżurny nie tylko ją usłyszał, ale i zobaczył, więc zabrał natychmiast bez płaszcza do karceru.

- 
- 1/z rosyjskiego ponowny sąd
  - 2/ z rosyjskiego: spacer
  - 3/ z rosyjskiego: blok

My - poczuwając się do solidarności - twierdziłyśmy, że NIKTO NIE PIEREKRIKIWAŁSIA<sup>1/</sup>, a tylko my wszystkie hałasowałyśmy, bo jedna odkręciła nie ten, co trzeba kran i woda nas obryzgała. Nasze tłumaczenia jednak nie pomogły. Ania została w karczerze. Zyskałyśmy tylko tyle, że dano jej płaszcz.

Nazajutrz miał służbę nasz najlepszy dyżurny "Ukrainiec"<sup>2/</sup>. Przyniósł nam chleb, a my - chociaż nie chciałyśmy się z nim kłócić - nie wzięłyśmy. Przyniósł więc cukier i namawiał do przyjęcia, ale my uparcie odmawiałyśmy. Na obiad przyniósł nam "pyszna" zupę, jaką tylko raz w więzieniu widziałam, a mianowicie pencak z prawdziwymi, czerwonymi pomidorami i zaczął kuśić. My jednak wytrzymałyśmy i nie wzięłyśmy. Przyniósł ją potem po raz drugi i trzeci, prosząc, straszając, grożąc. Ale nic nie pomagało. Byłyśmy nieugięte, uparte w swej urażonej dumie i bezwzględnie żądałyśmy powrotu Ani do celi.

W końcu stało się to, co nam przepowiadał dyżurny. Przyszedł NACZALNIK KORPUSA<sup>3/</sup> Gardienko i oświadczył, że dostajemy za bunt 6 dni KARCERNOGO POŁOŻENIJA<sup>4/</sup>.

← KARCER i KARCERNOJE POŁOŻENIJE to tak jak GRIP i GRIPOZNOJE SOSTOJANIJE<sup>5/</sup> - nie wiele różnią się od siebie. Grypa i stan grypowy są łatwo zrozumiałe, ale nie umiem znaleźć polskiego dobrego odpowiednika dla KARCERNOGO POŁOŻENIJA. Polega ono mianowicie na tym, że zamiast w karczerze siedzimy wszystkie w swojej celi, ale stosuje się do nas wszystkie pozostałe ograniczenia mające miejsce w karczerze. Najgorszym jest chyba zakaz wychodzenia do UBORNEJ /WC/. Ma ono zastosowanie wtedy, ← gdy ukarana jest cała cela, a nie poszczególne jednostki.

"Oznacza to, że przez 6 dni nie mamy prawa wychodzić do UBORNEJ /WC/ i że będziemy otrzymywać tylko 20 deko chleba rano oraz jeden litr gorącej i dwa litry zimnej wody dziennie.

Ale nie było nam tak źle jakby się wydawać mogło i jakby być powinno. W okresie kary przyszły bowiem do naszej celi dwie nowe więźniarki i im należała się normalna zupa, jako że nie brały udziału w naszym wybryku. Nasz dobry dyżurny daje nam zamiast dwóch porcji aż czternaście, a więc jakoś sobie trochę podjadamy.

---

1/ z rosyjskiego: nikt nie krzyczał do trzeciego bloku  
2/przezvisko nadane przez nas dyżurnemu  
3/ chyba najbliższym określeniem polskim jest stan karcerowy  
4/ naczelnik bloku  
5/ z rosyjskiego: grypa i stan grypowy

Ania natomiast siedziała w karczerze całe 3 dni i wróciła rozpromieniona. Flirtowała tam już z jakimiś bandytami czy złodziejami. Dostawała od nich papierosy i cukierki. Naturalnie flirt był bardzo, bardzo platoniczny, bo przez ścianę lub przez drzwi.

A my przez nią prawie głodoważyśmy!!!

Teraz wracam do tych dwóch nowych. Jedna z nich to jakaś samozwańcza akuszerka z pod Trab /powiat wołożyński/ - niejaka Uss. Kładą ją koło mnie na łóżku, bo sama też jest w ciąży.

Druga jest bardzo ciekawym typem. Wtedy wydawała mi się głupią wieśniaczką, wierzącą jedynie w sny, męża i dzieci. Dziś jednak patrzę na nią inaczej. Kim była trudno określić.

Ona to weszła do naszej celi z płaczem i ogromną paczką jedzenia, które nas podtrzymywało na ciele i duchu w czasie przymusowego postu. Katia to typ, jakiego nie spotkałam ani w życiu ani w książkach. Pozornie jej dusza jest otwarta i pusta i prosta jak dusza białoruskiego chłopca, ale w rzeczywistości tak nie jest. Ona ma w sobie coś więcej. To, czym inni chwala się, ona najbardziej ukrywa. Chce być - nawet dla nas najbardziej zaufanych - prostą chłopką i niczym więcej. I udaje jej się to doskonale. Jest dla nas prostą, głupią chłopką prawie do końca.

Ciekawe były na przykład historyjki, które nam opowiadała. Charakterystyczny jest jej opis przybycia do więzienia w Mińsku. Przywieziono ją zamkniętym autem /pewnie SABACZNIKEM/, więc myślała, że ją na śmierć wiozą. Potem dyżurny otworzył izbę i kazał jej wejść do leżących szeregiem pozabijanych nagich kobiet, więc ona zaczęła go błagać, żeby jej pozwolił jeszcze przed śmiercią trochę się pomodlić. W końcu dyżurny zrozumiał o co jej chodzi /pewnie był to jakiś ludzki dyżurny/ i zbudził "pozabijane" kobiety.

Okazuje się, że z uwagi na panujący w celi upał spały one w staniczkach i majteczkach /przeważnie różowych/, co powodowało, że robiły wrażenie trupów. Wrażenie takie potęgował jeszcze fakt, że leżały obok siebie ściśnięte jak śledzie w beczkach. Nie potrafię tego tak barwnie jak ona to opowiadała powtórzyć używając mińskiej gwary /narzecza/.

Inny przykład to jej relacja ze śledztwa:

Kiedyś sędzia śledczy zostawił ją na chwilę samą w gabinecie,

11/203

a po powrocie pytała czy ona nie wie czegoś o HARMANIZACJI<sup>1/</sup>

- Nie PANOCZEK!<sup>2/</sup> - odpowiada Katia

- ISZCZYTIE!<sup>3/</sup>

I SNIAŁA JA WOPRATKU, ALE JON KAŻE:<sup>4/</sup>

- DURNAJA TY, HARMANIZACJA ETO GDZIE MNOGA LUDZIEJ SOBIERAŁA-SIA I PRO SZTO WY TAM HUTARYLI?<sup>5/</sup>

Zastanawia się przez chwilę babina, a w końcu odpowiada:

- NU TAK PANOCZKU, MY WSIE CHODYLI NA KONCE WIOSKI I W KRINKU KARTOCZKI KIDALI.<sup>6/</sup>

Chodziło jej naturalnie o głosowanie i tak też śledczy to zrozumiał. Rozzłoszczony, że nic się mu z nią nie udaje odesłał babę do celi.

Zaczęłam ją uczyć polskiego. Odrazu nauczyła się wyrażenia :

"będzie świetnie", a jaki z tego zrobiła użytek opowiem później!"

Kiedy dziś po tylu latach wracam myślami do Katii, mam wrażenie, że była ona nie tyle prostą kobietą, co świetną aktorką, która za prostą kobietę uchodzić chciała, podobnie zresztą jak ja udawałam naiwne dziecko. Tak jak większość mieszkańców pogranicznych osiedli Katia była najprawdopodobniej konfidentką naszego KOP-u i jako taka została aresztowana. Ponadto pochodziła ona z miśszczyzny i w początkowych latach dwudziestych przeszła z rodziną nielegalnie do Polski. Do swojej roli Katia musiała być doskonale przygotowana, bo wywiodła w pole nie tylko sędziów śledczych, ale i nas, do których - jakby się wydawało - miała zaufanie. Podawała nam wszystkie najradośniejsze wiadomości, jakie uzyskiwała, ale w formie snów, o których prawdziwości przekonaliśmy się kiedy jej już z nami nie było. Przecież nie jest rzeczą możliwą, żeby jej sny - jak na zawołanie - tak dokładnie się sprawdziły. I to wszystkie!

" Następnie 7 kwietnia w poniedziałek o godzinie 9 rano przyszła do nas pani Helena Wojtuszkiewicz witając mnie słowami:

- O, i moja synowa!

Strasznie mnie to ucieszyło. Jakby nie było "teściowa". Nie chciała uwierzyć, że Mary jest aresztowana. Opowiadaniom - jak zawsze w takiej sytuacji - nie było końca. Tu muszę wyjaśnić, że córka pani Heleny Maria i syn Edward należeli do grona moich najbliższych przyjaciół. Mieszkaliśmy blisko siebie. Pani Helena była Przewodniczącą Akcji Katolickiej w Lidzie i jako taka

1/ z białoruskiego: organizacji<sup>2/</sup> Nie, panie<sup>3/</sup> szukajcie

4/I zjęłam ja okrycie/płaszcz/, ale on mówi:

5/Głupiasz ty, organizacja to gdzie wiele ludzi się zbierało

6 i o czym wyście tam mówili?

No tak panie, my wszyscy chodziliśmy na koniec wioski i do skrzynki rzucaliśmy kartki.

bardzo się udzielała w pracach tej organizacji, za co i została aresztowana. A, że i pan Wojtuszkiewicz - jako dyrektor Komunalnej Kasy Oszczędnościowej w Lidzie - często bywał poza domem najczęściej całą naszą paczką zbieraliśmy się u nich. Jakby powiedziała dzisiejsza młodzież mieliśmy do dyspozycji do godziny 20-tej "chatę", z tym że nasze "szkło" stanowiła herbata z konfiturami, których pani Helena przygotowywała znaczne ilości i to w doskonałej jakości. Pani Helena była wspaniałą gospodynią. Jeszcze do dziś pamiętam jej wspaniałe wielkanocne sękacze - nie wiem dlaczego u nas na Wschodzie nazywane z niemiecka baumkuchami czy baumkuchenami.

Przez kilka ostatnich lat przed wojną najbliższe grono przyjaciół stanowiły nazywane w skrócie "JOLEMAGE" czyli: Joanna Stankiewicz, Lena Bakłan, Maria Wojtuszkiewicz i Genka Cierechówna. Lena i Mary były o klasę niżej ode mnie, Genka - o dwie, a Edek najpierw o klasę wyżej, a potem przez kilka lat był w tej samej klasie, co i ja. Z reguły w naszym gimnazjum chłopcy uczyli się dokładniej niż dziewczynki, powtarzając klasy i stąd byli przeważnie od nas starsi. W ostatnich latach do grona tego dołączyła moja najbliższa przyjaciółka Irena Kleindienst. Już w szkole w ostatnim roku została sympatią Edka, a w grudniu 1941r. - żoną.

Nic więc dziwnego, że miałyśmy z panią Heleną sobie wiele do opowiedzenia, bo pani Helena została aresztowana wraz z mężem dzień po mnie i nie zetknęła się w tym czasie z nikim, kto miałby jakiegokolwiek wiadomości z Lidy o jej najbliższych i znajomych.

"

W Mińsku zapanował tyfus, dali nam więc trzy zastrzyki przeciwtyfusowe: 12 kwietnia, 19 kwietnia i 26 kwietnia 1941. Drugi zastrzyk solidnie przechorowałam z temperaturą 41°C, utratą przytomności i ponad tygodniową chorobą. W chorobie tej opiekowała się mną bardzo serdecznie Ania Kalinowska. Nie rozumiem skąd się u niej ta opiekuńczość wzięła! Przecież ja już byłam nie tylko po śledztwie, ale i po sądzie nic więc nowego ode mnie dowiedzieć się nie mogła. Mówią, że Ania jest DONCSZCZYKIEM<sup>1/</sup>."

Mówią... A może pomówienia te były niesłuszne i tylko krzywdzi-  
-----  
1/ z rosyjskiego: szpiclem, donosicielem



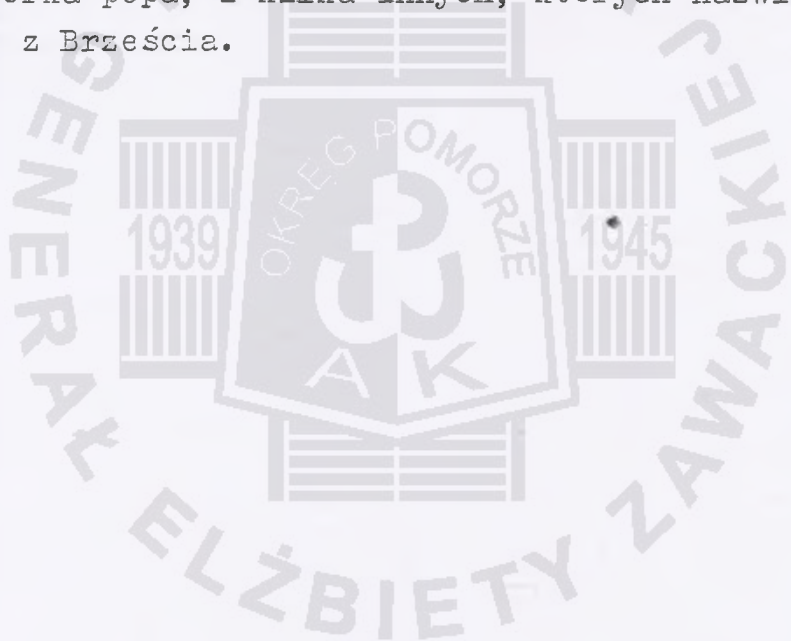
ży Bogu ducha winną dziewczynę. Może po prostu lubiła miśdrzyć się do dyżurnych z braku innych mężczyzn w pobliżu?

Może dla niej byli również tylko mężczyznami, a nie wrogami jak dla nas? Może chciała tylko na nich wypróbować swe wdzięki?

Przekonałam się potem w życiu nieraz, że bardzo często pozory mylą i przedwczesnym osądem można człowieka bardzo skrzywdzić.

Nie pamiętam za co Ania siedziała, ale napewno nie była jedną z nas politycznych - nawet jeżeli miała polityczny paragraf na przykład 120 - nielegalne przejście granicy. Nie oznacza to jednak wcale, że musiała współpracować z NKWD.

Jako białej Rosjance dozorczy Rosjanie byli jej bliżsi niż nam Polkom i łatwiej z nimi na-wiażywała kontakt - już chociażby ze względów językowych - niż my. Wszystkie nasze Rosjanki Ania Kalinowska, Miła Akimowa, córka pope, i kilka innych, których nazwisk nie pamiętam pochodziły z Brześcia.



Wielkanoc na Zamku Sapieżyńskim w Mińsku.

"Ale wracam do Wielkiego Tygodnia. W środę 9 kwietnia 1941 roku skończyła się nasza kara, to jest "KARCERNOJE POŁOŻENIJE" czyli karcer w celi.

W Wielki Czwartek to jest 10 kwietnia 1941 roku zaczęłam myśleć o uprzyjemnieniu nam Świąt i wieczorem, kiedy wszystkie kobiety już spały napisałam wiersz pod tytułem "Zmartwychwstanie" i "Dialog Anioła z Diabłem". Nigdy potem nic nie pisałam, ale więzienie wyzwoliło we mnie nie tyle talent, co chęć zapisania i utrwalenia naszych przeżyć. Moja "twórczość" ma więc nie tyle wartość artystyczną, co historyczną, bo jest autentyczna.

W Wielki Piątek 11 kwietnia 1941 roku postanowiłam - pomimo sprzeciwu starszych pań - pościć całkowicie, zgodnie z moją rodzinną tradycją. W moim rodzinnym domu post ścisły zachowywano w Srodę Popielcową, w Wielki Piątek i w Wigilię Bożego Narodzenia. Nie piliśmy nawet wody.

Wieczorem w Wielki Piątek zabrano nas "DO BANI"<sup>1/</sup> "BANIA to było pomieszczenie z prysznicami. Na rurach pod sufitem znajdowały się prysznicze z kałuszkami do pociągania, jeżeli się chciało puścić wodę".

Zupełnie takie same widziałam potem w Oświęcimiu, tyle, że tam zamiast wody puszczano gaz "Cyklon".

"Ponieważ było to jeszcze przed północą nie napiłam się wody pomimo szalonego pragnienia. W konsekwencji zrobiło mi się trochę słabo.

Zaraz po powrocie do celi położyłam się do łóżka, ale gdy już minęła północ nie miałam siły wstać samodzielnie żeby napić się wody. Dopiero rano po wypiciu tak zwanej "kawy" zrobiło mi się lepiej, więc nadal przygotowywałam świąteczne przedstawienie.

Wielka Sobota 12 kwietnia 1941 roku. Dzień ten upłynął nam prawie jak w domu pod znakiem wielkanocnych przygotowań. Zrobiliśmy tort z chleba, herbatników, odrobiny cukru, cukierków, chałwy oraz białego chleba. Tort był dla nas naprawdę wspaniały, bo trochę słodki. Chyba żaden - nawet mój ulubiony makowy czy chlebowy -

1/ z rosyjskiego : kaźnia

nie smakował mi bardziej w całym moim życiu, tymbardziej że porcje niestety były skromne, bo było nas wtedy w celi chyba 26.

A oto przepis na ten wspaniały tort:

Porcja więziennego chleba /chyba z 60 deko po odliczeniu skórek/ ugnieciona na ciasto i rozwałkowana daje nam dwa placki. Jeden kładziemy na spód. Na to dajemy oół porcji więziennego chleba posikanego i przesączonego osłodzoną wodą. Na ten chleb kładziemy warstwę chałwy, a na nią warstwę białego chleba również posikanego i wymieszanego z posikanymi cukierkami. Całość przykrywamy drugim plackiem z chleba. Ubrać można pokruszonymi ciastkami i cukierkami. Nasz był udekorowany bardzo ładnie.

Ponieważ jednak w południe zaaplikowano nam pierwszy zastrzyk tyfusowy wszystkie czułyśmy się nieswojo i to w dość poważnym stopniu. Pomimo to jednak nadal przygotowywałam przedstawienie.

I tak nadszedł dzień 13 kwietnia 1941 roku. Wielkanoc! Zaraz po porannej toalecie dwie deski ułożone na przeciwległych łózkach nakryłyśmy prześcieradłem /Te z nas, które zostały aresztowane na przejściach granicznych miały ze sobą spory bagaż, między innymi również prześcieradła/, tworząc w ten sposób stół, na którym ustawiliśmy malutkie święcone. Czego tam nie było? Wszystko było zrobione z ugniecionego na glinę chleba pomalowanego proszkiem do zębów na biało, albo STREPTACYTEM<sup>1</sup> na pomarańczowo-czerwono. Sproszkowany węgiel drzewny używany przez nas do mycia zębów w braku innych środków stanowił barwnik czarny. Były więc tam kuszące kiełbaski, szynki, balerony i inne wędliny, a nawet świąska głowa z napisem "Wesołego Alleluja". Były też małe kolorowe pisanki i króliczki, i zajaczkki, i kurczątka, i mazurki, i babeczki, i torciki, a nad wszystkim królował napis: "Staropolskie święcone".

Oprócz tego święconego na pokaz, miałyśmy też conieco do jedzenia. Pani Zuzanna Kozodojowa z Grodna dostała od ojca mieszkającego stale w Mińsku świąteczną paczkę i stąd pochodziła chałwa, kiełbasa, cukierki i herbatniki oraz cukier itp. Aresztowano ją za to, że w trakcie odwiedzin u ojca w Mińsku powiedziała, że przed wojną w Polsce było jej dobrze i że nic jej nie brakowało, że nie umierała z głodu, a wręcz przeciwnie wszystko mogła dostać bez kartek i kolejek. Ktoś z uczynnych sąsiadów doniósł i to wystar-

---

<sup>1</sup> rosyjska nazwa środka dawanego nam przy bólu gardła do płókania, który my jednak głównie używałyśmy do farbowania na pomarańczowo.

11/214

czyło, żeby podzieliła nasz los.

Po uroczystym nabożeństwie odprawionym przez panią Helenę Wojtuszkiewicz podzieliłyśmy się prawdziwym święconym jajkiem z paczki, zjadłyśmy kanapki z chleba i prawdziwej kiełbasy lub słoniny. Potem każda dostała po 3 herbatniki i 5 cukierków do "kawy". Deser stanowił nasz wspaniały tort.

Po tym wykwintnym śniadaniu zadeklamowałam im swój wiersz:

Z M A R T W Y C H W S T A N I E

Biją dzwony duże, małe,

Biją dzwony z wież kościołów.

Wszystkie głoszą Bożą chwałę

Niosąc Stwórcy modły tłumów.

Tak bywało od lat wielu.

Dzisiaj wszystko się zmieniło.

Dziś zamilkły dzwony w żalu.

Rozpacz radość w nas zabiła.

Kraj rozdarty we krwi tonie.

Miasto dzwonów brzęczą więzy.

Miecz boleści w każdym łonie.

Miast radości - trwoga nędzy.

Dla nas smutne Zmartwychwstanie,

Bo w sowieckim myśmy raju.

Za kratami, na obczyźnie

Ślemy myśli swe do Kraju.

Stajemy uwrót kościołów.

Czy otworzą nam się one?

Czy przez ręce bezbożników

Nie są dzisiaj zbezczeszczone?

Co się dzieje z relikwiami?

Dobry Boże! Litościwy!

Ty, dziś zlituj się nad nami!

Daj zwycięstwo sprawiedliwym!

Dziś, klęczymy tu - o Panie!

Prosząc - "Wybaw nas" - w pokorze,

Lecz Twa wola niech się stanie

Wszechmogący, Wielki Boże.

Muszą milczeć dzisiaj dzwony,

Tak, jak muszą cierpieć ludzie.  
Dzwony szepczą: "Pochwalony"!  
Ludzie wierzą: "Bóg nagrodzi".

Myślę, że nikt inny nigdy by tego lepiej nie powiedział, bo nie była to deklamacja, to był ból mej duszy, to była prawda, to była żywa krew mego serca, a nie słowa. Wiem też, że nikt, nigdy nie miał wdzięczniejszych słuchaczy. Łzy, ból, radość. Wszystko to było wspólnym uczuciem, zakutych, lecz rwących się do lotu dusz.

Potem było przedstawienie. Ania wspaniałej koszuli i prześcieradła z rozpuszczonymi blond włosami wyglądała jak rafałowski aniołek, ja zaś - jako diabeł - wyglądałam jakbym się dopiero co wymknęła z walki, bo mój ogon /czarna pończocha/ smętnie zwisał, a brak rogów pokrywał czarny kapelusz i gęsta sięgająca do piersi woalka. Nikomu to jednak nie przeszkadzało, bo wszyscy szlachetni członkowie naszego zgromadzenia odrazu poznali / a raczej poznały/, że mają to być: anioł i diabeł. Nikomu nie przeszkadzało również to, że aniołek mówił grubym altem, a diabeł popiskiwał sopranikiem:

W I B L K A N O C N Y   D I A L O G   1945

Diabeł: Jestem sobie Belzebud; mam pod sobą milion szug.  
Taki jestem wesół, rad. Mój dziś będzie cały świat!  
Wszystkie państwa podburzyłem. Nienawiść tam wprowadziłem.  
Wre Europa, bije się, kłóci. Ona mnie nigdy już nie porzuci.  
Teraz trzeba sługi słać. Wkrótce będę plony rwać.  
Ale... /Widzi nadchodzącego Anioła/  
Trzeba szybko zmiatać. Anioł gotów je pobratać.  
Trza żelazo kuć gorące, bo on pośle zgody słońce.  
Trza rozmnożyć Żydów plemię. Przez nich ja posiadam ziemię.  
No, w Sowietach nie mam pracy; to już moi niewolnicy.  
Lecz o innych strach!

Anioł: Czego tu krążysz o duchu czarny, tyś nad piekłami tylko  
mocarny?  
Bowiem serc ludzi Anioł strzeże, one do Pana tylko należą.

Diabeł: Mylisz się! Spójrzysz czyje królowanie! Każdy przede mną  
tutaj głowę skłania.  
Wre Europa, bije się kłóci! Ona mnie nigdy już nie porzuci!

Anioł: Nie bądź tak pewny o duchu zły, bo nie posiadziesz świata  
ty!

Czy chcesz wtargnąć do serc tych, co nie myśląc o bliskich  
swych,

Porzucili dom, by ojczystych bronić stron?

Nie dla ciebie oni są! Pod opiekę przeszli mą!

Diabeł: Bierz se Zachód. Tam mych trudów wielce szkoda.

Zato tutaj mam wygodę.

Nie dbam o nich. Sami dbają by przypadkiem nie być w raju.

Swój tron z piekła tu przenoszę, bo mnie o to bardzo proszą

Anioł: Tobie służą komisarze, o mnie myślą zaś nędzarze!

Wciąż płacze ich serce, że są w ciągłej poniewierce.

Diabeł: Cóż ci mali? Ja tu rządzę przez największych. Spójrz!

Głód, nędza i brudy moralne - to ich dzieło liberalne.

Zamiast szkół mają więzienia - to idee oświecenia!

Znikły kościoły i figury - to dowód ich kultury.

Nim jesienne wzejdą zorze przygotuję w piekle łożę,

Potem przyjdę zabrać dusze...

Anioł: ... Ja dobrocią złość ich skruszę.

Nagrodzimy sprawiedliwych. Nawrócimy tych, co krzywdzą.

Dużo szczęścia dam i radości, by nie było nigdzie złości!

- . -

Grunt, że chęci były szczerze. Wad nikt nie chciał widzieć, więc  
ich dla nas nie było.

Zapomniałam powiedzieć, że ściany były obwieszane kolorowymi  
szlafrokami, przykrywającymi inne części barwnej garderoby. Two-  
rzyły one wielobarwne "boazerie". Ściana przy drzwiach była ude-  
korowana z jednej strony biało-czerwoną chorągwią i małym prawdzi-  
wym krucyfiksem, z drugiej zaś białym orłem na czerwonym tle. 1/

Teraz już naprawdę nie wiem z czegośmy tego orła zrobiły, bo papier  
był przecież zawsze artykułem niedostępnym - a w dodatku biały i mo-  
że sztywny? Najlepszym dowodem niedostępności papieru są nasze listy  
- grypsy - które jakimś naprawdę cudem przechowały się u mnie do  
dziś - pisane na gilzach-ustnikach wypalonych papierosów. Najważ-  
niejsze jednak było to, że ORZEŁ był, a jak i z czego powstał to  
mało ważne, bo napewno nikt sobie tego nie przypomni. Nie pamiętam  
też która z nas tego stylizowanego orła wykonała, ale napewno nie  
ja, bo był bardzo udany.

1/ Miniatura tego stylizowanego orła przechowała się u mnie na kart-  
ce ustnika papierosowego wśród innych grypsów. Patrz załączniki.

" W trakcie święconego wchodził do naszej celi dyżurny z lekar-  
ką i oboje byli zachwyceni naszą pomysłowością.

Na wspomnieniach i opowiadaniach minął nam szybko Pierwszy Dzień  
Świąt. Poniedziałek Wielkanocny czyli 14 kwietnia 1941 roku obył  
się bez śmigusu-dyngusu z uwagi na brak wody, ale za to urozma-  
iczyliśmy go sobie patriotyczną akademią.

Przeszliśmy cały okres 120-lecia niewoli aż do czasów obecnej  
wojny. Rozpoczęliśmy deklamacjami:

- "Na Krakowskim Rynku" - przysięga Kościuszki
- "O roku ów" z "Pana Tadeusza"

Dalej były wiersze związane z powstaniem listopadowym:

- "Reduta Ordona"
- "Emilia Plater" i na zakończenie
- "Krzyżak z Olszynki".

Wiersze przeplatałyśmy piosenkami takimi jak "Grzmia pod staocz-  
kiem armaty".

Następnym okresem było powstanie styczniowe. Był to u nas ok-  
res bogaty w piosenki, ale urozmaicony tylko jednym wierszem,  
a mianowicie A. Asnyka: "Doci liście z drzewa"

Najbogatszą część programu stanowiły legiony Marszałka Piłsud-  
skiego. Zaczęliśmy wierszem Maczki: "Ta, co nie zginęła" i Izła-  
kowiczówny "Kto jak On, nasz Brygadier Piłsudski". Potem były  
wiersze nieznanymi nam autorów: "Raport duchów" i "Sto lat się  
tłukł po wszystkich częściach świata". Z kolei odśpiewaliśmy  
wiele, wiele piosenek legionowych i zakończyliśmy "Testa-mentem  
Marszałka" - Izłakowiczówny.

"Praca" - M. Konopnickiej odzwierciedlała dwudziestolnią dzia-  
łalność pokojową, a Wierzyńskiego "Święty Boże" i "Dumnym bądź"  
- kontynuację walk o wolną Polskę i nasz byt niezależny.

Akademia miała nastrój podniosły, uroczysty i prawie święty.  
Czułyśmy, że wracają dawne lata, kiedy brałyśmy udział w akade-  
miach urządzanych z okazji rocznic patriotycznych z wielkim  
szumem, rozmachem i staraniami, które jednak nigdy nie były  
tak wzruszające i pełne uczuć jak ta nasza więzienna zaimpro-  
wizowana i zrealizowana środkami bardziej niż skromnymi przez  
nas nie mających w tym zakresie żadnego doświadczenia".

Teraz tylko nie bardzo rozumiem jak to się mogło stać, że nikt nie  
zabronił nam śpiewania - normalnie w więzieniu zakazanego i karanego

karczerem. Przypuszczam, że pomimo wszystko wzruszyła ich nasza akademia, bo przecież nawet tam byli ludzie i po prostu udawali, że nic nie słyszą. Nie wiem też na czym porozwieszałyśmy na ścianie naszą garderobę skoro gwoździe były przedmiotem jak najbardziej zakazanym. Wydaje mi się, że robiłyśmy te "gwoździe" z patyczków, którymi przymocowywano nam przylepki do chleba. Nic innego nie mogę sobie wyobrazić.

"Po akademii zjawiła się u nas w celi komunistka z pod Trab<sup>1/</sup> niejaka Uss, skazana za amatorską akuszerię. Ponieważ sama była w poważnym stanie Julka ustąpiła jej miejsce na łóżku i tym samym skazała mnie na pokutę za wszystkie grzechy przeszłe, teraźniejsze i przyszłe. Dobrze, że nie przyszła wcześniej, bo zepsułaby nastrój akademii!



---

<sup>1/</sup>Traby miejscowość gminna w powiecie wołoczyńskim województwa wileńskiego na północny wschód od Lidy





Sprzeczne ze sobą są też dwa zdania, a mianowicie informacja, że wszystkie obywatelki polskie są w naszej celi, a sowietki w 172, bo zaraz potem piszę, że pani Helena Wojtuszkiewicz jest w celi 54, czyli na naszym bloku, ale pewnie chodziło mi o większość, z którą zetknęliśmy się.

Co znaczy książka wie tylko ten, kto był jej pozbawiony przez 10 miesięcy. Nic więc dziwnego, że nawet rosyjskie książki i to nie najbardziej interesujące pasjonowały nas. Słowo pisane było dla nas czymś bardzo cennym. W ten sposób poznałam nie tylko Gogola, Obłamowa, Tołstoję, Puszkina, lecz nawet ... Lenina. Nigdy potem nie przyszło mi do głowy, że mogłabym go przeczytać po polsku. Ale w oryginale przeczytałam wszystko, co było możliwe. Nie pamiętam, żeby dawano nam dzieła Stalina. Każda z nas brała za każdym razem, gdy wymieniano jedną książkę i czytałyśmy wszystkie na zmianę, bo wymiana nie miała miejsca zbyt często.

Gazety były nadal niedostępne i wiadomości ze świata zewnętrznego docierały do nas głównie poprzez nowo-aresztowanych, albo poprzez kryminalistów pracujących w więzieniu i mających kontakt ze światem "ludzi wolnych". Trudno coby prawda tych ludzi nazwać wolnymi, bo to my byliśmy wolni od strachu przed aresztowaniem. To oni drżeli, że pod byle pretekstem, nawet nie za byle co, nie za byle jakie przewinienie /NIEDOCZOT<sup>1/</sup>, PROGUE<sup>2/</sup>,/ znajdują się wśród nas.

Szyjemy. Wszywamy. To łatwo zrozumieć. Ale wyjaśnienia wymaga określenie "farbujemy". Otóż - jak już pisałam - do farbowania używałyśmy STREPTACYTU<sup>3/</sup>. Lek ten był dla nas bardziej farbą niż lekiem, bo świetnie barwił na pomarańczowo. Farbowałyśmy nim materiały i nici do wyszywania, ale najczęściej chleb-glinę, z którego zrobiliśmy świecone, a potem wyrabialiśmy masowo w maju-czerwcu różańce. Chyba dwa takie różańce przyniosłam do domu. Niestety tak jak i guziki przy sukience, w której byłam sądzona i wróciłam do domu, po pewnym czasie spleśniały na skutek niewłaściwego przechowywania.

14 kwietnia 1941r. czyli w Poniedziałek Wielkanocny wieczorem ogarnął mnie jakiś smutny nastrój i gdy wszystkie kobiety już spały napisałam wiersz:

---

1/ z rosyjskiego : manko  
2/ z rosyjskiego: spóźnienie się do pracy, nieobecność w pracy.  
3/ radziecki środek dezynfekcyjny do płukania gardła

M A T E N K O     M O J A !

Ja wciąż Cię widzę oczyma mej duszy.  
Wśród głębokiego smutku i rozpaczy  
Twarz Twoja dobra każdy ból mój głuszy,  
A Twoje oczy wszystko mi tłumaczą.

Był osiemnasty maj. Pamiętam ten dzień.  
Tak z godnością Polki i spokojnie tak  
Żegnałaś nas odchodzących w więzień cień.  
I tylko czułam długo Twój krzyża znak.

A pocałunek złożony na czole  
Mym talizmanem już na wieki się stał.  
Dał mi hart ducha na tę ciężką dolę  
I moc ukojenia na smutne dni dał.

Łzy, któreś potem z tęsknoty wylała  
Chciałabym znizać niby perły cenne,  
By znaleźć potem to, coś w nie wkładała,  
Twą duszę czystą, Twe serce promienne.

Mińskie wciąż widzę niebo ołowiane.  
Nigdy tak nie jest jak u nas gwiazdziste.  
Nigdy nie bywa jak na-sze, kochane  
Tak szafirowe, tak bardzo przejrzyste.

Więc kiedy bardzo ono mnie przygniata,  
Zamykam oczy, klękam na kolana,  
Dzielący nas myślą szmat przebiegam świata  
I tulę się do Ciebie - Moja Ukochana!

Wiem przed Ostrobramskiej jesteś obrazem.  
Prosisz ją bardzo długo i gorliwie,  
By pozwoliła nam znowu być razem.  
Czynię to krócej, lecz równie żarliwie.

Wierzę, że się los nasz dziś tak złowrogi  
Jutro w radosne zmieni powitanie.  
Z Bogiem pobijem wszystkie nasze wrogi  
Polska potężną jak niegdyś się stanie.

„Znów wracam do grypsów. Drugi z zachowanych brzmi:

19 kwietnia 1941 roku. Wstrzyknięto nam po raz drugi tyfus.  
Ten zastrzyk przechorowałam przy temperaturze 40,7°C. Ania Kalinowska opiekowała się mną tak serdecznie, że aż mi się to

Wydało podejrzane. Może i nie mamy racji, ale podejrzewamy Anię o donosicielstwo.

26 kwietnia 1941 roku otrzymujemy trzeci i ostatni zastrzyk przeciwtyfusowy i nazajutrz czyli 27 kwietnia 1941 r. ja otrzymuję BOLNICZNE<sup>1/</sup> to znaczy dodatkowe kartofle lub kaszę i chyba cukier!

Kartofle należały do najbardziej pożądaných artykułów żywnościowych, jakie stanowiły nasze więzienne pożywienie, gdyż pogniecionych kartofli rozcieńczonych zupą używaliśmy do smarowania i okładania chleba, co stanowiło bardzo atrakcyjne kanapki. Pamiętam, że była u nas w celi jedna kobieta, która zawsze zostawiała sobie kartofle z zupy na deser. Potem nie mogła ich już zjeść i płakała z tego powodu, ale metody jedzenia nie zmieniała - nie wiem dlaczego.

BOLNICZNE<sup>1/</sup> czyli chorobowe należałoby chyba na polski przetłumaczyć jako dieta, ale dieta w naszym leczeniu to ograniczenia w spożywaniu pewnych produktów lub w sposobie ich przygotowywania, podczas gdy BOLNICZNE<sup>1/</sup> było dodatkiem do więziennego wyżywienia. Stanowiło ono dla nas bardziej atrakcyjną i skuteczną formę leczenia niż podawane leki, do których należały omawiany już streptocyt, aspiryna i maść od świerzbu, a także niekiedy olej rycynowy. Nawet ziemniaki z zupy uważane były przez nas za deser, a cóż dopiero łyżka ugotowanych normalnie w wodzie ziemniaków. Chyba dlatego jeszcze dziś tak bardzo je lubię i zdecydowanie wolę do obiadu od makaronu czy ryżu.

"Na górze nad nami siedzieli mężczyźni i pewnego razu - już nie pamiętam w jaki sposób - udało nam się z nimi porozumieć i nawiązać kontakt. Od tego czasu oni opuszczali nam co wieczór sznur z listami, a my posyłałyśmy im zaoszczędzony chleb. Od nich dostawałyśmy ponadto wzamian igły produkowane z cienkich gwoździ lub drutu i inne drobiazgi ich własnej produkcji.

Było u nich - wśród samych Polaków - również dwóch Francuzów, z którymi ja korespondowałam. Niestety ja piszę po francusku o wiele lepiej i prawidłowiej niż oni. Jedyna korzyść, że po raz pierwszy zetknęłam się z gwarą przedmieść Paryża, skąd obydwaj pochodzą. Zapraszają mnie do siebie bardzo serdecznie. Byli w niewoli niemieckiej. Uciekli ... na wschód i wpadli z deszczu pod rynnę...

Zbliża się uroczyste święto 1-maja, a że u nich każde święto musi być uczczone rewizją, więc się po trochu do niej przygotowu-

I/ z rosyjskiego: wyżywienie szpitalne, chorobowe, dieta

jemy. Rzeczywiście każą nam się ubrać i wyjść z celi, a sami robią porządki. Ginę nam chustki do nosa, nici itp. drobiazgi. Rewizja osobista jest bardzo szczegółowa. Dyżurne zabawiają się nawet w ginekologów. Po nieudanej<sup>rewizji</sup> - bo nic zabronionego u nas nie znajdują - przychodzi do naszej celi Sołka. Naturalnie od razu wiemy o co chodzi i jesteśmy z nią bardzo ostrożni. Była ona z powodu chorób wenerycznych stale w szpitalu, a tylko dla szpiegostwa przysyłano ją do celi.

Życie płynie nam stale jednakowo. Szare, jednostajne jak paciorki różańców, które produkujemy z chleba oczekując jakiejś zmiany na lepsze.

11 maja. Poniedziałek. 1941 roku. Dziś monotoność życia przerwała nam przeprowadzka. O ile jako dziecko przepadałam za przeprowadzkami i czułam żal do rodziców, że tak rzadko to robili, o tyle teraz nienawidzę ich. Nie ma chyba nic gorszego niż rozwracanie wszystkich naszych ośmiu sienników, łóżek i innych ruchomości. Tym razem jednak wiadomość ta zmartwiła nas jeszcze bardziej, gdyż przenoszono nas do trzeciego KORPUSU<sup>1/</sup> do celi sąsiadującej z celą 174, a więc takiej samej. Również w dniu dzisiejszym kończy się moje **BOLNICZNE**.<sup>2/</sup>

Z prostego wyliczenia wynika, że od 27 kwietnia do 11 maja to dwa tygodnie czyli, że **BOLNICZNE**<sup>2/</sup> przyznawano przeciętnie na dwa tygodnie. To chyba nie było nawet takie niedostateczne.

"Zaraz wieczorem po przeprowadzce przychodzą do naszej celi po ułaskawieniu z przedśmiertnej celi Wala Wieremiej i Hela Fomina. Należą one do sprawy Żorża Bakłana."

Nie oznacza to wcale, że Żorz stał na czele tej grupy czy był najważniejszą w niej osobą. Po prostu należał do tej grupy sądzonej łącznie, a że przy tym był bratem mojej przyjaciółki, stąd dla mnie był główną osobą tej grupy i dlatego tak to zanotowałam.

"Wala i Hela opowiadają nam wiele strasznych rzeczy o podziemiach tego więzienia. Na korytarzu jest krata, którą naczelnik więzienia zamyka za dyżurnym, tak że nawet ten nie może wyjść z podziemia kiedy zechce. Poza tym więźniom skazanym na karę śmierci nie pozwalają wychodzić do **UBORNEJ** /WC/

---

1/ z rosyjskiego : bloku

2/ z rosyjskiego: chorobowe, dieta

Światło pali się dzień i noc, gdyż cele te znajdują się w basztach zamku bez dostępu światła dziennego. Podobno jeżeli kogoś zabierają o godzinie czwartej rano - to na rozstrzał. Wszelka inna pora oznacza ułaskawienie. Jednakże w tych warunkach trudno jest określić jaka to właśnie jest pora i trzeba mieć stalowe nerwy, żeby w tych warunkach nie zwariować oczekując tygodniami, a nieraz i miesiącami na śmierć lub ułaskawienie.

Ci podli - jak zwykle - tak się urządzili, żeby rozstrzeliwać wtedy, gdy wszyscy śpią nerwowo, oczekując z niepokojem czy ciężko dudniące kroki ominą drzwi jego celi czy też zatrzymają się i klucz zgrzytnie w zamku. Trzeba wiedzieć, że tak jak matka jest wyczulona na płacz niemowlęcia nie reagując na inne nawet o wiele głośniejsze hałasy, tak więźniów nie budzi nawet najgłośniejsza syrena alarmowa, ale zrywają się nawet na najcichsze włożenie klucza do zamka drzwi celi.

Ale wracając do przeprowadzki. Żeby ją sobie uprzyjemnić część niewiast zebrała się w kącie celi i rozpoczęła występy chóralne. Na korytarzu było wtedy dość głośno, więc one rozpoczęły pianissimo, ale stopniowo przeszły do forte zapominając zupełnie, że KARMUSZKA<sup>1</sup> jest otwarta. Skutki? Jak zwykle. Chórzystki wędrują do karceru. Ale co najlepsze to to, że w gronie poszkodowanych czy raczej ukaranych znajdują się lizus Anna i Julka Paszkiewicz. Kara ich nie trwa jednak zbyt długo. Po dwóch godzinach wracają przyrzekłszy poprawę...

Tego samego wieczoru zabierają od nas sześć kobiet do innej celi, gdyż w naszej jest za ciasno - nawet w ich pojęciu. Nie wiemy jeszcze gdzie one są.

17 maja 1941 roku. Sobota. Część z nas znów przenoszą do celi Nr. 161. Tu spotykamy się z poprzednio zabraną szóstką. Tak więc pani Helena Wojtuszkiewicz i pani Borkowska znów są ze mną. Grażyna Lipińska i Wala Wieremiej zostały w celi 172. Wala dała mi na pożegnanie wszystkie posiadane czekoladki."

Ponieważ gryps pisany 21 czerwca 1941 roku mówi o tych przeprowadzkach zacytuję jego treść już tutaj /str.3/:

"21 czerwca 1941 roku. Tak dawno nie pisałam. Nie wiem czy pisałam coś o Świętach, które były cudowne. Miałyśmy święcone. Były wiersze i dialog. 11 maja 1941 roku przeniesiono nas do celi 172

-----  
1/ z rosyjskiego: otwór w drzwiach służący do podawania posiłków

Jeszcze w 46 robiono nam za strzyki przeciw tyfusowi /12.IV. - 19.IV. - 26.IV./Od 27 kwietnia 1941r. miałam BOLNICZNE<sup>1/</sup> do 10 maja 1941r. W 172 byłam tydzień. Brudna okropna cela. Potem rozdzielono nas na dwie cele. Ja jestem /str.4/ w 161, a inne w 163. Nasza lepsza. Mamy 7 łóżek. Jest nas 13. Dostyc spokojna cela... Wczoraj Katia miała SWIDANIE<sup>2/</sup> i cudne wiadomości, tak że mamy nadzieję szybko wrócić. Teraz jest alarm. Cudownie. Chwila wyzwolenia jest blisko. Ostrobramska wybawi nas. Koresponduję z Walą Wieremiej. Bardzo miła korespondencja. Była tu Ala Skowronek z Warszawy i uczyła mnie ... /str.5/ niemieckiego. Już dużo umiem. Teraz wysyłam prezenty wszystkim moim bliskim. Sny mam cudowne. Napisałam wiersze: "Zmartwychwstanie", "Mateńko Moja" i "Przyja-ciożom". Najlepszy - "Mateńko Moja". 24 maja dostałam 20 rubli i więcej nic. Teraz dostaję od Wali-Mimi cukierki; po dwa w każdym liście... / str.6/... Ja jej zrobiłam różańczyk z torebką, a ona przysłała serduszko, ale "na poczcie" zginęło. Lol miał sąd w końcu maja i pewnie siedzi w przedśmiertnej celi. O Skława się martwię, bo nic o nim nie wiem i dlatego martwię się. Hel.W.wyjechała 2.VI.1941r. do ŁAGROW<sup>3/</sup> Kończąc z nadzieją."

Te 20 rubli to było sprawdzenie gdzie jestem, bo w ten właśnie sposób rodziny sprawdzały, gdzie znajduje się ktoś aresztowany. Wysyłano drobne kwoty do kilku więźniów i skąd przekaz nie wrócił tam była poszukiwana osoba. Mamusia wysłała pieniądze do Baranowicz, Mińska i Wilna. Z Baranowicz i Wilna przekazy zwrócono.

"W celi Nr. 161 III bloku więzienia mińskiego napisałam w dniu 11 czerwca 1941 roku wiersz pod tytułem:

P R Z Y J S C I O Ł O M

Zły los rozerwał świeże blizny  
I ręce znowu skuł Ojczyzny  
Niewoli wrócił czas!  
Konrad Wallenrod, Filareci  
I cni, co uświęcili Maj Trzeci  
Do czynu pchnęli nas!

W śmiertelnej walki z wrogiem boje  
Stanęły, Polsko, hufce Twoje!  
W podziemnej pracy trud!

1/z rosyjskiego: dieta szpitalna    2/z rosyjskiego: widzenie  
3/ z rosyjskiego: obozów

Wczoraj dalecy, a dziś już bliscy  
I jedną myślą złączeni wszyscy:  
Nasz oswobodzić lud!

Pamiętam była noc grudniowa,  
Lol, Tyś powiedział wtedy słowa:  
"Nigdy nie zdradzić nic!"  
A miały one tyle mocy,  
Że w dzień na śledztwie czy też w nocy  
Zmuszały prawdę kryć.

Śledztw przeszliśmy drogą krzyżową.  
Zroszoną krwią, lecz honorową.  
Stwardnieliśmy na stal.  
Dziś wśród ŁAGIEROW rozproszeni  
Nie jesteście jednak zgnębieni,  
Tylko nam pra-cy żal!

Co się dziś z Wami, Drodzy, dzieje?  
Jak ukarali Was "dobrodzieje"?  
O Twój się, Lolku, boję los!  
O Ciebie wciąż ogarnia mię lęk!  
W przedśmiertnej celi siedzisz może  
I w miłosierdzie ufa-sz Boże!  
I drżysz na klucza brząk!

Imion Waszych wymieniać dziś nie chcę,  
Lecz myślanie do Was Wszystkich lecę.  
Wśród wspomnień błąkam się.  
Przed oczyma stajeście Wszyscy.  
Tak znani, kochani, tak bliscy.  
I smutek ogarnia mię."

Do dziś nie rozumiem czym można wytłumaczyć fakt, że żaden z chłopców nie odezwał się na moje wielokrotne apele "na pocztę" czyli w BANI<sup>1/</sup>. Przecież conajmniej czterech z nich, którzy otrzymali wyroki po 8 lat, było w więzieniu centralnym. Jak to się stało, że żaden z nich się nie odezwał. Sądząc z przebiegu śledztwa Maćka też pewnie otrzymał wyrok kary śmierci, tak jak i Sław. Ale inni?...

---

<sup>1/</sup> z rosyjskiego: kaźnia



Czas na-dziei

Znów wracam do notatek w pamiętniku z 1941r.

"Teraz już zaczynają się alarmy lotnicze. Wtedy za każdym razem <sup>Wierscajz</sup> fioletową lampkę /żarówkę/, która wytwarza świetny nastrój do deklamacji i marzeń. Naturalnie za każdym razem wykorzystujemy takie okazje. Prowadzę teraz rozległą korespondencję z Wala Wieremiej i Grażyną Lipińską. Z Grażyną koresponduję po francusku pisząc na resztkach gilz od papierosów i przesyłając listy w BANI<sup>1/</sup> lub w UBORNEJ/WC/. Piszemy o wszystkim, a jakaś bab-ska kłótnia urasta w naszych oczach do rozmiarów problemów międ-dzyna rodowych."

Listy były umieszczane w z góry ustalonych miejscach albo w miejscach podanych umówionym szyfrem na ścianie pomieszczenia, w którym była skrytka. Listy przymocowyważyśmy "klejem" zrobionym z chleba lub mydła. Poza tym listy były sygnowane pseudonimami i często w treści zawierały informacje mylące władze więzienne na wypadek wpałki. Wala podpisywała się Mimi, a do mnie zwracała się per Szawo; Gra-żyna zwracała się do mnie per "Ma Petite", a podpisywała się Żyna.

"Na-dszedł koniec maja. W tym to czasie przyszła do nas do celi Ala Skowronek<sup>2/</sup>. Ona mówi mi, że Lolek ma mieć sąd 24 maja 1941: czyli w moje imieniny. Siedziała ona <sup>niegdzi, imieniny</sup> w jednej celi z Haliną Drucko-Podberezką.

Imieniny moje obchodzimy akademią, bo tylko na to na-s stać. Jako prezent imieninowy dostaję wszystkie posiadane w celi cu-kierki. Maj to miesiąc najbardziej dla mnie znamienny datami do zapamiętania. Datami szczęścia i klęsk. A jednak, tak jak i inne miesiące mija bezpowrotnie. Nadchodzi czerwiec. Zielone Święta 2 czerwca 1941 roku. Po zakończeniu świątecznych nabo-żeństw zabierają panią Helenę Wojtuszkiewicz na etap<sup>3/</sup>. To znaczy na wyjazd do jakiegoś obozu pracy na Syberii lub w Kazach-stanie. Żal mi jej bardzo."

Jeszcze w celi Nr. 46 przyszła do nas pani Zofia Stefańska dzia-łaczka FWK i harcerstwa. Grażyna Lipińska nazywa ją "sumieniem celi". W mojej pamięci pozostała ona jako apodyktyczna dziwaczka. Była ona działaczką POW, a w więzieniu starała się zachować dystans od po-zostałych więźniarek uważając się za coś lepszego. Co mi najbardziej i/z rosyjskiego :Żaźnia 2/ Patrz rozdział: Pół wieku później str. 3/etap czyli transport do obozu lub innego więzienia 241

utkwilo w pamieci to to, ze twierdzila, iz nie powinniśmy przyjmować od Sowietów nic poza minimum niezbędnym do życia. My natomiast byłśmy zdania, że oni u nas tyle narabowali, iż nigdy my tego nie zdołamy odebrać chociażbyśmy wszystkie brały jak najwięcej. Kiedyś któraś z nas - może nawet ja sama - w przypływie serdeczności zwróciła się do niej per: "Pani Zosieńko". Pani Zofia stwierdziła z oburzeniem, że dla nikogo nie jest Zosieńką, a tylko "panią Zofią". W przeciwieństwie do wielu starszych pań nie była w celi lubiana przez młodzież za jej pryncypializm. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że wspólne więzienie wiele w stosunkach międzyludzkich zmieniło.

Z Grażaną byłam po imieniu, do pani Wojtuszkiewicz - matki moich przyjaciół mówiłam, tak jak i wszyscy: "Pani Heleno", chociaż przed więzieniem byłoby to nie do pomyślenia z uwagi na różnicę wieku. Grażyna była już przed wojną dyrektorką gimnazjum, a ja tylko uczennicą.

"Ala Skowronek zna świetnie niemiecki, więc zaczyna mię uczyć. Jestem zdania, że niezależnie od wyników wojny niemiecka literatura na swoją stałą pozycję w kulturze światowej, więc chcę Wykorzystać czas na nauczenie się czegoś, poza czytaniem literatury rosyjskiej w oryginale. Wszystkie ściany zapisuję słówkami, ale nauka idzie mi łatwo. Nauka niemieckiego zawsze będzie mi się kojarzyć z pierwszym zdaniem, jakie poznałam, a mianowicie: "Fruehling ist die schoenste Zeit des Jahres". Nie dano mi jednak zbyt dużo się nauczyć, bo już 4 czerwca 1941 roku również Ala wyjechała do obozu.

Zna ona dobrze ten raj, bo już była "dobrowolnie" wywieziona ze Lwowa do Kzachstanu do kołchozu Klary Zetkin. I właśnie za ucieczkę z tego kołchozu została w Mińsku aresztowana i skazana na 5 lat obozu. Jakimś cudem udało jej się dotrzeć aż do Mińska, ale tu ją wylegitymowano i ... rezultat był do przewidzenia. Opowiadała straszne rzeczy o warunkach, w jakich znajdują się tam Polacy.

Ponieważ teraz było obok mnie wolne miejsce Kazia Orzechowska z Augustowa przenosi się do mnie. Jest to bardzo miłe dziewczątko. Trochę mi przypomina Iżę Świętochowską, ale jest szalona z niemieckiego: wiosna jest najpiękniejszą porą roku

różnica pomiędzy ich poziomem umysłowym. Podobne jednak są do siebie młodością i dziewczęcnością - tym naiwnym podejściem do życia, tym patrzeniem - nawet w tych warunkach - przez różne okulary.

Robimy razem różańce z chleba, kręcimy ze sprutych nici sznurki do nich i wyszywamy serwetki. To są wszystko przygotowania do powrotu do domu. Każda chce przygotować jakiś prezent swoim bliskim. Ja wyszywam Sławkowi papierośnicę i parę malutkich torebek /na cukier/; Mamusi - torebkę do nici i do różańca. Coś około 15 czerwca zaczęłam nową serwetkę - na pomarańczowym tle białe kwiaty - i twierdziłam, że jej nie skończę przed wyjściem z więzienia. Część kobiet kpi z mojej naiwności, inne zaś są podobnego co i ja zdania, gdyż powietrze jest bardzo podminowane, co daje się odczuć nawet w więzieniu. To wiemy nawet my - więźniowie. Dostałyśmy te wiadomości od Wita Szczepańskiego. On jest takiego samego zdania, co i ja."

Serwetkę jednak skończyłam, chociażby dlatego, że nie mając innych zajęć wyszywałam dość szybko, ale tak ta serwetka, jak i kilka małych torebek zginęły, bo wychodząc z więzienia zapakowałam je do dużej torby, którą musiałam rzucić w trakcie marszu ewakuacyjnego. Ocalała jedynie papierośnica Sławka, jeden woreczek do cukru z moim monogramem i ściereczka, na której zrobiłam kwadrat toledo z moim monogramem. Krzyżykowe róże na papierośnicy i moje imię wyhaftowane również krzyżykami bardzo się z biegiem czasu wytrzymały. Wróciłam do domu w sukience, w której byłam sądzona. Zabrakło jedynie koźnierzyka bobo. Sukienka miała guziki z chleba i te niestety zostały zniszczone w pierwszym praniu, bo mamusia nie wiedziała, że są z chleba. Spleśniały niestety również różańce.

"W tym też mniej więcej czasie rozpoczyna się okres dziwnych, tajemniczych i proroczych snów. Tłumaczymy sobie je tak, jak która umie, ale wszystkie oznaczają, że zbliża się radosna chwila odzyskania wolności.

Mnie na przykład śniło się, że nasz ludzki kościół parafialny był zawalony deskami, a ludzie tłumnie zeń wychodzili. Wytłumaczyłyśmy to sobie tak: więzienie się zawali, a my wyjdziemy. Pani Borkowskiej śniło się, że świnie poszarpały czerwony sztandar.

Dużym  
Włoch

A Katia? Ta miała co chwilę, co pięć minut jakiś wróżebny sen. Tych nie zdołałam nawet zapamiętać, bo ona miewała sny na zamówienie. Utkwiło mi w pamięci jej powiedzonko: "Położuś" - a czasem mówiła "lagu sonku sośnić"<sup>1/</sup>. I rzeczywiście zasypiała - nawet nie na długo - wstawała i opowiadała nam sen, który wyraźnie wskazywał na wojnę i wolność. I trzeba dodać, że wszystko się potem sprawdziło. Zupełnie tak, jak ona mówiła. Aż dziw! Chyba była świetną aktorką i agentką polskiego wywiadu. Prawdy nigdy nie dowiedziałyśmy się.

Śniło mi się również w tym czasie, że jechałam pod górę rowem. Było mi bardzo trudno. Wszyscy nasi chłopczy z klasy dziwili się, że ja tak wytrwale jadę, że ja w końcu dojechałam tam dokąd oni nie mogliby dojechać. Wytłumaczyłam to sobie tak: czeka mnie bardzo ciężka droga, przekraczająca moje siły, którą jednak przebędę szczęśliwie i będę z tego niesłychanie dumna. Dziwnym trafem sny te były jakby jasnowidzeniem tego, co się niedługo potem stało.

Gdzieś od 10 czerwca 1941 roku dostajemy prawie co drugi dzień PROGUZKI<sup>2/</sup> i obiady z dwóch dań, na które składały się zupa z potwornie śmierdzącym olejem w ilości pół litra na osobę, 2 łyżki niekraszzonej kaszy i 10-20 pięciocentymetrowych rybek bardzo słonych, które nazywano KAMSA<sup>3/</sup>.

Na spacerach nareszcie rozprostowujemy kości i przygotowujemy się do powrotu w rodzinne strony. Cwiczymy nawet biegi i dlatego pierwsze spacery odczuwamy bardzo boleśnie, bo nieprzyzwyczajone do ruchu mięśnie ostro protestują przeciwko pracy."

Mówiło się, że więzienie nasze odwiedzała w tym czasie jakaś Międzynarodowa Komisja Czerwonego Krzyża czy innej organizacji międzynarodowej i że skutkiem tej wizyty było przyznanie nam spacerów co drugi dzień i obiadów - marnych bo marnych - z dwóch dań. Ile jednak w tych wiadomościach było prawdy - nie wiem. Ja w każdym razie żadnej międzynarodowej komisji nie widziałam, to znaczy żadna komisja nie odwiedziła naszej celi. Faktem jednak niezaprzeczalnym jest, że się warunki w więzieniu znacznie poprawiły, bo przedtem spacery mieliśmy sporadycznie.

---

1/2 białoruskiego: "Położę się, żeby coś przyśnić"  
2/ z rosyjskiego: spacer, albo opuszczenie pracy  
3/ chyba po polsku rybki te nazywają się kilki

"Również w połowie czerwca zjawia się u nas w celi potwór-karaluch. Wylazł z rury od wentylatora-ogrzewacza /bardzo rzadko czynnego/służącego do ogrzewania celi i siadł pod sufitem w rogu prościuteczko nad naszym łóżkiem. Siedział sobie zupełnie spokojnie nie przejmując się ani naszymi krzykami, ani polowaniem na niego. Nie wiem czy Krakowianie bardziej bali się swego smoka zabitego potem przez Kraka czy my naszego karalucha. Z uwagi na wysokość celi nasze polowanie na niego nie miało najmniejszych szans. Urządziłyśmy sobie z Kazią z mego szlafrocka rodzaj baldachimu nad łóżkiem, żeby nam przypadkiem karaluch nie spadł na głowy. Poza tym woreczek z chlebem zdejmowałyśmy na noc ze ściany i kładłyśmy do szafki. W dzień śledziłyśmy uważnie każde jego poruszenie - bo cóż oprócz tego miałyśmy do roboty. Nie wiem czym on tam żył krążąc na przestrzeni jednego metra kwadratowego, bo chyba on też bał się zniżyć do nas. Aż pewnego dnia zniknął tak samo tajemniczo jak się pojawił.

W sobotę 21 czerwca 1941 roku Katia dostała paczkę i miała **SWIDANIJE**<sup>1/</sup> z siostrą. Jak się teraz okazało nie była ona wcale taka głupia jak się nam wydawało. Doskonale porozumiała się z siostrą i dowiedziała się od niej o prawdopodobnym wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej. Poza tym w skroninie była dobrze ukryta kartka z wiadomością, że Niemcy wysłali Sowiecom trzydniowe ultimatum, to znaczy do niedzieli 22 czerwca 1941 roku., żądając opuszczenia wszystkich krajów nadbałtyckich, Polski i w ogóle wszystkich ziem zabranych, oddania im polityki zagranicznej i nafty. Było rzeczą jasną, że takie ultimatum nie mogło być przyjęte. A więc oczekujemy rezultatu. Naturalnie list ten czytamy tylko my wtajemniczone.

Katia w drodze powrotnej do celi spotkała wracających z BANI<sup>2/</sup> polskich oficerów więc powiedziała im swoje dwa najlepiej przyswojone polskie słowa: "będzie świetnie". Szczęście jej z powodu możliwości takiego wykorzystania nauki języka polskiego nie miało granic. Uczyła się przez przeszło miesiąc i wreszcie miała okazję zrobienia tak wspaniałego użyciu z nabytych wiadomości. To nie byle jakie wydarzenie w jej życiu.

---

1/ z rosyjskiego: widzenie

2/ z rosyjskiego: łaźnia

Czekamy niecierpliwie tej wojny, modląc się jak Mickiewicz:  
"O wojnę powszechną ludów prosimy Cię Panie". Wieczorem przy-  
nieśli zasłony. Są już ćwiczenia przeciwnalotowe, więc dobrze!  
Może jednak będzie ta upragniona wojna. Wala oblewa mię w lis-  
tach zimną wodą."

Ciekawam skąd siostra Katii - a więc chyba prosta kobieta - wzięła  
tę wiadomość o niemieckim ultimatum i takich warunkach, kiedy pow-  
szechnie mówiło się, że napaść niemiecka na Związek Sowiecki była  
zupełnym zaskoczeniem.

Nie wiem jak to się działo, ale w tych ostatnich dniach przed wy-  
buchem wojny niemiecko-sowieckiej nasze kontakty wewnątrz-więzien-  
ne stały się bardzo częste i nie napotykały tylu przeszkód co daw-  
niej. Wiadomości zdobywane przez jednych ze świata zewnętrznego  
krążyły natychmiast - jak nigdy przedtem - po całym więzieniu i  
dlatego do wybuchu wojny byliśmy bardziej przygotowani niż "wolni"  
obywatele sowieccy. Nie wiedzieliśmy natomiast nic na temat tego  
co w takim przypadku szykują nam władze więzienne. Musiały one już  
wtedy patrzeć przez palce na nasze kontakty, do czego przyczyniła  
się nie tylko domniemana wizytacja organizacji międzynarodowej,  
ale także, a raczej przede wszystkim - przedwojenne rozluźnienie  
dyscypliny więziennej.

Kiedy w Lidzie 22 czerwca 1941 roku Niemcy zbombardowali przygo-  
towany do ucieczki pociąg NKWD, powszechnie twierdzono, że "ETO  
NASZYJE CZERZĘZ OSZYBKU".

Zakłamanie było w tym ustroju częścią składową życia tak silnie  
z nim powiązaną, że obywatele rzeczywiście nie orientowali się  
gdzie kończy się prawda, a zaczyna kłamstwo. Dopiero w wiele lat  
po wojnie w Związku Radzieckim rozpoczęto podawanie cyfr absolut-  
nych w zakresie gospodarki narodowej. Przedtem zawsze wszystkie  
informacje o gospodarce narodowej wyrażane były we wskaźnikach lub  
procentach wzrostu, co prowadziło do takich nonsensów jak to, że  
niejednokrotnie wg, statystyk towar został skonsumowany zanim w  
rzeczywistości został wyprodukowany.

22 czerwca 1941 roku przewidując ewentualność wojny i wyjście z  
więzienia napisałam do Sławka list, podając mu wszelkie możliwe  
adresy gdzie mamy się szukać. List ten nie został wysłany i jakimś  
cudem przetrwał do dziś z jedną stroną nieczytelną. Najprawdopo-  
dobniej stało się tak dlatego, że albośmy nie szły do BANI<sup>2/</sup>, albo  
1/ z rosyjskiego: to nasi przez pomyłkę 2/ z rosyjskiego: łaźnia

Sław nie odpowiedział na moją informację gdzie list umieściłam i ja sama potem go zabrałam. W każdym razie jest. A zaczęłam go od "Kochany Braciszku!" - zgodnie z zasadami pisania grypsów.

"24 czerwca 1941 roku. Wtorek. Dziś Jana. Wit przysłał Jankom śliczne laurki. Ja wytrwale wyszywam serwetkę dla Mamusi i - jak już powiedziałam - mam przeczucie, że jej nie skończę. Produkuje ponadto masowo różańce z chleba szykując się do powrotu do domu."

Tu muszę uzupełnić, że w ostatnich dniach przed wybuchem wojny różańce te były produkowane taśmowo. Jedna ugniatała chleb na "glinę"; druga robiła większe paciorki; trzecia - drobne. Następna przekłuwała w paciorkach dziurki i układała je do suszenia. Ktoś inny kręcił z nici ze sprutej jedwabnej bielizny sznureczki do nanizania różańców. Najtrudniejszym zadaniem było robienie krzyżyków. Po wysuszeniu paciorków i krzyżyków nawlekało się wszystko na sznureczek wiążąc pomiędzy paciorkami supełki. Gotowe różańce suszyły się dalej. W konsekwencji każda z nas miała po kilka różańców. Więzienny chleb doskonale nadawał się do tego celu, bo był gliniasty i łatwo dawał się ugniatać nie krusząc się wcale.

Wracając jednak do wtorku 24 czerwca 1941 roku, to jest do dnia, w którym wysłuchane zostały nasze modlitwy "o wojnę powszechną ludów", to:

"Zja-dżyśmy śniadanie i hurra!!! Słyszemy świst bomby i strzelani-  
nę. To rozbita nasza brama i raniony Gardienko /naczelnik naszego  
bloku/. No, więc wojna!!! Przeżywamy gorący dzień... Jest 12 na-  
lotów na dzielnicę, w której się znajdujemy /śródmieście/. Już  
nie ma ani światła, ani wody. Wieczór. Ciemno. Miśk cały w pło-  
mienach. Co z nami będzie?"

W słowach tych brzmi tylko radość z wybuchu wojny. Wręcz euforia. Żad-  
na z nas ani przez chwilę nie myśli, że bomby nie wybierają ofiar, że  
w każdej chwili możemy zginąć, że nadchodzi drugi wróg, a nie przyja-  
ciel, że to przecież Niemcy pierwsi wywołali wojnę i podzielili się  
Polską z Sowietami. Dla nas wróg naszego wroga jest naszym sprzymie-  
źcem. O zakulisowych porozumieniach Niemców z Sowietami jeszcze wte-  
dy nic nie wiedziałyśmy. W trakcie rocznego pobytu w więzieniu sowiec-  
kie bestialstwa już zdołały nam przesłonić fakt, że Niemcy byli pier-

wszym wrogiem. Teraz czekamy na nich jak na wybawicieli.

"Już nie ma dyżurnych. Wybijamy KARMUSZKE<sup>1/</sup> BŁATNIAKI<sup>2/</sup>, są już na korytarzu. Mama-wiają nas do wyjścia. Boimy się i ich i nieznanej sytuacji. Kilka bardziej obytych z kryminalistami kobiet wyłazi przez KARMUSZKE<sup>1/</sup> na wywiad. Różnienia negatywne. Wit radzi - a wszystkie mamy zaufanie do jego doświadczenia życiowego i więziennego - siedzieć w celi. Tak będzie bezpieczniej. Czekamy co zrobi cela Nr. 163, czyli ta gdzie siedzą Grażyna Lipińska, pani Borkowska, Wala Wieremiej. Przed wieczorem już byśmy spakowane. Włożyłam na siebie jedwabną bieliznę, chłópkę - to znaczy sukienkę, w której byłam na sądzie. Ma ona guziki zrobione z chleba pewnie dlatego, że zamek błyskawiczny wypruty został przy jednej z licznych rewizji. Na sukienkę zakładam płaszcz-pelisę szczególnie cenny, bo w nim jest zaszyty medalik sołalicyjny, wszystkie wiersze napisane na ka-wałkach płótna i posiadane grypsy. Na głowę wkładam chustkę, a na nogi rzymki i gumowe botki. Jak na czerwiec ubrana jestem zbyt ciepło. Wszystkie pozostałe rzeczy wkładam do dużego worka stanowiącego rodzaj plecaka uszytego z brezentu przez Mamusię. Chleb, nocną koszulę, ręcznik, sucharki - między którymi znajduje się jeden z zasuszonym w nim pierścionkiem zaręczynowym czyli sygnetem Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni oraz inne drobiazgi wkładam do małej torebki, na której są wyhaftowane wszystkie ważniejsze daty mego więziennego życia."

---

1/ z rosyjskiego od słowa karmić otwór w drzwiach do podawania posiłków

2/ z rosyjskiego: kryminaliści



Krwawy etap

" Sroda 25 czerwca 1941 roku. Właściwie to jest jeszcze noc z 24 na 25 czerwca 1941 roku. Przychodzi milicja obywatelska i wypędza nas z cel w pochód. Otacza nas ścisły konwój "z widelcami" na sztorc. Jest ich bardzo dużo."

Ciekawe dlaczego oni zawsze nosili bagnet na broni jakby mieli iść do ataku? Czyżby rzeczywiście wierzyli w to, że może zaistnieć konieczność ataku z bagnietami na bezbronnych więźniów? W ramach panującego w tym ustroju zakłamania mogli w nich wmówić nawet to.

"Pędzą nas jak bydło. Jaki okropny widok!!! Miasto w płomieniach! Wokół czerwone niebo! Dym! Groza! Strach przed konwojentami! Obawa przed bombami! Strzelają do nas! Rzucamy rzeczy. Zostawiam duży worek! Żal mi bardzo serwetki, którą wyszywałam dla Matełki."

To czerwone niebo będzie mnie prześladować jeszcze wiele, wiele lat potem, powracając w nocnych smorach.

A mojej serwetki poszukiwałam na targu mińskim kiedy w czasie okupacji niemieckiej bywałam w Mińsku w latach 1942-43. Chodziłam uparcie na targ, gdzie można było dostać najrozmaitsze rzeczy z nadzieją, że może ktoś kto znalazł z całym workiem również serwetkę zechce ją sprzedać jako mało użyteczną. Kupiłaby ją za każdą cenę. Niestety nigdy jej nie spotkałam. Może worek zginął w płomieniach, może pod gruzami, a może znalazłszy tak się serwetka spodobała, że nie chciał jej sprzedać? Jeszcze więc raz to słowo "nigdy", którego w moim życiu tak bardzo się bałam i które mnie zawsze zasmucało i przerażało, pojawiło się na moim horyzoncie, chociaż w tak bardzo drobnej sprawie jak serwetka, która miała być więzienną pamiątką dla Matki za jej nieprzespane noce, za jej żzy, cierpienie i troskę o mnie.

Wtedy martwiła mnie utrata serwetki, nie przeczuwałam bowiem ile o wiele gorszych "nigdy" ma dla mnie w zanadrzu moje życie. Jak trudno będzie to "nigdy" zrozumieć i pogodzić się z nim, aby żyć dalej.

... - Nie! Nigdy go nie rozumiałam, chociaż pogodzić się musiałam. Przepaść, którą to jedno słowo "nigdy" przede mną otwiera staram się zapełnić fantazją, marzeniami. Jeszcze teraz pożegnanie na dworcu kolejowym czy lotniczym wprawia mnie w zadumę i smutek.

Rozwój komunikacji, zmniejszenie się odległości pomiędzy poszczególnymi częściami świata wysuszyły cobywiedza moje łzy, które dawniej zawsze płynęły przy rozstaniu, bo teraz zaistniała nadzieja ponownego spotkania, ale smutku rozstania nic nie potrafiło zagłuszyć. Pod tym względem nigdy nie dorosłam. Poznane w dzieciństwie francuskie powiedzenie: PARTIR C'EST UN PEU COMME MOURRIR<sup>2/</sup> tkwi głęboko w mojej mentalności nadal.

Ale to są już rozważania osoby, która wiele przeżyła i zobaczyła. Lepiej więc wrócić do tych wtedy tak strasznych chwil kiedy nas pędzono przez oszalałą wojnę i ogniem Mińsk, a kres naszej drogi i jej cel nie był nam znany.

"Co chwila słychać strzały. To padają ci, co chcieli uciekać. A ucieczka wydawała się pozornie tak łatwą, bo pędzono nas obok, a raczej wśród tłumu wolnych ludzi. Chyba i oni ginęli od tych strażów, jeżeli się zbyt zbliżyli do nas, o co nie było trudno, bo szliśmy wśród ruin, nie wiedząc gdzie jest jezdnia, gdzie chodnik, a gdzie były ruiny domów. Miasto zorane bombami, więc idziemy potykając się o gruzy, uskakując od spadających płonących głowni - a jeżeli wali się cała ściana budynku, to wielu ginie pod jej gruzami.

Konwój pędzi nas krzycząc bez przerwy jak uszkodzona płyta:

- BIEGOM<sup>2/</sup>!
- DAWAJ SKOREJ!<sup>3/</sup>
- NIE CDSTAWAJ!<sup>4/</sup>

A jeżeli komu brak sił - to kula...

- Dokąd nas tak pędzą? Gdzie? Poco?

Ja , po ponad rocznym siedzeniu prawie bez ruchu wprost ustaję. Już jesteśmy za miastem. Pewno idziemy na Mohylów. Tak przynajmniej stwierdził ktoś znający Mińsk, albo ktoś zasłyszał coś od konwojentów - żołnierzy. W każdym razie wieść rozniosła się lotem błyskawicy. Pędzimy, a za nami zbliżają się strzały armatnie.

Boże! Boże! To Niemcy, a z nimi wyzwolenie. A my ciągle się oddalamy.

Swita... Najkrótsza noc w roku dla nas była chyba najdłuższą. Już chyba przeszliśmy z 20 kilometrów. Odpoczynek. Zrzucam z

- 
- 1/ z francuskiego: odjechać to trochę jakby umrzeć
  - 2/ z rosyjskiego: biegiem
  - 3/ szybciej
  - 4/ dołączyć

nóg gumowe botki, bo to nie pora na zimowe obuwie i dalej idę w samych rzymkach."

Rzymkami nazywały się przed wojną sandałki, które miały całe pięty i czubki, a reszta pantofelka była powycinana w rozmaite wzory. Były więc one bardziej zabudowane niż dzisiejsze sandały. Moje miały ponadto kwadratowe obcasy i z uwagi na śmierć Ojca zostały przemalowane z białych na czarne. W nich więc przeszłam dalszą drogę, dopóki nie musiałam również ich zdjąć i iść bosą z nogami owiniętymi szmatami.

"Czuję się tragicznie! Pić! Pić! Boże strzeż nas!!!

Niestety odpoczynek trwa tylko 5 minut. Wit pomaga mi iść. Niedługo potem puszczają panią Borkowską, pewni, że daleko nie ujdzie. Dziwne, że jej nie zastrzelili, jak to na ogół robili ze słabymi. Pani Borkowska na złość im przeżyła to wszystko i wróciła do Lidy. Grażyna Lipińska - nie wiem jak to jest możliwe - czuła się silniejsza, więc zabrała moją paczkę i płaszcz z zaszytymi w nim skarbami.

Wala Żero - to jej brata Wit Józef Szczepański był przyjacielem - i ja rozmawiamy z dwoma litewskimi lotnikami. Są skuci. Obiecuję dać im na pierwszym postoju papierosy. Niestety niedługo potem słychać kilka strzałów i dowiadujemy się, że oni już zabici."

Dużenie nie rozumiem skąd i poci miałam te papierosy, bo nigdy się palić nie nauczyłam, ale skoro tak jest zanotowane w pamiętniku, to napewno tak było. Może przygotowałam je na wypadek spotkania ze Staltem, a może ktoś mi je dał.

"Przeszliśmy nieduży kawałek drogi, gdy znów w mych oczach jakiś BAJEC zabił ustającego człowieka. Ponieważ z przerażeniem zasłoniłam sobie oczy i załkałam wołając: Boże! Boże!, żołnierz powiedział do mnie:

- СМОТРИ КАКАЯ ДИЛИКАТНАЯ ПОЛСКАЯ ПАНИ, ХОЧЕШЬ ТО И ТЫ МОЖЕШЬ ТАК ОДОЧНУТЬ? ЗОВИОШ БОГА. А ГДИЕ ЕТОТ ТВОЙ БОГ? НА НЕБИЕ МОГУТ ПОКАЗАТСЯ ТОЛКО ГИЕРМАНСКИЕ САМОЛЕТЫ!<sup>2/</sup>

Niemieckie samoloty rzeczywiście pojawiały się. Wtedy konwój uciekał do lasu lub rowu, a my staliśmy na środku szosy bezbronni, stłoczeni -

1/ z rosyjskiego: sowiecki żołnierz

2/ z rosyjskiego: spójrz jaka delikata polska pani, chcesz to i ty możesz tak odocznąć? Wzywasz Boga, a gdzie jest ten Twój Bóg? Na niebie mogą pojawić się tylko niemieckie samoloty!

- doskonały cel dla bomb lub broni pokładowej. Ciekawe, że Niemcy ani razu nas nie ostrzelali. Przeciwnie niż we wrześniu 1939r. w Polsce.

Zanotowałam zamordowanie człowieka w kilku tylko zdaniach nie wiele mówiących czytającemu, ale we mnie wspomnienie to wywołuje za każdym razem - nawet teraz po pół wieku - obraz staruszka, a ten staruszek mógł nie mieć więcej niż 40 lat, ale był wyniszczony więzieniem, śledztwem, głodem i był nieogolony. Ja zaś miałam tylko 20 lat. Widzę tego szłaniającego się staruszka i bezlitosny strażak, po którym więzień upadł w pył drogi zwinięty w kłębek, więc strażak musiał być wymierzony w brzuch. I dziś jeszcze widzę jak wokół niego tworzy się nagle pustka, bo inni więźniowie z przerażeniem go omijają. Nikt - ze mną włącznie - nie odważył się schylić by mu okazać współczucie czy zamknąć powieki, bo obok stał konwojent-Żyd z bronią gotową do dalszych strzałów.

"Na szczęście strzały usłyszał również dowódca konwoju. Szybko przyszedł do tego konwojenta i zabronił zabijania na własną rękę. Na chwilę strzały umilkły.

Doszliśmy wreszcie do jakichś bagien i tu miał być nasz odpoczynek, ale okazało się, że woda nie nadaje się do picia, więc popędzono nas dalej. Niektórym z więźniów udało się jednak napić z dożków zrobionych krowimi racicami."

Dla eskorty ta woda nie nadawała się do picia, ale dla nas po conajmniej rocznym siedzeniu w więzieniu - właściwie bez ruchu - taki marsz był prawdziwą Gólgotą i pragnienie było silniejsze od wszystkich stwierdzeń o nieprzydatności wody do picia. Najważniejsze było to, że była mokra i rozkosznie zwilżała usta. Piliśmy i nic się nam nie stało. Jak wiele się od tego czasu zmieniło. Dziś nawet z pozornie najczystszej rzeki woda nie nadaje się do picia. A my piliśmy z bagien!!!

"Uszliśmy znów ze 3-4 kilometry i zatrzymaliśmy się nad rzeką na cztero-godzinny odpoczynek. Już napiliśmy się wody, zjedliśmy trochę z posiadanych zapasów sucharów i stwierdziliśmy, że jesteśmy okropnie zmęczeni.

Na około 2 tysiące osób rozdano z 10 bochenków chleba czyli jeden kilogram na 200 więźniów. Naturalnie, że chleb dostali tyl-

ko BŁATNIAKI<sup>1/</sup>. My nawet nie próbowaliśmy się do niego dostać wiedząc z góry, że nasze usiłowania byłyby bezskuteczne."

Rzekę tą musiała być chyba Swisłocz lub jakiś większy jej dopływ - jak to z mapy wynika. Przy okazji zjadania sucharów wyjęłam<sup>2</sup> suchara - sygnet... Sławka i włożyłam go na rękę. Narazie nie zanoszło się na to, żeby nasi "opiekunowie" interesowali się posiadanyimi przez nas przedmiotami. Moim sygnetem zainteresował się natomiast ktoś inny, a mianowicie uczeń Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni, kolega Sławka - Bogusław Z./chyba Zieliński/. Niestety nazwiska nie jestem zbyt pewna, bo zanotowałam wtedy tylko jego pierwszą literę. Otóż Bogusław Z. należał do grupy niemieckich dywersantów. Ja uważałam, że byli Polakami-faszystami, ale Grażyna Lipińska, która się w tych sprawach lepiej ode mnie orientowała, twierdzi, że byli to faszyci białoruscy szkoleni w Niemczech.

Rzeczywiście jeden z nich Jarek Stankiewicz tą swoją znajomością białoruskiego, poznanego na niemieckim szkoleniu wpakował nas w nieładną kabałę w drodze powrotnej. Niektórzy z tych dywersantów byli dziećmi znanych działaczy białoruskich. Ten Jarek - niestety o tym samym nazwisko co i ja, ale zupełnie z nami nie spokrewniony - zjawił się u Mamusi w latach okupacji w niemieckim mundurze pytając o mnie. Mamusia początkowo bardzo się przeraziła i ucieszyła, że nie mieszkam aktualnie w Lidzie. Potem na szczęście Jarek wyjaśnił Mamusi skąd się znamy i uspokoił ją. Przezornie jednak nic mu o mnie nie powiedziała poza tym, że jestem u dalekich krewnych gdzieś na wsi. Tak więc przy pomocy sygnetu znalazłam dobrych opiekunów, bo oni siedzieli bardzo krótko i jeszcze byli pełni sił.

"Dalej ruszyłam pod opieką niemieckich dywersantów, ale Polaków. Jeden z nich to kolega Sława ze Szkoły Morskiej - Bogusław Z. Drugi jest z Lidy - to Jarek Stankiewicz. Jest też kuzyn Kona-rzewskiej /żony kapitana V Pułku Lotniczego w Lidzie/ właścicielk*o* OPLA-KADET, co przed wojną nie było zbyt częstym przypadkiem, więc wszyscy ją znali. Nazywa się Tkacz. Innych nie pamiętam, ale było ich więcej. Oni jeszcze są pełni sił, bo siedzieli zaledwie kilka dni, a więc opieka ich jest bardzo skuteczna.

Oprócz wspomnianej już rzeki mieliśmy jeszcze dwa postoje i wreszcie po przejściu około 50 kilometrów zatrzymaliśmy się w lesie

---

1/ z rosyjskiego : kryminaliści

na noc. O jedzeniu znów ani mowy. Po prostu tylko spać. Zresztą sen był najbardziej upragnioną rzeczą. Padliśmy gdzie kto stał i tak zasnąłiśmy. Nie obudziły nas ani komary, ani wilgoć ciągnąca od ziemi.

26 czerwca 1941 roku. Czwartek. Zrana dają chleb, ale znów tyle samo i tak samo jak poprzednio wczoraj, a więc znów nie dla nas. Zresztą nawet BŁATNIAKI<sup>1/</sup> pobili się o ten chleb. Rano ruszamy, ale już wolniej niż wczoraj, bo konwojenci też są zmęczeni.

Teraz dają nam częściej odpoczywać, ale i strzały do nas też są częstsze. Te kobiety, które były najsłabsze - między innymi Fomina - wzięto na auta. Ja idę dalej. Znów mamy kilka odpoczynków nad rzekami i w lesie. Są one - jak powiedziałam - częstsze z uwagi na konwojentów, nie na nas.

Wreszcie w samo upalne południe dochodzimy do Czerwieni /dawniej Ihumeń/. Zar leje się z nieba. Brak wody. Okropność!"

Pamiętam, że kiedy pędzono nas przez miasto ludzie patrzyli na nas z politowaniem i starali się podać coś do jedzenia lub picia i nie wydaje mi się, żeby konwojenci w tym zbyt wiele przeszkadzali. Znów jednak dostali coś ci, co byli sprytniejsi i bezwzględniejsi, a więc chyba znów BŁATNIAKI<sup>1/</sup>.

Wszyscy jesteśmy już u granic wytrzymałości. Marsz - i to tak forsowny - po wielomiesięcznym pobycie w więzieniu niejednokrotnie przy długotrwałym śledztwie, brak odpoczynku i jedzenia, a co najważniejsze szalony czerwcowy upał i pragnienie wykończyły nie tylko nas, ale i konwojentów.

"Pędzą nas przez miasto, a za miastem znajduje się więzienie. Tam nas umieszczają na podwórku. Rozlokowujemy się pod ścianą budynku więziennego, gdzie jest trochę cienia, więc jest to strona północna - dość blisko od bramy wejściowej. Tu rozdzielono kobiety od mężczyzn. Mężczyźni są osobno. My osobno.

Nareszcie dostaliśmy wszyscy po kubku wody i 200 gram chleba; tym razem bez bójk. BŁATNIAKI<sup>1/</sup> dostali więcej chleba i zupę. Potwornie bolą poranione nogi. Przychodzi MIEDSIESTRA<sup>2/</sup> i daje nam po odrobinie wazeliny. Smarujemy się i idziemy spać pod ścianę, bo już zrobił się wieczór.

Samoloty wciąż latają i rzucają bomby, ale nam to we śnie nie

---

1/ z rosyjskiego: krymina-liści

2/ z rosyjskiego: pielęgniarka

przeszkadza. Nadchodzi późny wieczór.

Pojawia się naczelnik konwoju i sprawdza ile kto ma lat, jaki wyrok i za co siedzi. My mówimy półprawdę. Ja mam 17 lat. Wyrok 3 lata obozu poprawczego i siedzę za organizację, ale nie wiem jaką."

Zawsze uważałam, że półprawda jest w stosunku do nich najskuteczniejsza. Większość z nas podaje paragraf 120 - to jest paragraf z pogranicza paragrafów politycznych i kryminalnych, bo mówi o nielegalnym przekroczeniu granicy, co w latach 1939-1940 było zjawiskiem masowym. Niektórzy jednak - szczególnie mężczyźni - podają prawdziwe wyroki bojąc się, że naczelnik może sprawdzić. I źle na tym wychodzą.

"Tym z większymi wyrokami politycznymi każą zgrupować się pod płotem. Wciąż słychać wartot samolotów, huk bomb i strzałów oraz ruch samochodów.

Znów trochę zasypiam, a budzi mnie rozmowa.

To już świt 27 czerwca 1941 roku. Piątek.

Jest jakiś mężczyzna, który mówi nam, że straży nie ma, a bramy są otwarte. Nie wierzymy... Boimy się podstępów... Okazało się jednak, że oni zabrali mężczyzn zgromadzonych pod płotem, to jest tych z większymi wyrokami, na samochody i pojechali. Wszystkie kobiety zostały."

Ciekawe, że w czasie tego długotrwałego marszu wielokrotnie pojawiały się nad nami niemieckie samoloty - Dornier lub Heinkle wtedy jeszcze dokładnie je poznawałam przeszkolona w 1939 roku - ale ani razu nas nie ostrzelano, ani nie bombardowano. Konwojenci w czasie takiego nalotu uciekali i chowali się w lesie lub rowach, a my staliśmy na środku szosy jak sta-do baranów stanowiąc doskonały cel dla bomb bezbronni i bezradni ufni jedynie w opiekę Boską, która nas nigdy nie za-wiodła. Teraz w to trudno nawet mnie uwierzyć, że Niemcy wiedząc, że to więźniowie oszczędzali nas. Przecież w Polsce w 1939 roku ostrzeliwali i mordowali bezbronnych ludzi wszędzie, gdzie tylko ich spostrzegli. Może rzeczywiście Goebels chciał, żebyśmy uważali ich za swoich wybawców i dobroczyńców. Cel osiągnął - jeżeli tak było.

"Naradzamy się z mężczyznami. Po mnie przychodzi ten Jarek Stankiewicz z Lidy. Jakoś został. Co z innymi nie wiem. Jarek zdoby-

242

wa trzy bochenki chleba i trochę cukru w kawałkach i ruszamy: Wala Żero, Wala Wieremiej, Wanda Kojrowicz z Radoszkowicz, Zocha Krotowska z Brześcia i ja oraz Jarek."

To ruszenie i zdobycie chleba nie odbyło się tak szybko i sprawnie jakby z tych kilku zapisanych w moim pamiętniku zdań wyglądało. Brama rzeczywiście była otwarta, a zaraz przy wejściu na więzienne podwórko przez bramę z lewej strony były magazyny żywnościowe. Innych chyba w ogóle w sowieckich więzieniach nie było, bo ubrania nosiliśmy własne, a żadnej pościeli w celach nie używano. Po stwierdzeniu, że nie ma straży więźniowie - głównie BŁATNIAKI<sup>1/</sup> - rzucili się na magazyn i rozbili go. Można sobie wyobrazić jakie sceny się tam rozgrywały, bo przecież ci ludzie podobni byli stadu wygłodniałych wilków, które nareszcie dorwało się do żarcia. Każdy walczył o zdobycie jak największej ilości jedzenia, bo nie wiadomym było na ile ma ono wystarczyć. Napewno żadna z kobiet - szczególnie politycznych - nie zdobyła ani okruszynki. Jeszcze ciągle byliśmy sparaliżowane strachem, po tym makabrycznym nocnym sprawdzaniu w niewiadomym celu. Nie znałyśmy bowiem jego rezultatów, ani skutków. A potem to straszne wyjście. Ten wrzeszczący tłum grabiący magazyn. Ta niepewność co czeka nas za bramą. Jedno słowo w pamiętniku: "Ruszamy..." nie oddaje w najmniejszym stopniu naszych ówczesnych przeżyć - w najmniejszym nawet stopniu. Nie wyglądało to ani tak prosto, ani nie przebiegało tak szybko i sprawnie jakby się z mojego telegraficznego zapisu wydawać mogło. "Ruszamy..." to znaczy przebija-my się przez podniecony, rozhisteryzowany tłum bardzo agresywny, w którym rej teraz wodzą BŁATNIAKI<sup>1/</sup>. Nie tak łatwo było dotrzeć do bramy wyjściowej i nie być zgniecionym, zdeptanym. Czuwała nad nami jednak Boska opieka, bo szczęśliwie udało nam się przezwyciężyć wszystkie przeszkody i dotrzeć do bramy. Zaraz za bramą zdarza się cud. Fakt pozornie nie ważny, bo w piachu drogi prowadzącej do bramy znajdują trzy ruble, ale później ta drobna nic nie znacząca suma uratuje nam życie - po raz trzeci. Trzy ruble, to w owym czasie kwota zaledwie symbolizująca posiadanie pieniędzy, ale jakże znamienne okazała się w skutkach.

---

1/ z rosyjskiego: kryminaliści



Powrót pod prąd

Aby nie wyróżniać się z tłumu uciekinierów zwanych z rosyjska BIEŻENCAMI<sup>1/</sup> przybieramy sobie z rosyjska brzmiące imiona i ustalamy, że ja Ania jako najlepiej mówiąca po rosyjsku i najbardziej młodo wyglądająca będą występowała w imieniu całej grupy. Jarek, który nauczył się białoruskiego w jakiejś berlińskiej szkole, jest niestety bardzo pewien siebie. Mówi tak fatalnie - jakimś wykoncypowanym przez Niemców językiem, że każdy od razu pozna, iż nie jest sowieckim obywatelom, a czymś jeszcze bardziej podejrzanym niż Polak.

"Po wyjściu z więzienia pędzimy byle najszybciej do najbliższego lasu. Tam zjadamy śniadanie i idziemy błąkać się po lesie. Tak włączymy się cały dzień. Na noc dochodzimy do kołchozu na drodze z Czerwieni do Borysowa. Tam stara BABUSZKA<sup>2/</sup> daje nam wiadro kartofli i trochę cebuli, za co my jej dajemy komplet ciepłej becherowskiej bielizny Wali. Myjemy się i śpimy w domu kołchozowym, gdzie są tłumi BIEŻENCOW<sup>1/</sup>. My też udajemy BIEŻENCOW<sup>1/</sup> z Mińska.

Jarkowi jednak było zbyt duszno w sali, gdzie spał tłum niemytych chyba od tygodnia, a może i dłużej BIEŻENCOW<sup>1/</sup>, więc wyszedł się przewietrzyć nie zastana-wiając się nad tym, że lepiej nie wystawiać się na pokaz. Naturalnie zaraz go aresztowano i była niemiła historia. Budzą mnie. Udaję rozespaną, chociaż oprzytomniałam natychmiast. Nasze zeznania niezauważnie się zgadzają. Ja potwierdzam coprawda, że jest moim bratem, ale inne szczegóły...? Tylko dzięki naszej modlitwie udaje nam się ujsć od kul. Każą nam jednak iść do Berezyna. Więc udajemy, że idziemy, a potem okrężną drogą zwracamy na Mińsk."

Ta przygoda wymaga koniecznie komentarza, bo pisałam pamiętnik wtedy gdy jeszcze trwała wojna i gdy nie wiadomo było co nas jeszcze czeka, kto może dostać ten pamiętnik do ręki. Ta "niemiła historia" była o wiele bardziej niemiłą niżby się z tych kilku zdań wydawało i mogła skończyć się dla nas tragicznie. Skończyła się natomiast bardzo pomyślnie, bo nareszcie Jarek pozbył się swego tupetu i już nigdy więcej nie wystawiał się na pokaz, a wręcz przeciwnie nie chciał ani na chwilę odejść od nas. Zdał bowiem nareszcie sobie sprawę z

1/ z rosyjskiego: uciekinierów

2/ z rosyjskiego: babcia

tego, że jego białoruski nie ma nic wspólnego, albo przynajmniej bardzo niewiele z językiem jakim mówi miejscowa ludność.

Dokładnie przygoda ta wyglądała na stępująco:

Po wspaniałym posiłku u BABUSZKI<sup>1/</sup>, bo zdaje się, że poza ziemniakami i cebulą dostaliśmy od niej po blinie, których nie widzieliśmy przez przynajmniej ponad rok, umyliśmy się przy studni i udaliśmy się na spoczynek w domu kołchozowym. Dom kołchozowy to rodzaj klubu z salą teatralno-kinową-zabawową. W tej wielkiej sali, ściśnięci jak śledzie w beczce, albo jak więźniowie w sowieckich więzieniach spaliśmy na podłodze z conajmniej setką innych BIELENCOW<sup>2/</sup> nie mytych conajmniej od tygodnia czyli od wybuchu wojny. Powietrze na tej sali było więc takie, że rzeczywiście można było zawiesić siekierę bez większego ryzyka.

My byliśmy do takich warunków już przez ponad rok więzienia przyzwyczajone, ale Jarek z kilkudniowym doświadczeniem więziennym nie zdołał się jeszcze z tym dokładnie zapoznać i oswoić; nie mogąc znieść smrodu postanowił się przewietrzyć. Wyszedł przed dom i natknął się na patrol RAZWIEDKI<sup>3/</sup>. W tym ustroju wywiad widział szpiega w każdym człowieku - nawet o wiele mniej podejrzanym niż Jarek. Postawiono go wylegitymować. Brak dokumentów w tych dniach nie był niczym nadzwyczajnym. Ale brak dokumentów z jego znajomością białoruskiego był najprostszym dowodem szpiegostwa. Skonfrontowanie z nami jemu nie pomogło, a nas pociągnęło za nim. "Niemiża historia" - jak ją określiłam w pamiętniku - polegała na tym, że aresztowano nas i jako szpiegów wyprowadzono za stodołę do rozstrzelania. Postawiono pod ścianą, a trzech żołnierzy szykowało się do wykonania wyroku. Zrezygnowana i bez nadziei na ocalenie odmawiałam tylko "Pod Twoją Obronę" i modlitwę Sw. Bernarda "Pomnij o Najlitościwsza ..." starając się tylko jak najbardziej zaufać Ostrobramskiej, w której opiekę zawsze wierzyłam.

Kiedy nie widzieliśmy dla siebie już żadnej nadziei przybiegł jeszcze jeden żołnierz krzycząc:

- SUKINSYNY taka ich..... schowali całą bańkę spirytusu!!!

A do nas:

- Stać i nie ruszać się z miejsca. Zaraz wracamy!

I wszyscy gdzieś pobiegli, zostawiając przy nas jednego wartownika. Spirytusu nie musiało być mało, bo długo nie wracali. Wartownik kazał

---

1/ z rosyjskiego : babci

2/ z rosyjskiego: uciekinierów

3/ z rosyjskiego: wywiadu

więc nam iść spać do rana, bo przecież nie mógł pozwolić, żeby tamci wypili bez niego ten wymarzony spirytus.

Nazajutrz albo zupełnie zapomnieli o nocnej historii - a może to byli inni żołnierze - albo coś im się odmieniło, bo kazali nam tylko iść do Borysowa, gdzie był zborny punkt uciekinierów.

"Niemiża historia" skończyła się więc wbrew oczekiwaniom wcale nie najgorzej, ale cośmy przeżyli tego nikt nie cofnie. Zawsze byłam wrogiem alkoholu, a to <sup>przez</sup> spirytus uratował nam życie.

Po raz drugi uniknęliśmy śmierci również cudem. Gdyśmy się błakali po lesie kierując się jednak ciągle na zachód, napotkaliśmy najwpierrw dziwnych żołnierzy "sowieckich" mówiących podobnie jak Jarek. Byli to pewnie niemieccy dywersanci. Poszukiwał ich - jak się potem okazało - oddział sowieckiej RAZWIEDKI<sup>1/</sup>, ale zamiast na nich wpaść dwukrotnie na nas, kierujących się na zachód. Wiele osób mniej podejrzanych zastrzelono na miejscu nie czekając wyjaśnień. My uszliśmy cało. Uwierzono nam - może przyczynił się do tego mój dziecinny wygląd - że zbłądziliśmy i radośnie przyjęliśmy ich towarzystwo w drodze do Berezyna - tym razem. Na szczęście im się spieszyło do pościgu za tymi dywersantami niemieckimi, do spotkania z którymi nie przyznaliśmy się. Po pewnym czasie wspólnej wędrówki na wschód opuścili nas wskazując jedynie właściwy kierunek drogi na Berezyno.

Pamiętam jak w lesie - starym więziennym zyczajem - chcąc coś przyszyć starałyśmy się zawsze usiąść tyłem do nieistniejących tu drzwi, z czym ciągle było nam trudno oswoić się. Śmiałyśmy się jedna z drugiej, a następnie każda robiąc coś zakazanego w więzieniu powtarzała ten sam manewr. Przyzwyczajenie takie weszło nam w krew, bo w więzieniu w ten właśnie sposób miałyśmy czas schować igłę lub inne niedozwolone narzędzie zanim zagląający do celi przez judasza<sup>2/</sup> dyżurny zdążył otworzyć drzwi i wejść, żeby zobaczyć co robimy siedząc tyłem do drzwi. Zawsze byłyśmy już niewinne kiedy do nas dotarł. W lesie takie wiercenie się wokół własnej osi było bardzo śmieszne.

" 28 czerwca 1941 rok. Sobota.

Samoloty uparcie bombardują drogę na Berezyno-Borysów. W pobliskim sowchozie gotujemy nasze kartofle. Dają nam bezpłatnie kwas i 3 bliny. I znów w drogę. A wokoło groźnie wałą bomby i tym razem Niemcy ostrzeliwują las z broni pokładowej. Czekamy w lesie z pół dnia. Potem nocujemy w jakiejś zaczętej i niewykończono-

1/ z rosyjskiego : wywiad

2/ my zawsze używałyśmy słowa nie wiem jakiego pochodzenia "wizyterka"

nej chacie zamieszkałej głównie przez komary. Burza. Deszcz. Zimno. Jesteśmy we wsi Grabionka. Są tu uciekinierzy Polacy. Chyba też więźniowie."

Chyba właśnie w Grebionce w tej niewykończonej chacie przyłączyli się do nas jeszcze inni mężczyźni, między innymi jeden Szwajcar, który wydobył się z pod stosu ciał więźniów rozstrzelanych pod Czerwienią. Zawsze trzymał jedną z nas za rękę i powtarzał: NIE PAJDIOSZ BO STRELAT' <sup>1/2</sup>. Czy kiedykolwiek wrócił do zmysłów i co się z nim potem stało - nie wiem. Nie pamiętam również kim był, ale coś mi się wydaje, że tak, jak i Jarek miał jakieś powiązania z Niemcami.

Pamiętam doskonale, że mężczyźni ci trzymali się na-s kurczowo jakby czując, że z nami nic złego stać się im nie może, że stanowimy dla nich jakąś gwarancję bezpieczeństwa. Do tej chwili tkwi w mojej pamięci moment kiedy byliśmy wręcz wściekłe na nich za tę ich słamarność. Kiedy wreszcie dotarliśmy do jakiejś rzeki chciałyśmy nareszcie całe umyć się nago, bo przecież kostiumów kąpielowych nie miałyśmy. Po tygodniowej wędrówce w upale wydawało nam się, że już wręcz cuchnęłyśmy. Była to jakaś szersza i głębsza rzeka z krzakami na brzegu - chyba jeden z licznych dopływów Berezyny albo może Swiśłoczy. Natychmiast podjęłyśmy decyzję kąpeli. Niespodziewanie jednak natknęłyśmy się na nie do przewyciężenia opór ze strony mężczyzn. Za nic nie chcieli nam pozwolić odejść - nawet na krótko.

Jak w końcu zorganizowałyśmy to nasze upragnione mycie - nie pamiętam. Pewnie kąpałyśmy się na zmianę. Ale dotychczas tkwi w mojej pamięci ta na-sza wręcz złość na nich za ten ich upór. Ciekawe, że nie chodziło im wcale o podpatrywanie nas. Wszystkie byłyśmy młode i zgrabne. Ale oni niewidzieli w nas kobiet, a tylko bezpieczną osłonę przed śmiercią. Spaliśmy razem skuleni gdy było zimno, a nikomu nie przyszło do głowy, że to jest kobieta, a tanto mężczyzna. W chłodzie nocy było to poprostu drugie ciało chroniące przed zimnem. Przez całą drogę nikomu ani razu - nawet chyba mężczyznom - nie przyszło do głowy, że jesteśmy odmiennej płci, z tym jedynie, że my nie rozbierałyśmy się przy nich. A chyba raczej poza kąpielą nie rozbierałyśmy się w ogóle.

"29 czerwca 1941 roku. Niedziela.

My idziemy ciągle naprzód, ale że niestety pod prąd na zachód, utrudnia to bardzo naszą sytuację. Często musimy udawać, że zbłądziliśmy i zawracać. Ludzie są dezorientowani. I to jest dla nas ratunkiem. ~~1/2~~ rosyjskiego: nie pójdziesz, bo strzelec. -----260-----

11/247

Nikt nie wie co się dzieje i zdarza się, że pytają nas jak wygląda sytuacja, na co niezmiennie odpowiadamy: NASZYJE BJUT WRAGI UDIRAJUT<sup>1/</sup>. Dla nas i ci i ci są wrogami, a nasi prawdziwi są niestety daleko.

Niktórzy patrzą na nas podejrzliwie jak na szpiegów. Na szczęście Jarkowi wystarczyła jedna lekcja i teraz siedzi cicho, więc jakoś nie zatrzymują nas. Najgorsze, że pomimo więzienia mamy wygląd ZAPADNIKOW<sup>2/</sup>.

Doszliśmy nareszcie do Draczkowa. Duża wieś gminna. Podobno BIEŻENCOM dawano tu chleb. Jest tu jednak niestety również wojsko, więc pomimo głodu idziemy co prędzej dalej. Zatrzymujemy się w zaścianku Maszenna Draczkowskiego SIELSOWIETU<sup>3/</sup> w stodole Michała Filipowicza. Dostaliśmy chleba i słoniny. W ogóle dobrzy ludzie. Karmią nas. Nocujemy tu z 29 na 30 czerwca i z 30 czerwca na 1 lipca 1941 roku. Ta ostatnia noc i poprzedni dzień były okropne. Byliśmy w samym ogniu na linii frontu. Z jednej strony Niemcy, a z drugiej Sowietci. Bomby. Kule. Piekło. Jednym słowem : bitwa. Widzimy między innymi wybuch dwóch sowieckich czołgów. Piekło, z którego wyprowadziła nas cała tylko Ostrobramska."

Uzupełnienia wymaga nasz pobyt w zaścianku Maszenna. Napisałam krótko: "dostaliśmy chleba i słoniny", bo wtedy bardzo się spieszyłam, żeby zanotować najważniejsze fakty, a było tego bardzo dużo. Stąd bardzo często zamiast dokładnie opisywać pewne wydarzenia notowałam je tylko stylem telegraficznym - niezależnie od powodów, które wyjaśnię w poprzednim rozdziale - niepewnych losów pamiętnika.

Pobyt w Maszennie zasługuje jednak na szczegółowy opis, tym bardziej że nie tylko odegrał on poważną rolę w naszym powrocie, ale i wyrzył się na zawsze w mojej pamięci. Zdarzyło się tam tak wiele, tak wiele że nie można tego skwitować kilku prostymi zdaniami.

Jakkolwiek potwornie głodni, bo nasze zapasy już dawno się skończyły, szybko opuściliśmy Draczków, chociaż była tam nadzieja na otrzymanie chleba. Strach przed kulą przeważał nawet głód. Obawa wylegitymowania przez wojsko i znane już nam tego konsekwencje górowała nad wszystkim. Wiedzieliśmy już bowiem, że schwytanych więźniów rozstrzelują nie za szpiegostwo, a za sam fakt, że byli więźniami.

Wmieszani w tłum dotarliśmy do stodoły Michała Filipowicza w Maszennie i tam ulokowaliśmy się wraz z całym mnóstwem uciekinierów.

1/ z rosyjskiego: nasi biją, wrogowie uciekają

2/ z rosyjskiego: ludzi zachodu. Tak Sowietci nazywali obywatele polskich z zachodniej Białorusi i Ukrainy.

3/ z rosyjskiego: gminy

Jak z zapisków wynika spędziliśmy tam tylko trzy dni i dwie noce, a mnie się ten pobyt wydaje wiele dłuższym, dlatego, że wydarzyło się tam tak wiele.

Po pierwsze chyba już w pierwszym dniu pobytu podsłuchaliśmy w stodołę rozmowę prowadzoną na zewnątrz. Jeden z mężczyzn stwierdzał, że chyba jesteśmy więźniami, takimi jak ci, których rozstrzelano w Draczkowie, kiedy chcieli dostać chleb jako BIEŻENCY<sup>1/</sup>. Drugi zaproponował żeby nas sprawdzić. Napewno jesteśmy głodni i jeżeli jesteśmy zwykłymi uciekinierami, a nie ex-więźniami to mamy pieniądze i możemy coś kupić, bo więźniowie pieniędzy mieć nie mogą. Rozumowanie całkiem logiczne. Tu odegrały swoją rolę moje trzy znalezione w pyle przy bramie więziennej w Czerwieni ruble. Kiedy w pewien czas potem przyszedł do nas jeden z "litościwych" towarzyszy niedoli proponując zakup czegoś do jedzenia poprosiliśmy o dwa litry mleka dokładnie za posiadane 3 ruble, bo wiedzieliśmy już o co mu chodziło. Zsyłając nam te trzy ruble Ostrobramska uratowała nam życie po raz trzeci w tej drodze krzyżowej.

Rozstrzelani w Draczkowie więźniowie, to pewnie ci Polacy, co nocowali z nami w Grebionce. Byli tak jak i my głodni i liczyli, że uda im się dostać trochę chleba, a zamiast chleba dostali kulę.

Mleko udowodniło nasz status BIEŻENCOW<sup>1/</sup> nie rozwiązało jednak problemu naszego wyżywienia czyli głodu. Nasze zapasy to znaczy 3 kilogramy chleba i kilka kawałków cukru zdobyte w magazynie więziennym w Czerwieni przez Jarka już dawno się skończyły wraz z posiadanymi resztkami sucharów, kartoflami BABUSZKI<sup>2/</sup> i cebulą. Przecież już 4 dni wędrujemy w 6-8 osób. Chyba w lesie były już jagody, ale jakoś nie pamiętam, żebyśmy je zbierali, więc albo ich nie było wiele, albo nie było w tych lasach i o tej porze wcale.

Zapada jednogłośnie - poza mną - decyzja, że ja jako najmłodsza wyglądem i mówiąca po rosyjsku mam iść po prośbie czyli po prostu zebrać o kawałek chleba. Jarek wystraszony jedną przygodą siedział jak mysz w kącie i nie odzywał się wcale. Szwajcar trzymając jedną z nas za rękę przestał jęczeć swoje: NIE PAJDIOSZ BO STRELAT<sup>3/</sup>."

Musiałam się poddać decyzji większości. Z warkoczykami jak mysie ogonki wyglądałam na 12-14 lat. Przeżegnałam się więc i - jak zwykle - mówiłam do Ostrobramskiej: "Pod Twoją Obronę" i "Pomnij o Najmiłościewsza Pani..." i z drżeniem serca udałam się do domu pp. Filipo-

1/ z rosyjskiego : uciekinierzy                      2/ z rosyjskiego: babcia  
3/ z rosyjskiego: nie pójdziesz bo strzelać

wiczów. Weszłam do dużej izby, w której rogu - Kresowym zwyczajem - królowała Najświętsza Maria Panna w swoich obrazach Częstochowskim i Ostrobramskim. Zwyczajem wsi kresowych tak katolickich, jak i prawosławnych obrazy święte umieszczane były w rogu izby nad stołem i ławami. I przeważnie było ich kilka po każdej stronie ściany.

Gdy weszłam, na środku izby stała gospodyni trzymając w rękach olbrzymi bochenek wiejskiego chleba i kawał szoniny. Gdy tylko przekroczyłam próg wyciągnęła je do mnie. Nie musiałam zebrać.

Co czułam i myślałam idąc zebrać nie tylko ten, kto sam był tak głodny, że musiał zebrać o chleb. Kiedy zobaczyłam te wyciągnięte ku mnie ręce z chlebem i szoniną nie potrzebując nic mówić, o nic prosić, wrażenie było tak silne, a odprężenie tak gwałtowne, że osunęłam się na podłogę, a z oczu popłynęły mi łzy. Całą duszą dziękowałam Bogu i dobrym ludziom za cudowny dar chleba. Oszczędzono mi poniżenia. Do śmierci tych ludzi nie zapomnę. Zawsze się za nich modłę, ale ciągle się jeszcze boję do nich napisać, żeby nie narobić im przykrości okazywaną wdzięcznością. Nic też chyba dziwnego w tym, że widok chleba na śmietniku budzi we mnie nieomal fizyczny ból.

Kiedy w więzieniu byłam głodna przypominałam sobie jak z Iri zdrapowałyśmy ze zbyt grubo posmarowanej bułki masło i wyrzucałyśmy je do kosza. Czułam wtedy, że odczuwany głód to kara Boża za nieszanowanie jedzenia.

Zawsze - tak jak w domu Filipowiczów - reaguję na odprężenie, chociaż nie zawsze pozwalam sobie na luksus omdlenia. Tak było w czasie rewizji kiedy szukali broni i nie znaleźli jej chociaż była w zasięgu ich wzroku. Tak było, gdy w czasie okupacji wędrowałam w listopadzie 15 kilometrów po torze strzeżonym przez niemiecką SZTRAJ<sup>1/</sup>FE<sup>1/</sup> i przez las, w którym grasowały już wilki i sowiecka partyzantka.

---

<sup>1/</sup>z niemieckiego: warta kolejowa

Miałam na sobie wtedy tylko cienki gabardynowy płaszcz, ale doszłam do celu mokra - ze strachu. Kiedy wreszcie dotarłam do jasnej, ciepłej izby zrobiło mi się słabo, bo obejrzałam się do tyłu i nagle poczułam się bezpieczna.

Tak też było gdy przyjechałam z Wilna do Lidy z walizeczką pełną "Switu", z pistoletem i parą skórzanych zelówek, a jeden z Niemców przeprowadzających rewizję powiedział do mnie: "Hej, dziewczynko! Przechodź dalej". Oznaczało to, że nie będę kontrolowana. Nie wiem dlaczego nie skontrolowali mnie. Chyba - jak zwykle - Ostrobramska osłoniła moją walizeczkę przed ich wzrokiem. Tym razem, tak, jak i przy aresztowaniu w 1940r. nie mogłam sobie pozwolić na słabość i tak w napięciu doszłam do domu, gdzie nastąpiła reakcja.

Wobec bezpośredniego zagrożenia jestem spokojna i opanowana, ale nerwy moje są napięte do granic wytrzymałości i stąd potem taka reakcja. Ale to wszystko było w kilka lat później.

Wracając jednak do Maszenny to:

"1 lipca 1941 roku. Wtorek Front się przewalił. A my po serdecznych podziękowaniach dobrym gospodarzom ruszamy dalej do Mińska. Nie byliśmy już głodni ani spragnieni. Oglądamy nie tylko te dwa spalone czołgi, których wybuch widzieliśmy, ale i wiele, wiele innych, a także inne PRINADLEŻNOSTI POBIEDIMCOW"<sup>1/</sup> którzy boso i bez duszy uciekają."

Można sobie wyobrazić naszą radość i satysfakcję, naszą z niemiecka mówiąc SCHADEN FREUDE<sup>2/</sup>, że ci, którzy z nas tak bardzo kpili mówiąc: - WOT WY TANCEWALI TANGO, A MY DIBŁALI TANKI I WY WOJNU PROJRALI!<sup>3/</sup> są w gorszej sytuacji niż my wtedy. Teraz oni tę wojnę przegrali szybciej niż my wtedy, bo już po czterech dniach Niemcy byli w Mińsku. W młodzieńczym wieku najtrudniej jest wybaczyć przegraną i poniżenie. "Wszystko zrozumieć, to wszystko wybaczyć" nie przemawia do młodych umysłów. Zdolności wybaczenia nabiera się z wiekiem.

1/z rosyjskiego: uzbrojenie zwycięzców 2/ z niemieck.: radość ze/ z 3/ z ros. Oto wyście tańczyli tango, a my robiliśmy szkody czołgi i wyście wojnę przegrali



Nareszcie wędrownka bez strachu

"Już w Piotrowiczach spotykamy Niemców, którzy są bardzo serdeczni i występują w charakterze naszych wybawców, robiąc na-m ciągle zdjęcia i obdarowując żywnością, o jakiej dotychczas nie marzyliśmy. Jesteśmy uszczęśliwieni. Wala gada z nimi, bo zna niemiecki. Teraz Jarek żegna się z nami i razem ze Szwajcarem pędzą gdzieś do sztabu.

My powoli dostajemy się do Opczaku i spędzamy tam noc z 1 na 2 lipca 1941 roku. w szkole. Niemcy są uprzejmi. Rozmawiają z nami. Mówimy im, że jesteśmy więźniami politycznymi. Opowiadamy im wszystko. Całą naszą gehenną."

Zachłyszliśmy się wolnością i dobrocią Niemców, którzy w niczym nie przypominali Niemców, jakich poznaliśmy później. Wala mówiła niemieckim, ale ja mówiąca tylko francuskim mogłam rozmawiać tylko z arystokracją, albo przynajmniej z ludźmi o wykształceniu ponad przeciętnym. Nic więc dziwnego, że byli sympatyczni. Ja zresztą - na moje szczęście - nigdy nie zetknęłam się z gestapo.

Niemcy traktowali nas jak dobroczyńcy swoich podopiecznych i my to akceptowaliśmy, wylewając przed nimi całą naszą nienawiść do Sowietów. Już wtedy zapomnieliśmy, że Niemcy nie tylko wywołali wojnę, która nam przyniosła wolność, wojnę, o którą modliliśmy się w więzieniu, ale i wojnę, która nas do tego więzienia wtrąciła.

Niemcy okazywali nam współczucie i podziw, a to takim smarkulom, jakimi wtedy - pomimo wszystko - byliśmy imponowało. Pragnienie popularności i podziwu nie jest wynalazkiem dzisiejszej młodzieży. My mieliśmy inne możliwości i inaczej się to pragnienie objawiało, ale nie byliśmy go pozbawieni. Zainteresowanie, jakie wzbudziłyśmy u Niemców imponowało nam. Pewnie jeszcze dziś, gdzieś w archiwach kronik niemieckich znajdują się zdjęcia i filmy, które wtedy nam

robili, mieniając się wybawicielami narodu polskiego na wschodzie, który pod ciężarem sowieckiej okupacji zapomniał - przynajmniej chwilowo i częściowo - że to oni właśnie wspólnie ze Związkiem Sowieckim spowodowali falę nieszczęść, jakie spadły na polski naród. Ja osobiście oszołomiona nagle odzyskaną wolnością zapomniałam, że to oni zabili mego ojca w pierwszym dniu wojny.

"2 lipca 1941 roku. Środa. Jakkolwiek po spotkaniu Niemców czułyśmy się już bezpieczne, i tak no i nie byłyśmy głodne, to jednak marsz na poranionych nogach był coraz bardziej uciążliwy... Pamiętam, że doszłyśmy górzys do domku dróżnika, gdzie na ścianie wisiał duży portret Stalina malowany na płótnie. Moja radość nie miała granic, bo mogłam wreszcie zdjąć sandažki i owinąć zbolazę nogi płótnem. Nie szkodzi, że było zamalowane Stalinem. Narazie Stalin przyniósł mi pewną ulgę, ale nie trwało to zbyt długo. Ostatnie kilometry przed Mińskiem musiałam już przebyć częściowo na kolanach.

Tak więc jakoś nareszcie dotarłyśmy do Mińska.

Noc z 2 na 3 lipca. 1941 roku - ze środy na czwartek - spędzamy w domu milicji. Zajęłyśmy pokój jakiejś MILICJONIERKI<sup>1/</sup> i nie wpuszczamy jej tutaj z całą satysfakcją. Szkoda, że teraz nie ma w Mińsku niemieckiej komendantury, bo byśmy już tu dostały dokumenty. Gotujemy sobie w ogólnej kuchni kartofle MILICJONIERKI<sup>1/</sup>, rwiemy w ogródku rzodkiewki, cebulę i tym się żywimy. Chodzę na kolanach, bo moje stopy są tak okaleczone, że nie mogę się nimi posługiwać. Jak już napisałam, Stalinem malowanym na płótnie zawinęłam nogi, ale nie wiele mi pomógł. Marsz był zbyt długi i uciążliwy, jak na nogi odwykłe od chodzenia. Pozostaję więc jako strażnik naszego "ogniska domowego", podczas kiedy one załatwiają wszystkie sprawy związane ze zdobyciem jakiejś żywności i gotują.

Znalazłam u MILICJONIERKI<sup>1/</sup> jakiś BŁOKNOT NASTOLNYJ<sup>2/</sup> jako KNIGA WYSLANNOJ KOREPONDENCJI ZA 1941 GOD<sup>3/</sup> z zapełnioną tylko jedną stroną i jakiś kawałek ołówka, więc wykorzystuję czas na odpoczynek i spisywanie na świeżo wrażeń ostatnich dni. Takie mnóstwo tych wrażeń wymaga szybkiego ich utrwalenia i - po raz ostatni w moim życiu - układa się w wiersz.

<sup>1/</sup> z rosyjskiego: milicjantki lub żony milicjanta  
<sup>2/</sup> notes biurkowy  
<sup>3/</sup> księga wysłanej korespondencji za 1941 rok

Zdaję sobie dokładnie sprawę z tego, że brak mi talentu, ale tym razem nie o talent chodzi, a o świadectwo prawdzie:

KRWAWY ETAP

Mińsk Białoruski 2 lipca 1941r

Rozgorzała się burza na nowo.  
Poląka się krew rubinowa.  
Wrogie stanęły już potęgi...  
NIEPOBIEDZIMIEC<sup>1</sup> choć był tęgi,  
Za pierwszą kulą bosą  
Ucieka. W krtani brakmu głosu.

NKWD zawsze troskliwe  
O więźniów i wciąż dobrotliwe  
Ustrzegło wszystkich od kul gradu,  
Nocą gnało i dniem bez obiadu,  
Bez chleba i wody kropelki.  
Słabemu kula - trud niewielki!

Z pędzonych drogą dwu tysięcy  
Zabili pięćset - może więcej.  
Znaczyliśmy szlak purpurowy,  
Bo położyło wielu głowy.  
I biła w niebo ufna modlitwa:  
"O Matko! Każdy z nas niech wtrwa!"

Liczni, dzięki Boskiej opiece  
To, co ponad siły człowiecze  
Znieśli i powitali jak promień  
Słońca - etap wędrówki: Czerwień.  
Dwieście gram chleba, kubek wody,  
Podwórko - oto wszystkie wygody.

Lecz przyleciały samoloty,  
A oni tracić głów ochoty  
Nie mieli żadnej. Część Polaków  
Zabrali w auta. Tych biedaków  
Więcejśmy już niezobaczyły.  
Dla na-s otwarte bramy były.

Przed nami wolność pożądana,  
Lecz odstrasza ją - nieznana.  
Wśród huku dział, gradu bomb i kul

/ spolszczenie rosyjskiego NIEPOBIEDIMYJ - niewyciężony

W noc ruszyliśmy na nowy ból,  
Na nowy trud. Do swego Kraju  
Anieli drogę upraszczają.

Nie jest to wiersz w prawdziwym tego słowa znaczeniu, ale omawia wydarzenia godne upamiętnienia. O jego walorach - jak już podkreśliłam - nie decyduje wartość literacka. Jest on świadectwem wydarzeń widzianych oczyma 20-letniej dziewczyny."

Frawdzis-Szlaski - późniejszy dowódca Okręgu Nowogródzkiego AK - w opracowaniu "Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów" wydanym w Londynie nazywa tę ewakuację "Marsz śmierci". Szliśmy w tej samej kolumnie, bo wspomina o pani Borkowskiej, ale on był już wtedy doświadczonym oficerem, a ja smarkulą, więc jego ocena sytuacji jest nieco inną niż moja. Poza tym jego wygnano z "Amerykanki", a mnie z więzienia Centralnego. Ja oceniłam naszą grupę na 2.000 osób, a Szlaski na 3.000. Biorąc pod uwagę mój brak doświadczenia w tym względzie nie bardzo się pomyliłam.

"Wiersze lepiej się pamięta, więc dziewczęta nauczyły się mojego na pamięć. Ciekawam jak długo przetrwa w ich pamięci? Czy będą pamiętały autorkę? Czy będą mnie tak często wspominać jak ja je wspominam?

Kończymy narazie, bo teraz mamy obiad, a raczej spóźnione śniadanie, bo jeszcze nie jadłyśmy, pomimo, że dobiega południe. Jutro ruszymy dalej.

MILICJONIERKA<sup>1/</sup>, która usiekła i teraz wróciła, <sup>i żali się</sup> że mieszkanie jej splądrowano i okradziono - nie my - a my jeszcze nie chcemy jej wpuścić do pokoju na noc, więc narzekała tymi słowami:

- CZTO ZA LUDI NIE BNAJUT BOGA NI GRIECHA!<sup>2/</sup>

Zdenerwowana takim niespodziewanym powoływaniem się na Boga i grzech - chociaż nie odnosiło się to do nas - powiedziałam:

- WOT KAKOJE ETO STRANNOJE! DWIE NIEDIELI WOJNY A WY UZE UZNALI I BOHA I GRIECH. INTIERESNO CZTO WY ETOWO NIE ZNALI KOGDA CE-  
LYJ MIESIAC UWOZILI OD NAS WSIO DNIEM I NOCZJU, KOGDA WY GRABILI IMUSZCZESTWO NASZYCH LUDIEJ OSIENJU 1939 GODA I TOGDA  
KOGDA ICH WYWOZILI W SIBIR!!!<sup>3/</sup>

---

<sup>1/</sup> milicjantka lub żona milicjanta  
<sup>2/</sup> co za ludzie nie znają Boga, ani grzechu! - z rosyjskiego  
<sup>3/</sup> z rosyjskiego: Och jakie to dziwne! Dwa tygodnie wojny, a wy już poznaliście i Boga i grzech. Ciekawe, że nie wiedzieliście o tym kiedy przez cały miesiąc wywoziliście od nas wszystko dniem i nocą, gdyście rabowali mienie naszych ludzi jesienią 1939r. i wtedy gdy ich wywożono na Sybir.

"Noc z 3 na 4 lipca 1941 roku spędzamy jeszcze w Mińsku. 4 lipca 1941 roku. Piątek. Wstajemy wcześniej. Smażymy placki ziemniaczane, a właściwie to odgrzewamy wczoraj usmażone. Pada deszcz, więc modlimy się o pogodę. Jest pogoda. Żegnamy się z Polką, która się nami tutaj tak serdecznie opiekowała i ruszamy. Ja zabieram wojsłaki MILICJONIERKI<sup>1/</sup>."

Ciekawe, że ani tej Polki już nie pamiętam, ani tych wojsłaków. Nie wiem po co były mi one w lipcu potrzebne - chyba dlatego, że nic innego na moje obolałe nogi włożyć nie mogłam. W każdym razie do domu ich nie dowiozłam. Pewnie zostawiłam w Radoszkowiczach u Kojrowiczów lub ich sąsiadów, którzy nas tak gościnnie przyjmowali. MILICJONIERKA<sup>2/</sup> to mogła być żona milicjanta lub milicjantka. Nawet wtedy tego nie wiedziałam. Do dziś pamiętam to jej wymyślanie, żal i gniew i powoływanie się na Boga, którego nagle poznała. Nie mogę sobie w żadnym wypadku uzmysłowić w którym miejscu Mińska znajdował się ten dom milicyjny, ale doskonale pamiętam, że wchodząc do Mińska natknęliśmy się na rozbitą aptekę, skąd wzięliśmy sobie krople miętowe i walerianowe.

"W tym domu milicyjnym poznałyśmy sławne radzieckie powiedzonko, które później słyszałam wielokrotnie:  
BUD'ZE TY CZŁOWIEKOM NIE MILICJONIEROM<sup>2/</sup>!

Idziemy do rodziców Zuzi Kozodojowej. Spotykamy tam Grażynę Lipińską i Genkę Ruban-Sroczyńską. Udają bohaterki. Olek - ich kolega z TIURMY<sup>3/</sup> został zastrzelony w jakimś sowchozie przez SOWIECKĄ RAZWIEDKĘ<sup>4/</sup>. Biedny chłopak. Baby go zgubiły. Mówią, że mamy się spotkać jutro u Wandy Kojrowicz. Wcale tego nie pragniemy. Jest nam dobrze samym. One nam opowiadały, że wszystkich mężczyzn, których Sowietci zabrali ze sobą z Czerwieni wystrzelali karabinem maszynowym.

Potwierdziło to tylko trudno zrozumiałe opowieści naszego Szwajcara: NIEPAJDIOSZ BO STRELAT<sup>5/</sup>  
Szkoda ich bardzo!"

Nie wiem dlaczego nigdzie uprzednio nie napisałam o Gence Ruban - kurierce Hubala -, chociaż właśnie od niej dowiedziałam się o dzia-

---

1/ z rosyjskiego: milicjantka

2/ z rosyjskiego: bądźże człowiekiem, a nie milicjantem

3/ z rosyjskiego : więzienia

4/ z rosyjskiego: sowiecki wywiad czy raczej kontrwywiad

żałości Hubala po raz pierwszy. To ona nauczyła nas piosenki:

Hej partyzanci majora Hubala  
Idziemy dziś na krwawy z Niemcem bój.  
Pragnienie zemsty serca nam rozpala  
A rkm niech sieje grad wokół.  
Więc granat w garść, a rkm przy boku  
Na wrogów swych przypuścimy dzielny szturm  
Niech stal granatów razi ich głęboko.

.... Dalej nie pamiętam.

Grażyna Lipińska twierdzi, że Genka przyszła do nas do celi w bloku trzecim w ubraniu BAJCA<sup>1/</sup>. Ja tego nie pamiętam. Pamiętam natomiast inną chudą niewiastę z biustem do kolan jak puste worki, która przyszła w sowieckim mundurze. Teraz nie wiem której z nas po tylu latach wspomnienia się poplątały. Ta druga kobieta ciągle śpiewała: ZAŁOŻU JA RUKI W BRIUKI<sup>2/</sup>... oraz JESLI MORDA NIE NABITA NIE DOSTOJNY JA BANDITA<sup>3/</sup>.

Mnie Genka za-wsze kojarzy się - i za to ręcę, że się nie mylę - poza Hubalem z granatowymi pantofelkami na koturnie, bo po raz pierwszy w życiu zobaczyłam właśnie u niej pantofle na koturnie, a nie na obcasie. Koturn składał się z kilku warstw obciągniętych granatową skórą. Takich rzeczy młoda kobieta nie zapomina. Dziwne, że nawet teraz widzę wyraźnie te pantofle, a nie ich właścicielkę kiedy przyszła do naszej celi w trzecim bloku, chociaż nie pamiętam kiedy to było czy przed naszą przeprowadzką do bloku głównego czy też po powrocie do Bloku trzeciego, ale chyba raczej było to już w maju. Z uwagi na te buty nie chce mi się wierzyć, żeby to ona przyszła do nas w sowieckim mundurze. Może jednak te pantofle, które tak mię zafascynowały, miała nie na nogach, a w "bagażu". Genka przyszła do nas, gdy byliśmy jeszcze razem z Grażyną, a potem razem z Grażyną przeszła do celi Nr. 163, gdy ja zostałam przeniesiona do celi Nr. 161. W tych celach doczekaliśmy wojny.

Genka - jako kurierka Hubala i Warszawianka - dobrze znała Niemców, a Grażyna też wiedziała co o nich myśleć. My natomiast młode dążyliśmy się złapać na lep propagandy, a czasem zwykłej ludzkiej życzliwości. Nie wiem czy w czasie tej drogi czy przy innej okazji żołnierze frontowi mówili nam, że dopóki jest zwykłe dowództwo wojskowe nie jest jeszcze tak źle, ale gdy przyjdzie gestapo i obejmie wła-  
1/z rosyjskiego: sowieckiego żołnierza  
2/z rosyjskiego: włożę ja ręce w kieszenie spodni  
3/z rosyjskiego: jeśli morda nie podbita nie jestem godnym bandytą

11/257

dzę będzie zupełnie inaczej - o wiele gorzej. Widocznie sami Niemcy nie byli najlepszej opinii o gestapo.

"Przeszliśmy 16 kilometrów od Mińska, kiedy zatrzymali nas po polsku Niemcy. Musieli to chyba być Ślązacy, albo Pomorzacy. Zrobili nam dużo zdjęć. Patrzą na nas jak na nadzwyczajne okazy. Dają nam suchary. Nareszcie obżeramy się. Lokują nas we wsi u jakiejś kobiety, która ma syna na froncie i dlatego zajęła się nami bardzo serdecznie mówiąc:

- ja dam wam, a może Bóg da, że ktoś zlituje się nad moim synem! Gdy odchodził do wojska na wojnę radziła mu: SYNOCZKU POSKOREJ ZDAWAJSIA W PLEN<sup>1/</sup>."

Biedaczka nie wiedziała jak Niemcy potraktują sowieckich jeńców, a na współczucie dla sowieckich żołnierzy było jeszcze na Kresach za wcześnie. Ludność kresowa jeszcze była pod świeżym wrażeniem aresztowań, wywózek i terroru sowieckiego - naturalnie obciążając winą nawet Boga ducha winnych prostych żołnierzy.

Pamiętam, że kobieta ta miała przygotować dla sztabu kury, a my miałyśmy dopilnować, żeby ich nie zatrzymała. Miało to miejsce we wsi chyba Maszkowice. W każdym razie wieś należała do kołchozu i bez specjalnego entuzjazmu pożegnała ten rodzaj gospodarki z zachwytem przyjmując podział kołchozu na gospodarstwa indywidualne.

W sumie w okresie tym stosunek miejscowej ludności do Niemców nie tylko nie był wrogi, a raczej wręcz pozytywny.

"Oficerowie sztabowi mówią po francusku, więc nareszcie również ja mogę opowiedzieć co przeżyliśmy. Skarżymy się okropnie na Sowietów. Obiecują zapłacić za nas. Uczą mię po niemiecku. Są bardzo sympatyczni.

Sanitariusz, który też mówi po francusku, opatruje mi stopy. Wzamian za prawdziwe bandaże muszę jednak oddać mu mój dotychczasowy opatrunek czyli płótno z portretem Stalina, którym miałam owinięte stopy. Robili mi przy tym zdjęcia i kręcili film - napewno dla celów propagandowych - ale mnie było to najzupełniej obojętne. Najważniejsze były moje obolałe nogi, a los płóciennego Stalina był mi bardziej niż obojętny. Najchętniej dostarczyłabym im go żywego i zobaczyła potem martwego.

-----  
1/z rosyjskiego: Syneczku, idź jak najszybciej do niewoli.

"Zupełnie zapomnieliśmy, że w 1939 roku to byli nasi wrogowie oraz, że to dzięki porozumieniu Stalin-Hitler znalazliśmy się w więzieniu. Teraz wiemy tylko jedno, że dzięki nim otworzyły się dla nas bramy więzienne.

Na kolację dostajemy chleb i masło. Wzamian tylko musiałyśmy dopilnować przyrządzania dwóch kur przez gospodynię. Zadanie nie było trudne, bo gospodyni nie miała najmniejszego zamiaru truć żadnego z Niemców. Ludność tych terenów witała Niemców nawet dość przychylnie, bo rozwiązali kołchozy i nareszcie każdy chłop dostał na własność ziemię i inwentarz.

Od sztabu dowiedziałyśmy się, że dziś więź to do niewoli trzydzieście tysięcy SOLDATOW<sup>1/</sup>, a KOMUNISTOW<sup>2/</sup> KOMISAROW<sup>2/</sup> rozstrzelano. Bieda teraz Żydom. Skończyło się ich panowanie i to szybciej niż się spodziewali kiedy w 1939 roku kpili z nas.

Z 4 na 5 lipca 1941 roku nocujemy we wsi u tej kobiety w warunkach naprawdę domowych - pierwszy raz od 14 miesięcy, ale nie śpimy długo. Ruszamy o świcie bez pożegnania, bo Niemcy chcieli wziąć kołchozowego konia i dać nam, abyśmy dojechały gdzieś do kolei. Nie chciałyśmy zabierać konia chłopom, którzy nareszcie mieli coś własnego i bardzo się z tego cieszyli.

Już tylko 20 kilometrów dzieli nas od Polski. Przebywamy je bez przygód i nareszcie jesteśmy w Radoszkowiczach."

---

1/ z rosyjskiego: żołnierzy

2/ z rosyjskiego : komunistów-komisarzy



Już na ziemi polskiej

"Radoszkowicze to przedwojenna stacja graniczna pomiędzy Polską a Sowiecami. O jakieś 10 kilometrów od celu spotykamy pana Edka lat chyba 18, sąsiada Wandzi Kojrowicz. On ma konia, na którego ładujemy nasze WIESZCZY<sup>1/</sup>, a o 5 kilometrów od Radoszkowicz również ja siadam na konia, bo stopy znów mi odmawiają posłuszeństwa. Wyglądam imponująco z moimi "mysimi ogonkami". Wszyscy patrzą na mnie "z podziwem". Byłam niby jakaś Joanna d'Arc. Spotykający nas żołnierze niemieccy dają mi często czekoladę - jak dziecku. Często też fotografują nas.

Niedaleko od Radoszkowicz spotyka nas rodzeństwo Wandzi. Przekazują nam tragiczną wiadomość, że Wandzi mama zginęła od bomby lotniczej. Tak więc wolność Wandzi opłacona została śmiercią jej matki.

Mijamy przedwojenną szopy graniczne. Jakie to rozrzewniające. Nareszcie znów na własnej ziemi. Wjeżdżam "tryumfalnie" do Radoszkowicz na plebanię. Jest tu obóz niemiecki. Zsiadam z konia i z trudem idę do kościoła. Jest zamknięty. Klękam, opieram głowę o drzwi i modlę się przepełniona radością i wdzięcznością dla Opatrzności. Dziękuję za to, że danym mi było znieść tyle i wyjść cało z opresji, w których zginęła, tylu, tylu więźniów.

Nie modlę się słowami, a całą moją duszą, całą moją istotą. Na plebanii przyjmuje nas ksiądz. Jest młody. Częstoje nas cukierkami, masłem, serem i kawą. Niemcy przynoszą chleb i dużo, dużo masła."

Nie mogę zrozumieć jak to się stało, żeśmy natychmiast nie pochorowały się po takim obżarstwie - biorąc pod uwagę skromne możliwości naszych żołdaków przyzwyczajonych raczej do postu.

Znów miałam okazję rozmawiać po francusku. Ciekawe, że tak często natykaliśmy się na Niemców mówiących po francusku, a więc ludzi raczej wykształconych. A może po prostu nauczyli się tego języka w czasie kampanii francuskiej w latach 1940-41?

"Rozmawiam z Niemcami po francusku. Zajadamy. Noszę już otwarcie sygnet Sława na palcu. Jak to przyjemnie. To mój skarb, który przeszedł ze mną całe więzienie. Gdybym tylko jak najszybciej spotkała Sława. Co się dzieje z Mamusią i dziećmi?"

1/ z rosyjskiego : rzeczy

Strasznie się o nich boję - szczególnie po tragedii Wandzi. Lida jest zbombardowana i spalona.

W Radoszkowiczach przyjmują nas wprost owacyjnie. To takie... Nie mogę... Każdy chce nam coś dać. Każdy chce byśmy u niego spały. Pomagają nam wszystko prać. Kąpiemy się, myjemy włosy, czeszemy się, przebieramy w wyprane ciuchy i jesteśmy nareszcie trochę podobne do ludzi.

Jutro chcemy iść do Spowiedzi i Komunii Świętej o godzinie 7,30, a potem pójdziemy jeszcze na sumę.

Podobno z Mołodeczna są pociągi do Wilna i Lidy. Może uda nam się nareszcie jechać. Byłoby cudownie, bo jednak to jeszcze ponad 100 kilometrów. Mamy zamiar ruszyć w poniedziałek... Pan Edek obiecał nam zrobić zdjęcia.

6 lipca 1941 roku. Niedziela. Spałyśmy u pana Edeka na kanapach. Jest cudownie. Rano idę do kościoła. One jeszcze śpią. Ile szczęścia daje spowiedź, Komunia Święta i możliwość słuchania Mszy Świętej zrozumie tylko ten, kto jak ja był przez ponad rok tego pozbawiony. Jestem szczęśliwa. Czuję się leciuchno. Potem rozmawiam trochę z księdzem i wracam na śniadanie. Znow dosłownie obżeramy się. Naprawdę nas tu rozpieszczają.

Po sumie, na której byliśmy wszyscy, zaszłyśmy do niemieckiego ambulatorium, gdzie nam znow zrobiono opatrunki i dano na drogę wazelinę, watę i bandaże.

Kościół jest bardzo miły. Jest tu śliczny obraz - a właściwie figura - Chrystusa Króla. Figura ta jest cudowna, słynąca łaskami. Modlitwa daje wiele ukojenia.

Teraz znow pędzą Żydów na roboty. Jestem z tego zadowolona, bo bardzo nam się ostatnio dali we znaki.

Narazie idziemy odpoczywać...

Około godziny 18-tej znow idziemy do kościoła i tam spotykamy Grażynę Lipińską i Genkę Ruban-Sroczyńską. Niestety już przyszły. W kościele jest różaniec. Już wrócił burmistrz-organista, więc gra na organach. Jest bardzo przyjemnie. Okazuje się, że burmistrz był w celi Nr.93 i że cele Nr.Nr. 91, 92 i 93 wypędzono o świcie i że przed Czerwieńią ich wszystkich rozstrzelano. Uratowało się tylko ... 16 osób.

Wróciłyśmy do naszych "bohaterek". Wyglądają okropnie. Mają dużo rzeczy. Chodziły rabować więzienie. Mają jakąś mapę. Jest z nimi również Anna Czerepowicz.

11/261

My idziemy spać do pana Edka, a one do pana Piotrowskiego do stodoły. My udajemy, że się przeprowadzamy od Wandzi do pana Edka. One mają zostać na jutro.

7 lipca 1941 roku. Poniedziałek. Genka, Grażyna i ja idziemy do kościoła. One są oburzone, że na widok Niemców "wszyscy wpadli w cielęcy zachwyty". Naturalnie głównie oburzenie to koncentruje się na nas. W ogóle jesteśmy krańcowo różnych poglądów. Genka radzi Grażynie pójść do księdza, przedstawić się "kim pani jest" i namawiać go do agitacji antyniemieckiej.

W kościele proszą mnie bym poszła do księdza prosić o wyspowiedzenie ich. Przy tej okazji uprzedzam księdza o możliwości spotkania się z Grażyną poza spowiedzią."

Dziwi mnie teraz, co napisałam o naszym spotkaniu z Grażyną Lipińską w Radoszkowiczach. Grażyna była starsza ode mnie o około 20 lat. Już przed wojną była dyrektorką gimnazjum, bardzo lubiącą młodzież - w tym również mnie. W czasie, gdy siedzieliśmy w różnych celach, korespondowaliśmy po francusku na gilzach wypalonych papierosów. Jeden taki "list" zachował się do dnia dzisiejszego.

Już wtedy Grażyna była osobą o wyrobionych poglądach politycznych, więc taka smarkuła jak ja nie była upoważniona do krytykowania jej. Wynikało to pewnie z ich to jest Grażyny i Genki krytycznego stosunku do naszego "cielęcego zachwyty" wobec wyzwolicieli. Młodzież nie lubi być krytykowaną i zawsze uważa się za najmądrzejszą.

Na tę krytyczną opinię miała pewnie poważny wpływ Wala Wieremiej, która siedziała z Grażyną w celi Nr. 163 i która już w grypsach do mnie miała do Grażyny zastrzeżenia.<sup>1/</sup>

"Śniadanie jemy u pana Edka. Po obżarstwie ostatnich dni mój żołądek źle się czuje. Nie wytrzymał obciążenia pracą, od której przez ostatni rok bardzo się odzwyczaił. Spię więc prawie przez cały dzień z wyjątkiem obiadu, którego też prawie nie jem. Po obiedzie pan Edek robi nam dwa zdjęcia i ja idę dalej spać. Na kolację zjadam przezornie tylko spodek zsiadłego mleka i wypijam szklankę kwasu z sodą. I znów spać. Wprost nie czuję kiedy one przychodzą...

8 lipca 1941 roku. Wtorek. Snił mi się dzisiaj Sław. Coś mi się zdaje, że on już jest w domu. Chciałabym się jak najprędzej zna-

1/ Patrz kserokopie grypsów

leżać w domu. Budzimy się i dowiadujemy się dość miłej wiadomości, że one już poszły. Anna Czerepowicz poszła już wczoraj rano. Przykro mi, że nie byłam dzisiaj w kościele, ale nie mogłam. Dziś coprawda czuję się lepiej nieco.

Śniadanie znów zjadliśmy u pana Edka i on zrobił mi w izbie przy stole zdjęcie. Biedak musiał iść do pracy z ojcem, a jemu się tak nie chciało. On chciał być z nami. Po śniadaniu zrobiliśmy sobie nawzajem opatrunki. Wala była w ambulansie. Żydzi są teraz nadzwyczaj uprzejmi..

One - to znaczy: Wala Wieremiej, Wala Żero i Zosia Krotowska i Wandzia Kojrowicz - poszły na Łąkę, a ja zostałam spisywać wrażenia. Teraz zabiorę się do czytania "Pana Wołodzyjowskiego". Przyszedł pan Wit K. czyli Józef Szczepański i Wala Żero musi ruszać. Pomagamy jej się spakować i odprowadzamy ją. Potem Zosia Krotowska, Wandzia i pani Marysia siostra Wandzi idą na cmentarz na grób mamy Wandzi, a ja z drugą Walą - Wieremiej - idziemy spać. Ja czytam. Pan Edek znów nam zrobił dwa zdjęcia. 9 lipca 1941 roku. Środa.

Śniadanie. Już przyjechał pan Stach i ruszamy. Szczęśliwie dojeżdżamy do Mołodeczna. Coprawda bardzo nam przeszkadzały samochody, do których koń nie był przyzwyczajony, więc się ich bał. Trudno jednak - to siła wyższa. W Mołodecznie proponują nam jazdę samochodem do Lidy, ale nam to zbyt nie odpowiada. Wizyta w Komendanturze również nie daje pożądanego rezultatu.

Idziemy więc na stację kolejową i dzięki słowom, gestom i prośbom dostajemy się na pociąg do Lidy. Trudności te wynikły z tego, że Wali Żero, która znała niemiecki nie było już z nami. Maszynistą jest pan Juraga, który mówi mi, że nasz dom się nie spalił i że moja rodzina ocalała przed wywozem na Sybir.

Niemcy w pociągu są uprzejmi. Zawsze staram się rozmawiać z nimi po francusku, ale nie zawsze to się udaje. Ruszamy i jedziemy całą noc. Do Lidy przybywamy, gdy jeszcze jest ciemno, więc musimy do rana czekać na posterunku, dokąd zabrał nas pan Juraga.

O piątej rano ruszamy do domu. Radość jest wielka. Nareszcie po 14 miesiącach witam swoich bliskich żywych i zdrowych."

Naturalnie z uwagi na sublokatorów, których w mojej garderobie nie brakowało, musiałam wszystko zdjąć na werandzie i część została

wygotowana, a część - jak na przykład futerko, po wypruciu z niego skarbów w postaci medalika solidacyjnego i wierszy pisanych na płótnie oraz gypsov - została spalona.

Dziewczęta to jest Wala Wieremiej i Zosia Krotowska - po kilkudniowym odpoczynku u nas - ruszyły dalej do domów i pomimo szczerych zapewnień nigdy się więcej z nimi nie spotkałam. Wala pojechała do Krzywicz powiat Wilejka, a Zosia - do Brześcia.

"Tyle różnych osób, tyle odmiennych typów krótko przewinęło się w kalejdoskopie mego więziennego życia. Z jednymi łączyła mnie przyjaźń, obok innych przechodziłam obojętnie, innych znów nie lubiłam lub pogardzałam nimi, a jednak ze wszystkimi łączyła mnie wspólna dola czy raczej niedola. Wspólnie przeżyte cierpienia to łańcuch łączący nas na całe życie.

Prawdę mówi rosyjski poeta:

NIE W SZUMNOJ BIESIEDIE DRUŻJA POZNAJUTSIA ONIE POZNAJUTSIA  
BIEDOJ, KOL GORIE KAGRIANIET I SLOZY POLJUTSIA. TOT DRUG, KTO  
ZAPŁACZET S TOBOJ.<sup>1/</sup>

Dziś każda współwięźniarka wydaje mi się kimś bliskim, kimś, kto jest z moją przeszłością nierozzerwalnie związany, kto stanowi jej integralną część.

Czy kogo jeszcze w życiu spotkam?

Jakie będą naszego życia koleje?

Nie wiem!

Wiem tylko jedno, że jeżeli kiedykolwiek któraś z nich stanie na drodze mojego życia z prośbą o pomoc, nie zawaham się ani chwili z podaniem jej bratniej pomocnej dłoni.

Zakończyłam spisywanie tego pamiętnika z posiadanych więziennych zapisków i notatek zrobionych natychmiast po powrocie do domu, w Ejtunach powiat Lida w dniu 11 listopada 1944 roku.!

---

1/z rosyjskiego: Nie w czasie hucznych biesiad poznają się przyjaciele, oni poznają się w biedzie, gdy nadejdą ciężkie czasy i poleją się łzy. Ten przyjacielem kto zapłacze z tobą.

### III/5 - Inne materiały:

- "Wiersze, modlitwy i pieśni więziennicze" - część większej całości, 20. wyprawka, całość od str. 327 (bez ciągłości z II)  
Dalsze strony bez żadnej paginacji.  
Msp. pniebitka - oryginał, k. 20, s. 1-20
- Plan więzienia śledczego NKVD w Baranowiecach, rkp, msp.  
Kserokopie: k. 4, s. 21-24.
- Notatki Joanny Stankiewicz dot. cyrków osób sądzonych przez Kolegium Wojsk. Sądu Najwyższego ZSRR oraz losów więzionych osób. Paginacja bez związku z innymi materiałami.  
Msp. pniebitka, oryginał, k. 4, s. 25-28
- Franki. Rkp. oryg. k. 1, s. 29.



### Wiersze, modlitwy i pieśni więzienne

Wiersze, modlitwy i pieśni odgrywały w naszym szarym życiu więziennym bardzo poważną rolę i pozwalały wypełnić czas, zabić nudę, powstrzymać od smutnych rozmyślań, a co najważniejsze podtrzymać na duchu, dać nadzieję na przetrwanie i doczekanie wolności. Dlatego też więzienny repertuar mówił o walce za Ojczyznę, o cierpieniach dla Nie o tęsknocie do wolności, a także o zwycięstwie.

Rozpoczęłam od wiersza "Wigilia powstańców" jakkolwiek chronologicznie nie był on pierwszym w moim repertuarze, a nawet nie był pierwszym, którego nauczyłam się w więzieniu. Najpierw w więzieniu śledczym recytowałam te wiersze, które pamiętałam ze szkoły i dzieciństwa, bo nie miałam od kogo nauczyć się nowych. Z czasem jednak mój repertuar bardzo się rozszerzył. Zakończenie wiersza "Wigilia powstańców" podszepnęło mi tytuł mego pamiętnika i wniknęło głęboko w moje odczucia i w moje życie.

Również w moim życiu oczekiwanie na wolność "tyle nowych nadziei zapalały zorze". Był rok 1956, który po raz pierwszy po wojnie obudził wielki entuzjazm i nadzieję na uniezależnienie się od Związku Radzieckiego. Potem jak meteor zabłysnął i zgasł grudzień 1970r. I wreszcie nadszedł przygotowywany z wolna i w wielkiej jedności całego narodu SIERPIEŃ 1980 roku, o którym możnaby powiedzieć słowami Mickiewicza: "O roku ów, kto ciebie widział wówczas w naszym Kraju... okuty w młodości, ja jeden taki SIERPIEŃ miałem w swoim życiu". Został on brutalnie zdławiony stanem wojennym, który jednak już nie potrafił powstrzymać pragnienia i dążenia do wolności całego narodu.

Nareszcie mogłam wydobyć z ukrycia mój młodzieńczy pamiętnik więzienny i "dzisiaj mówić ludziom, co mówiłam Bogu i cieszyć się, że dzisiaj mówić mogę, że za pół wieku cierpienia mam chociaż jedno prawo, prawo nie milczenia."

Wspomnienia przeżyć więziennych stłamszone, ściśnięte w zakamarkach pamięci i skazane na wymazanie z niej, na całkowite zapomnienie, wybuchły naraz jak sprężone powietrze, domagając się ukazania losów tych ludzi, którzy cierpieli, a dzisiaj sami mówić nie mogą.

Wiersz "Wigilia Powstańców" nauczyła nas w więzieniu baranowickim Lusia K. Niestety nie tylko nie pamiętam jak Lusia wyglądała, ale nawet nie zanotowałam jej nazwiska, ani skąd pochodziła. Bardzo tego żałuję.

Wigilia Powstańców - autora nigdy nie znałam

Było to w dzień wigilii. Dzień był po nowiu mroźny,  
Więc suty ogień palił się w alkwie na kominku,  
Przy którym zwykle dziadek siadał,  
Prawił o Bonapartym, bitwy opowiadał,  
Lub nam wnuczętom zbrojne ukazując szyki  
Kazał na cześć cesarza wydać okrzyki.  
Sam "Vive l'Empereur!" wołał zacierając ręce  
Nim się przy Dąbrowskiego rozczulił piosence.  
I odprawivszy nas malców klękał do pacierza.  
Tego dnia jakiś smutek spłynął na żołnierza.  
Siedział chmurny, milczący w głuchym zamyśleniu  
Bujając się w krześle, jak jeździec w strzemieniu,  
Który gdzieś na straconej stawiony pikiecie,  
Unosi się w siodle, rozgląda po świecie  
Nadsłuchując od której strony wróg uderzy.  
Nam malcom pilno było zasiąść do wieczerzy  
Więc zaniechawszy z dziadem codziennej gawędy,  
Poszliśmy wigilijne podziwiać obrzędy:  
Choinkę, stoły białym nakryte obrusem  
Z maleńką szopką i Małym na sianku Jezusem,  
Z pastuszkami, Kacperem, Baltazarem.  
Raz po raz spoglądamy ku ścianie z zegarem  
Czekając rychłoli pożądaną wydzwoni godzinę.  
Raz po raz wznosim oczy na przestworza sine  
Szukając tej gwiazdy betlejemskiej, co Dzieciątka świeci.  
Wreszcie błysnęła złota nad pobliskim borem.  
"Bóg się rodzi" - zagrzmiało staroświeckim dworem.  
Wnet dziadek i babka - my dziatwa pospołu  
Zasiedliśmy do suto nakrytego stołu.  
Dziad wziął opłatek. Właśnie z wysuniętą ręką  
Zaczął zwykłe życzenia drżącym głosem składać.  
Przyjmować wzajem i znów wzajem odpowiadać,  
Gdy nagle ktoś w zamarzłe zastukał okienko.  
Po chwili gajowy - chłop z uciętą dłonią -  
Wpadł do pokoju szepcząc: "Panie, naszych gonią!  
Była bitwa za borem. Tamci przyszli w kupie.



Resbili. Kilku rannych skryżem w swej chałupie.  
 Inni jadą do dworu. Już ich patrzeć ino!  
 Zgiął się do kolan. Płową petrzęsnyż ezupryną.  
 "Trzy ich schować jaśnie panie! Trzy ich schować duchem!  
 Śnieg pada, to i ślady przysypie kiej puchem."  
 Chodź bez słów eszyna w dalszym ciągu proszę.  
 A już przed chatą tentent kopyt końskich się roznesiż.  
 Już sdałi głasy dobiegały echem.  
 Dziad wstał od stołu z zapartym oddechem.  
 Skoczył jak engis z faszyn wołskich szańców.  
 Otworzył drzwi ścieżajem - ujrzałem powstańców.  
 Nie jedliżmy wieczery. Nie palili drzewka.  
 Żmarńka nawet w ciszy kolędowa śpiewka.  
 Dziad nakazał milczec o tym, co się stało.  
 Śnieg padał. Całą ziemię przykrył płahtą białą.  
 Przysypał wszystkie śla-dy prócz ran i cierpienia.  
**TYLÉ LAT MINÉŁO. TYLÉ LAT MIŁOZÉNIÁ.**  
**TYLÉ NOWYCH NADZIEI ZAPALÁŁO ZÓRZE.**  
 A jednak o każdej wigilijnej porze  
 Widzę ich jak na jawia na dziadowakim pręgu.  
**DZIS MÓWIE O TYM LUDZIOM, CO MÓWIŁEM BOGU.**  
**I CIERSZE SIE, ŻE DZIS MÓWIC MOGE, ŻE ZA WIEK CIERPIENIA**  
**ŻE ZA WIEK CIERPIENIA**  
**NAM CHOCIAŻ JEDNO PRAWO - PRAWO NIE MIŁOZÉNIÁ!**

W wierszu tym podkreśliłem to, co stanowi treść uczuciową tytułu  
 mego pamiętnika i najlepiej oddaje moje obecne odczucia zmian jakie  
 zaszły w naszym Kraju.

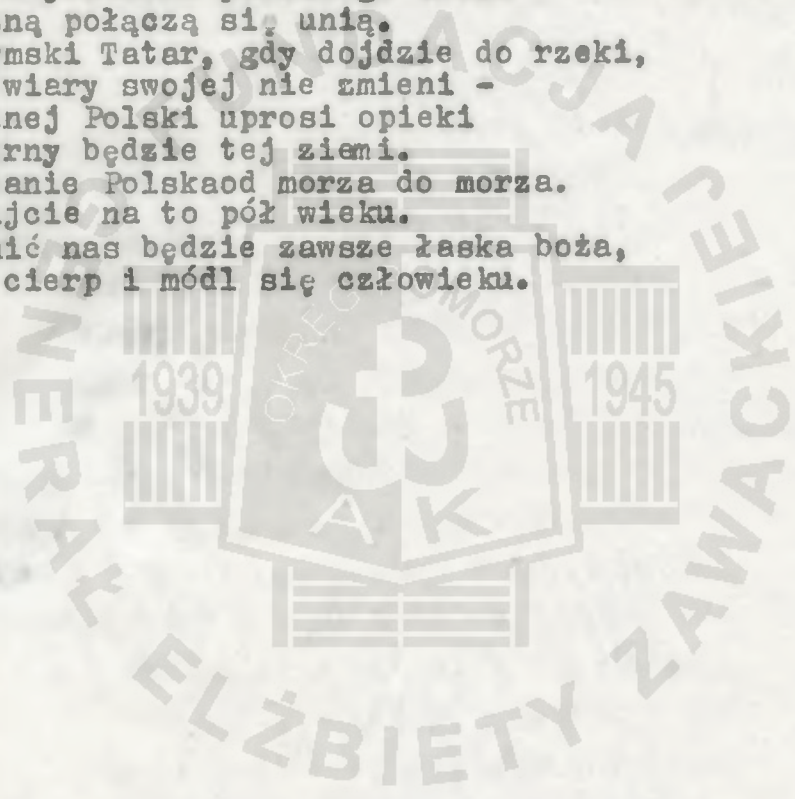
Jessese w więzieniu śledczym NKWD w Baranowiczach babka Czarnocka  
 nauczyła mnie "Przepowiedni Wernyhory", którą następnie recytowałem  
 prawie codziennie po wieczornej modlitwie zaraz po "Smutno mi Boże"  
 Skowaskiego. Miała ona dla nas specjalne znaczenie. Wierzyliśmy jej,  
 bo bardzo chcieliśmy wierzyć w to wszystko, co nam zapowiadała.

Dawała ona nam nadzieję, że "Powstanie Polsk~~ie~~ od morza do morza" że "krzyż splugawiony razem z młotem padnie", a my wrócimy do stylu życia z przed wojny. Zawsze wydawało nam się, że nic się w tym względzie zmienić nie może. Nie przypuszczaliśmy, że ten styl życia "zachodzi już w cień" wraz z "całą tęczą naszych snów" i z naszą młodością.

Przepowiednię Wernyhory podaję w wersji zapamiętanej z więzienia.

W dwa lat dziesiątki nadejdą te pory  
 Gdy z nieba ogień wytryśnie.  
 Spełnią się wtedy pieśni Wernyhory  
 Świat cały krwią się zachłynie.  
 Polska powstanie ze świata pożogi.  
 Dwa orły padną rozbite.  
 Lecz długo jeszcze los jej jest złowrogi,  
 Marzenia ciągle niezbyte.  
 Gdy lat trzydzieście we łzach i rozterce  
 Trwać będą cierpienia ludu,  
 Nakoniec przyjdzie jedno wielkie Serce  
 I samo dokona cudu.  
 Gdy czarny orzeł znak krzyża splugawi,  
 Skrzydła rozpostrze złowieszcze -  
 Dwa padną kraje, których nikt nie zbawi  
 Siła przed prawem jest jeszcze.  
 Lecz czarny orzeł wejdzie na rozstaje,  
 Gdy oczy na wschód obruci,  
 Krzyżackie swoje szerząc obyczaje,  
 Z złamanym skrzydłem powróci.  
 Krzyż splugawiony razem z młotem padnie.  
 Zaborcom nic nie zostanie.  
 Mazurska ziemia znów Polsce przypadnie,  
 A w Gdańsku port nasz powstanie.  
 W ciężkich zmaganiach z butą Teutona  
 Świat znowu krwią się zrumieni.  
 Gdy północ wschodem będzie zagrożona,  
 W poczwórną jedność się zmieni.  
 Lew na Zachodzie nikczemnie zdradzony  
 Przez swego wyzwolenca,  
 Złączon z kogutem dla lewka obrony,  
 Na tron wprowadzi młodzieńca.  
 Złamana siła macicieli świata  
 Tym razem będzie na wieki.  
 Rękę wyciągnie brat do swego brata.  
 Wróg w kraj odejdzie daleki.  
 U wschodu słońca młot będzie złamany,  
 Pożarem step jest objęty.  
 Gdy orzeł z młotem zajmą cudze łany,  
 Nad rzeką w pień jest wycięty.  
 Bitna Białoruś, bujne Zaporozie  
 Pod polskie dążą sztandary.  
 Orzeł nasz sięga aż po Czarne Morze,  
 Wracając na szlak swój stary.  
 Witebsk, Odessa, Kijów, Czerkasy -  
 To Europy bastiony,  
 A barbarzyńca aż po wieczne czasy  
 Do Azji ujdzie strwożony.

Warszawa środkiem ustalili się świata,  
 Lecz Polski trzy są stolice.  
 Dalekie błota porzuci Azjata,  
 A smok odnowi swe lice.  
 Niedźwiedź upadnie po drugiej wyprawie.  
 Dunaj w przepychu znów tonie,  
 A kiedy pokój nastąpi w Warszawie  
 Trzech królów poi w nim konie.  
 Trzy rzeki świata dadzą trzy korony  
 Pomazańcowi z Krakowa  
 Cztery na krańcach sojusznicze strony  
 Przysięgi złożą mu słowa.  
 Węgier z Polakiem gdy połączą dłonie,  
 Trzy kraje razem z Ruminią  
 Przy majestacie polskiego tronu  
 Wieczną połączą się unią.  
 A krymski Tatar, gdy dojdzie do rzeki,  
 Choć wiary swojej nie zmieni -  
 Potężnej Polski uprosi opieki  
 I wierny będzie tej ziemi.  
 Powstanie Polska od morza do morza.  
 Czekać na to pół wieku.  
 Chronić nas będzie zawsze łaska boża,  
 Więc cierp i módl się człowieku.



Z okresu mego pobytu w więzieniu Centralnym jeszcze w trakcie trwania śledstwa pochodzą dwie piosenki. Jedną z nich to jakby hymn więźniów aresztowanych za przejście granicy. Została ona ułożona - tak tekst, jak i melodia - poprzez byłą aktorkę panią Jadwigę Domańską, aresztowaną na granicy sowiecko-litewskiej. Pani Jadwiga uciekając przed Niemcami wpadła do sowieckiego więzienia. Znała ona wiele wierszy i piosenek, ale z jej repertuaru utkwiła mi pamięci piosenka: "maja peleryna jak duchowie szarni włoży się wół wiały za mną z szynku do kawiarni... Mojej peleryny nie chcą już w lombardzie... Sprzedałem ją jak Judasz za trzydzieście groszy, gdy śmierć przyszła z kosą..." A poniżej piosenka "graniczników":

Na granicy śnieżyca zawieja.  
 My przez basy, przez śniego wiały brniemy.  
 Serca biją, a w sercach nadzieja  
 Miniem szopy - do Wilna dojdziemy.

Żegnaj Wilno i żegnaj nadzieję!  
 "Stój" - zawoła bajes<sup>1/</sup> pogryniaż!  
 Wnet się nasze marszenia rozwieją  
 W TIURMIE<sup>2/</sup> w Lidzie lub w Baranowiczach.

Minał luty i marzec i kwiecień.

Już i maj się kwiatami przybierze.

Ceraz piękniej, szalenie na świecie,

Ceraz smutniej w pomuroj KAMERZE<sup>3/</sup>.

Nie chcę od was pensaku, fasoli.

Nie chcę od was ni chleba ni wody.

Wolę zapach łąk, lasów i roli.

Wolę smak znowu poczuć swobody.

Wygnał z serca cień smutku i żalu.

Patrzaj: niebo tam lśni za kratami.

W ciemnej TIURMIE<sup>2/</sup> czy gdzieś na Uralu

Wszędzie Bóg będzie czuwał nad nami.

I sen jeden się wszystkim śni nocą:

Swoja ręka nam rygle otwiera.

Nie ulęknie się serce przemocy.

Nie zapomni o swoich Generał.

1/ z rosyjskiego: żołnierz, wojak

2/ z rosyjskiego: więzienie

3/ z rosyjskiego: kamiera - cela

O ile sobie dobrze przypominam druga z więziennych piosenek była wynikiem współpracy wielu z nas i powstała jednak chyba już po zakończeniu mego śledstwa, gdy na stałe byłem w Więzieniu Generalnym. Jak z samego tekstu wynika pierwsza z nich powstała gdzieś w maju, kiedy ja byłem jeszcze w więzieniu śledczym. Druga z piosenek nie jest beznadziejnym żalem za wolnością i nadzieją, że ktoś ich uwolni. Jest ona pragnieniem walki, aktywnej działalności nosi więc piętno tajnych organizacji. Jest wyzwaniem rzucanym potężnemu wrogowi:

Niechby nadszedł już raz najszczęśliwszy ten czas  
Kiedy staniesz nareszcie do czynu!  
Niechby świat splewał wkrąg, by z uchwytu mych rąk  
Wyprzedził wreszcie sły błysk karabinu.

Refron: Nam wszystko nie, nasze życie już skończone.  
Nam wszystko jedno, nigdzie nie nie czeka nas.  
Wszystko, co było sercu drogie utracone.  
A szczęściem dla nas tylko zemsty czas.

Nam nie straszne już nie. Lzy nie wydrze nam z lic  
Żaden cios, ani żadna cholera.  
Na coś przyjdzie nam żal. Serce twarde, na stal,  
Kiedy SOŁDAT<sup>1/</sup> nam dzieci zabiera.

Refron: ...

Kiedyś przyjdzie ten czas, że staniesz na bój.  
Nie ułkniesz się ty ani ja.  
Nam nie straszna jest śmierć, nam nie straszny jest znój.  
Nam nie straszna już jest dola zła.

Refron: ...

---

1/ z rosyjskiego: żołnierz

Pani Jadwidze Domańskiej zawdzięczamy takie wiersze jak:

Sto lat - autora ja nie znam i nie wiem czy p.Jadwiga pamiętała.

Sto lat się tłukł po wszystkich częściach świata

Legionów marsz i polskich armat grzmot.

Wstawała z krwi legenda przebogata,

Królewski lot, srebrzysto-orli lot.

I przez sto lat szlochady matek piersi

I stygła krew ze samo-sierskich szarż.

A w gromach dźwięk gęsi co najszerszi,

Gdy górą brzmiał ten bohateraki marsz:

Że żyje wciąż, że jeszcze nie zginął.

Na grotach łanc czerwono-biały znak,

Rozszumił się do królewskiego dzieła

Na skrzydłach swych ten nasz herbowy ptak.

A myśmy szli przez Rzym i San Domingo

Przez krwawy szloch listopadowych lat.

Piechurów nasz ze szwoleżerską klingą

W sawody szedł na wkrós i wizerz przez świat.

I furda to, że boso i o głodzie

Kamienie dróg wbijały się do stóp,

Bo taki los w żołnierskim tym zawodzie,

Że w marszu trud, a w pierwszej bitwie - grób.

Poraby już żelastwo w stos ułożył

Z proporców-sznat wiekowe zetrzeć ży.

Poraby dziś mocarstwo dżuta stworzyć.

Dość było łez i dość przelanej krwi.

Ale nie nam o sroczęściu złote baśnie

I jasnych marzeń cudną przędzę snuć,

Bo los żołnierza, to los Polaka właśnie:

Na mieczu ledz i mieczem przyszłość kuć...

Do naszego stałego repertuaru weszły <sup>rozwied</sup> wiersze mego dzieciństwa  
 "Tam w Szawajcarów wolnej ziemi", "Brygadier" i "Chorał" Ujejskiego,  
 ale już nie jako pieśń, jak ją śpiewała mamusia, a jako wiersz.

Kościszko - dokładny tytuł i autor nieznany.

Tam w Szawajcarów wolnej ziemi  
 Żył Kościszko długie lata.  
 I obracał tęsknie oczy  
 Gdzie rodzinny jego chata.

Z Maciejowic w ranach wzięty  
 Ciężką przetrwał on niewolę  
 Niz wygnaniec poszedł we świat  
 Na tułaczkę, na niedolę.

A gdy poczuł, że śmierć blisko  
 Ujął w ręce miecz swój dumny  
 I na północ spojrzął rzewnie.  
 Twarz mu blaskiem się zajęła  
 I konając wyrzekł z mocą:  
 Jeszcze Polska nie zginęła!

Brygadier Piłsudski - Kazimierz Iłkowiński

Kto jak on - nasz Brygadier Piłsudski  
 Polskę w sercu, śmierć w tornistrze nosił?  
 Kto jak on tak u Boga wyprosił  
 By stąd odszedł najeźdźca kaźmucki?  
 Kto jak on tak się z Bogiem targował  
 Pod Łowczówkiem z krzywą szablą w ręku  
 O tę Polskę, którą wróg rabował,  
 O tę Polskę pełną krwi i jęku?  
 Dzieciom swoim w kolebkach przekazał,  
 Że podjąwszy wysiłek nadludzki  
 Jak kapitan w czas burzy na maszcie  
 Stał w Polsce Brygadier Piłsudski.

Niosącemu ciężar odjął z ramion  
Najcichszy, najspokojniejszy Anioł.  
Wszystek jad, wszystek trud, każdy uraz  
Światłem stały się i wionęły górą.  
Oglądnał się, który niósł krzyż.  
O najcichsza z wszystkich cisz!  
O wiedzo bez kropli trucizny!  
O zwycięstwo na koniec bez krwi!  
Ojczyzno! Ojczyzno! Ojczyzno!  
Pokój ci!  
Uniosłem Cię ze sobą  
Cięższą aniżeli cały wszechświat.  
A teraz nie ja Ciebie, ale Ty mnie niesiesz.  
Nie jak zwierzę uznojone, ze zmęczenia mokre,  
Ale jak najszlachetniejszy, najdumniejszy okręt,  
Co pewien swej dzielności i gwiazd, co go wiodły  
Mnie wywiesił na maszcie - mnie imię, mnie godło.  
Niech razem z mym zewłokiem płacz skryje mogiła.  
Com przecierpiał, zmieniło twarz, stało się siłą,  
Furczy motorem, bije młotem, tętni jak konnica.  
Jawię się wam jak orzeł, jak rycerz, to jak archanioł.  
Zaufajcie, jak mnie temu widmu,  
Bom mu swe żyjące serce włożył pod skrzydło.  
Niech ci, co mię kochali, przebaczą mi śmierć  
I prowadzą dalej to, com zaczął.  
A ci, których nienawiść pełzła za mną cierniem  
Jak śmierć nieunikniona i jak miłość wierna,  
Niech przekują miecze, strzały i noże na lemiesz,  
A gdy będą orali nade mną, ja w ziemi  
Ucieszę się ich orką i nie powezmę złości,  
Chociażby pług niebacznie zaczepił o kości.  
Po kazamatach więziony, bity przez żołdatów,  
Mały człowiek na ziemi, wielki duch z zaświatów,  
Wzgardzany, wyśmiany, zdradzany sromotnie  
Wódz garstki - za to tutaj liczony stokrotnie.  
Błagam was tehu resztkami,  
Który gdzieś na wysokościach w milczenie zastyga:  
Ach! Weźcież na się ciężar, com ja za was dźwigał.  
Weźcie ra-zem, spółem. Niech jeden drugiego nie odpycha.  
Abym po znoju, odpoczywając w pokoju  
Od koła ciszy do drugiego koła coraz radośniej ucichał.



Dzidka nauczyła nas wiersza Kazimierza Wierzyńskiego, który został napisany we wrześniu 1939r., ale ohyba nigdzie nie został opublikowany. W każdym razie ja go nigdzie w druku nie spotkałam, a bardzo mi się on podobał i pamiętam go do dziś.

Dumnym bądź - Kazimierz Wierzyński

Wrześniowym rankiem poszedł w bój  
Gdy pierwsze padły strzały  
Tak, jak ojciec i jak dziad Twój  
Ojczystej bronić chwały.

Dziś nie ma o Ciebie  
Siedzisz cicho wśród kolegów.  
A pomyśl młodą śmiercią Twoją  
Chyli się polskie niebo.

Chylą się białe brzozy  
Na martwe czołże trzęsą kły.  
Na pocerniałe, krwiste wrzosa  
Siadają blade sny.

Sny, co dziś niosa wiedź tajemną,  
Od której serce drży,  
Że Polska nasza nieśmiertelna  
Z twojej powstanie krwi.

Więc, że twoja młoda krew przela-na  
Ma taką dziwną moc,  
Że przez śmierć twoją Polska wstanie  
Żołnierzem dumnym bądź.

Drugim wierszem z repertuaru Dzidki był wiersz też Kazimierza Wierzyńskiego napisany we wrześniu 1939r. p.t. "Święty Boże..." oraz krótki wiersz, a może wyjątek z wiersza : "Szczęście".

Szczęście - to wzgórze łąki nad brzegami wód przejrzystych nie  
Miłość twoja - to smutek mój! miłość twoja.  
Szczęście - to wzgórze gajami zielonymi porośnięte, nie uśmiech twój,  
Uśmiech twój - to moja tęsknota!  
Szczęście to pierwszy dzień wiosny pąki rozwijający, nie pocałunki  
Pocałunki twoje - to rozkosz pragnień ki twoje.  
nigdy nie nasyconych.

Ale ani w pierwsze dni wiosny, ani wśród wzgórz zielonych.  
Ani nad brzegami wód przejrzystych nie ma szczęścia bez Ciebie.

Święty Boże...

Kazimierz Wierzyński, wrzesień 39.

Święty Boże... Święty mocny... Święty Nieśmiertelny!..  
Pobłogosław naszej broni.  
Gdy ją przyłoży żołnierz do skroni,  
Niech strzela najcelniej.

Święty Boże... Święty mocny... Święty Nieśmiertelny!..  
Który jesteś w niebie  
Niech żaden nasz pocisk, ani żaden wystrzał  
Nie pada daremny  
W okrutnej potrzebie.

Święty Boże!  
O sprawiedliwą bijemy się rzecz  
O naszą wolną wolę,  
O naszą ziemię i morze...  
O matki krzyż na czole...  
Pobłogosł aw nasz miecz!  
O polskie kości na Wawelu...  
O cmentarze ojcowskie, na których znak Twój świeci  
O lata przeszłe i przyszłe...  
O nasze góry... o Wisłę...  
O nasze żony i dzieci...  
O dolę daleką i bliską..  
O prawa ludzkie i boskie...  
O wszystko.

Święty Boże... Święty Mocny... Święty Nieśmiertelny!  
Pobłogosław odważnym i dzielnym,  
Pobłogosław naszym wojskom,  
Pobłogosław naszej wojnie,  
I naszemu męstwu.  
Usłysz na sze wołanie,  
Który jesteś z nami,  
Wszchemogący Panie,  
Daj nam zwycięstwo!

1. września 1939r.

Niezmiennie przy każdej okazji recytowałyśmy ogólnie teraz dostępne wiersze:

- Adama Asnyka:
  - .Do młodych
  - .Łaci liście z drzewa
  - .Siedzi ptaszek na drzewie
- Juliusza Słowackiego:
  - .Testament
  - .Smutno mi Boże
  - .Wyjątki z Lili Wenedy
- Adama Mickiewicza:
  - .Oda do młodości
  - .Reduta Ordona
  - .Pani Twardowska
  - .Żona uparta
  - .Wyjątki z Konrada Wallendora
- Marii Konopnickiej:
  - .Palmowa niedziela
  - .A jak poszedł król na wojnę
- Or-Otta:
  - .Krzyżek z Olszynki
- Lenartowicza :
  - . Śmierć słowika
- Kazimiery Iłłakowiczówny:
  - Testament Marszałka

Krzyżyk z Olszynki - Artur Oppman (Or-Ot)

Do starej babci szarą godziną,  
 Gdy krwawe słońce na niebie gaśnie,  
 Jakies dalekie wspomnienia płyną  
 I szepcą cicho baśnie - nie baśnie.  
 Zamłone oczy patrzą z tęsknotą  
 Do z pamiątkami otwartej skrzynki,  
 Gdzie leży mały, oprawny w złoto  
 Krzyżyk z Olszynki!

Melański krzyżyk z gałązki wiotkiej,  
 Na złotych skuwkach napis i data -  
 Z ust bladych uśmiech zakwita słodki,  
 Z wybladłych oczu łza srebrna złata;  
 Z tą się pamiątką dla babci starej  
 Rzewne i miłe wiążą wspominki:  
 Ma niepojęte dla obcych czary  
 Krzyżyk z Olszynki!

Stara babunia, taka schyłona,  
 była przed laty dziewczeczką młodą;  
 Włosniane serce rwało się z łona,  
 Różowa buzia lśniła pogodą;  
 Z drugiego pułku ułan uroczy  
 Wdarł się przebojem w serce dziewczynki...  
 I wypłakane urzeka oczy  
 Krzyżyk z Olszynki!

Ach! śliczny chłopiec jak malowanie,  
 W ułańskiej kurtce z białym rabatem!  
 Światłość wieczystą racz mu dać Panie!  
 I grób nieznaną za-siewaj kwiatem!  
 Temu, co kochał, służył tak wiernie,  
 Śmiercią rycerskie zamknął uczynki, -  
 I pierś babuni kłuje jak ciernie,  
 Krzyżyk z Olszynki!

Zagrały trąbki i tarabany,  
 Piosnka legionów w niebo powiała,  
 Szarżują cwałem białe ułany,  
 Z pogardą zgonu lecąc na działa!  
 Grom armat głuszą słowa piosenki,  
 Furkoczą lance - grzmia karabinki!  
 Ach, on to widział - widział maleńki  
 Krzyżyk z Olszynki!

I lecą - lecą kule złowieszcze,  
 I śliczny ułan z konia się toczy,  
 I czyjeś imię wyszeptał jeszcze,  
 Nim śmierć mu piękne zawarła oczy...  
 Z kwiatu miłości - proch listków szary,  
 Z ziarna nadziei - zeszkłe łupinki...  
 I został tylko dla babci sta-rej  
 Krzyżyk z Olszynki!..

Tego wiersza - cieszącego się zresztą wśród nas wielką sympatią -  
 tak, jak i chyba Raportu Duchów nauczyła nas Wisia, ale potem ja  
 go wprowadziłam również do repertuaru mińskiego.

Raport Duchów

W noc jasną, cichą, w noc grudniową...  
 A było to pod Limanową,  
 Gdy pierwszy zapiał kur,  
 Zadrgały pola krwią zbroczone,  
 Mogiły drgnęły rozrzucone,  
 Zarzął się duchów zbiór.

I cicho, karnie idą cienie.  
 W ich szklistych oczach bólu tchnienie  
 I krwawej męki ślad.  
 Duch jasny wyszedł na ich czoło.  
 Rozglądnął się raz, drugi w koło...  
 Z ust cichy rozkaz padł:

Formuj się! Bacznosc towarzysze!  
 Niech dzisiaj z waszych ust posłyszę,  
 Co zdziałał hufiec wasz!  
 Gdyż z Najwyższego ja rozkazu  
 Nie pojedynczo, lecz odrazu  
 Ten raport złożyć mam.

A więc przystępuj stary, młody!  
 Czyś wart nagany, czy nagrody  
 Dziś to osądzę sam.

Bacznosc! Z szeregu nie wyłaście!  
 Ty pierwszy chłopcze! lat? - Piętnaście!  
 Coś ty zdziałał? Co?  
 Kiedy wyszedłem raz z patrolem  
 Widzę jak pędzą szybko polem  
 Kozacy w koni sto.

Widzim kolumnę jedną... drugą...  
 Lecz nie czekaliśmy zbyt długo,  
 Gdyż nagle zagrzmiał strzał.  
 Salw kilka daliśmy śmiertelnych.  
 Ze sto wystrzałów, ale celnych.  
 Ich jakby wichur zwiął.

Już niedobitki zatrwożone  
 Zmykają w tę i tamtą stronę,  
 W śmiertelnej trwodze mkną.  
 A ja za nimi aż ku miastu.  
 Zabiłem wtedy coś... dwunastu.  
 Zato mi danoto:

Tu wskazał cień na pierś swą prawą,  
 Na której mienił się jaskrawo  
 Zaaługi wielki krzyż.  
 A więc nagrodę masz młodzieńcze.  
 Wspanialszą ja cię nie uwienczę.  
 Zali o większej śnisz?

Ramiona krzyża tego cztery  
 Jak najwspanialsze lśnią ordery.  
 Chcesz czego jeszcze mów!  
 Gdy tego żadasz niech się stanie  
 Według rozkazu kapitanie!  
 Posłuchaj moich słów.

Ramiona krzyża szczerozłote  
 Zamknęły w sobie mą tęsknotę  
 I mej młodości sny.  
 Rubiny - to krwi krople święte.  
 Brylanty w oku - to zaklęte  
 Serdeczne matki łzy.

Raport duchów c.d.

Weź tę oznakę z piersi mojej  
Za krwawe trudy, ból i znoje  
I łaskę jedną zrób!  
Gdy przy Najwyższym staniesz Tronie  
I złożysz raport o mym zgonie,  
Złóż ją u Tronu stóp.!

Skończył w wojskowej stał postawie  
Cień bohatera dziecka prawie,  
Przejasny blady cień.  
Milczenie trwało uroczyste.  
Szeregi stały ciche, mgliste  
Wśród mroźnych nocy tchnień.  
A srebrny księżyc z ponad lasku  
Wyjrzał. I w jego srebrnym blasku  
Dojrzałem srebrne łyzy.  
Twarz bohatera łąką zalana,  
Lecz większy w oczach kapitan  
Gorętsza łąka się skrzy.

Następny! Dowódcy twarz ta nie jest obca  
Widzi mniejszego niż ten chłopca.  
Młodszego o lat trzy.

Co powiedz dziecko? - Jestem winny!  
Wyszeptał cicho głos dziecinny.  
Strasznie mi wstyd i żal!  
Gdy inni mężnie szli i hardo  
Trupami siejąc ziemię twardą,  
Niby złamana stał.

Ja - gdyśmy poszli na bagnety  
Straciłem ducha hart niestety  
I zawołałem: "mamo, mamo!..."  
Gdy ostrą spisę w pierś mi samą  
Wpółdziki żołdak wbił.

Mam prośbę jedną kapitanie:  
Gdy do raportu cień twój stanie.  
Świadeństwo jak chcesz złóż,  
Ale nie powiedz u stóp Boga,  
Że ja w obliczu mego wroga  
Stanałem niby tchórz.

Skończył w wojskowej stał postawie  
Cień Bohatera dziecka prawie  
Przejasny, blady cień.  
Milczenie trwało uroczyste  
Szeregi stały ciche, mgliste  
Wśród mroźnych nocy tchnień.  
A srebrny księżyc z ponad lasku  
Świecił. I w jego srebrnym blasku  
Dojrzałem srebrne łyzy.  
Twarz bohatera łąką zalana,  
Lecz większa w oczach kapitana  
Gorętsza łąka się skrzy.

Skinął na dziecko. "Nie płacz synku!"  
Półobrót w lewo i do ordynku!  
No, przestań wreszcie łkać!  
Niech więcej będzie takich tchórzów!  
Niech więcej Polsce jak ty służy!  
Wnet z grobu musi wstać!  
Półobrót w lewo, ani słówka!  
Gdzie twoja siwa maciejówka?  
Z fantazją czapkę włóż!  
I do szeregu. W górę głowa!  
O jakiejś winie ani mowa.  
No, ruszaj chłopcze już!

Raport duchów c.d.

Następny. Wnet po zmarłym szronie

Inna przesmutna postać wionie.

Pod czapką siwy włos.

Mgłą lekką płynie przed dowódcę,

Kłania się, staje. Słysząc wkrótce

Złamany starczy głos:

Przeżyłem lat piędziesiąt cztery

Dziad mój w Wąwozie Sommoslerry

Potykał się jak lew.

Dał swe życie na oboczyźnie,

Gdy trzeba było dać Ojczyźnie

Serdeczną przelał krew.

Kiedy zmagają się narody

O lepsze idąc dziś w zawody,

Bezczylnie nie chcą spać

Więc wyruszyłem dzisiaj w pole,

Aby o lepszą walczyć dolę

Jak walczy nasza brać.

Przeżyłem mimo lata moje

W krwawej udręce liczne boje

Bez jada i bez snu!

Zatem odsnakę dostał nową

Przez pierś tę legię honorową,

Tę szarfę, co tak lśni.

Patrz na odsnakę krwawej wstęgi

Widzę, że byłeś żołnierz tegi,

Co nie żałuje krwi.

Ta wstęga w sercu się zaczyna.

Przeznaczam ją dla mego syna

Ostatnią wolą swą.

Lecz, gdy raportu czas na stanie,

Zabierz tę wstęgę kapitanie

I złóż ją u Tronu stóp!

Powiedz, że stary legionista,

Gdy sprawa tego chce ojczysta

Ginie pod gradem kul!

Powiedz, że wdowę chorą

I małych dzieci w domu czworo

Sieroctwa gnębi ból!

Skończył w wojskowej stał postawie

Cień Bohatera - starca prawie

Przejasny blady dzień

Milczenie trwało uroczyste.

Szeregi stały ciche, mgliste

Wśród mroźnych nocy technię.

A srebrny księżyc z ponad lasku

Swiecił. I w jego srebrnym blasku

Dojrzałem srebrne łzy.

Twarz Bohatera łzą zalana,

Lecz większa w oczach kapitana

Gorętsza łza się skrzy.

Następny. Wnet po smarzkiej roli

Cichutko płynął i powoli

Przejasny, blady cień

Płanał poprzednich cieni śladem

Na głowie nosił cenny diadem.

A jasność biła zai.

"Kto waść?" - Jam rolnik z ponad Prozny.

Długo czekałem na radosny

Śmiertelnej walki zew.

A gdy zagrzniały w ~~żniwna~~ ~~żniwna~~ pierwsze strzały

Gdy się rozległy w Polsce całej,

Poszedłem oddać krew.

A że krew tę oddać było trzeba  
Szeptaka mi to polska gleba  
Pośród deszczystych burz.  
I wichur szeptak to jesienny  
I Naczelnika duch promienny  
Ten ludu Anioł Stróż.

Mów zwięźle krótko! A więc krótko:  
Za pierwszą tedy ja pobudką  
Postanowiłem ość.  
Przeszedłem Polskę na wsze strony  
Wśród trudów wojny jak strącony  
Jesiennym wichrem liść.

Aż wreszcie tu pod Limanową  
Osta-tnie śmierć wyrzekła słowo.  
Z innymi padłem wraz.

Lecz zanim padłem byłem ranny.

Pamiętam do Maryi Panny  
Modliłem się jakiś czas...

Aż widzę mój dowódca pada  
Młodziutki sierżant mój - twarz blada  
Już oczy za-szły mgłą.  
I tylko mówi do mnie: "Druhu, bracie!  
Tylko mię ku tej zanieś chacie,  
Gdzie ojciec i brat są!

Choć ciężko ranny byłem w nogę,

Odmówić prośbie tej nie mogę.

Sierżanta biorę wespół

I niosę wprost do owej chaty.

A wkoło groźnie grzmią armaty.

Obawym ani czuć.

Wtem, kiedy byłem już przed chatą,

Te czapkę siwą mam rogatą  
Piorunny pocisk zdarł.

A drugi pocisk trafił w głowę

I czaszki zerwał mi pożowę

I w krwawy mózg się wżarł.

Widziałem krwawą błyskawicę.

W tej chwili zgaski meżrenice

I świat mi z oczu zczeszł.

Zamias-t zerwanej czaszki z głowy

Sierżant diadem brylantowy

Ze swoich dał mi łez.

Mam prośbę jedną kapitanie:

Gdy do raportu cień twój stanie,

Meldunek złoż jak chcesz.

Ale u stóp Maryi Panny,

Mówiąc, zem pa dż, że byłem ranny,

Złoż ten diadem też.

Wtem księżyc z ponad lasu

Zgaszł. Lecz przedtem jeszcze w jego blas-

ku

Dejrzakem srebrne łzy,

Twarz Bohatera łzą zalana

Lecz większa w oczach kapitana

Gorętsza łza się skrzy.

Skinał, wyszeptak ciche słowa:

Formuj się! Baczność! W górę głowa!

Na miejsce wracać czas!

Wnet drugie nam zapieją kury

I słońce wszędzie z poza chmury

Szeregi tworzyć wraz!

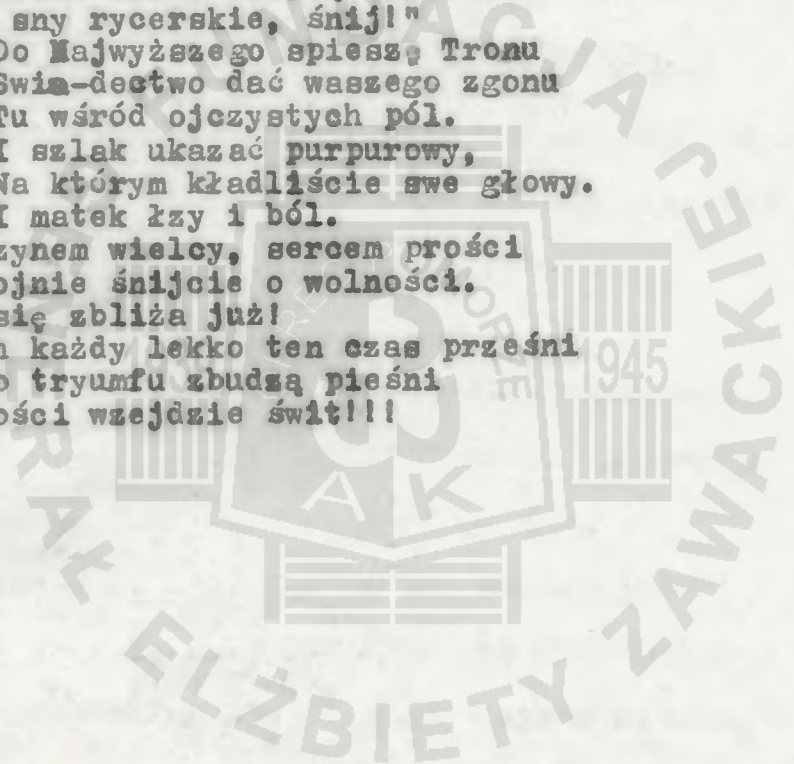
I wnet zaczęły defiladę  
Przed kapitanem cienie blade,  
Leciuchne jakby z mgły.  
I już bez dalszych słów komendy  
Stały cicho we dwa rzędy.  
I cicho szły i szły...

I nagle wichru lekkie tchnienie  
Roswiało przesmutne blade cienie.  
Spia nieprzespanym snem.  
Tylko przepiękna i słamana  
Srebrzysta postać kapitana  
Stoi na miejscu swem.

Dokoła pola obszar pusty.  
Duch stał. Drżącymi szeptał usta:  
"Spij ma drużyno, śpij!  
O twoim męstwie wicher śpiewa.  
O skarbie uczuć szepcą drzewa!  
Śnij sny rycerskie, śnij!"

Do Najwyższego spieszą Tronu  
Swia-destwo dać waszego zgonu  
Tu wśród ojczystych pól.  
I szlak ukazać purpurowy,  
Na którym kładliście swe głowy.  
I matek łzy i ból.

Wy czynem wielcy, sercem prości  
Spokojnie śnijcie o wolności.  
Ona się zbliża już!  
Niech każdy lekko ten czas prześni  
Aż go tryumfu zbudzą pieśni  
Wolności wszędzie świat!!!





W drucianym więzieniu, gdzie kipi gwar miasta  
Zamknęli słowika.  
Lecz chęć śpiewania tak wzrasta, ta-k wzrasta,  
Że piersi przenika.

Ach! Niemaż tu cienia w Olszniczku, w leszczynie  
Co głowę osłoni.

Ach! Niemaż tu wtóru, bo strumyk nie płynie  
Ze szmerem po błoniu.

Ach! Niemaż tu lubej, dla której by warto  
Choć skonać wśród pieśni.

Nie można wylecieć na przestrzeń otwartą,  
Bo klatka let cieśni.

Tu zamiast strumyka wóz tętni po bruku,  
Aż trzęsą się ściany.

Tu kurzem obesyple jadący karocą  
Pan w złoto przybrany.

Tu zrzadka przechodzeń zatrzyma

Swe kroki by słuchać pieśniarza.

Pochwała tym bardziej pierś jego rozdyma

I serce rozrzarza.

Niebaczny! Swój tryumf opłacasz zbyt drogo!

Cóż ciżby brukowe?

Zdobdziesz ich poklask, lecz płakać nie mogą.

Ich oczy matowe.

Słuchaczów, co płaczą łezkami rozkoszy

Potrzeba ci właśnie.

Bywało cię spłoszy

Kto w dłonie zakłaśnie.

Już ból wysilenia rwie piersi ptaszęce.

Skrzydełka omdlały.

On tego nie czuje, bo w swojej piosence

Zatopił się cały.

Całego słowika ogarnął szak pieśni.

Aż echem drga klatka.

Im cierpi boleśniej, tym śpiewa donośniej

Z sił swego ostatka

I pieśnią wciąż wyżej i wyżej wystrzela

Góruje głos młody.

Przypomniał swe lata dawniejsze wesela,

Swe lata swobody.

Przypomniał gaik i lube wieczory.

Pod gęstą kaliną.

Przypomniał serdeczne, długie rozhowory

Ze swoją jedyną.

I wsta-wszy przed jutrznią, przed słońcem

W mgle jasnej lał trele.

I głosem górując nad ptactwa tysiącem

Był zawsze na czele.

Prześpiewam, przekrzyczę niesforne te gwary,

Pomimo hałasu.

Do wyższej, do wyższej nastroję się miary.

Tak myślał syn lasu.

A wozy wciąż huczą, a ciżba wciąż krzyczy.

Co sobie, on sobie.

Aż pęknął od pienia gardziołek słowiczy

W ostatniej swej probie.

Daremnie w drobniuchne skrzydełka szeleszcze

Chwieje się i słania.

Gorące serduszko zadrgało raz jeszcze

Lecz taktem skonania.

I ten, co pieśniami górował nad knieją.

Tu zerwał swe siły. A koła po bruku szyderczo się śmieją,  
Że ptaszka zabiły.

Repertuar ten nie zmienił się chyba i w Mińsku, bo jakoś nie zapamiętałam innych wierszy, natomiast z Mińskiem jest związana modlitwa, którą do dziś codziennie odmawiam. Nauczyła nas jej pani Helena Wojtuszkiewicz, która była w Mińsku naszym duchowym przywódcą, jak to wynika z pamiętnika.<sup>1)</sup>

Modlitwa

Bogurodzico, Tyś świadkiem mej doli.  
W boleściach serca ze łzami proszę:  
Daj mi cierpliwość ulec Boskiej woli.  
A krzyż mój ciężki niech go mężnie znoszę.  
Nieraz ja Twojej doznałam opieki,  
Pociechy w smutku, wsparcia w potrzebie.  
O Matko! Podnieś łaskawe powieki  
I spojrzysz na proszącego Ciebie!  
Wszak znasz co boleść o Matko Jedyna!  
Tyś siedem mieczów miała w swoim łonie  
Kiedyś na krzyżu zobaczyła Syna.  
Ach pociesz w smutku! Wejrzyj ku obronie!  
Spojrzysz na żal nie na winę!  
Spojrzysz na serce smutkiem obciążone!  
Ach pociesz dzisiaj i w śmierci godzinę  
Gdy się uciekam pod Twoją obronę.

Poza tą modlitwą stale odmawialiśmy psalmy:  
- Kto się w opiekę odda Panu swemu..." oraz  
- Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary...

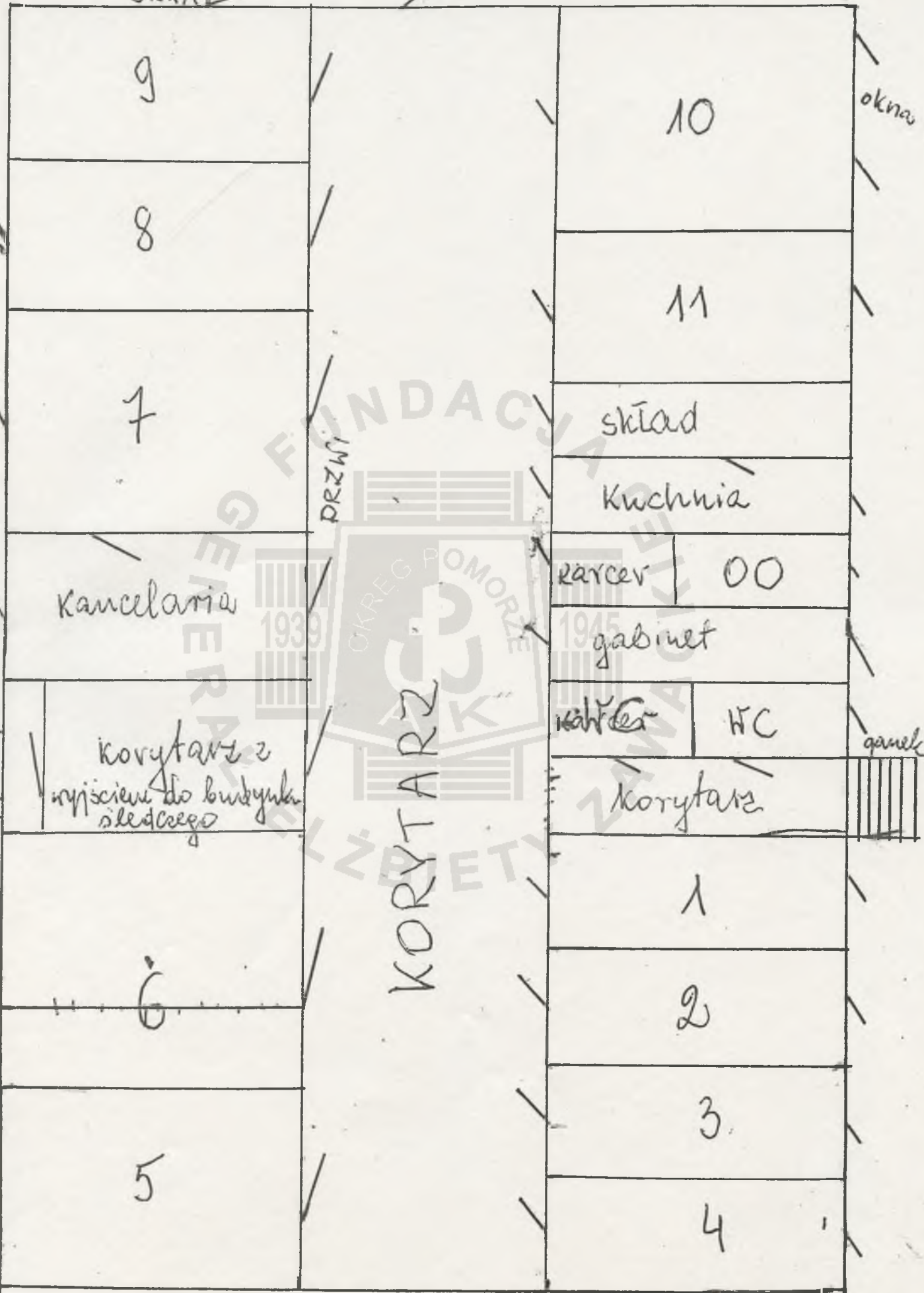
W niedziele pani Helena prowadziła rozważania Mszy Sw. Po wyjściu z więzienia Grażyna Lipińska opowiedziała to swojej matce, która była poetką i opowieść tę ujęła w formę wiersza p.t. "Rozważania Mszy Sw. w więzieniu" lub "Więzienna Msza Święta". Wiersz ten jest zamieszczony w książce Grażyny Lipińskiej p.t. "Jaśli o nich zapomnę"

Plan więzienia śledczego NKWD w Baranowiecach  
OKNIA

111/5/21

Widok ze śledczy

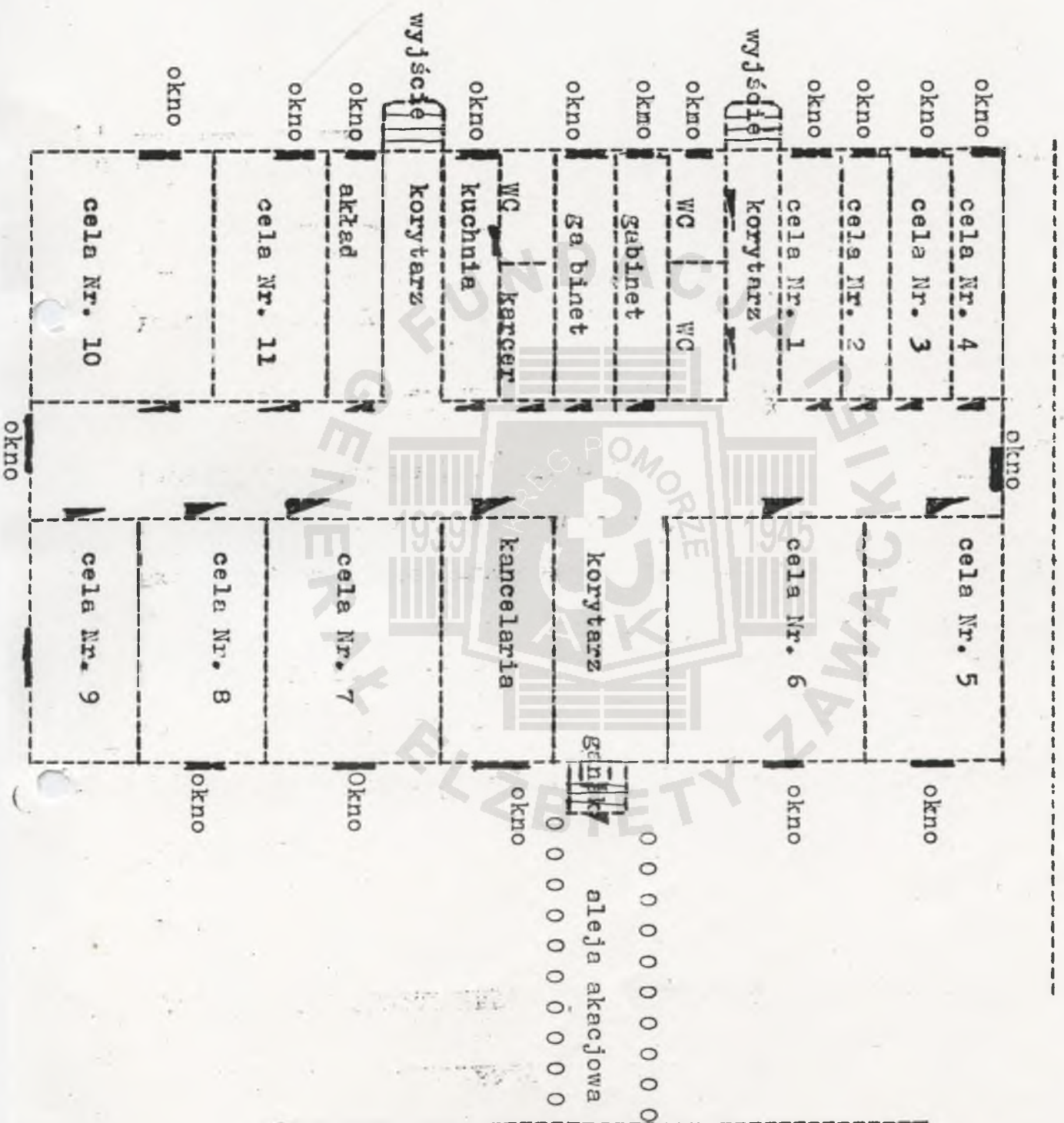
aleja  
okna  
na



FUNDACJA  
GENERALNA  
OKRĘG POMORZE  
1939  
1945  
K  
KORYTARZ  
KORYTARZ

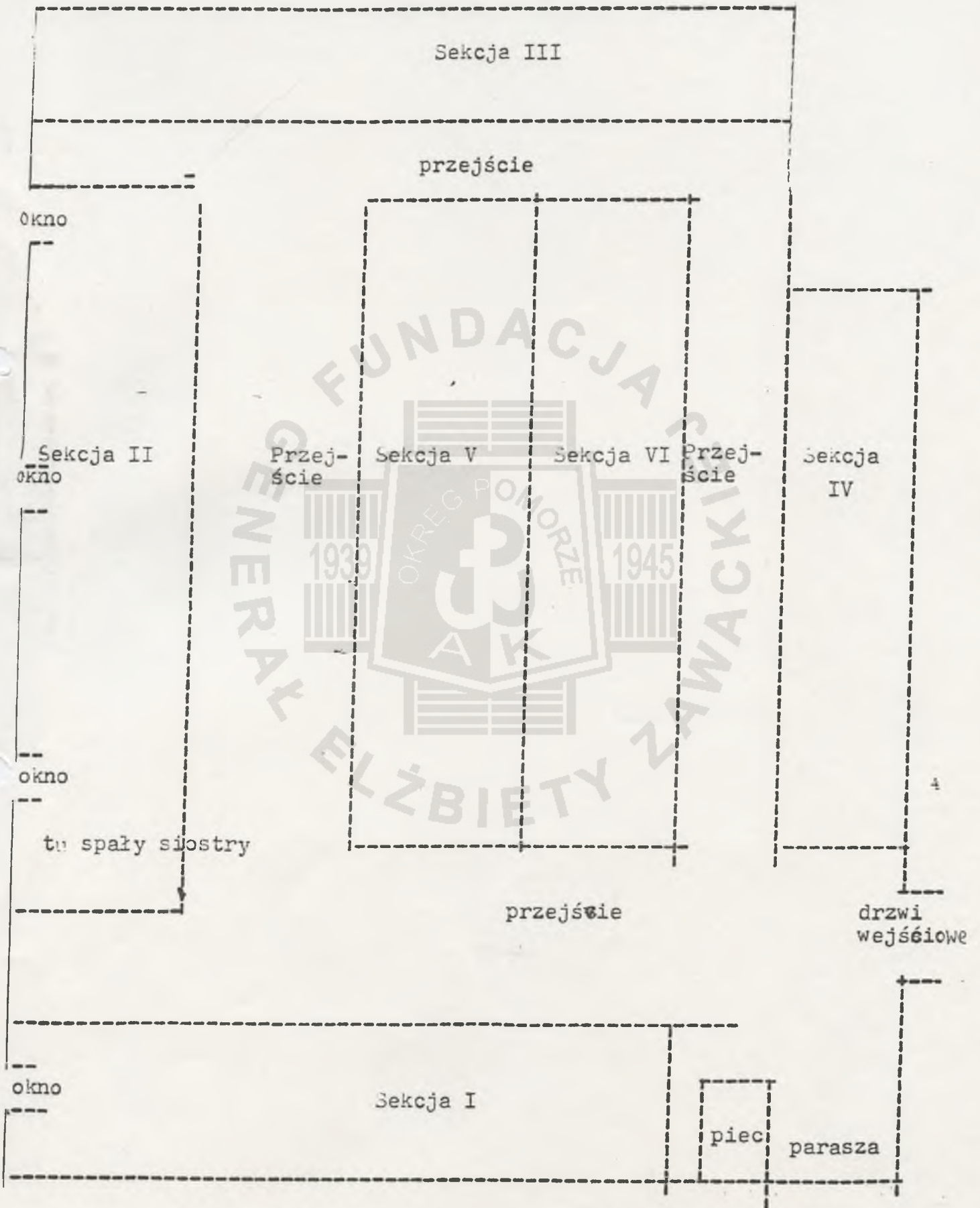
15/22

Plan więzienia śledczego w Baranowiczach (NKWD)



Budynek śledczy NKWD

Plan celi kobiet w więzieniu centralnym w Baranowiczach-Wiśniczu



словеск разме-  
и определить,  
ки не оказы-

пртив человечности, нельзя, а многие содер-  
жатся здесь по нескольку лет».

(Из письма на волю подследственного Ва-  
лерия Седова).

в прироще прррррр рррррр  
агледзели некалькі камер з  
арыштаванымі, задавалі пытан-  
ні арыштаваным і адміністра-  
цыі ізалятара, пазнаёмліся з

у — аляшчыцы турэмніга  
«харчблоку» высветлілі, што  
селядцамі дзяцей кормяць увесь  
час праз дзень (тры разы на  
тыдзень). Гародніна толькі ў



го-то ограбить, зарезать, совер-  
шить террористический акт?  
Точкой, колдунья, не...

ственный изолятор  
вдруг совсекретным объектом.

«стал» працай медпункта, стаматала-  
гичнага кабінета, сталовай, лаз-

сушаным выглядзе. Са слоў,  
адсутнасць вітамінай кампен-

ELŻBIĘTY ZAWA

Zestawienie znanych mi wyroków osób sądzonych na sesji wyjazdowej w Mińsku Kolegium Wojskowego Najwyższego Sądu ZSSR pod przewodnictwem generał-pułkownika Ulrycha na przełomie stycznia-lutego 1941r.

Wraz ze mną sądzeni byli w dniu 29 stycznia 1941r.:

1. Bogusław Wężyk syn Andrzeja 1920r. - kara śmierci bez prawa apelacji
  2. Gambir Kurmanowicz syn Tamerlana 1920r. - kara śmierci
  3. Maciej Wasiukiewicz syn Marcina 1915r. - Kara śmierci
  4. Hajdul Wiktor syn Macieja 1915r. -kara śmierci zamieniona na 8 lat
  5. Augustyn Dworak syn Wiktora
  6. Bronisław Nowokumski syn Mieczysława
  7. Józef Nowokumski syn Mieczysława
  8. Wiktor Borejsza syn Józefa
  9. Wacław Wołyniec syn Kazimierza
  10. Aleksander Wołyniec syn Kazimierza
  11. Wincenty Wołyniec syn Kazimierza
  12. Jan Żemojtuk syn Ludwika
  13. Wiktor Mikielski syn Michała
  14. Józef Romanowski syn Michała
  15. Joanna Stankiewicz córka Bronisława 1920r. 5 lat więzienia i 3 zesł.
- Z niewiadomych mi powodów ze sprawy został wyłączony, pomimo, że aresztowany wraz z nami, Bolesław Stankiewicz syn Zygmunta 1920r. W dniu 1. lutego został skazany przez OSO na 8 lat łagrów.

W tym samym okresie byli sądzeni:

1. Bogdanowicz pracownik Parku V płk. Lotniczego w Lidzie - kara śmierci
2. Bombiel - kara śmierci
3. Bakłan Jerzy 1919r. syn Piotra - kara śmierci zamieniona na 10 lat
4. Wieremiej Walentyna 1920r. kara śmierci zamieniona na 8 lat
5. Pomina Helena 1918r. - kara śmierci zamieniona na 8 lat łagrów.

W grupie tej sądzono ogółem ok. 35 osób

Inną grupę Lidzian stanowili członkowie Związku Patriotów Polskich - moim zdaniem organizacji stworzonej przez NKWD dla wyniszczenia polskiej inteligencji; w jej ramach zostali skazani m.in.:

1. Borkowska Leontyna 1870r. - 8 lat łagrów
2. Borkowski jej mąż
3. Sopoćko Wacław 1882r. kara śmierci bez prawa do apelacji

17 lutego 1941r. zostali rozstrzelani w Mińsku m.innymi:

- |                       |                        |
|-----------------------|------------------------|
| 1. Bogusław Wężyk     | 3. Maciej Wasiukiewicz |
| 2. Gambir Kurmanowicz | 4. Sopoćko Wacław      |

**Najczęściej stosowane wobec Polaków aresztowanych w latach 1939-1941  
paragrafy Białoruskiego Kodeksu Karnego**

---

**Artykuł 64 - Nielegalna antykomunistyczna organizacja**

**Artykuł 70 - Morderstwo**

**Artykuł 70/24 - Pomoc w morderstwie**

**Artykuł 72 - Agitacja kontrrewolucyjna**

**Artykuł 68 - Szpiegostwo**

**Artykuł 76 - Niezadowolenie z władzy radzieckiej. Na jego podstawie  
aresztowywano wszystkich ziemian, polskich urzędników,  
wojskowych, policjantów, kupoów, osadników itd.**

**Artykuł 80 - Partyzantka**

**Artykuł 80/24 - Pomoc partyzantom**

**Artykuł 120 - Nielegalne przejście granicy (nawet jeżeli granica  
podzieliła gospodarstwo na dwie części)**

**Artykuł 120/20 - Chęć, zamiar nielegalnego przejścia granicy**





Na temat losów Iny Słonko i Dwidki Cypryńskiej otrzymałam ponadto z Instytutu Hoovera we Stanfordzie USA poniższą informację:

"Kolekcja Andersa WR Cypryńska Halina ur. w Irużanie 3233/24

W marcu 1941 skazana w Baranowiczach na karę śmierci, a w kłtetniu wyprowadzona z celi śmierci i ślad po niej zaginął.

11 Baon Saperów Kolejowych 1 3233 M.P. 6.III.1943r. 24

W.O K 220 3233 KWESTIONARIUSZ b.więźnia - łagiernika w ZSSR.

Wilk Antoni kapral ur.5.IX.1898r. pom maszynisty PKP. Żonaty Dnia 30.X.1940r. o godz. 21,00 zgłosiło się do mnie trzech funkcjonariuszy NKWD, którzy przedstawili mi "ORDER"<sup>1)</sup> zarządzenie o przeprowadzeniu rewizji i aresztowaniu mnie, wydane przez prokuratora NKWD przy Dyrekcji Brzeskiej K.2. w Baranowiczach, który oskarżał mnie z art. 64 i 76 białoruskiej ustawy karnej.

Po aresztowaniu zaprowadzili mnie na posterunek Milicji obok st. kol. Orańczyce, gdzie przebywałem całą noc. Na posterunku zastałem aresztowanych Wierschowskiego Lucjana i Sinicę Franciszka. Dnia 31.X.40r. rano wywieziono nas pociągiem do Baranowicz Pol. tam wzięto nas zaraz na badanie.

Od 3.X.40r. do 25.V.1941r. siedziałem w więzieniu w Baranowiczach

Od 26.V.41r. do 7.VIII.41r. w drodze z Baranowicz na Kołymę do osiedla Sinczan, gdzie przebywałem do 11.IX.41r. Dnia 11.IX.41r. wyjazd do Magadanu do zwolnienia.

Więzienie w Baranowiczach murowane, w celach przepełnienie, warunki higieniczne znośne. Skład więźniów: przeważnie Polacy, mały procent Żydów ob.pol. Kategoria przestępstw: 1) przynależność do polskiej organizacji od 1.X.39r. 2) praca w organizacjach po 1.X.39r. 3) przejście granicy Żokupacji niemieckiej do sowieckiej 4) mały procent przestępstw pospolitych. Poziom umysłowy średni, moralny bardzo dobry, stosunki wzajemne dobre.

w ŁAGIERACH w osiedlu Sinczan mieszkanie w barakach, warunki higieniczne dosyć możliwe. Więźniów Polaków około 10%, a resztą przeważnie więźniowie polityczni sowieccy w starszym wieku, którzy do nas Polaków odnosili się życzliwie, a nawet przychodził nam z pomocą materialną. Praca przy budowie osiedla po 12 godz dziennie.

Wyżywienie dzienne: śniadanie, zupa owsiana i pół śledzia, obiada zupa śledziowa lub rybna i kasza owsiana, kolacja zupa owsiana i 700 gram chleba. Po przyjeździe na Kołymę w Magadanie zabrali nam wszystkie rzeczy i ubranie, a wydano nam ubranie ŁAGIERNE. Co kilka dni wyświetlane były filmy propagandowe. Opieka lekarska dobra.

Władze NKWD stosowały podczas badań bicie, głodówkę, nocne badania, karcer, trzymanie po kilkanaście godzin koło gorącego pieca i straszili rozstrzałem. Wściekłość ich brała, że my Polacy wierzymy w Polskę, Rząd Polski i Armię Polską. Mówili nam, że pozdychamy, a Polski nie zobaczymy. A jednocześnie wzbudzało w nich podziw patriotyzm i hart ducha Polaków.

Dnia 12 i 13 lutego 1941r. był sąd Wojennego Trybunału w Baranowiczach Pol. Skład sądu: 1 sędzia, 2 politruków i sekretarz. Skład oskarżonych:

1. Szczepański Aleksander dyż ruchu st.kol.Orańczyce
2. Wierzchowski Lucjan nauczyciel m.Malecz pow.Prużana
3. Panasiuk Stefan plut.zaw. 25 p.uł. zam m.Linowo (lub LisowoJS)
4. Cypryńska Halina uczennica Liceum w Prużanie
5. Jekiewicz Mieczysław woźny sądu grodzkiego w Prużanie
6. Rojko kapr.zaw. 27 p.uł.zam w Prużanie
7. Suszczyński robotnik drogowy st.kol.Orańczyce
8. Nogal robotnik drogowy st.Orańczyce
9. Sinica Franciszek zwrotniczy st.kol.Orańczyce
- 10 Wilk Antoni pom.maszynisty st.kol.Orańczyce
- 11 Słomkówna Janina córka policjanta zam.m.Linowo
12. Miałan (lub Miałau JS) Jan dyż ruchu st.kol.Orańczyce
13. Łukasiewicz Bolesław plut.zaw. 20 p.ar.L.zam.m.Linowo
14. Maliszewski Stanisław rob.drogowy st.kol.Orańczyce.

Dnia 13.II.1941r. odbyło się posiedzenie Trybunału Wojennego, który ogłosił następujące wyroki: wyżej wymienieni oskarżeni od Nr. 1 do 10-go włącznie na karę śmierci przez rozstrzał. Słomkówna (Ja pamiętam ją jako Inę Słonko JS) 10 lat przymusowych robót. Miałan, Łukasiewicz i Maliszewski 8 lat przymusowych robót w LAGERBACH. Po ogłoszeniu wyroku wszystkim zasądzonym na śmierć skrupowano silnie ręce w tył cienkim sznurem i zawieźli do więzienia, gdzie posadzono nas w celach bez okien.

Po 9 tygodniach pobytu w celach śmierci przyszedł w nocy do naszych cel zast. naczelnika więzienia z silną strażą skąd pierwszą partią zostali zabrani: Szczepański, Panasiuk, Jekiewicz Rojko, Łuszczyński, Nogal, Kupcewicz Witold z Baranowicz.

Cypryńska kiedy została zabrana z celi śmierci nie wiadomo mnie. O wyżej wymienionych nie mam wiadomości żadnych do obecnej chwili, czy żyją czy nie. Sinicę i mnie wyprowadzono nas po 45 minutach pod strażą pojedynczych strażników do kancelarii więziennej, gdzie ogłoszono nam, że kara śmierci została zamieniona na 10 lat przymusowych robót.

Jest klub starych panien w celi  
za wyjątkiem Szabeli  
Ryba chociaż męża miała  
Stara panna tu została.

### Kasia Siwiec

Gdy kłós leci do parasy  
Buldog krzykiem swoim szasy  
Inne z sekcji pomagają  
Chociaż same też nadają

### Genka

Nogi słowia łwa dzieciaka  
eudziar umrzej strażie burzaka  
Oczy ma koloru nieba  
Tylko jej panusci trzeba

### Ja

Jakie czasy się zmieniły  
Chodzi sprzątać Boże umyły  
W endre suknie się ubiera  
Ot i cówka inżynierska

### Joanna

W politykę się bawiła  
za to do turyzmu trafiła  
gdzie za lubym tak tęskniła,  
że się suchot nie bawiła

### Malina Trucha

Kto chce może w uoy spae  
a ja wals w karty grae  
W lisie pisznie mygdalae  
lecz go oiszej nie dostae

11/5/29

Pielusza ukochała wariadki  
Pisza jakies niessie, kanki  
Gdy dreszowe nie krmi dowie  
One skacze w jej łowie  
III sekcja

Janina Sylwestrowicz

Chyba dobrze zabiegacie  
gdzieś woiog po smery  
307

#### IV. Korespondencja

##### - Korespondencja z Prokuraturą Białoruską:

- 3. d. list z j. wójciskim Joanny Januszcak do Prokuratury Białoruskiej. Msp. kserokopia, k. 1, s. 1.
- Data nieczytelna - list j. w. Msp. kserokopia, k. 1, s. 2.
- 2.05. 1991 - Pismo Prokuratury Wojeu. i Gdaińska do Joanny Januszcak. Msp. kserokopia, k. 1, s. 3.
- 10.07.91. Pismo Prokuratury Carozia cCR do Joanny Januszcak. Msp. kserokopia, k. 1, s. 4.
- 11.08. 1991 - Pismo Prokuratury Wojeu. i Gdaińska do Joanny Januszcak. Msp. kserokopia, k. 1, s. 5.
- 23. czesnia 1991 - Pismo Prokuratury Wojeu. Gdaińska do Joanny Januszcak. Msp. kserokopia, k. 1, s. 6.
- 20.11. 1991. list Joanny Januszcak do Prokuratury Białoruskiej. Msp. kserokopia, k. 1, s. 7.
- 3.03.92 - Pismo Prokuratury Carozia cCR do Joanny Januszcak. Msp. kserokopia, k. 1, s. 8.
- 15. maja 1992 - Pismo Joanny Januszcak do Prokuratury Białoruskiej. Msp. kserokopia, k. 1, s. 9.
- 23.12. 1994 - Pismo Komitetu ... Grodno do Związku Polaków Białoruskiej. Msp. kserokopia, k. 1, s. 10.
- 30.12. 94 - Pismo Prokuratury ... do Związku Polaków Białoruskiej. Msp. kserokopia, k. 1, s. 11.
- 12.01. 95 - Pismo Prokuratury Republiki Białoruskiej do Związku Polaków Białoruskiej. Msp. kserokopia, k. 1, s. 12.

##### - Korespondencja z FAPAK:

- 23. IX. 03. list E. 2. do J. Januszcak. Rkp. ksero. k. 1, s. 13.
- Nowy Rok 2005 - list E. 2. do J. Januszcak. Rkp. kserokopia, k. 1, s. 14-15.
- 5. VII. 2005 - list D. Kr. do J. Januszcak rkp. kopia, k. 1, s. 16.
- 12. IX. 2006 - list D. Kromp do J. Januszcak rkp. kopia, k. 1, s. 17.

Уважаемый Господин Прокурор!

С большой благодарностью подтверждаю получение Вашего письма от 13. мая 1991 г. no. 738/91, в котором состоит ответ на мучительный меня от 50 лет вопрос о судьбе моего жениха Богуслава Андреевича Венжика.

Теперь - благодаря Вам - нам / мне и его сестре / наконец известен окончательный предел жизни Б.А. Венжика.

Помимо грусти и глубокого чувства обиды мы Вам искренно благодарны за правду. Но, извините, правда эта еще не совсем полна. Не могу понять каким образом получилось так что я и трех парней из нашей группы приговорены на 5-8 лет заключения а Б.А. Венжик осужден к вышей мере наказания и приговор к нему немедленно исполнен. Он не был на столько больше виноват, к чему его заставили признаться?

Поэтому я Вас от всего сердца умоляю прислать мне ксерокопии следующих документов так моих как и Б.А. Венжика:

- Справки о арестовании /18 мая 1940 г. в городе Лида/ и заключении /в Барановичском НКВД 20 мая 1940 г./

- Овинительных актов /мой 16 страниц/

- Содержание приговора.

- Тюремных снимок моих и Б.А. Венжика.

Я бы была тоже Вам очень, очень благодарна за перечень имен и фамилии, адресов проживания во время арестования и сроков приговоров остальных 14 парней. Мне очень неприятно что я их совсем забыла, а ведь Пушкин сказал: "не в шумной беседе друзья познаются, оне познаются бедой. Коль горе нагрянет и слезы польются. Тот друг, кто заплачет с тобой."

Я помню только что из Баранович были:

- Болеслав Станкевич

- Гамбир К. /полной фамилии не помню/

- Гандуль и Лемончук из Гавни лидского района

- Катей /фамилии не помню/ из Зрачшек. Он был старше нас.

Остальные были из Гавни, Веренова или Зрачшек.

Все расходы связанные с изготовлением ксерокопии я буду в обязанности уплатить /возвратить/ согласно всем правилам /у меня в СССР друзья, которые могут выложить за меня деньги если это будет необходимо/ через польское Консульство в СССР.

Буду ждать с огромной надеждой и нетерпением вашего ответа на эти мои вопросы, а пережила всю жизнь ожидая этого момента и надеюсь - благодаря Вашей вежливости - наконец узнать всю правду.

Надеюсь в том что Вы правильно поймете мою сердечную интенцию, я осмеливаюсь сделать предложение Вам или Вашим сотрудникам приехать в Варшаву /к сестре Б.А. Венжика/ и в Гдыню /ко мне/. Будем очень рады гостить у нас людей, которые дозволили нам после 50 лет зарпосов во все возможные учреждения узнать всю правду.

Передайте нам только необходимые данные, а мы немедленно оформим и вышлем вызов.

С совершенным почтением  
и благодарностью

копия:

Министерство Справедливости  
Варшава - Польша

Генеральному Прокурору БССР  
г. М И Н С К

Касс.: Документов о пребывании в советской тюрьме в 1940-41 г. Иоанны Станкевич и ее жениха Богуслава Венжика

Сим обращаюсь с горячей просьбой прислать мне ниже указанные документы касающиеся пребывания в тюрьме в городах Барановичи и Минск в 1940-41г

- Справки о арестовании и заключении,
- Обвинительного акта и содержания договора,
- Реабилитационного акта и если возможно
- Тюремных снимок (фото) сделанных в Барановичах для дела.

Данные необходимые для идентификации дела как следует:

- Станкевич Иоанна Брониславовна / мать Паулина Литвинович / рожд. в Лиде 26 июля 1920 г. прож. до ареста в Лиде уль. Горнянская 4 кв. I
- Венжик Богуслав Андреевич / мать Якевиги Годлевская / рожд. 30 ноября 1920г в Александрополе, прож. в Барановичах уль. Сталина 15 - студент Высшего Заведения По Мореплаванию в Гдыне.

Арестованы 18 мая 1940 года в квартире Иоанны Станкевич в Лиде вара-новическом НКВД. 20 мая переправлены в Барановичи сначала в тюрьму НКВД а поме в Центральную в Барановичи-Бисьнич.

20 января 1941 г. перевезены в Минск и сужденны 29 января 1941 г. Верховным Военсудом СССР Возглавляемым плк. Ульрыхом на сесии в Минске. Во время этой сесии разсуждались дела многих Поляков а среди них дело нашей группы.

Вместе со мной и моим женихом арестованы были:

- Станкевич Болеслав из Баранович.
- Гамбир /забыла фамилию, но это был польский Татар / из Баранович.
- более взрослый чем мы Матвей /тоже не знаю фамилии / из района Лиды думаю Юратшек.
- Гайдуль из Юратшек или Гавии, арестован поме, но суждён вместе с нами. 29 января 1941г.

Я былабы тоже очень благодарна за информацию что случилось с Богуслав Венжиком, и его товарищами выше указанными, так как они никогда на родину не вернулись.

С совершенным почтением и благодарностью  
за помюц и ответ на мою просьбу

*Янушак*  
/Иоанна Янушак/

К сведениям:

Генеральное Консульство РП  
МИНСК  
уль. Румянцова 6

Dsn 133/91/Ga

Pani  
Joanna J A N U S Z C Z A K  
ul.

81-317 G d y n i a  
-----

Szanowna Pani !

Załączając uprzejmie przesyłam kserokopię pisma Prokuratury Białoruskiej SRR z dnia 11.03.1991 roku wraz z tłumaczeniem na język polski.

Zyczę Pani dużo zdrowia, pomyślnego załatwienia emerytury i wytrwałości w dojściu do prawdy o okolicznościach śmierci bliskiej Pani osoby - Pana Adama Wężyka.

Zał. 2 kserokopie  
-----

Naczelnik Wydziału  
Postępowania Przygotowawczego  
mgr Krystyna Leszkiewicz  
Prokurator Prokuratury Wojewódzkiej

KL/BC

Прокуратура Союза ССР  
Прокуратура  
Гродзенской области

Прокуратура Союза ССР  
Прокуратура  
Гродзенской области  
231071, г. Гродно, ул. Доктора, 2-а

10.04.91 № 13/134-91  
на № 738/91 от 13.05.91 г.

УУ 138/91  
IV/4  
✓Польская Республика

00-95/33, г. Варшава, ул. Аллеи Уязповске, д. II

Министерство Справедливости

Польская Республика

81-317, г. Гдыня  
ул. Варшавская, д. 25, кв. 23

гр-ке Янушак Иоанне Брониславовне

Сообщаю, что Янушак И.Б. была осуждена Военной Коллегией Верховного Суда СССР 29 января 1941 года по ст.ст. 64 и 76 УК БССР к 5 годам лишения свободы.

В местах лишения свободы она находилась с 20 мая 1940 года по 26 июня 1941 года. Сведений о ее эвакуации не имеется, так как эвакуация в город Червень осуществлялась после начала Великой Отечественной войны.

Осужденный по данному делу Венжик Богуслав Андреевич был приговорен к высшей мере наказания - расстрелу. Приговор в отношении него приведен в исполнение 17 февраля 1941 года в г. Минске. Место захоронения Венжика Б.А. неизвестно.

Прокурор области  
государственный советник  
юстиции 3 класса

Л.П.Тереценко



Dsn 133/91/Ga

Pani  
Joanna J A N U S Z C Z A K  
ul.

81-317 G d y n i a

W związku z Pani prośbą z dnia 2 maja 1991 roku, którą przekazano do Ministerstwa Sprawiedliwości - Departament Prokuratury - uprzejmie proszę o przybycie do Prokuratury Wojewódzkiej w Gdańsku pokój 119, dnia 17 września 1991 roku /w godzinach dla Pani dogodnych - do godz. 15,00/.

Jednocześnie informuję, że uzyskałam informacje, o które Pani prosiła.

Naczelnik Wydziału  
Postępowania Przygotowawczego  
mgr Krystyna Leszkiewicz  
Prokurator Prokuratury Wojewódzkiej

KL/BC

Nr Dsn 133/91/Ga

Pani

Joanna JANUSZCZAK

ul.

81-317

G d y n i a  
-----

W związku z Pani prośbą z dnia 2 maja 1991 roku, którą przekazano do Ministerstwa Sprawiedliwości - Departament Prokuratury - uprzejmie proszę o przybycie do Prokuratury Wojewódzkiej w Gdańsku pokój 119, dnia 1 października 1991 roku /w godzinach dla Pani dogodnych - do godz. 15<sup>00</sup>/.

Jednocześnie informuję, że uzyskałam informacje, o które Pani prosiła.

Naczelnik Wydziału

Postępowania Przygotowawczego

mgr Krystyna Leszkiewicz

Prokurator Prokuratury Wojewódzkiej

KL/US

ПРОКУРАТУРА БЕЛОРУССИ  
Прокуратура Гродненской Области  
23-16-71 г. ГРОДНО  
уль. Доватора 2--а  
Госп. Л. П. Терещенко

Касс. Вашего письма от 20.11.1991 но. 13-134-91

Уважаемой Господин Прокурор!

Прежде всего желаю Вам всего хорошего в Новым 1992 году. Желаю чтобы этот год принёс Вам много радости, а заботы пусть держит издали от Вас.

Еще хочу просить Вас прощения за мое плохое знание русского языка из за чего получают недорозумения, как например : я Вас просила назвать мне фамилии и адреса во время ареста остальных 14 мальчиков из нашей группы, а получилось что я прошу их настоящие адреса, которых Вы очевидно иметь не можете.

Большое Вам спасибо за адрес в Москве, где можно обратиться по реабилитации Б.А. Венхика, но мне кажется что в настоящее время он не очень актуальный по поводу ликвидации Советского Союза.

По нашему телевидению передали информацию что КГБ распродаёт древние дела, но не сказали кто может быть покупателем: организации, учреждения или тоже частные лица.

Я и сестра Б.А. Венхика хотели бы тогда купить дело нашей группы, а если это не возможно - хотя ксерокопии актов:

- заключения
- обвинительного
- содержания приговора /наказания/

Иоанн Брониславович Станкевич и Богуслав Андреевич Венхика суденных 29 января 1941 г. в Минске.

- Фамилии и имена и где проживали в 1940 г. остальные 14 человек суденных вместе со мной.

Еще раз Вас за всё благодарю и желаю успехов в 1992 году.

С совершенным почтением



ПРОКУРАТУРА СОЮЗА ССР

ПРАКУРАТУРА  
Беларуской ССР  
ПРОКУРАТУРА  
Белорусской ССР

220849, г. Минск,  
вул. Інтэрнацыянальная, 24  
220849, г. Минск,  
ул. Інтэрнацыянальная, 24

03 03.92 № 13/79-89

На № \_\_\_\_\_ от \_\_\_\_\_

14/8  
Республика Польша  
81-317 Гдыня  
ул. Варшавска, 25-23  
Янушак Иоанне

Уважаемая пани Янушак!

Ознакомившись с Вашим письмом, я вынужден констатировать, что или Вы неправильно поняли переданную по телевидению информацию о распродаже Комитетом государственной безопасности уголовных дел или такая информация была ошибочной.

Уголовные дела КГБ Республики Беларусь никогда не продавались и не продаются, как не продаются и копии документов из таких дел. Наоборот, этот орган затрачивает много сил и времени на восстановление тех дел, которые не сохранились в связи с условиями военного времени.

Одновременно сообщаю адреса лиц, проживавших до ареста и осужденных с Вами по одному делу:

- 1) Васюкевич Матвей Мартынович, 2) Дорняк Августин Викторович, 3) Новокумский Бронислав Мечиславович, 4) Гайдуль Виктор Матвеевич, 5) Новокумский Иосиф Мечиславович, 6) Борейша Виктор Иосифович – проживали в м. Вороново, Барановичской (ныне Гродненской) области. 7) Волынец Вацлав Казимирович, 8) Волынец Александр Казимирович и 9) Волынец Викентий Казимирович – проживали на хуторе Ново Поле, Вороновского района Барановичской области.

10) Жемойтук Иван Людвигович и 11) Микельский Витольд Михайлович проживали на хуторе Вороновка, Вороновского района, Барановичской области.

12) Романовский Иосиф Михайлович проживал на хуторе Мухлядишки, Вороновского района Барановичской области.

Венжик Богуслав Андреевич и Курманович Гамберт Томерлянович проживали в г. Барановичи.

З.г. Начальник отдела

И.И.Суховерх

Янушак Иоанна  
81 317 Гдыня  
уль. Варшавская 25 кв. 23

Гдыня, 15 июля 1992 г.

на но. 13/79-89  
от 03.03.1992

Прокуратура Беларуси  
Зам. Начальника Отдела  
И.И. Суховерх

22-08-49 г. М И Н С К

уль. Интернациональная 24

Весьма Уважаемый Господин Прокурор!

Во первых позвольте сердечно поблагодарить за Ваш ответ на мое письмо от \_\_\_\_\_ и содержание Вашего письма т.е. перечисленные фамилии имен и отчество моих товарищей осужденных вместе со мной.

Я извиняюсь перед Вами из за того, что я не ответила немедленно. Так получилось что Ваше письмо доручено было мне во время моей очень тяжелой операции, когда я была в больнице, а и после не была способна к писанию. Делаю это теперь, как только получилась у меня эта возможность.

Одновременно - учитывая что сейчас отношения между нашими странами стали дружественными а сотрудничество открылось во многих отраслях жизни - обращаюсь к Вам с большой просьбой по делу более точных информации касающихся всех <sup>срока</sup> моих товарищей. Для меня до сих пор осталась тайной какие они получили и какова была их дальнейшая судьба, а также почему Богуслав Андреевич осужден так жестоко хотя его вина не была большей других.

Намерена простыми дружественными и человеческими чувствами я теперь старюсь очистить мою совесть так как с 29 января я ничего для них не сделала и никогда ничего о их судьбе не слышала.

Ныне отношения между Беларусией и Польшей все более улаживаются поэтому надеюсь будет может быть возможно исполнить мое желание и просьбу получения от Вас:

- копии (хоро) обвинительного акта
- копии приговора и его описания
- хоро тюремных снимков

моих т.е. Иоанн Брониславович Станкевич и Богуслава Андреевича Венжика

а тоже информации о сроке наказания и месте их направления (тюрьма, лагерь и когда отправленные, когда умерли) остальных 14 товарищей.

Сейчас многие люди, которые были в тюрьмах России и Украины, а также Смоленска в 1939-41 получают такие документы. Я лично читала такой обвинительный акт из Смоленска и Киева.

По делу реабилитации - согласно информации Гродненской Прокуратуры весной 1991 года - мне советовали обратиться в Прокуратуру Союза СССР в Москву, так как согласно уголовного-процессуального законодательства дело В.А. Венжика могло быть пересмотрено только Верховным Судом СССР. Очень Вас прошу пояснить мне как в настоящее время надо поступить имея в виду преизнадные геополитические перемены обеих государств

Благодаря за внимание и Вашу приветливость оказываемые мне до сих пор остаюсь с надеждой на положительное решение моего дела и моей просьбы. Если Вы захотите когдалибо посетить Польшу я с удовольствием принимаю Вас визит и вуду угощать в Гдыне, а София Маковского в Варшаве.

Уверяю Вас о моем глубоком уважении

Янушак

Камітэт  
Дзяржаўна-прававага  
Беларускай ССР  
Упраўлення  
па Гродзенскай  
вобласці

Комітэт  
Дзяржаўна-прававага  
БССР  
Упраўленне  
па Гродзенскай  
обласці

23 " 12 " 1994 г.  
№ 10/3129  
г. Гродна

10/10  
430023, г. Гродно,  
ул. Дзержинского, 32  
"Сова поляков Беларуси"  
Ваніе Таўгіш

На ваш запрос № 01-2/893 от 31.10.94г. и заявление гражданки Республики Польша Янушак Янины, направленных вами в ИЦ УВД Гродненского облисполкома и пересланных нам, сообщаем, что из числа лиц указанных в заявлении Станкевич Иоанна Брониславовна, Венжик Богуслав Андреевич, Курмантович Гемберт Томерьянтович, Гайдуль Виктор Матвеевич, Васюкевич Матвей Мартынович и другие были осуждены Военной коллегией Верховного суда СССР 29 января 1941 года. Уголовное дело в отношении их вместе с вашим запросом нами направлено в прокуратуру Республики Беларусь для рассмотрения по поднадзорности.

Пясецкий Клеофас-Лелик Францевич, также указанный в заявлении, был осужден Военным трибуналом Западного военного округа 28 мая 1941 года. Уголовное дело в отношении его направлено в Прокуратуру Гродненской области для рассмотрения.

Станкевич Болеслав Сигизмундович, 1920 года рождения, уроженец д.Ишкольд Городищенского района Барановичской области, учащийся средней школы, проживавший в г.Барановичи был арестован 20 мая 1940 года. Обвинялся по ст.ст.64 и 76 УК БССР. По Постановлению Особого Сопсовещания при НКВД СССР от 1 февраля 1941 года за участие в антисоветской повстанческой организации, заключен в исправительно-трудовой лагерь на 8 лет. Данных о дате его освобождения из мест лишения свободы в деле нет. Однако имеются сведения, что он в 1945 году выехал на жительство в Польшу.

По заключению УКГБ и прокуратуры Гродненской области от 20 декабря 1989 года на основании Указа Президиума Верховного Совета СССР от 16 января 1989 года "О дополнительных мерах по восстановлению справедливости в отношении жертв политических репрессий 30-40-х и начала 50-х годов" Станкевич Болеслав Сигизмундович реабилитирован.

Сведениями об аресте и судимости Друцко-Подберезкой Халины не располагаем.

Об изложенном просим уведомить заявительницу Янушак Янину, проживающую в Республике Польша 81-317, г.Гдыня, ул.Варшавская, 25, кв.23

Начальник подразделения

 В.И. Капитонов

IV/11

МІНІСТАРСТВА  
Рэспубліканскі Скартрук

МІНІСТАРСТВА  
Гродзенскай вобласці  
230023 г. Гродно, вул. Дзержынска, 32

230023 г. Гродно  
ул. Дзержинского, 32

30.12.84 № 13/285-84

"Союз поляков Беларуси"

На № 01-2/893 от 31.10.94 г.

Сообщаю, что согласно данных архивного уголовного дела Пясецкий Клеофас-Лелик Францевич, 1920 года рождения, уроженец д. Великие Довгляны, Вороновского района, Гродненской области, 7 сентября 1940 года был арестован Лидским РО НКВД и 28 мая 1941 года военным трибуналом Западного особого округа осужден по ст. 68 п. "а", 70, 71 УК БССР к высшей мере наказания - расстрелу, за шпионаж, диверсию и терроракт (убил милиционера).

Приговор в отношении Пясецкого К.Ф. 24 июня 1941 года приведен в исполнение.

Сведений о месте его захоронения в деле не имеется.

Пясецкий К.Ф. по данному делу не реабилитирован.

О судьбе Пясецкого К.Ф. просьба уведомить польскую гражданку Янушак Янину по адресу: Республика Польша, 81-317 г. Гдыня, ул. Варшавская, 25, кв. 23.

Зан. Прокурор Гродненской области  
государственный советник юстиции 3 класса

*В. С. Г.*

Л.П.Тереценко

*Рамис Тадеуш*  
*Янушак*



12/12

**ПРАКУРАТУРА  
РЭСПУБЛІКІ БЕЛАРУСЬ  
ПРОКУРАТУРА  
РЕСПУБЛІКІ БЕЛАРУСЬ**

230023, г. Гродно,  
ул. Дзержинского, 32

220849, г. Минск,  
вул. Інтэрнацыянальная, 22

220849, г. Минск,  
ул. Інтэрнацыянальная, 22

Тел. 26-43-58

"Союз поляков Беларуси"

12 01.95.

№ 13/79-89

На № 01-2/893 ад 31.10.94.

Сообщаю, что по приговору Военной Коллегии Верховного суда СССР от 29.01.1941 года осуждены Венжик Богуслав Андреевич, Курманович Гемберт Томерлянович, Гайдуль Виктор Матвеевич и Васюкевич Матвей Мартынович к высшей мере наказания - расстрелу, а Станкевич Иоанна Брониславовна к 5 годам лишения свободы. По этому же делу к различным мерам наказания осуждены и другие лица, а всего 15 человек.

Все осужденные признаны виновными в том, что являлись участниками вооруженной контрреволюционной организации.

При обыске у ее участников изъято 3 винтовки, 2 револьвера, ракетница, 427 боевых винтовочных патрона, 3 пулеметные ленты с 406 боевыми патронами, топографические карты и другое военное снаряжение.

Постановлением Президиума Верховного Совета СССР от 15 февраля 1941 года удовлетворено ходатайство Гайдуля В.М. о помиловании. Высшая мера наказания ему заменена лишением свободы сроком на 10 лет.

Приговор в отношении Венжика Б.А., Курмановича Г.Т. и Васюкевича М.М. 17 февраля 1941 года приведен в исполнение в г. Минске.

Сведений о месте их захоронения в материалах архивного дела не имеется.

Интересующая Вас информация в отношении Пясецкого К.Л. и Станкевича Б.С., осужденных по другим делам будет Вам сообщена прокуратурой Гродненской области и УКГБ.

Начальник отдела

И.И.Суховерх



FUNDACJA  
 Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
 i  
 Memoriał Generali Marii Wittek  
 87-100 Toruń, ul. Wielkie Garbary 2, tel. 056/65 22 186  
 www.um.torun.pl/~archAK, e-mail: archAk@um.torun.pl  
 Konto: WBK II Oddział w Toruniu  
 10901506-4675-128-00-0

Wzrost i inwentarz sprawy pomorskiej  
 1. Inwentarz pomorskiej sprawy

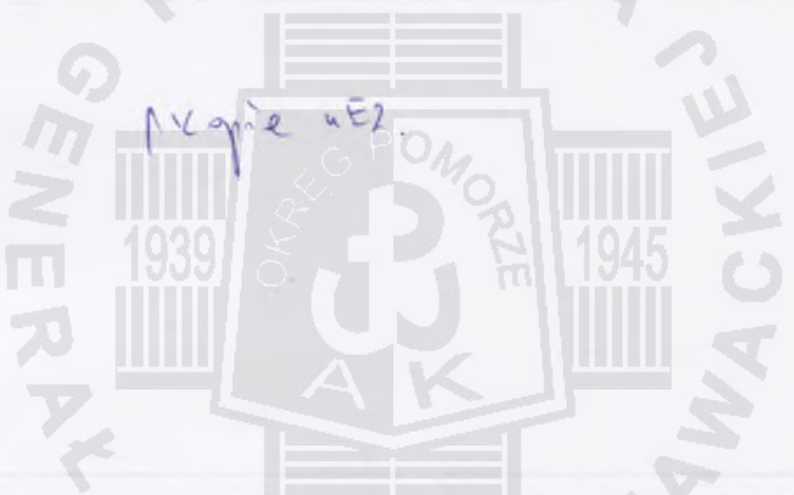


WYSTAWA  
 Wojskowa Służba Polek  
 Toruń 16 XI - 31 XII 2002 r.  
 Dom Eskenów, ul. Łazienna 16

Województwo pomorskie  
 wojewódzki urząd w Gdyni

L. dz. 3971/62/03

Szanowne Pani  
 Joanna Jamarska  
 ul.  
 81-317 Gdynia



10 lipnia 23 IX 03

Droga Joanna!  
 Dziękuję za list. Mi przyświecałaś że  
 przesyłałabyś, do bez komentarza, do re-  
 kwerentów i ich rodzin, że bez wartości i de-  
 nuncjacji profesjonalnego lekarstwa,  
 a ja męczę się nieustannie nad tym, że  
 mi otrzymamy od Ciebie zadanych materia-  
 łów. To jest dla Ciebie z VM, ale mam go  
 Stawiska, w szczególności w sprawie  
 całego memoriału - przede wszystkim  
 kłopotliwie mi nieustannie.  
 Chętnie ten memoriał mam, ale "Ciepły kłopot",  
 do którego zwrócić się należy tylko - co Ty  
 ma to? Ty jesteś ofiarą zwrócić się do Stawiska,  
 co zmiarkować się ostatecznie gratulacji  
 Joanna Droga, Ty mamam zwaną Aktywistką  
 co's dotycząca Wielki wojenny - czy mi zwró-  
 dny tam, ale w Toruń wbyć się, 300-  
 mych danych o Borkowski Zofii Dworkiński  
 - Dworkiński Józefina, Górkich Antonina  
 górkich Aleksandra? (to 42 I tom II-g)

Joanna miła - mi obywatelom  
 kartki i listy Ci przesyłać - przede wszystkim!  
 Ale Stawiska to także ogromnie trudny -  
 rzecz! Mam 300 materiałów bogactwa. Ale  
 wrażeń i przerw nie ma, nie są one słuszne!  
 Mam Stawiska, serdecznie pozdrawiam Stawiska

Do J. Jannaszczek  
Ldz. 3776/E2/04

10 roni Nowy Rok 2005 IV/14

Joanna Droga,  
Czekie nas dwie wspólne prace w Roku 2005  
- XV Sesja Fundacji namy, czwartą Sesja  
WSK z ostatnim jwr zjadem Kombe-  
tanteli w Toruniu -

W Gdańsku - Trójmieście namy też  
piękny zespół Memoriał Wojciecha  
z Terenia Cieślak, Włq Kentrowa,  
Marian Marjanowski, Mariq Wankow  
i inn. Jest także Helena Parubka  
Wilmanka (także dobre autorki)

Tak potrzebne artykuły, komunikaty,  
materiały biograficzne.

Czy masz Stawka VIII Kobiet tom I  
i 'Sylwetki' tom I - przygotowanie by  
tam było. Potrzebne prace z inter-  
ese autorskie.

[Zachwyci do Parubskiej, jest teraz  
nie widać, ale intensywnie prac  
1.0 55.6.6 159 7

vnote

IV/15

Musimy zostawić ślad nasz we  
behoberskiy Zimni Gdaniskiy  
(tak się cieszę tablice u "Zuki")

Co tam Ty zostawisz we wpólnym  
upamiętnianiu?

Co teraz piszesz? Mam dwoje  
mat. o granicy indyjskiej -  
one idą do II tam VIII - użycie  
Ty dom cętasie.

Czy jesteś u katedry z prof  
Kobrinickim? Przygotuj tam  
syllabus (skrocie, ze stron-  
bami odniekt przedwiesiu)

(Przepraszam ze formu listu, ale  
cieszę się i tak żeś mi kłócił się)

Przesyłam bawdro sevdacem  
Zyrenia Pausipilunp Polen

2005

czekam odpowiedzi Elstente Zewache

Zalozeram  
Metriasty informacyjn 27

Do J. Jemuszczak kopie

IV/16

L. dz. 2313/EZ/05 5 VII 2005 r.

Szanowna Pani,

Dziękujemy za Pani list z  
19 czerwca br. i za przesłany  
referat na masze XV Sesji.

Został przekazany do Komitetu  
Redakcyjnego, który będzie się  
z Panią kontaktował w tej  
sprawie.

Zetęczamy serdecznie  
podziękowanie od Pani Profesor

z wyrazami szacunku  
Dorota Kromp  
Sekretarka prof. Elżbiety Zowackiej

Do J. Jemuseczek L. dr. 1827 / E 7/06  
bpmie

~~IV / 17~~

Projekt: Marzanna Wróblewska

Tomum', 12 IX 2006 r.

Szanowne Pani,

Na prośbę Pani Profesor  
przesyłam Pani Wkład do  
"Rzeczpospolitej" poświęcony  
wojennej służbie kobiet  
i ukazał się 31 lipca br. /

Zięczam serdecznie  
za podmonienie

z wyrazami szacunku

Dorota Knosp  
Sekretarka prof. Elżbiety Zawackiej

ZŁ.

11 Wkład do "RP"

J. 327/USK

PKK  
AK  
Nasze  
Lilica

STANKIEWICZ Joanna  
zam. Januszczak

V. Kypisy ze źródeł - naukowe karty  
informacyjne: 1

T: 327

AK  
Nowogrodek  
Wilno

STANKIEWICZOWNA-JANUSZEZAK joanna

"Jaska", "Dżana"

w 1940r. aresztowana i osadzona w więzieniu  
w elbląsku. Uczestniczyła w "marszu śmierci"  
Po ucieczce sanitariuszka kompanii Wasiewi-  
cza (kwa)

Zob. biogramy UKr Wil-Nowogr. AK  
pod red. i edycji nowskiego Bydgoszcz 2001

J Tym 2002

str 432

STANKIEWICZ Joanna  
zam. Januszczak

VI. Fotografie

1. Zdj. okupacyjne z 1942 r. - w karej Koperwie.
2. Kserokopia zdjęcia Joanny Stankiewicz stojącej przed Kolegium Wojskowym Sądu Najwyższego ZSRR, 29. I. 1941.





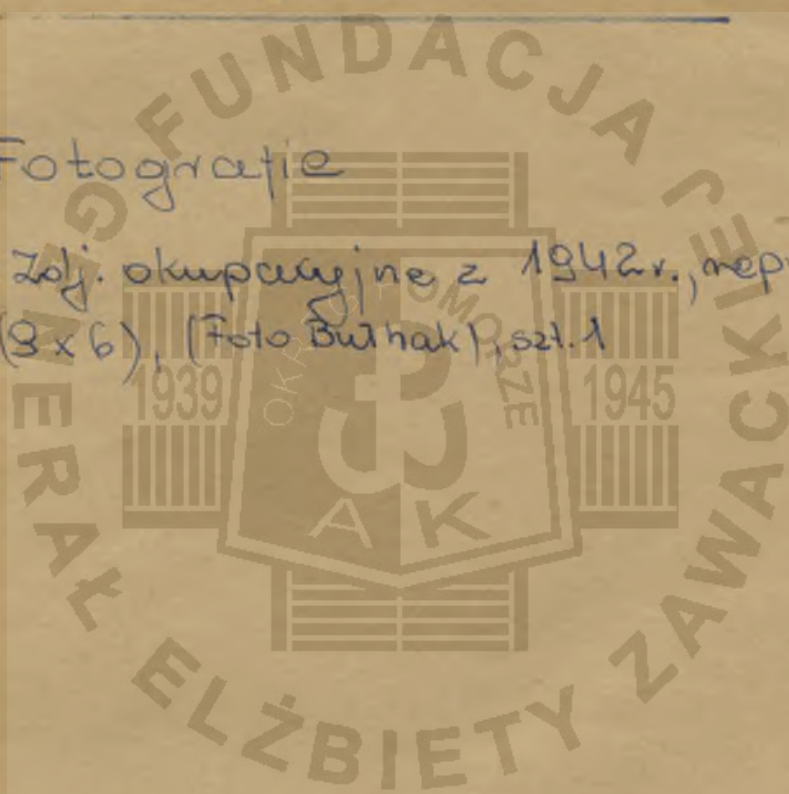
T. 327/WSK

AK  
Wilno

STANKIEWICZ Joanna  
zam. Januszczyk

VI. Fotografie

1. Zofj. okupacyjne z 1942r., nieprod.,  
(8x6), (Foto Bulhak), szt. 1





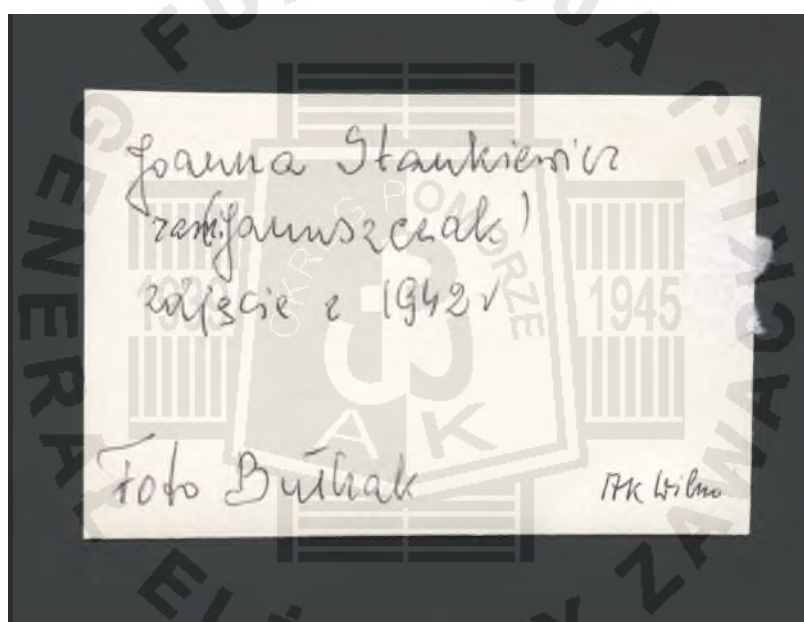
1) STANKIEWICZ Joanna  
zam. Jaruszczyk

AK

zdj. okupacyjne z 1942r.

Wilno





Joanna Stankiewicz  
1907-01-15  
1945

Foto Bułhak

PK 41/100

11/2



DIACJA  
MORZE  
1945  
BIETY ZAWI

Tak wyglądała Joanna Stankiewicz (Januszczak) 29.1.1941  
med. kolegiu Wojskowej Szkoły Najwyższego LSRK. 333

STANKIEWICZ JOANNA

